

**BIBLIOTEKA  
NARODOWA**

Nr 34

Serja II

JERZY BYRON

**POWIEŚCI  
POETYCKIE**

OPRACOWAŁ

ANDRZEJ TRĘCIAK

**KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNI**

<http://rcin.org.pl>



1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840



JERZY BYRON

# POWIEŚCI POETYCKIE

OPRACOWAŁ

ANDRZEJ TRETIAK  
PROF. UNIW. WARSZAWSKIEGO

691



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

691

K R A K Ó W  
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

<http://rcin.org.pl>



23.118

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

1924

<http://rcin.org.pl>

## WSTĘP

### I

#### PRZYCZYNY WIELKOŚCI WPŁYWU BYRONA NA LITERATURĘ EUROPEJSKĄ. — ATMOSFERA WOLNOŚCI

Kiedy 19 kwietnia 1824 r. umierał w Missolonghi w Grecji Jerzy Gordon lord Byron<sup>1</sup>, zostawiał za sobą

---

<sup>1</sup> Jerzy Gordon Lord Byron, ur. 22 stycznia 1788 r. w Londynie, wychowywał się do 10 roku życia w Aberdeen w Szkocji; w r. 1798, otrzymawszy po śmierci stryjecznego dziadka tytuł para Anglii, przeniósł się z matką do odziedziczonego majątku Byronów w Newstead Abbey w hrabstwie Nottingham, skąd uczęszczał do szkoły w Harrow on the Hill pod Londynem i do Trinity College na uniwersytecie w Cambridge; w czasie studjów uniwersyteckich wydał zbiorek liryków: *The Hours of Idleness* (1808), a jako odpowiedź na krytykę ze strony »Przeglądu Edynburskiego« ostrą satyrę *Angielscy poeci i szkoccy recenzenci* (1809). W lipcu 1809 r. udał się na 2-letnią podróż na Wschód, do Grecji, zatrzymawszy się na krótki czas w Hiszpanji. Rezultatem tej podróży były dwie pierwsze pieśni *Childe-Harolda*, wydane w marcu 1812 r., które uczyniły go odrazu sławnym. W r. 1813 wydaje poematy: *Giaur* i *Narzeczona z Abydos*, w r. 1814: *Korsarza* i *Larę*. W styczniu 1815 r. zawiera małżeństwo z Anną Izabellą Milbanke, które po roku jednak zakończyło się separacją i przymusowem niejako, choć w istocie dobrowolnem, wygnaniem Byrona z Anglii. Przed wyjazdem z kraju wydał zbiór liryków: *Melodje hebrajskie* (1815) i poematy: *Obleżenie Koryntu* i *Paryżyna* (1816). Od kwietnia 1816 Byron nie ma stałego miejsca pobytu; kolejno zwiedza Szwajcarję i Włochy, gdzie ciągle przynosi się

krótkie, 36-letnie życie i bardzo krótka, 12-letnią zaledwie, działalność poetycką, która uczyniła go przez poważną część XIX w. — w oczach krytyki kontynentu europejskiego — największym po Szekspirze poetą angielskim. Angielska krytyka odmawia mu tego stanowiska — i odmawia może słusznie, biorąc za kryterjum wielkości poety wpływ, jaki wywiera jego twórczość na jego otoczenie i potomnych w zakresie przede wszystkim literatury. Pod tym względem poezja Byrona nie może wytrzymać porównania z wielu współczesnymi mu pisarzami angielskimi, pracującymi równocześnie w tym przebogatym okresie twórczym od r. 1798 — 1830, jakkolwiek wpływ niektórych z nich wydał dopiero w późniejszym czasie obfite owoce (np. Keats i Shelley). Nietylko jednak pod względem za-

---

z miasta do miasta: Wenecja, Rawenna, Piza i Genua są w latach 1817—1823 kolejnymi miejscami jego zamieszkania. Wrażenia z podróży przez Szwajcarię zawarł w III-ej pieśni *Childe-Harolda* (1816), z Włoch w IV-ej pieśni (1818). Okres 1816—1823 jest wypełniony zupełnie pracą literacką, z której jako najważniejsze utwory trzeba wymienić poematy: *Więzień Chillonu* (1816), *Żale Tassa* (1817), *Mazepa* (1819), *Wyspa* (1823), misterja (poematy dramatyczne) *Manfred* (1817), *Kain* (1821), *Niebo i ziemia* (1822, niedokończony) i dramaty: *Marino Falieri* (1820), *Sardanapal* (1821), *Dwaj Foskarowie* (1825) i *The Deformed Transformed* (1821, niedokończony). Ostatniem dziełem, nad którym pracował od r. 1818 aż do chwili śmierci, był epiczny poemat *Don Juan* (16 pieśni pisanych oktawą, wydanych w czasie od 1819—1824), którego charakteru nie można określić jednym słowem; posiadając pewną epiczną fabułę, poemat ten zawiera szereg satyrycznych ustępów i poważnych życiowych refleksyj. W lecie 1823 r. opuścił Genuę, aby jako przedstawiciel angielskiego komitetu filhellenckiego brać udział w walce Greków o wolność, i w czasie pobytu w Missolonghi umarł na febrę w dniu 19 kwietnia 1824. Obszerniejszy życiorys będzie pomieszczony w wydaniu *Manfreda* i *Kaina* w »Bibliotece Narodowej«.



kresu wpływów, także i co do wyrobienia samej formy literackiej poezja Byrona stoi niżej niż arcydzieła i nawet wogóle niż dzieła jego współzawodników z okresu romantyzmu, Wordswortha i Coleridge'a, Shelleya i Keatsa. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę wpływ, jaki Byron wywarł na współczesną sobie literaturę romantyczną kontynentu, jeżeli uprzytomnimy sobie, że on to w wielu wypadkach zdjął pieczęcie z tajemnych źródeł poezji, bijących gwałtownie w głębiach dusz, ale niemogących się przebić poprzez stare klasycystyczne formy, to musimy przyznać prawo krytyce kontynentalnej, że uznawała Byrona i Szekspira, tych dwóch patronów poezji romantycznej, za największe postaci literatury angielskiej.

Jak się to jednak stało, że z pośród tylu genialnych współzawodników, jakich wydała w ostatnich trzech dziesiątkach lat XVIII w. żyzna aż do zbytku gleba poezji angielskiej, jeden Byron potrafił uzyskać tak dominujące stanowisko w literaturze powszechnej, że utwory jego tłumaczono na wszystkie literackie języki zaraz po ukazaniu się ich, ba, nawet tłumaczono prozą, jakgdyby trudnościami przekładów wierszem nie chciano opóźnić podania pokarmu duchowego, zawartego w jego dziełach? Patrząc dzisiaj na poezję Byrona, jako na dzieło artysty i myśliciela, jako na kwiat, który nie stracił barwy swojej ani swoich kształtów, nie możemy się w pierwszej chwili nie zdziwić, że ten kwiat, o nie nazbyt wykwintnych kształtach i nie nazbyt przepysznych barwach, mógł tak czarować naszych przodków z przed stu lat. Ale musimy pamiętać o tem, że jeżeli ten kwiat zachował swoje

barwy i kształt, to stracił swoją woń, stracił ją dla nas. Wonią tą, którą upajało się współczesne Byronowi pokolenie, było to umiłowanie wolności, ten pęd ku wolności, który wiał jak potężny prąd z poematów Byrona i poruszał duszną, ciężką atmosferę reakcyjnych rządów europejskich po upadku Napoleona. Poezja Byrona była nieomal jedyną dozwoloną formą propagandy wolnościowej, za którą wzdychało wtedy społeczeństwo europejskie, zmuszone kryć się ze swoją tęsknotą do wolnego czynu w tajnych stowarzyszeniach Karbonarów włoskich, niemieckich Tugenbundów i polskich Filaretów. Jak wielką była ta tęsknota za słowem o wolności, świadczy fakt, że w pierwszych poematach Byrona, w takim *Korsarzu* np., który nie miał najmniejszego podkładu politycznego, dopatrywano się historii duchowej Napoleona, — pod kątem wielkiego wydarzenia historycznego patrzano na ten utwór czysto osobisty, czytano w nim historję wielkiego tytana wolności. Ta woń wolności, płynąca z poezji Byrona, rozwiała się bez śladu w dzisiejszej atmosferze bezwzględnej wolności sumienia i wyznania politycznego, — przed stu laty jednak ona to była tym składnikiem twórczości Byrona, który czynił ją drogą dla duszy ówczesnego społeczeństwa, nadawał jej charakter mistrzyni umysłowego życia kontynentu.

Byron nie stawiał żadnych określonych programów politycznych. Jakkolwiek jako par Anglii z natury rzeczy był członkiem Izby Lordów, nie brał czynnego udziału w polityce wewnętrznej kraju; w latach 1812—3 wygłosił trzy mowy w parlamencie, potem jednak zarzucił zupełnie działalność parlamentarną, a kata-

strofa małżeńskiej separacji z r. 1816, która sprowadziła nieoficjalną banicję poety z »towarzystwa« angielskiego, tem samem położyła kres jego pracy w tym zakresie. Sympatyzował ze stronnictwem Whigów, dążącym do reform w życiu parlamentarnem i społecznem Anglii, ale kiedy później partja Whigów naturalnym biegiem rzeczy rozpadła się na dwa obozy, jeden bliższy konserwatystom, drugi radykalny<sup>1</sup>, — Byron występował bardzo ostro przeciw radykalnym prądom, żywiąc przedewszystkiem niechęć do przywódców tego stronnictwa, jako do demagogów. »Chcę reform, ale nie znoszę reformatorów« — powtarzał wszystkim swoim przyjaciółom w okresie po 1817 r. Pojęcie wolności Byrona trudno ująć w jednolitą definicję; możnaby niemal powiedzieć, że pojęcie to było jedynie negatywne, że ograniczało się do protestu przeciw wszelkiemu ukróceniu praw godności człowieka. Ludziom owej epoki trudniej było orjentować się w sprawie czystej wolności, niż nawet może dzisiaj. Nad ich myślowym horyzontem zaciężyła jako zasadniczy punkt porównania postać Napoleona. Jego genjusz był w ich oczach jednak związany nierozdzielnie z historją rewolucji francuskiej, która przecież w rzeczywistości, oglądanej z perspektywy czasu, była dla Napoleona jedynie substratem, podłożem do szerzenia idei nowego układu społecznego, a nie źródłem

<sup>1</sup> Ten termin polityczny przejawiał się po raz pierwszy w świecie, jako nazwa stronnictwa, ok. r. 1817, wyszedłszy z żartobliwej satyry *Anti-Jakobina*, pisma satyrycznego, wydawanego z końcem XVIII w. przez konserwatywnych Torysów: Gifforda i sławnego męża stanu Canninga.

jego działalności. W Anglii stronnictwo reform nie mogło nie uznawać doniosłości kroków Napoleona na polu cywilizacji; ponieważ jednak jego potęga groziła katastrofą dla znajdującej się wtedy w pełnym rozwoju budowy imperjum angielskiego, odblask tego niebezpieczeństwa skrzywił w oczach społeczeństwa angielskiego duchowe oblicze Napoleona, kazał — dla uspokojenia własnego sumienia, niepewnego, czy słuszną jest walka z siewcą nowych idei, — uważać go za uzurpatora i tyrana, korzystającego bez żadnych skrupułów duchowych z krwawych czynów Rewolucji, za duchowego spadkobiercę Robespierre'a, a pojęciu takiemu sprzyjało niezawodnie postępowanie Napoleona w latach po osiągnięciu korony i po małżeństwie z Marią Ludwiką. Stosunek do Napoleona jest może najlepszym wyrazem pojęć wolnościowych Byrona. Dla jego działalności reformatorskiej ma on bezwzględne uznanie; dla jego pomniejszycieli w swojej ojczyźnie, w Anglii, ma tylko wyrazy pogardy; nad jego krokami, które mogły mieć rzeczywiście tylko osobiste podłoże, jak wojna z Hiszpanją, wydaje sąd potępiający, a po abdykacji Napoleona w Fontainebleau wybuch serdecznym żalem, że podziwiany bohater stracił dobrowolnie aureolę. Pozorne niekonsekwencje poszczególnych enuncjacyj w stosunku do Napoleona można wytłumaczyć tem, że pojęcie wolności było u Byrona tak wyidealizowane, iż wszelkie obleczenie go w kształt stosunków politycznych musiało mu się wydawać niedostatecznem, ponieważ nawet grzechem w stosunku do ideału. Jeszcze w r. 1808 pisał: »Nie znoszę papieżstwa, ale uznaję prawa katolików w An-

glii«. Wszelki ucisk był mu wstrętny, czasem nawet pozór tylko ucisku, jeżeli nie rozumiał, że pewien przymus jest tylko środkiem do wolności. Najwyżej cenił prawo narodu do uzyskania niepodległości, — brak godności narodu oburzał go do głębi duszy. Kiedy przygotowane powstanie w Neapolu w r. 1821 złożyło broń niemal bez strzału przed przybyłą na pomoc armją austriacką, Byron pisze o Włochach do Hobhouse'a, swego najlepszego przyjaciela: »Nie mam tyle miejsca, aby móc swobodnie wyrzucić ze siebie żółć, ani żółci nie wystarczy, aby pluć na nich wszystkich«. Przyjęcie Jerzego IV (po objęciu tronu) przez Irlandczyków, pełne czolobitnej czci, a niepamięci krwawych wypadków powstania z r. 1803, wyśmiał szyderczo w poemacie *The Irish Avatar*; w Grecji, gdzie dokonał żywota, biorąc wybitny udział w początkach walk o wyzwolenie jej z pod jarzma tureckiego, boleśnie razila go niezgoda przewódców, brak wytrwałości, brak godności narodowej. Wojnę uznawał tylko jako ostateczny środek do uzyskania niepodległości, a przeciw wszystkim towarzyszącym jej okropnościom protestował od pierwszej chwili swojej twórczości; kiedy mu wreszcie przyszło wziąć w niej czynny udział, starał się cierpienia ludności cywilnej, wciągniętej mimowoli w zakres działań wojny, możliwie łagodzić. Myśmy już w naszym rozwoju kulturalnym doszli do takiej samej oceny Napoleona, jaką wypowiadał Byron; myśmy doszli także do paradoksu »humanitarnego« prowadzenia wojny, — ale przed stu laty były to pojęcia nowe i śmiałe i pełne żywotnego pokarmu duchowego dla duszy europejskiej.

Wspomniany wyżej stosunek do Napoleona, któremu męski wyraz prawdziwej świadomości dał Byron w liście do redaktora jednego z pism weneckich w r. 1817, drukowanym po raz pierwszy dopiero w r. 1922 z papierów pozostałych po przyjacielu Byrona, Hobhouse, późniejszym lordzie Broughton, dowodzi wyraźnie, że Byron nie zacieśniał się w kręgu polityki szowinistycznej, polityki angielskiego kupca i rolnika, którym wyrzuca w swojej satyrze *The Age of Bronze* («Wiek brązowy»), pisanej z okazji kongresu w Weronie (1822 r.) robienie znakomitych interesów na wojnie, ale stał na stanowisku »obywatela świata«. Ten to »szlachetny kosmopolityzm« pociągał ku niemu najsilniej serca młodej poezji kontynentalnej, a nie walka z istniejącymi urządzeniami, nie »bunt«, który przywarł do jego działalności, — jako pojęcie niemal identyczne z istotą jego poezji — zupełnie niesłusznie. W Anglii — gdzie nawet z kazalnicy walczone z nim po ukazaniu się *Kaina* — a lady Byron uważała za wystarczający powód do zerwania stosunków z poetą przez jego rodzinę pojawienie się dwóch pierwszych pieśni *Don Juana* — opinia publiczna czuła się rzeczywiście przez jakiś czas zdenerwowaną walką poety z t. zw. *cant* towarzystwa angielskiego, pewną formą obłudy w stosunku do głoszonych ideałów, — i mając w pamięci tak jego zupełnie jawne, jak i bardzo mało znane, tajemne przeżycia miłosne, które dopiero w sto lat prawie po śmierci jego ogłoszone materiały udokumentowały, w zapamiętałości towarzyskiego oburzenia brała pod uwagę tylko tę stronę jego poezyj, nie dostrzegając w nich ogóln-

ludzkich konturów giganta, i nie widząc w niej tej potężnej walki, jaką Byron toczył sam z sobą. Na kontynencie jednak ta walka Byrona z obludą angielskiego »towarzystwa« miała, wobec bardzo dalekich stosunków z życiem Anglii, tylko podrzędne znaczenie humorystycznego elementu, nie mogła nawet często być zrozumianą w całej swej rozciągłości. A ponieważ o »buncie« Byrona można mówić tylko w tem znaczeniu, bo inne czynniki jego poezji mają charakter twórczy, dla kontynentu był on zatem tylko poetą / ogólnoludzkiego ideału wolności.

## II

PRZYCZYNY WIELKOSCI WPŁYWU BYRONA NA LITERATURĘ EUROPEJSKĄ. — TEMATY I FORMA POEZJI BYRONA. NASTRÓJ LITERACKI

Były jednak inne jeszcze momenty, które złożyły się na wielkość fali byronowskiego wpływu. Którykolwiek z utworów jego weźmiemy do ręki, od drobnych wierszy lirycznych w *Hours of Idleness* (1807) aż do ostatnich pieśni *Don Juana*, zawsze i wszędzie spotkamy się oko w oko z samym Byronem. W każdym przebraniu czujemy go odrazu: w *Korsarzu*, *Larze*, *Manfredzie* czy *Kainie*: — oczy ich pełne są ducha Byrona, usta ich mówią tylko jego słowami, a raczej jego uczuciami. Gdy dusza poety wzbierze nagłą powodzią uczuć, to przebranie opada, rozwiewa się, — w *Pielgrzymstwie Childe-Harolda* sam bohater z tytułu pojawia się kilka razy w pierwszej pieśni; raz czy dwa razy wspomina go poeta w II-ej, aby rozstać się z nim

zupełnie w III-ej i IV-ej pieśni i przemawiać swobodnie, pełną piersią, od siebie. W *Don Juanie* nie fabuła, nie przygody młodego chłopca, jakkolwiek mające przepiękne epizody, są właściwą treścią, ale dygresje poety, w których o wszystkich zjawiskach życia mówi sam od siebie. Poezja Byrona jest nawskróś indywidualną; że nie jest liryczną, jaką wobec tego faktu powinna była być, sprawiło to, że ramy ówczesnej poezji lirycznej były za słabe, formy jej były za mało wyrobione, by móc pomieścić namiętności o tak szerokiej skali. Musiał zatem Byron szukać wypowiedzenia się w zakresie formy epicznej i dramatycznej. O ile próby w ostatnim rodzaju zupełnie zawiodły, o tyle powieści poetyckie i *Childe-Harold* — utwory napozór epiczne — były pod względem namiętności, jej zapędów w kierunku nadludzkiej ambicji, pogardy niskiego życia, niepohamowanej aż do zbrodni miłości, rewelacją w stosunku do liryki ówczesnej, ograniczającej się albo do refleksji, albo do opisów przyrody, albo wreszcie do fantastycznych tematów, jak snów i t. p. I tu znów trzeba przypomnieć sobie, że dziś za nami leży wiek XIX, któryby można nazwać wiekiem liryki, w którym każde uczucie — od najsubtelniejszych pajęczych nitek melancholji bez przyczyny i celu, aż do najostrzejszych, niemal szaleńczych ekstaz miłości — znalazło swój doskonały wyraz. Byron nie śmiał, czy nie umiał jeszcze wyrazić swoich uczuć wprost w liryce, ale on pierwszy wprowadził tę osobistą namiętność do poezji. Nasze dzisiejsze poczucie, że jedynie liryka jest uprawniona do oddawania uczuć, sprawia, że powieści poetyckie Byrona



są dla nas nudne i martwe; ten rozdźwięk jednak<sup>dx</sup> pomiędzy formą a treścią nie istniał dla pokolenia, które, czytając *Giaura* czy *Narzeczoną z Abydos*, niezawodnie widziało płomienie buchające z tych kart, tak dla nas dzisiaj szarych, — i miało od nich wypieki zachwytu na twarzy.

Co więcej, można nawet powiedzieć, że właśnie ta forma napół epiczna przyczyniła się do rozszerzenia wpływu Byrona. Jeżeli weźmiemy pod uwagę np. niezwykle w formie (a i w treści także) *Ballady liryczne* Wordswortha i Coleridge'a z r. 1798, zrozumiemy odrazu, iż odskok od utartej formy pseudoklasycznej był tak wielki, że nie mogły być ani zrozumiane, ani tłumaczone przez poetów kontynentu, kształconych na poezji klasycystycznej. Do tłumaczenia bowiem nie trzeba genjuszu poetyckiego, ale zdolności dobrej formy; łatwiej zatem było dla literatów, władających dobrą formą pseudoklasyczną, tłumaczyć poematy Byrona niż kunsztowne nowatorskie utwory z *Ballad lirycznych*. Byron sam sobie zdawał sprawę z pewnego procentu pseudoklasycyzmu w formie swojej poezji; w zakresie literackich teoryj obstawał za przyznaniem najwyższego miejsca dla Pope'a, najwybitniejszego przedstawiciela epoki t. zw. augustowskiej, obejmującej pierwsze ćwierćwiecze XVIII stulecia w Anglii; satyry Byrona są wyraźnem naśladownictwem satyr Pope'a, u którego uczył się wyrobienia t. zw. »kupletu«, t. j. pary pięcio-jambicznych rymowanych wierszów, zawierających w sobie zamkniętą myślową całość. Formy tej używał też w niektórych powieściach poetyckich, inne pisał w czterojambicznym wierszu, któ-

rego wzór zaczerpnął z W. Scotta. Razem z tą formą mieszaną przeszła do poezji Byrona (z wcześniejszego okresu, który rozstrzygnął jednak o jego sławie) pewna trzeźwość określeń (choć czasem jasność wyrazu pozostawia wiele do życzenia), dość częste użycie aparatu alegorycznego, inwokacje do personifikowanych przedmiotów, wreszcie pewien realizm, który nie pozwalał na swobodny lot wyobraźni. Dla słowiańskich krajów zwłaszcza, gdzie poezja Byrona przysłała bezpośrednio po okresie pseudoklasycznym — w przeciwieństwie do Niemiec, które już miały gotową całą teorię romantyczną i wprowadzały ją już w czyn, — ten charakter pseudoklasyczny jego formy był najlepszym mostem do zrozumienia treści wewnętrznej jego poezji.

Na jedną jeszcze okoliczność trzeba zwrócić uwagę, gdy się mówi o rozległości wpływów Byrona, a mianowicie na moment szerokiego czytelnictwa. Okres następujący bezpośrednio po wojnach napoleońskich miał wiele cech identycznych z chwilą obecną, między nimi właśnie nadzwyczaj żywą chęć czytania. W Anglii, gdzie czytelnictwo i zajęcie się literaturą było zawsze bardzo ożywione, okres ten przechodzi niemal wszystkie pod względem interesowania się twórczością literacką. Tak np. *Korsarza* sprzedała księgarnia nakładcy Johna Murray'a 10.000 egzemplarzy w jednym dniu. Zachowała się notatka Murray'a do Byrona, która najlepiej charakteryzuje ten nastrój zaciekania, jakie każdy nowy utwór znanej osobistości wzbudzał w publiczności. »Sprzedałem w pierwszym dniu 10.000 egzemplarzy, rzecz dotychczas bez precedensu —

i zdaje mi się, że co najmniej 30 osób, które kupiły ten utwór (zupełnie nieznanymi ludziami) zachodziło jeszcze raz do sklepu, by powiedzieć obsługującemu, jak się cieszą i jak są zadowoleni z tego kupna«. W ciągu dwu miesięcy rozprzedano 25.000 egzemplarzy, a w ciągu pierwszego roku ukazało się aż 9 wydań *Korsarza*. Czasopisma literackie powstawały jedne za drugimi; dość wspomnieć, że w przeciągu piętnastu lat (od 1802 — 1817 r.) powstały cztery wielkie kwartalniki i miesięczniki, z których trzy dotrwały do dzisiaj, nie licząc całego szeregu mniejszych, tygodniowych pism krytycznych. To samo zjawisko można zauważyć i w Niemczech, i na małą skalę, odpowiednią do liczby czytelników, w Polsce. Tylko przy pomocy tych czasopism mogła się rozwinąć znajomość Byrona u nas. Rzeczywiście cały szereg przekładów (t. j. urywków przekładów) spotykamy właśnie w czasopismach, a *Dziennik Wileński* może się poszczycić chwałą umieszczenia w r. 1820 pierwszego w Polsce przekładu Byrona; są to *Żale Tassa*, w przekładzie dokonanym przez bezimiennego, ale doskonałego tłumacza, którego przekład znalazł pomieszczenie w niniejszym zbiorze.

### III

#### FORMA, CZAS POWSTANIA I PODZIAŁ POWIĘSCI POETYCKICH

Poematy, umieszczone w niniejszym zbiorze, noszą nazwę: »powieści poetyckich« albo też »powieści wierszem«. Niemcy, stosowując swoją metodę ści-

słych określeń w jednym wyrazie, nazywają je: »epyllia«  
niejako krótkie epepeje. Zgóry zaznaczyć trzeba, że  
powieści te nie mają prawie nic z epickiego chara-  
ktetu: treść ich jest bardzo skąpa, zawikłanie prawie  
żadne, przeważają opisy uczuć, a całości brak przej-  
rzystości i jasności, charakterystycznych cech epiki.  
Przeciwnie — możnaby tajemniczość i niedopowia-  
danie szczegółów uważać za główną cechę charakte-  
rystyczną tych utworów; proste zawikłanie interesu za-  
stępuje sztuczne splątanie samego opowiadania, a głę-  
bię epickiej perspektywy raczej przeczuwana tylko  
głębia tajemniczej powierzchni jeziora, pod którą kryją  
się niezbadane siły. Toteż powieść poetycka jest wła-  
śnie ze względu na swój tajemniczy nastrój i niepeł-  
ność fabuły właściwie tylko rozszerzoną balladą,  
w którą poeta wprowadza umotywowanie wypadku,  
stanowiącego treść, przez przedstawienie stanów duszy,  
i tym stan m duszy poświęca najwięcej miejsca i uwagi.  
Powieść poetycka wyrosła też poniekąd naprawdę  
z ballady, twórcą jej bowiem nie jest Byron, ale Wal-  
ter Scott, który swoją twórczość literacką wogóle roz-  
począł wydawaniem (1800 r.) zbioru szkockich i an-  
gielskich ballad z pogranicza tych dwu krajów, a opie-  
rając się na nich, napisał szereg powieści poetyckich:  
*Opowieść ostatniego minstrela* (1805), *Marmion* (1808),  
*Pani Jeziora* (1810), *Rokeby* (1812). Kiedy Byron rzu-  
cił swe pierwsze powieści na lalę literatury współ-  
czesnej, Scott zrozumiał, że jego wierszowa forma  
jest za słaba, żeby konkurować z Byronem na tem  
polu, i przyznając to nawet publicznie, przeszedł z ro-  
kiem 1814, rokiem wydania *Waverley'a*, do powieści

prozą, która czerpiąc z tych samych motywów, co jego poprzednie powieści wierszem, ale będąc więcej kongenjalną jego twórczej sile, uczyniła go ojcem potężnego nowego gatunku literatury: powieści historycznej.

Powieści poetyckie Byrona nie były jego pierwszymi utworami. Kiedy ukazał się *Giaur* w 1813 r., Byron już był autorem kilku tomików poezyj. Jako młody, dziewiętnastoletni chłopiec wydał zbiorek utworów lirycznych, który z różnych powodów przeszedł w ciągu roku przez cztery wydania i coraz to zmniejszał ilość i wybór zawartych liryków, a z tytułów zachował na stałe trzeci z rzędu: *Hours of Idleness* («Godziny swobodne»). Gdy zbiorek ten wywołał niesłusznie ostrą krytykę w najpoważniejszym ówczesnym czasopiśmie krytycznym, *The Edinburgh Review*, Byron rzucił się na krytyków i poetów angielskich satyrą p. t. *Angielscy poeci i szkoccy recenzenci*, nie oryginalną i nie głęboką w sądzie, ale ostrą i zjadliwą, która się niezmiernie w Anglii, a jeszcze więcej w Ameryce podobała. Po wydaniu tej satyry w r. 1809, a raczej w ciągu jej druku, wyjechał Byron na dwa lata na Wschód, zwiedził Hiszpanję, Albanję, Grecję, Konstantynopol i część wybrzeży Azji Mniejszej, i jako rezultat tej podróży przywiózł — prócz dwóch, drukowanych dopiero po jego śmierci satyr: *Hints from Horace*, będącej dalszym ciągiem poprzedniej satyry, a (jak każdy dalszy ciąg) mało udatnej, i *The Curse of Minerva* («Przekleństwo Minerwy»), zwróconej przeciwko postępowaniu Lorda Elgina, wywożącego marmury z Akropolis do British Museum, — także dwie pierwsze części *Pielgrzymstwa*

*Childe-Harolda*. (Sądzę, że tak należy tłumaczyć słowo: *Pilgrimage*, a nie: »wędrowni«, gdyż Byron, choć może zupełnie mimowoli, nadał idei głównej *Childe-Harolda* charakter pielgrzymki ku czemuś nieznanemu a wielkiemu). Ten poemat, nie posiadający jeszcze zresztą ani głębi ani polotu następnych dwu pieśni, które ukazały się już po towarzyskiej banieji Byrona, w r. 1816 i 1818, uczynił Byrona odrazu sławnym. Kiedy zatem w następnym roku pojawił się *Giaur*, publiczność angielska, a za nią publiczność kontynentu, przyjęła go jako dzieło znanego i wysoce cenionego poety.

Powieści i poematy umieszczone w niniejszym zbiorze należą do pracy całego życia poety. Chronologicznie przedstawia się ich następstwo w ten sposób: Rok 1813, wiosna: *Giaur*, — jesień: *Naręczona z Abydos*, zima: *Korsarz* (wydanie 1814 r.); rok 1814, wiosna — *Lara*; rok 1815 *Oblężenie Koryntu* i *Paryżyna* (wyd. 1816 r., luty); rok 1816 czerwiec: — *Więzień Czylonu*; rok 1817 kwiecień: — *Żale Tassa*; rok 1818, wrzesień: *Mazepa* (wyd. 1819 r.); rok 1823, wiosna: — *Wyspa*. Jak widzimy z tego zestawienia, przeważna część poematów przypada na pierwszą epokę twórczości Byrona; później zajęła Byrona forma poematu dramatycznego (*Manfred*, *Kain*) i czystej tragedji (*Marino Falieri*, *Sardanapal*, *Dwaj Foskarowie*). Powieści późniejszej doby: *Mazepa*, *Wyspa* należą do najslabszych rzeczy Byrona i dowodzą, że pewna forma poetycka jest związana ściśle z pewnym nastrojem poety, i że powrót do niej, bez powrotu do tego odpowiadającego

jej nastroju, jest wskazówką, iż dany temat był obrany wbrew istotnej woli twórczej poety.

Ze względu na treść można te dziesięć poematów podzielić na trzy grupy. Pierwszą z nich tworzą pierwsze cztery powieści »wschodnie«, bo do nich trzeba zaliczyć *Larę*, mimo iż akcja tego poematu odgrywa się nie na Wschodzie, ale w Hiszpanji, gdyż według intencji poety miał to być dalszy ciąg *Korsarza*. Do tej grupy także należy ideowo *Wyspa*, bo bohaterem jej jest typ byronowskiego korsarza, a akcja toczy się wprawdzie nie na Wschodzie, ale na niemniej egzotycznym dalekim Zachodzie, na Wyspach Przyjacielskich. — Druga grupa obejmuje opowieści o stosunkowo najsilniejszym charakterze epicznym, t. j. *Oblężenie Koryntu* i *Paryżynę*; — tu też zaliczam *Mazepę*, który jednak formalnie więcej jest zbliżony do ostatniej grupy. Te stanowią dwa — monologi niejako: Bonnivarda, opowiadającego o swoim długoletnim więzieniu, i Tassa, mówiącego o swym pobycie w celi zakładu dla obłąkanych. Są to utwory o silnej tendencji wolnościowej i mają charakter zupełnie odmienny od reszty poematów. Nie znalazła w tym zbiorze pomieszczenia humoreska *Beppo* (1818), pisana oktawą i stanowiąca niejako pierwszą wprawę pióra poety do *Don Juana*, — częściowo dla typu bardzo odmiennego od zawartych w tym tomiku utworów, głównie jednak dla braku polskiego przekładu, istniejący bowiem przekład Michała Czajkowskiego może uchodzić za parodję tłumaczenia wogóle.

## POWIEŚCI WSCHODNIE

Do pierwszych swoich powieści zaczerpnął Byron tematu ze Wschodu; kierował się przy wyborze nietyle wskazówką pani de Staël (która podówczas bawiła w Anglii i której dzieło *O Niemczech* zostało nawet wydane w Anglii przez firmę J. Murray), »że należy się trzymać mocno Wschodu, bo to najpoetyczniejszy materiał«, ile wrażeniami i wspomnieniami z podróży. Byron naogół potrzebował realnych szczegółów, przeżytych osobiście lub wyczytanych w książkach, aby móc napisać jakiś utwór; fantazję miał stosunkowo ubogą pod względem mocy twórczej, i fabuła jego powieści, nawet *Don Juana*, jest w budowie prosta i nie obfituje w szczegóły. Tak też ma się rzecz i z genezą jego pierwszych powieści. *Giaur* ma rzekomo podkład przeżycia osobistego Byrona. W czasie pobytu w Atenach, poeta, idąc kiedyś wieczorem w stronę portu, spostrzegł ludzi ze służby tureckiego naczelnika miasta, niosących w worze dziewczynę, aby ją utopić w morzu za niedozwolony stosunek z chrześcijaninem, t. j. giaurem. Przerażony tym widokiem poeta, zmusił służbę, by wstrzymała się z wykonaniem wyroku, udał się do naczelnika miasta i wymógł na nim zamianę kary śmierci na zamknięcie w klasztorze. Tyle przynajmniej napisał lord Sligo, który był w tymże czasie w Atenach, w liście do Byrona, będącym odpowiedzią na jego zapytanie co do istotnej prawdy treści *Giaura*; pytanie Byrona zaś było wywołane plotkami o dziwacznej treści, wijącemi się



dookoła genezy poematu. Ostatecznie nie jest rzeczą pewną, czy dziewczyna owa była kochanką samego poety, czy jego służącego, Fletchera czy wreszcie przypadkowo tylko spotkaną ofiarą surowości policji ateńskiej. Fakt sam, w zasadzie dla nas obojętny, zaciekawia nas tylko tem, że stał się podłożem *Giaura* i tem, jak się w poemacie przeistoczył.

Treść *Giaura* jest bardzo szczupła: Leila, najpiękniejsza z niewolnic Hassana, rodem Czerkieska, zakochała się w Wenecjaninie, zdradziła swego pana, miała uciec z nim w przebraniu pazia, — schwytana jednak przez Hassana, została na jego rozkaz utopiona w porcie Pireus. Wenecjanin, ów *Giaur*, który nadał poematowi tytuł, zabił Hassana, napadłszy na niego w górskim wąwozie, gdy Hassan wyprawiał się po nową żonę na miejsce Leili. Dla odpokutowania swe zbrodni wstąpił do klasztoru, gdzie zakończył życie wśród spowiedzi, mając przed oczyma wizję utopionej kochanki. Z treści tej możemy zatem wnioskować, że Byron w chwili spotkania owego okropnego pochodu, niosącego dziewczynę do morza, uczuł w pierwszej chwili pragnienie zemsty za ten niegodziwy sposób kary, że to uczucie zostało żywe w jego duszy i stało się później ośrodkiem poematu. Zupełnie już naturalnie rozwinął się motyw zemsty własnej w motyw zemsty kochanka, *Giaura*, za utopienie Leili; zemsta przybrała konkretny obraz zabicia Hassana; sama zaś spowiedź, która zajmuje poważną część poematu, wyniknęła z jego techniki: musiała wyjaśnić niedopowiedzenia pierwszych ustępów. Żeby skapej treści nadać pewne zainteresowanie, Byron użył bardzo szczęśliwie

metody fragmentarycznego opowiadania. Wzorem był mu w tym względzie poemat starszego kolegi po piórze, Samuela Rogersa (1763—1845): *Kolumb*, poemat, który miał być rzekomo przekładem zapisków jednego z uczestników wyprawy Kolumba; w zapiskach tych brakowało całych ustępów, niby wskutek zniszczenia rękopisu, — stąd i poemat składał się z szeregu fragmentów. Ale różnica między techniką *Kolumba* a *Giaura* polega na tem, że w *Kolumbie* fragmenty idą po sobie w porządku chronologicznym i nie kryją żadnej tajemnicy, — wogóle jako technika są niepotrzebne; w *Giaurze* natomiast fragmenty opowiadania są ułożone niejako bezładnie. Pominąwszy dygresje refleksyjne, nie odnoszące się do objaśnienia stanu duszy bohatera, jak np. cały ustęp rozpaczający nad hańbą Grecji, samo opowiadanie rozpoczyna się od chwili, kiedy w pierwszy dzień Bejramu Giaur oczekuje przybycia Leili nad brzegiem morza, — a dodajmy, że czytelnik nie zna zamiaru jego wędrówki na czarnym koniu wzdłuż wybrzeża; potem następuje opis utopienia Leili, i znów czytelnik może się tylko domyślać, że to kogoś topią. Walka z Hassanem wyjaśnia poniekąd historję poprzedniego epizodu, a »spowiedź kałojera«, dostarczająca ostatnich szczegółów, rozwiązujących tajemnicę, przedewszystkiem stara się umotywować postępek Giaura, dotyczy zatem historji, odgrywającej się jeszcze przed początkiem poematu. Rysunek mąci nadto i ta okoliczność, że tę krótką rzecz opowiadają trzy różne osoby. Najpierw przewoźnik, Turek, który widzi jazdę Giaura wzdłuż nadbrzeżnych skał, którego łodzi używają słudzy Hassana

do wykonania wyroku na Leili i który wreszcie poznaje w kalojerze owego dawniej, w dzień Bejramu widzianego Giaura. Drugą opowiadającą osobą jest sam poeta, który kreśli wprost od siebie sceny odnoszące się do Hassana: bitwę, wiadomość o jego śmierci, opustoszenie domu. Wreszcie sam bohater spowiada się — w drugiej połowie poematu — przed zakonnikiem. Przejście od słów przewoźnika Turka do spowiedzi kalojera jest bardzo zagmatwane i niejasne. W dużej mierze niejasność ta powstała wskutek późniejszej wstawki Byrona. *Giaur* ma nadzwyczaj ciekawą historję powstania. Sam Byron nazywał go »wężem«, — po siódmym wydaniu pisze: »Nie dodałem już nic, choć z wielką trudnością, do tego węzowego poematu, który przedłuża swoje zwoje z każdym miesiącem«. I rzeczywiście tak było. Pierwsze wydanie ukazało się 5-go czerwca, a siódme, które zawiera ostateczną redakcję poematu, 27-go listopada 1813 r. Manuskrypt pierwszy zawierał 407 wierszy, oddana do druku czysta kopja 460 wierszy; jednak już w ciągu druku pierwszego wydania Byron, korzystając z fragmentarycznej formy, zaczął robić dodatki, tak, że to wydanie zawierało 685 wierszy; w następnych poemat rozrastał się w dalszym ciągu, aż siódme wydanie osiągnęło dzisiejszą ilość 1334 wierszy.

Pierwsze wydanie zawierało: pierwszy, sześciowierszowy ustęp, wprowadzający scenerję poematu, port St. Leone, dawny Pireus; — zaraz potem szedł ustęp o przewoźniku i zjawienie się Giaura na koniu (opis jednak wędrówki jego wzdłuż brzegu i wrażeń, jakie prawdopodobnie czuł wtedy w duszy, t. j. w. 200 do 296 oryg., należy dopiero do III-go wydania), uto-

pienie Leili, śmierć Hassana; — ze spowiedzi kalojera brakowało jeszcze wtedy 206 wierszy (999—1028, 1080—1256). W drugim wydaniu, które ukazało się jeszcze w ciągu tego samego miesiąca (czerwca), dodał Byron na początku polityczny wstęp o Grecji, ze sławnem porównaniem do świeżo zmarłej istoty, który rozszerzył jeszcze w III-em wydaniu opisem piękności tej ziemi, — potem piękne porównanie bitwy z walką fal morskich i wlewającej się do morza rzeki; wreszcie pogłębił psychologję przez ustęp w spowiedzi kalojera o stosunku do śmierci, o tem, że się jej nie lęka w chwilach, gdy ma przed sobą: »dziewicę, którą kocha, męża, którego nienawidzi«. Najwięcej stosunkowo wstawek ma wydanie trzecie; prócz wyżej wymienionych należy tu: opis opustoszałego domu Hassana, poprzedzający opis bitwy i pogłębiający tajemniczy nastrój, szeroka wzmianka o śmierci Hassana w scenie spowiedzi, podkreślająca winę Giaura silniej, niż dotychczasowe opracowanie, wreszcie opis piękności Leili, trochę sztuczny i niepotrzebnie przedłużający zupełnie dostateczny opis poprzedniego wydania. Jak widzimy, są to wszystko szczegóły wzbogające fabułę, tak jak wstawka IV-go wydania, opowiadająca przyniesienie wieści o śmierci Hassana matce, właściwie zupełnie zbędna i nie dodająca nic do tragicznego nastroju. Piąte natomiast wydanie i siódme dają tylko dodatki refleksyjne. Podkreśla w nich Byron po raz pierwszy uczucie żalu za tajemniczą winę, które się przesuwac będzie ciągle przez jego poematy, aż zakończy się dziwacznym, przez długi czas niezbadanym wybuchem wulkanicznego *Manfreda*. Jest to odbłask

najtragiczniejszego romansu w życiu poety, jaki Byron w tym czasie właśnie przeżywał.

W *Giaurze* uczył się Byron nie tylko samej techniki budowy, czego ślad pozostał właśnie w szeregu zmian, dokonywanych w ciągu wydań, ale także umiejętności stwarzania nastroju, do czego przedtem nie miał jeszcze sposobności. Za najważniejszy do tego środek służyły mu porównania, które też potem będą jedną z najbardziej charakterystycznych cech jego twórczości. Porównania te są różnej długości; czasem są to tylko niemal metafory, innym razem całe długie ustępy, gdzie *tertium comparationis* rozciąga się na kilka szczegółów; zawsze są na miejscu, nigdy nie zdradzają, że są tylko poetycką ozdobą, tak ściśle zdają się należeć do opowiadania. Dla czytelnika, zmęczonego gwałtownym prądem namiętności, tryskającej z kart poematu, są chwilowym, pożądanym odpoczynkiem. *Tertium comparationis* — punkt, w którym schodzą się dwa porównywane przedmioty (stany duszy, procesy fizyczne i t. d.), jest przeważnie oryginalne, — jak np. wspomniane porównanie niewolnej Grecji do umarłej osoby w pierwszej chwili po śmierci, lub porównanie duszy, dręczonej wyrzutami sumienia, do skorpjona, otoczonego wieńcem ognistym, z którego wydostać się nie może. Czasem drobny metaforyczny szczegół służy bardzo silnie do podkreślenia nastroju, np. piana na czarnym koniu krążącego nad morzem *Giaura* zdaje się być pianą morską, jakgdyby ta tajemnicza postać wynurzyła się z głębi morza, przez co tajemniczość jej pogłębia się jeszcze więcej, — lub niebo przed bitwą ma krwawe smugi, jak plamy

krwi na szatach. Z natury czerpie Byron naogół mało porównań; jedynie zjawiska świetlne, i to zjawiska na wielką skalę: niebo gwiazdziste, wschody i zachody słońca, interesują go; — pozatem za motyw do opisów i do porównań służy mu morze, którego niepokój, dochodzący do burzliwości, i wiecznie zmienny kolor odpowiadały naturze poety.

Druga z kolei czasu opowieść poetyczna Byrona, to *Narzeczona z Abydos*. Ukazała się razem z siódmym wydaniem *Giaura* w ostatnich dniach listopada 1813 r. Wydanie to zawiera niezmienną treść poematu — w stosunku do pierwotnie przesłanego do druku rękopisu jest szersze o 70 wierszy w zwrotce 20-ej pieśni II-ej, wierszy, zawierających marzenia Selima o życiu z Zulejką na swobodzie. Wstawka ta jednak raczej psuje konstrukcję poematu, zaciera zupełnie wrażenie niebezpieczeństwa, czyhającego na parę kochanków; psychologicznie bowiem jest nie do pomyślenia, żeby Selim mógł tak retorycznie rozwodzić się nad swobodnym życiem, wiedząc, że otoczony jest nieprzyjaciółmi. Właściwie z treści poematu nie wynika, że Selim wie, iż Giaffir powiadomiony jest o ucieczce córki i synowca, — wogóle cała fabuła wykazuje duże braki, tem większe, że nie można kłaść ich na karb tajemniczości, nie istniejącej prawie w tym utworze. Cała tajemnica polega na tem, że Selim jest wobec całego świata synem Giaffira, a zatem przyrodnim bratem Zulejki, podczas gdy w rzeczywistości jest synowcem paszy, synem Abdalli, zamordowanego przez brata Giaffira, ocalonym przez wiernego sługę, Hassana. Korzystając z częstych wypraw wojennych paszy, Se-

lim, choć umyślnie chowany zniewieściale przez stryja, ale rycerski i zuchwały z natury, odbywa wyprawy korsarskie — i pomocy swoich towarzyszy korsarzy chce użyć przy uprowadzeniu Zulejki (w której się zakochał), gdy Giaffir oznaczył dzień przybycia męża, którego przeznaczył dla córki. Pierwsza pieśń poematu zawiera przedstawienie postaci działających i służy do rozbudzenia ciekawości czytelnika, podejrzliwego, że miłość Selima do Zulejki przekracza granice braterskiego uczucia. Druga pieśń rozwija rzekomą tajemnicę przez opowiadanie Selima, który wyjawia swoje pochodzenie; pieśń ta kończy się też ostateczną katastrofą, nie wypływającą jednak logicznie z przebiegu dotychczasowej treści. Czytelnik nie był zupełnie poinformowany, że Giaffir wie cośkolwiek o zamierzonej ucieczce, stąd zjawienie się zastępu zbrojnego w ogrodzie sprawia przykrość przez to, że jest zupełnie niespodziewane. A znów tragiczna śmierć Selima traci na efekcie wskutek użycia »romantycznego« (w tem gorszem, sentymentalnem znaczeniu) szczegółu, że Selim, chcąc ostatni raz ujrzeć twarz ukochanej, szukał wzrokiem groty, w której Zulejkę pozostawił, i ta chwila nieuwagi umożliwiła celny strzał z ręki Giaffira. Ale mimo wszystkie te niedokładności *Narzęczona z Abydos* jest naprawdę ładnym poematem, przez żar uczucia, jakim palą się słowa Selima, i przez piękną, pełną prawdziwej kobiecości postać Zulejki. W *Giaurze* Leila ukazywała się nam tylko w opowiadaniu kochanka i w opisie poety; Zulejka żyje naprawdę w poemacie, a scena jej z chmurnym i rozdrażnionym wieścią o jej małżeństwie Selimie jest i prawdziwa i wdzięczna.

Pierwszy to portret kobiety, pełen wdzięku, których kilka znajdziemy później w dramatach i poematach Byrona, — pierwszy szkic przesłicznej Haidée z *Don Juana*. *Giaur* pisany był ośmiozłogłowym wierszem, zaczerpniętym z utworów W. Scotta, odstępstwa od zasadniczego rytmu były rzadkie; — *Narieczona z Abydos*, pisana w tym samym rytmie, jest znacznie swobodniejsza, rytm stosuje się dość często do wewnętrzznego niejako tempa opowiadania, do napięcia uczucia. Do najlepszych ustępów należą żale nad umarłą Zulęjką (zepsute bardzo w tłumaczeniu Odyńca) i obraz pływającego po morzu ciała Selima, gdzie rytm stara się oddać ruch fal, kołyszących bezwładne zwłoki, — miejsce naprawdę osiągające efekt grozy, mimo prostoty środków. Do najlepszych może ustępów w całej twórczości Byrona zaliczyć można krótki opis Bosforu w dwu wierszach:

the dark water  
that swiftly glides and gently swells  
between the winding Dardanelles.

Jeżeli przyjmujemy za prawdę twierdzenie Byrona, że *Narieczoną z Abydos* skończył w niecały tydzień — a nie mamy powodu o tem wątpić, — to musimy przyznać, że ten poemat, noszący wobec tego charakter improwizacji, dowodzi wysokiego już wyrobienia artystycznego i silnego napięcia uczucia; toteż sam Byron notuje o tym poemacie, że pisał go *con amore*. Uderza w tej powieści motyw korsarstwa, które Byron bierze za surogat swobodnego życia na wolności. Wprawdzie w tym stanie rzeczy, w jakim żył Selim, niema dla niego innej sposobności wyładowania



energji, trzymanej przez stryja na uwięzi, ale Byron nie znajduje tu słowa potępienia, albo przynajmniej zarzutu, że korsarstwo nie jest zajęciem godnem męża; jedynie stara się nieco osłabić wrażenie, jakie mogło wywrzeć wyznanie Selima, przez zaznaczenie, że część towarzyszy Selima brała udział w walkach o wyswobodzenie Grecji i że katastrofa powstania zmusiła ich »jako banitów« do chwycenia się zawodu korsarskiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak Byron sympatyzował z tym zawodem, czuł pociąg do tego nieograniczonego w swobodzie życia, do niepodległości bezwzględnej, nie uznającej ani granic, ani ojczyzny, ani żadnej władzy, do tej — jakby się można wyrazić — »czystej« wolności, której jedyną ujemną stroną, bardzo zresztą poważną, było to, że trzeba było zarabiać na życie rabunkiem na drugich.

Z tych rozważań, które Byronowi nasunęły się z pewnością przy tworzeniu *Narzeczonej z Abydos*, wyrósł *Korsarz*, — poemat, który najsilniej zaciężył nad obrazem duchownym Byrona u potomności. Jest to najdłuższa (z wyjątkiem późnej *Wyspy*) powieść poetyczna Byrona, w trzech pieśniach, pisana 10-zgłoskowym jambicznym dwuwierszem. Formą tą władał Byron doskonale i dobrze też nadaje się ona do opowiadania naogół spokojnego, jakim jest powieść o Korsarzu. Treść jest znowu szczupła; choć tajemnicy żadnej nie posiada, ma jednak pewien charakter niedomówienia. Konrad jest korsarzem na jednej z wysp archipelagu Sporad; surowy w obyczajach, skromny w jedzeniu i picciu, śmiały w przedsięwzięciach, odważny wobec śmierci — ma nieograniczoną władzę

nad swymi towarzyszami. Dla jednej tylko istoty ma otwarte serce: dla ukochanej swej Medory, dzielącej z nim życie samotnika na zamku, gdzie przebywał w czasie wolnym od wypraw. Wysłana na zwiady łódź przynosi wiadomość, że Seid-pasza przygotował dużą wyprawę celem zgniecenia bandy Konrada. Wobec tego Konrad stawia wszystko na jedną kartę, podpływa z całą swoją siłą pod nieprzygotowane do obrony statki tureckie, niszczy je, podpala potem miasto. Na krzyk kobiet w haremie Seida, wpada tam na czele swoich towarzyszy, którym każe ratować niewolnice Seida; sam unosi w ramionach Gulnarę, najpiękniejszą kobietę z haremu. Ta chwilowa przerwa w napadzie pozwoliła przerażonym Turkom zebrać siły; otoczony wraz z towarzyszami Konrad dostaje się ranny do niewoli; przed śmiercią na palu ratuje go Gulnara, zabijając Seida i uciekając razem z Konradem. Po powrocie jednak na swoją wyspę, Konrad zastaje Medorę na marach; czule jej serce, przejęte już oddawna złemi przeczuciami, nie zniosło wiadomości o nieznanym losie Konrada, wiadomości przywiezionej przez kilku korsarzy, którym udało się ocalić przed turecką niewolą. Konrad znika tajemniczo ze swojej wyspy. Co się dzieje z Gulnarą, nic nam poemat nie mówi. Tę prostą fabułę upiększył Byron rozmaitemi »romantycznymi« dodatkami, to jest dodatkami wzorowanymi na powieściach rzekomo historycznych, — pełnych dziwnych zjawisk, niespodziewanych spotkań, brawurowych czynów. Tak np. Konrad po przybyciu do portu Seida-paszy, ukrywając broń pod przebraniem derwisza, zjawia się w sali, gdzie pasza wydaje ucztę;

poco to czyni, — poemat nam nie tłumaczy. Byron, widząc niewłaściwość tego motywu, dodał notę, cytującą przykłady z historii, że wodzowie często osobiście w przebraniu badali siły wroga, ale nota ta nie ratuje bezsensowności brawurowego kroku Konrada, który mógł zupełnie niepotrzebnie stracić życie.

Drugim takim upiększeniem akcji jest motyw zabójstwa Seida-paszy przez Gulnarę. Byron traktuje niewolnicę z haremu jako kobietę, której miłość Seid »kupił za pieniądze«, która czuje się poniżoną myślą, że jest tylko chwilową zabawką swego pana. Zakochała się od pierwszego momentu w Konradzie; w rozważaniach późniejszych podkreśla różnicę między szlachetnością korsarza, który ratował kobiety od pożaru, a co więcej, od hańby, a egoizmem Seida, który o haremie swoim nie pomyślał w chwili niebezpieczeństwa. Pragnąc ocalić Konrada, Gulnara stara się przekonać paszę, że robi dobrze, pozwalając korsarzowi, by wykupił się zrabowanymi przedtem bogactwami. Podejrzanie wyrażone przez Seida, iż przemawia przez nią nie troska o jego dobro, ale miłość ku więźniowi, tak oburza Gulnarę, która dotychczas była wierną swemu panu nawet w myślach, że mszcząc się za wszystkie doznane poniżenia, zabija Seida własną ręką, gdy nie mogła nakłonić do tego czynu Konrada, odrzucającego to zabójstwo jako uczynek nierycerski. Jeżeli nawet w duszy Gulnary możliwym był psychologiczny moment zemsty za spędzone w haremie tyрана lata, to jednak umotywowanie w poemacie jest naiwne, — a końcowy efekt kropli krwi na czole sprawia raczej śmieszne wrażenie na czytelniku tem silnem wstrzą-

śnieniem duszy Konrada. Postać Gulnary należy jednak do akcji; natomiast nie należy do niej i jest tylko uboczną jej ozdobą, nie wpływającą na przebieg i rozwój akcji, postać Medory. Postać to tajemnicza, pełna smutku, przeczuć, może żalu za jakąś tajemną winę. Uczucie Konrada do niej jest jego »jedyną cnotą«, jej śmierć, choć tego Byron nie mówi, jest jakgdyby karą za jego »tysiąc zbrodni«. Dla nas ta postać jest o tyle więcej interesująca, że posłużyła za pierwowzór Marji z poematu Malczewskiego; scena odnalezienia trupa kochanki jest w obu utworach bardzo podobna, trzeba jednak naszemu poecie niezawodnie oddać pierwszeństwo w rysowaniu szczegółów i wywołaniu nastroju. Postać Konrada jest znowu modelem, według którego kształtował się rysunek Konrada Wallenroda.

Jedynym celem *Korsarza* było nakreślić wizerunek tej postaci; było to niejako studjum psychologiczne, tak dalece ograniczone do rysunku duszy, że z realnych, zewnętrznych szczegółów prawie nic nie przeszło do poematu, prócz czerwonej rękawicy, prócz cery spalonej i wysokiego i białego czoła, ciemnych brwi i wysokiego wzrostu. Wszystko to jednak nie daje nam obrazu Konrada; nie potrafią go też odwzorzyć zaznaczone szczegóły wyrazu twarzy, wzgardliwego uśmiechu i bystrego, ognistego oka. Ale obraz duszy jest starannie wypracowany, — poeta jeszcze w ciągu druku dodał 10-tą zwrotkę I-ej pieśni, charakteryzującą walkę Konrada, która przejawia się konwulsyjnymi ruchami twarzy i rąk, kiedy nikt nie widzi; dodał też 23-ej zwrotkę III-ej pieśni, podkreślającą jeszcze raz, że serce Konrada, stworzone do lagodności, prze-

mieniło się w twardą skalę: »zbyt wczesnie było zdradzone, zbyt długo było oszukiwane«. W pierwszej pieśni ten zasadniczy rys charakteru Konrada jest znacznie szerzej omówiony, w zwrotce 11-ej (jednej z pięciu, zajmujących się jedynie jego postacią, 8—12). Rezultatem tej wczesnej zdrady ze strony świata było, że:

lone, wild and strange, he stood alike exempt  
 from all affection and from all contempt;  
 his name could sadden and his acts surprise,  
 but they that fear'd him dared not to despise!

Czy Konrad jest portretem samego poety? Współcześni, którzy identyfikowali — zresztą słusznie, choć bez żadnej wartości dla zrozumienia poematu — Childe-Harolda z Byronem, tem chętniej czynili to z postacią Konrada; doszło nawet do tego, że jakiś *gentleman* w zapiskach swoich z podróży po Wschodzie zanotował fakt, że Byron w czasie drugiego roku pobytu na Wschodzie zajmował się korsarstwem. Byron bronił się przed tem utożsamianiem napół serjo, napół żartem; niezaprzeczenie jednak Konrad jest jego portretem, a raczej portretem nastroju danej chwili. Poeta czuł się winnym, bał się pogardy świata, i chcąc ją niejako uprzędzić, zgóry rzucił światu w oczy swoją pogardę. Jak przekleństwo przywarł do jego postaci ten obraz nastroju płynącego z fałszu, i na jego modłę począł się błąkać po literaturach świata szereg byronicznych, tajemniczych postaci, które nic wspólnego z prawdziwym Byronem nie miały.

A stało się to tem snadniej, że prądowi temu przybył bardzo przedko sukurs w postaci następnego poematu, *Lary*. Byron stworzył *Korsarza* w ciągu ostat-

nich dwu tygodni 1813 r. Ukazała się powieść w styczniu 1814 r., z przedmową do Tomasza Moore'a, bardzo wysoko cenionego wtedy poety — dziś uważanego za gwiazdę drugiego rzędu — a dobrego przyjaciela Byrona, z przedmową, w której Byron zapowiadał, że na długo zamilknie. Zapowiedzi tej jednak nie dotrzymał; już w sierpniu bowiem wyszedł *Lara*, coprawda bezimiennie i w towarzystwie poematu Rogersa *Jacqueline*, ale publiczność poznała rychło autora, i wkrótce potem »Lara, rozwiedziony z Jacqueliną« (jak się wyrażał Byron) wyszedł w osobnem wydaniu z nazwiskiem poety. W rękopisie *Lara* miał podtytuł: »Dalszy ciąg *Korsarza*«, opuszczony w druku, by podtrzymać *incognito* Byrona, ale w zawiadomieniu firmy nakładowej wyraźnie było zaznaczone, że *Lara* jest dalszą historją Konrada z poprzedniego poematu, jakkolwiek to zawiadomienie autora po nazwisku nie wymieniało. *Lara* osiągnął pośród poematów Byrona (z wyjątkiem *Manfreda*) rekord tajemniczości. Charakteryzowany podobnie jak Konrad, pełen goryczy za doznane w młodości zawody, zimny dla ludzi, ze wzgardliwym uśmiechem na ustach, milczący gdy ktokolwiek stara się zbadać jego tajemniczą przeszłość, — Lara powraca z podróży (która trwała szereg lat) z jednym tylko młodziutkim paziem-towarzyszem. W zamku swoich przodków ślęczy całemi nocami nad starymi księgami; często widać go krążącego wśród oświetlonych księżycem komnat; twarz zdradza wewnętrzną walkę, która raz wybuchła jakimś tajemniczym napadem konwulsyj i omdlenia; do przytomności doprowadził go ów paź, Kaled. Ale napad przeminął bez śladu i Lara zaczął

nawet odwiedzać sąsiadów. Na jednej z uczt u Othona zjawił się także i margraf Ezzelin, który świeżo właśnie powrócił z podróży. Ujrzawszy Larę, zawołał: »To on«, i zarzucił mu, że niegodny jest bawić w progach tak dostojnej szlachty, gdyż popełnił zbrodnię. Jaka? — ani on nie mówi, gdyż Lara mu przerywa, ani poeta za niego nie dopowiada. Lara dochodzi swej obelgi walką orężną, która ma się odbyć w tejże samej sali, na drugi dzień w południe. Ale Ezzelin nie zjawia się; dlaczego, — nie dowiadujemy się na pewne, ale przypadkowo w lesie nocujący drwal widział tejże nocy, jak rycerz na czarnym koniu zajechał nad brzeg rzeki i wrzucił do niej trupa, na którego piersiach widniała gwiazda, podobna do tej, jaką nosił Ezzelin. O tem jednak rozeszła się wieść później, łącząc postać rycerza na czarnym koniu z Larą, jemu przypisując skrytobójcze morderstwo Ezzelina. Lara, który się stawil na naznaczoną godzinę, stoczył pojedynek z Othonem, zastępującym (w poczuciu honoru gospodarza domu) niesłownego zapaśnika a swego gościa, czego o mało nie przyplacił życiem. Nie oczyściło to jednak imienia Lary, bo owo podejrzenie o zabicie Ezzelina, potwierdzające, że jakaś zbrodnia dawniejsza musiała ciążyć na jego sumieniu, odwróciła odeń umysły wszystkich. Lara, widząc swoje opuszczenie, zwrócił uwagę na trzymany prawie w niewoli stan wieśniaczy (rzecz dzieje się w Hiszpanji, ale stosunki nie są historyczne); przez sprytną politykę, przez ugaszczanie biednych i chronienie krzywdzonych pozyskał serca ludu, stał się wodzem powstania przeciw baronom, które wybuchło w chwili, gdy Otho chciał na Larze

dochodzić krzywdy Ezzelina. Powstanie nie powiodło się: w rozstrzygającej bitwie Lara, ciężko ranny, umiera pod lipą w objęciach pazia, który okazuje się kobietą. Naturalnie jest to Gulnara z *Korsarza*, choć trzeba przyznać, że jej portret w *Larze*, jako delikatnego, smukłego chłopca, nie odpowiada mimowolnemu obrazowi Gulnary, jaki sobie tworzymy w scenie zabicia Seida. Ta fabuła, bogatsza nieco niż poprzednie, zaczyna się dopiero z końcem pieśni pierwszej, poświęconej aż do ostatnich ustępów wyłącznie charakterystyce Lary, tak że druga (i ostatnia) pieśń ma treść dość skondensowaną. Tajemnice wszystkie rozwiązują się na końcu; o prawdopodobnem zabójstwie Ezzelina dowiadujemy się dopiero w przedostatnim ustępie (zwr. 24), o kobiecości Kaleda w 21-ej zwrotce II-ej pieśni. Nie rozwiązał Byron tajemnicy samego Lary, choć na niej opiera się cała konstrukcja poematu. Toteż wydaje się ta powieść o Larze napozór tylko dziwaczną fantazmagorją o nieskładnej strukturze, której jedynym celem jest budzenie dreszczu grozy u czytelnika; w istocie zaś był to dreszcz niepokoju, który wstrząsał Byronem w tym czasie i który domagał się wyzwolenia przez nadanie mu poetyckiego wyrazu, a równocześnie nie pozwalał na spokojne opracowanie tematu.

Po dziewięciu latach, wśród których nie brakowało poecie ciężkich i bolesnych przeżyć, wydał Byron swoją ostatnią powieść poetycką, *Wyspę* (1823), którą zaliczyłem do pierwszej grupy, ze względu na to, że i treścią i poniekąd ideą łączy się z *Korsarzem* i *Larą*. Bohaterami jej bowiem są zbuntowani marynarze, którzy szukając pełnej swobody życia, wyrzucili kapi-



tana statku na małej łódce, a sami, opanowawszy okręt, osiedlili się na jednej z Wysp Przyjacielskich (The Friendly Islands), należących do Polinezji, i ostatecznie zginęli, broniąc swej wolności przed przysłanym z ekspedycją karną okrętem angielskim. Powtarzają się zatem motywy *Korsarza* i *Lary*, z tą różnicą, że wina bohaterów jest znana, i że kara, którą ponoszą, wydaje się Byronowi — o ile można sądzić z kart poematu — słuszną. Charakterystycznym jest jednak dla Byrona wybór tematu. *Wyspa* bowiem powstała na tle idei, która na jakiś czas opanowała Byrona, idei wyjazdu do południowej Ameryki i osiedlenia się tam jako wolny kolonista i obywatel; ale zamiar pozostał w sferze tych wielu zamiarów, z którymi Byron nosił się, a nigdy nie wykonywał, i marzenia o swobodnem życiu na łonie natury sprowadziły jedynie napisanie poematu. Jako szkielec poematu jednak wybrał właśnie nie spokojnych osadników, albo ludzi z ideą niesienia kultury, ale zbuntowanych przeciwko swej prawowitej władzy marynarzy. Była to nawyczka dawniejszych powieści z przed lat dziesięciu, choć co prawda sympatja poety dla swoich postaci, która przebija się wyraźnie z poematu, może być usprawiedliwiona stosunkiem społeczeństwa angielskiego do sprawy, stanowiącej treść *Wyspy*. W r. 1787 rząd angielski wysłał ekspedycję po chlebowe drzewo na okręcie »Bounty«, pod kapitanem Bligh'em, ale po kilkomiesięcznym pobycie na Tahiti, gdy okręt z ładunkiem przeszło 1000 drzew chlebowych odpłynął ku Anglii, część załogi, pod przewodnictwem Fletchera Christiana, zbuntowała się, i wypędziwszy Bligh'a z kilkoma wiernymi

marynarzami na łodzi, powróciła na Tahiti; tam rozdzielili się: część została na Tahiti, druga zaś część, właśnie z Christianem, udała się na Picarn Islands, gdzie zniszczyli »Bounty« i gdzie później jeden z nich, Alex. Smith, pod przybranem nazwiskiem Johna Adamsa, założył kolonję, opartą na religijno-komunistycznych zasadach. Ta też partja uratowała się przed ekspedycją karną okrętu »Pandory« w kilka lat potem (o czym Byron prawdopodobnie nie wiedział); majtkowie, którzy się osiedlili, albo zginęli, albo dostali się do niewoli. Z powodu sprawy sądowej podniosły się głosy w obronie przewódcy buntu, Christiana, syna adwokata z Cumberland, którego bronił też brat, Edward, późniejszy prezydent sądu dla okręgu Ely (*chief justice of Ely*). Opinia publiczna była nastrojona przeciwko Bligh'owi, któremu zarzucano złe traktowanie podwładnych oficerów. — Byron nazywa wprawdzie Bligh'a »dzielnym oficerem, pracującym dla Anglii«, ale przytoczona wyżej opinia pozwalała mu na sympatję dla buntowników, choć (jak już podkreśliłem) uważa zlikwidowanie buntu przez ukaranie winnych za słusne. Do tej faktycznej treści doczepił poeta historję miłości najmłodszego z tej grupy z Neuha, piękną Tahitanką; on jedyny ratuje się przed karzącą ręką ojczyzny, a raczej ratuje go Neuha, która zna podwodne przejście do jaskini nadbrzeżnej. Dla urozmaicenia wprowadził Byron na krótką chwilę komiczną postać marynarza Ben Buntincka. Ale wszystkie te elementy: tragedia buntowników, sielanka na łonie natury i komizm Bena, nie zlewają się w harmonijną całość i tworzą dość bezbarwną powiastkę, o niewyraźnym szkielecie moralnym, odległą

od myśli autora, bo tylko przez dalekie powinowactwo tematu związaną z jego naturą, a niegodną może nawet pióra twórcy *Don Juana*, którego główny blok już był wtedy wyciosany. Toteż *Wyspa* przeszła przez literaturę współczesną bez śladu; w Polsce np. doczekała się pierwszego przekładu dopiero w 1845 r.

## V

## »OBŁĘŻENIE KORYNTU« — »PARYZYNA« — »MAZEPA«

Drugą grupę poematów stanowią utwory o charakterze bardziej epickim niż poematy poprzednie. *Oblężenie Koryntu* i *Paryzyna* wyszły na wiosnę 1816 r., pisane jednak były w r. 1815, w jedynym roku pożycia Byrona z żoną. W chwili kiedy się ukazywały, Byron prowadził sprawę separacji, która ściągała na niego niechęć, nawet oburzenie całego społeczeństwa, toteż poematy te przeszły bez wrażenia w Anglii, — a nawet na kontynencie, wobec ukazania się jeszcze w tym samym roku III-ciej pieśni *Childe-Harolda* i *Więźnia Chillonu*, a w następnym zaraz *Manfreda*, nie zrobiły takiego wrażenia, jakie powinny i mogły być zrobić. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę budowę i opanowanie szczegółów, to oba te utwory są najlepszymi w tej gałęzi twórczości Byrona. *Oblężenie Koryntu* jest ostatniem ogniwnem w łańcuchu poematów wschodnich; pisał o niem Byron do Moore'a: »Ostatnie rzeczy z wielką tylko niechęcią wydałem, i dla przyczyn, które Ci za spotkaniem opowiem. Naprawdę nie wiem, dlaczego trzymam się tych samych scen, chyba tylko, że widzę, jak płowieją i zlewają się w mojej

pamięci w czasach tych moich kłopotów i przykrości, i chciałbym tę barwę utrwalić, zanim zupełnie się wytrze«. — Impulsem do tworzenia była zatem tęsknota do tamtych stron, która przemawiała do poety zblakłemi już wspomnieniami. Ponieważ zabrakło mu już osobistego podkładu, jaki był w poprzednich czterech poematach wschodnich, wziął jako szkielet swojej opowieści historję zdobycia Koryntu, której końcowym efektem było wysadzenie twierdzy w powietrze. Ale to nie wystarczało do stworzenia poematu, — choć w innym wypadku, w Mickiewiczowskiej *Reducie Orzona*, stało się jedynym, całkowicie wypełniającym treść motywem, co-prawda tylko pozornie, bo prawdziwą treścią jest tu uczucie czytelnika czy słuchacza poematu. — W *Oblężeniu Koryntu* tego naturalnie być nie mogło, musiał więc Byron udramatyzować przebieg akcji, wprowadzając w obręb katastrofy postaci, które przez szczegółowe traktowanie stają się bliżej nam znane. Są to: Alf, Minotti, dowódca twierdzy, i jego córka Francesca. Ostateczna katastrofa jednak nie jest związana z przebiegiem nieszczęśliwej miłości Alfa ku Francesce, miłości przerwanej fałszywym a bezimiennem oskarżeniem Alfa, które go zmusiło do ucieczki z Wenecji. Zmieniwszy wiarę, Alf stał się jednym z najdzielniejszych wodzów muzułmańskich i prowadzi w znacznej mierze oblężenie Koryntu, którego dowódcą jest Minotti, ojciec Franceski; nietylko sława, nietylko chęć zemsty na Wenecji (do której należała wtedy Morea), ale i miłość dodaje mu bodźca do zdobycia miasta. Nie sprowadzi go z tej drogi nawet przestroga ze strony ukochanej, która w chwili śmierci ukazuje się

Alfowi. Rankiem, przy szturmie, pada on w obliczu Minottiego, który w ostatniej chwili wysadza twierdzę w powietrze razem ze zwycięskimi Turkami. Oblężenie samo jest zatem tylko tłem dla historii Alfa, przez wprowadzenie jednak katastrofy już po śmierci Alfa, Byron zrobił z motywu oblężenia ramę. Tkwí w tem pewien błąd konstrukcyjny, który jednak zacierają do niepoznaki piękne szczegóły. Tu po raz pierwszy, kiedy poeta jął się rodzajowego lub raczej historycznego małowidła, widać jego zdolność do chwywania istotnych, realnych szczegółów; obraz jest jasny i czysty, narzuca się czytelnikowi bez konieczności uzupełniania go innymi szczegółami; barw nie posiada wiele, polega prawie wyłącznie na rysunku. Budowa wiersza stara się przedstawiane obrazy uzupełnić słuchowym elementem; np. anapesty w przemowie ducha Franceski płyną rzeczywiście tak lekko i zwiewnie, jak szept jakiś nadziemski.

*Paryżyna*, która ukazała się równocześnie, posiada wszystkie zalety *Oblężenia Koryntu*, jeżeli chodzi o szczegóły plastyczne i słuchowe (np. głos dzwonów przed egzekucją Hugona), a nie ma braków w budowie. Tragizm treści w tej powieści krótkiej, ale o skondensowanej akcji, podkreślił Byron umiejętnie przez nastrój miłosny pierwszych ustępów; scena sądu jest psychologicznie zupełnie prawdopodobna, nie razi w niej żadne niestosowne słowo, żadna zbyt długa fraza; egzekucja jest opisana silnie. Byron, coprawda, nie widział jeszcze wtedy egzekucji, którą później miał sposobność oglądać, ale musiał się nasłuchiwać wielu opowiadań o nich z czasów rewolucji francuskiej. Całość czyta

się z zajęciem (naturalnie nie w polskim przekładzie), trzeba zaś dodać, że w *Paryżynie* niema żadnej tajemnicy (którą miało nawet *Oblężenie Koryntu* w motywie ducha Franceski, co do którego istotnej treści i Alf i czytelnik nie są powiadomieni aż do chwili śmierci Alfa). Jedyne może niepotrzebne jest zakończenie, — ale też znana to rzecz, że Byron nie umiał kończyć swoich utworów.

Ostatni poemat w tej grupie, *Mazepa*, był pisany w Wenecji 1819 r. Co spowodowało poetę do obrania tak niewdzięcznego tematu? Czy zamiłowanie do konnej jazdy, którą uprawiał jako ćwiczenie fizyczne codzień, nawet w Wenecji na Lido? Czy mu ten temat podsunął Malczewski? — może nie wprost, ale opowiadaniem o stepach, — bo znajomość Byrona z Malczewskim uważam za prawie pewną. Malczewski w czasie pobytu w Wenecji bywał niezawodnie w salonach pani d'Albrizzi, gdzie Byron był częstym gościem. Że o nim niema wzmianki u Byrona, nie można się dziwić, bo Malczewski był tylko młodym, miłym człowiekiem, ale nie żadnym sławnym poetą; — że Malczewski o Byronie nie wspomina, przypisuję to pewnemu wstrętowi do snobizmu, jaki z pewnością tkwił w duszy Malczewskiego. — W każdym jednak wypadku wybór tematu był niefortunny; nie posiada on żadnego dramatycznego pierwiastka; nadawał się jedynie jako studjum poetyckie w oddaniu wierszem wielkiego pędu, na to jednak nie wystarczyły Byronowi środki techniczne, jakimi rozporządzał. Krępowała go przytem z pewnością jego skłonność do niepopelniania błędów faktycznych; nie znając terenu, po którym Mazepa pędził na koniu,

nie pozwalał sobie na fantastyczny krajobraz i malował go stereotypowo, stawiając jako przeszkody koniowi: las, rzekę i step, scharakteryzowane nie indywidualnie, ale zupełnie ogólnymi rysami. Poemat jest za długi, a długość tę podkreśla jeszcze niezmienny rytm; wystarczy porównać tylko *Farysa*, aby zrozumieć, co znaczy taka zmiana rytmu dla oddania pędu w wierszowej formie. Opowiadanie składa się z ramy, która zawiera miejsce i uzasadnienie opowieści *Mazepy*, ramy, której ostatnie słowa mimowoli ratują efekt poematu: »król już spał od godziny«, — i z opowiadania *Mazepy* (w pierwszej osobie) o swojej nieszczęśliwej miłości, o zemście zdradzonego przez żonę wojewody, i o tem, jak się ta zemsta stała pierwszym stopniem do potęgi i sławy *Mazepy*.

## VI

POEMATY Z TENDENCJĄ WOLNOSCIOWĄ:—»WIEZIEN  
CZYLLONU« — »ŻALE TASSA« .

Formę opowiadania w pierwszej osobie, a zatem monologu, zaczerpnął Byron dla *Mazepy* z dwóch poprzednio napisanych poematów, — które tworzą ostatnią grupę w szeregu powieści poetyckich. Właściwie nie można obu tych utworów, *Więźnia Czyllonu* i *Żalów Tassa*, uważać za powieści poetyckie w ścisłym znaczeniu; są to raczej poematy liryczne, gdyż w obu główną treść stanowi opowieść o psychicznych przejściach bohaterów, forma zaś jest właściwie dramatyczna, jako monolog samego bohatera. Wybór formy monologu jest dość charakterystyczny dla momentu twórczego Byrona w obu tych utworach. Przejęcie się

krzywdą — w jednym poemacie Bonnivarda, w drugim Tassa — było widocznie tak silne w duszy Byrona, że mimowoli, gdy chciał dać wyraz swemu oburzeniu, wypowiadał się jakgdyby wprost od siebie. I nic dziwnego, że tematy te poruszyły Byrona, bojownika idei wolności. Bonnivard — przynajmniej ten, którego znał z ówczesnych badań Byron, — był naprawdę więźniem za sprawę idei; Tasso (również według współczesnych Byronowi przekonań) — jakkolwiek nie za ideę cierpiał, ale za nieszczęśliwą miłość ku siostrze swego protektora, Eleonorze d'Este, był bliski Byronowi przez pokrzywdzenie geniusza, przez nałożenie więzów przymusu na ciało, przez ten stan, który Byron od chwili opuszczenia Anglii w r. 1816 tak silnie odczuwał. Myśl, że mądry i uczony Bonnivard, że genialny poeta Tasso cierpieli zamknięci — pierwszy w głębokich podziemiach zamku Chillonu, drugi w celi szpitala dla obłąkanych w Ferrarze, myśl, której plastyczne kształty nadało zwiedzenie obu tych gmachów, myśl ta, zgadzając się doskonale z tłem jego własnych przeżyć, zniewalała niejako Byrona w tych czasach do obleczenia jej w formę poetyczną, gdyż czyniąc to, wypowiadał równocześnie swoje bóle i skargi.

Sam wyraz poetycki jest, zwłaszcza w *Więźniu Czylonu*, bardzo piękny. Jakkolwiek Byron opowiada swoim systemem krótkich ustępów, jednak przejście od jednego do drugiego jest tak artystycznie przeprowadzone, że czytelnik ani na chwilę nie traci poczucia grozy, w jakie wprowadził go zaraz pierwszy ustęp, zaznaczający podkreśleniem siwizny włosów ból z powodu straty ojca i pięciu braci w tej samej sprawie, a obraz



siedmiu kolumn (*massy and grey*) na początku II-go ustępu jest niejako podkreśleniem potęgi i siły tych siedmiu postaci. Poczucie rozłąki u trzech braci, więźniów w tej samej celi, wskutek przykucia ich do osobnych kolumn, jest zapowiedzią dalszej katastrofy, śmierci dwóch młodszych braci, których charakterystyką zajmują się zwrotki czwarta i piąta. Strofa szósta przez nagłe wprowadzenie opisu lochu więziennego wywołuje umiejętnie efekt długiego trwania więzienia. Wskutek utraty wolności choruje i umiera brat średni, który całe życie spędzał w górach; śmierć jego wspomina starszy brat krótko: porównał go do orła, więc agonji postrzelonego ptaka nie przedstawia szczegółowo. Natomiast najmłodszy brat zdawał mu się kwiatem, toteż śmierć jego, powolną i cichą jak wędnięcie kwiatu, opisuje Byron szeroko, pozwalając — z zupełną prawdą psychologiczną — rozwodzić się nad tą śmiercią Bonnivardowi, który odczuł tę stratę mocniej, jako drugą już w więzieniu, i którą pamiętał najlepiej, jako ostatnią. Poczucie skamieniałości po wielkim wysiłku moralnym i fizycznym zerwania więzów przedstawia doskonale strofa IX-ta; jest znowu dowodem wielkiego artyzmu Byrona, że ten stan martwoty przerywa się w poemacie śpiewem ptaka w otworze, przez który wpadało trochę słońca; jest to motyw głęboko psychologicznie przemyślany, tem głębiej, że Bonnivard odczuwa w nim duszę najmłodszego brata. Ze śpiewem ptaszka, ujrzanego w słońcu, wraca tęsknota za słońcem, a niezmiennność przyrody, oglądanej przez wąską szczelinę okna w murze, huk wodospadów, błękit Rodanu, szybujący w powietrzu orzeł, widok zielonej ma-

lej wyspy, tak niedużej jak jego cela, a przecież wolnej, wywołuje w jego duszy niepokój, ale niepokój charakterystyczny dla człowieka, który stracił już wszystkie siły życiowe, którego myśl o jakimś nowym wysiłku życiowym przeraża. I taką właśnie nutą bezgranicznego zmęczenia zamyka poeta XIV-tą, ostatnią zwrotkę: »odzyskałem mą wolność z westchnieniem«  
 Znając późniejszą historję Bonniwarda, nie powinien był Byron kończyć tak swego poematu, tem więcej, że Bonniwarda uwolnili nie przeciwnicy, ale przyjaciele, obywatele Berna, walczący za tę samą sprawę. Uczucie jednak zmęczenia życiowego, które poetę wtedy opanowało i które znalazło także wyraz w zakończeniu przepięknego *Snu* (z tego samego okresu twórczego: czerwiec—wrzesień 1816 r.), przejawiało się również i w zakończeniu *Więźnia Czyllonu*. Artystycznie ma to zakończenie wielką wartość, zamykając w ten sposób bez rozdźwięku całość poematu, obliczonego na wywołanie wrażenia grozy i bólu z powodu nieszczęścia Bonniwarda. Inne zakończenie zmusiłoby poetę do rzucenia snopu światła jasnej nadziei na przyszłość, które przesłoniłoby ból Bonniwarda z poprzednich zwrotek i zepsułoby efekt całości.

W *Żalach Tassa* natomiast — najkrótszym z utworów, zamieszczonych w tym zbiorze — zakończenie jest pełne optymizmu, — optymizmu człowieka genialnego, który wie, że jego sława nie zaginie, że jego myśl pozostanie na zawsze na świecie, że z ciasnej celi więziennej obejmie w posiadanie całą kulę ziemską. Widać tu już uspokojenie umysłu poety, który po napisaniu III-ej pieśni *Childe-Harolda* (w r. 1816) uczuł

po raz pierwszy naprawdę swoją wielkość. *Żale Tassa* nie posiadają żadnego tematu epicznego, są szeregiem refleksyj, między którymi pierwsze miejsce zajmują: ustęp z opisem uczucia pustki po ukończeniu swego eposu i cała zwrotka VI-ta, opowiadająca o nastroju budzącej się w chłopcu miłości. Wiersz składa się z pięciu stóp jambicznych, ale rymowany jest dowolnie, nie parami, w przeciwieństwie do *Korsarza* czy *Lary*; jest to w całej twórczości Byrona jedyny poemat (z wyjątkiem *Ody do Wenecji*) o tej formie, i trzeba przyznać, że wybór był bardzo trafny; rymy, nie powtarzając się regularnie, zbliżają poważny, 10-zgłoskowy wiersz do dramatycznego białego wiersza, nadając mu równocześnie przez swoje pojawianie się charakter liryczny, a zatem odpowiadają doskonale samej treści poematu, która obraca się koło dramatycznego wyrazu uczuć lirycznych.

## VII

## PRZEKŁADY NA JĘZYK POLSKI

Przy wyborze przekładów do niniejszego zbioru kierowałem się zasadą, że należy zużytkować te tłumaczenia, w których poematy Byrona poznawało pokolenie, pozostające pod najsilniejszym jego wpływem, a zatem pokolenie romantyczne; znajomość bowiem języka angielskiego w tym czasie była słaba i posługiwano się wyłącznie przekładami. Za wiele rysów »byronicznych« w naszej literaturze odpowiadają też tłumacze, a przede wszystkim Odyniec. Poczucia potrzeby wierności nie spotykamy jeszcze w tym czasie u przekładających poetów (bo prawie wszyscy tłumacze są też oryginal-

nymi poetami). Studium nad przekładami Byrona w Polsce byłoby bardzo pożądane; może znalazłyby się też dane, że przy przekładaniu posługiwano się także tekstem niemieckim lub francuskim. — Pod tekstem zaznaczyłem najważniejsze odstępstwa i opuszczenia, nie wyczerpując naturalnie całego problemu wierności przekładów, gdyż to musi stanowić przedmiot odrębnej pracy. Ogólnie można scharakteryzować przekłady w ten sposób: '*Giaur* Mickiewicza jest dość wierny, ale zanadto epicki charakter wiersza, tak właściwy Mickiewiczowi, zatarł namiętność oryginalną poematu. Odyńca można niemal nazwać fałszerzem nastroju byronowskiego; liczne przykłady na to znaleźć można w notach do jego tłumaczeń. Pominąwszy bezimienne tłumacza *Żalów Tassa*, który (z wyjątkiem ostatnich dwu wierszy) stworzył bardzo piękny przekład, najlepszym tłumaczem jest Korsak; on jeden oddaje naprawdę charakter poematów Byrona: *Lara* jest bardzo bliski oryginału, *Więzień Czyllonu* — mimo szeregu niezrozumień — z tego powodu znalazł pomieszczenie w niniejszym zbiorze, a *Oblężenie Koryntu* (drukowane dopiero po śmierci tłumacza, w r. 1865) zasługuje — według mnie — na miano najlepszego przekładu Byrona w Polsce. Korsak ma doskonale odpowiedniki w swoich przekładach; rytm i charakter przypomina *Marję*, to arcydzieło byronowskiego wpływu w Polsce. Przytaczam trzy przykłady z *Lary* z tekstem oryginalnym:

*as all forgotten in that watchful trance —*  
 poić się niepamięcią w szale zachwycenia;

*o'er each vain eye oblivion's pinions wave —*  
nad oczyma ich wieje skrzydło niepamięci;

*and fit thy clay to fertilize the soil —*  
nim je ziemia rozrobi w swoje żyzne soki.

Jakkolwiek nie są to przekłady wierne w każdym słowie, przecież obrazy są oddane ogromnie szczęśliwie, a co najważniejsze, zachowany jest w całości nastrój, który przecież jest duszą poematu.

Nie można tego powiedzieć o przekładach Morawskiego. Morawski przejął się stylem gawędy, i tak traktując poematy Byrona, odbiera im cały ich zewnętrzny urok. Piękna *Paryzyna* wyszła w przekładzie bardzo blado; powtarzanie się niezręcznej formuły: »rzekłbyś« (np.: »rzekłbyś, że trąbę archanielską słyszysz«) mimowoli podsuwa nam obraz jakiegoś starego gaduły, który od siebie tę historję opowiada. Wszystkie drobne szczegóły, któremi Byron rysuje psychiczne przejścia, wychodzą w przekładzie grubo i nawet rubasznie. Pomimo to przekład *Paryzyny* jest może najlepszym ze znanych mi przekładów i dlatego wybrałem go do zbioru.

Chronologja przekładów jest następująca:

*Żale Tassa* — Dziennik Wileński 1820.

*Więzień Czylonu* — Petersburg 1830 — Korsak.

*Lara* — Wilno 1833 — Korsak.

*Giaur* — Paryż 1835 — Mickiewicz }  
*Korsarz* — Paryż 1835 — Odyniec } wydano razem.

*Narzeczona z Abydos* — Lipsk 1838 — Odyniec.

*Paryzyna* — Leszno 1853 — Morawski.

*Mazepa* — Leszno 1853 — Morawski.

*Wyspa* — Kraków 1859 — Bajgert.

*Oblężenie Koryntu* — Warszawa 1865 — Korsak (pisane przed 1840).

Chronologia ta odnosi się tylko do przekładów niniejszego zbioru; dość pełną bibliografię przekładów polskich wogóle można znaleźć w wydaniu *Poematów* Byrona, dokonaniem pod redakcją P. Chmielowskiego (Warszawa 1895).

---

# GIAUR

UŁAMKI TURECKIEJ POWIEŚCI

W PRZEKŁADZIE

ADAMA MICKIEWICZA

<http://rcin.org.pl>

Nieraz na licach wody promień słońca świeci,  
Choć spodem ciemna, zimna fala wre i pieni;  
Nieraz uśmiech słoneczny twarz nam opromieni,  
Choć już serce zbyt chłodne w przepaść zguby leci

Gdy jedna troska, jedno złowrogie wspomnienie,  
Rzuci swój cień na nasze szczęście, jak niedolę,  
Dla której, gdy nam duszę długie zdrewnią bole,  
Rozkosz nie jest balsamem, ni zartem cierpienie.

O, ta myśl pośród uciech, jak schorzałe zbytnie  
Latem bezlistne drzewo, świeci niewesoło.  
Próżno promienie słońca nad niem lśnią około:  
Uśmiechnie się w ich blasku, lecz już nie odkwitnie.

## SAMUELOWI ROGERSOWI

jako słaby ale bardzo szczery znak podziwu dla  
jego genjuszu, poważania dla jego charakteru  
i wdzięczności za przyjaźń z jego strony

ten utwór poświęca

jego wdzięczny i życzliwy sługa

BYRON

Londyn, w maju 1813.

---

*MOTTO* z liryku T. Moore'a *As a beam over the face...* (2-ga, 3-cia i 4-ta zwrotka); podajemy je w przekładzie J. Korsaka.  
*DEDYKACJA* — Rogers Samuel (1743—1845), poeta angielski, przyjaciel Byrona.



## PRZEDMOWA TŁUMACZA

O wpływie Byrona na całą tegoczesną literaturę przekonywają się codziennie czytelnicy, bo widzą na wszystkich utworach późniejszych barwę i piętno tego wielkiego poety. O zaletach i wadach dzieł jego tyle ksiąg napisano, że z nich możnaby ułożyć małą bibliotekę: nie myślimy poruszać tej pleśni krytyczno-panegirycznej, głęboko już zasypanej innemi ważniejszymi polemikami.

Ale tłumacz czuł się obowiązany powiedzieć zdanie swoje o dziełach autora pod jednym przynajmniej względem, pod względem moralnego ich charakteru i dążenia. Wiadomo, iż Byrona oskarżano o bezbożność i antysocjalizm; zarzucano mu, że występnych ludzi wybierając na bohaterów swoich pieśni, robił niejako apoteozę zbrodni; Fryderyk Szlegel nazwał go emisariuszem szatana, a wszyscy zgodzili się, że był apostołem sceptycyzmu.

Wszakże, jeśli sądząc dzieła pod względem sztuki, krytycy zwykli je odnosić do wieku, w którym wzięły początek, porównywać z dziełami współczesnemi i późniejszymi, należałoby równą zachować metodę, oceniając moralny charakter autorów.

Byron był dzieckiem przeszłego wieku; wszedł na świat w epoce moralnej najniezwyklejszej dla człowieka, dla poety. Właśnie wtenczas spadała zasłona po pierwszym akcie rewolucji. Straszna walka pisemna i słowna przecięta została gilotynami i zagłuszona grzotem wojny europejskiej. Stronnictwa, osłabione wzajemnym mordem, ustąpiły z placu boju; niedobitków Napoleon rozbroił i wziął na kagańce. Wszystko ucichło. Był to czas dziwnego odrętwienia; o tych wielkich pytaniach, które świat zaburzyły, lekano się już mówić, zaprzestano myśleć. Dzieła wszystkie ówczesne noszą cechę trwogi umysłowej i moralnego upadku. Są to niby rozmowy winowajców zamkniętych w więzieniu, którzy wstydzą się wspominać przeszłość — bo haniebna, boją się pomyśleć o przyszłości — bo okropna, i bawią się gawędką o pogodzie i deszczu.

Dusza Byrona nie mogła żyć wśród takiej literatury, gwałtem wyrwała się za jej sferę. Młody autor, prześladowany od krytyków, ścigał ich wzajem, a z krytyków sądząc o czytelnikach, zaczął lekceważyć całą publiczność. Po tej kłótni autorskiej z literatami nastąpił rozbrat moralny z ludźmi, którego szczegóły należą do biografji.

Zalśniony gniewem, złorzeczając obłudzie,  
Choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie.

(Korsarz).

Odtąd zdało się Byronowi, że człowiek z sercem nie może żyć w towarzystwie, że musi uciec od świata lub mścić się nad nim. Odtąd bohaterów swoich, dzieci duszy swojej, wychował na pustyni lub w jaskiniach łotrów.

Ale dzieci Byrona nie są to pospolici zbrodniarze, nie zimni egoiści, albo szaleni fanatycy, zakochani w swojej przewrotności i głupstwie. Poeta zostawia im jedną przynajmniej cnotę, jedno szlachetne uczucie, które ich niemowlonie z rodzajem ludzkim wiąże, które nie pozwala im pograżyć się w zupełną moralną ciemność, i świecąc na dnie sumienia, tem wyraźniej daje widzieć wszystkie jego szczyrby i plamy. Ludzie Byrona mają *sumienie*. I tu jest główna różnica między naszym autorem i pisarzami przeszłego wieku. Przeszły wiek był sofistą: a więc nie znał różnicy złego i dobrego, ćwiczył się tylko w rozumkowaniu, i za cel sobie położył, że wszystkiego wytłumaczyć się, a raczej wygadać. Typem przeszłego wieku jest *Panglos*\* Woltera. Ten Panglos, francuski Hiob, w największem spodleniu moralnem nie traci dobrego humoru; walając się w śmieciach i wypluwając zęby, zawsze pyszni się i cieszy się, że był i jest filozofem. Ludzie Byrona gardzą taką sofisteryją: czują, że są winni, cierpią; duma tylko nie dozwala błagać im przebaczenia, a czytelnik czuje, że do poprawy brak im tylko — czasu, bo wszyscy zbyt rychło giną. Czytelnik pewny jest, że *Giaur*, ani *Korsarz*, ani nawet *Don Juan* nie skończyliby jak *Panglos* albo *Foblas*.<sup>1</sup>

I sceptycyzm Byrona różny jest od tej obojętności na wszystko, co jest wysokie i piękne, od tej zwierzęcej nieczułości, którą sofiści ochrzczili sceptycyzmem, a która

\* Po polsku: *wszystkomowny* albo *najjęzyczliwszy*.

(Panglos jest postacią z Wolterowskiego *Kandyda*).

<sup>1</sup> *Foblas* — bohater rozwiązłego utworu *Mémoires du chevalier Faublas*, którego autorem był francuski literat J. B. Louvet de Couvray, późniejszy działacz Wielkiej Rewolucji.

jest tylko dobrowolną głucho-slepota. Cała filozofja przeszłego wieku dążyła do tego, ażeby ludzi, już pochlebstwem odwieść, już groźbą i śmiechem odstraszyć od poszukiwania prawd wyższych i zasadniczych, ażeby wmówić, że te prawdy albo są do pojęcia niepodobne, albo niewarte dochodzenia. Byron pierwszy z poetów nie dał się zaspokoić taką sofistyczną kondemnatają myślenia i uczucia. Wielka zagadka świata, zagadka przeznaczeń rodu ludzkiego, przyszłego życia, stała mu zawsze przed oczyma. Poruszył on wszystkie zasadnicze pytania moralne i filozoficzne, pasował się ze wszystkimi trudnościami dogmatów i tradycyj, kłął i dąsał się jak Tytan Prometeusz, którego cień tak często lubił wywoływać. Nie rozwiązał sobie zagadnienia, nie uspokoił duszy: ależ mu brakło równie jak jego bohaterom — czas! Może dlatego tylko nie sprawdziła się przepowiednia Walter Skota.

Nie był tedy Byron kontynuatorem przeszłego wieku, owszem, powiedzieć można, że ruch umysłowy, dążący ku sofistery, on jeden na drodze literatury zatrzymał i wstecz zawrócił. Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem poetów, również Napoleona uznano za jedyne go poetę Francji. Wiele wieków minie, nim się znajdzie ręka, któraby jedno z tych beret dźwignąć mogła.

Uważano, że w dwojakim sposobie sceptycyzm ukazuje się na świecie: raz jako mrok wilgotny i zimny, wróżyć noc długą; drugi raz jako to chwilowe ściemnienie porankowe, połączone z powiewem orzeźwiającym, które zapowiada dzień. Byron wyobraża tę drugą epokę sceptyków, niepewnych w swoim dążeniu, ale pełnych ducha i szczerości.

*Paryż, 1836 r.*

## PRZEDMOWA

Rozerwane ułamki niniejszego poematu składają powieść o smutnych losach branki muzułmańskiej, która za niewierność ukarana została sposobem tureckim, utopiona w morzu, i której zgonu pomścił się kochanek jej, młody Wenecjanin. Zdarzenia podobne trafiały się dawniej często na Wschodzie; teraz rzadsze. Może kobiety muzułmańskie nauczyły się więcej ostrożności, może chrześcijanie mniej są teraz pochopni do śmiałych przedsięwzięć miłosnych i mniej w nich szczęśliwi. Zdarzenie, które jest treścią naszej powieści, odnieść należy do owych czasów, kiedy wyspy Jońskie ulegały panowaniu Rzeczypospolitej weneckiej; kiedy Arnauci, na chwilę wyparci z Morei, znowu, po bezskutecznem wtargnięciu Moskali, zaczęli ją plądrować. Wiadomo, że odstrychnienie się Majnotów, obrażonych tem, że im zabroniono Mistrę rabować, ściągnęło nowe klęski na Grecję. Kraj ten stał się naówczas teatrem okrucieństw, których przykład trudno znaleźć, nawet w dziejach prawowiernego ludu muzułmańskiego.

Umilkły wiatry; ciche lśnią się fale  
Przy grobowcowej Temistokla skale,  
Która wyniosłem niebo czołem bodzie,  
I z góry patrząc na morza i smugi,  
5 Najpierwsza wita lądujące łodzie.  
Kiedyż się zjawi Temistokles drugi?

---

Wyspy szczęśliwe, w każdej porze roku  
Zarówno miłe i sercu i oku!  
Gdy was przychodziń z gór Kolonny wita,  
10 Wraz nagły urok źrenice mu chwyta  
I myśl pogrąża w dumy tajemnicze.  
Tu szklane morza cichego oblicze,  
Na falach drobnych, jak uśmiechu dolki,  
Gór okolicznych odbija wierzchołki

---

**GIAUR** — niewierny; tak muzułmanie nazywają chrześcijan.  
(Objaśnienie Mickiewicza; odtąd znaczyć je będziemy krótko: *M.*; objaśnienia zaś Byrona: *B.*; objaśnienia wreszcie Byrona przetłumaczone przez Mickiewicza: *B. M.*).

[Giaur można wymawiać albo: *dziaur* albo: *gi-aur*].

w. 2. *przy grobowcowej Temistokla skale...* W oryginale mowa tylko o grobie bohatera, natomiast dodana uwaga: »Grobowiec na skałach przylądka, o którym niektórzy sądzą, że jest grobowcem Temistoklesa (*B.*).

*Temistokles* (około 525—460 przed Chr.), zwycięzca z pod Salaminy. — Przylądek, o którym mowa, to najdalej na zachód wysunięty cypel ateńskiego portu Pireus.

w. 9. *z gór Kolonny* — Przylądek Kolonna, zwany niegdyś Sunium (*M.*). Ostatni na zachód przylądek w pld. Attyce, z ruinami świątyni Pozejdona; w r. 413 przed Chr., w czasie wojny peloponeskiej, służył jako forteca przeciw Sparcie.

- 15 Strzegące brzegów, z którymi łagodnie  
Zdają się igrać rajskie wody wschodnie.  
Jeśli się wietrzyk chwilowy prześliznie,  
I złamie szyby na modrej płaszczyźnie,  
I kwiecie z brzegu przyniesione miota,
- 20 Jakaż w tym wietrze wonia i pieszczota!  
Tam, na skał wierzchu, u ścieku poników,  
Błyszczy się róża, sułtanka słowików;  
Jej brzmia pochwały kochankowie leśni,  
Ona rumieńcem dziękuje za pieśni;
- 25 Śliczna i skromna królowa ogrodów,  
Nie tknięta wichrem, nie zwiędła od chłodów,  
Nie znając naszych zim niebezpieczeństwa,  
Kwitnie świeżością wiecznego panieństwa.  
Balsamy, których niebo jej udziela,
- 30 W wonnych kadzidłach ku niebu odstrzela;  
Niebo wzajemnie codzien jej użycza  
Świetnych kolorów swojego oblicza.  
Tam w polu tyle jest kwiecia dla wianków,  
Tam w lasach tyle cienia dla kochanków,
- 35 Tam groty dla nich ciosane umyślnie!...  
Dziś morski zbójca w te groty się ciśnie,  
I nocą z malej czatuje galery  
Na bezpiecznego żeglownika stery.  
Skoro miesięczna zabłyśnie pochodnia,
- 40 Zabrzmi gitara morskiego przechodnia...

w. 21. *poniki* — małe strumienie.

w. 22. *róża, sułtanka słowików...* »O miłośkach róży i słowika poeci wschodni często wspominają« (M.). »Uczucie słowika do róży należy do najlepiej znanych perskich opowieści. O ile się nie mylę, nazywa się on tam »Bulbul o tysiącu bajek« (B.).

w. 37. *galera* — statek uzbrojony, popędzany wiosłami i żaglem.

w. 40. *gitara morskiego przechodnia* — »Na morzach greckich często w noc pogodną słychać dźwięk gitary. Ulubiony to instrument majtków greckich; przy jego dźwięku śpiewają i tańczą« (B. M.).

- Zbójca swój rudel zaraz na głąb pędzi:  
 Zakryty cieniem nadbrzeżnych krawędzi,  
 Zahacza statek, zdobycze rozdziela, —  
 Wrzask konających miesza pieśń wesela.  
 45 Dziwna, gdy kraj ten natura obrała  
 Na ogród bogów i hojnie nań zlała  
 Tyle bogactwa, piękności tak wiele,  
 Jakby we własnem zakochana dziele:  
 Dziwna, że dzieła własnego się zrzeka  
 50 I dziś natura wpuszcza tu człowieka,  
 Który, odwieczny miłośnik zniszczenia,  
 Ogród Edeński na nowo wyplenia —  
 I jako leśny dzik, kwiecie wytłacza,  
 Niepokropione znojami oracza,  
 55 Ani znające ręki ogrodnika;  
 Tu kwiecie samo dokoła wynika;  
 Za tyle wdzięków, za taką obfitość  
 Uprasza tylko człowieka o ... litość.  
 60 Dziwna! Tu ziemia oddycha pokojem,  
 A serce ludzkie chucią i rozbojem!  
 Czyż kraje światła na nowo ogarnie  
 Noc namiętności, rządzących bezkarnie?  
 Patrząc, myśliłbyś, że tu zbuntowani  
 Wojsko aniołów zwalczyli szatani,  
 65 I cherubinów trony dziś przywłaszcza  
 Tłum, który piekiel wyzionęła paszcza.  
 Tak śliczny kraj ten, ojczyzna rozkoszy, —  
 Tak brzydki tyran, co go dziś pustoszy!

- Kto na śmiertelnem oglądał postaniu  
 70 Piękne oblicze zaraz po skonaniu,

w. 41. *rudel* — właściwie: ster; tu: łódź.

w. 48. Dodatek Mickiewicza.

w. 52 *ogród Edeński* — raj.

w. 69 i n. *Kto na śmiertelnem oglądał postaniu* itd. — »Zapewne rzadko który z czytelników widział na własne oczy obraz tu opisany. Kto widział, musi pamiętać, jak

Nim dzień przeminął — pierwszy dzień nicestwa,  
 Ostatni trudów i bólów jestestwa, —  
 Nim śmierć, ostatniem przyciśnieniem ręki,  
 Zgładziła rysy, gdzie chronią się wdzięki;  
 75 Kto pomni twarz tę anielsko-łagodną,  
 Tak zimno piękną, tak smutnie pogodną!  
 Zda się w letargu zasypiać głęboko,  
 Zda się być żywą — gdyby nie to oko,  
 Gdzie już nie świeci ni łza, ni namiętność,  
 80 Gdzie mieszka zimna, wieczna obojętność,  
 I straszy widzów i serca im studzi,  
 I z oczu trupa wpada w serca ludzi;  
 Gdyby nie wzrok ten, nim pierwszy dzień minie,  
 Nim ta godzina, — w tej jeszcze godzinie  
 85 Śmierć tak łagodnie, niewidomie władnie,  
 Że jej tyraństwa nikt zrazu nie zgadnie!  
 Dziś do tej twarzy Grecyja podobna:  
 Martwa oddawna, lecz dotąd nadobna.  
 Jej widok ziębi, jej wdzięk do łez wzrusza,  
 90 Bo już piękności nie ożywia dusza.  
 Jej wdzięk jest tylko uśmiech, pozostały  
 Na chwilę w ustach, co ducha oddały,

---

smutne czyni wrażenie ta dziwna piękność, która (z nielicznymi wyjątkami — *B.*) kilka godzin po zgonie zdobi jeszcze twarz martwą, ale kilka godzin tylko. Godna uwagi, że człowiek, zabity kulą, ma pospolicie na twarzy wyraz żałości, chociażby za życia był śmiałego i dzikiego charakteru (w oryg.: »bez względu na naturalną energję charakteru zabitego«); przeciwnie postać człowieka przebitego sztyłem wyraża boleść i technie dzikością« (*B. M.*).

Na podstawie tych słów oskarżano Byrona o dokonanie własną ręką morderstw i o podawanie tych szczegółów z doświadczenia.

w. 82. W oryg.: »jakgdyby chciała się z nimi podzielić znajomością losu, którego się lęka, ale o którym wciąż rozmyśla«.

w. 93—7. W oryg.: »lecz piękne z tym straszliwym rumieńcem (*bloom*), tą krasą, która ściga je, jak widmo, do



- A jej rumieniec chorowita krasa,  
 Która na trupich licach nie zagasa;  
 95 Ostatni odbłysek zachodnich promieni,  
 Co się wokoło ruiny czerwieni;  
 Ostatnie czucie, co żegna nadzieję,  
 Iskra niebieska, która dotąd tleje,  
 Lecz już swej milej ziemi nie rozgrzeje.
- 100 Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały!  
 Każda dolina, każdy wierzch twej skały,  
 Jakże pamiętne! Bo każde z nich było  
 Kolebką swobód lub sławy mogiłą!  
 Arko potęgi! Dziś, czyliż tak mało,  
 105 Czyż tylko tyle po tobie zostało?  
 Wstań, niewolniku podły, wstań na chwilę.  
 Powiedz: ten wąwóz czy nie Termopile?  
 Ty, z duchów orlich wyrodzony płazie,  
 Na Leonida gnieźdzący się głazie,  
 110 Przypomnij, nazwij tych opok wyżyny,  
 Zatokę, wyspy: — wyspy Salaminy!  
 Powstań! Te dawne, zapomniane boje  
 Odnów i przywłaszcz: to dziedzictwo twoje!  
 Z popiołów przodków może wróg rozdmucha  
 115 Iskłę, zarodek ich wielkiego ducha.  
 A kto z was w boju żywota dokona,  
 Wliczy swe imię pomiędzy imiona,

---

grobu, ostatni, zachodzący promień wyrazu twarzy, złocista aureola (*halo*) unosząca się naokoło rozpadu, pożegnalny promyk czucia, które już odeszło».

w. 107. *Termopile* — wąwóz między pasmem gór Oeta a morzem, stanowiący dostęp do Grecji środkowej, wslawiony obroną przed Persami przez króla Sparty Leonidasa w r. 480 przed Chr.

w. 111. *Salamina* — wyspa w zatoce ateńskiej, wslawiona zwycięstwem, odniesionem nad flotą perską przez flotę ateńską pod dowództwem Temistoklesa w r. 480 przed Chrystusem.

Na których wzmiankę pochlebstwem pijani  
Zwykli się trzeźwić, zwykli drzeć tyrani.

120 Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi,  
Zginie — lecz tyle synom swym zostawi  
Sławy, nadziei, że staną się zdolni  
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,  
125 Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;  
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,  
Skończy zwycięstwem. Grecyja jest księgą,  
W której wiekami stoi wypisano:  
Że klęska wolnych jest świata wygraną.

130 Królowie, sławę kupując u cieśli,  
Gdzieś bezimienne piramidy wzniesli;  
Wolni nie dbają, chociaż czasu fala  
Wszystkie grobowce i pomniki zwała;  
Większe pomniki zostały nad niemi:  
135 Zostały góry ich ojczystej ziemi.  
Tam Muza oczom przechodniów ukaże  
Groby swobodnych, wolności ołtarze.

Długoby mówić, przechodzić okropnie  
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie;  
140 Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie  
Ducha swobodny, chyba on sam siebie!  
Bo własne tylko upodlenie ducha  
Ugina wolnych szyję do łańcucha!

Mieszkańcy ziem tych! Macież wy powieści  
145 Dawnym podobne i którychby treści  
Natchnęły Muzę do polotów szczytnych,  
W ślad muzy greckiej, wieków starożytnych,  
Gdy ludzie byli ziemi swojej godni?  
Dziś, do niczego nie zdatni, prócz zbrodni,

- 150 Z ognistą duszą, coby mogła siły  
 Natchnąć do dzieła godnego pomników,  
 Dziś, oni pełzną z kolebek w mogiły,  
 Niewolni, — gorzej: słudzy niewolników,  
 Zmazani całą szkaradą, co brudzi
- 155 Niewiele wyższych nad zwierzęta... ludzi.  
 Nie mają nawet tej dzikich odwagi,  
 Piersi gotowej przyjąć oręż nagi, —  
 Tylko rozwożą przez sąsiednie państwa  
 Z nowym towarem... stare oszukaństwa:
- 160 W tem tylko widać Greków dowcip dawny  
 I z tego tylko Grek na Wschodzie sławny!  
 Daremnie wolność tylekroć zaklina,  
 Aby skruszyli jarzmo poganina,  
 By kark podnieśli zgięty łańcuchami.
- 165 Nie, Grecy, nie mam litości nad wami!  
 Przecież z Grecyi wziąłem te powieści,  
 Z czasów niedawnych i żalosalnej treści.

Zdala, śród morza pogodnego błyska,  
 Szybko pod cienie nadbrzeżne się wciska  
 170 Statek. Rybacy poznali z obrotów,  
 Że to piratów statek lub majnotów:

w. 153. *Niewolni, — gorzej: słudzy niewolników...* »Ateny za panowania tureckiego były własnością Kizlar-Agi, niewolnika serajowego i dozorczy kobiet haremu. Eunuch był rządcą Aten« (M.). Oryg. B.: »Ateny są własnością Kizlar Agi (niewolnika seraju i dozorczy kobiet), który naznacza wojewodę. Stręczyciel i rzezaniec — niezbyt to grzeczne, ale prawdziwe nazwy — rządzi obecnie rządcą Aten«. (W chwili gdy wychodził przekład Mickiewicza, Ateny były stolicą wolnej Grecji od r. 1830; — stąd zmiany w przekładzie).

w. 171. *majnotów* — »Majnoci, mieszkańcy dawnej Lakonji; czyli rzeczywiście pochodzą od Spartanów? wiele o tem pisali uczeni« (M.).

Tę uwagę wziął Mickiewicz z not do II pieśni *Childe-Harolda*. — Majnotami nazywano greckich mieszkańców Morei (Peloponezu).

Chcą z barką swoją w cieniach się przewinać  
I brzeg niepewny zdaleka ominąć.

Choć im trud dzienny osłabił ramiona,  
175 Choć rybim łowem barka przeciążona,  
Silnie wiosłują, rudel krzywιά w stronę,  
Aż dopłynęli do Porto-Leone,  
Gdzie ich noc czeka, noc prawdziwie godna  
Kraju wschodniego, cicha i pogodna.

180 Kto tam grzmi konno po skalistej drodze?  
Wygięty naprzód, na wiatr puścił wodze.  
Kopyt tętent, jak grzmoty po grzmotach,  
Wciąż budzą echa drzemiące po grotach.  
Koń jak kruk czarny, a na bokach piana,  
185 Jak gdyby świeżo z morza zszumowana.  
Wieczór już uśpił fale morskich toni,  
Ale nie serce tej dzikiej pogoni.  
Groźnie na jutro niebo się zachmurza,  
Ale groźniejsza w sercu Giaura burza.  
190 Nie znam cię, rodu twego nienawidzę:  
Ale w twych licach takie rysy widzę,  
Które w pamięci kiedy się raz wrażą,  
Z czasem się głębiej werzną, lecz nie zmażą.  
Tyś młody, blady, lecz namiętne bole  
195 Gorzały długo na tem smągłem czole!  
Złe oko twoje, choć mię nie urzekło,  
Choć jak meteor błysnąwszy uciekło;  
Zgadłem, że Turek takiego człowieka  
Powinien zabić — lub niech sam ucieka.

w. 177. *Porto Leone* — dawniejszy Pireus, port Aten.

w. 190. *Nie znam cię* itd. — Trzeba tu przypuścić, że od w. 180 opowiada przebieg wypadków aż do utopienia Leili rybak, który schronił się przed pościgiem łodzi pirackiej do portu Pireus. Rybak ten jest muzulmaninem.

- 200 Tam... tam... poleciał. Śladem jego biegu  
 Szły mimowolnie oczy me wzdłuż brzegu.  
 A chociaż z taką szybkością prześcignął,  
 Choć jak latawiec tylko w oczach mignął:  
 Jego wzrok, jego twarz nakształt pieczęci  
 205 Wciśnione czułem w głąb mojej pamięci.  
 I długo w uchu huk kopyt słyszałem  
 Czarnego konia, lecącego cwałem.  
 Spiał ostrogami, wbiegł na wierzch opoki,  
 Ocieniającej głębinę zatoki;  
 210 Obleciał wkoło, znowu na dół gonił,  
 Skalą od moich oczu się zasłonił.  
 Zgadłem, dlaczego. Temu, co ucieka,  
 Jest obrzydliwą żrenica człowieka;  
 On najpiękniejsze na niebiosach gwiazdy  
 215 Klnie, że zdradzają ścieżki jego jazdy!  
 Zbiegając z góry, nim konia nawrócił,  
 Spojrzenie straszne, jak ostatnie, rzucił.  
 I wybiegł znowu, znowu w góry skoczył,  
 Wtem nagle stanął, konia w bok zatoczył,  
 220 I patrzy z góry, na strzemionach staje...  
 Czegoż on patrzy, tam, w oliwne gaje?  
 Księżyc na nowiu wschodzi z za gór grzbietów,  
 Blyszczą nad miastem lampy minaretów,  
 W mieście wre teraz Bajramu uciecha.  
 225 Tu, choć nie dojdą ni wystrzałów echa,  
 Ni muzułmanów pobożne okrzyki,  
 Przecież błysk widać każdej tofaiki,

w. 203. *jak latawiec* — dodatek tłumacza.

w. 210. *obleciał wkoło* — w oryg.: »zawrócił konia« (*winds around*).

w. 223. *lampy minaretów* — Minarety, wysmukłe wieżyczki na tureckich świątyniach, meczetach, są na uroczystość *Bajramu* (p. obj. do w. 228) iluminowane.

w. 227. *tofaika* — »strzelba turecka« (M.).

Bo dziś zachodzi słońce Ramazanu,  
 Dziś Bajram święcą wyznawcy Koranu —  
 230 Dziś... Lecz ty, Giaurze, kto jesteś? Co znaczy  
 Twój ubiór obcy i twój wzrok rozpaczy?  
 Co cię obchodzi Bajram? Poco czekać  
 Naszego święta lub przed niem uciekać? —

On stał. Wtem nagły strach lica mu ścisnął,  
 235 I strach ten nagle wściekłością zabłysnął.  
 A blask ten nie był jak rumieniec nikły  
 Gniewów, co wschodzić i przemijać zwykły,  
 Ale jak bladeść marmurowej bryły,  
 Powiększająca ciemnotę mogiły, —  
 240 Brwi nasunione, osłupiałe oko!  
 Wtem rękę dźwignął i podniósł wysoko,  
 I na wiatr miotał, jakby groził gniewny.  
 Stał: czy uciekać czy gonić, niepewny;  
 A wtem koń zarżał niecierpliwy zwłoki,  
 245 I rzenie echem odbiły opoki!  
 Giaur za miecz porwał i szcęk rękojeści  
 Wybił go nagle z tej niemej boleści,  
 Jak zbójcę budzi krzyk sowy złowrogi.  
 Znowu koniowi w bok wraził ostrogi:  
 250 Dalej, w cwał, koniu, tu idzie o życie!...  
 Znowu koń czarny zagrzmiał po granicie,  
 Chyży jak dzirył, leci wzdłuż zatoki,  
 Dalej ku morzu, wpadł między opoki.

w. 228. *słońce Ramazanu* itd. — »Ramazan jest to wielki post turecki; Bajram wielkie święto, które obchodzą nakształt naszego karnawału« (M.). »O zachodzie słońca początek Bajramu ogłasza się wystrzałem z armaty; potem trwają całą noc iluminacje meczetów i wystrzały wiwatowe różnej broni« (B. M.).

w. 229. *Koran* — księga zawierająca naukę Mahometa.

w. 245 dodany przez Mickiewicza.

w. 252. *Chyży jak dzirył* — »Dżeryd jest to pocisk, na końcu tępy. Jezdni muzułmańscy rzucają go z konia, bardzo silnie i trafnie; jest to ich ulubiona zabawa. Nie wiem, czy można ją nazwać zabawą rycerską, bo najzręczniejsi dżerydyści w Konstantynopolu są czarni rze-

Nie widać twarzy, znikła strusia kita;  
 255 Na chwilę grzmiące ucichły kopyta.  
 Raz tylko wstrzymał rumakowi wodze,  
 I nieruchomy, chwilę stał na drodze,  
 Chwilę; i znowu opoka zabrzmiała:  
 Giaur poleciał, jakby go śmierć gnała.

260 Straszna to chwila, w której duch rozkręci  
 Za jednym razem cały zwój pamięci  
 I w jedną drobną kroplę czasu zleje  
 Życia bolesne i zbrodnicze dzieje!  
 Kto nienawidzi, kocha się, lub boi,  
 265 Temu za piekło jedna chwila stoi.  
 Cóż on czuł wtenczas, gdy trapiące duszę  
 Wszystkie od razu wycierpiał katusze?  
 Chwila spoczynku, wśród potoku zdarzeń,  
 Kto zliczy ile mieści wyobrażeń?  
 270 Bo choć dla czasu zdaje się nicością,  
 Ona dla myśli jest całą wiecznością.  
 Bo nieskończone, niezmierne cierpienie  
 Może w myśl jedną zgromadzić sumienie,  
 I w jednej chwili wycierpieć od razu  
 275 Bole bez końca, nadziei, wyrazu!

Przeszła godzina. Giaur jak cień przemiął.  
 Uciekł? czy zginął? czy sam tylko zginął? —  
 W czarnej godzinie przybył, jak zesłana  
 Od niebios kara za grzechy Hassana;  
 280 Przeszedł i cmentarz zrobił z Baszy domu;  
 Przeszedł i odszedł, jak wichur symomu,

---

zańcy. Pamiętam też Mameluka ze Smyrny, który  
 w tem igrzysku Turków zwyciężał« (B. M.).

Mamelukowie — gwardja przyboczna sułtanów  
 egipskich, tworząca jakoby osobną, bardzo potężną  
 kastę. Napoleon złamał ich potęgę w r. 1798, — zupeł-  
 nie pokonał ich Pasza Mechmed-Ali w r. 1811.

w. 281. *wicher symomu* — »Simum, wiatr pustyni, śmiertelny  
 wszystkiemu, co tchem swoim owionie. Poeci wschodni  
 wiele o nim piszą i dają mu różne nazwiska« (B. M.).

Co wieje bożym obciążony gniewem,  
 I za którego śmiertelnym powiewem  
 Cyprys umiera, choć jest śmierci drzewem,  
 285 Choć wiosną nawet nie zrzuca żaloby,  
 Jeden, co wiernie oplakuje groby!

Niemasz rumaków na stajniach Hassana,  
 Komnata jego od sług odbieżana;  
 Pająk samotnik na ścianach się czepia  
 290 I szpary szarym całunem zasklepia;  
 W twierdzy Hassana nie widać żołnierzy;  
 W jego haremach gniazdo nietoperzy;  
 Zamiast strażnika, puszczyk krzyczy z wieży.  
 W ogrody czasem dziki pies przybieży,  
 295 Spragniony wyje na suchą fontanę;  
 Stoją wód łoża z marmuru usłane,  
 Lecz owdowiałe — bo źródle wymarły,  
 Zielska się dzikie na dnie rozpostarły.  
 Niegdyś, jak wdzięcznie fontanny tu grały,  
 300 Łagodząc nieba wschodniego upały;  
 Niegdyś tryskając srebrnej rosy tęcze  
 I fantastyczne wirując obręcze,  
 Rozkosznym chłodem rzeźwiły dokoła  
 Powietrze, ziemię i spragnione ziola.  
 Jak było mile, blaski gwiazd pogodnych  
 Widzieć odbite na tych łukach wodnych,  
 Słuchać muzyki tych szemrań łagodnych! —  
 Tu często Hassan w niemowlęcym wieku  
 Bawić się lubił u kaskady ścieku;  
 310 Tu drzemiącemu w matki swej objęciu  
 Piastunka woda śpiewała dziecięciu.  
 Hassan młodzieniec na te wodotryski  
 Poglądał, siedząc obok odaliski,

w. 285. W orygu: »ciemne drzewo, które jeszcze nawet wtedy jest smutne, gdy smutek bliźnich odleci«.

w. 301 i n. *tryskając i wirując* użyte tu jako przechodnie czasowniki.

w. 313. *odaliski* — białe niewolnice w haremie.



I śpiew jej miłsze zdawał się mieć tony,  
 315 Gdy był od szmeru kaskad nastrojony.  
 Lecz Hassan stary nigdy sennej skroni  
 Wieczorem u tej kaskady nie skłoni;  
 Z marmurów woda uciekła chłodząca,  
 Z serca Hassana wyszła krew gorąca.  
 320 Tu nie usłyszysz już głosu człowieka;  
 Nikt się nie śmieje, nie klnie, nie wyrzeka.  
 Ostatni ludzki głos, echem odbity,  
 Był to krzyk na śmierć ciągnionej kobiety.  
 Głos skonał. Odtąd milczą te pałace;  
 325 Wiatr tylko oknem otwartem kołace.  
 Lecz choć wiatr szumi, choć się nieba chmurzą,  
 Już tu nikt okna nie zamknie przed burzą.

Cieszy się pielgrzym, gdy w stepach odkryje  
 Ślady na piasku, chociaż nie wie czyje;  
 330 Tu gdyby ludzki jęk odbiły echa,  
 W jęku tym jakaś byłaby pociecha,  
 Ten jęk-by mówił: — nie wszystko skonało,  
 Jedno tu życie ludzkie pozostało!...  
 Jeszcze w tych gmachach znalazłbyś wspaniałe  
 335 Izby i sale puste, dotąd całe;  
 Dach jeszcze cały, chociaż ząb zniszczenia  
 Roztacza ciągle ściany i sklepienia:  
 Lecz zgroza siedzi przed bramą na straży,  
 Sam fakir do wrót zbliżyć się nie waży;

w. 323. *krzyk na śmierć ciągnionej kobiety* — w oryg.: *woman's wildest funeral wail* — rozpaczliwe pogrzebowe narzekania kobiety — t.j. matki Hassana na wieść o jego śmierci i przy jego pogrzebie.

w. 339. *fakir* — po arabsku: »ubogic«, pierwotnie tyleż co derwisz, t.j. żebrzący mnich muzułmański, należący do jakiegoś zgromadzenia (lub też nie), i tu w tem znaczeniu; dziś termin ten znany więcej w znaczeniu fakira indyjskiego — człowieka poświęcającego się wyłącznie kontemplacji na tle religji buddajskiej.

- 340 Derwisz ubogi nie przestąpi progu  
 Za chleb i za sól podziękować Bogu;  
 Nędza i zbytek uchodzą na stronę,  
 Niepowitane i nieugoszczone.  
 Pałac, gościna wiernego narodu,  
 345 Stał się jaskinią zniszczenia i głodu.  
 Gość płacze dobrodzieja, płaczą słudzy pana,  
 Od czasu gdy miecz Giaura ciął w turban Hassana.

- Słyszę dźwięk zdała końskiego kopyta,  
 Jadą podróżni, lecz mnie nikt nie pyta.  
 350 Już bliżej: Turcy, — już widzę turbany  
 I w srebrnym kutych pochwach atagany.  
 Wódz ich na przedzie w bogatym zawoju,  
 Zapewne emir, bo w zielonym stroju.

- w. 341. *za chleb i za sól* — »Na Wschodzie, skoro gospodarz chleb z podróżnym rozłamał i solą z nim podzielił się, już go przyjmuje za gościa; chociażby w gościu poznano nieprzyjaciela, już osoba jego jest poświęcona i od wszelkiej krzywdy bezpieczna« (M.).
- w. 346. *Gość płacze dobrodzieja* itd. — »Ludzkość i litość dla ubogich nakazana jest Koranem muzułmanom. Wyznaczyć należy, że znaleźć można często przykłady tych cnót między Turkami. Zwyczajnie, jeżeli kto chce chwalić Turka, wysławia naprzód jego szczodrość, potem męstwo« (B. M.).
- w. 351. *atagany* — »Atagan jest to długi sztylet, który Turcy obok pistoletów na pasie zawieszają. Pochwy atagana są pospolicie z metalu, często ze srebra, a u bogatych wyłacane lub szczerozłote« (B. M.).
- w. 353. *w zielonym stroju* — »Pomiędzy muzułmanami tylko ci, którzy uchodzą za potomków Mahometa, mają prawo nosić suknie zielonego koloru« (M.). Oryg. B.: »Zieleń jest uprzywilejowanym kolorem licznych rzymskich potomków Proroka; u nich też, jak i tutaj, wiara (dziedziczna własność) zastępuje niejako potrzebę dobrych uczynków: są to najgorsze osobistości z pośród bardzo nieciekawego plemienia«.

»Ho! kto ty?« — »Salem! Waszej jestem wiary.  
 355 Emirze, widzę, że wiesz towary;  
 Widzę, że wóz twój jest ciężko ładowny,  
 Ostrożnie wiesz: musi być kosztowny.  
 Może do portu śpieszysz dla noclegu?  
 Jestem przewoźnik: mam łódkę u brzegu«.

360 »Zgoda, rzekł emir, pośpieszaj, czas nagli.  
 Odbijem cicho; nie rozpinaj żagli,  
 Niech leżą zwite; wiosłami uderzaj,  
 I szybko, cicho, popod brzegiem zmierzaj,  
 I wieź nas prosto, pomiędzy opoki,  
 365 Tam, na sam środek najgłębszej zatoki...  
 Teraz odpocznij. Dobrze masz ramiona:  
 Podróż i zręcznie i prędko skończona.  
 Lecz ona? zacznij podróż dalszą, z której...«

. . . . .

Rzucili w wodę...

. . . . .

370 Ciężko plusnęło i powoli tonie,  
 Rozstąpiły się wkoło szklane błonie.  
 Zważałem ciężar: dziwnie mi się zdało...  
 Ruszył się — pewnie morze nim ruszało.

w. 354. *Salem* — »*Aleikum Salem* znaczy: pokój z tobą. Chrześcijan pozdrawiają słowem *Ohuzlarola*: szczęśliwa droga; albo *chairolsun*, *sabah chairolsun*: daj Boże zdrowie, dzień dobry« (*M.*). Oryg. *B.* »*Salam aleikum! aleikum salam!*«: pokój niech będzie z tobą! niech będzie z tobą pokój! — to powitanie użyte bywa tylko wobec wiernych; wobec chrześcijan: *Urlarula*: szczęśliwej podróży, albo: *saban hiresem*, *saban serula*: dzień dobry, dobry wieczór, a czasem: »niech cię czeka szczęśliwy koniec«, są najczęstszymi pozdrowieniami«.

w. 368. *Lecz ona?* — W oryg. niema wzmianki, że jest to kobieta; wogóle to miejsce w oryg. znacznie silniejsze robi wrażenie: »nasz bieg odbył się zupełnie prędko, a przecież jest to najdłuższa podróż, jak sędzę, dla kogoś, co...«

Może to było księżycą błysnienie,  
 375 Nagle odbite o morza przestrzenie?  
 Patrzyłem ciągle: i wodne obręcze,  
 W mniejsze i większe ścisnęły się tęczę,  
 Jakby ich środkiem kamień przepadł do dna;  
 Nakoniec w środku wyszła bańka wodna,  
 380 Perłowe kółko... błysnęło... przepadło,  
 Znowu zatoka gładka jak zwierciadło,  
 I tajemnica usnęła w topieli.  
 Genijuszowie morscy ją widzieli,  
 Lecz drżąc z przestachu w swych domach z koralu,  
 385 Nic o tem z żadną falą nie gadali.

Jak król motylów, za wiosny powrotem,  
 Na skrzydłach jasnych purpurą i złotem  
 Z nad szmaragdowej Kaszmiru błoni  
 Wzlatuje, dzieci wabiąc do pogoni,  
 390 I z ziół na zioła i z kwiatów na kwiaty  
 Ciągnie myśliwców i myli ich czaty,  
 Wreszcie uleci, i niknąc w obłoku,  
 Zostawia żalność w sercu i łzy w oku:  
 Podobnie piękność wabi starsze dzieci,  
 395 Tak bystro lata i tak wdzięcznie świeci.  
 To łowców trwoży, to nadzieją mami;  
 Gonią wesolo, — łowy kończą łzami.  
 Lecz jeśli w ręce myśliwemu wpada,  
 I motylowi i piękności biada!

ww. 376—381 są dodatkiem Mickiewicza, — takiego obrazu  
 niema zupełnie oryg. w scenie utopienia Leili; nie-  
 szczęśliwa ofiara odpływa z prądem i ginie jako biała  
 płamka na powierzchni morza.

w. 386. *Jak król motylów* — »(Błękitoskrzydły B.) motyl kasze-  
 mirski, najpiękniejszy i najrzadszy z owadów« (B. M.).

w. 388. *Kaszmir* — kraina w zachodnich Himalajach, słynna  
 z piękności dolin górnego Indu; w poezji romantycz-  
 nej często wspominana jako bajecznie piękna kraina.

- 400 Chcąc uciec, darmo skrzydełka natęży:  
Igraszka dziecka lub ofiara męża.  
Cacko, za którym żądza chciwie goni,  
Straciło urok, gdy je mamy w dłoni;  
A gdy wdzięk barwy i świeżość przeminie,  
405 Rzucim, niech leci... lub samotnie ginie.  
Gdy skrzydła zranisz, gdy serce zakrwawisz,  
Czyli ofiarom swobodę zostawisz?  
Motyl odartym skrzydełkiem czy może  
Latać jak dawniej z fijołków na róże?  
410 Z pięknością w jednej uwiędłą godzinie  
Czyż razem pokój na wieki nie zginie?  
Zgraja motylów, co pod niebem lata,  
Nie szuka w dole zranionego brata;  
Płeć piękna dla nas ma litości tyle!  
415 Lecz dla płci własnej ma serce motyle.  
Piękność nad każdym nieszczęściem łączy leje:  
Nad sióstr upadkiem... tylko się zaśmieje.

Dusza, brzemienne zbrodni swych ciężarem,  
Jest jak skorpion opasany żarem.

- 420 Krąg coraz mocniej zwęża się i błyska  
I więźnia coraz gwałtowniej dociska,

w. 400—1. W oryg.: »życie pełne bólu, utrata spokoju, z rąk bawiącego się dziecka lub z kaprysu mężczyzny«.

Po w. 403 opuszczone 2 wiersze oryg.: »bo każde dotknięcie, które starało się je zatrzymać, otarło ich najpiękniejsze barwy«.

w. 419. *jak skorpion opasany żarem* — »Powszechnie jest mniemanie, że skorpion, otoczony żarem, sam siebie żądłem zabija. Naturaliści sprzecząją się dotąd, czy owad popełnia samobójstwo dobrowolnie, czy tylko, wpadłszy w konwulsje, mimowolnym ruchem żądła ranę sobie zadaje. Dla dobra skorpionów życzyliby należało, aby to pytanie rozstrzygnięto. Skoroby raz uznano, że skorpiony są Katonami owadów, zostawionoby przecie w pokoju tych męczenników historii naturalnej!« (M.); oryg. B.: »pozwolonoby im żyć tak

A gdy go zewsząd nawylot przepieka,  
 Skorpijon cierpi, dąsa się i wścieka.  
 Jeden mu został sposób wyjść z pożogów:  
 425 Ma żądło, które wyostrzył na wrogów,  
 Które trucizną pewną rany poi,  
 Jeden ból zada i wszystkie wygoi:  
 To żądło więzień topi w głowie swojej.  
 Podobnie dusza zła kona w cierpieniach,  
 430 Lub żyje jako skorpijon w płomieniach;  
 Bo kiedy ludzi zwiąże pamięć zbrodni,  
 Świata niezdatni, a nieba niegodni,  
 Rozpacz nad nimi, pod nimi noc gruba,  
 Wkoło płomienie — a w pośrodku zguba!

435 Ponury Hassan z haremu ucieka,  
 Pieszczot, widoku kobiet się wyrzeka.  
 On w lasach trudy myśliwców podziela,  
 Ale nie może dzielić ich wesela.  
 Dawniej polować nie miał we zwyczaju,  
 440 Póki Leila mieszkała w seraju.  
 Dziś, czy Leila uszła? czy nie żyje?  
 Hassan wie tylko, lecz sam w sobie kryje.  
 Różne powieści krążą między gminem:  
 Słysząc, że uszła z Wenecyaninem.  
 445 W dzień Ramazanu, gdy zapadło słońce,  
 A z minaretów jasnych lamp tysiące  
 Bajram na całym obwieścili Wschodzie,  
 Leila poszła kąpać się w ogrodzie,  
 I nie wróciła; szukano daremnie.  
 450 Mówią, że z Giaurem zeszła się tajemnie,

---

długo, jak same uważałyby za stosowne, nie będąc narażone na tortury dla sprawdzenia jakiejś hipotezy».

Naturalnie cała ta historia o »katonostwie« skorpjonów powstała z zauważonego odruchu wyginania tyłu kadłuba, opatrzonego żądłem, ku głowie, który to odruch nie wspólnego z samobójstwem nie ma.

Wsiadła z nim na koń za pazia przebrana  
 I w noc Bajramu znikła z państw Sultana.  
 Oddawna Hassan miał ją w podejrzeniu,  
 Ale w jej oczach i w jej uściśnieniu

455 Tyle wyczytał miłości i wiary,  
 Że znowu brance zaufał pan stary.  
 Wieczorem poszedł w meczet na pacierze  
 I w noc Bajramu jadł w kiosku wieczerzę,  
 Tak powiadali czarni niewolnicy,  
 460 Niewierni pańskich haremów strażnicy.  
 Lecz inni głoszą, że gdy padł mrok szary,  
 Przy bładem świetle wschodzącej Fingary  
 Widziano Giaura na czarnym rumaku  
 W cwał lecącego po nadbrzeżnym szlaku,  
 465 Z cugłem spuszczonej, skrwawioną ostrogą;  
 Lecz nie wioził panny, ni pazia, ni kogo...

Oko jej czarne; i któż się ośmieli  
 Wzrok ten malować? te oczy gazeli  
 Wielkie i słodkie, ciemne i błyszczące!  
 470 Dusza z nich mówi przez iskier tysiące,  
 Które ze źrenic lecą przezroczyстых,  
 Jako z Dżemszyda rubinów ognistych.



- w. 451. *za pazia przebrana* — Motyw powtarzający się u Byrona dwukrotnie; zapożyczony z pseudo-histerycznych romansów z końca XVIII wieku. O Byronie opowiadano plotkę, że w czasie pobytu w Londynie w r. 1809 miał towarzyszkę przebraną za chłopca.
- w. 462. *Fingary* — »Fingara jest Febe, czyli księżyc wschodnich narodów« (B. M.).
- w. 472. *z Dżemszyda rubinów ognistych* — »Sławny rubin starożytnego szacha perskiego Dżemszyda w powieściach wschodnich zowie się *Szebczerag*, pochodnią nocy, puharem światłości itd.« (M.). Oryg. B.: »Sławny bajeczny rubin sultana Giamschida, upiększyciela Istakharu; od blasku swego zwany *Schebgerag*, »pochodnią

Dusza z nich mówi, wbrew słowom proroka,  
 »Że postać niewiast jest ziemi powłoka«.

475 Allahu! dusza mówi z tego oka!

I choćbym w drodze ku lepszemu światu

Przechodził ostre mosty Alsyratu,

Wisiał nad piekła ognistym potokiem

I cały rajski ogród miał przed okiem

nocy«, także »puharem słońca« itd. W pierwszym wydaniu *Giamschid* było pisane jako słowo trzyzgłoskowe; tak znalazłem u d'Herbelota [*Bibliothèque Orientale*, 1781]; ale mówiono mi, że Richardson [współczesny orientalista angielski] skraca je do dwu zgłosek i pisze *Jamshid*. Pozostawiłem w tekście ortografię jednego a wymowę drugiego«.

W pierwszym wydaniu zamiast słowa *jewel* było słowo *gem*, — przy skracaniu słowa »Giamschid« do dwóch zgłosek trzeba było na miejsce *gem* podstawić słowo dwuzgłoskowe; Byron umieścił pierwotnie *ruby*, ale Moore odradził mu, ile że porównanie oka bohaterki do rubinu może wywołać efekt nieodpowiedni, nasuwać na myśl, że oko to podeszłe jest krwią; wobec tego umieścił Byron słowo *jewel*, niedające określonego barwnego wrażenia. Mickiewicz jednak, nie wiedząc naturalnie o uwadze Moore'a, poszedł za wskazówką uwagi i wprowadził »ogniste rubiny«. — Sam ten sławny rubin jest właściwie albo zwierciadłem, albo puharem. *Jamshid* jest w wierzeniach Gwebrów (wyznawców religji właściwej pewnemu odłamowi Persów) niejako odpowiednikiem króla Salomona.

w. 477. *mosty Alsyratu* — »Alsyrat, podług mitologii wschodniej, jest to most tak wąski, jak nitka pajęczna; na tym moście będą musieli muzułmanie przechodzić do raju; zamiast rzeki ciągnie się u dołu przepaść piekielna. Do tego przejścia możnaby zastosować ów Wirgiljusza *facilis descensus Averni* [łatwa jest droga do piekieł]. Pod tym mostem pajęczym ma być drugi, jeszcze węższy, dla chrześcijan i żydów.

»Persowie szczególnie boją się owego mostu: — Jeżeli biedny Pers — powiada Chardin — poniesie krzywdę, której dochodzić na tym świecie nie widzi sposobu, wtenczas apeluje ciemnięcyela na sąd straszny: odplacisz [ty, król, na moście *Puli sermu*; tam ci postawię nogę albo się uczipię poly twoich su-



- 480 I w nim wabiące hurysy dziewice,  
 Powiem: kto widział Leili żrenice,  
 Ten Alkoranu nauk nie usłucha!  
 Czyż taka piękność jest prochem bez ducha?  
 Jest cackiem, z którym bawi się mężczyzna?
- 485 Niech na nie spojrzy sam mufty, a wyzna,  
 Że nieśmiertelność wygląda z jej żrenic!  
 Na jej obliczu cudowny rumieniec  
 Wiecznym i świeżym błyszczący się szkarłatem,  
 Jakby granatów posypany kwiatem.

kien. — Widziałem nieraz, że ciemężyciel, lękając się takiego aresztu, przeproszał pokrzywdzonego, i sam nieraz używałem skutecznie podobnej groźby itd.» (M.). Oryg. B.: »*Al-Sirat*, most, węższy niż nitka wysnuta przez zgłodniałego pająka, a ostrzejszy niż ostrze miecza, — poprzez który muzułmanie muszą prześlizgiwać się do raju, jako przez jedyne do niego wejście; ale to nie byłoby jeszcze najgorsze, gdyby nie fakt, że rzeką pod nim jest właśnie samo piekło, do którego, jak się łatwo można spodziewać, nieumiejężni i słabonodzy wierni spadają, tym *facilis descensus Averni* nie stwarzając przyjemnego widoku dla idącego tuż za nimi wędrownika. Jest tam dla chrześcijan i żydów krótsza jeszcze droga na dół.

- w. 480. *hurysy* — towarzyszki niebiańskie obiecane po śmierci wiernym w raju.
- w. 483. *Czyż taka piękność jest prochem bez ducha?...* »Mylne to jest mniemanie, że Mahomet nie zostawia kobietom nadziei przyszłego życia; owszem, wyznacza im na przytułek trzecią część raju. Wszakże niektórzy wykładacze Koranu, wykręciwszy tekst proroka, nie przyznają kobietom duszy nieśmiertelnej« (M.). Oryg. B.: »Jest to błędne mniemanie ignorantów; Koran przeznacza przynajmniej trzecią część raju kobietom, które dobry prowadziły żywot; lecz wiele więcej niż połowa muzułmanów tłumaczy tekst po swojemu i wyklucza swoje połowice od nieba. Będąc nieprzyjaciółmi miłości platonicznej, nie mogą dostrzec »niczego odpowiedniego« w duszach innej płci, uważając je za niedorównywające hurysom«.
- w. 489. *Jakby granatów/posypany kwiatem* — »Porównanie wschodnie, które prawdopodobnie, choć zrzęcznie skra-

- 490 Jej włosy jako hijacynty płyną,  
 Gdy okolona równiennic drużyną  
 Stanie, nad wszystkie głową wyniesiona,  
 I da warkoczom płynąć przez ramiona;  
 Włosem zamiata ślad swój na marmurach,  
 495 Ślad nóżki, bielszej niżli śniegi w górach,  
 Kiedy z rodzinnych obłoków wylecą  
 I ziemią jeszcze nie skalane świecą.  
 Jako monarcha ptaków Frangestanu  
 Łabędź podnosi głowę z oceanu  
 500 I pysznie skrzydłem uderza po fali,  
 Skoro spostrzeże podróżnika w dali:  
 Z taką powagą ona zwraca głowę,  
 I śnieżne ramię i piersi perłowe,  
 I z taką piękną dumą wzrokiem miota.  
 505 Gdy na nią oczy śmie zwrócić pustota,  
 Cofną się, blasku wytrzymać nie mogą;  
 Pochlebiać chcieli, — upadają z trwogą.

- Jak była oczom piękną Gruzujanka,  
 Tak miała serce czułe dla kochanka.  
 510 Kochanka?... Któż jej kochanek?... Hassanie,  
 Ty nim nie jesteś, dziki muzułmaniel!...

Ponury Hassan dał rozkaz podróży.  
 Oddział wasalów, co mu w dworcu służy,

dzione, może być uważane za *plus arabe qu'en Arabie* (B.). (Opuszczone przez Mickiewicza).

- w. 490. *jako hijacynty* — »Hijacynt, po arabsku *Sunbul*, tak często używane przez poetów wschodnich, jak w poezji greckiej« (B.). (Opuszczone przez Mickiewicza).

- w. 498. *Frangestan* — »kraj Czerkasów« (B. M.).

Leży na Kaukazie, na wschód od Morza Czarnego; dziś Czerkasów nazywamy Czerkiesami. — Frangestan oznaczał także wogóle kraj europejski.

- w. 508. *Gruzujanka* — U Byrona niema wzmianki, że Leila pochodziła z Gruzji, — krainy w Kaukazie, słynnej z piękności swych mieszkańców (rasy białej).

Jak orszak i straż pojedzie za panem,  
 515 Każdy z janczarką, z łukiem, z ataganem.  
 Sam Hassan zbrojny jedzie na ich czele,  
 Zwiesił na pasie krzywą karabelę,  
 Wypróbowaną na albańskich głowach,  
 Kiedy raz zbójców napotkał w parowach  
 I tak rozgromił muzułman zwycięski,  
 Że ledwo kilku uszło z wieścią kłęski.  
 Za pas dwa zatknął, bogato oprawne  
 W perły i złoto, pistolety sławne:  
 Hassan przed laty dostał je od baszy,  
 5 Ich widok zbójców i wabi i straszy.  
 Mówią, że Hassan jedzie pojąć żonę,  
 Pocieszyć znowu serce, zakrwawione  
 Zdradą Leili, co uszła z haremu  
 I dziś, o zgrozo! służy niewiernemu.

530 Ostatnim blaskiem zachodniego słońca  
 Złocą się góry i kaskada grzmiąca,  
 Żywiona czystym i świeżym gór śniegiem.  
 Tu często kupiec Grek staje noclegiem,  
 Znajdując pokój w ustroniu głębokiem  
 535 Pewniej, niż w mieście pod swych panów bokiem;  
 Tu się nie lęka o całość swej skrzyni:  
 W miastach niewolnik, wolny na pustyni;  
 Tu, wesół, spróżnia czasę pełną wina,  
 Którym się brzydzą usta moslemina.

540 Najpierwszy jedzie Tatar, wódz orszaku,  
 Zdaleka widny po żółtym kołpaku;  
 Opoдал konni ciasną jamy szyją  
 Po krętej ścieżce na skały się wiją.  
 Nad nimi sterczą w górę czarne szczyty,  
 545 Gdzie sępy ostrzą dzioby o granity,

I lecą na dół, już zwietrzyli łupy:  
 Nim zajdzie słońce, będą świeże trupy.  
 U spodu rzeka, która w zimie bucha  
 Ogromną wodą, a w upały sucha,  
 550 Nagie i czarne łono swe odsłania  
 I kilka kaskad srebrzystych pochłania.  
 Wokoło ścieżki kawały granitu  
 Leżą bezładnie, strącone ze szczytu:  
 Czas je pospychał, albo zbiły gromy.  
 555 Wierzch skały niknie we mgle niewidomy,  
 Bo żaden z ludzi czoła Liakury,  
 W pogodę nawet, nie widział bez chmury.

Już w gaj wjechali i po kilku chwilach  
 Dojdą wierzchołka: już krzyczą »Bismillah!  
 560 Tu już bezpiecznie, stąd już widać błonie;  
 Wkrótce w dół zjedziem, na wiatr puścim konie«.

Gdy czausz tak mówił — ogień z góry błysnął,  
 Nad uchem ołów niewidzialny świsnął:  
 Tatar przewodnik wyleciał z kulbaki.  
 565 Ledwie czas mając zatrzymać rumaki,  
 Skoczyli z siodeł, janczarki odwiedli —  
 Ale trzech spadło pierwej, niżli zsiadli.  
 Z rąk niewidzialnych rany odbierają,  
 I ginąc, darmo o zemstę wołają.

w. 551. *I kilka kaskad srebrzystych pochłania.* — W oryg.:  
 »i pozostawiła łożysko opustoszałe i nagie, z wyjąt-  
 kiem krzewów, które wyrosły, by tam zginąć«. —  
 Mickiewicz poszedł za pojęciem *spring* jako »źródło«  
 i wprowadził niezrozumiałe: »srebrzyste kaskady«.

w. 556. *Liakura* — Parnas, góra we Focydzie (środk. Grecja),  
 w mitologii siedziba Apollina.

w. 559. *Bismillah!* — »*Bismillah*: w imię Boga; od tych słów za-  
 czynają się prawie wszystkie rozdziały Koranu, wszyst-  
 kie modlitwy i dziękczynienia muzułmanów, a nawet  
 wszystkie książki i pisma jakiejkolwiek treści« (*B. M.*).

w. 562. *czausz* — turecki posłaniec, zbrojny sługa, przodow-  
 nik pochodu.

570 Dobyli szabel, na rumaków karkach,  
 Na odwiedzionych wsparli się janczarkach,  
 Napół wciśnieni między końskie boki;  
 Inni uciekli pod ścianę opoki,  
 I tam ręcznego czekają spotkania,  
 575 Nie lubiąc służyć na cel do strzelania  
 Wrogom, co bronią niewidzialną rażą,  
 A wstępnym bojem spotkać się nie ważą.

Sam Hassan został; z konia zsiąść nie raczy,  
 Spokojnie jedzie, aż z przodu zobaczy  
 Blask ręcznej broni. Rozbójników zgraja  
 Strzela wzdłuż drogi, z przodu się zaczaja,  
 I z tyłu słyhać z janczarek łoskotu,  
 Że mu przecięto drogę do odwrotu.  
 Więc, wściekły, brodę od gniewu najeżył  
 585 I wkoło wzrokiem ognistym uderzył:  
 »Choć wrogi wkoło, choć gęste wystrzały,  
 Jam z krwawszych bitew nieraz wyszedł cały!  
 Zbójcy wychodzą, stają na skał szczycie:  
 »Rzucaj broń — krzyczą — komu miłe życie!  
 590 Ale Hassana oczy i rozkazy  
 Straszniejsze, niżli nieprzyjaciół razy:  
 I z garstki szczuplej, ale wiernej panu,  
 Żaden nie rzucił swego ataganu,  
 I żaden podle nie krzyknął »amanu!  
 595 Nieprzyjaciele coraz bliżej godzą;  
 Razem ze wszystkich zasadzek wychodzą,  
 A z gęstwi lasu dowódca orszaku  
 Leci sam przodem na dzielnym rumaku.

w. 584. *brodę od gniewu najeżył* — »Zwyczajne symptoma gniewu u Turków. W r. 1809 na audjencji dyplomatycznej nagle wasy Kapudana Baszy najeżyły się, jak u tygrysa; drogmani pobledli od strachu; szczęściem was powoli opadł i obwisnął; zostało więc na karkach może tyle głów, ile było włosów w owych wąsach«(B. M.).

w. 594. *amanu* — pardonu (B.).

- 600 Któż ten dowódca? Strój nosi albański,  
Ale miecz prosty, miecz to chrześcijański...  
»Znam go, znam Giaura — wściekły Hassan woła —  
Znam go, poznałem ze smagłego czoła,  
Poznałem czarne złowrogie źrenice,  
Jego nikczemnej zdrady pomocnice;  
605 Konia czarnego znam, choć leci pędem,  
Chociaż nakryty arnauckim rzędem.  
Podły odstępco twojej podlej wiary!  
Teraz cię turban nie zbawi od kary.  
Gdziemkolwiek spotkał, w jakiejkolwiek chwili:  
610 Dobrze, zem spotkał zdrajcę mej Leili!»

w. 603. *złowrogie źrenice* — »Złe oko, powszechny na Wschodzie zabobon, którego rzekomych skutków doświadczają jednak w dziwny sposób ci, którzy uważają się za dotkniętych tym wzrokiem« (B.). »O złych oczach i urzekaniu złem okiem powszechna jest wiara między ludem w Turcji i wielu innych krajach (M.).

w. 606. *arnauckim rzędem* — Arnautami nazywano w Turcji Albańczyków. Strój Albańczyków (wyznania muzułm.) różnił się od ubioru Turków. Tak samo ubiór konia (rząd).

po w. 610 opuścił Mickiewicz całe porównanie. Ustęp od 611—622 ma w oryginale treść następującą:

»Jak w ocean stacza się rzeka, wpływając dziko wezbrany, czarnym, gwałtownym prądem w chwili, gdy przeciwny ruch przyływu morza, mieniając się dumnie lazurową kolumną, odpycha wstecz nurt rzeki daleko, kłębiąc się pianą i mieszając swe wody, a cofający się wir i łamiąca się fala, podburzana podmuchem wiatru, szaleją; jak poprzez mieniającą się pianę morską w grzmotowym zgiełku migają błyskawice wody na przeraźliwej białości brzegu, który błyszczy i drży od huku; tak jak się rzeka i ocean spotykają falami, które wpadają w szal w chwili spotkania: tak właśnie łączą się te zastępy, które gna wzajemna krzywda, i los i wściekłość. Drżący błysk migających szabel i strzały śmiertelne, z sykiem idące zdaleka i rozbijające się szeroko lub dźwięczące blisko swem echem w gwałtownie pulsującym uchu, — zamęt, hałas, jęk bitewny rozlega się po dolinie, która bardziej nadaje się do pasterskich, spokojnych powieści«.

Jak się wezbrana rzeka w morze leje  
 I morską burzę spotkawszy, szaleje;  
 Łamią się fale, drżą opoki brzegu,  
 A nurty ryczą pod pianami śniegu:  
 615 Tak się spotkały wrogów zgraje obie,  
 Losem i gniewem gnane przeciw sobie;  
 Szable nad uchem grzmią, lecąc w kawały,  
 Huczą po skałach dalekie wystrzały;  
 Starcia się łoskot i karabel dźwięki,  
 620 Huk karabinów, konających jęki,  
 Echo żalosne po dolinie szerzy,  
 Przywyklej tylko do śpiewów pasterzy!  
 Liczba niewielka, lecz bitwa straszliwa!  
 Nikt przebaczenia ni daje, ni wzywa...  
 625 Paro kochanków, mocne są twe sploty,  
 Gdy się ściskacie podzielać pieśczoły:  
 Lecz nie tak cisną miłości ramiona,  
 Gdy w nich spoczywa piękność ulubiona,  
 Jako się barki zwiążą nienawiśnie,  
 630 Kiedy wróg wroga ostatni raz ściśnie!  
 Przyjaźń ostygnie, pieśczoła się skończy,  
 Objęcia wrogów i śmierć nie rozłączy.

Z szablą po samą rękojęść uciętą,  
 Krwią opryskaną i mocno ujętą  
 635 W sinej, od ciała odrąbanej dłoni,  
 Co jeszcze drgała, nie puszczając broni;  
 Obok turbana, którego zawoje  
 Miecz Giaura zerwał i przerznął na dwoje;  
 W deliji długiej, zmiętej, rozpostartej,  
 640 Od mnogich razów na sztuki podartej,  
 Zaczerwienionej, jak chmury przed burzą,  
 Gdy po dniu jasnym burzliwą noc wróżą;

w. 611—622. Jak widać z poprzedniego objaśnienia, Mickiewicz po opuszczeniu 12 wierszy resztę zupełnie przerobił.

Krwią zlawszy piasek i gałęzie boru,  
 Gdzie wiszą szmaty jego palamporu;  
 645 Z piersią przebitą i otwartą ciosom,  
 Barkami na wznak, twarzą ku niebiosom: —  
 Tak leżał Hassan. Oczy już zbiegły,  
 Jeszcze otwarte, Giaura wyzywały.  
 Giaur stanął nad nim i w Hassana lice  
 650 Utopił równie straszne dwie źrenice.

»Tak! Tyś pochował w falach mą Leile!  
 Jam cię pochował w czerwonej mogile!  
 Jej duch kierował mieczem, jej morderca  
 Uczuł raz pierwszy, co to jest ból serca.  
 655 Proroka wołał — ale nadaremnie:  
 Prorok twej głowy nie wyrwie z podemnie!  
 Allaha wołał — wiatr prośbę rozdmuchał...  
 Allah nie słyszał, albo nie wysłuchał...  
 O psie pogański! czyż Opatrzność, głucha  
 660 Na krzyk Leili, twych krzyków usłucha?  
 Zbójcą zostałem! Jeździłem na wzwiady,  
 Aż w końcu zdrajca padł ofiarą zdrady.  
 Jam spełnił swoje, zemścił się nad tobą:  
 A teraz, dalej... w świat... jadę sam z sobą«...

665 Na polu słyhać brzęk dzwonek wielbłąda:  
 Matka w ogrodzie z altany wygląda.  
 Na łąkach błyszczy już wieczorna rosa,  
 Już ku wschodowi ciemniej niebios  
 I rozniecają drżących gwiazd ognisko.  
 670 Już wieczór: Hassan zapewne już blisko.  
 Matka stroskana zstępuje i bieży  
 Do swych haremów, i pogląda z wieży:  
 Nie widać!... Nie zwykł jeździć tak pomału,  
 Nie zwykł popasać nawet w czas upału!...



- 675 Nie przysłał darów ślubnych: czy się lenił? •  
 Czy konie strudził? czy serce odmienił?  
 Skarga niesłuszna! Już Tatar posłaniec  
 Widny zdaleka; już na skały kraniec  
 Wstępuje zwolna; już zjeżdża z urwiska  
 680 I wąwozami na dół się przeciska.  
 Koń nic nie winien; koń pewnie z ciężarem,  
 Zapewne ślubnym objuczony darem;  
 Tatara mile przyjmę i nagrodzę  
 Za prędką jazdę po takiej złej drodze.  
 685 W bramie zsiadł Tatar; od siodła odpina  
 Juki niewielkie: czy to dary syna?  
 Na twarzy smagłej bladość: czy to smutek?  
 Czy podróżnego utrudzenia skutek?  
 Odzież spryskana krwi świeżej kroplami:  
 690 Może poranił konia ostrogami?  
 Rozwinął pakę... O aniele święty!  
 O Azraelu! to zawój rozcięty!  
 To syna szaty, całe krwią zbroczone!...  
 »Pani, okropną twój syn pojął żonę.  
 695 Mnie oszczędziły ręce poganina,  
 Bym ci pokazał krew twojego syna.  
 - Legł śmiercią mężnych, pokój Hassanowi!  
 Przekleństwo wieczne zabójcy Giaurowi!«

- 
- Turban w kamieniu prostym wyrzeżany  
 700 I słup, już dzikiem zielskiem opasany;

- 
- w. 681. *pewnie z ciężarem* — U Byrona matka widzi, że posłaniec coś na koniu wiezie, i sądzi, że to dar ślubny.  
 w. 685. *od siodła odpina* — w oryg.: »lecz zaledwie może utrzymać swój mdlejący ciężar« (ciężar swego mdlejącego ciała).  
 w. 691. *Rozwinął pakę* — w oryg.: »wyciągnął z sukni swojej znak«.  
 w. 692. *Azrael* — anioł śmierci, wedle starego Testamentu.  
 w. 699. *Turban w kamieniu wyrzeżany...* — »Takie są proste nagrobki Turków. Często spotyka je podróżny w dzikich ustroniach pomiędzy skałami; oznaczają mogiły

Na nim z Koranu modlitwa wryta,  
 Którą dziś ledwie podróżny wyczyta;  
 To cały pomnik, w bezludnej ustroni,  
 Gdzie Hassan zginął od niewiernej broni.  
 705 Zacny Osmanlis! nikt między wiernemi  
 Przykładniej świętej nie nawiedził ziemi,  
 Nikt bardziej winem nie gardził wyklętém,  
 I nikt pobożniej ku przybytkom świętym  
 710 Twarzy nie zwracał, gdy na świątyni dachu  
 Słyszał wołanie: Illa-hu, Alla-hu!  
 Z rąk cudzoziemca wziął śmiertelne rany,  
 I śród ojczyzny leży jak wygnany,  
 Zdała od domu, na bezdrożu dzikiem;  
 Ani się pomścił nad swym rozbójnikiem.  
 715 Lecz duch Hassana już rajske dziewice  
 Wiodą w rozkoszy wiecznej okolice;  
 Okiem błyskają ku niemu jak słońcem,  
 Wiecznie pogodnem i niezachodzącem;  
 Biegą — zielone chustki wywijają,  
 720 Pocałunkami rycerza witają:  
 Bo raj rozkoszy zgotowany temu,  
 Kto zginął, walcząc przeciw niewiernemu.

---

poległych w czasie buntu, albo zamordowanych od  
 zbójców« (M.). Oryg. B. (pierwsze zdanie): »Turban,  
 kolumna i napis wierszem ozdabiają groby Osmanli-  
 sów, czyto na cmentarzach, czy też w pustkowiu.

w. 710. *Illu-hu, Alla-hu* — »Illa-hu, Alla-hu, a raczej *La illaha, illa-hu*: temi słowami kończy się wzywianie na modlitwę czyli *izan*, obwoływany z wież minaretów« (M.). Oryg. B.: »*Alla-hu!* końcowe słowa wzywania muezzina do modlitwy z najwyższej zewnętrznej galerji minaretu. Cichym wieczorem, jeżeli tylko muezzin ma piękny głos, co się przeważnie zdarza, wrażenie tego śpiewu jest uroczyste i piękniejsze niż wszystkich dzwonek w chrześcijaństwie«.

w. 719. *zielone chustki wywijają* — »Następujące słowa są wyjątkiem z pieśni bitewnej Turków: — Widzę, widzę ciemnooką dziewicę rajska, a ona powiewa chustą, chustą zieloną, i woła ku mnie głośno: Pójdź, ucałuj mnie, bo ja cię kocham, itd.« (B.). (Opuszczone przez M.).

Lecz ty, niewierny! ciebie anioł śmierci  
 Monkir swą kosą rozerwie na ćwierci,  
 725 Potem zawlecze na nowe katusze  
 Przed tron Eblisa twą przekłętą duszę.  
 Tam ogień, wiecznych męczarni narzędzie,  
 Ciało twe palić, w duszy, goreć będzie;  
 Słuch nie obejmie, język nie obwieści,  
 730 Ile się piekła wewnątrz ciebie zmieści!..  
 Lecz wprzód zostaniesz na ziemi upiorem:  
 I trup twój, z grobu wylażąc wieczorem,

w. 724. *Monkir* — »Monkir i Nekir podług muzułmanów są to wielcy inkwizytorowie ciągnący śledztwo z nieboszczyków. Jeżeli z odpowiedzi grzesznika przekonają się o jego winach, wtenczas Monkir kosą ciągnie go do góry, a Nekir maczugą na dół strąca« (M.). Oryg. B.: »Monkir i Nekir są sędziami śledczymi zmarłych, przed którymi zwłoki przechodzą lekki nowicjat i przygotowawcze przysposobienie do potępienia. Jeżeli odpowiedzi zmarłego nie są jasne, ciągną go do góry kosą i zrzucają na dół rozgrzaną do czerwoności maczugą, aż go dostatecznie przygotowują po szeregu rozmaitych pomocniczych prób. Zajęcie tych aniołów wcale nie jest synekurą; jest ich tylko dwóch, a ponieważ ilość zmarłych prawowiernych jest w stosunku do reszty dość szczupła, zawsze są zajęci«.

w. 726. *Eblisa* — »Eblis, wschodni książę ciemności« (B.).  
 »Pluton Muzułmanów« (M.).

w. 731. *upiorem* — w orygu. *Vampire* (wampirem).

»Wiara w upiory powszechna na Wschodzie. Turcy zowią je Wardulacha. Grecy równie się ich boją i mnóstwo o nich prawią strasznych powieści« (M.). Oryg. B.: »Wiara w wampiry jest jeszcze na Wschodzie powszechna. Zacny Tournefort [*Relation d'un Voyage du Levant* par Joseph Pitton de Tournefort, 1717] opowiada długą historję, którą p. Southey w notach do swego poematu *Thalaba* cytuje w ustępie odnoszącym się do tych »Wrukolaków«, jak on je nazywa. Nowogrecka nazwa [*Romaic*] na nie jest: »Wardulacha«. Przypominam sobie, jak cała jedna rodzina wystraszyła się piskiem dziecka, który, jak utrzymywali, musiał mieć swoje źródło w takich odwiedzinach. Grecy nie wymawiają tego wyrazu nigdy bez poczucia trwogi. O ile wiem, »Brukolakai« jest dobrą

- Pójdzie nawiedzać krainę rodzinną,  
 Powinowatych spijać krew niewinną.
- 735 Tam, na rodzeństwo własne zajuszony,  
 Wysiesz krew swojej siostry, córki, żony;  
 Scierw twój zasilisz cudzym życia zdrojem.  
 Chciwie pić będziesz, brzydząc się napojem.
- 740 A twe ofiary, rozstając się z światem,  
 Poznają, że ich ojciec był ich katem;  
 Przeklną cię, twoje usłyszają przekleństwa,  
 I na pniu wyschnie szczep twego rodzeństwa  
 Ostatnia twoja ofiara na świecie  
 Będzie twa córka, najmilsze twe dziecię:
- 745 Ona, konając, krzyknie na cię: »ojczel!«  
 I krzyk ten ściśnie usta dzieciobojcze,  
 Ale ssać muszą, dopóki się żarzy  
 Ogień w żrenicach, rumieniec na twarzy;  
 Aż ujrzysz wkońcu, jak szklana powłoka
- 750 Zamrozi, zaćmi ostatni blask oka.

dawną helleńską nazwą — przynajmniej tak zastosowano ją do Arsenjusza, który, stosownie do wierzeń Greków, był po śmierci ożywiony przez szatana. Nowożytni Grecy używają nazwy takiej, jaką podałem«.

w. 735. *zajuszony* — zazarty w gniewie.

w. 737. *ścierw* — tutaj: zwłoki ludzkie ożywione przez nieczyste siły.

w. 748. *rumieniec na twarzy* — »Rumieniec na twarzy i wilgotna krew na wardze są niezawodnymi oznakami wampira. Opowieści o tych wstrętnych pasorzytach, rozszerzane w Grecji i na Węgrzech, są przedziwne i niektóre z nich wprost w niewiarogodny sposób stwierdzone« (B.; opuszczone u M).

Wampiry miały to być ożywione zwłoki osób świeżo zmarłych, które rzekomo wypijały krew i wysysały życie ze swoich ofiar. Oznaki, które świadczyły o tym stanie wampira, były: widoczne nierozkładanie się ciała i krew na wargach. Ciało podejrzane o charakter wampira wydobywano z grobu, i jeżeli zauważono powyższe znaki, przebijano przez ciało pal, następnie zaś ciało palono, co sprawadzało spokój w danej gminie.

Natenczas ręką przeklętą z jej głowy  
 Oderwiesz włosów warkocz bursztynowy;  
 Z tego warkocza pukiel darowany  
 Może na sercu nosi jej kochany;  
 755 A ty dziś w pukle złożysz jego szczątki,  
 Jak samobójstwa twojego pamiątki.  
 Krwią swoją własną najmiłszą ociekły,  
 Gryząc twe usta i zgrzytając wściekły,  
 Wrócisz się znowu pomiędzy grobowce;  
 760 A tam upiory, twoi współwędrowce,  
 Gule, Afryty, spotkają cię w mroku;  
 I oni twego złęką się widoku,  
 I do podziemnych skryją się otworów,  
 Spotkawszy widmo, brzydsze od upiorów.

765 Jak się ten zowie kalajor ponury?  
 Twarz mi znajoma... Raz go napotkałem  
 W ojczyźnie mojej. Leciał między góry  
 Na dzielnym koniu, pominął mnie cwałem;  
 Leciał, jak tylko zdoła koń wyskoczyć,  
 770 Oblicze jeźdźca ledwie mogłem zoczyć:  
 Lecz widać było z twarzy i wejrzenia,  
 Że go opętał duch złego sumienia...  
 Nie chciałbym nigdzie zdybać takiej twarzy,  
 Bo złą jest wróżbą spotkanie zbrodniarzy!  
 775 I teraz strasznie wygląda ten człowiek,  
 Jakgdyby śmierć mu patrzyła z pod powiek.

w. 761. *Gule, Afryty* — złe duchy według wiary muzułmańskiej.

w. 765. *Jak się ten zowie kalajor ponury?* — »Kalajor lub kalajer, mnich grecki« (M.).

To pytanie zadaje prawdopodobnie przewoźnik turecki, z którego łodzi utopiono Leile. Jak się jednak dostał do klasztoru greckiego i kto mu odpowiada, niewiadomo.

w. 771—4. w oryg.: »Raz tylko widziałem tę twarz, lecz wtedy była znaczone takim wewnętrznym bólem, że nie mógłbym drugi raz przejść obok niej spokojnie«.

- Sześć lat minęło, jak przybył w te strony.  
 Wszedł do klasztoru; czy światem znudzony?  
 Czy za grzech jakiś pokutę odprawia?  
 780 Ale przed nikim grzechu nie objawia.  
 Nigdy on w ławkach podczas mszy nie siedzi,  
 Nie chodził ani razu do spowiedzi,  
 Ani się kłania przed Bogarodzą,  
 Ani przed ołtarz idzie z kadzielnicą:  
 785 Dni całe siedzi zamknięty w ukryciu.  
 Nie wiem o jego przygodach i życiu;  
 Słyszałem tylko, że przybył ze wschodu  
 Tureckim statkiem od stron Carogrodu.  
 Żeby był Turkiem, z twarzy się nie zdaje;  
 790 Zna chrześcijańską mowę i zwyczaje:  
 Pewnie skruszony jaki apostata,  
 Dziś oplakuje przeszłe błędów lata.  
 Tylko, że świętych obrazów się lęka,  
 Przed Pańskim chlebem i winem nie kłęka.  
 795 Dał wielki skarbiec, który może złupił,  
 I tem gościnność w klasztorze zakupił.  
 Lecz gdybym ja był na miejscu przeora,  
 Albo bym wygnał tego kalajora,  
 Albo w pokutnej zamurował celi,  
 800 Tak, żeby o nim ludzie nie wiedzieli.  
 Często on marzy, bezprzytomnie gada  
 O pięknej pannie, która w morze wpada,  
 Słyszy szcęk mieczów, strzały nad opoką,  
 I widzi Turka konające oko.  
 805 Ilekroć na tym wierzchu skały stawa,  
 Grozi mu z dołu jakaś ręka krwawa:

w. 778. *czy światem znudzony* — jest dodatkiem Mickiewicza, charakterystycznym dla przebyronizowywania samego Byrona.

w. 795. *który może złupił* — jest dodatkiem Mickiewicza i niebardzo licuje w ustach zakonnika, który w ten sposób poniża powagę swego zakonu.

w. 799. *zamurował* — jest również dodatkiem Mickiewicza; w oryg. jedynie: *pent* — zamknięty.

On sam ją widzi i, czyja, pamięta;  
 Ręka pałaszem od ciała odcięta  
 Wystaje z ziemi i kiwa nań w dali,  
 810 Ażeby skoczył ze skały do fali.

Z pod mnichowskiego czarnego kaptura  
 Świeci jak z grobu żrenica ponura.  
 Czasem z ukosa błyskawice ciśnie,  
 I całą burzą dawnych lat zabłyśnie.  
 815 Barwa tych oczu co chwila się mieni:  
 Chcą ją uważać widzowie zdziwieni  
 I wnet uczują ten urok spojrzenia  
 Wymowny, trudny do wypowiedzenia,  
 Cechę umysłu, co, niezgięty w dumie,  
 820 Zna swoją wyższość i pokazać umie.  
 A jako ptaszek, gdy go wąż urzeczce,  
 Trzepioce skrzydłem, ale nie uciecze:  
 Tak widz, ujęty w sidła jego wzroku,  
 Chce i nie może rozerwać uroku.  
 825 Przed nim w pół-trwożny braciszek umyka,  
 Kiedy samego przypadkiem spotyka;  
 Bo on swym wzrokiem i gorzkim uśmiechem  
 Zaraża wszystkich boleścią i grzechem.  
 Przecież zbyt rzadko uśmiechać się raczy;  
 830 Śmiejąc się, tylko urąga rozpaczy.  
 Poruszy usta i drżące wnet przytnie:  
 Widać, że radość już w nich nie zakwitnie,  
 I że uczucie wzgardy i niedoli  
 Już nigdy szczerze śmiać się nie dozwoli.  
 835 I tak też było. Trupie jego śmiechy  
 Nie są poczęte z serdecznej uciechy.  
 Okropne lica! Jakież być musiały,  
 Kiedy za młodu namiętnie gorzały?  
 Wiek jeszcze wszystkich rysów nie pozglądał,  
 840 Tylko szpetnemi piękne poprzegradzał;

Jeszcze niekiedy rumieniec w nich pała:  
Znaczno, że dusza nie całkiem szerniała.

Gmin widzi tylko w tem posepnem oku  
Świadectwo zbrodni i pieczęć wyroku;  
845 Pilniejszy badacz odgadnie z wejrzenia  
Wielkość umysłu, zacność urodzenia,  
Dary niestety zbyt źle umieszczone,  
Skalane zbrodnią, smutkiem przetrawione.  
Był to przybytek nie podły, nie mały,  
850 Gdy w nim tak wielkie zalety mieszkały;  
Dziś został pustym, lecz poważnym gmachem:  
Ludzie nań lubią oglądać ze strachem. }

Chaty bez dachów w pustkach widzi codzien,  
I rzadko do nich zagłada przechodzień, —  
855 Lecz wieża legła w szturmie albo w burzy,  
Co się czarnymi ruinami chmurzy,  
Wzbudza podróżnych dumania i żale:  
Złamane łuki, opuszczone sale  
Wiele o dawnej powiadają chwale.

860 W długiej kapicy, w fałdy obwinięty  
Zcicha przez kolumn przesuwają się rzędy;  
Straszy patrzących, i sam strachem zdjęty  
Staje i patrzy na święte obrzędy;  
Lecz gdy się ozwał u ołtarza dzwonek,  
865 Księża uklękli, — cofają się w przysionek.  
Tam, przy niepewnym pochodni promieniu,  
Twarz jego blada polyska się w cieniu,  
Tam będzie czekał, aż się nieszpór skończy;  
Słucha śpiewania, lecz głosu nie łączy.  
870 Patrz, tam cień rzuca na bielone ściany;  
Kaptur opadły i włos rozczochrany,

w. 843. *Gmin* — ludzie pospolici.

w. 870—1. W przekładzie zmiana obrazu; w oryg.: »Patrz — tam, przy słabo oświetlonej ścianie — kaptur spadł z głowy i spływał włos czarny«.



Gęsty i czarny bezładnie się wije,  
 Jakby Gorgona swe najbrzydsze źmije,  
 Wyrwawszy z głowy, splotła mu na skronie.  
 875 Bo ten kałajor, choć mieszka w zakonie,  
 Ślubu nie zrobił, więc nie strzyże głowy  
 I nosi włosy jak człowiek światowy.  
 Kapiecę przywdział jako inne mnichy;  
 Dał skarb na kościół — lecz zapewne z pychy,  
 880 Nie z pobożności: hojnie kościół nadał,  
 W którym ni razu pacierza nie gadał.  
 Tam — patrz na niego — w dzwonek uderzono:  
 Wszyscy uklękli, sakrament wzniesiono,  
 Stoi jak posąg, i widać z postawy  
 885 Wyraz rozpaczy, wzgardy i obawy.  
 Ratuj nasz kościół, o święty Bazyl!  
 Bośmy na karę bożą zasłużyli,  
 Żeśmy takiego grzesznika wpuścili.  
 Jeżeli zły duch czasem sobie sprawia  
 890 Człowieczą postać, on tak się objawia.  
 Te oczy jego, na słowo kapłańskie,  
 Nie są niebieskie, ni ziemskie: — szatańskie!

Serce zbyt czule, do kochania skłonne:  
 Lecz nie zna, co to kochanie dozgonne;  
 895 Długie cierpienia dzielić siły nie ma,  
 Długich z rozpaczą walek nie wytrzyma,  
 A twarde serce gdy miłość skaleczy,  
 Jej rany nigdy już czas nie uleczył!  
 Jako rodzimy kruszec od płomienia  
 900 Wprzód się rozżarza, niżli zaczerwienia,

w. 873. *Gorgona* — Gorgo, jedna z trzech Meduz, mitologicznych greckich postaci, o twarzy przerażającej, z węzami na głowie.

w. 880. *nadał* — obdarzył.

w. 886. *o święty Bazyl!* — W oryg.: »o święty Franciszku Mickiewicz, zgodnie z prawosławnym charakterem zakonu greckiego, użył imienia św. Bazylego.

w. 900. *Wprzód się rozżarza, niżli zaczerwienia.* — W oryg.:

Wrzucony w pieca płomieniste jamy  
 Zgina się, miękczy, lecz zawsze ten samy;  
 A potem, wedle sztukmistrza rozkazów,  
 Służy do dania lub odbicia razów:

905 Albo pierś twoją przed śmiercią zastawi,  
 Albo pierś wroga śmiertelnie zakrwawi;  
 Lecz gdy raz śmierci ukuto narzędzie,  
 Ten, kto je ostrzy, niech ostrożnym będzie! —  
 Tak ogień uczuć i sztuka kobieca  
 910 Najtwardsze serce zmiękcza i roznieca:  
 Lecz raz nagięte, zmianom nie ulegnie,  
 I pierwiej pęknie, niżli się odegnie.

Jeśli cierpiących samotność ogarnie,  
 Przerwa mąk tylko powiększa męczarnie;  
 915 Pusta pierś, czując otchłanie dookoła,  
 Chce je zaludnić — i o boleść woła.  
 Bo nie dzielone każde czucie nudne,  
 I szczęście samo do zniesienia trudne!  
 Serce w cierpieniach, gdy samotność widzi,  
 920 Chcąc mieć pociechę, wszystkich znienawidzi,  
 I jest to serce jak człowiek w mogile,  
 Gdyby z letargu zbudził się na chwilę,  
 I czuł z wzdrygnięciem, że robactwo toczy  
 Odżyłe jego oblicze i oczy,  
 925 I nie miał siły bronić swych wnętrzności  
 Od tych szkaradnych, niespodzianych gości.

---

»wpierw musi się rozżarzyć, nim nabierze blasku«. —  
 Ruda żelazna szara dopiero po przetopieniu w hucie  
 przechodzi w metal, dający się ewent. polerować.

ww. 921—6 w oryg.: »Jest to tak, jakgdyby umarli mogli czuć  
 zimne robaki skradające się wokół nich i zadrżeli  
 przed temi płazami, pełzającemi, aby ucztować w cza-  
 sie ich snu, przynoszącego im rozkład, — nie mając  
 siły, by odstraszyć tych zimnych zjadaczy ich gliny!«

To serce jest jak pelikan, gdy leci  
 Przez obszar pustyń do gniazda, do dzieci,  
 Krew swą gotowy na żywność ich przelać,  
 930 Życie z głodnemi nieskąpy podzielać;  
 Już dziobem piersi rozranił szlachetne  
 I widzi tylko swe gniazdo — bezdietetne.  
 Najsroźsze męki, które nędzni znoszą,  
 Samotnej duszy zdają się rozkoszą,  
 935 Sieroczej, stepem otoczonej dzikim,  
 Trawiącej czucia nie dzielone z nikim.  
 Któżby był niebios ciekawy widoku  
 Bez słońca i bez żadnego obłoku?  
 Lepiej jest płynąć, choć się niebo chmurzy,  
 940 Niż morskiej nigdy już nie doznać burzy,  
 I gdy żywioły zakończyły wojnę,  
 Być wyrzuconym na brzegi spokojne,  
 W pustą zatokę, i bez towarzyszy  
 Późnego zgonu czekać w wiecznej ciszy.  
 945 Lepiej raz przepaść w zaburzone fale,  
 Niżli żyć, gnijąc potrochu na skale.

»Tyś dni tve przeżył, ojczyźnie spowiedniku,  
 Licząc różańce, prawiąc msze bez liku,  
 Za cudze zbrodnie błagając gniew boski,  
 950 A sam nie znając zgryzoty ni troski,

w. 927. *pelikan* — »Pelikan jest, jak mi się zdaje, właśnie tym tak oczernianym ptakiem, przypisują mu bowiem żywienie swych małych własną krwią« (B.; opuszczone u M.).

w. 941. *i gdy* — jest tutaj źle umieszczone, jest to bowiem bezpośredni dalszy ciąg poprzedniego zdania; sens według oryginału jest taki: »Mniej strasznym jest ryk bałwanów, niż niemożność walczenia z falami, dla kogoś wyrzuconego na brzeg po skończonej walce wiatrów« itd.

w. 947. i n. Od tego wiersza zaczyna się t. zw. w naszej poezji romantycznej »Spowiedź kalojera«, — pierwsza z tych spowiedzi, od których roją się wszystkie utwory romantyczne.

Prócz smutków krótkich, zwyczajnych w tem życiu!  
Siwy, — spokojny jak byłeś w powiciu!  
Przeraża ciebie walka uczuć dzika,  
Ilekroć zajrzysz w serce pokutnika,  
955 Choć jego skargę, jego łzę żalną  
Przyjmujesz w duszę czystą i litośną.  
Moje dni krótkie na płaczu padole,  
Obfite w rozkosz, lecz płodniejsze w bole...  
Przecież, pomiędzy rozkosze i trudy,  
960 Przeszedłem życie nie doznawszy nudy;  
Na ucztach, w bojach, z kielichem, z kindziałem,  
Zawsze spokojność gnuśną pogardzałem.  
Dziś nic nie kocham, ani nienawidzę,  
Pychy nie czuję, nadziei nie widzę:  
965 A dzisiaj jeszcze wołałbym być gadem  
I pod klasztorem pełzać strasząc jadem,  
Niż być skazanym w cichym mniszym stanie  
Na modlenie się i na rozmyślanie...  
Przecież, spoczynku nadzieja mnie lechce:  
970 Chciałbym mieć pokój, ale go czuć nie chcę.  
    »Wkrótce się wszystko skończy, tak jak życzę:  
Zasnę w mogile, nie marząc, czem byłem.  
Choć moje życie zda się tak zbrodnicze,  
Gdybym mógł odżyć, żyłbym tak, jak żyłem.  
975 Dziś w mej pamięci, jak w ciemnej mogile,  
Leżą już zmarłe mych rozkoszy chwile;  
Lepiejby dawno leżeć razem z niemi,  
Niż ciężką włóczyć tęsknotę po ziemi.  
Nigdy mój umysł nie upadł na męstwie  
980 W długiem i strasznem żywota męczeństwie;  
Sam dobrowolnie w grób się nie położę,  
Jak dawni głupcy, lub dzisiejsi tchórze.  
Ze śmiercią nieraz spotkałem się zbliśka;  
Chętniebym poległ śród pobojo-wiska,  
985 Gdybym rycerskim mógł oddychać szałem  
I kochać sławę, jak piękność kochałem.

Lecz jam nie walczył dla oklasków gminu,  
 Nie dbam o zdobycz lub stratę wawrzynu, —  
 To innych dzieło: niech rzną się żołdacy,  
 990 Dla wielkiej sławy, lub nikczemnej płacy.  
 Ale mnie dzisiaj jeszcze niech poruszy  
 Przedmiot prawdziwie godny mojej duszy,  
 Niech mam przed sobą kochankę lub wroga:  
 Choćby mi groził i miecz i pożoga,  
 995 Gdy serce mścić się lub bronić rozkaże,  
 Na miecz i ogień jeszcze się odważę,  
 Bo mężny na śmierć ze wzgardą poziera, —  
 Nędzarz jej pragnie, tchórz się jej wydziera.  
 Kto mi dał życie, niechaj je odbiera;  
 1000 Ja śmierć bez trwogi spotykałem nieraz,  
 Gdym był szczęśliwy i dumny, — a teraz?...

»Kochałem, ojcze, o nie, ubóstwiałem,  
 Lecz to są słowa, słowo często kłamie;  
 Ja miłość moję czynem pokazałem;  
 1005 Przypatrz się rdzawej na tym mieczu plamie:  
 To jest krew dawna, dotąd się nie starła,  
 Przelana dla tej, co dla mnie umarła.  
 Krew ta dobyta z serca mego wroga...  
 Nie trwóż się, księże, nie wznos rąk do Boga,  
 1010 Za grzech zabójstwa nie lękam się kary;  
 Wróg mój był także wrogiem twojej wiary.  
 Samo wspomnienie o Maryji synie  
 Już obudzało złość w tym poganinie.  
 Głupiec niewdzięczny, bo jeżeli rana,  
 1015 Jeśli śmierć ręką chrześcijan zadana,

w. 987. dla oklasków gminu — w oryg.: »dla pychy zaszczytów«.

w. 989. niech rzną się żołdacy — w oryg.: *carve their way* — wycinają sobie drogę.

po w. 996 opuszczone w przekładzie dwa wiersze oryg.: »nie wążp o prawdzie słów: tego, który zrobiłby tylko to, co już był raz zrobić«.

Jest Turkom kluczem rajskiego ogrójca:  
Tedy do raju wysłał go zabójca,  
I teraz może Hurys czarnooka  
Witać Hassana u bramy Proroka...

- 1020 Kochałem. — Miłość często drogę znajdzie  
Tam nawet, kędy głodny zwierz nie zajdzie:  
A miłość taka, śmiała na przygody,  
Czyliżby miała zostać bez nagrody?...  
Gdzie? kiedy? Pocóż mam głosić przed światem?
- 1025 Byłem szczęśliwy w miłości: dość na tem.  
A przecież często żałuję, daremnie!  
Wolałbym nie być kochany wzajemnie.  
Ona umarła... Jak?... o to nie pytaj;  
Jeśli śmiesz, sam to odgadnij, wyczytaj:
- 1030 Bo tu wyryte noszę na mem czole  
Kaima pismem me zbrodnie i bole.  
Ale mnie nie klnij!.. Posłuchaj: ja byłem  
Przyczyną śmierci... lecz nie ja zabiłem.  
Mógłbym i śmiałym to samo uczynić,
- 1035 Gdyby kochanka śmiała mi przewinić.  
Jemu niewierna: więc on ją pochował;  
Mnie była wierna: jam go zamordował.  
Choć śmierć jej była zasłużoną karą,  
Lecz jej niewierność była dla mnie wiarą,
- 1040 Bo mi oddała serce, skarb sieroty,  
Jedyny, którym nie rządzą despoty.  
Ach! późnom przybył, nie mogłem jej zbawić!  
Mogłem jej tylko małą ulgę sprawić...  
Mogłem w ślad za nią jej wroga wyprawić.
- 1045 Jego śmierć lekka. — Ale jej męczeństwo  
Było dla myśli mych takim straszędem,  
Że wkońcu sobie i ludziom obrzydłem.  
»On zginął słusznie, zrządzeniem wyroków.  
On wiedział o tem od swoich proroków,

w. 1031. *Kaim* — używane wtedy zamiast: *Kain*.

w. 1049. *wiedział o tem od swoich proroków* — »W wielu krajach, np. w Szkocji, są ludzie, którzy mają posia-

- 1050 Których słuch wieszczu śmierć przeczuwa w dali  
I słyszy wystrzał wprzód, nim broń wypali;  
Zginął śród bitwy, zgiełku i hałasu,  
Bez mąk, bez bólu — cierpieć nie miał czasu.  
Raz tylko wezwać Mahometa zdołał,  
1055 Raz tylko w niebo o pomstę zawołał.  
Poznał mnie w tłumie... lecieliśmy cwałem;  
On poległ — długo nad leżącym stałem  
I duszy jego ujścia pilnowałem... *A*

dać wzrok podwójny, przewidywać przyszłe wypadki. W Turcji są niektórzy obdarzeni duchem prorockim i słyszący przyszłe postrzały« (M.).

»Ten zabobon podwójnego słuchu (bo z prawdziwym podwójnym wzrokiem na Wschodzie się nie spotkałem) miałem sposobność raz osobiście stwierdzić. W mojej trzeciej podróży do przylądka Kolonna, na początku 1811 r., kiedyśmy przejeżdżali przez ścieżkę, która prowadzi od schroniska między Keracją a Kolonną, zauważyłem, że derwisz Tahiri zjechał nieco z drogi i opierał głowę na dłoni, jakgdyby było mu niedobrze. Podjechałem i zapytałem go. »Grozi nam niebezpieczeństwo«, odpowiedział. »Jakie niebezpieczeństwo? Nie jesteśmy przecież ani w Albanji, ani w przesmykach koło Efezu, Missolunghi czy Lepanto; jesteśmy w znacznej liczbie, uzbrojeni, a Chorjaci nie mają odwagi być rozbójnikami«. »To wszystko prawda, Effendi, ale mimo wszystko strzał brzmi mi w uszach«. — »Strzał? Ani z tofaiki nawet nikt nie strzelił dzisiaj rano«. — »A przecież słyszę bum-bum tak wyraźnie, jak słyszę głos Pana«. — »Głupstwo!« — »Być może, Effendi! ale co jest napisane, to się stanie«. — Opuściłem tego fatalistę, obdarzonego przenikliwym słuchem, i podjechałem do jego chrześcijańskiego towarzysza, Bazylego, którego uszy, jakkolwiek wcale nie prorocze, wcale niechętnie przyjęły tę wiadomość. Przyjechaliśmy wszyscy do Kolonny, bawiliśmy tam kilka godzin, i powróciliśmy swobodnie, wygłaszając mnóstwo dowcipów, w większej ilości języków, niż ta, która była powodem zburzenia wieży Babel, na temat zawiedzionego proroka. Użyliśmy zatem języka nowogreckiego, arnauckiego, tureckiego, włoskiego i angielskiego na różne koncepty z niefortunnego derwisza. Kiedyśmy podziwiali piękny widok,

Konał jak tygrys pokłóty od szczwaczy,  
 1060 Lecz nie czuł tego, co czuję: — rozpaczy!  
 Szukałem w licu sinem, krwią nabieglem,  
 Znaków boleści: — żadnych nie dostrzegłem.  
 Rysy, śmiertelną okryte ciemnotą,  
 Jeszcze wściekłością tchnęły — nie zgryzotą.  
 1065 Cóżbym dał za to, gdybym w jego twarzy  
 Mógł widzieć rozpacz ginących zbrodniarzy!

derwisz oglądał kolumny. Sądząc, że zmienił się w poszukiwacza starożytności, zapytałem go, czy jest »Pa-laocastro?« — »Nie, odpowiedział, ale te kolumny mogą być użyteczne w razie stawiania oporu«, i dodał kilka uwag, które w każdym razie zdradzały jego wiarę w nieprzyjemną właściwość słyszenia naprzód. Po powrocie do Aten doniesiono nam z Leone (gdzie wysadzono na brzeg jakiegoś aresztanta w kilka dni później), że miał się odbyć napad Majnotów na nas o którym, jak i o przyczynie, dla której go nie było, wspomniałem w notach do *Childe-Harolda*, pieśń II, Postarałem się o to, że mogłem wybadać tego człowieka, a on opisał mi stroje, uzbrojenie i konie naszej wycieczki tak dokładnie, że połączywszy to razem z innymi okolicznościami, nie mogliśmy wątpić, iż człowiek ten był napewno w »łotrowskiej kompanji«, a my w niezbyt miłym sąsiedztwie. Derwisz został już wróżbiarzem na całe życie, i jestem przekonany, że słyszy teraz więcej strzelaniny, niż wogóle jej się odbędzie, ku wielkiej pociesze Arnautów z Beratu i swoich rodzinnych gór. — Chciałbym dodać jeszcze jeden charakterystyczny rys owego szczególnego plemienia. W marcu 1811 r. niezwykle postawny i energiczny Arnauta zgłosił się (o ile mi się zdaje, pięćdziesiąty, który przyszedł z tym samym interesem) jako przyboczny sługa, którego jednak nie przyjąłem. »Dobrze, Effendi — powiedział wtedy, — życzę długiego życia, — jeszcze się kiedyś przydam. Pójdę dzisiaj w góry; w zimie powrócę, może wtedy mnie Pan przyjmie«. — Derwisz, który był przy tej rozmowie, wtrącił zupełnie naturalnie i bez żadnej dalszej złej myśli uwagę, »że w międzyczasie będzie żył on z Kleftami« [rozbójnikami], co zresztą było zupełną prawdą. Jeżeli nie zgina, schodzą ci ludzie w zimie do miasta, gdzie znajdują ich tak samo dobrze, jak ich postęпки« (B.).



Widzieć, jak późna, niedoleźna skrucha  
 Z konającego wywołuje ducha  
 Zbrodnię — i nie chce zbrodniarza rozgrzeszyć,  
 1070 Nie może zbawić, a nawet pocieszyć.

»W krainach zimnych i serca są chłodne,  
 Uczuć prawdziwej miłości niegodne;  
 W mojem gorącym sercu czucia moje  
 Wrzały jak w Etnie płomieniste zdroje.  
 1075 Nie umiem nucić w żałosnych piosenkach  
 O lubyh więzach i okrutnych wdziękach.  
 Jeśli krwi burza, oczu błyskawica,  
 Ust nieme drżenie, mieniające się lica,  
 Serca katownia i głowy szaleństwo,  
 1080 Śmiałość w zamiarach i w spełnieniu męstwo,  
 Piers chciwa zemsty, dłoń zbrojna kindziałem,  
 Wszystko, co czułem i co dokonałem,  
 Jeśli to znakiem kochania, — kochałem!  
 Nie wiem, co wzdychać i skargi wywierać;  
 1085 Wiem, jak wzajemność zyskać i umierać.  
 Umrę, lecz pierwej rozkoszy użyłem;  
 Niech co chce będzie, szczęśliwy już byłem.  
 Mamże kląć losom? — Jam sprawca mej doli:  
 Ja chciałem cierpieć, nie zmienilem woli.  
 1090 Dziś wróc mi dawne trudy i rozkosze,  
 Jam gotów znosić, co zniosłem, co znoszę,  
 Gotów żyć znowu, jakeśmy z nią żyli,  
 Gotów na wszystko — prócz śmierci Leili.  
 Życia mojego żałować nie warto,  
 1095 Żałuję życia, które jej wydarto.  
 Ona śpi, falmi nakryta chłodnemi...  
 Ach! czemuż grobu nie miała na ziemi!  
 Czemuż to serce schorzałe nie może  
 Znaleźć i dzielić jej podziemne łoże?  
 1100 Ach! był to anioł życia i światłości!  
 Widzę go dotąd, w oczach moich gości,

Kraży wkoło mnie, wabi mnie i nęci,  
Moja zaranna jutrzienka pamięci!

- 1105 | »Zaiste, miłość jest świętym pożarem,  
Iskrą zatloną w ogniach nieśmiertelnych,  
Aniołów dobrem, Wszechmocnego darem,  
Balsamem rajskim dla serc skazitelnych.  
Pobożność duszę w niebiosa porywa,  
Ale z miłością niebo w duszę wpływa!
- 1110 | Uczucie, które bóstwem zapalamy,  
Które wytrawia wszystkie myśli plamy.  
Jest to promyczek wszechtwórczego słońca,  
Korona duszę wokoło wieńcząca.  
Wyznam, że moja miłość była inna;  
1115 | Była zbyt ziemską, ludzką, nawet gminną.  
Jam grzesznik, ojcze! — lecz ona niewinna.  
Ach! ona była mą gwiazdą polarną!  
Zgasła... Któż teraz oświeci noc czarną?  
Ach! gdyby jeszcze weszła mi pogodnie,  
1120 | Wiodła mię znowu, chociażby na zbrodnię!  
Bo cóż dziwnego, że kto wraz postrada  
I całe szczęście i wszystkie nadzieje,  
Pokornie głowy pod wyrok nie składa,  
Ale klnie losom i z bolu szaleje —  
1125 | I w zbrodniach szuka męczarniom ulżenia,  
A zwiększa tylko winy i cierpienia?  
Ach! serce chore na wewnętrzne rany  
Nie dba na żaden cios zewnątrz zadany!

w. 1103. *zaranna jutrzienka* — gwiazda poranna, ukazująca się przed wschodem słońca.

w. 1117. *gwiazdą polarną* — W oryg.: *Life's unerring Light*, niebłąkającym się (stałym) światłem życia. — Prawdopodobnie miał tu na myśli Byron płomień latarni morskiej, w przeciwstawieniu do błędnych ogników, wiodących na manowce, gdyż następny wiersz zaczyna się: *that quenched* — ono zgasło, — gwiazda polarna zaś zgasnąć nie może i nie »oświeca czarnej nocy«, jak to podaje przekład Mickiewicza.

Kto raz spadł z niebios, już się nic nie lęka:

1130 Mniejsza, gdzie spadnie, wie, — że wszędzie męka.

»Widzę kapłanie, że tobie obrzydłem:

Drżysz i odwracasz oczy pełne trwogi.

I tegom dożył, zem stał się straszędłem!

Jestem dla ludzi jako ptak złowrogi!

1135 Prawda, że miałem drapieżność jastrzębia,

Żem latał niszcząc i lejąc krwi strugi;

Alem się uczył kochać od gołębia, —

Umrę, nie znając co kochać raz drugi.

Dobrzeby było nieraz ludzi dumnych

1140 Uczyć przykładem ptaków bezrozumnych!

Słowik, co w gajach nuci z wiosny porą,

Łabędź, co zdobi błękitne jezioro,

Mażonkę sobie jedną tylko biorą.

Niechaj trzpiot z licznych miłostek się chwali,

1145 Niech tych wyśmiewa, co w miłości stali,

Niech sobie cacek szuka coraz innych:

Ja mu nie zajrzę tych uciech dziecinnych.

Lecz u mnie człowiek lekki i przewrotny

Mniej wart niżeli ów łabędź samotny,

1150 Stokroć mniej niżli nieszczęsna dziewczyna,

Którą uwiódłszy zdrajca zapomina.

Nie, ta na sercu mem nie ciąży wina!

Leilo! byłaś myśli moich treścią,

Moją rozkoszą i moją boleścią;

1155 Tyś była cnotą, ty zbrodniami memi,

Nadzieją w niebie — i wszystkim na ziemi!

Tak piękna, jak ty, nie była stworzona;

A jeśli jest gdzie, już nie dla mnie ona.

Nie chciałbym widzieć na ziemi i w niebie

1160 Podobnej tobie, chyba samą ciebie.

Życia mojego okropne wypadki,

Łoże śmiertelne przyzywam na świadki,

Że ciebie dotąd kocham, jak kochałem...

Ty jesteś lubym mego serca szale.

- 1105 »I jej nie było... a jam z nią nie zginął!  
 Żyłem, lecz ból mi oddychać nie dawał;  
 Wąż pierś mą ścisnął, serce me obwinał,  
 Myśli me kasał i zemstą napawał.  
 Odtąd świat cały miałem w obrzydzeniu;  
 1170 Nie śmiałem zajrzeć w oczy przyrodzeniu,  
 Na wszystkie jego wdzięki i ozdoby  
 Padł całun mojej wewnętrznej żałoby!  
 Resztę, kapłanie, wiesz z mojej powieści,  
 Wszystkie me grzechy i część mych boleści:  
 1175 Ale mi nie mów więcej o pokucie!  
 Już późno!... bliskiej śmierci mam przecucie.  
 Chociażbym przyjął wiarę objawioną,  
 Czy to odrobisz, co już raz zrobiono?  
 Za łzy pociechy wdzięczzen jestem tobie.  
 1180 Książd nie pomoże nic w mojej chorobie;  
 Tajnie mej duszy sam w milczeniu badaj,  
 Jeśli masz litość nademną, nie gadaj.  
 Gdybyś mógł wrócić życie mej Leili,  
 Jabym pokutę zaczął od tej chwili,  
 1185 Kupiłbym zaraz i msze i odpusty,  
 I modliłbym się stygnącemi usty.  
 »Pójdź do jaskini, gdy strzelcy wychwyca  
 Z gniazda lwie małe, i rozmów się z lwicą,  
 Sprobuj ukoić jej żalodne jęki:  
 1190 Mojej nie ulżysz, nie rozdrażniaj męki...

»W młodości latach, w szczęśliwych godzinach,  
 Gdym lubił dzielić smutki i wesela,

---

w. 1175. »Kazanie mnicha opuściłem. Zdaje się tak małe zrobiło wrażenie na grzeszniku, że nie może mieć nadziei, aby wywarło większe wrażenie na czytelniku. Wystarczy, gdy powiem, że było, według zwyczaju, długie (jak to można poznać z tego, że penitent przerwał je niespokojnie) i że ton przemowy odpowiadał zwyczajnemu tonowi wszystkich prawowiernych kaznodziej« (B.; opuszczone u Mickiewicza).

W mojej ojczyzny kwitnących dolinach  
 Miałem — czy mam go dotąd? — przyjaciela...  
 1185 Daj mu ten pierścień. Przysięgliśmy na nim  
 Wspomnieć o sobie choć raz przed skonaniem.  
 Wiem, że mnie kochał; chcę, by się dowiedział —  
 O moim zgonie. On mi przepowiedział...  
 Dziwno! on wzrokiem przeniknął proroczym  
 1200 Przed laty wszystko, co ma ze mną stać się!  
 Śmiałem się... wtenczas mogłem jeszcze śmiać się...  
 Gdy on ostrzegał — nie pamiętam o czém!  
 Lecz teraz, myślą wyzywam na nowo  
 Wzgardzone niegdyś każde jego słowo.  
 1205 Powiedz, że zgadnął... Będzie mu niemiło,  
 Że się proroctwo tak na mnie spełniło.  
 Powiedz, że chociaż w tym wieku namiętym,  
 Gdyśmy wesole przeegrali chwile,  
 Lecąc pospołu w niebezpieczeństw tyle,  
 1210 Wtenczas bywałem często niepamiętnym  
 I roztargnionym — może obojętnym...  
 Powiedz, że dzisiaj językiem zdrętwiałym  
 Za jego szczęście pomodlić się chciałem;  
 Ale cóż taka modlitwa pomaga,  
 1215 Gdy winowajca za niewinnym błaga?...  
 Przed ludźmi niech on sławy mej nie broni;  
 On, wiem, że dobry: przebaczy, — a oni  
 Niech, co chcą, mówią... Sława! — Cóż mi po niej?  
 Nie będę prosił, aby zgonu mego  
 1220 Nie oplakiwał, — nie jestem tak dumny, —  
 Niemasz piękniejszej ozdoby dla trumny,  
 Jak łza żalosa brata kochanego.

---

w. 1196. Po tym wierszu opuścił Mickiewicz dwa wiersze  
 Byrona, których treść brzmi: »Choć dusze samotne,  
 jak moja, nie mogą od dalekiej przyjaźni żądać więcej,  
 jak tylko krótkotrwałej myśli, przecież wiem, że dro-  
 gie mu jest moje stoczone (*blighted*) imię«. — Z całego  
 ustępu pozostawił Mickiewicz tylko: »wiem, że mnie  
 kochał«.

Pierścień ten — niech go z rąk twoich otrzyma,  
Wręcz mu i opisz, coś miał przed oczyma:

1225 Ciało uwiedle, duszę zagaszoną,  
Łódź falą uczuć na step wyrzuconą,  
Zwój pism zatarty, liść z dalekiej strony  
Wichrem przygnany i mrozem zwarzony.

»Tylko mi nie mów o snu przywidzeniach...  
1230 Nie, — to, mój ojcze, nie było w marzeniach!  
Kto marzy, ten śpi; ja wtenczas nie spałem...  
Jak teraz nie śpię, — i zapłakać chciałem,  
Ale nie mogłem. Żrenica leż głodna,  
Czułem, że była wysechła aż do dna;  
1235 Chciałem wydobyć z niej lżę, lżę jedyną:  
Byłaby dziwną i miłą nowiną...  
Chciałem, i teraz chcę — lecz rozpacz wzbrania,  
Rozpacz silniejsza, niżli chęć płakania!  
Nie mów pacierzy, w skutek ich nie wierzę;  
1240 Silniejsza rozpacz, niż twoje pacierze.  
Zbawienia nie wart jestem — i nie żądam;  
Nie raj, ale spoczynku wyglądam.  
Wtenczas — widziałem, ojcze, — tak — tu była!  
Widziałem dobrze... Powstała — odżyła!  
1245 Białą, świecąca obwiana symarą;  
Jak widzę teraz, tam, nad falą szarą,  
Gwiazdę błyszczącą przez obłok zachodni:  
Ona świeciła jaśniej i łagodniej.  
Dziś, gwiazda świeci słabiej i tajemniej;  
1250 Jutro, wieczorem, wnijdzie jeszcze ciemniej;  
Ja, nim doczekam jej promieni drżących,  
Nieczuła bryła i postrach żyjących,  
Ja — umrę, ojcze. Już, kończąc cierpienie,  
Zbiera się dusza w ostatnie westchnienie...  
1255 Tu ją widziałem, ojcze, — i powstałem,  
I wszystkich naszych nieszczęść zapomniałem,

- I porwałem się z łoża i objąłem..  
 I cóż do mego serca przycisnąłem?  
 Cień był w objęciu, bez tchu i bez życia,  
 1260 Sercem nie czułem wzajemnego bicia!  
 Lecz to Leila! — to jej postać była!  
 Kochanko moja, jak się ty zmieniła!  
 Spojrzałaś tylko, słowa nie wyrzekłaś,  
 Byłaś tak blisko, i z rąk mi uciekłaś!..  
 1265 Lecz choć tak zimna, tak dla mnie zmieniona,  
 Obym cię tylko przycisnął do łona,  
 Całe me szczęście ująłbym w ramiona.  
 Niestety, marę ująłem ulotną!  
 Ręce opadły na mą pierś samotną..  
 1270 Lecz patrz! to ona! to jej szata długa,  
 Jej ręka śnieżna! — Patrz, jak na mnie mruga  
 Tem czarnem okiem, — włosy rozpostarła..  
 Nie — jam nie wierzył, — ona nie umarła!  
 Ale on umarł — jam go sam obalił —  
 1275 Jam go pochował, kamieniem przywalił:  
 On tu nie wróci, bo ciężka mogiła  
 Ciśnie go z góry. — Ty! pociś wróciła?  
 Oni mówili, że ta twarz jak zorze,  
 Ta postać śliczna już zapadła w morze  
 1280 I że się nad nią fala szumna leje!  
 Rybacy mówią — szkaradne to dzieje..  
 Chciałbym powiedzieć — język mi drętwieje.  
 Ach! jeśli prawda, że ty wyszłaś z morza  
 Szukać dla siebie spokojnego łoża:  
 1285 Ach! przesun' mokrą dłoń przez me powieki —  
 Niech już ostygną, zamkną się na wieki,  
 Lub rękę połóż na me serce wdowie!  
 Czy ciebie marą, czy duchem świat zowie:  
 Zostań, oświecać chorego wezglowie,

w. 1270. Umierający Giaur widzi przed sobą wizję ukochan-  
 nej; — motyw w romantycznej poezji powtarzany  
 bez końca, zresztą użyty już wcześniej w Goethego  
*Egmoncie*.

1290 Odchodząc, weźmij z sobą mego ducha —  
Potem niech wyje szturm, niech morze bucha!

---

»Takie me imię, takie są me dzieje.  
Samemu tobie powierzam wyznania,  
Wdzięcznie przyjmuję łzę politowania;  
1295 Suche me oko już łez nie wyleje!  
Gdy skonam, pogrzeb ubogi mi`sprawisz,  
Krzyż tylko prosty na grobie postawisz —  
Bez żadnych liter, — nie chcę by wędrowiec  
Napisy czytać szedł na mój grobowiec«.

---

1300 Umarł. Nie doszedł nikt po jego zgonie,  
Jak się nazywał, w jakiej świata stronie  
Jego ojczyzna. Ostatnie wyznania  
Mnich tylko słyszał we chwilach skonania.

Tyle zostało o Giaurze podania,  
1305 I o Leili, którą on postradał,  
I o Hassanie, któremu śmierć zadał.

---

w. 1291. *szturm* — burza.

w. 1306. »Przed niewielą laty żona Muchtar Baszy oskarżyła syna swego o niewierność. Muchtar wywiadywał się o nazwiska kochanek syna. Wymieniono mu dwanaście najpiękniejszych kobiet Janiny. Basza rozkazał je tejsze nocy pochwycić, wsadzić w skórzane wory i wrzucić do morza. Jańczar obecny tej egzekucji zapewniał mnie, że żadna z tych ofiar nie wydała krzyku, ani okazała znaku trwogi. Za mojej bytności w Grecji śpiewano pieśni o Frozynie, najpiękniejszej z owych Greczynek.

»Historja o Giaurze i Leili jest nieco dawniejsza; słyszałem ją od jednego z owych opowiadaczy, którzy po kawiarniach wschodnich prawią różne powieści wierszem i prozą. Żałuję, że niewiele spamiętałem ułamków oryginału; porobiłem różne odmiany, wmie-



szalem własne dodatki: czytelnik rozezna je po stylu ubogim w obrazy orientalne. Objaśnienia czerpałem z Herbelota i ze sławnej powieści *Kalif Watek* (M.).

Oryg. B.: »Okoliczność, o której powyższa opowieść traktuje, nie była tak rzadką w Turcji. Kilka lat temu żona Muchtara Paszy skarżyła się jego ojcu na niewierność syna rzekomą; zapytał się jej, z kim ją zdradza, a ona była tak okrutną, że podała mu listę dwunastu najpiękniejszych kobiet w Janinie. Schwytano je, zawiązano w wory i zatopiono w jeziorze teźże samej nocy. Jeden ze straży, który był przy tem obecny, mówił mi, że żadna z ofiar nie wydała krzyku i nie zdradziła żadnym znakiem przerażenia na tak nagłe »oderwanie od wszystkiego, co znamy, od wszystkiego, co kochamy«. Los Frozyny, najpiękniejszej z pośród tych ofiar, jest przedmiotem niejednej greckiej i albańskiej pieśni. Historia w tekście odnosi się do jednego młodego Wenecjanina z przed szeregu lat, dziś już prawie zapomniana. Słyszałem ją przypadkiem, opowiadaną przez jednego z tych zawodowych opowiadaczy po kawiarniach, którzy tak roją się po Wschodzie, śpiewając lub deklamując swoje opowieści. Dodatki i wstawki tłumacza łatwo można odróżnić od reszty po braku wschodniej wyobraźni; żałuję, że pamięć moja zatrzymała tylko kilka fragmentów z oryginału. Co do treści niektórych not, jestem za nią dłużny częściowo d'Herbelotowi, częściowo tej najbardziej wschodniej i, jak słusznie p. Weber ją określa, wzniosłej powieści, *Kalifowi Vathekowi*. Nie wiem, z jakich źródeł czerpał swoje materiały autor tej nadzwyczajnej książki; niektóre szczegóły można znaleźć w *Bibliothèque Orientale*, ale co do ścisłości kostjumu, piękności opisów i siły wyobraźni przewyższa ona ogromnie wszystkie naśladowania europejskie i nosi takie piętno oryginalności, że ci, którzy zwiedzili Wschód, z trudnością tylko uwierzą, iż to jest jedynie naśladowanie. Jako wschodnia opowieść nawet *Rasselas* musi się przed nią pokłonić; jęgo *Dolina szczęścia* nie wytrzymuje porównania z *Salą Eblisa*.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is too light to transcribe accurately.

# NARZECZONA Z ABYDOS

POWIEŚĆ TURECKA

W PRZEKŁADZIE

A. E. ODYŃCA

»Gdybyśmy się nigdy nie kochali tak serdecznie, gdybyśmy nie byli tak zaślepieni w tem kochaniu, gdybyśmy się nie byli nigdy spotkali i nigdy nie rozstawali, nigdybyśmy tak serdecznie nie byli cierpieli«.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU LORDOWI HOLLAND

TĘ POWIEŚĆ POŚWIĘCA

WRAZ Z UCZUCIEM WDZIĘCZNOŚCI I POWAŻANIA

JEGO SERDECZNIE ZOBOWIĄZANY I SZCZERY PRZYJACIEL

BYRON

---

*MOTTO* z R. Burnsa (*»Pożegnanie z Nancy«* [Joasia]).

*DEDYKACJA* — Lord *Holland* był synem sławnego parlamentarzysty Karola Jakóba Foxa. Wyśmiany przez Byrona w jego pierwszej literackiej satyrze za swoje literackie próby i za literacki salon, stał się potem jednym z najlepszych przyjaciół Byrona, w którego domu Byron bywał w okresie od 1812—1815 r. bardzo często.

## PIEŚŃ PIERWSZA

### I

- Znacie kraj, gdzie laur chwały i cyprys żaloby  
Godłem są dni obecnych i wieków minionych?  
Gdzie żałośna turkawka i sęp krwawo-dzioby  
Powtarza dzikość panów i jęk zwyciężonych?  
5 Kraj cedrów wnieborosłych i winnic nektaru;  
Kraj niewiedzącej wiosny i wiecznej pogody;  
Kędy skrzydła Zefirów od woni ciężaru  
Słabieją, przelatując różane ogrody?  
Gdzie śród gajów zieleni błyszcząca cytryna  
10 Dziś jeszcze hesperyjskie sady przypomina;  
W jagodach złoty balsam oliwy dojrzewa,  
A w cieniu drzew jej słowik nieprzestając śpiewa?  
Kraj, gdzie ziemi zieloność i niebios lazury  
Walczą o piękność barwy przed słońcem bez chmury,  
15 A ocean gra ogniem najżywszej purpury?

---

**NARZECZONA Z ABYDOS** (po ang. wymawia się: Abajdos). — Właściwie pojęcie »narzeczona« nie odpowiada ściśle treści pojęcia *the bride*, panna młoda, jednak pomimo to jest dobrym odpowiednikiem na to wyrażenie, gdyż sam Byron miał skrupuły co do stosowności użycia wyrazu *the bride* dla postaci Zulejki, która jest tylko narzeczoną Selima, ale nie zawiera z nim jeszcze słów małżeńskich.

*Abydos* — starożytne miasto w Myzji (w Azji Mn.); dzisiaj: Nagara (nad Hellespontem).

w. 10. *hesperyjskie sady* — Według mitologii greckiej rosły w nich jabłonie o złotych jabłkach, których przeniesienie do Grecji było jedną z prac Herkulesa.

Gdzie dziewice jak kwiaty, co noszą do tańców?  
 Gdzie wszystko piękne, boskie — oprócz serc miesz-  
 [kańców?

Kraj to Wschodu! kraj słońca, co mu naprzód świecił...  
 Może-ż się tak uśmiechać na zbrodnie swych dzieci? —

25 Dzikie, jak krzyk wiecznego rozstania boleści,  
 Są ich serca — i czyny... i o nich powieści.

## II

Otoczon tłumem niewolników gronem,

Lśniący od złota, i z kornym pokłonem

Gotowych służyć dworaczo czy zbrojnie,

25 Za orszak w domu, lub za straż na wojnie,

Jak się podoba ich Baszy i Panu, —

Zasiadł Giaffir wśród swego Dywanu.

Z brwi nasępionych i groźnego oka

Znać, że go trapi jakaś myśl głęboka.

30 I choć niełatwo z twarzy muzułmana

Wyczytać duszę — nawykłą przed tłumy

Kryć wszystkie swoje uczucia, prócz dumy, —

Twarz Giaffira mroczna, zadumana,

Zdradza coś więcej, niżby wydać żądał,

35 Więcej, niż ścierpi, aby dwór oglądał.

## III

»Chcę być sam!« — skinął; skinieniu pańskiemu  
 Posłuszni, tłumem ku drzwiom się cofali.

— »Zawołać do mnie dozorcę harem!«...

Już w głębi sali sam na sam zostali

w. 16. *co noszą* — które one noszą.

w. 26. *Baszy* — Basza albo pasza, tytuł przysługujący w Turcji najwyższemu dostojnikowi wojskowemu i cywilnym.

w. 27. *Giaffir* należy wymawiać jako trzygłoskowe słowo.  
 — *Dywan* — otoczenie przyboczne wyższego urzędnika tureckiego.

40 Basza z swym synem; i w progu zdaleka  
Wezwany murzyn na rozkazy czeka.

»Słuchaj, Harunie! skoro tłum ten cały  
Wyjdzie z pałacu za bramę i wały —  
Bo biada głowie, którejby żrenice

45 Śmiały wzrok podnieść na Zulejki lice! —  
Córkę tu moję przywiesz z haremu.  
Dziś chcę na przyszłość ustalić jej dołę.  
Mów, niech pośpiesza, lecz nie mówiąc: czemu? —  
Sam chcę jej pierwszy objawić mą wolę.«

50 »Baszo! mem prawem są rozkazy twoje!«  
Niewolnik innej odpowiedzi nie ma. —  
I już wychodził za sali podwoje,  
Kiedy go ramię wstrzymało Selima.

Selim z potrójnym, głębokim pokłonem

55 Wrócił ku Baszy, i z okiem spuszczone,  
Nieśmiałym głosem rzekł, stojąc przed tronem, —  
Bo muzulmana nie ośmielić niczem,  
Aby śmiał usieść przed ojca obliczem:

»Bojąc się, ojczel! abyś się nie gniewał,

60 Czy na Haruna, czy na siostrę moję,  
Jeśli tak rychło, jakbyś się spodziewał,  
Nie zdąży przybyć na rozkazy twoje:  
Wyznam mą winę — jeśli w tem jest wina, —  
Że we mnie jednym tej zwłoki przyczyna.

65 »Słońce dziś rano wschodziło tak jasno,  
Że — chyba starcy, ujrzawszy to, zasną.  
Jam zasnąć nie mógł; lecz w tak pięknej porze  
Patrząc samemu na niebo, na morze,  
Gdy nikt nie słucha i nikt nie podziela

70 Natchnionych myśli i uczuć wesela,  
Smutno jest — zwłaszcza mnie, com od powicia  
Nie nawykł znosić samotności życia.

Zulejkę zatem namówilem z sobą. —

Tyś sam dozwolił, aby każdą dobą

75 Wstęp do haremu był dla mnie otwarty. —  
I nim wpółsenne ocknęły się warty,

- Już my, ukryci w cyprysowym gaju,  
 Pojąć się wdziękiem natury i kraju,  
 Zapominali o obecnej chwili
- 80 W rymach Sadego i pieśniach Leili!  
 Aż usłyszawszy głos bębna, postrzegłem  
 Że się zbliżyła godzina Dywanu,  
 I wnet, pamiętny twej woli, przybiegłem  
 Złożyć cześć winną i ojcu i panu.
- 85 Ale Zulejka dotąd błądzi w gaju. —  
 O! przebacz, ojcze! nie nasrożaj czoła!  
 Wszakże prócz niewiast i stróżów seraju,  
 Nikt się tam przedrzeć ni zajrzeć nie zdoła.«

## IV

- Gniew zawrzał w Baszy: »Synu niewolnika,  
 90 Z niewiernej matki! — bo próżno od młodu  
 Szukałem w tobie godnych mego rodu  
 Uczuć człowieka albo wojownika! —  
 Ty zamiast wprawiać do boju twe dłonie,  
 Zawstydzając strzelców, wyzywać szermierze,  
 95 Ciskać dzirytem, lub ujeżdżać konie:  
 Ty, Greku w duszy, jeżeli nie w wierze!  
 Gotów iść wzdychać całe dni i noce,  
 Gdzie jakaś woda w strumieniu bełkoce,  
 Kwiat jaki pachnie, albo ptak świergoce!...  
 100 »Niechbyż przynajmniej to słońce promienne,  
 Co tak twe oczy zachwyca bezsenne,  
 Wlało ci swego choć iskrę płomienia,  
 By i twą duszę obudzić z uśpienia! —

w. 80. *W rymach Sadego i pieśniach Leili* — »Sadi, poeta dydaktyczny perski. Medżnun i Leila — Romeo i Julja Wschodu« (B.); — Odyniec dodaje: »lub Abelard i Hełoiza«.

w. 81. *głos bębna* — »W Turcji uderzenie w bęben ogłasza wschód, południe i zachód słońca« (B. Od.).



Lecz nie! ty okiem patrzyłbyś nieczulem,  
 105 Choćby tu przyszły psie wojska pogańskie,  
 Choćby ich działa grzmiały pod Stambułem;  
 Nie! choćby wszystkie państwa ottomańskie  
 Zależać miały od wsparcia twej dłoni,  
 Nie śmiałbyś dotknąć zaostrzonej broni!...  
 110 »Precz! — niech twa słabsza od niewieściej ręka  
 Kręci wrzeciono, gdy się szabli lęka! —  
 A ty, Harunie! śpiesz do córki mojej!  
 Ten raz przebaczam — dla starości twojej,  
 Lecz niech Zulejka raz jeszcze na nowo  
 115 Wyjdzie z nim kiedy, — odpowiesz mi głową!«

## V

Selim nie wyrzekł słowa — ale z twarzy,  
 Lecz z oczu jego łatwo myśli dociec.  
 Wyrzuty Baszy i słowa szydercze  
 Przebodły duszę, jak włócznie mordercze;  
 120 »Syn niewolnika! — O podłość mię skarży! —  
 Chce mię poniżyć! — najgrawać się waży!...  
 Syn niewolnika!... Któż więc jest mój ojciec?«  
 Temi myślami wrzał w duszy, a lice  
 Pałały ogniem, a groźne źrenice  
 125 Błysły z pod powiek jak dwie błyskawice.

ww. 104 do 109 brzmią w oryg.: »Ty, który mógłbyś patrzeć na to, że chrześcijańskie działa rozbijałyby po kawałku tę twierdzę; o tak, mógłbyś spokojnie patrzeć, jak mury starego Stambułu rozpadałyby się przed moskiewskimi psami, i nie zadałbyś ani jednego cięcia w walce na śmierć i życie przeciw kundlom z Nazaretu«. — Odyniec musiał to zmienić ze względów cenzuralnych.

w. 122. *Któż więc jest mój ojciec?* — Odyniec źle tu tłumaczy powiedzenie: *and who my Sire?* — »A kim jednak był mój ojciec?« — gdyż Selim zna tajemnicę swego pochodzenia; tłumacz niepotrzebnie zatem wprowadza słowo: »więc«, które zupełnie zmienia treść powiedzenia, — wygląda bowiem w przekładzie, jakoby Selim nie znał tej tajemnicy.

- Giaffir spojrzal — i zląkł się widoku  
 Gniewnego syna; poznał, jak go drasło  
 Urągowisko, i w tym jego wzroku  
 Dostrzegł lub przeczuł pierwsze buntu hasło.
- 130 »Pójdź, chłopczel! — Cóż to? nie chcesz odpowiadać?  
 O! ja znam ciebie, umiem myśl twą zbadać —  
 Szkoda, żeś bronią nie uczył się władać.  
 Lecz niechno męska urośnie ci broda,  
 A wiek odwagi albo siły doda,
- 135 Doczekam jeszcze pociechy, jak wróżę,  
 Ujrzeć cię zbrojnym — albo spotkać może!...«  
 I gdy to mówił z szyderczym przyciskiem,  
 Wzrok dumnej wzgardy utopił w Selima.  
 Selim nie zadrzał — i z urągowiskiem
- 140 Tak go nawzajem przejmował oczyma,  
 Że Basza z trwogą obejrzał się wkoło,  
 I ogniem wstydu oblało się czoło.  
 Dlaczego? — Basza dobrze czuł i wiedział  
 Przyczynę trwogi — lecz jej nie powiedział.
- 145 »Nie próżne — myślał — przecucia, jak widzę,  
 Żem nigdy jego nie ufał przyjaźni!  
 Zrozumiał, odgadł, że go nienawidzę, —  
 I... lecz dłoń jego nie warta bojaźni!  
 Na łowach ledwo można go ośmielić
- 150 Potkać się z sarną, lub strzelbę wystrzelić;  
 Cóż gdyby z ludźmi miał toczyć bój krwawy,  
 Narażać życie dla zemsty lub sławy?...  
 Tak! — gdyżbym zwierchniej nie ufał pokorze,  
 Tem mniej krwi związkom... krwi, co kiedyś może...
- 155 Ha! lecz on nie wie o tem!... Nic nie znaczy!  
 Muszę podwoić czujność dostrzegaczy!...  
 Giaur, pies pogański, Arab memu oku  
 Znośniejszy stokroć od jego widoku!

w. 142. *I ogniem wstydu* itd. Cały wiersz dodany niepotrzebnie przez Odyńca, podsuwa bowiem nieznanemu Giaffirovi poczucie wstydu.

w. 157 i n. *Arab memu oku* itd. — »Turcy nienawidzą Ara-

»Lecz otóż słyszę głos Zulejki mojej! —

- 160 On mi wzburzoną duszę uspokoi:  
 Miły mym uszom jak huryszek pienia!  
 W niej widzę moje najslodsze wspomnienia,  
 Pierwszej, jedynej miłości zadatki:  
 Droższa mi nawet, miłsza od swej matki!  
 165 Moja nadzieja, chluba, szczęście moje!  
 Jedna, co kocham, — i co się nie boję!

»Witaj, ty moja! ty Peri, bogini!

- Chłodna fontanna w piaszczystej pustyni  
 Mniej miła ustom spragnionym pielgrzyma,  
 170 Niż tyś jest zawsze przed ojca oczyma! —  
 Pielgrzym nie może czuć wdzięczności więcej,  
 Ni Prorokowi dziękować goręcej,  
 Jak ja dlań w duszy za ciebie ją czuję,  
 Jak ja mu zawsze, i teraz dziękuję.«

## VI

- 175 Piękna, — jak pierwsza ze stworzonych w raju,  
 Gdy z zaufaniem, z wesełom dziewiczem  
 Śmiała się, patrząc w zakazanym gaju,  
 Jak ją wąż okiem urzekał zwodniczem  
 I blask swych oczu zaszczerpiał w jej wzroku —  
 180 Źródło obłudy jej płci, i uroku!..  
 Miła — jak sennej pociechy widzenie,  
 Co łyż na jawie płynące osusza,  
 Gdy w nieśmiertelne ubrana promienie,  
 Duszę płaczących cieszy zmarłych dusza;  
 185 Tkliwa — jak pamięć miłości niewinnej;  
 Czysta — jak wiara modlitwy dziecinnej

---

bów, — którzy się im w dziesięcioro odpłacają wzajemnością, — więcej nawet niż chrześcijan» (*B, Od.*).  
 w. 160 dodany przez Odyńca, tak samo wiersz 163, który mimowoli nadaje opowieści »wschodniej« sentymentalność romantyczną w gorszym stylu.  
 w. 167. *Peri* — według wierzeń perskich dobra wróżka, dobry duch (genjusz).

Była dziewica, cel ojca miłości,  
Który ją witał ze łzami — radości.

Któż nie doświadczył, jak trudno słów dźwiękiem  
190 Dać uczuć piękność, z jej blaskiem i wdziękiem?  
Kto nie czuł patrząc — nim niesyte oczy  
Mgła upojenia albo łza zamroczy, —  
Jak wzbudzający cześć i jak zwycięski  
Jest niewinności urok czarnoksięski!  
195 Ona je łączy: w niej jednej zebrane  
Kwitną powaby — jej tylko nieznanie:  
Niebieskiej łaski świętość tajemnicza,  
Pogoda myśli, swoboda dziewicza,  
Dusza — muzyka tchnąca z jej oblicza!

w. 199. *Dusza — muzyka tchnąca z jej oblicza.* — »Wyrażenie to podległo zarzutom. Nie odpowiadając na nie krytykom »niemającym muzyki w duszy«, proszę tylko czytelnika, aby przypomniał w myśli na chwilę rysy najpiękniejszej, jaką znał, kobiety. A jeśli wtenczas jeszcze nie zrozumie tego, co mój wiersz słabo wyraża, wyznaje, iż będąc żałował nas obu.

»W dziele *O Niemczech* (tom III, rozdz. 10), napisanem przez kobietę, przewyższającą genjuszem kobiety wszystkich wieków, znajduje się bardzo wymowny ustęp o podobieństwie zachodzącym między malarstwem i muzyką i porównanie tych obu sztuk, wynikające z tegoż podobieństwa. Czyżby więc nie miało być większe podobieństwo muzyki z oryginałem, jak z kopją? z kolorytem natury, jak sztuki? [kolorytem: właściwie malowidłem]; wreszcie jest to rzecz, która daje się bardziej czuć, niż wyrazić. Jestem pewny, iż znajdzie się zawsze kilka osób, które to wyrażenie moje zrozumiały, a przynajmniej któreby zrozumiały, gdyby widziały twarz, której mówiąca harmonja tę myśl mi natchnęła. Wyrażenie to bowiem nie jest wzięte z wyobraźni; znalazłem je w mojej pamięci — w tem zwierciedle, które smutek rzuca o ziemię, a patrząc na jego szczątki, widzi w nich tylko pomnożone odbicie« (*B. Ođ.*).

Autorką dzieła *O Niemczech* (*De l'Allemagne*) jest pani de Staël (1766—1817). Dzieło to, zakazane przez Napoleona, jako będące apoteozą Niemiec,

200 I czułość, którą lada myśli wzruszą,  
I ach! oko, co samo już zda się być duszą! —

Skromnie na piersiach krzyżując ramiona  
I pierwszym tkliwem słowem ośmielona,  
Na szyję ojca zarzucając ręce,  
205 Co jej wesołe pieścizny dziecięce  
Dzielił i wzajem odplącał słowami  
Błogosławieństwami i całowaniami, —  
Zulejka przyszła. — Giaffir czuł w duszy,  
Że zamiar jego miękczy się i kruszy.  
210 Nie, by się troskał o przyszłym jej szczęściu,  
Czy je mieć może w wybranym zamęściu;  
Lecz myśl rozstania zamysłem zachwiała...  
Miłość ją wzięła, — Duma pokonała.

## VII

»Zulejko moja! dziecię mej miłości!  
215 Dziś się przekonasz, jak cię kochać muszę,  
Gdy, niepamiętny tęsknot samotności,  
W jakiej twa strata pogrąży mą duszę,  
Sam się ojcowskiej pociechy wyrzekę,  
Aby ci męża zapewnić opiekę:  
220 Męża — którego, prócz chyba Padyszy,  
Nikt w państwach jego w niczem nie przewyższy.  
Bo choć moślemin mało o ród bada,  
Godna jest względu krew Kara-Osmana,  
Której potęga, z przodków przekazana,  
225 Dzierżonym krajem jak dziedzictwem włada,

---

wyszło w Anglii w r. 1810 i przyczyniło się bardzo do rozpowszechnienia wpływu poezji romantycznej niemieckiej w całej Europie.

w. 220. *Padyszy* — Odyniec odmienia dla względów metrycznych (rytmu i rymu) słowo *Padyszach* jako: *Padysza*, podług wzoru: sędzia, sędzi itd.

w. 223 i n. *kwrew Kara-Osmana*... »*Karasman Oglu*, albo *Kara Osman Oglu*, jest pierwszym wasalem w Turcji, zarządza *Magnezją* [wsch. część Tessalii w Grecji półn.].

I w razie wojny ma na swe skinienie  
Tymaryjotów dzielne pokolenie. —

Z tej krwi Osmana wybrałem na zięcia:

Dziedzic i bliski Oglu-Beja krewny.

230 O wiek nie będziesz dbała — jestem pewny, —

Dziecku-bym mego nie zwierzył dziecięcia!

Bogactwo twemu odpowiada wianu;

A temi śluby złączona moc nasza,

Urągać będzie ze śmierci firmanu,

235 Którego widok tak drugich przestraszał!

I gdy najśmielszy, najmożniejszy basza

Śmie wprzód dać szyję, niż się oprzeć Panu, —

My uczyć będziemy sultańskie Tatary,

Jakiej nagrody warte takie dary! —

Ci, którzy na podstawie pewnego rodzaju feudalnego systemu posiadają ziemię z warunkiem służby za to posiadanie, zowią się *Timarjotami*; służą oni, stosownie do wielkości posiadanej ziemi, jako spahowie [naczelnicy wojskowi okręgów] i wiodą w pole pewną ilość żołnierzy, przeważnie kawalerji« (B.). Odyniec mylnie tłumaczy tę notę w kilku miejscach, — więc jego tekstu nie podajemy.

w. 234. *firman* — rozkaz sultana.

w. 238 i n. *uczyć będziemy sultańskie Tatary* itd. — »Jeśli basza czuje się dosyć potężnym, aby się oprzeć sultanowi, rozkazuje pospolicie uduścić posłańca, który mu rozkaz śmierci i stryczek przywozi. Niekiedy pięciu lub sześciu podobnych posłańców ginie jeden po drugim na rozkaz zbuntowanego baszy. Lecz jeśli, przeciwnie, basza czuje się słabym, lub nieposłusznym okazać się nie chce, natenczas schyla głowę, całuje podpis sultana i pozwala się uduścić z pokorą. W r. 1810 wystawiono nad bramą seraju głowy wielu razem baszów, którzy podobnego losu doznali; a między innemi głowę baszy Bagdadu, dzielnego młodzieńca, który po długim oporze przez zdradę nakoniec zamordowanym został« (Od.). W oryg. B. ostatnie zdanie brzmi: »W r. 1810 wiele z tych podarków (t. j. stryczków po udużonych dostojnikach) było wystawionych w zagłębieniu bramy seraju« — a zatem nie ich głowy, lecz jedynie głowa owego baszy Bagdadu, który właśnie nie chciał dać się uduścić.

240 »Teraz, Zulejko! wiesz o woli mojej,  
Wiesz wszystko, co plci twej wiedzieć przystoi. —  
Do posłuszeństwa ojciec córkę skłania;  
Sam mąż niech żonę nauczy kochania!«...

## VIII

Zulejka, milcząc, skłoniła oblicze —  
245 Czy żeby ukryć zmieszanie dziewicze,  
Czy lzy, któremi czuła, że nie władła,  
I twarz, co w kolej płonęła i bladła,  
Gdy słowa ojca, jak strzały, przez uszy  
Świszcząc leciały i więzły w jej duszy.  
250 Lecz ten rumieniec, ta bladość, ta żalność,  
Co oznaczają? — czy wstręt? czy nieśmiałość?  
Łza w pięknem oku tak słodko porusza,  
Że nawet miłość z żalem ją osusza;  
Skromny rumieniec tak twarz piękną krasi,  
255 Że nawet litość niechętnie go gasi! —  
Czy to Giaffir czuł, czy nie obaczył  
Łez i rumieńca, czy zważać nie raczył, —  
Trzykroć w dłoń klasnął — konia podać każe,  
Rzucił z rąk cybuch oprawny w klejnoty,  
260 I szedł, gdzie zbrojne czekały go straże:  
Jańczarów, spahów, mameluków roty.  
I wśród nich śpieszy na pole gonitwy,  
Widzieć ich zręczność i wprawiać do bitwy. —

w. 251. *czy wstręt* — zwrot ten jest zupełnie zbytecznym dodatkiem Odyńca.

w. 258. *Trzykroć w dłoń klasnął* — »Turcy klaszczą w dłoń, wołając na sługi. Nie lubią trwonić próżno głosu, a dzwonek nie znają« (B. Od.).

w. 259. *cybuch oprawny w klejnoty* — »Cybuch, turecka fajka, której bursztynowy munsztuk, a często i gałka, zawierająca sam tytoń, są ozdobione drogiemi kamieniami, zwłaszcza u palaczy z wyższych klas społecznych« (B.).

w. 261. *Jańczary* — w oryg.: »Delis, — wyborowa jazda, która stanowi najodważniejszą pułki i zawsze rozpoczyna bitwę« (B.).

Sam Kizlar-Aga, na czele rzezańców,  
 265 Został na straży haremu i szańców.

## IX

Selim na dłoni wsparł czoło, i okiem  
 Zdawał się toczyć po morzu szerokim,  
 Gdzie, prąc się między Dardanelskie skały,  
 Z szumem w pienne popiętrza się wały.  
 270 Nie widział jednak ni morza, ni brzegów,  
 Ni nawet Baszy wojennych szeregów,  
 Co bliżej przed nim tocząc bój udany,  
 To z koni twarde płatają turbany,  
 To na dwie zręcznie rozbiegłszy się roty,  
 275 Biją na siebie stępieniami groty,  
 A wrzask ich: »Ollah!« powietrze rozdziéra;  
 Selim nie słyszy, nie widząc spoziéra..  
 W myśli mu tylko — córka Giaffira.

- w. 264. *Kizlar-Aga* — »Kizlar-Aga jest to tytuł naczelnika czarnych stróżów seraju« (*Od.*) — *Kislar* po turecku: »dziewczyna, dziewica«.
- w. 269. *wały* — z rosyjskiego; przez poetów romantycznych często używane zamiast: »fale«. Ten ustęp o Dardanelach jest bardzo słabo przełożony. W oryginale ma wybitnie onomatopieczne zabarwienie, t. zn. samym dźwiękiem wyrazów oddaje ruch fali między zakrętami Dardanelów; nie mówi zaś zupełnie o szumie i o spiętrzaniu się fal, czego w Dardanelach niema.
- w. 273. *twarde płatają turbany* — »W Turcji do wypróbowania szabel używają pospolicie złożonych w kilkoro wojłoków z pilści, albo też bardzo twardych turbanów; i żadna inna szabla, oprócz najlepszej tureckiej, nie zdoła ich przeciąć odrazu. Walka na stępione dziryty, ulubione igrzysko jazdy tureckiej, przedstawia bardzo ożywiony i malowniczy widok«. (*B. Od.*) — Odyniec fałszywie przekłada *scimitar practice* jako wypróbowanie szabel, zamiast: »ćwiczenia w władaniu krzywą szablą«; tak samo nie o broni tureckiej mowa, tylko o ramionach muzułmańskich, że one jedne mogą przeciąć taki turban odrazu.
- w. 276. *A wrzask ich: Ollah!...* »Ollah! Allah il Allah«, owe »Leilie«, jak je nazywają hiszpańscy poeci, są to zwykle



## X

Zulejka nie śmie przerywać milczenia,

0 Lecz smutek myśli zdradzają westchnienia.

Selim wciąż z okna patrzył zamysłony,

Niemy, i blady, i nieporuszony.

Próżno nań siostra spogląda ciekawie:

Nic nie wyczyta w tej zimnej postawie!

5 Smutek jej równy, ale go pokrywa.

W sercu dla brata tchnie miłość tak tkliwa,

Że wstyd dziewiczy, sama nie wie czemu,

Nie dał jej dotąd wyznać — nawet jemu.

Teraz-by chciała — chce mówić... daremnie!

0 »Tak smutny! tak się odwraca odemnie! —

Nie tak bywało za każdym spotkaniem;

Czyż się raz pierwszy tak zimno rozstaniem?«...

Trzykroć komnatę obeszła dokoła,

Patrząc na niego; — on nie zwrócił czoła;

5 Ledwo nie płacząc, pochwyciła dłonią

Urnę stojącą z róż arabskich wonią,

I wonnym deszczem prysnęła z niej wkolo

Na strop, na ściany — i Selima czoło!...

Krople po twarzy stoczyły się zbladłej,

0 I z szat złocistych na pierś jego spadły;

okrzyki tureckie, któremi, jak na lud milczący, z nadto szczodrze szafują, zwłaszcza podczas walki na dziryty, na łowach a najwięcej śród bitwy. Ożywienie Turków w otwartem polu [w czasie bitwy] z powagą ich w izbie, przy lulce lub różańcu zabawną wystawia sprzeczność (B. Od.).

w. 298. *Na strop, na ściany* — W oryginale jest: *pictured roof*: — malowany strop, przyczem uwaga na dole, której Odyniec nie podał: »Strop i tapety, lub raczej mury muzułmańskich pałaców, są przeważnie malowane, zawsze jednym i tym samym, bardzo barwnym widokiem Konstantynopola, którego główną cechą jest szlachetna pogarda dla perspektywy; pod nim zbroje, karabele itd. są naogół z wielką fantazją i wcale przystojnie ułożone«.

On się nie wzruszył, nie zwrócił baczenia,  
 Jakgdyby lice i pierś miał z kamienia.

»Co? jeszcze smutny? — ach! któż to wytrzymał!  
 Taka nieczułość i — to od Selima!...«

305 Wkrąg gmachu kwiaty najrzadsze na Wschodzie  
 Kwitły w naczyniach, jak w sztucznym ogrodzie.

»On lubi kwiaty! — może z rąk mych przyjmie?...  
 Musisz się rozśmiać, mój łuby Selimie!«

Ledwo dziecinna myśl przyszła do głowy,

310 Kwiat był zerwany, i bukiet gotowy:  
 Z nim się pocichu zbliża niewidziana,  
 I u stóp brata ugięła kolana.

»Słowik tę różę przysyła za posła,  
 By ci pociechę i radość przyniosła;

315 I sam prócz tego, jak jej obiecywał,  
 Będzie noc całą dla Selima śpiewał.

I z wszystkich piosnek, co umie na wiosnę,  
 Wybierze same wesole i głośnie,

Z miłą nadzieją, że, jak on swe tony,

320 Odmieni myśli Selim zasmucony. —

## XI

»Co? nie chcesz nawet przyjąć mego kwiatu? —  
 Jest-że gdzie siostra bardziej nieszczęśliwa,  
 Coby nie mogła ulgi przynieść bratu,  
 Którego smutek serce jej rozrywa?

w. 313. *Słowik tę różę przysyła...* »Miłostki róży i słowika są ulubionem zmyśleniem poetów wschodnich«. (*Własna nota Odyńca*).

w. 318. *Wybierze same wesole i głośnie...* »Roztrząsano szeroko, czy pieśni tego »kochanka róży« są smutne czy wesole. Uwagi p. Foxa w tym przedmiocie wywołały uczony spór co do zapatrywań dawniejszych na tę sprawę. Nie ośmielam się postawić hipotezy w tym względzie, choć nachylam się nieco ku »*errare malle*« itd., gdyby p. Fox był w błędzie (*B.*).

Karol Jakób Fox (1748—1806), wybitny polityk, przywódca partji Whigów, do której i sam Byron należał.

- 25 »O! nie patrz na mnie oczyma takiemi! —  
 Któż cię nademnie kocha na tej ziemi?...  
 Bracie mój drogi! — obym droższe imię  
 Wynaleźć mogła! — mój luby Selimie!  
 Podziel twój smutek ze mną! lub przynajmniej —
- 30 Jeśli się gniewasz — powiedz, że nie na mnie.  
 Pójdź, usiądź! głowę skłoń na piersi moje!  
 Ja całowaniem twą boleść ukoję,  
 Gdy cię ni płochy żart mój nie rozśmieszył,  
 Ni mój zmyślony słowik nie pocieszył.
- 35 »Wiem, że nasz ojciec niekiedy zbyt ostry:  
 Aleś ty takim nie bywał dla siostry!  
 Wiem, wiem, że ciebie nie kocha jak syna:  
 Ale czyż Selim o mnie zapomina?...  
 »Ach! może zgadłam? — tyś jest nierad z planu
- 40 Owego związku z Bejem Karasmanu?...  
 Może ku niemu masz powód urazy?...  
 Powiedz mi tylko! Pomimo rozkazy  
 Ojca — przysięgam na Mekki ołtarze,  
 Jeśli się na nie przysięgać odważę, —
- 45 Że bez porady, bez woli Selima  
 Nikt mnie — sam nawet sułtan nie otrzyma!  
 »Myślisz, że zniosę oddalenie twoje,  
 Lub mogę serce rozedrzeć na dwoje?  
 Któżby nam został — jeśli się rozdziałem —
- 50 Mnie przewodnikiem, tobie przyjacielem?  
 Nie, nie! dzień taki nie błysnie na niebie,  
 Coby mą duszę oderwał od ciebie!  
 Nie! — sam Azrael — on, którego ramię  
 Wszystko na świecie rozrywa i łamie,  
 Gdy się na jedno z nas dwojga zamierzy,  
 Uczuje litość, — oboje uderzy!«

w. 344. *Jeśli się na nie przysięgać odważę* — W oryg. zrozumialsze: »jeżeli ołtarze, które nie pozwalają na zbliżenie się stopy kobiety, dopuszczają do siebie jej zakłęcia«.

w. 353. *Azrael* — »Anioł śmierci« (B. Od.).

## XII

Ożył — odetchnął, — z lic ogień wytrysnął...  
 Podniósł dziewicę, do piersi przycisnął.  
 Gniew, boleść znikła...

360 Z oczu niezwykła  
 Radość, jak jasność, błysła spojrzeniem,  
 Myśli promieniem,  
 Uczuć płomieniem.

Jak woda z gór lecąca,  
 365 Gdy ją ciasny brzeg zwięzi,  
 Wrywa się iskrząca  
 Z pod wierzbowych gałęzi;

Jako piorun, gdy z góry  
 Ogniem błysnie w obłoku:  
 370 Tak z pod brwi tej ponuręj  
 Dusza błyszczy w tem oku. —

Na dźwięk trąby koń wrzący,  
 Na wrzask łowów lew śpiący,  
 Na krzyk buntu szalony  
 375 Tyran ze snu zbudzony,  
 Mniej gwałtownie się wzruszy,  
 Mniej uczuje sił w duszy,

Jak Selim, słysząc przysięgę dziewicy,  
 Słyszając wyznanie uczuć tajemnicy! —

380 »Teraz tyś moja! tyś na wieki moja!  
 Bóg sam nas chyba, nie ludzie rozdwoją.  
 Mojąś na wieki! — ta święta przysięga,  
 Coś ty wyrzekła, oboje nas sprzęga. —  
 Dobrze zrobiłaś! bo przez to wyznanie  
 385 Niejedna głowa na karku zostanie!...

w. 381 zupełnie źle oddany; — w oryg.: »moja na całe życie i ledwie z utratą życia oddana«. — O Bogu — ze względu na fatalistyczny charakter wiary mahometańskiej — mowy być tutaj nie może. Byron bardzo przestrzegał tak dokładności kolorytu, jak i wierzeń i wyobrażeń orjentalnych w swoich poematach wschodnich.

Lecz ty się nie trwóż! — póki miecz w mej dłoni,  
 Żaden włos nigdy nie spadnie z twej skroni;  
 Strwożyć cię nawet nie miałbym zamiaru  
 Za wszystkie skarby pieczar Istakaru!...

390 »Z innych się przyczyn gniew w sercu mem warzył:

Giaffir dzisiaj zelżył mię, znieważył,  
 Nikczemnym prawie nazwać się odważył!...

Ha! teraz pora okazać mu w czynie,  
 Jaka krew w synu niewolnika płynie! —

395 Drżysz?... On tak nazwał! — lecz serce Selima,

Choć się nie chęłpi przed ludzi oczyma,  
 Jeszcze mu w słowach i czynach dotrzyma!

»Ja synem jego?... Lecz ukój twą trwozę! —  
 Przez ciebie jestem nim, — albo być mogę;

400 Tymczasem pomnij, by przysięgi naszej

Niebaczne słowa nie zdradziły Baszy! —

»Znam ja nędznika, co u Giaffira

Ręki się twojej i wiana napięra;

Podlejszej duszy i skarbów niezmiernych

405 Gorzej zebranych nie ma kraj niewiernych:

Chciwszy od Greka, trwożliwszy od Żyda!

Gorszego nadeń Egripo nie wyda!...

»Lecz dosyć o tem! — Okiem ni językiem

Pomnij tajemnic nie zdradzić przed nikim!

410 Na resztę środek znajdziemy w potrzebie.

Osmana Beja ja biorę na siebie! —

»Słuchaj, Zulejko! — raz pierwszy wyznaję...

Słuchaj! — nie jestem, czem się być wydaję.

w. 389. *skarby pieczar Istakaru*. — »Mają to być zaklęte skarby sułtanów, przed Adamem jeszcze żyjących« (B. Od.).

w. 407. *Egripo* — »Egripo, tak Turcy nazywają Negropont. Według krajowego przysłowia, Turcy z Egripo, Żydzi z Salonik, a Grecy z Aten, są najgorszymi, każdy ze swego plemienia (B. Od.).

Negroponte — włoska nazwa na wyspę Eubęę (na wschód od środk. Grecji).

Tys mi do szczęścia otworzyła drogę...  
 415 Mam broń, przyjaciół, — zawady znieść mogę!«

## XIII

»Co? ty nie jesteś, czem się być wydajesz?...

Dziwne mi dzisiaj zagadki zadajesz! —

O! mój Selimie! skąd ci ta odmiana?

Byłeś tak dobry, tak wesół dziś z rana! —

420 Czem cię tak mogły wzruszyć moje słowa?...

Że ja cię kocham — czyż to rzecz ci nowa?

Kocham! jak kochać nie można goręcej,

Zawsze jednak — bo nie umiem więcej!

Innego szczęścia nie wystawiam sobie,

425 Jak by cię widzieć, słyszeć, być przy tobie, —

I stąd dzień lubię, a nocą się brzydę:

Ze noc nas dzieli, a we dnie cię widzę. —

I gdybym mogła na przyszłość wybierać,

Z tobą chcę tylko i żyć i umierać;

430 Ciebie pocieszać, doglądać, piastować,

Bawić, usypiać, uściskać, całować...

Tak, tak! jak teraz — jak teraz!... Już dosyć!

Dosyć, Selimie! — w twych ustach żar tleje! —

Nie, nie! nie mogę! — ach! przestań mię prosić!...

435 Ja sama nie wiem, co się ze mną dzieje!...

Obym tak zawsze być mogła przy tobie:

Strzec twego zdrowia, doglądać w chorobie,

Rządzić twym domem — nie trwoniąc ci mienia,

Lub dzielić nędzę — bez łez, bez cierpienia,

440 I wszystko czynić i pełnić z pośpiechem,

I wszystko cierpieć i znosić z uśmiechem!...

Jednej ci tylko nie oddam posługi:

w. 415 dodany przez tłumacza.

w. 433—436. W przekładzie zupełnie zmieniony obraz;  
 w oryg.: »Bo, na Allaha, twe wargi są płomieniem;  
 jak gorączka w twoich żyłach wzbiera! Moje się nie-  
 mal twoją zaraziły, bo zdaje mi się, że me lica płoną«.

ww. 440—441 dodane przez tłumacza.

Oczy twe kiedyś niech zamknie ktoś drugi!...

Bo wiem, że umrę, mając to oglądać. —

445 Mogęż co więcej — ja zrobić, ty żądać?...

»Lecz, mój Selimie, powiedz mi, dlaczego

Ty się tak ojca obawiasz naszego,

Aby się naszych uczuć nie dowiedział? —

Ja milczeć będę — boś ty mnie powiedział,

450 Lecz czemużbyśmy ojcu nie ufali?...

I to mi także powtórz zrozumiałej,

Coś wprzód namienił o sobie, o broni,

O przyjaciółach. — Kto są? gdzie są oni?

»Jabym wołała ojcu się otworzyć!

455 Gniew-by mię jego nie zdołał zatrwożyć. —

Lecz za cóż gniewy? — Ach! nie! on pozwoli,

On mię zostawi panią mojej woli! —

Cóż w tem dziwnego, jeślibym życzyła

Być dla cię zawsze, jak-em dotąd była?

460 Że odłączoną od ludzi i świata,

Świat i mąż obcy przeraża mnie trwogą?

Że nieznająca nikogo prócz brata,

Prócz niego kochać nie mogę nikogo?...

Czyżby te dotąd uczucia bez winy

465 Grzechem dziś były? — lub z jakiej przyczyny

Mybyśmy dzisiaj prawdy się wstydzili,

Cośmy jak cnotę kochali i czcili?...

ww. 460 – 1 źle przetłumaczone, gdyż Zulejka nie myśli o mężu w danej chwili, ale o towarzyszu, na którego sobie wybiera Selima.

Po wierszu 467 opuścił tłumacz cały ustęp, którego treść w oryg. brzmi: »Nasze prawo, nasza wiara i nasz Bóg zabrania, by miał mnie widzieć wzrok obcego męża; i ani jedna błakająca się myśl nie żaliła się na ten rozkaz Proroka: O nie! uczynił mnie tym rozkazem szczęśliwszą jeszcze, pozostawił mi wszystko, pozostawiając ciebie. Ciężką byłoby dla mnie przykrością, gdybym była zmuszona pojąć za męża kogoś zupełnie mi nieznanego; dlaczego nie miałabym tego wyznać? dlaczego zmuszasz mnie do ukrywania tego?«

»Wiesz sam, Selimie, jak za fraszkę lada  
 Ojciec wnet na cię w zapalczywość wpada:  
 470 Cóż, gdybyś słuszne dał do niej powody?...  
 Strzeż nas, Allahu! od takiej przygody! —  
 Ta tajemnica, nie pojmuję czemu,  
 Jakby grzech jaki cięży sercu memu!...  
 Tyś ją narzucił — miej litość nademną!  
 475 Zdejm ją, lub rozwiąż tę zagadkę ciemną,  
 Lecz nie zostawiaj w tych myślach i trwodze!...

»Ach! Czokadera już widzę na drodze;  
 Ojciec nasz wraca!... Jak mi serce bije!  
 Czuję, że wszystko z mej twarzy odkryje...  
 480 Nigdy nie drżała na spotkanie jego —  
 Dziś drzę — i nie wiem... ty powiedz, dlaczego?«

## XIV

»Odejdź! ja sam tu spotkam Giaffira.  
 Będziem, jak zwykle, rozmawiać przy świadkach  
 O dżumie, wojnie, firmanach, podatkach,  
 485 I o złych wieściach z obozu Wezyra:  
 Jak stojąc mężnie nad brzegiem Dunaju,  
 Czas nieczynnością, a lud głodem traci,  
 Za co mu kiedyś giaur złotem zapłaci,  
 Jeśli wprzód jeszcze, za tę miłość kraju,  
 490 Sułtan mu stryczka nie przyśle z seraju...  
 To zwykły przedmiot rozmów — i w tej chwili  
 O niczem innem nie będziem mówili.

»Ale pamiętaj! że skoro o zmroku  
 Bęben na hasło spoczynku uderzy,  
 495 Selim cię czeka u drzwi twojej wieży! —  
 Zakryci nocą od dozorców wzroku,  
 Możem bezpiecznie do jutra, do wschodu,

w. 477. Czokadera — »Czokader nazwisko sługi, poprzedzającego zwykle orszak znakomitych Turków (B. Od.).



Błądzić samotnie wśród wałów ogrodu.

Strome, — szpieg na nie nie wedrze się snadnie,

500 A choćby wdarł się, — mam sposób, że spadnie.

Wtedy się dowiesz o losach Selima,

Czego nikt o nim ani wie, ni mniéma. —

Ty się mnie nie bój! zawierz sercu memu!

Wiesz, że mam klucze tajnych drzwi haremu...«

505 — »Ja się bać ciebie?... Z twych ust taka mowa?...

»O! mój Selimie!...«

— »Nie trać chwil na słowa!

Mam klucz haremu — straż rygle odsunie.

Umiałem wzbudzić przychylność w Harunie.

On nas nie zdradzi — zaufaj mu śmie! —

105 Dziś ci odkryję mój los, moje cele. —

Ale, Zulejko! — pomnij, że nie taję,

Żem rzekł: nie jestem, czem się być wydaję«.

## PIEŚŃ DRUGA

### I

Wiatr, huczając, wzdyma Hellespontu wody,  
Jak w owej strasznej i pamiętnej nocy,

515 Gdy, urągając z fal i niepogody,  
Piękny, szlachetny, odważny i młody  
Kochanek w bogów zaufał pomocy,  
I sam zwiedziony nadzieją opieki,  
Nadzieje lubej omylił na wieki!

520 Lecz ach! gdy ujrzał, że z wieży jej wierzchu  
Hasło jej, lampa, połyska się w zmiernych:  
Cóż, że mógł widzieć, jak niebo się chmurzy,  
Że go krzyk płastwa ostrzegał o burzy?  
Że wiatry w górze, ryk wałów u dołu,  
525 Zdały się grozić i radzić pospołu?  
On, pełen uczuć i nadziei błogich,  
Nie baczył znaków, ni głosów złowrogich;  
Na światło tylko kochanki spoglądał,  
Gwiazdę miłości! — i innych nie żądał;

---

w. 514 i n. Wspomniana tu opowieść grecką o parze kochanków: Hero i Leander, znanej z poematu greckiego poety Musajosa (ok. r. 500 po Chr.), jako temat często powtarzanej w czasach Odrodzenia. Leander co noc przepływał Hellespont, aby ujrzeć swoją ukochaną Hero, mieszkającą na drugim brzegu cieśniny. Hero stawiała w oknie swej komnaty płonąca lampę, która była dla Leandra przewodniczem światłem. Jednej burzliwej nocy Leander utonął, a fale wyrzuciły jego zwłoki pod dom Hero.

- 530 Kochanki tylko śpiew słyshał zdaleka:  
 »Śpiesz się, mój luby! kochanka cię czeka!«...  
 Stara to powieść, lecz zawsze i wszędzie  
 Miłość ją lubić i powtarzać będzie.

## II

- Wiatr dmie od morza, i w paszczę ciałniny
- 535 Prze wał po wale, pieniaący się, siny,  
 I noc ponurą rzuciła zaslonę  
 Na pola, niegdyś tyla krwi zbroczone,  
 Gdzie stare grody Pryjama świeciły: —  
 Dzisiaj pustynia, gruzy i mogiły!
- 540 Jedna znikłej potęgi i chwały oznaka  
 Prócz nieśmiertelnych marzeń ślepego żebraka!

## III

- Oby mi jeszcze dano na te brzegi wrócić,  
 Gdziem raz już proch ich święty deptał stopą młodą;  
 Łamać się, jak-em łamał, z Hellespontu wodą,  
 545 I z tobą, wieszczu grecki! cieszyć i smucić!

w. 538. *stare grody Pryjama* — Troja.

w. 541. *starego żebraka* — Homera. W oryg. niema wyrażenia:  
 »stary żebrak«, ale »starzec z wyspy Scio«. Cały ustęp  
 drugi jest w oryg. oktawą, czego tłumacz nie zachował.

w. 543. *proch święty*. — Dla Byrona miejsca uwiecznione poezją  
 Homera były wprost świętymi; wpływało to z ówczesnego  
 rozmiłowania w starożytności greckiej i znacznie  
 szerszej znajomości tej literatury u czytającego ogółu.  
 Dodać jednak trzeba, że Byron sam wykazuje mało  
 wpływów literatury klasycznej, do której w szkołach  
 niebardzo się przykładał.

w. 544. *Łamać się, jak-em łamał, z Hellespontu wodą...* W oryg.:  
 »moje członki unosiła ta kołysząca się fala«. — Widać  
 tu w przekładzie wpływ *Ody do młodości* i to pojęcie  
 bohaterstwa, jakie otaczało w oczach romantyków By-  
 rona. Odyńcie opuścił tu także notę Byrona, gdyż nie  
 zacytował wyrażenia »szeroki Hellespont« (ἀπειρος).  
 Nota ta brzmi:

»Walka o ten epitet szeroki H. albo bezgra-

We wszystkim widzieć ślady dzieł dawnych rycerzy,  
 Wierzyć, że w każdym grobie proch półboga leży;  
 Myśleć, że jako przed ich, przed memi oczyma  
 Też góry błękitnieją, toż morze się wzdyma;  
 550 Życ ich myślą, ich czuciem, ich wiekiem! — Któż z ludzi,  
 Raz tak marząc, dla wieszczą wiecznej czci nie wzbudzi?

## IV

Pomrok okrywa ziemię i morze, — nim wznidzie,  
 Jako dziewicza jego bogini na Idzie,  
 Ów księżyc, co stąd niegdyś, patrząc skrós ciemnoty,  
 555 Przeglądał mury Troi i Greków namioty.

*niczny H.*, czy to jest użyte w tem, czy tamtem znaczeniu, czy wogóle w jakimkolwiek znaczeniu, nie da się bezwarunkowo szczegółowo rozstrzygnąć. Słyszałem jak ją toczono nawet nad samym Hellespontem, i nie przewidując szybkiego rozwiązania tej dysputy, zabawiłem się na własną rękę, przepłynąwszy tymczasem wpław cieśninę; i bardzo prawdopodobnie jeszcze raz to uczynię, zanim kwestja zostanie ustalona. Swoją drogą, sprawa prawdziwości »boskiej opowieści o Troi« ciągle jeszcze wisi w powietrzu, gdyż poważna jej część spoczywa na tem właśnie czarodziej-skiem słowie ἀπειρος. Prawdopodobnie Homer ma takie samo pojęcie o przestrzeni, jak kokietka o czasie; i kiedy mówi o »bezgraniczności«, myśli o połowie mili, tak samo jak kokietka, gdy mówi o wiecznym przywiązaniu, bierze jedynie pod uwagę trzy tygodnie«.

Byron przepłynął rzeczywiście cieśninę Dardanejską i był z tego czynu niezmiernie dumny. W listach ze Wschodu opisuje ten sportowy czyn kilkakrotnie, nawet do jednej i tej samej osoby, aby wiadomość o tem doszła bezwarunkowo do Anglii. Zresztą czyn ten należy naprawdę do rekordów pływackich.  
 ww. 518—551 są daleką przeróbką oryg., który nie zawiera żadnego obrazu; wiersz 550 jest wogóle dodatkiem Odyńca.

ww. 552—555 w oryg.: »Noc zamknęła się nad strumieniem Helle, a na wzgórkach Idy nie wszedł jeszcze ten księżyc, co świecił nad jego. [Homera] wspaniałym tematem opowieści«.

Nie klną mu dziś na zdradę śpieszący rycerze,  
 Lecz błogosławią dotąd spokojni pasterze.  
 Na zielonym pagórku pasą się ich trzody —  
 Grób to jest Achillesa! oltarz jego chwały!  
 560 On, przed którym bił czołem Macedończyk młody!  
 Który króle wieńczyły, sławiły narody!  
 Grób, pomnik bohatera! — jak ciasny, jak mały!...  
 Dziel jego i imienia zapomniał lud płochy,  
 Przez rozpadłe kamienie wiatr wydmuchał prochy;  
 565 Obcy chyba przychodzić, dumając w milczeniu,  
 Westchnie nad nim — i ducha wezwie po imieniu!...

## V

Późno dziś, późno księżyc rozweseli  
 Smutny pasterza nocleg, i ośmieli  
 Błądną rybaka łódź, który inaczej  
 570 Brzegów, ni drogi do niej nie zobaczy.  
 Chmurą się gwiazdy zakryły przewodnie,  
 Wzdłuż brzegów morskie pogasty pochodnie;  
 Z Zulejki tylko samotnej komnaty  
 Mdle światło lampy miga się przez kraty.

---

w. 560. *Macedończyk młody* — »Aleksander Wielki przed wyprawą do Persji zwiedził grób Achillesa i uwieńczył laurem wystawiony przez siebie na jego cześć oltarz. Naśladował go w tem Karakalla, cesarz rzymski. Jest podanie, że ten ostatni otruł umyślnie przyjaciela swego Festusa, aby mieć powód ponownienia igrzysk, jakie niegdyś Achilles na cześć Patrokla wyprawił. Widziałem pasące się owce na grobach Ejetesa i Antylocha; pierwszy z nich leży na środku równiny« (*B. Od.*).

Ejetes, albo Aesyjetes — nie znany bliżej bohater trojański, którego wysoką mogiłę pod Troją wymienia *Iliada*. Uчени klasycy za czasów Byrona toczyli spory o ustalenie przeznaczenia kilku kurhanów w okolicy Troi. Towarzysz Byrona Hobbouse w swojej *Podróży po Albanji* poświęca długi rozdział temu przedmiotowi. — Antilochos, jeden z bohaterów *Iliady*, syn Nestora, sławny z piękności, szybkości nóg i zręczności w powożeniu.

575 W złotym kagańcu ta lampa się pali,  
 Z góry u stropu zwieszona śród sali;  
 Na sofach z tkani perskiego przędzywa  
 Leżą w nieładzie, ale pełnym wdzięku,  
 Tu bursztynowe różańca kaliwa,  
 580 Z których woń cudna rozlewa się w rękę,  
 Ówdzie, w szmaragdów promienie objęty  
 (O! jak zła wróżba, że go zapomniała!),  
 Z tekstem Koranu amulet jej święty,  
 Co go jej matka przed skonaniem dała,  
 585 By słów wrytych mocą tajemniczą  
 Świecił jej duszy gwiazdą przewodniczą.  
 I bliżej przy nim — Alkoran otwarty  
 Złotem barwnemi połyska się karty;

w. 575—6. Obraz dodany w całości przez Odyńca; w oryg. tylko: »światło jest w komnacie«.

w. 578 dodany przez Odyńca, prawdopodobnie pod wpływem opisu pokoju Zosi w *Panu Tadeuszu*.

w. 579. *bursztynowe różańca kaliwa* — paciorki. »Bursztyn potarty (lub w rękę rozgrzany, dod. *Od.*) wydaje z siebie wonność, nie mocną ale przyjemną« (*B. Od.*).

w. 582. *O! jak zła wróżba, że go zapomniała!* — źle przetłumaczone, gdyż uprzedza wypadki; oryg. ma tylko nawiasowe zdanie: »Jak mogła tego nie wziąć z sobą?«

w. 583. *amulet jej święty...* »Wiara w amulety, rznięte na drogich kamieniach lub w puszkach złotych zamknięte, jest dotąd powszechną na Wschodzie. Noszą je zawieszane na szyi, lub zamiast bransoletek na rękę. Wiersze z drugiego rozdziału Alkoranu, opisujące własności Najwyższego, stanowią najskuteczniejsze amulety i są najczęściej używane« (*B. Od.*).

w. 587 i n. *Alkoran otwarty* i t. d. — »Wszystkie rękopisma wschodnie (u Byrona: perskie), a mianowicie Alkoran, ozdobione są z wielkim przepychem i zbytkiem. Kobiety greckie są pospolicie trzymane w zupełnej ciemności i nieświadomości, ale wiele młodych Turczynek odbiera bardzo staranne wychowanie, wprawdzie nie mogące się równać z wychowaniem europejskich kobiet« (*B. Od.*). — Dalej, opuszczone przez Odyńca: »Być może, że niektóre z naszych »błękitnych« nie straciłyby na wartości przy wybieleniu«.

»Błękitnemi pończosz kami« nazywano w Anglii

I dalej nieco, zwoje lżejszej treści,  
 590 Perskich poetów pieśni i powieści;  
 I na nich wsparta, brzmieć niemi lubiąca,  
 Spoczywa lutnia — rzadko tak milcząca.  
 Śród izby kwiaty, świeżą tchnące wiosną,  
 Z japońskich naczyń jak ze śniegu rosną,  
 595 I wszystkie zmysły czarują od razu  
 Barwą Kaszmiru i wonią Szyrazu. —  
 Wszystko, co tylko natura i sztuka  
 Pięknego stworzy, milego wyszuka,  
 Wszystko się zbiegło w tej wdzięków świątyni —  
 600 I wszystko tylko smutniejszą ją czyni,  
 Gdy w niej nie widać kapłanki — bogini!  
 Gdzież ona? — mogłaż rzucić ją w tej porze,  
 Gdy taka noc, wiatr taki, i burza na dworze?...

## VI

W szacie czarniejszej niż tej nocy cienie  
 605 (Żadna z cór gminu równej nie używa),  
 Którą ramiona i pierś swą okrywa,  
 Pierś, Selimowi droższą nad zbawienie;  
 Po krętych ścieżkach, krzewami zarosłych,  
 Drżąc na świst wiatru, na szum drzew wyniosłych,

---

w owym czasie kobiety, zajmujące się przesadnie literaturą i nauką — zwłaszcza te, które nie mając ani powołania ani zdolności, zajmowały się tem jedynie dla panującej mody.

w. 594. z *japońskich naczyń* — w oryg.: »chińskich«, t. j. porcelanowych; — »japońskich« wogóle nie ma tu sensu.

w. 595—6. Odyniec odniósł fałszywie zdanie bez orzeczenia do kwiatów w urnach; tymczasem w oryg. mamy: »najbogatsze tkaniny irańskie [perskie] i należny haracz perfum z Szyrazu; wszystko co może zachwycić oko lub zmysł« itd.

Szyraz sławny z wyrobów najdroższych różnnych olejków.

w. 601. *kapłanki—bogini.* — W oryg.: »Peri«.

ww. 609—611 i 614 dodane przez tłumacza.

- 610 Co wkoło z skrzypem chyłą się ku ziemi;  
 W ciemności, mgłami zwiększonej morskiemi,  
 Z wyteżonemi przed siebie oczyma,  
 Niepewnym krokiem szła obok Selima.  
 I chociaż serce do powrotu radzi,  
 615 Choć w niem złych przeczuć potłumić nie może,  
 Czyż go samego zostawi w tej porze?  
 Czyż się ma lękać, gdy on ją prowadzi?

## VII

- Doszli do groty, którą w łonie skały  
 Sztuka z naturą wspólnie wykowały;  
 620 Gdzie nieraz w chwilach wieczornych lub rannych,  
 Lub w skwar, świeżego szukając powiewu,  
 Słuchała morza harmoniji szklanych,  
 Lub głos swej lutni budziła do śpiewu;  
 Albo się ucząc z Koranu miejsc świętych,  
 625 W marzeniach, wiary prostotą natchniętych,  
 Roila obraz rozkoszy niezmiernych,  
 Jakie raj przysły gotuje dla wiernych. —  
 Gdzie duszom niewiast przybytek oznaczył,  
 Prorok im o tem powiedzieć nie raczył;  
 630 Lecz jeśli Selim miejsce w nim otrzyma,  
 Czyż raj ten byłby rajem dla Selima,  
 Czyżby go przyjął, i w nim się weselił,  
 Gdyby z nią jego rozkoszy nie dzielił?...  
 Jest-że huryska, któraby zdołała  
 635 Kochać go tyle — jak ona kochała?..

## VIII

Od ostatniego niewidzenia groty  
 Zda się w niej jakąś spostrzegać odmianę;  
 Może to ciemność odmienia przedmioty,  
 Przy świetle tylko dnia dotąd widziane? —



- 640 Z w<sup>p</sup>ół przygasłego na s<sup>r</sup>odku ogniska  
 M<sup>d</sup>le ledwo światło na ściany odbłyśka.  
 Patrzy ciekawie, — lecz czegóż tak zbladła? —  
 Na dziwny widok żrenica jej padła!  
 W głębi stos bronil! — nie broń mużulmanów!
- 645 Zamiast jańczarek, łuków, ałaganów,  
 Znać strzelbę obcą z kształtu i oprawy!  
 Proste pałasze... przebóg! jeden krwawy!...  
 Blask się od niego odbija czerwono.  
 Na stole widzi czarę postawioną,
- 650 Ach! nie sorbetem zda się napelnioną!...  
 Strach ją ogarnął — chce pytać Selima,  
 Zwraca się... On-że to przed jej oczyma?...

## IX

- Szat swych zasłonę  
 Rzucił na stronę —
- 655 Na skroniach jego, zamiast turbanu,  
 Szal okręcony,  
 Jak krew czerwony,  
 Dwoma końcami zwisa do stanu.  
 W pasie z rzemienia, z obojej strony,
- 660 Zamiast nagłowia złotych sztyletów,  
 Zdobnych w kamienie godne korony,  
 Błyszczą żelazo dwóch pistoletów.  
 U boku prosty miecz przypasany;  
 Z ramienia krótki, w fałdy zebrany,
- 665 Z rozwieszonymi na dół wyloty,  
 Powiewa śnieżny płaszcz Kandyjoty.

w. 640. *Z w<sup>p</sup>ół przygasłego na s<sup>r</sup>odku ogniska.* — Zupełnie bez sensu wprowadzone w przekładzie, zamiast: »miedziana lampa rzuca przyćmiony promień, wcale nie niebiańskiej barwy«.

w. 642. *lecz czegóż tak zbladła* — jest dodatkiem tłumacza.

w. 647—8. W oryg.: »a jeden z nich czerwony, może od zbrodni! jakże bez zbrodni można wylewać krew?«

w. 650. *sorbet* (lub *szerbet*) — sok z brzoskwiń surowych z wodą i sokiem cytryny, chłodzony w lodzie.

w. 666. *Kandyjoty* — Greka.

Na piersiach kaftan — lecz z pod kaftana,  
 W srebrzyste łuszczyki zręcznie lamana,  
 Zbroja od pasa sięga kolana;  
 670 Dalsza w poziomem świetle ogniska,  
 Greckim koturnem stopa, polyska. —  
 Gdyby nie wyraz oczu i twarzy,  
 Gdyby nie ogień, co się w nich żarzy,  
 Rzekłbyś, że prosty galjongi grecki,  
 675 Lub że na łądzie arnaut zbojecki.

## X

»Widzisz! nie jestem, czem się być zdawałem! —  
 A teraz mojej posłuchaj powieści!..  
 Jeżeli smutna, nie ja ją pisałem  
 Ogniem mych wstydyłów i łzami boleści;

w. 671. *koturn* — trzewik na wysokim obcasie i grubej podszwie, służący do podwyższenia postaci aktora, grającego na otwartej scenie. W przekładzie pojęcie to wprowadzono zupełnie bez sensu. Wogóle cały opis uzbrojenia Selima jest fałszywy. Płaszcz biały zaznaczony u Byrona tylko jako »cienka opończa, biały płaszcz«, — na piersiach zaś »wykładany złotą blachą kaftan (*vest*) przylegał do nich jak pancerz (*cuirass*), pod kolanami nagołennice (*greaves*) były nabijane srebrnymi łuskami i przywiązane«; — Odyniec zaś wyobraził sobie, że z pod kaftana spływała aż do kolan zbroja z łusek, a nogi były ujęte w rzemienie, przywiązujące koturny.

w. 674. *galjongi* — »majtek (t. j. majtek turecki). Na flotach tureckich majtkami są Grecy, żołnierzami Turcy. Ubiór galjongich jest bardzo malowniczy; widziałem w nim nieraz samego Kapudana Paszę, który go nosił wychodząc *incognito*. Nogi ich jednak są nagie po kolana. Skórznie (*buskins* — wysokie trzewiki zawiązane na rzemienie), opisane w tekście (jako nabijane z tyłu srebrem), są takie, jakie nosił arnaucki rozbójnik, u którego mieszkałem w Morei (w jego Pyrgo, blisko Gastuni); ma się rozumieć, że już był wtedy swej profesji zaniechał; (były nabijane srebrnymi łuskami, jedna nad drugą, jak na grzbiecie krokodyla) (*B. Od.*).

Ustępy w nawiasach opuszczone przez Odyńca.  
 ww. 675, 678—9 dodane przez Odyńca.

- 680 Moja rzecz tylko: prawdę jej okazać,  
I krwią mych wrogów dopisać — i zmazać!  
»Tyś pierwsza na jej słuchaczkę wybrana. —  
Przysięgłaś nie być małżonką Osmana;  
Lecz gdyby usta twe dziś nie zdradziły
- 685 Tajemnic serca, jak ci jestem miły, —  
I jabym strasznych nie rozwarł skrytości.  
Nie bierz słów moich za dowód miłości!  
Nie! — ja-ć jej czynem dowiodę w potrzebie,  
Życiem dla ciebie, lub śmiercią za ciebie!
- 690 Tyś mi przysięgła nawzajem... dość na tem! —  
Ja, — ja, Zulejko! — nie jestem twym bratem«...

## XI

- »Ty nie mym bratem?... Boże! — O! ja biedna!...  
Lecz nie! — ty możesz... jeszcze czas zaprzeczyć!...  
Milczysz?... Więc mam-że pozostać tak jedna,  
695 I żyć, by płakać, bo nie śmiem złorzeczyć,  
Że się sierotą na świat narodziłam?...  
Ale się zlituj nad niedolą moją!  
Mnie pozwól zostać przynajmniej, czem byłam,  
Siostrą, Zulejką, przyjaciółką twoją!...
- 700 »Lecz ty mnie kochać nie zechcesz już dłużej!  
Zdawna mi serce coś jakby śmierć wróży. —  
Może ty nawet masz zemsty zamiary?  
Może mię zabić chcesz śród tej pieczary?  
Ach! dobrze! zabij! — lepiej raz być w grobie,  
705 Niż żyć tak obcą, nienawistną tobie!...  
Ach tak! — bo teraz pojmuje, dlaczego  
Giaffir zawsze był z tobą tak ostry;  
On cię obraził, a jam dziecię jego! —  
Nie! ty nie możesz kochać mnie jak siostry.
- 710 Ale miej litość nad biedną dziewczicą!  
Pozwól przy sobie choć być niewolnicą!«

ww. 700—1 dodane przez tłumacza.

w. 705 w oryg.: »niż żyć, będąc dla ciebie niczem«.

## XII

»Ty niewolnicą? — O! nie! mnie to raczej  
 Twym niewolnikiem pozostać na wieki! —  
 Ale pohamuj ten zapęd rozpaczy!

715 Klnę się na świętość Medyny i Mekki:  
 Nikt cię, nikt z mojej nie wydrze opieki!  
 I niech tak święty tekst na mem żelazie  
 Na twą obronę, w niebezpiecznym razie,  
 Ramieniu memu dodaje potęgi,

720 Jak ja tej święcie dochowam przysięgi!  
 »Tak! bądź spokojna! — choć odmieniam imię,  
 Które tak twemu sercu było drogiem,  
 Miłości brata nie tracisz w Selimie.  
 Choć ojca twego zwać muszę mym wrogiem,

725 Bliższe, niż myślisz, łączą nas ogniwą:  
 Słuchaj, i zadrżnij! — bo powieść straszliwa.

»Abdalla było imię mego ojca,  
 Giaffir jego brat — i bratobójca!

w. 715. *Mekka* i *Medyna*, dwa święte miasta dla Muzułmanów i miejsca pielgrzymek; jedno jako miejsce, gdzie spoczywa święty kamień *Kaaba*, który spadł z nieba, drugie jako posiadające grobowiec Mahometa.

w. 717. *święty tekst na mem żelazie* — »Na wszystkich prawie szablach tureckich znajdują się napisy, czasem wyrażające tylko nazwisko robotnika lub miejsca, gdzie były robione; ale częściej jeszcze jaki tekst z Koranu, wypisany złotymi literami« (*B. Od.*). Dalej w oryg. (opuszczone przez Odyńca): »Pomiędzy temi, które mam u siebie, jest jedna klinga dziwnej konstrukcji: jest bardzo szeroka, a samo ostrze, cięte w serpentynę, ma linę jakgdyby drobnej fali wodnej lub chwiejącego się płomienia. Pytałem Ormianina, który mi ją sprzedawał, na co specjalnie może się taki kształt przydać; odpowiedział po włosku, że nie wie, ale Muzułmanie wyobrażają sobie, że takie szable zadają cięższe rany i lubią je jako *più feroce*. Niebardzo mi się ta przyczyna podobała, ale kupiłem ją dla ciekawości«.

w. 726 dodany przez Odyńca.

ww. 727—748 przekładu są ogromnem rozszerzeniem oryginału, ubranem w dodatki stylistyczne nielicujące z pro-

- Brat zajął bratu potęgi — i zabił,  
 730 By urząd jego i skarby zagabił!  
 Lecz mnie, sierotę zrobiwszy w powiciu,  
 Mnie — nie wiem czemu — zostawił przy życiu,  
 I dotąd zdradą uwodząc nikczemnie,  
 Czegóż prócz zdrady ma czekać odemnie? —  
 735 Kazał mi zwać się — i sam zwał mię synem,  
 Falsz słowa każdym okazując czynem.  
 Strzegł mię, jakgdyby potomka Kaima,  
 Lub jak lwię młode, co kto w klatce trzyma,  
 Upokorzeniem gnębiąc siłę ducha,  
 740 By ją uczuwszy nie zerwał łańcucha! —  
 »Krew ojca mego wre we mnie i woła  
 O pomstę w duszy, jakby głos anioła!  
 Mógłbym się pomścić, lecz uśmierz twą trwozę!  
 Dla ciebiem wszystko przebaczyć gotowy,  
 745 Wszystko — krew ojca i moje okowy, —  
 Lecz już w nich dłużej pozostać nie mogę.  
 Nie! — Lecz wprzód słuchaj! — choć wbrew twej boleści,  
 Muszę dokończyć ciąg strasznej powieści. —

---

stotą opowiadania Byrona. Zupełną własnością tłumacza są wiersze 735—6, 744—5 i zakończenie: »choć wbrew twej boleści«.

- w. 737. *potomka Kaima* — »Wiedzieć trzeba, że wszystkie aluzje, tak do osób, jak do wypadków w Starym Testamencie opisanych, równie są powszechne u Muzułmanów, jak u Żydów. Turcy nawet przechwalają się z tego, że więcej wiedzą o życiu patriarchów niż to, co nasze Pismo Święte o nich podaje; i nie przestając na Adamie, mają szczegółowe biografje patriarchów przed nim żyjących. Salomon uważany jest przez nich jako największy mędrzec, mający nawet władzę nad duchami, Mojżesz zaś jako prorok niższy tylko od Chrystusa i Mahometa« (*B. Od.*). Dalej, opuszczone przez Odyńca: »Zulejka jest perską nazwą żony Putyfara; a jej miłość ku Józefowi jest treścią jednego z najpiękniejszych poematów w tym języku. Nie jest to za tem wykroczeniem przeciw kolorytowi (*costume*) wkładać imiona Kaina lub Noego w usta Muzułmanina«.

## XIII

»Skąd się w nich bratnia zawzięła nienawiść?

750 Co ją zrodziło? — łakomstwo czy zawiść?

Nie wiem; — lecz często pożar nieprzyjaźni  
W gwałtownych sercach lada skra rozdrażni.

»Abdalla w męstwie nie znalazł równego.

W Bośni dotąd brzmi sława dzieł jego,

755 Gdzie, mieczem jego zwycięsko ścigana,

Pierzchała przed nim dzicz Oglu-Paswana.

Lecz o tem zinać możesz się dowiedzieć —

Śmierć tylko jego ja muszę powiedzieć,

I jak to rodu mojego odkrycie

760 Dało mi wolność, — choć zatrulo życie.

## XIV

»Gdy Paswan Oglu, z buntownemi tłumy,

Naprzód z obawy śmierci, potem z dumy,

Wszczął bój z Padyszą i po latach wielu

Morderczych bitew, bez skutku i celu,

765 Twierdze Widdynu owładał nareszeie, —

Bracia baszowie oblegli go w mieście.

Równi znaczeniem i z władzą podobną,

Każdy swem wojskiem dowodził osobno.

Z dwóch stron do szturmku iść miały ich rotę;

770 Już obu wojskom plac bitwy wskazano;

Dla obu wodzów rozbito namioty:

Lecz ach! napróżno Abdalli czekano!...

w. 754. *W Bośni... brzmi sława dzieł jego* — Odnosi się to do ludowych pieśni serbskich, zbieranych w tym czasie przez Karajica i wydanych w r. 1814 i 1815; część ich tłumaczona przez Bohdana Zaleskiego.

w. 756. *Paswan Oglu* — »Paswan Oglu, basza Widdynu, podniósł bunt przeciw Sułtanowi i przez wiele lat zagrażał potęgę całej Porty Otomańskiej (*B. Od.*).

w. 765. *Widdyn* — Widyn, obronna twierdza na prawym brzegu Dunaju (dziś w Bułgarii).

Cóż mówić więcej? — Puchar z ręki brata,  
 Z jadem ukrytym, jak myśl jego serca,  
 775 Posłał Abdallę do lepszego świata, —  
 Dóbr tego tylko zazdrościł morderca!  
 »Abdalla nie czuł podejrzeń bojaźni,  
 Znać, że o bratniej nie wątpił przyjaźni.  
 I gdy po łowach, po dniu skwarnej spieki,  
 780 Wieczorem w łaźni orzeźwiał się z znoju, —  
 Brat przysłał czarę chłodnego napoju...  
 Skosztował kroplę — i zasnął na wieki!  
 Jeśli ci trudno zawierzyć mej mowie,  
 Spytaj Haruna! — on świadek! on powie!

## XV

785 »Czyn raz spełniony — i władza Paswana  
 Zachwiana z gruntu, choć niepokonana:  
 Urząd, paszalik, i skarby Abdalli  
 Mordercy brata jak bratu oddali!..  
 »Nie wiesz, co w naszym Dywanie niecnota  
 790 Dokaże mocą intrygi i złota!  
 Wprawdzie zbyt drogo tę łaskę opłacił:  
 Rozsypał wszystko, czem go mord z bogacił,  
 Ale wnet umiał odzyskać, co stracił!  
 Jak? — spytasz może! — Patrz na te pustynie,  
 795 Patrz na te ludy konające z nędzy!  
 Z krwi, z łez ich tyran ładuje w swe skrzynie  
 Stosy klejnotów i wory pieniędzy!

w. 782. *Skosztował kroplę* itd. — »Gialfir, pasza z Argyro Castro (albo Skutari, — nie wiem dokładnie, który) został rzeczywiście otruty przez Albańczyka Alego sposobem w tekście opisanym. Ali Pasza, kiedyś był właśnie w tej okolicy, pojął za żonę córkę swej ofiary, w kilka lat potem, jak ten wypadek zaszedł w łaźni w Konstantynopolu czy też Adrjanopolu. Truciznę podano mu w czarce kawy, którą łaźiebny podaje przed sorbetem po ubraniu« (B.; u *Od.* skrócone).

w. 787. *paszalik* — prowincja zarządzana przez paszę.

Ale dlaczego mnie życie ocalił?

Czemu nie wygnał? z ócz swych nie oddalił?...

800 Nie wiem — i nawet zgadywać daremnie.

Może zgryzota dręcząca tajemnie,

Może nadzieja przebaczenia winie,

Gdy krzywdę ojca poprawi na synie

I wzięte jemu mnie wróci bogactwa,

805 Może cel jaki, lub powód dziwactwa,

Złączone z małym ważeniem mej siły,

Uspily bojaźń, i mnie ocaliły:

Nie wiem. Lecz przyszedł dzień zdawna żądany,

Że nas łączące czas zerwać kajdany!

810 Mściciela we mnie czuć musi zabójca,

I ja nie mogę przebaczyć krwi ojca!

## XVI

»W pałacu jego, wśród haremu progów,

Z między tych nawet, z którymi chleb łamie,

Znam wielu tajnych Giaffira wrogów:

815 Mógłbym do zemsty uzbroić ich ramię.

Dość, bym rzekł słowo, i ród mój powierzył,

Każdyby mieczem lub nożem uderzył.

Lecz Harun dotąd jeden wie, lub wiedział,

Tę tajemnicę; — on mi ją powiedział;

820 Nie dość — o prawdzie słów swoich przekonał.

Z młodu w pałacu Abdalli sprawował

Ten, co tu, urząd. Harun mię wychował,

Kochał Abdallę — widział go, gdy konał!

w. 798 do 811 brzmią w oryginale: »Dlaczego mnie ten ponury uzurpator (*usurper*) oszczędził, dlaczego tak ze mną podzielił pałac, nie wiem. Wstyd, — żal, — wyrzut sumienia i trwoga przed dziecięcą siłą, — chęć przyjęcia za syna przez tego, któremu niebo syna odmówiło, lub jakaś nieznaną intryga, kaprys, zachowały mi życie — lecz niespokojne dla niego życie: on nie umiał ugiąć swej dumnej pychy, ja nie mogłem przebaczyć krwi ojca«.

w. 816. *ród mój powierzył* — odkrył tajemnicę mego pochodzenia.



- Lecz cóż mógł biedny niewolnik poradzić?  
 825 Zemścić się pana? — czyn już był spełniony;  
 Czy mnie ocalić, chronić i prowadzić?  
 Wybrał ostatnie; i gdy otoczony  
 Niewolnikami, którzy przed nim drżeli,  
 Lub pochlebcami, co łask jego chcieli,  
 830 Giaffir łupy rozdzielał zbrodnicze, —  
 Przyniósł mię dzieckiem przed jego oblicze.  
 I nie napróżno znać że się domagał  
 Łaski, o którą na kolanach błagał.  
 Przysięgą tylko związał się wzajemną,  
 835 Kryć mnie przed światem, i ród mój przedemną.

- »Wkrótce Giaffir paszalik swój zmienił,  
 I z Rumeliji, z nad brzegów Dunaju,  
 Gdy ją swem zdzierstwem wyssał i wypenił,  
 Jak sęp przeleciał do świeżego kraju,  
 840 Tu, gdzie jesteśmy, w ten ogród rozkoszy,  
 Co go dziś własny lud klnie, on pustoszy!  
 Sam Harun, z dawnej niewolników zgrai,  
 Przybył z nim tutaj — zyskał ufność pana:  
 Widząc, jak święcie tajemnicę tai,  
 845 Przestał się lękać, że mu była znana.  
 Lecz tajemnica zbrodniarza i zbrodni  
 Cięży jak łańcuch na sercu człowieka;  
 By się jej pozbyć, pory tylko czeka.  
 Skorom wzrósł, Harun uwolnił się od niej.  
 850 Tak Allah nieraz zbrodniarzom udziela  
 Sług, wykonawców, — nigdy przyjaciela.

## XVII

»Com rzekł, Zulejko, dziko razi uszy,  
 Lecz dzikszą jeszcze być musi ma powieść.

w. 825. *zemścić się pana* — za pana.

w. 837. *Rumelja* — turecka nazwa na dawniejszą Trację, między Dunajem a morzem Egejskim; dziś w Bułgarji.

ww. 838—841, 844—5, 848—9 dodane przez tłumacza.

- Nieradbym głębiej rozraniać twej duszy,  
 855 Ale ci muszę szczerości mej dowieść.  
 »Widziałem drzenie, gdyś strój mój spostrzegła;  
 Noszę go zdawna, długo muszę nosić!  
 Ten, komuś dzisiaj na wiarę przysięgła,  
 Co cię o trwałość przysięgi śmie prosić:  
 860 Jest... hordą morskich korsarzów dowodzi;  
 Bez praw — prócz miecza; bez domu — prócz łodzi;  
 A których czyny i o nich powieści  
 Nie są dla uszu i duszy niewieściej!  
 »Broń tę, co widzisz, ich dłoń tu przyniosła,  
 865 Na znak mój blisko czekają ich wiosła, —  
 I na nich czeka ta czara na stole.  
 Z niej krzepią męstwo — mniejsza! jakim płynem;  
 Pijąc, nie pomną na Proroka wolę: —  
 Ach! gdybyż tylko kalali się winem!

## XVIII

- 870 »Jestem ich wodzem; — czemże miałem zostać?  
 Gnębiony w domu niewolą i sromem,  
 Znikąd pociechy niemogący dostać,  
 Wyśmiany, gdym jej chciał szukać za domem:  
 W gnuśnej się nudzie młody wiek mój trwonil.  
 875 Giaffir miecza i konia mi wzbronil!  
 Choć nieraz — Allah! ty wiesz, ile razy! —  
 W pełnym Dywanie śmiał tyran urągać,  
 Jakbym ja ostrza lękał się obrazy,  
 Lub nie miał siły wędzidla zawściagać!  
 880 Na wojnę nawet brać z sobą nie raczył:  
 Na wieczną nicość, na wzgardę przeznaczył,  
 Bym bez nadziei, bez siły, bez chwały,  
 Śród niewolników przegnuśniał wiek cały!  
 Gdy ty — ty! której przychylność i wdzięki,  
 885 Choć słabiąc duszę, słodziły jej męki —

w. 867—9 brzmią w oryg.: »gdy ja już wychyla, nie czują wyrzutów sumienia. Nasz Prorok wybaczy tym biedakom, — oni są niewiernymi tylko w picie wina«.

Na zamek Brusy zaślana spokojny,  
Gościć w nim zwykłaś do skończenia wojny!...

- »Harun naówczas, widząc, jak mię nękał,  
Jak mię bezczynny każdy dzień przywalał,  
890 Wzruszył się, — kary, śmierci się nie lękał,  
Więźniowi użyć swobody pozwalał;  
Puszczał samego, ufny memu słowu,  
Że wprzód niż Basza — w pęta wrócę znowu.  
Próżno by mówić, com czuł, com doświadczył,  
895 Gdym po raz pierwszy na wolnym przestworze  
Wolnem powietrzem odetchnął, obaczył,  
Błękitne niebo i szerokie morze!  
Nawskrós ich dusza leciała jak strzała,  
Wszystkie ich cuda pojęła, zbadala!...  
900 Do czegoż wtedy nie czułbym się zdolny?  
Silny, szczęśliwy, równy bogom — wolny!...  
Znikł z myśli obraz cierpień i katuszy...  
Świat — o! nie! — niebo czulem w mojej duszy!

## XIX

- »Harun naraił sternika murzyna,  
905 Bieglego w sz uce i wiernego panu;  
Ster nasz zwabiła wysp greckich drużyna,  
Pas szmaragdowy szaty oceanu!

w. 886. *zamek Brusy* — 30 km na wschód od morza Mar-  
mara; do r. 1366 — jako potężny obronny zamek —  
stolica sułtanów z linii Osmana. Dzisiejsza nazwa: Bursa.

ww. 891—897 brzmią w oryg.: »Napróżno, — mój język nie  
zdoła wypowiedzieć, jak niemal upiło się serce moje,  
kiedy po raz pierwszy to oswobodzone oko ujrzalo  
ziemię — ocean — słońce i niebo«... — Do tego ustępu  
daje Byron uwagę w manuskrypcie (w wydaniu książ-  
kowym opuszczoną): »Muszę się tu zastawić Psal-  
mistą; — czyż to nie Dawid właśnie każe ziemi za-  
taczać się jak pijakowi? Jeżeli kula ziemiska może się  
tak ożywić na widok swego Stwórcy, to uwolniony  
jeniec nie może doznawać uczuć mniej silnych na  
pierwszy widok Jego dzieła«.

w. 906 i n. *wysp greckich drużyna* — »Turcy nie znają prawie

Każdą z kolei zwiedziłem tajemnie.

Lecz gdzie, jak hordę spotkałem, i kiedy

- 910 Obrany wodzem, przysiągłem wzajemnie  
 Życ nim lub zginać, — opowiem ci wtedy,  
 Gdy wszystko dzisiaj zamierzone skończym,  
 Odetchniem wolno, i z nimi się złączym.

## XX

»Wprawdzie, Zulejko! są to rozbójnicy,

- 915 Równie w uczuciach, jak zwyczajach dzicy,  
 I każda wiara, i różne plemiona,  
 Mają, lub mogą mieć wstęp do ich grona, —  
 Lecz dzielna ręka i otwarta mowa,  
 I dusza śmiała, na wszystko gotowa,

- 920 Co na nic strachu nie spojrzy oczyma,  
 I przyjaźń, którą jeden z drugim trzyma,  
 I wspólna ufność i wierność bez skazy,  
 I posłuszeństwo na wodza rozkazy,  
 Łatwoby mogły otworzyć im drogę

- 925 Do wyższych celów, niż ja wskazać mogę.  
 Wielu z nich nawet — a wszystkich zbadalem,  
 Znaczniejszych czucia lub myśli zapalem:  
 Chociaż do rady tych raczej przyzywam,  
 W kim większą Franków przebiegłość odkrywam, —

- 930 Wielu z nich nawet roi wyższe cele:  
 Są to greckiego Lambra przyjaciele.

innych wysp, prócz Archipelagu greckiego« (*B. Od.*).  
 W oryg. brzmią te wiersze: »Pragnąłem zobaczyć te  
 wyspy, które jako drogie kamienie zdobią purpurowy  
 diadem starego Oceanu«.

w. 929. *Franków* — Na wschodzie nazywano Europejczyków  
 przeważnie Frankami.

w. 931. *Lambra* — »Lambro Canzani, sławny naczelnik po-  
 wstania greckiego w r. 1789–90, w nadziei wybicia  
 się z pod tureckiego jarzma został korsarzem i długo  
 był postrachem Turków na Archipelagu. (Mówią, że  
 jeszcze dotychczas żyje w Petersburgu). On i Riga  
 są dwoma najświetniejszymi powstańcami greck-

Dusza ich, zamiast używać swobody,  
 Jakiej im żadne nie dadzą narody,  
 Niewolą tylko Grecyji zajęta:

935 I czy wkrąg masztu legną na pokładzie,  
 Czy wkrąg ogniska zasiądą w gromadzie,  
 Rozmowa zawsze: jak skruszyć jej pęta?  
 Jak wskrzesić z grobu ducha dawnych Greków  
 I w krwi tyranów zmyć wstyd tylu wieków?...

940 Pozwalam gwarzyć i słucham zdaleka,  
 Jak rozprawiają o prawach człowieka,  
 I o wolności, której świat wygląda,  
 I o równości, której próżno żąda!...

Słucham z uśmiechem, i marzę sam w sobie:

945 Ach! i ja kocham wolność, choć w różnym sposobie!

»Obym mógł bujać jak ów patryjarcha morza,  
 Lub koczować jak Tatar śród pustyń przestworzał!  
 Lekki namiot na brzegu, lotna łódź nad wody,  
 Milsze mi są nad wszystkie pałace i grody.

950 Na grzbiecie wzdętej fali, na dzikim rumaku,  
 Na otchłaniach bez brzegu, na stepach bez szlaku,  
 Nie dbam, gdzie wiatr popędzi, gdzie koń zwróci wodze,  
 Ty tylko, gwiazdo moja! przyświecaj mej drodze!

---

kimi« (B. Od.). Odyniec dodaje: »przed ostatecznym  
 wybiciem się Grecji«.

w. 944—5. W oryg. »ja też miłuję wolność«. Tłumaczenie  
 w tem miejscu jest nad wyraz niezręczne wobec  
 oryginału.

w. 946. *patryjarcha morza* — Noe. »Pierwsza podróż na świe-  
 cie jest jedną z niewielu, których znajomość dobrą oka-  
 zują Muzułmanie (B. — *opuszcz. przez Od.*)».

w. 947. *lub koczować jak Tatar...* »Sposób życia koczujących  
 Arabów, Tatarów i Turkomanów opisany jest szcze-  
 gółowo przez wszystkich podróżujących na Wschodzie,  
 jako mający dla nich szczególniejszy powab. Młody  
 jeden Francuz, renegat, opowiadał sam panu Chateau-  
 briand, że ile razy (jako Farys — *od. Odyńca*) cwa-  
 łował na koniu, sam jeden w pustyni, doświadczał  
 zawsze niewypowiedzianej rozkoszy, która się do  
 zachwyty zbliżała« (B. Od.).

Ty, gołąbko pokoju! przodkuj mojej łodzi  
 955 I gałązkę oliwną przynieś z nad powodzi!  
 Lub, gdy dla niej pokoju niema, prócz rozbicia,  
 Świeć mi przynajmniej tęczą w burzach tego życia!  
 Promieniem, który pomrok nocnych chmur rozgania  
 I proroczo jutrzejsze zwiastuje zarania!

960 »Święte, jak muezzina wołanie z wież Mekki,  
 Na które ze czcią pielgrzym przykłęka daleki;  
 Mile, jak nuta pieśni znana z lat dziecinnych,  
 Wspomnieniem ich słodząca gorycz wszystkich innych;  
 Drogie, jak wygnańcowi dźwięk ojczyściej mowy,  
 965 Będą mi wszystkie twoje słowa i rozmowy!  
 Dla ciebie na tych wyspach wynajdę schronienie,  
 Kwitnące jako w nowo stworzonym Edenie;  
 Tysiąc rąk, tysiąc piersi, tysiąc serc uzbroję,  
 By cię strzegły, służyły na skinienia twoje!  
 970 Na ich czele, przy tobie, zbiegłszy ląd czy morze,  
 Łupy krajów i ludów u stóp twoich złożę!  
 Czyż się pieszczot haremu, gnuśnych i jednakich,  
 Zrzec nie warto dla trudów, dla rozkoszy takich?  
 Cóż, że patrząc w mą dołę, widzę, lecz nie blednę,  
 975 Niebezpieczeństw tysiące, szczęście tylko jedno:  
 Miłość twoję? — ach! ona wszystko mi nagradza!  
 Niech mię los prześladowe, niech przyjaciel zdradza,  
 Najczarniejszy mrok duszy ta myśl rozpromieni:  
 Wszystko się odmieniło, jej nic nie odmieni;  
 980 Niech tylko moc twa — mocy duszy mej dotrzyma,  
 Niech twa miłość dorówna miłości Selima,  
 Potrafić zdwoić rozkosz, smutek rozweselić,  
 Pokonać lub znieść wszystko, byle się nie dzielić!

ww. 956 do 1031. nie były zawarte w pierwotnej redakcji *Narzeczonej*; dodał je Byron dopiero w ciągu druku, do pewnego stopnia psując charakter wyznań Selima przez nieprawdopodobieństwo takich gorących wyrzeń w tak niebezpiecznej chwili.

w. 967. *w Edenie* — »Jannat-al-Aden, miejsce wiecznego mieszkania, raj Muzułmanów« (*B. Od.*).

»Raz stargawszy me pęła, z przyjaciółki memi,

985 Bez trwogi wojnę całej wypowiemy ziemi,  
Wojnę ludziom! — bo wojna przeznaczeniem ludzi,  
Bo sama w nich natura żądę wojny budzi.  
Patrz! gdzie się nasycili łupem i rozbojem?

Kraj zamienią w pustynię, i to zwa — pokojem!

990 A ja-ż nie miałbym ufać mej sztuce lub sile?  
Nie, by ziemie zdobywać, — dość, gdy jej mam tyle,  
Ile mi wkrag potrzeba na zamach mej broni, —  
Lecz, by nie być ich łupem, muszę być jak oni!  
Chcę władzy — nie co z trwogą przez niezgodę włada,

995 Której dwoistem berłem jest moc albo zdrada:

Nie! ja w moc tylko ufam! — podstęp przyzwie wreście,  
Jeśli się kiedy w ludnem zniewolniczym mieście.

Tam-to niebezpieczeństwo godne naszej trwogi!

Tam twa nawet-by dusza mogła zboczyć z drogi.

1000 Ileż serc nierozdzielnych w niebezpieczeństw fali

Obłudnicy zwaśnili, zdrajcy rozerwali!

A niewiasta im łacniej niżli mąż ulegnie:

Gdy los lub świat kochanka poniży i zegnje,

Gdy szyderstwo lub potwarz utopia wien miecze,

1005 Trwożna o siebie próżność wyprze się go, zrzecze,

I wstydzic się go będzie! — Precz te podejrzenia!

Nie skażą one mojej Zulejki imienia!

»Lecz życie jest grą losu! — Pocóż zwlekać dłużej

Tu, gdzie nam nic wygranej, wszystko zgubę wróży;

1010 Tak, zgubę! — czyż mi jutro nie masz być wyrwana

Wyrokiem Giaffira, przemocą Osmana?

Lecz dziś jeszcze na wieki zbędziem tej obawy.

Niech tylko wiatr swe skrzydła przypnie do mej nawy!

Raz złączonych na zawsze o cóż bojaźń wzruszy?

1015 Błądząc bez odpoczynku, pokój znajdziem w duszy.

ww. 996—7 znaczą: jeżeli miasto nas kiedykolwiek uwięzi w swoich ciasnych klatkach, wtedy dopiero nauczymy się chytrości.

w. 1013. *nawy* — niewłaściwie użyte pompatyczne wyrażenie, zamiast prostego wyrażenia Byrona »łodzi«, wzgl. żagli.

Przy tobie, silny w czynach, śmiały w przedsięwzięciach,  
 Łąd, morze dla mnie jedno! — świat mój w twych  
 [objęciach]

»O! niech wre wściekła fala, niech grom w maszty bije!  
 Skoro ty mi tem tkliwiej rzucisz się na na szyję!  
 1020 Każda myśl, każde słowo, każde me westchnienie  
 Będzie tylko modlitwą za twe ocalenie!  
 Najdziksza waśń żywiołów inniejszą trwogę wzbudzi,  
 Niżbyśmy tu drzeć mieli przed przemocą ludzi:  
 Tu skały, wpośród których nie ujdziem rozbicia;  
 1025 Tam chwile niebezpieczne, — tu każdy dzień życia!...  
 Precz, złowrogie przeczucia! — ta chwila rozstrzygnie,  
 Czy nas los wtrąci w przepaść, czy miłość podźwignie?...  
 »W niewielu słowach skończę powieść mojej doli,  
 Twoje jedno wnet z mocy wrogów nas wyzwoli.  
 1030 Tak! wrogów! — Czyż Giaffir nie jest wrogiem moim,  
 Lub Osman, co nas chciałby rozłączyć, nie twoim? —

## XXI

»Głowę Haruna by ustrzec od kary,  
 Wróciłem na czas, wierny słowu memu;  
 Mało kto wiedział, nikt nie złamał wiary,  
 1035 Żem się śmiał wykraść za progi haremu.  
 Odtąd, choć zdala od wiernej gromady,  
 Rzadko omylić mogę czujne straże,  
 Wszystkie ich czyny, zamysły i rady  
 Ja rozporządzam, kieruję i ważę;

---

ww. 1022—1027 brzmią w oryg.: »Walka żywiołów nie wzbudzi żadnej trwogi w Miłości, dla której najbardziej śmiertelną klątwą jest ludzka Sztuka. Tam to [w tej sztuce ludzkiej właśnie] leżą jedyne skały, które mogą nasz bieg powstrzymać; tu [na morzu] groźne są tylko chwile, — tam są całe lata rozbicia« [życia; jako rozbitków moralnych].



- 1040 Ja daję plany, ja wskazuję cele,  
 Ja godzę spory i zdobycze dzielę.  
 Czas, bym sam wreszcie walczył na ich czele!..  
 »Skończyłem powieść. — Zulejko! czas nagli;  
 Łódź moja blisko — w chwili ją mieć mogę;
- 1045 I wnet pod skrzydłem opiekuńczych żagli  
 Rzucim za sobą nienawiść i twogę!  
 Jutro przybywa Osman, — my tej nocy  
 Ujść stąd musimy — lub ulec przemocy.  
 Jeśli więc pragniesz oszczędzić krwi Beja,  
 1050 Krwi droższej może, — nie zwlekaj daremno!  
 W pośpiechu dla nas jedyna nadzieja:  
 Zulejko moja! bądź moja! pójdź ze mną!..  
 »Lecz jeśli, słysząc tajemnic wyznanie,  
 Żalujesz przysiąg wyrzeczonych z rana:
- 1055 Zostań! — lecz wtedy i Selim zostanie,  
 Ale cię żoną nie ujrzy Osmana!«

## XXII

- Rzekł, — ona blada, bez ruchu i tchnienia,  
 Jako ów posąg i pomnik cierpienia,  
 Gdy wszystko tracąc, wszystko czując razem,  
 1060 Matka z rozpaczy skamieniała głazem:  
 W równej postawie i lica żałobie,  
 Stała i sercem podobna Niobie.  
 Lecz wprzód nim usta, nim nawet oczyma  
 Wydać zdołała myśl — wyrok Selima, —
- 1065 Brzękły wrzeczadze u bramy ogrodu,  
 I z mrocznej głębi sklepionego wchodu  
 Wybiegła jasność pochodni iskrząca;  
 Druga i trzecia — i szereg bez końca!  
 W różne się strony rój ogniów rozlata: —
- 1070 »Uchodź, mój... ach! nie bracie! — lecz droższy od brata!«

w. 1062. *Niobe*, — postać mitologiczna: matka, która skamieniała z bólu po stracie 14 dzieci. W oryg. »cała była tylko młodsza Niobe«.

Śród drzew w ciemnościach, iskrzące czerwono,  
Rozpierzchle światła migają się, wioną:  
Nie same światła; — w każdej prawej dłoni  
Lśni od ich blasku ostrz dobytej broni.

1075 Dzielą się, płaczą, zbiegają się razem,  
Świecący ogniem, grożący żelazem.  
Wśród nich Giaffir zżyma się i dąsa,  
Miecz bratobójczy nad głową potrząsa. —  
Już w głąb jaskini sięgają oczyma...  
1080 Maż ona stać się grobem dla Selima?

## XXIII

On czekał śmia!o: — »Co ma stać się, stanie! —  
Zulejko! uścisk i pocałowanie!  
Może ostatnie nasze pożegnanie!..

Blisko gdzieś jednak lódź mych towarzyszy;  
1085 Może da pomoc, gdy hasło posłyszyl...  
I tak nas mało! — lecz ujrzym, co znaczy  
Złączona siła męstwa i rozpaczyl«

Rzekł, i ku wyjściu grotty skoczył śmiało.  
Echo wystrzału w powietrzu zagrzmiało.  
1090 Zulejka, z żalu jak martwa opoka,  
Ani zadrżała, ni zmrużyła oka! —

»Nie słyszą może, — lub, chociaż przybędą,  
Śmierci mej chyba mścić się tylko będą!  
Strzał zwabił ku mnie nieprzyjaciół roje.

1095 Teraz, mój mieczu, pokaż dzielność twoję!  
Ty, ojca mego spuścizno jedyna,  
Dziś za krew jego daj pomstę dla syna!

»Bądź zdrowa, luba! — uchodź! albo raczej  
Schroń się w głąb grotty! — Chron się! już są blisko. —

---

w. 1077. *zżyma się i dąsa* jest reminiscencją dźwiękową z *Pana Tadeusza*, ale nie odpowiada zupełnie treści powiedzenia Byrona: »ponury Giaffir, pieniący się wściekłym gniewem«.

- 1100 Ojciec cię kocha, i wszystko przebaczy. —  
 Chroni się! na krwawe nie patrz widowisko,  
 By czasem kula zbląkana lub strzała  
 Niewinnej piersi za cel nie obrała! —  
 »Nie drżij o niego! — choć mego zabójca,  
 1105 Wolalbym zginąć, niż ci wydrzeć ojca!  
 Nie! — choćby z mieczem sam na mnie nastawał,  
 Choćby mi podłość na nowo zadawał! —  
 Ale się zgrai nie poddam tak snadnie;  
 Prócz głowy jego — każda inna spadnie!«

## XXIV

- 1110 Skoczył ku morzu; — jak błysk piorunowy,  
 Miecz jego z pochwę na powietrzu błysnął.  
 Drgająca głowa i tułów bez głowy  
 Padł mu pod nogi z tłumy, co się cisnął;  
 Padają drudzy — lecz naksztalt mrowiska  
 1115 Ruchoma ciżba otacza go, ściska.  
 On, w lewo, prawo, tnąc ścieżkę krwawą,  
 Z falą już prawie spotyka się w biegu:  
 O strzał już ledwo towarzysze z nawą —  
 Łódź bliżej jeszcze: — jak szybko, jak żwawo  
 1120 Z rozpaczłą siłą wiosłują do brzegu!  
 Ach! chwila jeszcze — a zbawić go mogą!...  
 On już fal morskich dotyka się nogą, —  
 Korsarze z czółna rzucają się w morze  
 Z szablami w zębach, ze strzelbami w górze:  
 1125 Zapamiętali, rozżarci, zajadli,  
 Już skaczą na brzeg — na bitwę przypadli...  
 Ach!... Zemsta chyba teraz sił im doda! —  
 Krwią serca jego rumieni się woda.

ww. 1100—1 dodane niepotrzebnie przez tłumacza.

w. 1111. Szczegół o mieczu dodany przez tłumacza, tak samo porównanie z mrowiskiem (reminiscencja z *Reduty Ordony*) w w. 1114.

## XXV

Śród kul i mieczów i grotów miotanych,

- 1130 Bez ran, lub wcale nie czując zadanych,  
Przedarł się Selim — i ku morskiej toni  
Biegł spotkać odsiecz, lub ująć od pogoni.  
Już wpław ku łodzi miał rzucić się bratniej,  
Już podniósł ramię na zamach ostatni —  
1135 Czegóż się wstrzymał? — nieszczęsna przewłoka!  
Próżno w głąb groty chciał sięgnąć oczyma...  
Ta jedna chwila, ten jeden rzut oka,  
Może go zgubić, lub w więzach zatrzyma!  
O! smutny dowód, jak serce człowieka  
1140 Trudno ostatniej pociechy się zrzeka!...

U stóp się jego już fala rozpryska —  
Pomoc tuż przed nim — już widna, już bliska!...  
Wtem razem wystrzał i głos zagrział srogi:  
»Tak giną wszystkie Giaffira wrog!« —

- 1145 Czyj głos, czyj wystrzał? czyja, śród tak wielu,  
Kula, zbyt bliska, by chybić do celu,  
Świsła w powietrzu i plusła do fali? —  
Twoja to, twoja, morderco Abdalli!  
W mękach trucizny ojciec życie kończył,  
1150 Prędszą z nim śmiercią sierota się złączył  
Wrząca krew pluszcząc wylewa się z rany,  
Śnieżne nią wkóło zboczyły się piany.  
On padł bez jęku, — próżno usta ruszył:  
Głos śmierć stłumiła, lub szum fal zagłuszył.

## XXVI

- 1155 Ranek, — wiatr w kłębach rozwiewa mgły nocne...  
Gdzież ślady bitwy, co tak krwawą była?

w. 1130. *wcale nie czując zadanych* — W oryg.: »lub zaledwie draśnięty«.

w. 1142. *Pomoc tuż przed nim...* W oryg.: »tuż za nim«, —  
gdyż Selim coła się tyłem ku morzu.

w. 1154. *Głos śmierć stłumiła* — dodatek tłumacza.

Strzały, co echa budziły północne,  
Groźby, błagania, jęki niepomocne,  
Ścichły — dym opadł — krew woda obmyła...

1160 Powietrze, morze spokojne.

Na piasku tylko gdzieniegdzie rzucone  
Szczałki orężów, lub w nim wytłoczone,  
W rozpacznej z wrogiem czy ze śmiercią walce,  
Ślady stóp zbrojnych, i rąk krwawe palce

1165 Świadczą człowieka czyn — wojnę.

Z brzegu na wodzie — znać ledwo co zniosła —

Pływa pochodnia i łódka bez wiosła,

I dalej nieco, w zielska zaplątany,

Okryty pleśnią i morskimi piany,

1170 Z falą się biały płaszcz wznosił:

Z rozrzuconemi na wodzie wyloty,

Zwykła greckiego odzież Kandyjoty...

Gdzież jest ten, który ją nosił? —

Widzisz tę plamę? — czerwona, straszliwa!

1175 Morze jej dotąd nie zmyło, — nie zmywa!...

Lecz kto chcesz płakać nad ciałem ofiary,

W kim los jej litość ocuca:

Idź, kędy płóczęc Sygejskie pieczary,

Podwodnym nurtem morze swe ciężary

1180 Nad brzegi Lemnu wyrzuca! —

Tam czarne ptaki nad swoją zdobyczą

Ciężkimi skrzydły podlatują, krzyczą,

Ilekroć fala, co ku brzegom dysze,

Leżącą na niej głową zakolysze;

ww. 1158—60 dodane przez tłumacza.

w. 1165. *Świadczą człowieka czyn — wojnę...* Świadczą o tem, że człowiek może się zdobyć jedynie na krwawy czyn wojny. Sentencję tę, mającą pozór rzekomo byronowskiej filozofji, dodał Odyniec na własną rękę.

w. 1178. *Sigaeum* — przylądek na zachodniem wybrzeżu Azji Mniejszej, w pobliżu Hellespontu.

w. 1180. *Lemnos* — wyspa leżąca na zach. wybrzeżu Azji Mniejszej, naprzeciw przylądka *Sigaeum*.

- 1185 Ilekróć, jakby strasząca ptastw chmury,  
 Steżala ręka, dłoń błada  
 Z silniejszym wałem wzniesie się do góry,  
 I znów z nim razem opada!  
 Cóż ma obchodzić, czyli go w swem łonie  
 1190 Ziemia pogrzenie, czy morze pochłonie?  
 Czy że szarpiące już go dzioby ptaków  
 Pozbawią pastwy ryby lub robaków?...  
 Jedyne serce, co by się krwawiło,  
 Jedyne oko, co by łzę wylało  
 1195 Nad jego ciałem, lub jego mogiłą, —  
 Serce to pękło, oko się zaćmiło  
 Wprzód, niż śmierć jego ujrzało!...

## XXVII

- W haremie Giaffira płacz i narzekanie;  
 Oko niewiast zroszone, i mężczyzn twarz błada.  
 1200 Czyjże to okrzyk rozpaczy?  
 »Zulejko! córko moja!« — daremne wołanie!  
 Biada ci, tyranie, biada!  
 Ona ci nie odpowie — ha! i nie przebaczył!

- Zapóźno, oblubieńcze, przybywasz na gody!  
 1205 Nie widziałeś, nie ujrysz narzeczonej wdzięków!  
 Czyżeś nie słyszał, wjeżdżając w te grody,  
 Smutnych pieśni derwiszów i płaczennic jęków,  
 Że się przybliżasz tak śmieie?  
 Czyż te skupione przy bramach haremu  
 1210 Tłumy niewieście,

ww. 1199—1203 są zupełną własnością Odyńca, któremu tak się podobało powiedzenie: »Ona ci nie odpowie—ha! i nie przebaczył!« że umieścił je jeszcze raz na zakończenie tego (XXVII) ustępu (w. 1259), najzupełniej wbrew intencji Byrona, u którego wogóle moment przebaczenia i skruchy nie odgrywa żadnej roli w poemacie.

w. 1206 i n. Do tego ustępu jest uwaga Byrona, opuszczona przez tłumacza: »Wul-Wulleh, śpiew tureckich niewiast

Ta niewolników postać nieruchoma,  
 Z założonemi na piersiach rękoma,  
 Żal w mieście, —  
 Nie dosyć jeszcze mówią sercu twemu,  
 Jakie cię czeka wesele?

Pokój sercu dziewicy! — Allah twemu oku,  
 Duszy twej, najsroźszego oszczędził widoku:  
 Śmierci twojego Selima!

W chwili, gdy z objęć twoich wydarł się, i w mroku  
 Znikł przed twojemi oczyma:  
 Rozpacz twe serce strętwiła.

On ci był wszystkim! — szczęściem, nadzieją i chlubą;  
 Myśl, że go tracisz, ustrzec nie możesz przed zgubą,  
 Ta myśl — zabiła!

Usłyszano krzyk jeden — głośny, niedaleki...  
 Czyj? — On zgadł! — wstrzymał się chwilę;  
 Słucha, próżno! — Już wszystko ucichło... na wieki.  
 Pokój dziewiczej duszy, i wczesnej mogile!

Szczęśliwaś! — jak kwiat w pełni rannego rozwicia,

Serce zwiędło, nie piło gorzkich mętów życia!  
 Ból ten, srogi, śmiertelny, był pierwszy, jedyny!  
 Nie doznałaś, co gorycz żalu, wstydu, winy,  
 Pychy, zemsty, zgryzoty! ach! ni tej katuszy,  
 Co jak wieczne szaleństwo wre w mózgu i w duszy:

Jak robak lęgnie w sercu i nawskróś je wierci,  
 I nie śpiąc sam, nie daje zasnąć, prócz snem śmierci;  
 Każdą myślą, jak żądłem zatrutem, kaleczy,  
 Obawia się ciemności, a światłu złorzeczy;  
 Jak ogień w suchem oku i we krwi się pali,

I aż w popiół obróci, wprzód się nie oddali!

---

nad zmarłym. *Milczący niewolnicy* to mężczyźni, którym przyzwyczajenie obyczajowe nie pozwala żalić się publicznie.

w. 1226—7. Dodatek tłumacza, zupełnie niepotrzebny, o »romantycznym« nastroju.

Biada tobie, morderco! na dni i na lata,  
W życiu i w wieczności biada!

Darmo tarzasz się w prochu i sinemi usty  
Klniesz siebie i z przestraczem błagasz o odpusty, —

1245 Pokuta, rozpacz nie nada!

Dłoń, z której legł Abdalla, Selim, — brat, syn brata,  
Próżno będzie targać włos i szaty darła:

Zbrodni nie minie zapłata!

Chluba twoja, rękojmia przyjaźni Osmana,

1250 Godna, gdyby ją poznał, dzielić tron Sultana,  
Córka twoja — umarła!

Zgasła u wschodu gwiazda dziewiczej czystości,  
Której blask noc twej chmurnej duszy rozweselał:  
Jutrenka twych nadziei, zorze twej starości!

1255 Któż ją zagasił? — Krew, którąś Ty przelał!

Biada ojcu-zabójcy! tyranowi biada!

Słyszysz ten okrzyk rozpaczy?

»Gdzie dziecię moje?« — Echo mu: »gdzie?« odpowiada.  
Ona mu nie odpowie — ha! i nie przebaczy!

w. 1244. *i z przestraczem błagasz o odpusty* — dodatek tłumacza.

w. 1245. *nie nada* — nie przyda się; dodane przez tłumacza.

w. 1258. *Echo mu: »gdzie?« odpowiada* — »Przyszedłem na miejsce urodzenia mego i zawołałem: Przyjaciele młodości mojej gdzie są? — Echo odpowiedziało: gdzie są? — Z arabskiego rękopisu« (*B. Od.*). Dalszy ciąg opuszczony przez Odyńca: »Powyższy cytat, z którego wzięty pomysł znajduje się w tekście, musi być znany każdemu czytelnikowi: podany jest w drugiej adnotacji str. 67 *Rozkoszy Pamięci*, poematu tak znanego, że wyjaśniać to bliżej jest zupełnie zbyteczne, ale do którego kart każdy z rozkoszą powraca«.

Mowa tu o poemacie w stylu jeszcze klasycystycznym: *The Pleasures of Memory* (1792) Samuela Rogersa, jednego z mniejszych poetów epoki romantycznej.



## XXVIII

- 1260 Między pomników i grobów tysiące,  
 Lśniących się spodem, gdy z boków i z góry  
 Cyprisy mroczne, choć zieleniejące  
 Zimą i latem, ścielą cień ponury,  
 Jak myśl rzucona na groby:
- 1265 Jest jedno miejsce, osobne, kwitnące,  
 Wiecznie zielone, rozweselające  
 Nawet te gaje żaloby.  
 Tam jedna tylko, tchnąc samotną wonią,  
 Róża rozkwita, posępna i blada,
- 1270 Rzekłbyś, rozpaczy zasadzona dłonią:  
 Tak mdła, tak słaba, że, zda się, wiatr lada  
 Liść jej po polu rozproszy.  
 Jednak choć wichur, choć burza się wścieka,  
 Kwiat jej trwa cało; choć ręka człowieka,
- 1275 Co wszystko piękne w tym kraju pustoszy,  
 Kwiat jej oberwie, — niepojęta władza  
 Kwiat ten nazajutrz na nowo odradza:  
 Jakby duch jaki miał ją w swojej pieczy,  
 Który jej rany łzami niebios leczy,
- 1280 I czarodziejską mocą swego śpiewu  
 Co noc kwiat nowy wykołysze z krzewu!

Nie dziw, że dotąd helleńskie dziewice  
 Wierzą, że kwiat ten nie jest z tego świata,  
 Co mu ni szkodzić nie śmia nawałnice,  
 1285 Ni szrony zimy, ani skwary lata;  
 On zawsze smutny, lecz piękny jak w maju,  
 Zdaje się tęsknić po kraju swym — raj.

Nad kwiatem co noc ptaszek jakiś śpiewa,  
 Ukryty w liściach pobliskiego drzewa:  
 1290 Sam dotąd ludzkim okiem niedojrzany,

w. 1264. *Jak myśl rzucona na groby...* W oryg. »Jak pierwsza niewzajemna miłość«. [www.ilość.org.pl](http://www.ilość.org.pl)  
 ww. 1280—1 dodane przez tłumacza.

- Lecz głos ma wdzięczny, jak hurrysek lutnie.  
 Nie jest to słowik w róży zakochany, —  
 Słowik nie śpiewa tak czule, tak smutnie!  
 Ci, którzy słyszą śpiew ten tajemniczy,  
 1295 Doznają w duszy tak rzewnej słodczy  
 I czują w sercu taką tęskność tkliwą,  
 Jakgdyby czuli miłość nieszczęśliwą,  
 I choćby chcieli, lez wstrzymać nie mogą.  
 Lecz te lzy same tak słodko im płyną,  
 1300 Żal ten tak z żadną nie zmieszany trwoga,  
 Że się im zdaje rozkoszą jedyną,  
 Że się lękają promienia poranku,  
 Chcieliby słuchać, płakać bez przestanku...  
 Taki jest urok w tym śpiewie!  
 1305 Lecz skoro pierwszy świt niebo zapłoni,  
 Ptaszek, nie wiedzieć, znika, czy się chroni,  
 I śpiew zamilka na drzewie.

- Są nawet — może urok przesłyszenia —  
 (Lecz ci, co czują, nie będą się śmieli),  
 1310 Są, którzy mówią, że śród jego pienia  
 W najtkliwszej jego nucie dosłyszeli  
 Brzmienie Zulejki imienia!

w. 1306 dodany przez tłumacza.

w. 1312. *Brzmienie Zulejki imienia...* »*And airy tongues that syllable men's names.* Milton. (I powietrzne głosy, wymawiające imiona ludzi). Mniemanie, że dusze umarłych przybierają niekiedy kształt ptaków, nie na samym tylko Wschodzie jest znane. Powieść o księżniczce Kendal, wierzącej i przekonanej, że dusza Jerzego I. przylatywała do jej okna w postaci kruka, jako też wiele innych podobnych opowieści, przekonują nas, że to mniemanie znajduje się i u nas (w Anglii). Jedna pani z Worcester, uroiwszy sobie, że dusza jej córki przeszła w jakiegoś śpiewającego ptaka, całe swoje oratorjum w kościele napełniła podobnemiż ptakami, zamkniętymi w klatkach. Ponieważ była to pani bogata i wiele na ozdobę kościoła łożyła, nie sprzeciwiano się jej dziwactwu. Patrz *Listy lorda Orforda* (B. Od.).

Bo dla niej, zda się, ten płaszek tak śpiewa  
Z cyprysowego nad jej grobem drzewa;  
1315 Bo z jej to właśnie mogiły dziewiczej  
Wykwita róży ów kwiat łajemniczy.

Niegdyś kamienny grób stawiać jej chciano,  
Lecz postawiony wieczorem, znikł rano.  
Ni dłoń to ludzka, co go w nocnej porze,  
1320 Wyrwawszy z miejsca, przeniosta nad morze, —  
Bo go tam właśnie ujrzano o świcie,  
Gdzie Selim w boju dał za nią swe życie,  
I skąd go fale uniosłszy, zbawiły  
Czci pogrzebowej i ziemskiej mogiły.

1325 I odtąd co noc, gdy księżyc łśni w górze,  
Widać na białym pomnika marmurze  
Wspartą, jakgdyby dumającą z żalem,  
Głowę czerwonym okręconą szalem.  
Powieści o niej lud z trwogą powtarza,  
1330 I pomnik zowie »Wezgłowieм Korsarza«.  
A na Zulejki mogile, jak pierwěj,  
Zakwitła róża — i kwitnie bez przerwy:  
Smutna i blada, jak lice piękności,  
Gdy słucha dziejów nieszczęsnej miłości!

---



# KORSARZ

POWIEŚĆ

W PRZEKŁADZIE

A. E. ODYŃCA

I suoi pensieri in lui dormir non ponno.  
Tasso. *Gerusalemme Liberata*, X.

---

**MOTTO** z X-ej pieśni *Jerozolimy Wyzwolonej* T. Tassa: Myśli jego nie mogą w nim zasnąć.

## MÓJ KOCHANY!

Poświęcam Ci ostatni utwór, którym mam zamiar narzucić się cierpliwości czytelników i Twojej pobłażliwości, przed przerwą na szereg lat, i wyznaję, że pragnę mocno wyzyskać tę ostatnią i jedyną sposobność, aby ozdobić moje karty imieniem, uświęconem przez niewzruszone zasady i przez najprawdziwsze i rozliczne talenty. Skoro Irlandja umieszcza Cię w szeregu swych najstarszych patryotów, skoro jeden jedyny z poetów stoisz w jej opinii na pierwszym miejscu, a Brytanja powtarza i uznaje jej wyrok, pozwól, by ktoś, kto tylko jednej żałuje rzeczy od chwili naszej wspólnej znajomości: że stracił napróżno lata, nim się ta znajomość zaczęła, — by ten sam dodał swoje skromne lecz szczerze świadectwo przyjaźni do głosów więcej niż jednego narodu. To świadectwo dowiedzie Ci przynajmniej, żem nie zapomniał o rozkoszy, jaką odczuwam w Twojem towarzystwie, i żem nie zarzucił myśli odnowienia jej, gdy wolne chwile lub ochota pozwolą Ci wynagrodzić nas, Twoich przyjaciół, za nadto długą nieobecność. Słyszymy tu między sobą, i wierzę, że to jest prawdą, iż zabrałeś się do pisania poematu, którego scena ma leżeć na Wschodzie; nikt lepiej tych scen nie opisze. Krzywdy, jakie cierpi Twoja ojczyzna, wspaniały i płomienny duch jej synów, piękność i czułość jej córek, wszystko tam odnaleźć można; i Collins, kiedy nazwał swoje wschodnie eklogi eklogami irlandzkimi, nie zdawał sobie sprawy, jak prawdziwem, w części przynajmniej, było to jego porównanie. Wyobraźnia Twoja stworzy cieplejsze słońce i mniej zachmurzone niebo; ale fantazyjność, czułość i oryginalność są częścią praw Twego narodu do wschodniego pochodzenia, do którego wykazałeś już nasz tytuł jaśniej i wyraźniej, niż najgorliwsi z pomiędzy badaczy starożytności Twego kraju.

Czy mogę dodać kilka słów o przedmiocie, o którym wszyscy ludzie sądzą, że jest zbyt cenny, a nikt, że przyjemny: — o sobie. Pisałem dużo i ogłaszałem więcej niż wystarcza, aby móc domagać się dłuższego milczenia, niż to, które obecnie zamierzam; lecz na kilka lat przyszłych mam zamiar nie starać się o wyroki »Bogów, ludzi i kolumn«. W obecnym utworze próbowałem nie najtrudniejszej, ale — być może — najlepiej do naszego języka dostosowanej miary, pocziwego, starego, teraz tak zaniedbanego »bohaterskiego dwuwiersza«. Spenserowska strofa jest może za powolna i za majestatyczna na opowiadanie; choć, przyznaję się, jest to miara, która memu sercu najwięcej odpowiada; Scott

jedynie, z obecnego pokolenia, zawładnął zupełnie fatalną łatwością ośmiozgłoskowca, a to nie najmniejsze zwycięstwo jego urodzajnego i potężnego ducha; w białym wierszu Milton, Thomson i dramatycy nasi są pochodniami, co świecą wzdłuż głębin, lecz ostrzegają nas przed surową i bezpłodną skałą, na której są zapalone. Bohaterski dwuwiersz jest z pewnością nie najpopularniejszą miarą; lecz ponieważ nie przerzucąłem się do innej miary z chęci schlebienia temu, co nazywa się publiczną opinią, porzucam ją bez żadnego dalszego tłumaczenia i próbuję szczęścia jeszcze raz w tej mierze, w jakiej ogłosiłem dotychczas tylko takie utwory, których obiegi poprzedni (między czytelnikami) był przedmiotem mojego obecnego i będzie przedmiotem mojego przyszłego żalu.

Co się tyczy mego opowiadania i opowiadań wogóle, byłbym bardzo rad, gdybym mógł uczynić moich bohaterów doskonalszymi i miłszymi, o ile to tylko możliwe, tem więcej, że krytykowano mnie za to i uważano za zupełnie odpowiedzialnego za czyny ich i cechy, jakgdyby wszystkie one były mojemi osobistemi cechami. Ale niech już będzie, — jeżeli zabłąkałem się w ponurej próżności »rysowania według własnych rysów«, to obrazy są prawdopodobnie prawdziwe, gdyż nie zyskały powodzenia; a jeżeli nie, to ci, co mnie znają, nie mylą się, — a co do tych, którzy mnie nie znają, nie dbam, czy się mylą. Nie pragnę tego szczególnie, aby kto inny, prócz moich znajomych, myślał o autorze lepiej, niż o utworach jego wyobraźni; lecz nie mogę wstrzymać się od lekkiego zdziwienia, i nawet wesołości, na widok kilku dziwacznych wyjątków w obecnej sprawie, gdy widzę, jak niektórzy z poetów (przyznaję, że więcej na to zasługujących) cieszą się wielkiem poważaniem i są zupełnie wyjęci z pod zarzutu uczestnictwa w błędach swoich bohaterów, którzy to bohaterowie jednak wykazują mniej moralnego uczucia niż »Giaur« i może... lecz nie — muszę przyznać, że »Childe-Harold« jest bardzo niemłą osobistością; co do kwestji zaś, kogo przedstawia, ci, którzy lubią to wiedzieć, muszą mu dać jakiegokolwiek tylko chcą *alias*.

Jeżeli jednak opłaci się w tym razie usunąć to wrazenie, to może mi się przydać, że mąż, który jest zarazem rozkoszą swoich przyjaciół i czytelników, poetą wszystkich sfer, a przedmiotem uwielbienia w swoim kole, pozwala mi tu i gdzieindziej podpisywać się imieniem

najszczęśliwszego i najzyczliwszego

posłusznego sługi

2. stycznia 1814.

Byrona.



## PIEŚŃ PIERWSZA

Nessun maggior dolore,  
Che ricordarsi del tempo felice  
Nella miseria . . . . .  
*Dante*

### I

»Na modrych głębiach jasnej morskiej wody,  
Jak ona z wiatrem, buja duch swobody;  
Jak burza nad nią, grzmi nasza potęga.  
Gdzie wiatr, gdzie fala, gdzie miecz nasz dosięga,  
5 Tam dom nasz, państwo, łup naszej odwagi!  
Mórz i flot berłem jest maszt naszej flagi.

»Nam w dzikim życiu czuć wciąż, niespodzianie,  
W każdym dniu nowość, rozkosz w każdej zmianie!  
O! i któż pojmie? — nie ty, zniewieściały!  
10 Cobyś mdlał, patrząc na wzburzone wały;  
Nie ty, pieszczochu! co wiek w zbytłych trawisz,  
Spiąc nie spoczywasz, bawiąc się nie bawisz;  
O! i któż pojmie — prócz tych samych, którzy  
Płásali z falą rozigranej burzy —  
15 Tę pełność życia, ten war krwi, co pali  
Serce żeglarza na bezdrożnej fali?

---

*PIEŚŃ PIERWSZA.* »Czas w tej powieści mógłby się zda-  
wać za krótki na wypadki, lecz każda z wysp Egej-  
skich leży o kilka tylko godzin żeglugi od lądu, a ła-  
skawy czytelnik raczy sobie wyobrazić taki wiatr, ja-  
kiego ja sam nieraz w istocie doznałem« (*B. Od.*).  
*Motto* z Dantego: Niema większego bólu, jak przypomi-  
nać sobie w niedoli czasy szczęśliwe...

Tę żądzę bojów, tę pewność zwycięstwa,  
 Ten szal, tę rozkosz wśród niebezpieczeństwa?...  
 Gdzie trwożni rozpacz, my tryumf znajdujem;  
 20 Gdzie słabi mdleją, my żyjem i czujem:  
 Czujem, jak w piersiach krzepi się i wzmaga  
 Duch i nadzieja, siła i odwaga!...

»Nie strach nam śmierci — byle wprzód lub razem  
 Wróg u stóp naszych skonał pod żelazem;  
 25 Byle wprzód z życia rozkosz wyssać w życiu!  
 Gdy ginąć — cóż stąd, w bitwach, czy w rozbiciu?  
 Niech bojaźliwy zakochaniec świata  
 Woli w niemocy długie jęczeć lata  
 I w puch przed śmiercią kryje się, nim skona, —  
 30 Nam łożem piasek lub trawa zielona.

Gdy strach zeń duszę dzień po dniu wywleka,  
 Nam cios, strzał jeden, — duch wolny ucieka!

»Jemu niech dziedzic pyszną złoci trumnę,  
 Radzi, że umarł, niech stawia kolumnę;  
 35 Po nas łzy płyną — krótko, ale szczerze,  
 Gdy nas w swe głębie ocean zabierze.  
 Nam ku czci nawet w biesiadniczem kole  
 Puhar pamięci zaiskrzy na stole;  
 Nagrobkiem dla nas zabrzmi chwała męstwa,  
 40 Gdy pozostali, dzieląc łup zwycięstwa,  
 Wspomną poległych i rzekną ze łzami:  
 Szkoda, że mężni nie dzielą go z nami!«

## II

Taka pieśń brzmiała na wyspie korsarzy,  
 Wkrąg przy ogniskach ponadbrzeżnej straży, —  
 45 I bijąc echem o chropawe glazy,  
 Jak one twardy był ton i wyrazy.

Leżąc na piasku rozrzuconą zgrają,  
 Ci ostrzą bronie, ci piją lub grają,  
 Próbują strzelby, handlują łupami, —  
 Nie patrząc nawet na krew, co je plami.

Brzmia szczęki siekier ciosających lodzie;  
 Ów, marząc, patrzy po dalekiej wodzie,  
 Ów czyha, rychło ptak mu w sidła wleci.  
 Mokre na słońcu rozwieszają sieci, —

55 A każdy coraz pogląda ku morzu,  
 Czy gdzie nie dojrzeć zagła na przestworzu,  
 Lub, wspominając ostatnią wygraną,  
 Radzą, skąd znowu świeży łup dostaną.

Skąd? wódz niech myśli! — im tylko przystało

60 Ufać, iść za nim, i uderzać śmiało.  
 Któż jest tym wodzem? Od brzegu do brzegu  
 Imię się jego jak piorun rozlega,  
 To dość, — o resztę nie troszczy się rzesza.  
 W bitwach on tylko z ich tłumem się miesza;

65 Zresztą sam zawsze; — krótkie jego słowa,  
 Lecz wnet, co wyrzekł, dłoń spełnić gotowa.  
 Nie lubi gwaru; nigdy z nimi społem  
 Nie zasiadł wesół za biesiady stołem,  
 Śmiech ni żart nigdy ust mu nie umili:

70 Lecz mężny, — męstwu hardość wybaczyli.  
 Próżno go kolej pełnego kielicha  
 Wabi w przechodzie: on z wgardą odpycha;  
 A jego uczał! — najlichsi z czeladzi  
 Wzajem-by z wgardą odepchnąć ją radzi.

75 Jadło — chleb suchy; napój — czysta woda;  
 Zbytkiem nie częstym — owoc lub jagoda,  
 A i tych nawet ze wstrętem dotyka,  
 Jakby związany ślubem pokutnika.

Ale im żądze zmysłów trzyma srożej,  
 80 Rośnie w nim dusza i siła się mnoży.  
 »Płyn tam!« — wnet płyną; — »rób to!« — wnet zaczęto;

»Za mną, i naprzód!« — poszli, i łup wzięto.  
 Tak skory rozkaz, skorsza jego ręka:  
 Każdy drząc słucha, lecz pytać się lęka.

ww. 77—78 w oryg.: »skromnie tworzą jego krótki posiłek, który, jako całość, nie byłby za wielki nawet na stół pustelnika«.

- 85 Szyderczy uśmiech, wzrok i twarz surowa  
Karcą zuchwalca za niewczesne słowa.

## III

- »Patrz! żagiel, żagiel! — Nastawcie lunety! —  
»Skąd? — czyja flaga? — czy zdobyc?« — Niestety!  
Nie zdobycz, — jednak cieszą się weseli:  
90 Z masztu czerwoną chorągiew ujrzeli.  
»Nasza łódź, nasza! powraca z wyprawy!  
Dmij w pełne żagle, dmij, wietrze łaskawy!  
Nim słońce zajdzie, zawinie do brzegu. —  
»Patrz, patrz, jak lekka! zda się płąsa w biegu.  
95 Jak wzdyma skrzydła! — jak buja wspaniale!  
Z szumem przed sobą prze kipiące fale.  
Weszła w zatokę — patrz! idzie jak żywa  
Zda się żywioty do walki wyzywa!  
Możeż się lękać burz, bitew lub trudu,  
100 Pan- takiej łodzi, wódz takiego ludu?«

## IV

- Skrzypią powrozy, krzyczą robotnicy,  
Opadły żagle, — łódź drga na kotwicy.  
Spuszczają czółno: w podwójnym szeregu  
Siedli wiosłarze i pędzą do brzegu.  
105 Wkoło na piasku tłum zebrany czeka,  
Poznaje, woła i wita zdaleka.  
O! słodkie głosu przyjaznego dźwięki!  
O! słodki uścisk przyjacielskiej ręki!  
Gdy wita w porcie żeglarza z wyprawy,  
110 Gdy na bezpieczny brzeg wiedzie go z nawy;  
Słodkie łyzy, uśmiech, słodkie zapytania,  
Gdy pocałunek odpowiedzi wzbrania!...

## V

Wieść się rozbiegła, tłum rośnie z pośpiechem,  
 Gwar, ciżba, wrzawa, przerywana śmiechem,  
 115 I głosy kobiet znać w cichszej rozmowie:  
 Imię kochanka, męża w każdym słowie.  
 »Czy zdrow? czy żyje? czy na brzeg wysiądzie?  
 Czy dziś, czy jutro zabawi na lądzie?  
 Gdzie był? co robił? czy bił się walecznie? —  
 120 Mniejsza, co zyskał, gdy wrócił bezpiecznie!  
 Lecz czy nie ranny? dlaczego nie z wami?  
 Czyż on nie wiedział, że czekam ze łzami?«

## VI

»Gdzie jest wódz? — ważne przywozimy nowiny.  
 Śpieszmy! czas nagli, drogie są godziny...  
 125 Dziękuję wam, bracia, żeście braciom radzi,  
 Lecz niech nas Żuan do wodza prowadzi.  
 Wrócim za chwilę, — zostańcie tu bliscy,  
 Wnet, co kto zechce, dowiecie się wszyscy«.  
 I poszli, kędy na najwyższej górze  
 130 Zamek ich wodza wzbija się nad morze  
 Śród bujnych krzewów i kwiatów pachnących,  
 Gdzie tysiąc zdrojów, świeżością dyszących,  
 Srebrzy się szemrząc po złomach granitu.  
 Poszli pod górę, — dochodzą do szczytu.  
 135 Któż to nad brzegiem przepaścistej skały,  
 Wsparty na mieczu. spogląda na wały? —  
 To on! wódz! Konrad! — sam, jak zwykle — myśli.  
 »Idź naprzód, Żuan! powiedz, żeśmy przyszli.

---

po w. 136 opuścił tłumacz z oryg.: »(na mieczu) który nie często bywał laską do podparcia dla tej czerwonej ręki«. —  
 »Czerwona ręka« Konrada powtarza się kilkakrotnie (szczegół ten Odyniec systematycznie opuszcza). —  
 Odnosi się to prawdopodobnie do czerwonej rękawicy Konrada.

Okręt nasz widzi; — powiedz, że go prosim  
 140 O posłuchanie, ważną wieść przynosim.  
 Idź! my nie śmiemy; wiesz, jak się wnet zżyma,  
 Gdy mu kto nagle stanie przed oczyma».

## VII

Przystąpił Żuan, — Konrad spojrział srogo,  
 Wysłuchał, skinął, że się zbliżyć mogą.  
 145 Przyszli, — ukłonem witają zdaleka.  
 Powitał wzajem, na słowa ich czeka.  
 »Wodzu! przynosim list od Greka szpiega,  
 Co nas o lupach i wrogach ostrzega.  
 Ważność tych wieści sam wódz niech oceni.  
 150 My też...« — »Już dosyć!« — Zmilkli zawstydzeni.  
 Wziął list, — ciekawi poglądną z boku,  
 Wrażenia wieści dojrzeć w jego oku.  
 Zgadł myśl, — czytając, twarz zwrócił na stronę,  
 Może, by ukryć uczucia wzburzone.  
 155 Skończył — na świstku coś pisze. — »Żuanie!  
 Gdzie jest Gonzalwo?« — »W łodzi«. — »Niech zostanie!  
 Nieś mu ten rozkaz! — Wy nie stójcie dłużej;  
 Każdy na miejsce, gotów do podróży!  
 Na waszej nawie sam z wami dziś płynę«.  
 160 —»Dziś, wodzu? w nocy?« — »Dziś w dzień, za godzinę.  
 Wiatr będziem mieli. — Minuty nie zwlekać!  
 Wziąć mój płaszcz, pancerz, — u portu mię czekać!  
 Ty weź mą trąbkę i strzelbę opatrzyl!  
 Zamek źle spuszcza, — oczyść go i natrzyjl!  
 165 Wezwać płatnerza! niech mój miecz bojowy  
 Natoczy ostro i da mu hart nowy.

w. 143. *spojrział srogo* jest dodatkiem tłumacza.

w. 150. *zawstydzeni* — w oryg.: *abashed*, zakłopotani, za-  
 lęknieni.

w. 165. *płatnerz* — rzemieślnik wykonujący zbroje i części  
 uzbrojenia służące do walki ręcznej; w owym czasie  
 już pojęcie nieużywane i do pewnego stopnia psujące  
 efekt wiersza. — W epoce romantyzmu o tyle znane,

Rękojeść zwłaszcza niech szerzej rozkuje:  
 Ta broń mię gorzej niż bitwa morduje.  
 Śpieszcie! — Na hasło, że czas już odpłynąć,  
 170 Dać ognia z działa i żagle rozwinać!»

## VIII

Kazał, — posłuszni odeszli w pokorze.  
 Nie w smak im znowu puszczać się na morze,  
 Gotowi jednak: — Konrad sam prowadzi.  
 Dokąd? — któż pyta, gdy on co uradzi?  
 175 Dziwny ten człowiek dumy i milczenia,  
 Którego nigdy śmiechu ni westchnienia  
 Nikt z nich nie słyszał; którego zdaleka  
 Sam widok twarz ich bladością powleka:  
 Rządzi ich duszą, z tą sztuką władania,  
 180 Co zmusza, mami, lecz sądzić zabrania.  
 Cóż jest ten urok, że mu nikt z korsarzy,  
 Choć szemrze, zajrzy, oprzec się nie waży?  
 Co w nich dłań wzbudza tę cześć, posłuszeństwo? —  
 Potęga myśli, duszy czarnoksiężstwo!  
 185 One go wzniosły, gdy i los mu sprzyja.  
 Tem on ich wolę pod rząd swój podbija.  
 Walczy ich ręką, sam jak mistrz sprężyny:  
 Gmin dziełem jego własne mniema czyny.  
 Jest, było, będzie — to bieg świata tego:  
 190 Wielu pracować musi dla jednego.  
 Lecz niech nieszczęśnik, co w trudach umiera,  
 Nie zajrzy temu, co owoc z nich zbiera!  
 Niechby znał ciężar, co wielkość nań zwała, —  
 O! jakże lżejsza niższych cierpień szala!

---

że często spotykano je w romansach historycznych  
 Waltera Scotta.

w. 168. W oryg.: »ten miecz ostatnim razem zmęczył mnie  
 więcej, niż nieprzyjaciele«.

w. 182. *choć szemrze* — w oryg.: »choć się do tego uroku  
 przyznaje«; — *zajrzy* — zazdrości.

w. 187—8. W oryg.: »kieruje ich dłońmi, sprawia, że ich naj-  
 większe czyny wydają się jego własnymi czynami«.

## IX

- 195 Nie na wzór świata dawnego mocarzy,  
Szatanów w czynach, lecz bogów na twarzy, —  
Konrad nic w sobie nie ma nad człowieka.  
Blask czarnych oczu émi smutna powieka,  
Twarz ogorzała, skroń wzniosła i blada,
- 200 Włos kruczy bujno pierścieniami spada;  
Krzepki w ramionach, lecz kształt nie olbrzymi,  
Ani się wzrostem wyniósł nad innymi.  
We wszystkim jednak biegły wzrok badacza  
Znajdzie coś, co go od gminu odznacza.
- 205 Patrząc nań, wszyscy dziwią się i śledzą;  
Że tak jest, czują, — lecz czemu? nie wiedzą.  
Nieraz z brwi groźnych, z drżenia ust lub z czoła,  
Znać dumę, której poskromić nie zdoła.  
Głos jego wdzięczny, serce jednak ziębi:
- 210 Więcej, niż mówi, znać, że tai w głębi.  
Szybka gra rysów, nagle się mieniących,  
Wabi ciekawość, lecz miesza patrzących,  
Jakby w tym duszy posępnym pomroku  
Kryły się czucia zbyt straszne dla wzroku. —
- 215 Tak o nim sądzą — prawdy nieświadomi.  
Wzrok jego śmiałość dostrzegacza gromi,  
A i któż wzajem oka mu dotrzyma,  
Gdy nań raz w pełni zaiskrzy oczyma?  
Umie on sztukę — gdy ciekawość skryta
- 220 Mniema, że z twarzy myśl jego wyczyta, —  
Umie on sztukę, że wnet zamiar zgadnie,  
I sam w ciekawca duszy brodzi na dnie,  
Aż zdrzeć musi, by go wzrok Konrada  
Nie przejrzał całkiem, niż on coś w nim zbada.
- 225 W szyderczym jego, chociaż głośnym, śmiechu,  
Jakby sam szatan śmiał się w jego echu,



Jest coś, co w sercu słyszających go ludzi  
 I gniew, i trwogę, i nienawiść budzi.  
 Wzrok jego gniewny zabija Nadzieję,  
 230 Przed groźbą jego Miłosierdzie mdleje.

## X

Wstręt ma iść na jaw zlej myśli katusza!  
 Wewnątrz to, wewnątrz — tam pracuje dusza!  
 Miłość jest szczerą, śmieje się, czy wzdycha, —  
 Ale nienawiść, lecz zbrodnia, lecz pycha,  
 235 Drgnieniem ust chyba, uśmiechem goryczy,  
 Zdradzą ci przepaść głębi tajemniczej.  
 Z gry chyba rysów, z mieniającej się twarzy,  
 Poznasz namiętność, gdy się w piersiach żarzy,

---

w. 231 i n. »Że charakter Konrada nie jest całkiem w sprzeczności z naturą, najlepszym tego dowodem są niektóre podobieństwa historyczne, z którymi się już po napisaniu *Korsarza* spotkałem.

»Ezzelin prisonnier, dit Rollandini, s'enfermait dans un silence menaçant; il fixait sur la terre son visage féroce, et ne donnait point d'essor à sa profonde indignation. De toutes parts cependant les soldats et le peuple acouraient; ils voulaient voir cet homme, jadis si puissant, et la joie universelle éclatait de toutes parts«.

»Ezzelin était d'une petite taille; mais tout l'aspect de sa personne, tous ses mouvements indiquaient un soldat. Son langage était amer, son déportement superbe — et par son seul regard, il faisait trembler les plus hardis«. (Sismondi).

»Gizericus (Genseryk, król Wandałów, zdobywca Kartaginy i Rzymu) statura mediocris, et qui casu claudicans, animo profundus, sermone rarus, luxuriae contemptor, ira fervidus, habendi cupidus, ad sollicitandas gentes providentissimus« etc. etc. (Jornandes *de rebus Geticis*).

Pozwalam sobie przytoczyć te fakta na usprawiedliwienie mego *Korsarza* i *Giaura*« (B. Od.).

- Lecz kto chcesz dojrzeć jej pełnię lub zmiany,  
 240 Wtenczas patrz chyba, gdyś sam niewidziany! —  
 Patrz! gdy wódz w nocy, z rozognionem czołem,  
 Załamał ręce, szybkim chodzi kołem,  
 I nagle stanie, i zadrży — czy w ciszy  
 Śledzącej zdrady kroków nie dosłyszysz? —  
 245 Patrz, jak się dziko groźna brew nachmurza,  
 Gdy każdym nerwem wnętrzna miota burza.  
 Patrz w jego wzroku na szaleństwo ducha!  
 Iskrzy, mgli, krzepnie, i znów ogniem bucha.  
 Patrz — jeśli zniesiesz widok tej katuszy, —  
 250 Jaki los jego! jaki pokój duszy!  
 Jak, cel zawiści gminu, wśród ukrycia  
 Pożywa owoc występnego życia!  
 Patrz! tam go poznasz; — lecz któż tak z badaczy  
 Przejrzy człowieka? — któż ducha obaczy?

## XI

- 255 Lecz nie natura stworzyła w Konradzie  
 Srogiego wodza zbójeckiej gromadzie.

---

ww. 241—54 brzmią w oryg.: »to przyśpieszony krok, oczy podniesione w górę, zaciśnięta pięść, to chwila przerwy, chwila śmiertelnej męki, co słucha, wstrzymawszy się nagle, czy jakiś krok zbyt bliski nie zbliżył się natrętnie w tej chwili ataku trwogi; to znów każdy rys twarzy pracuje pod wpływem serca, pod wpływem uczuć puszczonych wolno, aby nabrały mocy, a nie aby uleciały, które podnoszą się, skręcają, walczą, które krzepną lub rozżarzają się, płoną w policzkach lub parują potem na czole; — wtedy, obcy mężu! jeżeli możesz i nie drżysz, patrz na jego duszę, na spokój, który mu przypadł w udziale! Patrz, jak to samotne i wypalone łono piecze dręcząca myśl o przeklętych latach! Patrz, — lecz któż widział albo kiedykolwiek zobaczy człowieka jakim on jest naprawdę, — ducha tajemnego zupełnie wyzwolonego« (z materji).

Zmienił on duszę, wprzód nim czyni swemi  
Wyparł się nieba, wojnę wydał ziemi.

Z młodu pan siebie, więzów świata jeniec,  
260 Mędrzec w swych słowach, lecz w czynach szaleniec,  
By drzeć, zbyt mocny, by ulec, — zbyt hardy;  
Za chęć być dobrym — ceł szyderstw lub wzgardy:  
Zamiast nawzajem wzgardzić zgrają podłą,  
On przeklął cnotę, jak swych cierpień źródło.

265 Z urągowiskiem wbrew stając obłudzie,  
Choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie,  
Dla których lepiej darów swych używszy,  
Znalazłby szczęście i stał się cnotliwszy.  
Lżony, gardzony, bez zgryzoł nawzajem  
270 Serce swe z ludzkim rozbratał rodzajem,  
I obrał sobie za swój cel na ziemi —  
Za winy kilku mścić się nad wszystkimi.

Czuł się występny — lecz, dumny, rozumiał,  
Że nikt nie lepszy, choć nim zdać się umiał;  
275 I gardził dobrym, jak tym, co w obawie  
Czyni to skrycie, co mężny na jawie.  
Nienawidzony, wiedział, że u ludzi  
Nienawiść jego strach i grozę budzi:  
Przestawał na tem; — zimny, dziki, hardy,  
280 Nie dbał o miłość, gdy nie bał się wzgardy.  
Stronić, drzeć przed nim, potępiać go, skarżyć,  
Kląć, może każdy, — lecz nikt lekceważyć!

Depcą robaka, — lecz któż bez bojaźni,  
Kto nie pomyśli, nim węża rozdrażni?  
285 Robak się zwinie, i nie mszcząc się, kryje,  
Wąż zginie, ale i wroga zabije,  
Sam się nań rzuci, łamie się, pasuje, —  
Choć nie pokona, krew jadem zatruje.

w. 258. W oryg.: »zepsuty przez życie w szkole rozczarowania«.

w. 275. *I gardził dobrym, jak tym...* Sens jest taki: I gardził dobrym człowiekiem, jako tym, który ukrywa te czyny, które umysł śmielszy wykonywa jawnie.

## XII

- Nikt nie zły całkiem: — i w duszy Konrada  
 290 Jedno tajemnie słodsze czucie włada.  
 Szydzi on z drugich, że ich wikła w sieci  
 Namiętność godna szaleńców lub dzieci;  
 Sam, próżno rozum przeciw niej wyteża, —  
 W nim nawet miłość wolę przewycięża.
- 295 Tak! jest to miłość — wzajemna, płomienna,  
 Jedyna dotąd i niczem nie zmienna!  
 Tym się mu branek na oczy nawija:  
 On ich ni stroni, ni szuka — lecz mija.  
 Niejedną piękność w mocy swojej trzyma,  
 300 Żadnej słodsze mi nie uczcił oczyma.  
 Tak, jest to miłość! — jeżeli myśl tkliwa,  
 Stateczna w próbach, w każdej chwili żywa,  
 Której samotność, świat, szyderstwo ludzi  
 Ani, co większa, sam czas nie ostudzi, —  
 305 Której ni zmienne fortuny igrzysko  
 Nie zaćmi smutkiem — póki *Ona* blisko;  
 Która w boleści, w gniewie, ni w niedoli,  
 Cierpkiego na *Nią* słowa nie dozwoli  
 I bez pociechy woli znieść katusze,  
 310 Niż ich podziałem zasmucić *Jej* duszę, —  
 Jeśli myśl taka, niezmienna, niepłocha,  
 Jest tem, co zowią kochaniem: — on kocha!  
 Występca, zbrodzień, z każdej cnoty zboczył,  
 Przeciw tej jednej w niczem nie wykroczył;  
 315 Ona, gdy wszystkie zgasły po kolei,  
 Swieci mu jeszcze, jak gwiazda nadziei.

w. 300. W oryg.: »żadna z nich nie cieszyła go (*soothed*) w jego najmniej nieopanowanych (*unguarded*) godzinach«.

ww. 313—6 w oryg.: »Był nędznikiem — tak, sypią się nań gradem wyrzuty, — lecz nie była nędzną Namiętność, ani jej potęga, która jedynie dowiodła, że gdy wszystkie cnoty znikły, tej najmilszej cnoty nie mogła zgasić nawet Zbrodnia!«

## XIII

- Zaczekał nieco — brew marszczy ponuro,  
 Aż, śpiesząc z braćmi, Żuan znikł za górą.  
 »Straszna wieść! — tyłem niebezpieczeństw przebył,  
 320 Cóż jest, żem nigdy jak dziś smutny nie był?  
 Złe wróży serce, ale się nie boi,  
 Ni mnie tak ujrzą towarzysze moi. —  
 »Idziem śmierć spotkać: — lecz gdybym tu zwlekał,  
 Pewniejbym śmierci i hańby doczekał, —  
 325 Dziś, gdy plan pójdzie, los wzmoże w potrzebie,  
 Przybędzie płaczu na naszym pogrzebie! —  
 »O! niech spokojnie, niech śpią rozmarzeni,  
 Przyspieszę dla nich świt takich promieni —  
 Wiej tylko, wietrze! — tak jasnych i ciepłych,  
 330 Że aż krew zawre w ich sercach zakrzepłych!  
 »Czas do Medory! — Milcz, milcz, serce moje!  
 Nie mogąc siebie, czyż ją uspokoję?  
 Jednak jam śmiały! — Lecz tu wszyscy śmieli,  
 Gad, gdy się broni, równą śmiałość dzieli.  
 335 Zwierząt, nie ludzi, godna jest odwaga,  
 Gdy ją strach śmierci lub chęć łupu wzмага.  
 Gardzę jej chwałą! — Cel godny mej dumy  
 Był: uczyć garstkę, jak zwyciężać tłumy.  
 Wódz ich, nie dałem krwi ich marnie płynąć.  
 340 »Lecz dziś! — dziś trzeba zwyciężyć lub zginąć. —  
 Ha! to los wojny! — i nie to mnie smuci,  
 Lecz wieść tam wszystkich, skąd żaden nie wróci,  
 Albo tu, drzemiąc, dać się ująć w pęta?...  
 »Czyż pamięć wodza nie będzie przekłęta,

w. 319. *Straszna wieść!* — w oryg.: *strange tidings!* dziwna wieść!

w. 336. *lub chęć łupu wzмага* — dodatek tłumacza.

ww. 344—8 w oryg.: »Czyż to jest moja umiejętność?, mój spryt? postawić na sam koniec Nadzieję, Moc i Życie na jedną stawkę? O Losie! — Oskarżaj swoje szaleństwo,

345 Co przywiódł na to, że, aby się zbawić,  
 Na jedną kartę trzeba wszystko stawić?...  
 Losie mój, losie! czuję dłoń twą groźną;  
 Zbaw, jeśli możesz, — jeszcze nie zapóźno!»

## XIV

Tak dumał w sobie, aż idąc ponury  
 350 Doszedł do wieży na wierzchołku góry.  
 Wstrzymał się u drzwi: — głos się ozwał w ciszy,  
 Głos, co, choć często, zawsze on rad słyszy, —  
 I taką piosnkę posępnej czułości  
 Nucił z za kraty jego »Ptak piękności«.

355 »Żyje w mej duszy myśl-tajemnica,  
 Drży mi na ustach, gore w spojrzeniu,  
 Gdy, obok ciebie, patrzę w tve lica,  
 I znów się w dawnem kryje milczeniu.

Jak lampa w grobie, skryta przed okiem,  
 360 Myśl ta w mem sercu błyska i tleje,  
 Smutek jej blasku nie ćmi swym mrokiem,  
 Choć sam jej blaskiem nie rozjaśnieje.

Przyjdź, gdy ja umrę, do mej mogiły,  
 Pomódl się za mnie, łzę wylej po mnie!  
 365 Tej tylko myśli znieść nie mam siły,  
 Że ty, mój luby, zapomnisz o mnie!

Nie wstyd jest płakać zeszyłych ze świata.  
 Raz pierwszy proszę — lzy i wspomnienia.  
 Będzie to pierwsza, jedna zapłata  
 370 Mojej miłości, mego cierpienia!»

---

nie swój los! Ono cię może jeszcze ocalić, bo jeszcze  
 nie jest zapóźno!«

»Szaleństwo« (folly) trzeba tu rozumieć w takim  
 znaczeniu, jak w *Odzie do młodości* »pijani szaleem«.

Porwał się Konrad, pchnął drzwi i z pośpiechem  
Wszedł, — struny arfy brzmiały jeszcze echem.

»Smutna, Medoro, jest twoja ballada!«

— »Chciałbyś wesołej, gdy niema Konrada? —

375 Gdy ciebie niema, a żal miota duszą,  
Tęskne się myśli w pieśniach zdradzić muszą.  
Každy ton — serca uczucia wydaje;  
Lecz choć pieśń milczy, boleść nie ustaje.

»Ach! ileż nocy na bezsennem łożu

380 Marzę, jak we śnie, o skałach, o morzu!  
Zmierzcha — ja myślę, że niebo się chmurzy;  
Wiatr ledwo szemrze, — mnie słyhać szum burzy.  
Cóż, gdy posępnem odezwie się wyciem?  
Zda się, że jęczy nad twojem roz biciem! —

385 Zrywam się, patrzę, czy stróże niekarni  
Nie dali zgasnąć portowej latarni,  
I o pogodę gwiazd pytam oczyma.

»Nastał poranek — ciebie jeszcze niema!...

Jak wtedy zimno na me serce wiało,

390 Jak przez lzy słońce mgliste się zdawało! —  
Patrzę i patrzę dzień cały — daremnie.  
Konrad gdzieś jeszcze daleko odemnie!

Wreszcie — postrzegam maszt, okręt... tu płynął!

Witam go, czekam; — zbliżył się — i minął.

395 Znów drugi! — twój był. Powróciłeś z boju...  
»O! mój Konradzie! mam-że w niepokoju

w. 371—2 w oryg.: »Wkroczył w bramę, przeszedł przez korytarz i wszedł do komnaty w chwili, gdy kończyła się piosnka«.

w. 373. *ballada* — W oryg.: pieśń. Byron nie byłby nigdy użył określenia »ballada«, które temu rodzajowi poematu zupełnie nie odpowiada.

ww. 381—4 w oryg.: »moja marząca trwoga uskrzydliła burzą wiatr i brała powiew, który delikatnie popychał twój żagiel, za pomrukliwe preludjum do ostrzejszego wiatru; choć ciche, — zdawało mi się głębokim, proczym hymnem pogrzebowym, który żalił się nad tobą, unoszonym przez dziką fata«.

Zawsze tak czekać? — nigdy serca twego  
 Nie ujmie powab szczęścia spokojnego? —  
 Masz dosyć skarbów — ach! więcej niż trzeba;  
 400 Znajdziemy kraj miłszy, pogodniejsze nieba,  
 Pójdźmy! — O siebie, wiesz, że się nie boję,  
 Lecz twoje szczęście — lecz ach! życie twoje!...  
 Dziwne twe serce! gdy dla mnie tak tkliwe,  
 Tak razem srogie dla drugich, tak mściwe«...

405 — »Tak, moja luba! dziwne jest to serce.  
 Zwiedli je zdrajcy, zelżyli oszczerce;  
 Jak płaz zdeptane, lecz mści się jak żmija:  
 Ludzie w nie wleli jad, co ich zabija! —

»Bez żadnej znikąd pociechy, prócz ciebie,  
 410 Bez celu w życiu, bez nadziei w niebie,  
 W duszy się mojej tak wiąże i splata  
 Miłość dla ciebie z nienawiścią świata,  
 Że gdy się jedna, wnet druga ostudzi:  
 Przestałbym ciebie, gdybym kochał ludzi!

415 »O to się nie bój! — przeszłość moja cała  
 Ręczy, że przyszłość nie będzie się chwiała.  
 Lecz uzbrój serce! — raz jeszcze, Medoro!  
 Dziś — muszę jechać, ale wrócę skoro«.

— »Jechać! dziś jeszcze? — ach! jam to przeczuła!...  
 420 Tak znikły wszystkie sny, com sobie snuła,  
 Sny moje złotel... — Lecz dziś? — być nie może!  
 Łódź ledwo przyszła, ma-ż znów iść na morze?  
 Nie czekać drugiej?... Znużeni jej ludzie  
 Muszą choć chwilę odpocząć po trudzie!...

---

ww. 401—4 w oryg.: »Ty wiesz, że nie boję się niebezpieczeństwa; ja drzę tylko wtedy, kiedy niema ciebie przy mnie; a wtedy (drzę), nie o moje, ale o tamto, znacznie droższe życie, które ucieka przed miłością, a tęskni za walką; jak dziwne, że to serce, dla mnie zawsze tak czułe, musi walczyć z naturą (swoją) i jej lepszą wolą« <http://rcin.org.pl>

w. 414. *przestałbym ciebie* — trzeba rozumieć: »kochać«.



425 Nie! ty, mój luby, chcesz przez to udanie  
 Poznać, nauczyć, jak nam znieść rozstanie.  
 Igrasz z mem sercem! — ono ci wybaczy,  
 Lecz z takich żartów blisko do rozpacz! —

»Milcz, milcz, Konradzie! — nie jedziesz dziś, — wierzę.

430 Pójdź dzielić ze mną twą skromną wieczerzę!  
 Nikt prócz mnie nie śmiał tknąć jej, ni zastawić.  
 Lekki trud wprawdzie ucztę ci przyprawić!  
 Owoc ten rwałam z najwyższego drzewa:  
 Im bliższy słońca, tem prędzej dojrzewa.

435 Trzy razy górę obiegłam, nim w cieniu  
 Najświeższą wodę znalazłam w strumieniu.  
 Pójdź! niech cię sorbet orzeźwi po skwarze:  
 Patrz, jak się iskrzy w kryształowej czarze!  
 Wina ty nigdy skosztować nie raczysz,

440 Drżysz jak muzułman, gdy puhar obaczysz.  
 Nie sądz, że ganię — o! nie! — to mnie cieszy,  
 Że i w tem nawet różnisz się od rzeszy.

»Lecz pójdź! stół gotów; ja okna zasłonię.

Srebrna ta lampa, patrz, jak jasno płonie!

445 Wezwę mych dziewic — niech zaczną wokóło  
 Lub rażny taniec, lub piosnkę wesolą! —  
 Lubisz mą arfę... czy chcesz? — wnet nastroję.  
 Lub, jeśli wolisz, będziemy oboje  
 Czytać z Arjosta Olimpji żale,

450 Gdy zdrajca śpiącą zostawił na skale.  
 Po tobie jednak mnie byłoby smutniej!  
 Gdybyś dziś jechał, zrobiłbyś okrutniej,  
 Okrutniej nawet niż Tezeusz zdrajny!

w. 440. *drżysz jak muzułman* — Zanadto ostro oddane po-  
 wiedzenie oryg.: »jesteś więcej niż muzułmanin«.

w. 442 w oryg.: »że to, co inni uważają za karę, jest twojem  
 własnem życzeniem«.

w. 443. *ja okna zasłonię* — dodatek tłumacza.

w. 449. *Olimpji żale* — Ariosta *Orlando Furioso*, pieśń X,  
 strofa 1—27.

»Wiem, ty się śmiejesz, gdy ci Aryjadny  
 455 Wyspę niekiedy wskazuję z wysoka, —  
 A mnie myśl smutna łączy pędzi do oka:  
 Gdyby mnie kiedy Konrad tak porzucił?...  
 Aleś ty lepszy! tyś do mnie powrócił!« —

— »Wróciłem, luba, i powrócę znowu,  
 460 Zawierz miłości i Konrada słowu.  
 Wrócę, i rychło; — lecz teraz już chyża  
 Chwila rozstania na skrzydłach się zbliża.  
 Gdzie? po co jadę? — szkoda chwil na słowa,  
 Gdy je ma skończyć najgorsze: bądź zdrowa!  
 465 Odkryłbym jednak... lecz już czas zbyt drogi...  
 Nie bój się! wcale nie straszne są wrogi.  
 Tu ci zostaje straż silna, podwójna,  
 Będiesz bezpieczna — o mnie bądź spokojna!  
 Nie baw samotna, gdym ja oddalony.  
 470 Jadących ze mną poruczam ci żony.  
 W tem miej pociechę, że po tem zwycięstwie  
 Nagrodę trudów znajdziem w bezpieczeństwie.  
 »Słyszysz! dźwięk trąbki? — ha! łódź już gotowa —  
 Jeden wzrok, uścisk! — raz jeszcze! — bądź zdrowa!«

475 Łkając, na szyi zawisła rękami,  
 Drżące w nim serce czuje pod ustami.

---

ww. 453—8. w oryg.: »lub nawet ten książę zdrajców. — Wiedziałam, jak się uśmiechałeś, gdy jasne niebo pozwoliło widzieć wyspę Arjadny, którą pokazałam ci kiedyś z tej skały; i powiedziałam pół żartem, pół z trwogą, że — jeżeli czas nie zamieni tej niepewności w coś więcej niż w obawę, — to Konrad opuści mnie tak samo dla morza: i on oszukał mnie, bo — powrócił.«

Mit o *Tezeuszu i Arjadnie* opowiada, że Tezeusz, pokonawszy Minotaura przy pomocy Arjadny, córki króla Minosa, wziął ją z sobą do Attyki, ale pozostawił śpiącą na skale na wyspie Naksos, według rozkazu Bakchusa, który potem Arjadnę poślubił.

w. 474. W oryg.: »jeden pocałunek — jeszcze jeden, i jeszcze! — O żegnaj!«

On nie śmiał podnieść, nie śmiał znieść widoku  
 Bładości w twarzy i rozpaczy w oku.

W całej dzikości bezładnego wdzięku

480 Włos jej po jego rozesłał się rękę;

Słumiony oddech i mdłe serca bicie

Swiadczą w niej tylko cierpienie i życie...

Zagrzmiał huk działa — odjazdu godzina!

Słońce zachodzi — on słońce przeklina.

485 Strzał drugi, trzeci; — ścisnął z uniesieniem

Niemą od żalu, proszącą milczeniem,

I drżącym krokiem zaniósł ją na łożo.

Spojrzał z rozpaczą... raz ostatni może!

Dreszcz przebiegł serce: uczuł, że dla niego

490 Prócz niej na świecie nic niema miłego.

Dotknął ust: zimne; — spotkał wzrok wpół-zgasły.

Zwrócił się nagle, — drzwi z łoskotem trzasły.

## XV

»Co? już go niema?« — straszliwe pytanie,

Gdy kto tak nagle samotnym zostanie!

495 Myśl nie śmie wierzyć, że oczy nie mylą...

Przed chwilą jeszcze tu stał — był przed chwilą...

Gdzież jest? — Wybiegła obłąkanym krokiem,

Aż lzy jej wreszcie lunęły potokiem,

Bujne, gorące; myślą za nim woła:

500 »Bądź zdrow!« — wymówić nie śmie i nie zdoła.

Ach! bo w tem słowie — choć się chcą uśmiechać

Wiara, Nadzieja — Rozpacz tylko słycać.

W białych jej rysach, jak w twarzy z kamienia,

Tchnie dziki wyraz wiecznego cierpienia;

w. 481—2. W oryg.: »zaledwie bije to serce, tak pełne jego obrazu, że nawet nie mogła już tej pełni uczucia odczuwać«.

w. 491—2. W oryg.: »Ucałował jej zimne czoło — odwrócił się... Czy Konrad poszedł?«

w. 495. Dodatek tłumacza.

ww. 505—516 są bardzo dowolnie tłumaczone, choć naogół oddają obrazy oryginału.

- 505 Oczy jej modre, szkliste, bez promieni,  
 Jak gwiazdy we mgle błędzą po przestrzeni.  
 I — ach! dostrzegły: to on! — już daleki!...  
 Wtedy raz jeszcze z pod łzawej powieki  
 Błysły, jak słońce z za deszczowej chmury.
- 510 Próżno! nie spojrzął, znikł w zaroślach góry.  
 »Poszedł!« — Jak posąg błada, nieruchoma,  
 Łkające piersi przyciska rękoma.  
 Spojrzała jeszcze — port przed jej oczyma:  
 Białą się żagle i morze się wzdyma.
- 515 Nie patrzy więcej, — w drzwiach błysła jej postać...  
 »Prawda więc! — jedzie! — samej kazał zostać!«

## XVI

- Szybko, wprost z góry, na głaz skacząc z głazu,  
 Biegł Konrad, — nazad nie spojrzął ni razu.  
 Lecz drżał, ilekroć ścieżka przed nim boczy,  
 520 By na zakręcie nie wpadła mu w oczy  
 Samotna jego, lecz miła mu wieża.  
 Zawsze go pierwsza witała z nadbrzeża,  
 Jak on ją z morza! — i ona w niej, ona!  
 Burzliwej duszy gwiazda niezamglona! —
- 525 Jeden wzrok jeszcze, — a moc w nim rozbroi.  
 Nie śmie go ujrzyć; pomyśleć się boi,  
 Że mógłby zostać; — chciałby... któż mu broni? —  
 Zostać? — by zginąć od katowskiej dłoni?  
 Nie, nie! — Raz jednak chciał stanąć, chciał wrócić,
- 530 Na los zdać wszystko, zamiar na wiatr rzucić...  
 Nie! — myśl niegodna! — nie! — prawego męża  
 Płacz niewiast miękczy, ale nie zwycięża.

- Ujrzał swą nawę — zważa wiatr przychylny,  
 Zwrócił myśl ku nim i znów w sobie silny,  
 535 Znów chyżej naprzód; i gdy z brzegu słyszy  
 Wesolą wrzawę męźnych towarzyszy,

- I łoskot fali, co pod wiatrem rosla,  
 I hasła majtków, i szybki szum wiosła:  
 Gdy widzi okręt — maszt niebu urąga,  
 540 Rozskrzydlił żagle, kotwicę wyciąga, —  
 Gdy widzi czółna, w których ludzie zbrojni  
 Płyną na okręt — jak wszyscy spokojni,  
 Choć jak śnieg biało i gęściej od śniegu  
 Chustki żon ku nim powiewają z brzegu, —  
 545 Gdy widzi zwłaszcza, jak z masztu zwieszona  
 Igra z wiatrami chorągiew czerwona: —  
 Sam się zadziwił, że był słabym tyle,  
 W wielkim zamiarze zachwiać się na chwilę.  
 Żar w jego oczach, dzikość w jego duszy;  
 550 Uczuł sam siebie, — nic go już nie wzruszy.  
 Pośpiesza, bieży, — aż zbiegł, gdzie równina  
 Co skałę kończy a brzeg rozpoczyna.  
 Tam zwolnił kroku; świeżość bliskiej głębi  
 Krzepi znużenie, ogień lica ziębi;  
 555 Lecz stanął raczej, by zimną odwagę  
 Wrócić swej twarzy, swym krokom powagę,  
 Wprzód nim go ujrzą. — Konrad sztukę umie,  
 Jak, tając dumę, tłum sholdować dumie.  
 Wyniosłość lica i zimną postawę,  
 560 Co, stroniąc niby, obudza obawę;  
 I wzrok i uśmiech, co choć serc nie zraża,  
 Hamuje płochosć i śmiałość przeraża, —  
 Wszystko ma w mocy, by zgraję zaślepić,  
 Rozbroić opór i władzę ukrzepić.  
 565 Lecz gdy chce ująć, — z ufnością przyjaźni  
 Każdy wnet pierwszej zapomni bojaźni,

w. 550. *uczul sam siebie* — poczuł znów całą tęgość swego ducha.

w. 563. *zgraję* — w oryg. *crowd*, tłum. Nasi tłumacze i naśladowcy Byrona często przesadzali w oddawaniu uczucia pogardy dla ludzi wyrażenia Byrona, nadając w ten sposób niewłaściwą cechę antydemokratyczną jego utworom.

Niewolnik, z duszą na rozkaz gotową.  
 Nad dary drugich, droższe jego słowo,  
 Gdy jakby z serca głębi tajemniczej  
 570 Zągra do serca głos tęsknej słodyczy.  
 Lecz rzadko słodycz w parze z jego duszą:  
 Nie dba, czy zechcą, gdy, co każe, muszą.  
 Czy podłość drugich, czy dumy szaleństwo:  
 On depce miłość, by mieć posłuszeństwo.

## XVII

575 Wkoło broń straży brzękła wciąż wodzowi.  
 Zbliżył się Żuan: »Czy wszyscy gotowi?« —  
 — »Już są w okręcie; ostatnie przy lądzie  
 Czólno to czeka, póki wódz nie wsiądzie«. —  
 »Miecz mój, płaszcz, trąbkę!« — Miecz przyjął niechcienia,  
 580 Trąbkę ma w dłoni, płaszcz zwiesił z ramienia.  
 »Zawołać Pedra!« — Przyszedł, — Konrad wita;  
 Pierwszemu z wodzów grzeczność należyta.  
 »Weźmij ten papier! — zawiera rozkazy  
 Ważne, — bacz pilnie na wszystkie wyrazy.  
 585 Anzelmo także, jak skoro przybędzie,  
 Ma je wykonać. — Straż podwoić wszędzie!  
 Za trzy dni, jeśli... jeśli wiatr posłuży —  
 Powrócę. Bądź zdrow!« — i nie zwłócząc dłużej,  
 Podał dłoń, ścisnął, — skinął na wiosłarzy,  
 590 I skoczył w czólno z wyniosłością w twarzy.  
 Ruszyły wiosła; jak gwiazd droga mléczna  
 Iskrzy za niemi jasność fosforyczna.  
 Dopłynął nawy, stoi na pokładzie,  
 Gwiznięto z góry, — ruch w całej gromadzie.

---

w. 567. Dodatek tłumacza.

w. 591. *jak gwiazd droga mléczna* — dodatek tłumacza.  
 Uwaga: »W nocy, szczególnie pod cieplejszą strefą,  
 za każdym uderzeniem wiosła, za każdym poruszeniem  
 czólno, daje się widzieć pewna mdła jasność, która  
 jak błyskawica z wody wynika (B. Od.).

- 595 On zważa okręt, jak lekki na fali,  
 Jak słucha steru, — uważa i chwali.  
 »Gdzie jest Gonzalwo?« — Zbliżył się młodzieniec;  
 W skłonionej twarzy radości rumieniec.  
 Uprzejme słowo wódz już w ustach trzyma...
- 600 Czegóż się wezdrznął? — czy się gniewem zżyma?  
 Ach nie! — on ujrzał swą wieżę na skale,  
 Wspomniał rozstanie, zgadł Medory żale,  
 Jeśli na okręt spogląda w tę chwilę, —  
 Nigdy on, nigdy nie kochał jej tyle!...
- 605 Lecz nim noc minie, wiele zrobić trzeba.  
 Odwrócił oczy, spojrział w błękit nieba,  
 I wnet z Gonzalwem szedłszy na spód nawy,  
 Odkrywa cele i środki wyprawy.  
 Przed nimi mapa i lampa na stole,  
 I kompas; w rękę cyrkiel i półkole.
- 610 Północ... czuwają; twarz obudwu groźna.  
 Bezsennym oczom któraż chwila późna? —  
 Tymczasem w żagle dał wiatr pożądanym,  
 Okręt jak sokół leci przez bałwany;
- 615 Sto wysp minęli sterczących granitem:  
 Cieszą się, — celu dopłyną przed świtem.  
 Już przez szkła nocne liczą bez obawy  
 W ciasnej zatoce natłoczone nawy  
 Baszy Seida; widzą, jak niedbali
- 620 Stróże przy ogniach gasnących czuwali!...  
 Okręt ich kołem obiegł czaty przednie,  
 Wszedł, gdzie bezpieczny skryłby się choć we dnie.  
 Przy pustym brzegu, za skałą wysoką,  
 Straży ni szpiega nie dojrzy go oko.
- 625 Konrad na pokład zgromadził swych ludzi, —  
 Do powinności, lecz nie ze snu, budzi.  
 Wsparł się na poręcz, rozkazy objawia,  
 Rozmawia zimno, choć o krwi rozmawia.

---

w. 598—9. Dodatek tłumacza.

w. 606. *spojrział w błękit nieba* — dodatek tłumacza.

w. 611. *twarz obudwu groźna* — dodatek tłumacza.

## PIEŚŃ DRUGA

Conosceste i dubiosi desiri?

*Dante.*

### I

- W zatoce Koron las masztów się jeży,  
630 Na zamku Koron lampy błyszczą z wieży;  
Tam Seid basza częstuje żołnierzy.  
Święci swój tryumf — jutro spodziewany,  
Gdy zbójców zgromi i pojma w kajdany.  
Tak na Allaha przysiągł swemu Panu.  
635 Wierny przysiędze i słowom firmanu,  
Zwołał swe nawy; coraz w liczbę rosną,  
Tłum, coraz większy, tryumfuje głośno.  
O łup, o branki, przed wzięciem się kłóćą.  
Jeszcze nie wyszli, — już pewni, że wrócą.  
640 O świcie dosyć niech pod żagle wsiędą,  
Przed zmrokiem zbójców port i łup zdobędą!  
Tymczasem strażę mogą spać bezpiecznie.  
Nie dość jest bić się, — niech marzą walecznie!  
Lub gdy sen komu nie ciąży w powiekach,  
645 Może ramienia próbować na Grekach!...  
O! godne czyny barbarzyńskiej dłoni!

---

w. 629. w zatoce Koron — Koron, albo Korone, w staroż. Colonides, leży w zatoce Kalamata czyli Messeńskiej, na północ od przylądka Dividia — w Morei, dawniejszym Peloponezie.



Katować więźnia, gdy się sam nie broni;  
 Napaść dom Greka, sprzęt skruszyć pod nogą,  
 Bić — byle tylko nie zabić nikogo!..

650 Dziś są laskawi, — nie chcą, czy nie mogą;  
 Gdzieniedzie tylko słyhać jęk i razy.  
 Lecz to żart! — Basza zakazał obrazy.

Wzdłuż brzegu wszędzie śmiech, muzyka, wrzawy;  
 Kto kochasz głowę, śmieję się, dziel zabawy!

655 Bo dziś muzulman wesół — choć bez wina,  
 Wyteżył dowcip, — laje i przeklina.

## II

W biesiadnej sali, w lśniącym złotogłowiu,  
 W białym zawoju, wsparty na wezgłowiu,  
 Seid wśród gości spogląda wesół.

660 Skończona uczta, odstawione stoły.

Twarz jego płonie, ogień iskrzy z oka:

Pije on, mówią, napój nie Proroka.

Nie śmieją drudzy: prawowierni, trzeźwi;

War wonnej mokki myśl w nich tylko rzeźwi.

665 Z długich cybuchów dym bucha wokół,

Gdy almy w środku tańczą wesół.

Jutro na bitwę! — lecz dziś, w nocnej porze,

Nie dość bezpiecznie puszczać się na morze!

Na wzdętych falach sny nie tak powabne,

670 Jak gdy ich łoża kołysze jedwabne!

Więc się dziś bawią; — jak błysnie świtanie,

Pójdą, bo muszą; — nadzieja w Koranie!

Choć widok floty i gwar tłumnej rzeszy

Ziemią nadzieją niemniej dumę cieszy.

w. 648. *sprzęt* — dziś używane tylko l. mn.: *sprzęty*.

w. 657. *w złotogłowi* — brokat, ciężka materja jedwabna,  
 tkana w złote lub srebrne kwiaty.

w. 666. *almy* — tanecznice (*B. Od.*).

## III

- 675 Ze czią bojaźni od wewnętrznych podwoi  
 Idzie niewolnik, co w nich stróżem stoi.  
 Schylił się, czołem uderzył podłogę,  
 Nim w drżących ustach głos rozwiązał trwogę.  
 »Derwisz podróżny, zbieg z więzów korsarzy,  
 680 Przybył i czeka, czy się wejść odważy?« —  
 W skinieniu baszy zgadł znak jego woli.  
 Odszedł.. Wszedł derwisz, — zbliża się powoli,  
 Skromnie na piersiach krzyżuje ramiona,  
 Krok jego słaby, żrenica spuszczonea.  
 685 Trudów, nie wieku, starość znać z postawy,  
 Twarz jego blada z postów, nie z obawy.  
 Poświęcon Bogu włos spada szeroko,  
 Okryty czapką okrągłą, wysoką.  
 Długa, powiewna, rozpuszczona szata  
 690 Obwija piersi — ozięble dla świata.  
 Pokorny, jednak pan siebie, bez strachu  
 Spotyka oczy iskrzące wzdłuż gmachu.  
 Nikt nie śmie pytać, lecz wszyscy ciekawi,  
 Co wnet spytany przed baszą objawi.

## IV

- 695 »Skądeś, derwiszu?« — »Przez zbójców pojmany,  
 Uszedłem z więzów«. — »Gdzie? kiedy zabrany?«

---

w. 680. *czy się wejść odważy?* — »Słyszałem zarzut, że wejście Konrada, przebranego za szpiega, jest nienaturalne. Być może. Coś podobnego jednak w historii znalazłem. »Chcąc przekonać się własnymi oczami o sile Wandalów, Majorjan, przemieniwszy kolor swych włosów, udał się sam do Kartaginy w charakterze własnego posta swojego, i Genzeryk niepomału żałował, gdy się potem dowiedział, że podejmował i wypuścił cesarza rzymskiego. Podanie to możnaby za zmyślane uważać, ale jest to zmyślenie, które tylko w życiu bohatera użyte być mogło (Gibbon)« (B. Od.).

- »Do wyspy Scio z portu Skalanowy  
 Płynął nasz okręt, wioził towar handlowy,  
 Nie szczęścił Allah — wola jego święta! —
- 700 Napadli zbójcy, nawa nasza wzięta,  
 Towar złupiony... myśmy poszli w pęta.  
 Nie miałem bogactw, śmierci się nie bałem,  
 Lecz tracąc wolność, straciłem, co miałem.  
 Długo mię gniołła przemoc świętokradzka;
- 705 Aż dziś noc ciemna i łódka rybacka  
 Tu mię zbawiły; — tu, w piece twojej,  
 Potężny baszo! któż się zbójców boi?»  
 — »Jakże ci zbójcy? jak zbrojni? czy śmieli?  
 Myślisz, że opór stawićby mi chcieli?
- 710 Czy wiedzą o mnie, że z jutrzejszą gwiazdą  
 Mam zniszczyć ogniem skorpionów gniazdo?»  
 — »Baszo! wzrok we łzach niewiele dostrzega,  
 Trudna więźniowi przenikliwość szpiega.  
 Słuchałem tylko morskich fal łoskotu,
- 715 Ptactwu morskemu zazdroszcząc przelotu;  
 Widziałem tylko, ach! przez kraty ciasne,  
 Niebo — zbyt czyste, słońce — zbyt mi jasne;  
 I żeby innem czem zająć mą duszę,  
 Czulem, że wolność wprzód odzyskać muszę.
- 720 Lecz z mej ucieczki znać, że się nie strzegą,  
 Że się nie muszą obawiać niczego.  
 Sposobność ujścia próżnoby mi znikła,  
 Jesliby brzegów strzegła czujność zwykła.  
 Niebaczość straży, jak mojej podróży,
- 725 Równie zbliżeniu twej floty posłuży.

---

w. 697. *Do wyspy Scio z portu Skalanowy* — *Scio* (włoska nazwa na Chios), jedna z największych wysp w grupie Sporad, naprzeciwko Smyrny; port *Scala nova* leży na brzegu Azji Mniejszej, 21 mil na pld. od Smyrny.

w. 715 dodany przez tłumacza.

ww. 718—19 znaczą: i czulem, że, aby myśleć o czemkolwiek, muszę wpiery uzyskać wolność. — W oryg. podobne znaczenie, choć trochę odmiennie wyrażone: »i czulem, że wszystko, co sprawia przyjemność sercu

»Lecz baszo! głosu i sił mi już braknie,  
Trud odpoczynku, głód posiłku łaknie.  
Pozwól, bym odszedł. — Pokój, pokój z wami!  
Odchodzę za was modlić się ze łzami«.

730 — »Stój, stój, derwiszu! mam cię jeszcze badać.  
Stój! — słyszysz? każe! — musisz odpowiadać!  
Usiądź! wieszczę przyniosą ci słudzy,  
Nie będziesz pościł, gdzie ucztują drudzy.  
Powiesz mi potem, jak naoczny świadek,

735 Krótko i jasno; nie lubię zagadek«.

Nie wiedzieć czemu, derwisz drgnął i srogo  
Z pod brwi zmarszczonych spojrzął, jakby z trwogą.  
Łaska w nim baszy nie budzi wdzięczności,  
Ni go snadź wzrusza cześć obecnych gości,  
740 Bo przygryzł wargę, i bladeść niezwykła  
Jak błysk po licu przebiegła i znikła.  
Usiadł w milczeniu, i wrychle na nowo  
Przybrał wzrok zimny i postać surową.

Przynieśli ucztę — wykwintne potrawy.

745 Jakby w nich jadu lękał się zaprawy,  
Zadrżał na widok, ze wzgardą odpycha...  
Dziwna w zgłodniałym wstrzemięźliwość mnicha!  
— »Co ci, derwiszu? — jedz! — ust ci nie splami  
Psie jadło gjaurów; tuś nie ze zbójcami.

750 Co? sól odpychasz? — zgody zakład święty,  
Co podzielona koi gniew zawzięty,  
Sprzysięgłe na się łączy pokolenia  
I serc nieprzyjaźń w braterstwo przemienia?...«

wolnemu (*Freedom's bosom*), musi pierwiej złamać moje kajdany, nim osuszy moje łzy«.

w. 737. *jakby z trwogą* — bez sensu dodane przez tłumacza dla rymu.

w. 740. w oryg.: »był to jedynie sekundowy przypływ krwi w złości, który przebiegł przez jego lico i zaraz się uspokoił«. Odyniec podaje zamiast tego: »bladeść niezwykła«.

w. 745—6. W oryg.: »odsunął się od potraw, jakby w nich była trucizna domieszana«.

- »Sól jest przysmakiem; pożywieniem mojem  
 755 Są polne zioła, woda mym napojem  
 Prawa zakonu i ślub mój przed Bogiem  
 Bronią mi łamać chleb z bratem, czy z wrogiem.  
 To cię zadziwia — i może obruszy,  
 Lecz względy ziemskie nie zbawią mej duszy.  
 760 Ty, ni sam sultan nie zmusi mię niczem,  
 Bym dotknął uczty przed ludzi obliczem,  
 Bo gdy raz zgrzeszę, gniew mi Mohanmeda  
 Do świętej Mekki pielgrzymować nie da«.  
 — »Dobrze, derwiszu, gdyż tak bogobojny;  
 765 Powiedz mi tylko — odejdiesz spokojny —  
 Ilu ich? — Cóż to? ha! to nie jest zorze!  
 Co za meteor? co za blask na dworze!  
 Patrzcie! nad portem jakby ognia morze! —  
 Pożar! Do broni! śpieszcie! Pożar! zdrada!  
 770 Flota się pali! a jam tu! — o! biada!  
 Przeklęty derwisz! — przyszedł w sidła zwabić,  
 Giaur, szpieg przebrany! — Pojmać go i zabić!«

- Porwał się derwisz na wybuch płomieni;  
 Nagłą w nim zmianą zbledli przerażeni.  
 775 Porwał się derwisz — nie już w mniszym stroju,  
 Lecz jak wojownik gotowy do boju.  
 Rozdarł swą szatę, czapkę zerwał z skroni:  
 Pancierz na piersiach, szabla błyszczy w dłoni!  
 Hełm niski, lśniący, nad nim czarne pióro;  
 780 Twarz się szerniła, oczy ogniem gorą.  
 Jak na zjawisko piekielnego ducha  
 Pierzchły z serc Turków męstwo i otucha.  
 Tłoczą się, biegną, śród zgiełku, śród gwaru...  
 Tu blask pochodni, tu łuna pożaru!  
 785 Krzyk, hałas, groźby, przekleństwa i jęki,  
 Huk trąb i bębnow, i oręża szczęki

Grzmia po powietrzu — jakby z mocą wściekłą  
Całe na ziemię wyparło się piekło.

Złękłe, zdumione, obłąkane strażę,

790 Patrząc na morze, na niebo w pożarze,

Nie widzą pana — nie słyszą, co każe.

Próżno wre baszy wściekłość rozdasana:

»Pojmajcie szpiega! pojmajcie szatana!« —

On ujrzał popłoch, — cofnął krok rozpaczny,

795 Którym się na śmierć miotał nieobaczny,

Gdy pośpiech braci, wcześniej niż zalecił,

Niż wydał hasło, pożarem zaświecił.

On ujrzał popłoch — trąbkę do ust złożył:

Dźwięk krótki, ostry, trzykroć się powtórzył.

800 Odpowiedziano. — »Wy tu, bracia mili!

Mógłżem posądzać, w niebezpiecznej chwili,

Ze mię umyślnie samym zostawili?...« —

Rzekł, miecz i ramię puścił w krąg szeroki,

Jakby chciał pierwszej powetować zwłoki.

805 Przestrach we wrogach męstwo w nim podwaja. —

Pierzchła przed jednym rozploszona zgraja.

Toczą się głowy po krwawej podłodze,

Nikt nie śmie dostać: żołnierze i wodze,

Nieufni w dłoni, zaufali w nodze.

810 Seid, ostatni w pierzchających tłumie,

Grozi, klnie, błaga, — wstrzymać ich nie umie.

Mężny — sam jednak spotkania unika:

Strach uolbrzyił siłę przeciwnika.

w. 792. *rozdasana* — Odyniec miał wyraźne upodobanie do słowa: *daśać się, rozdasany* i t. p. — tu użyte zupełnie niewłaściwie.

w. 807. *Toczą się głowy* — w oryg.: »po komnacie leżą porozcinane turbany«. Odyniec z zwykłym sobie brakiem umiaru artystycznego wprowadza pojęcie odcinanych głów, co wymagałoby nadludzkiej siły Konrada, a — jak wiemy z opisu jego osoby — nie był on herkulesowego wzrostu ani siły; — zasadniczym rysem jego była odwaga i dzielność, nie siła fizyczna.

- Spojrzał z rozpaczą, gdzie flota się pali,  
 815 I rwąc swą brodę, wściekły wybiegł z sali.  
 Nie czas już czekać; przełamano wartę,  
 Bramy pałacu runęły wyparte.  
 Wpadają zbójcy. — Próżno trwoga blada,  
 Próżno pokora na kolana pada,  
 820 U nóg zwycięzców próżno składa miecze:  
 Przeszli — krew wrząca strumieniami ciecze.  
 Pędzą, gdzie znowu brzmi trąbka Konrada,  
 I jęk ginących tryumf zapowiada.  
 Wpadli, — okrzykiem witają weseli:  
 825 Śród stosu trupów zwycięzcę ujrzeli!  
 Miecz trzyma w górze, ogniem iskrzą oczy,  
 Jak syty tygrys w krwi rozlanej broczy.  
 Krótka rozmowa: »Flota już w perzynie!« —  
 — »Dobrze! Lecz Seid musi zginąć«. — »Zginie!« —  
 830 »Za mną, i naprzód! z ogniem i żelazem!  
 Płonie port, — czemuż i miasto nie razem?«

## V

- Skorzy na rozkaz — każdy żagiew chwyta,  
 Miasto i zamek jedną luną świta.  
 Z dziką rozkoszą Konrad się uśmiecha, —  
 835 Wzdrygnął się nagle... jakież słyszy echa?  
 Ha! to jęk niewiast! — jak dzwon na pogrzebie  
 Wstrząsł sercem jego, tak twardem w potrzebie.  
 »Harem się pali! — za mną! do obrony!  
 Śpieszcie! pomnijcie — i my mamy żony.  
 840 Na nie, ach! spadnie krew niewiast: — pomnijcie!  
 Nie krzywdzić żadnej, kto stoi o życie!

---

w. 815. *I rwąc swą brodę* — »Powszechny i wcale nie nowy objaw gniewu muzułmanów. Patrz *Pamiętniki* księcia Eugenjusza, na karcie 24: Seraskier został ranny w udo, i gniewny, że z bitwy ustąpić musiał, wyrwał sobie całą brodę« (*B. Od.*).

Dodaję tu, że prawdopodobnie Byron nie zrozumiał francuskiego tekstu, gdzie mowa o wyrwaniu strzały, a Odyniec niedokładnie podał treść noty Byrona.

Śmierć nieść mężczyznom, — lecz pomoc kobiecie!  
Ach! jam zapomniał! — lecz czyż Bóg przebaczy  
Sprawcy niewinnych śmierci i rozpaczy?

815 Idź, kto chcesz, za mną! ja, choćby sam, idę  
Odeprzeć od nas tej zbrodni ohydę!« —

I skoczył w ogień po wschodach runących,  
Wylał otwór we drzwiach gorejących;  
Po rozpalonych kamieniach podłogi,

850 Śród kłębow dymu i iskier z pożogi,  
On, i w ślad za nim śpieszący bez trwogi,  
Wpadli, porwali — każdy na swych rękach  
Unosi jedną — nie myśląc o wdziękach,  
Ośmiela, cieszy, błaga, uspakaja.

855 Zna cześć piękności Konradowa zgraja.  
Nie iść w ślad wodza najdzikszemu się sroma,  
Ratuje słabość krwawymi rękoma.

Lecz któż jest? któż jest ta piękna i blada,  
Ta najpiękniejsza w objęciach Konrada?

860 Postać niebianki, tronu godne lica,  
Anioła godne! Któż jest ta dziewica?...  
Pani haremu, baszy niewolnica.

## VI

Krótko wódz spojrzął na wdzięki Gulnary,  
Krótko ośmielał niosąc przez pożary,

865 Krótko pożegnał; — nie czas stać spokojnie!

Gdy litość chwilę sfolgowała wojnie,  
Wróg nieścigany zaczął się ozierać,  
Zwalniać krok, stawać, zwracać się, opierać.

w. 846. *runących* — mających runąć.

w. 856—862. W oryg.: »Tak umiał Konrad poskromić ich najdzikszemu zapędy i powstrzymać te dłonie, złane obficie krwią. — Lecz któż ona, którą Konrada ramiona wynoszą z pośród gorejących stosów i zniszczenia walki? Któż, jak nie kochanka tego, którego postanowił zabić? Królowa haremu — a przecież niewolnica Seida«.

w. 863. *Gulnary* — »Gulnara, imię niewieście, znaczy dosłownie: kwiat granatnej jabłoni« (B. Od.).



- Widzi to Seid, widzi i poznaje,  
 870 Przed jaką garstką pierzchły jego zgraje.  
 Wstydzi się błędu — wstyd wściekłość w nim drażni,  
 Gdy widzi dzieło zbyt skorej bojaźni.  
 »Alla il Alla!« okrzyk zagrzmiał w gminie,  
 Każdy jak wściekły, pomści się lub zginie.  
 875 Ogień za ogień, krew za krew niech płaci!  
 Lecą do boju po trupach swych braci.  
 Znów szczęk, wrzask, ciżba. — wre bitwa straszliwa.  
 Szczęście, jak nagle wezbrało, — odpływa.  
 Zwycięzcy, tłuszcza ściśnieni zuchwalczą,  
 880 Już nie o tryumf, — o swe życie walczą.  
 Ujrzał wódz, — pojął, zgadł niebezpieczeństwo:  
 Słabnie przed tłumem siła — choć nie męstwo.  
 »Jeszcze raz, za mną! rozbić zgraję trwożną!«  
 Kupią się, biegną, uderzyli, — próżno!  
 885 Wszystko stracone! wróg ciaśniej otacza;  
 Nikt ująć nie zdoła, lecz nikt nie rozpacza.  
 Jeszcze są w szyku! — ha! już przelamani,  
 Już rozpierchnieni, ujęci, zrabani!...  
 Kto został, milcząc pasuje się w gminie,  
 890 Aż z trudu raczej, niż z rąk wroga zginie;  
 Aż choć raz jeszcze w konwulsyjnej pięści  
 Na czasce wroga mściwy miecz zachrząści.

## VII

- Lecz nim tłum dziki, wszcząwszy bój zażarcie,  
 Sam się na wstępne odważył natarcie,  
 895 Wraz ze swą panią dziewice Gulnary,  
 W domu mieszkańca jednej z niemi wiary  
 Z rozkazu wodza umieszczone skrycie,  
 Przestały bać się o sławę i życie.  
 Z łez i Gulnary oschło czarne oko,  
 900 Lecz smutna, milczy i duma głęboko.

- Tkwi w jej pamięci wybawca z płomienia,  
 Dźwięk jego głosu, blask jego spojrzenia.  
 Dziw jej, że zbójca, wśród boju dzikości,  
 Zdał się być czulszym, niż Seid w miłości.
- 905 W pieśzgotach nawet baszy niewolnica  
 Czuć musi łaskę, jaką pan zaszczyca;  
 Korsarz niósł pomoc, osłodę boleści,  
 Jak hołd należny godności niewieściej!...
- »Żle jest — co gorsza, wiem, że próżno żądać:  
 910 Chciałabym jednak — muszę go oglądać!  
 Winnam mu życie moje i tych branek!  
 Zapomniał o nim mój pan — mój kochanek!«

## VIII

- I wnet go widzi, gdzie bój najzaciętszy,  
 Jęk najgłośniejszy i tłok coraz gęstszy.
- 915 Sam, wpośród trupów szczęśliwszych już braci,  
 Cofa się, groźny w licu i postaci.  
 Każda pięćdziesiątka krwi za nim przesiękła.  
 Miesza się pogoń, ustaje załękła, —  
 Aż w krwi ślizgocie krok się jego zwinął,
- 920 Zachwiał się, upadł... chce zginąć, — nie zginął,  
 Wzięty! — Ha! zbrodnia nie ujdzie bezkarnie,  
 Niech tylko zemsta wymyśli męczarnie!
- Tamują rany; śmierć nie czyni zadość;  
 Kroplą po kropli przelać krew, to radość,
- 925 Jęki po jękach słyszeć, gdy je wyda,  
 To będzie rozkosz dla baszy Seida!  
 Obyż mąk rodzaj wynaleźć, wykonać,  
 By wciąż w nich konał, nigdy nie mógł skonać!

- Widzi Gulnara: — Tenże to syn męstwa,  
 930 Przed chwilą jeszcze wódz i pan zwycięstwa,

- Którego słowo lub ręki skinienie  
 Tysiącom niosło śmierć lub przebaczenie?  
 On to! — bezbronny, lecz mężny w zlej doli,  
 Życie go tylko, że je ustrzegł, boli.
- 935 Rany ma lekkie, choć sam ciosy wabił,  
 Choćby całował miecz, coby go zabił.  
 Nikt-że z tysięcy — jednego potrzeba —  
 Nie chce go posłać, mniejsza — czy do nieba?  
 Sam-że on z braci ma zostać na ziemi,
- 940 On, co śmierć spotkać śpieszył przed wszystkimi!...  
 Czuł on, co człowiek czuje, gdy na czoło  
 Ze szczytu upadł pod Fortuny koło:  
 Czuł złe, co zbroił, czuł bliskie katownie,  
 Czuł hardość wroga, czuł gorzko, gwałtownie;
- 945 Ale też дума, co go w głąb strąciła,  
 Wzmogła w nim serce, i boleść pokryła.  
 Wzrok pogardliwy i twarz obojętna  
 W jeńcu zwycięzcy jeszcze noszą piętna.  
 Ranny, znużony, — lecz gdzież są w tej chwili,
- 950 Coby spokojniej i mocniej patrzyli?  
 Słucha bez gniewu, jak stojąc zdaleka  
 Podła nań tłuszcza urąganiem szczeka;  
 Mężni, co zbliska w boju go widzieli,  
 Szanują w więzach dłoń, przed którą drżeli.
- 955 Ledwo nań który z wiodącej go straży,  
 Żaden beze czci spojrzeć się nie waży.

## IX

- Posłany lekarz — nie litość posyła —  
 Ma rzec, co w mękach zniesie jeńca siła.  
 Znalazł jej dosyć, by dźwigać kajdany;  
 960 Znalazł dość czucia, by czuć ból zadany;  
 Jutro więc, jutro, gasnąc na gór szczycie,  
 Słońce obaczy pierwsze na pal whicie,

w. 938. *mniejsza, czy do nieba?* — za silna elizja myślowa ze strony tłumacza. Sens jest taki: mniejsza o to, czy do nieba, czy do piekła, byle z ziemi go ktoś usunął!

- A rano, z morza w zwykłej wstając mocy,  
 Ujrzy, jak dotrwał w mękach całej nocy.
- 965 Z mąk to najsroźsza, najdłuższe z cierpienia:  
 Z bólem konania łącząc żar pragnienia,  
 Śmierć, jedną ulgę, z dnia na dzień oddała,  
 Gdy już ćma sępów kracze wkoło pała.  
 »Ach! wody! wody!« — Zemsta się naśmiewa,
- 970 Wskazuje puhar, zbliża, i rozlewa.  
 Prózno nieszczęśnik usta ku niej kwapił:  
 Skończyłby cierpieć, gdyby się raz napił. —  
 To wyrok jego. Odeszli strażnicy,  
 On został — jeden, w kajdanach, w ciemnicy.

## X

- 975 Któż uczuć jego pojąłby męczarnie,  
 Gdy on, ofiara, sam ich nie ogarnie?  
 Noc, wojna, zamęt w myślach jego duszy:  
 Wszystkie w niej siły mdleją od katuszy,  
 Wszystkimi jego uczuciami miota
- 980 Nieżałująca, rozpaczna zgryzota,  
 Ów wróg nasz miściwy, co, milcząc w potrzebie,  
 Po czasie woła: »Ostrzegalem ciebie!« —  
 Prózno! — pierś mężna, jadem jej zatruta,  
 Klnie albo milczy, dla słabych pokuta!
- 985 Przed chmurą ciosów czyż obwód tej tarczy  
 Okryciu serca wielkiego wystarczy?  
 W tej nawet chwili, gdy nawpół jak w grobie,  
 Całe swe życie czuje, widzi w sobie,

---

ww. 969 — 972. W oryg.: »O, wody! wody! — Nienawiść z uśmiechem odmawia prośbie ofiary, gdyż jeżeli się napije, umrze«.

w. 984. *dla słabych pokuta* — Znaczy to: tylko słabi chcą pokutować (żałować).

ww. 985—6 dodane przez tłumacza.

w. 987—8. W oryg.: »nawet w tej chwili osamotnienia, kiedy najsilniej czuje i samemu sobie wszystko — wszystko, co samym sobą jest — odkrywa«.

Żadna w niem zbrodnia nad inne grożąca,

990 Żadna namiętność, ni myśl panująca,  
Nie ćmi się przed nim tak, aby swym cieniem  
Resztę przynajmniej skryła przed wspomnieniem.

Niel — okiem ducha patrzy on odrazu

Na całą przestrzeń dzikiego obrazu:

995 Widzi rozpierchłe sny dumnej wielkości,  
Skażoną chwałę, łzy, rozpacz miłości,  
Znikłe nadzieje szczęścia, czcze zamiary,  
Tryumf swych wrogów, kaźń swej bliskiej kary!...

1000 Przeszłość się czerni jak otchłań bezdenna,  
Przyszłość jak chmura gromami brzemienna;  
Czyny i słowa, złe myśli i chęci,  
Co jak ćma nocna kryły się w pamięci;  
Błędy wesole lub miłe w swym czasie,  
Lecz z których dzisiaj każdy zbrodnią zda się;

1005 I wszystkie krzywdy, któremi przewinił,  
Co, choć utaił, sam wie, że uczynił,  
Których naprawić nie ma już sposobu, —  
Wszystkie, jak duchy z otwartego grobu,  
Wznoszą się z serca, okryte żalobą,

1010 I groźnym palcem wołają za sobą...  
Wszystko on widzi, nim zwierciadło duszy  
Ockniona duma porwie i rozkruszy.

Tak! duma pokryć, odwaga znieść śmiało

Potrafi wszystko, wszystko, co się stało;

1015 Lecz któż bez trwogi? — cóż stąd, że ukryta?  
Godzien jest tylko chwały hipokryta:

Nie nędznik, co się wprzód chelpiąc, ucieka,

Lecz ten, co nawet widzi śmierć — i czeka;

Lub gdy weń godzi grot niechybny losu,

1020 Bieży w pół drogi na spotkanie ciosu.

w. 1016. *Godzien jest tylko chwały hipokryta* — Sens tego wiersza: Godzien jest chwały tylko ten rodzaj hipokryzji, który, widząc śmierć, udaje, że się jej nie boi.

## XI

W warownej izbie, na najwyższej wieży,  
Okuty Konrad na posłaniu leży.  
Pałac spalony; ta wieża zamyka  
Baszę, kobiety, dwór i niewolnika.

1025 Nie wini Konrad o srogość zwycięzcę:  
Sam mu los równy gotował po klęsce.  
Duma sam w sobie: — strach, zgryzotę przemógł,  
Lecz jest myśl jedna, której uspić nie mógł,  
Której pomyśleć nie śmiał: jak te wieści  
1030 Przyjmie Medora? jak zniesie boleści?...

Wtenczas, raz tylko wtenczas, z cichym jękiem  
Porwał się z miejsca i z kajdanów brzękiem  
Wzniósł nagle ręce, jakby zerwać żądał  
Więzy, na które z wściekłością poglądał.  
1035 Lecz udał męstwo, czy się w nie uzbroił:  
Zaśmiał się gorzko, i gniew uspokoił.  
»Teraz niech przyjdą! niech znajdą katusze  
Gorsze! niech znajdą!... Lecz odpocząć muszę.«  
Rzekł, padł na łożo, zamknął skrzące oko,  
1040 I co bądź marzy, znać, że śpi głęboko.

Noc jeszcze, — północ już była minęła,  
Gdy pożar floty i bitwa się wszczęła.  
Jak Konrad w planach, godna wodza rzesza  
Skora w pełnieniu i w pracy pośpiesza.  
1045 Nie było złego, choć w tak krótkiej chwili,  
Coby go, mogąc, wrogom nie zrobili.  
W godzinie Konrad — korsarz na pokładzie,  
Na ładzie rycerz, derwisz na biesiadzie,  
Odkryty, bliski śmierci, ocalony,  
1050 Zwycięzca, tyran, zbawca, zwyciężony,  
Jeniec, w kajdanach jak zbrodzień, po wojnie,  
Skazany na śmierć... i usnął spokojnie!

## XII

Śpi, — uśmiech w ustach, łza łśni z pod powieki,  
Oddycha lekko... oby spał na wieki!

1055 Któż się to zbliża z łzawemi oczyma?

Wrogi odeszli, przyjaciół tu niema!

Seraf-li, niebios utaiwszy blaski,

Niesie mu we śnie zwiastowanie łaski?

Niel — choć anielska w licu piękność świta,

1060 Ziemski to tylko jest anioł, — kobieta!

Wzniesioną lampę w jednej trzyma dłoni,

Drugą jej światło przed uspijonym chroni,

By blask niewczesny nie padał na oczy,

Co z snu otwarte, wnet znów śmierć zamroczy.

1065 W powiewnej bieli, postać jej w milczeniu

Jak duch wiejący posuwa się w cieniu.

Lekka, wysoka, — pierś tylko i lica

Mdle światło lampy zaledwo oświeca.

Włos, rozpuszczony na białej odzieży

1070 Jak smug ciemności, wpół na piersiach leży,

---

w. 1055. z *łzawemi oczyma* — dodatek tłumacza, tak samo w wierszu 1057: *niebios utaiwszy blaski*.

w. 1059 do 1072. Opis Gulnary w tłumaczeniu odbiega od oryginału i jest charakterystyczny dla sentymentalnego przekładu Odyńca. W oryginale czytamy: »Nie, to ziemska postać, z twarzą anielską! Jej białe ramię niosło w górze lampę, lecz delikatnie zasłaniało ją, by światło nie padło zbyt gwałtownie na powiekę tego zamkniętego oka, które otwiera się jedynie ku swej męce, a raz otwarte, — raz tylko jeden może się zamknąć. [Sens tego zdania, że Konrada czeka tylko jedno przebudzenie, gdyż następny dzień przyniesie mu śmierć — i że myśl o tem nie pozwoliłaby mu zasnąć na nowo]. Ta postać z okiem tak ciemnym i licem tak świeżem i ciemno-kasztanowemi falami strojnych w kamienie drogie i zaplecionych włosów; z kształtami wiołkowej wróżki dobrej, — bosą stopą, co świeci jak śnieg i jak on cicho pada na ziemię — jak ona przeszła... itd.«

Wpół splywa z ramion; stopa jak śnieg biała,  
I jak śnieg cicho na ziemię spadała.

Któż ona? Sama, w nocy, mimo straży,  
Jak tu wejść mogła? jak się wchodzić waży?

1075 O! spytaj raczej, przed jaką przeszkodą  
Zadrży kobieta, gdy jej duszę młoda  
Czułość i litość, jak Gulnarę, wiodą?

Nie mogła usnąć, i gdy basza we śnie,  
Marząc o klęsce, klnie, jęczy boleśnie,

1080 Marząc o jeńcu, nakazuje męki, —  
Wstała, i sygnet zdjęła z jego ręki,  
Znak jego woli, który gdy okaże,  
Wszelkie wnet przed nią rozstąpią się straże.  
Przeszła bezpiecznie, nikt o nic nie bada.

1085 Znużeni bojem strażnicy Konrada,  
Zazdroszcząc więźnia spoczynkowi, sami  
Wpółsenni ziemię zalegli przed drzwiami.  
Ujrzeni pierścień, mało się kłopotą,  
Kto go przynosi, gdzie idzie i po co?

## XIII

1090 Patrzy zdumiona — »On śpi? — gdy z rozpaczą  
Tysiące po nim, lub na niego płaczą?...

Ja sama nawet!... Jakaż czarów siła

Tak mi go nagle drogim uczyniła?

Zbawił mi życie, poświęcił sam siebie;

1095 Mam-że go wzajem opuścić w potrzebie?

Nie! chcę mu pomóc, nie dbam o sąd ludzi.

Lecz cicho! — westchnął, poruszył się, budził«

Podniósł wzrok, blaskiem zaślepione oczy

Zdają się wątpić, czy sen ich nie mroczy.

1100 Lecz ruszył ręką, głuchy brzęk okowu

Dowiódł, że żyje, i cierpieć ma znowu.

»Któż jest ta postać? Anioł stróż z wejrzenia!

Zbyt zda się piękny na stróża więzienia«.



- »Nie znasz mnie? jestem z tych, co czują wdzięczność  
 1105 Za czyn, do jakich rzadkoś miewał zrzeczność.  
 Patrz! czyż nie pomnisz, żeś sam swą odwagą  
 Wyrwał mię z ognia, ustrzegł przed zniewagą?...  
 Przyszłam... nie pytaj poco? — lecz nie szydzić.  
 Ja cię nie mogę, nie chcę nienawidzić«.
- 1110 — »Jeśli tak, pani! jesteś więc tu jedna,  
 Której śmierć moja uciechy nie zjedna.  
 Tem gorzej! — smutku nie radbym ci sprawić.  
 Lecz dziś ich pora! — chcą, mogą się bawić.  
 Słuszna im jednak wdzięczność niewolnika,
- 1115 Że tak pięknego ślą mu spowiednika«.
- Z najgłębszym smutkiem niekiedy się miesza  
 Dziwna wesołość: serca nie pociesza,  
 Choć błyszczą w oczach, łza z nich nie osycha;  
 Uśmiech jej gorzki, jednak się uśmiecha,
- 1120 I nieraz światu, zamiast pożegnania,  
 Żart płochy rzuca z wierzchu rusztowania,  
 Co choć nie radość, jak zda się, go budzi,  
 Uludza drugich; — lecz któż siebie złudzi?
- Cobądź czuł Konrad, jak luna z ogniska  
 1125 Dzika wesołość w rysach jego błyska.  
 Mówił z uśmiechem, z szyderstwem napoty:  
 Wesołe słowa, i ton ich wesoły —  
 Znać, że mu obcy: w burzliwym swem życiu  
 Rzadko miał porę miewać go w użyciu.

---

w. 1121. *Żart płochy* itd. — »N. p. Tomasz Morus na rusztowaniu i Anna Boleyn w więzieniu, gdy obejmując dłonią swą szyję, zrobiła uwagę: iż jest zanadto cienka, aby mogła mistrzowi [katowi] wiele trudu sprawić. — W czasie rewolucji francuskiej stało się modą prawie, aby, ginąc pod gilotyną, jakie *bon mot* po sobie zostawić, i zbiór tych wszystkich dowcipnych słówek, w ciągu całej rewolucji rzeczonych, uczyniłby bez wątpienia smutną księgę humoru o znacznej objętości« (B. Od.). <http://rcin.org.pl>

## XIV

- 1130 »Korsarzu! pal twój gotów, lecz ma władza  
 Często gniew baszy i wyrok zlagadza.  
 Chciałabym, — tak jest, chcę, muszę cię zbawić.  
 Dziś nie! — dzień bliski mógłby nas wyjawić.  
 Lecz dość zyskamy, jeżeli, jak wróżę,  
 1135 Czas twojej kaźni do jutra przedłużę.  
 Dzisiaj nic więcej nie żądam odemnie,  
 Gdyżbyśmy tylko zginęli daremnie».  
 — »Ja nic nie żądam, niech się kres mój zbliży!  
 Spadłem zbyt nisko, bym się bał spaść niżej.  
 1140 Więc oszczędź sobie trudu, mnie życzenia,  
 Bym jak zbieg podły uchodził z więzienia.  
 Gdym nie zwyciężył, mam-że z braci całej  
 Sam, nie śmiąc umrzeć, powracać bez chwały?...  
 »Jest wszakże jedna, o której duch marzy,  
 1145 Której lę, zda się, że czuję na twarzy!...  
 W życiu mem dotąd jedyne pociechy  
 Były: mój okręt, mój miecz, jej uśmiechy, —  
 I Bóg mój niegdyś!... przeszłość to daleka!  
 Jam się Go z młodu, dziś On mnie wyrzeka.  
 1150 Za nieczeństwo ojca mściwy karze sędzia.  
 Zwycięzcy moi Jego są narzędzia!  
 Nie czas już wszakże, bym, rozpacznik podły,  
 Samolubnemi znieważał Go modły!  
 Nie! nie mam prawa prosić, i nie proszę;  
 1155 Co zesłał, cierpię; co znieść mogę, znoszę.  
 Miecz mój z niegodnej wytracono dłoni,  
 Niegodnej dźwigać, jak on, wiernej broni.  
 Okręt mój wzięty, lecz ta, tak mnie droga!...  
 Ach! za nią jeszcze chciałbym prosić Boga.  
 1160 Ona jest wszystkim dla mnie, a te wieści  
 Skruszą jej serce ogromem boleści!  
 Ta myśl jest dla mnie nad śmierć sroższą karą.  
 Ona tak tkliwa, tak piękna! — Gulnaro!

- Nimem cię ujrział, przeszły lata długie,  
 1165 Żem nie pomyślał, czy są piękne drugie». —  
 »Ty więc już kochasz? Ty już kochasz inną?  
 Cóż mi to znaczy? — nic, nic nie powinno!  
 Jednak — ty kochasz!... ach! ja zajrzeć muszę  
 Duszy, wzajemną kochającej duszę,  
 1170 Która nie czuje i nigdy nie czuła  
 Tej czczości serca, co moje okuła». —  
 »Twoje? — sądziłem, że z ogniów haremu  
 Jam cię ratując, zachował lubemu». —  
 »Seid mój luby? — ach, nie! nie mój luby!  
 1175 Niegdyś to serce, dziś już wzięte w kluby,  
 Długo się niegdyś ubijało we mnie,  
 By czuć wzajemność, — niestety: daremnie!  
 Pragnęłam kochać, kochać jestem zdolną,  
 Lecz czułam, czuję: wprzód trzeba być wolną!  
 1180 Jam niewolnica, — cóż, że z łaski pana  
 Na panią innych niewolnic wybrana?  
 Gorzkie pieścizoty, gdy je przyjąć każą,  
 Podłącza wierność pod dozorców strażą;  
 Lecz trudniej jeszcze, gdy wstręt serce mrozi,  
 1185 Udawać czułość, bo pan gniewem groził!  
 Stokroć w dzień muszę w duszy mej złorzeczyć  
 Zimnym »czy kochasz?« — nie śmiejąc zaprzeczyć.  
 Bierze mą rękę: ni daję, ni bronię, —  
 Krew w niej jak martwa, ni krzepnie, ni płonie.  
 1190 Patrzy mi w oczy, — niez mieszana stoję;  
 Ust jego żarem nie palą się moje.  
 Sama się sobą muszę tylko brzydzić.  
 Nie dość kochałam, by choć znieawidzić.  
 Nie, nic nie czuję!... Odchodzi, — nie pytam  
 1195 Gdzie? kiedy wróci? — Powraca, — nie witam,  
 Nie widzę prawie. Straszliwa rozwaga!  
 Czuję, jak coraz wstręt i sytość wzмага,

w. 1175. *dziś już wzięte w kluby* — w oryg.: »dziś już nie walczy«. — Przekład w tem miejscu bardzo trywjalny.  
 w. 1196. *Straszliwa rozwaga!* itd. — Sens jest taki: Czuję, jak

- O! gdybyż wreszcie, nasycon wzajemnie,  
 Chciał sobie milszą wynaleźć odemnie,  
 1200 I mnie zostawił, przed godziną boju  
 Mogłabym jeszcze powiedzieć: w pokoju!  
 Lecz już się stało! Dzisiaj jeszcze muszę  
 Udawać czułość, nim twe więzy skruszę.  
 Za smutne życie ocalone brance,  
 1205 Zbawcę mojego chcę zwrócić kochance;  
 Wrócić jej sercu szczęście i wesele,  
 Jakiego sama z nikim nie podzielę.  
 Bądź zdrów! — dzień świta, strażę zejść nas mogą,  
 Nie umrzesz dzisiaj, — okupię cię drogą».

## XV

- 1210 Rzekła, i ręce okute Konrada  
 Z tkliwą pokorą do serca przykłada.  
 Poszła, jak przyszła, jako sen przelotny.  
 Byłaż tu ona? — znów-że on samotny?  
 Jakaż to kropla, jak brylant promienny,  
 1215 Łśni na okowach od jasności dziennój?  
 Łza to najświętsza, niewieściej czułości  
 Najdroższa perła, co z morza litości  
 Nim tkliwa dusza na świat ją uroni,  
 Już wygładzona w cherubina dłoni!  
 1220 O! jak urocza, jak silnie zwycięska,  
 W oczach kobiety jej łza czarnoksiężka!  
 Broń jej słabości, razem miecz i tarcza,  
 Jak do obrony, do zwycięstw wystarcza.  
 O! nie patrz na nią! Cnota z drogi boczy,  
 1225 Mądrość się zbłąka, gdy w nią wlepi oczy.

---

rozważanie mojego położenia przyniesie mi odtąd tylko wstępn. — Odyniec, opuszczając drobne łączniki, jak: »albo«, »dlatego« itd., często czyni niezrozumiałymi zupełnie jasne i logiczne refleksje oryginału.

w. 1221. czarnoksiężka — w oryg.: *undanswerable*, »której niczem równem nie można odpowiedzieć«.

Jedna iza w oku egipskiej królowej —  
 Pierzchnął bohater, świat poszedł w okowy.  
 Lecz nie potępiać błędu triumwira!  
 Tylu się nieba na ziemi wypiera,  
 1230 Rzuca się w piekło, wieczność w mękach pędzić,  
 By zalotnicy kilku łąz oszczędzić!

## XVI

Ranek; przez kraty na twarz więźnia pada  
 Dzień, co kres wszystkich dni mu zapowiada.  
 Dzień już bez jutra! a w nim pamięć *wczora*,  
 1235 Straszniejsza stokroć, niż widok upiora!  
 Wczora pan morza, wódz dzielnych zastępów!  
 Dziś jeniec wrogów, może pastwa sępów,  
 Kiedy to słońce, co wschodzi tak jaśnie,  
 Okiem już jego niedojrzane zgaśnie,  
 140 Gdy wkoło świeżość chłodu wieczornego  
 Ożywi wszystko — wszystko, oprócz niego!..

---

w. 1226. *egipskiej królowej* — Kleopatra i Antonjusz, który (według poetycznego poglądu na historję) dla miłości Kleopatry zerwał przyjaźń z Augustem i skończył samobójstwem po przegranej z nim wojnie (w r. 30 przed Chr.).

## PIEŚŃ TRZECIA

Come vedi — amor non m'abbandona.  
Dante.

### I

Zwolna — piękniejsze niż w dziennej kolei —  
Zniża się słońce za wzgórza Morei,  
Nie w mgle, jak indziej, blade, bez promieni,  
1245 Lecz jak ognisko żyjących płomieni.  
Po śpiącej głębi smugiem złota ciska, —  
Wre zda się woda, gdy z drzeniem połyska.

---

w. 1242 i n. »Cała strofa tej pieśni pod nr. I. jest tu może nie wiedzieć poco i należała do innego poematu, nie ogłoszonego choć drukowanego, a była napisana na miejscu, wiosną 1811 r. Czytelnik więc, ja sam nie wiem dlaczego, musi przebaczyć, jeśli może, że ją tutaj znajduje« (*B. Od.*).

Strofa ta należy do poematu *The Curse of Minerva* («Przekleństwo Minerwy»), poematu występującego przeciw rabunkom Lorda Elgina na Akropolis w Atenach, który całe fryzy świątyni zabierał i sprowadzał do Anglii. Byron za poradą przyjaciół wstrzymał sprzedaż wydrukowanego poematu, tak, że ukazał się on dopiero po jego śmierci. — Przekład tego ustępu u Odyńca jest zupełnie wolny i nie daje przybliżonego wyobrażenia o jego piękności malarskiej, mimo całej powłoki klasycystycznej, jaka na tym ustępie się rozpościera, a jakiej jeszcze Byron w owym czasie nie umiał się pozbyć.

- Nad wyspą Hydry, nad Eginy czołem,  
 Bóg wesolości spojrzeniem wesolem  
 1250 Po raz ostatni luby kraj swój darzy,  
 Choć w nim już dawnych nie widzi ołtarzy.  
 Słupem z gór wierzchu cień zstępując siny,  
 Port niepodbitej zaległ Salaminy.  
 Przez głąb wąwozów, we zwierciadłach fali,  
 1255 Krwawą purpurą horyzont się pali,  
 Gdy na gór szczycie, jak złota korona,  
 Lśni jeszcze słońca jasność zawieszona;  
 Aż wreszcie blaski zagarnawszy całe,  
 Utonie do snu za delficką skałę.
- 1260 Taki był zachód dnia, w którym przed wieki  
 Najmędrszy z Greków miał zawrzeć powieki.  
 Jak wtedy jego uczniowie płaczący  
 Drżeli o każdy promień konający,  
 Gdy, jak to słońce, z niem razem, przed niemi  
 1265 Mądrość ich mistrza zajść miała na ziemi!  
 »Jeszcze nie! — jeszcze! — słońce zachód zwleka,  
 Chwila rozstania jeszcze jest daleka!« —  
 Lecz słońce, patrząc w konające oczy,  
 Blask swój przed niemi i swe barwy mroczy;  
 1270 Żalobę zda się po kraju rozlewać,  
 Gdzie dotąd Febus nie umiał się gniewać.  
 I nim Cytery zakryła go skała,  
 Puchar stał próżny... duch uleciał z ciała, —  
 Duch, co dla prawdy śmierć i trwożę przemógł,  
 1275 Co żył i umarł — jak nikt drugi nie mógł.

w. 1248. *Hydra* — duża wyspa o 4 mile na płd. zach. od Argolidy (Peloponez). — *Egina*, wyspa w zatoce Saronńskiej, o 20 mil na płd. od portu Pireus.

w. 1265 i n. *Mądrość ich mistrza...* »Sokrates wypił cykutę nieco przed zachodem słońca (czasem naznaczonym), pomimo próśb swoich uczniów, aby się wstrzymał, nim słońce nie zajdzie« (*B. Od.*).

w. 1272. *skała Cytery* — Cytera, wyspa z grupy wysp Jońskich, najdalej na południe wysunięta (na płd. od Peloponezu).

- Lecz patrz! milcząca z za Himetu szczytów  
 Wzbija się nocnych królowa błękitów.  
 Ni mgła, ni obłok, zapowiednik burzy,  
 Nie ćmi jej kształtu, ani lic nie chmurzy.
- 1280 Ówdzie śród ruin, pełnym wzrostem dumna,  
 Blaskiem jej dawna bieleje kolumna;  
 Tam, z okrągłego minaretów wierzchu,  
 Młody jej obraz połyska się w zmirzchu.  
 Gajem oliwne rozsadzone drzewa,
- 1285 Gdzie skromny Cefiz wąski nurt przelewa,  
 Między cyprysy gronami stojące,  
 Letnich kijosków wieżyczki błyszczące,  
 I owa palma, samotna stróżyni  
 Przy Tezeusza zwalonej świątyni, —
- 1290 Wszystkie koleją przynęcają oczy;  
 Ślepą ma duszę, kto, idąc, nie zoczy!

- Wojną z wiatrami Neptun zmordowany,  
 Do snu Egejskie uciszył bałwany.  
 W pręgach jasności złota i błękitu
- 1295 Leżą zwierciadłem u stóp ścian granitu,  
 Prócz gdzie cień wysep czerni się na wodzie,  
 Wszystko się w nocnej uśmiecha pogodzie!

## II

Czas do mej treści — czyż myśl od niej boczy?  
 O! ziemio grecka! o kraju uroczy!

---

w. 1276 i n. z za *Himetu szczytów...* »Zmrok w Grecji jest bez porównania krótszy niż u nas, dni są dłuższe w zimie, krótsze zaś w lecie« (*B. Od.*).

w. 1287 i n. *Letnich kijosków...* »Kioski są to letnie mieszkania Turków. Palma rośnie obecnie poza murami Aten, niedaleko od świątyni Tezeusza, pomiędzy którą a palmą właśnie mur przechodzi. Nurt Cefizu jest w istocie bardzo wąski, a Ilissos wcale bez wody« (*B. Od.*).

*Cefizus* wypływa z Parnasu, przepływa przez jezioro Kopais i wpada w Euripos (cieśninę między łą-



300 Któż, gdy cię poznał, o czemkolwiek pienia,  
 Nie rad w nich twego uświęcić wspomnienia?  
 Kto, widząc z Aten zachód twego Feba,  
 Ich wieczornego mógł zapomnieć nieba? —  
 Nie ten, co z gościa jakby syn twej ziemi,  
 305 Niezmienny miejscy, ni laty długiemy,  
 Myślą po tobie dawne licząc ślady,  
 Żyje zaklęty między tve Cyklady,  
 Ni hołd ten obcym pieśni swej uważa.  
 Twą była wyspa mojego korsarza, —  
 310 Wyzwól ją z jarzma, którem wróg znieważa!..

## III

Słońce już zaszło — i, jak wyspa cała,  
 Z ostatnim jego blaskiem pociemniała  
 Dusza Medory; — trzeci dzień przeminął.  
 Dziś on miał wrócić: — zbłąkał się? czy zginął?..  
 315 Burzy nie było, wiał wciąż wiatr łaskawy.  
 Anzelmo wczoraj powrócił z wyprawy,  
 Lecz wieść jedyna, którą opowiada,  
 Jest, że nie spotkał okrętu Konrada.  
 O! gdyby spotkał! — chociaż Rrwawszych w treści,  
 20 Innychby w skutku doczekano wieści!  
 Noc, wiatr dmie zimny; — ona przez dzień cały  
 Z okna swej wieży patrzyła na wały,  
 Łudząc się widmem to masztów, to żagli.  
 Nie może dłużej, — niespokojność nagli.  
 25 Zbiegła nad morze, i w lekkiej odzieży  
 Błądzi niebaczną wzdłuż płaskich wybrzeży.  
 Próżno ją fala przyskająca z brzegu  
 Oblewa rosą, o burzy ostrzega:

---

dem stałym a Eubeą). Ilissos, dopływ Cefizu, na południe od Aten.

ww. 1304. i n. odnoszą się do samego poety.

w. 1309. *Twą była wyspa* — Prawdopodobnie zatem wyspą Korsarza jest Paros, która po bitwie pod Salaminą (480) podpadła pod panowanie Aten.

w. 1325. *w lekkiej odzieży* — dodatek tłumacza.

Nie dba, nie zważa, wtył kroku nie ruszy,  
 1330 Nie czuje zimna — jej zimno w jej duszy! —  
 Aż straszna pewność tak myśl jej obiegła,  
 Że gdyby wtedy kształt jego postrzegła,  
 Lub-by ją rozum, lub dusza odbiegła.

Wtem łódka jakaś weszła do przystani.  
 1335 W niej kilku ludzi, — wszyscy krwią oblani,  
 Wszyscy Konrada towarzysze śmieli.  
 Uszli — jak?... sami prawie nie wiedzieli.  
 Widzą Medorę, poznali zdaleka.  
 Zbliża się, — milczą, — każdy zda się czeka,  
 1340 Aż drugi zacznie, sam w duszy niewieściej  
 Bojąc się zbytniej obudzić boleści.

Ona nie pyta, — ona wszystko zgadła,  
 Jednak nie blednie, nie drży, nie upadła.  
 W dziewiczej piersi wielkie czucia żyły,  
 1345 Dotąd swej własnej nieświadome siły:  
 Póki nadzieja, — bała się, płakała;  
 Straciwszy wszystko, — czulość skamieniała.  
 I głos się w sercu w dziką ozwał mocą:  
 Kto wszystko stracił, bać się nie ma o co!  
 1350 Nadludzkie męstwo! jakie w sercach ludzi  
 Szał chyba tylko, albo rozpacz budził  
 »Milczycie? — dobrzel — ja nic nie chcę wiedzieć.  
 Nic, — jedno tylko — kto by mógł powiedzieć?..

w. 1340—1. W oryg.: »coś chcieliby powiedzieć, lecz zdawali się obawiać wyrazy swoje powierzyć uszom Medory«.

w. 1343—4. *nie blednie* i *nie upadła*, są dodatkami tłumacza, — *w dziewiczej piersi* zupełnie niestosownie użyte w miejsce oryginalnego zwrotu: »pod tym łagodnym, pięknym wyglądem«.

w. 1352—5. W oryg.: »Milcząc stoicie, i ja nie chcę, byćcie mi powiedzieli, jak... nie mówcie — nie szeptajcie — bo ja wiem dobrze, — jednak chcę was spytać... usta się przed tem bronią... czy... prędko mi odpowiedzicie — gdzie leży?«

Nie patrzcie na mnie z twarzą obłąkaną!...

55 Prędko i krótko: gdzie go pochowano?«

— »Pani! nie wiemy; — za ledwośmy sami

Z życiem ujść mogli. Lecz jest między nami,

Co utrzymuje, że wódz nie zabity,

Że jest w niewoli; że go, sam ukryty,

60 Widział pod strażą: — ranny, ale żywy«.

Nie słucha więcej; wieści przeraźliwej

Nie zniosło serce: przytomność i siła

Razem krzepnącą duszę opuściła.

Chwieje się, padła, — i nawpół umarła

65 Możeby morze mogile wydarło,

Lecz wnet ze łzami, choć dłońmi twardemi,

Skorzy w ratunku podnieśli ją z ziemi.

Nie ma sił stąpić, — na rękach ją niosą;

Skroń, piersi, morską oblewają rosą,

70 Aż barwa życia wróciła na lice.

Postali zbudzić śpiące służebnice,

I wnet, matrony zostawiwszy przy niej,

Odchodzą szukać Anzelma jaskini,

Smutnej wyprawy oznajmują skutki:

5 Zbyt długa powieść na tryumf tak krótki!

#### IV

Złożono radę; słowa się zatlily

Groźbą i zemstą; nie patrzą na siły.

Powinność woła! — zda się, że Konrada

Duch jeszcze z niemi na radzie zasiada.

80 Cohądź go czeka poprzysięgli zgodnie

Albo go zbawić, albo pomścić godnie.

Biada niewiernym! — bo jeszcze zostali

Śmieli na wszystko i o nic nie dbali!

#### V

W haremu swego głębi niedostępnej

95 Zamknął się Seid i duma posępny.

Miłość, nienawiść naprzemian nim włada,  
Gdy lub Gulnarę wspomni, lub Konrada.

U stóp mu siedzi piękna niewolnica,  
Wzrokiem obawy patrząc w jego lica  
1390 Mroczone; — daremnie jej piękność i sztuka  
Iskry uczucia w sercu jego szuka;  
On, licząc niby kaliwa różańca,  
Kroplami w myślach przelewa krew brańca.

»Baszo! dniem chwały dziś cię Allah darzy,  
1395 Bitwa wygrana w więzach wódz korsarzy.  
Ma umrzeć — słusznie! — wart twej nienawiści.  
Lecz czyżbyś większych nie osiągnął korzyści,  
Gdybyś pozwolił — sam to rozważ ściśle,  
Ja radzić nie śmiem, lecz mówię, co myślę, —  
1400 By on wszystkimi skarby, które złupił,  
Ten raz, na krótko, z więzów się wykupił.  
O skarbach jego wieść cuda rozgłasza,  
Radabym, żeby posiadał je mój basza!  
On znów, osłabion klęską poprzedniczą,  
1405 Z resztą swych łatwą stałby się zdobyczą.  
Lecz gdy tu zginie, tamci zdjęci zgrozą  
Uciekną z wyspy i skarby uwiozą«.  
— »Słuchaj, Gulnaro! gdyby mi za każdą  
Kroplę krwi jego dyjamentu gwiazdą  
1410 Zapłacić chciano, za każdy włos jego  
Dawano sztabę złota dziewiczego,  
Gdyby, jak plotą arabscy bazarze,  
Skarb w Salomona zamknięty pieczarze  
U stóp mi sypał: — za te wszystkie dary  
1415 Jednąbym chwilą nie zwłókl jego kary,

w. 1392. *kaliwa różańca* — »Komboloio, albo różaniec muzulmański, zawiera ziarn dziewięćdziesiąt dziewięć« (B. O.).

w. 1413. *Skarb w Salomona pieczarze* — Podania mówią o ogromnych skarbach zakopanych przez króla Salomona.

Gdybym nie wiedział, że, raz w mojej mocy,  
Ujść z niej nie zdoła, ni znajdzie pomocy.  
Tymczasem myśleć kazałem w seraju,  
Nad wynalazkiem nowych mąk rodzaju,  
120 I sam rozmyślał, jakich środków użyć,  
By ból powiększyć, a życie przedłużyć.  
— »Żlesz sobie, baszo! myśl mą wytłumaczył:  
Nie chcę, nie radzę, abys mu przebaczył.  
Nie! — chciałam tylko wskazać ci sposoby  
125 Zyskania skarbów; gdyż co do osoby,  
Choćbys go puścił — w tym, w jakim jest stanie,  
Nigdy on całkiem wolnym nie zostanie.  
Sam ranny, banda zmniejszona połową...  
Bylesz chciał, pojmać mógłbys go na nowo«.

130 — »Mógłbym go pojmać? — i chcesz, bym dlatego  
Miał go dziś puścić? — dziś, już pojmanego?  
Puścić psa giaura, zbójcę, wroga mego?...  
Puścić? — i może powiedzieć, na czyje  
Prośby? i komu zawdzięcza, że żyje?..

135 Chcesz, bym go może nagroził, pochwalił,  
Że mnie chciał zabić, lecz ciebie ocalił?...  
Mądrze doradzasz! Słuchaj, ja też radzę,  
Co powiem, zapisz w sercu i uwadze:  
Nie wierzę tobie, kobieto! — w tej chwili  
140 Stwierdziłaś sama, co drudzy mówili.  
Mów! czy, gdy ciebie unosił z pożaru,  
Ujść z nim natenczas nie miałaś zamiaru?...  
Lecz nie! — milcz raczej! — ten ogień na twarzy  
Sam już cię więcej, niżbym żądał, skarży.

145 Więc strzeż się, piękna! rada innych zbawiać!  
Patrz, czy za tobą będzie się kto wstawiać?  
»Rozumiesz? — dosyć! Przekłęta godzina,  
Gdy cię uniosło ramię poganina!...  
Wolałbym, gdybyś!... — Lecz nie! wtedy pewnie  
150 Łzami kochanka płakałbym cię rzewnie.  
Dziś pan ostrzega. — Próżne twe mamidla!  
Wiesz, że zbyt lotne umiem obciąć skrzydła;

- Nie w słowach tylko grożę, i nie próżno!  
 Wejdz w siebie dobrze! — pomnij! bądź ostrożną!  
 1455 Powstał, i dumnym oddał się krokiem,  
 Szyderstwo w ustach, gniew wisi nad okiem.  
 Nieznany jemu hart niewieściej duszy,  
 Że go surowość ni groźba nie skruszy.  
 Nie zna Gulnary, nie wiedział, co ona  
 1460 Czuje, gdy tkliwa, — śmie, gdy obrażona.  
 W niewiarze, mniema, że krzywdę poniosła;  
 Nie wie, skąd litość w sercu jej tak wzrosła.  
 Zbawca — więc słusznie, że wdzięczność dłań czuje;  
 Branka — nad losem więźnia się lituje.  
 1465 Nie śledzi dalej; — niepomna na groźby,  
 Na niebezpieczne znów się waży prośby.  
 Znów pogardzone; — aż w głębi jej duszy  
 Zawział się zamiar... nic go już nie wzruszy:  
 Ujdzie z nim z więzów — lub zginie w katuszy!

## VI

- 1470 Tymczasem długie, tęskne, jednostajne,  
 Dzień i noc przeszły. Konrad męki tajne  
 Zniósł, w strasznej walce zwątpień i bojaźni, —  
 Gdy każda chwila zda się chwilą kaźni,  
 Gdy się krok każdy, co u dźwii rozlega,  
 1475 Zdaje być krokiem oprawcy lub szpiega,  
 Kiedy głos każdy, co się ozwie w ciszy,  
 Mniema ostatnim, co przed śmiercią słyszy;  
 On zniósł to wszystko, — mężnie i spokojnie  
 Dotrwał w najsroźszej z sobą samym wojnie.  
 1480 Gorącość bitwy, groza, wściekłość burzy,  
 Dręczącą wewnątrz myśl tępi lub nuży:

w. 1459—60. Sens jest taki: nie wiedział, jak żywo czuje Gulnara, gdy kocha, na co się odważyć umie, gdy ją kto obrazi w tem uczuciu.

w. 1475. *lub szpiega* jest niestosownym dodatkiem tłumacza, ale dobrze charakteryzuje nastrój czasów, w których żył Odyniec.

Lecz być samotnym, wtrąconym w okowy,  
 Być, czuć się pastwą każdej myśli nowej;  
 Patrzyć w swe serce, i drżeć lub przed marą  
 1485 Zbrodni swych przeszłych, lub przed przyszłą karą:  
 Tamtych naprawić, tej nie móc odwrócić;  
 Kłać każdą chwilę po każdej się smucić;  
 Bez przyjaciela — coby słabość wspierał,  
 Coby rzekł ludziom, żeś mężnie umierał;  
 1490 Śród nieprzyjaciół — co wiesz, że potwarzają,  
 Jak całe życie, śmierć twoją znieważają;  
 Wobec mąk, które, choć duch widzi śmiało,  
 Nie wiesz, nie zgadniesz, jak je zniesie ciało,  
 A jednak czujesz, że jęk, że łza jedna,  
 1495 Skazi twe męstwo, wrogom tryumf zjedna;  
 Gdy ci zbyt sroga surowość człowiecza  
 Nadziei nawet zbawienia zaprzecza,  
 A raj twój ziemski, pewniejszy niż w niebie,  
 Ta, którą kochasz, daleko od ciebie: —  
 1500 Oto są myśli, w których duch Konrada  
 Miota się błąka — ale nie upada!  
 To są męczarnie, które musiał znosić...  
 Zniósł, — źle czy dobrze? nie uległ, — już dosyć.

## VII

Przeszedł dzień pierwszy — on miał być dniem kary;  
 1505 Zszedł drugi, trzeci, — nie widać Gulnary.  
 Lecz co przyrzekła, stało się; nie wróżył,  
 By w mocy baszy jutra nawet dożył.  
 Idzie dzień czwarty — przeminął! a z nocą  
 Ciemność i burza przyszły z całą mocą.

w. 1487. Cały wiersz dodany przez tłumacza. — Następne  
 wiersze czy nie są jakgdyby pierwowzorem ustępu  
 o śmierci tajemnej w wierszu Mickiewicza *Do Malki  
 Polki?*

w. 1503. Bardzo słabo oddana myśl oryg.: »I te męki wy-  
 trzymał — czyż znaczy to cokolwiek, jak je zniósł,  
 źle czy dobrze? Przecież nie upaść pod niemi, już  
 samo przez się jest coś warte«.

- 1510 O! jak mu luby szum, ryczenie morza,  
 Gdy zapienione wre u ścian podnożał  
 Porwał się, — słucha — jakby z wiatry społem  
 Duch jego bujał nad dzikim żywiołem.  
 W takich on nocach, na wzdętych bałwanach,
- 1515 Po rozhlukanych latał oceanach,  
 Zawisał w chmurach i z dumnym uśmiechem  
 Spadał w otchłanie — ciesząc się pośpiechem!...  
 Dziś głos tak znany, jak na pośmiewisko,  
 Woła, niestety, próżno, choć tak blisko!
- 1520 Świszcząc dmie wichur; ponad dachem domu  
 Toczy się w chmurach huk ciągłego gromu,  
 Bucha nań luna błyskawic tysiąca:  
 Blask ich dla niego weselszy od słońca!  
 Wdarł się ku oknu, — przez kraty wyciąga
- 1525 Okute ręce; błaga czy urąga?  
 Wzniósł je ku niebu, ku chmurom — i razem  
 Przyzywa gromu kłątwą i żelazem.  
 Próżno! — kłębami chmura się przewala,  
 I poszła dalej. Ucisza się fala,
- 1530 Huk coraz słabszy, oddala się, głuszy,  
 Ustał, — ucichło... martwość w jego duszy!  
 Uczuł samotność i serce zatwardził,  
 Jakby ostatni przyjaciel nim wzgardził.

## VIII

- Północ... przed drzwiami usłyszał stąpanie.  
 1535 Krok lekki — coraz pomknie się i stanie,  
 Skrzypla pod kluczem klamka zardzewiona.  
 »Ona!« — przeczuło serce; — tak, to ona!  
 Anioł stróż jego! jakiebądź jej grzechy,  
 Miła mu, piękna, jak anioł pociechy!

w. 1514—7. W oryg.: »często na takich uskrzydłonych falach  
 jeździł, kochał ich gwałtowność za to, że spiesznie  
 go nosiły« <http://rcin.org.pl>

w. 1523. *od słońca* — w oryg.: »od gwiazdy polarnej«.



- 540 Lecz dziś w niej zmianę widzi wzrok Konrada:  
 Krok bardziej drżący, twarz jej bardziej blada.  
 Spojrzała dziko... w tym wzroku wyczytał  
 To słowo: »umrzesz!« — i o nic nie pytał.  
 »Tak! dziś masz umrzeć — lecz jest sposób, który...
- 1545 Który nie gorszy niż pal i tortury!«  
 — »Ja go nie widzę, — umiem znieść cierpienia,  
 Com rzekł, powtarzam, — Konrad się nie zmienia.  
 Lecz skąd chęć w tobie ocalić zbrodniarza,  
 Gdy go świat cały potępia, spotwarza,
- 1550 Gdy, jakbądź srogie ma być ukaranie,  
 Sam wiem, że słusznie zasłużyłem na nie?«  
 — »Skąd ta chęć we mnie? — ty mię pytasz o to?  
 Któż mię wybawił, ustrzegł przed sromotą?  
 Skąd ta chęć we mnie? — Tak ci więc z mąk długich
- 1555 Oślepla dusza na uczucia drugich,  
 Że chcesz, bym sama, chociaż wstydem plonę,  
 Zrywała z serca skromności zasłonę?  
 Tak jest! — pomimo twych zbrodni, ja czuję  
 Wielkość twojej duszy; dziwię się, lituję,
- 1560 Kocham cię! — Nie mów! ja wiem, że daremnie,  
 Że kochasz drugą, że kocha wzajemnie,  
 Że może czulsza, piękniejsza odemnie!  
 Lecz gdzież jest? — czemu cierpien twych nie dzieli?  
 Czemu się na to, co ja, nie ośmieli?
- 565 Gdybym ja była twoją, o tej dobie  
 Byłbyś już wolny, albo ja przy tobie!  
 Żona korsarza! samym go wyprawić!...  
 Czemu ta pani ma się w domu bawić?  
 »Nie marszcz brwi! nie czas gniewać się za słowo,
- 70 Gdy miecz na włosie wisi nad twą głową.  
 Jeśli chcesz działać, — jeśliś działać zdolny,  
 Masz. weź ten sztylet — pójdz, a będziesz wolny!«  
 — »Mam iść? — zaprawdę, w brzęczących okowach  
 Piękniebym stąpał po ich sennych głowach!

- 1575 Patrz! zapomniałaś, widzę, o mym stroju.  
A z tem narzędziem cóżbym zrobił w boju?«  
— »Nieufny czleku! — przekupiłam strażę;  
Chciwe zapłaty, uczynią, co każę.  
Dość wyrzec słowo, a więzy twe spadną.
- 1580 Myślisz, że sama przyjść tu mogłam snadno?  
Czas, choć był krótki, użyłam go godnie,  
Na twój ratunek — choć może na zbrodnię.  
Zbrodnię?... nie! — nigdy zbrodnią się nie wyda  
Śmierć prześladowcy. — Pójdź, zabij Seida!
- 1585 »Cóż to? tyś zadrzał? — skąd ci ta obawa?  
Jam też nie była ni dzika, ni krwawa,  
Aż on sam jeden zatrul moje duszę!  
Skrzywdził mię, zelżył, — pomszczoną być muszę.  
Obwinił o to, czem dotąd gardziłam:
- 1590 Tak, choć pod strażą, ja mu wierną byłam.  
Śmieję się! ty możesz, — on nie miał przyczyny,  
Nie! — jam się jeszcze nie czuła do winy.  
Chciałam cię zbawić, krwią-bym okupiła,  
Lecz nie wiedziałam, że to miłość była.
- 1595 On to rzekł pierwszy — zawistny szyderca!  
Sam on myśl zdrady rzucił mi do serca.  
Jam nie kochała jego, lecz nikogo  
Kochać nie śmiałam... Kupił mię — zbyt drogo,  
Bo niekupione serce biło we mnie.
- 1600 Znosiłam jednak — aż mi sam nikczemnie  
Urągać, wmawiać nie zaczął zamiaru,  
Żem chciała z tobą ująć podczas pożaru.  
To fałsz, wiesz dobrze; — lecz wróżby zawiści  
Skrzywdzone serce prędzej później ziszczi.
- 1605 »Nie sądź, że dla mnie spóźnił twe męczarnie,  
Nie! — prosić nawet nie mogłam bezkarnie.  
Na to on tylko czas tej zwłoki łożył,  
By tobie cierpień, mnie żalu przymnożył.  
Mnie też on groził — czas jakiś łaskawie
- 1610 Ku swej mię pańskiej zatrzyma zabawie,

Lecz, nasycony, dość by skinął wzrokiem:  
Wór się rozdziawi — śmierć w morzu głębokiem!

»Jaż mam za cacko służyć do pieśzcoty,  
Nim czas ludzającj nie zetrze pozłoty?

115 Nie! kocham ciebie, — poprzysięgłam zbawić,  
By ci choć wdzięczność w pamięci zostawić.

Lecz gdyby Seid nie był mię znieważał,  
Nie krzywdził sławy, życiu nie zagrażał,  
A wiem, do czego okrutnik jest zdolny,

620 Wtedy!... i wtedy musiałbyś być wolny,  
Tak! — lecz krwi jego nie chciałabym przelać.  
Teraz, jam twoją! — chcę twój los podzielać,  
Słuchać, co każesz, i pełnić w pokorze.

»Ty mię nie kochasz, nie znasz, gardzisz może;

625 Nie przetom jednak gorsza, żem jest szczerza!

Pierwsza to miłość — i nienawiść pierwsza!

O! gdybyś kiedy wiary mej doświadczył,

Wtenczas-byś może pojął i obaczył

Miłość, co płonie w sercach niewiast wschodnich!

630 »Ona ci świeci blaskiem gwiazd przewodnich,

Ona wskazuje wolność! — Jeśliś gotów,

Pójdź, — w porcie na nas czeka łódź majnotów.

Lecz w izbie, którą przejść nam trzeba właśnie,

Śpi Seid... uderz! niech na wieki zaśnie!

635 Bledniesz?«...

— »Gulnar! przed śmiercią nie bladłem,

Nie czulem dotąd, że tak nisko spadłem!

Seid jest wróg mój; mściwie i zażarcie

Ścigał nas, szkodził, — lecz walczył otwarcie.

Mysmy też przyszli moc jego osłabić,

640 Pomścić się braci, i zabójcę zabić.

Przyszliśmy z mieczem, nie z nożem; ten, czyja

Dłoń niewiast broni, śpiących nie zabija!

w. 1612. Bardzo słabo oddany wiersz oryginału: *there yawns the sack and yonder rolls the sea* — »tam wór rozwiera swą paszczę, a tu łączy się morze«. Aluzja do kary utopienia, stosowanej do niewiernych kobiet w dawniejszych wiekach w Turcji.

- »Nie natom, pani, z ognia cię ratował;  
 Nie chcesz, bym czynu dobrego żałował!
- 1645 Odejdź! — bądź zdrowa! — uspokój swą duszę!  
 Dzień wnet zabłyśnie, — ja wprzód spocząć muszę«.
- »Śpij, śpij! o wschodzie ockniesz się na palu!  
 Umrzesz jak zbrodzień: cel wzgardy, nie żalu.  
 Słyszałam rozkaz, widziałam zebrany
- 1650 Lud, rusztowanie, pal już zaciosany,  
 Reszty nie ujrzę... nie zdołam cię przeżyć.
- »Korsarzu! trudnoż wzniesć dłoń i uderzyć?  
 Rozmyśl się! — miłość, nienawiść, zniewaga,  
 Twe bezpieczeństwo tej śmierci wymaga.
- 1655 Bez niej ucieczka na nic się nie przyda,  
 Ujść nie zdołamy pogoni Seida.
- »Pójdź! niech go słuszna nie minie zapłata,  
 Za moje młode, pohańbione lata,  
 Za krzywdy twoje, za krew braci twojej!
- 1660 Pójdź, pójdź! — cios jeden wszystko zaspokoi.
- »Co? — jeszcze nie śmiesz? — Więc ja się odważę!  
 Ujrzysz, co ręka kobiety dokaże.  
 Straż przekupiona... wychodź stąd czem prędzej!  
 Ujrzym się wolni, — albo nigdy więcej!«

## IX

- 1665 Rzekła, — nie czeka, nie chce odpowiedzi.  
 Znikła, — on drżący oczyma ją śledzi.  
 Wlokący łańcuch w węzeł zebrał w rękę,  
 By i szedł wolno, i nie wydał brzęku.

---

w. 1657—1664. W oryg.: »Jeden cios przekreśli moją pohańbioną młodość — długie, długie zmarnowane lata i — razem nasze przyszłe trwogi; ale skoro umiesz lepiej władać mieczem niż sztyletem, ja poprobuję, czy ręka kobieca jest silna. Straże są przekupione, — w jednej chwili wszystkoby się skończyło. — Korsarzu! spotkamy się bezpieczni, lub nigdy się nie spotkamy; jeżeli zawiedzie moja słaba ręka, to chmura poranna zawiśnie nad rusztowaniem dla ciebie i nad całunem dla mnie«.

- Drzwi otworzone, — wyszedł; straże zdjęte,  
 1670 Pusto i ciemno; przejście wąskie, kręte:  
 Nie wie, gdzie idzie; ręką ścian się trzyma.  
 Blask jakiś mglisty mignął przed oczyma;  
 Czy światło dzienne? — wierzy i nie wierzy.  
 Iść, czy nie? — poszedł; — chłód rzeźwiący, świeży  
 1587 W twarz mu powionął: czuje woń poranku.  
 Wnet na otwartym ujrzał się kruzganku.  
 Odetchnął wolno, spojrział wkoło siebie.  
 Ostatnie gwiazdy bledniały na niebie,  
 Wschód się zajmował brzaskiem; — wtem z uboczy  
 1630 Blask, jakby lampy, uderzył go w oczy.  
 Z samotnej izby blask się ten przeciska,  
 Drzwi w pół przemknięte... wpatruje się zbliśka:  
 Światło jest wewnątrz, lecz przy niem nikogo.  
 Usłyszał szelest, i cofnął się z trwogą.  
 1685 Szybkiemi kroki, biłą otulona  
 Postać wybiegła, — stanęła... to ona!  
 Dłoń jej bezbronna, krew szat nie plamiła,  
 Dzięki jej sercu! dzięki! — nie zabiła!  
 Spogląda na nią: oblęd w jej spojrzeniu,  
 1690 Jakby je w jakimś utkwiała widzeniu!...  
 Stanęła, — bacznie nasłuchuje uchem:  
 Cichość dokoła! — konwulsyjnym ruchem  
 Wtył odrzuciła włosy, co po całej  
 Twarzy i piersiach w nieładzie spadały:  
 1695 Znać, że musiała nachylać się nisko,  
 Na jakieś straszne patrząc widowisko.  
 Zwraca się, — wzrok jej spotkał się z Konradem.  
 Cofnął się przed nią. Na jej czole bladym,

w. 1684 dodany przez tłumacza bez względu na niestosowność tego rysu dla ogólnego charakteru Konrada. — Tak samo dodane szczegóły ubrania Gulnary, że postać »biłą otulona« i że »szat krew nie plamiła« (w. 1685 i 7).  
 w. 1697—1702. W oryg.: »Spotkali się; — na jej czole nieznaną, zapomnianą — którą jej ręka w pośpiechu zostawiła — mała plama; — zobaczył tylko jej barwę i ledwie

Nad brwią — nieznaczną, której pewno sama  
 1700 Dojrzeć nie mogła, jedna mała plama!  
 Ujrzał jej barwę, — mdłość mu wzrok zaćmiła,  
 Pojął, zgadł wszystko: to kropla krwi była!

## X

Bywał on w bitwach; w niewoli bezbronnej  
 Czuł bliskie męki śmierci nieuchronnej;  
 1705 Wykraczał, cierpiał, i jeszcze nie zgadnie,  
 Czy to okucie z rąk jego opadnie: —  
 Lecz nigdy bitwa, niewola, zgryzota,  
 Która nim kiedy miotła lub miota,  
 Żadne cierpienie w całej swojej sile  
 1710 Nie przeraziło, nie wstrzęsło go tyle,  
 Jako ta plama, ta kropla zbrodnicza!  
 W niej zgasł mu urok pięknego oblicza.  
 Widok krwi nieraz męstwo w nim zagrzewał,  
 Lecz gdy ją w boju męczyzna przelewał!

## XI

1715 »Stało się!... pójdźmy!« — Porwał się był z trwogą.  
 »Lecz już się stało! — kosztujesz mi drogą!  
 Pójdźmy stąd, pójdźmy! — nie tu czas na słowa!  
 Patrz! dzień już świta, — łódź czeka gotowa.  
 Kupione straże wnet za mną pośpieszą,  
 1720 Wszyscy chcą z twoją połączyć się rzeszą.  
 Czyn mój w wolniejszej niewinności porze,  
 Gdy już bezpieczni wypłyniem na morze«.

---

wytrzymał to wrażenie — O! drobne ale pewne świadectwo zbrodni, — Krew!»

w. 1715. *Porwał się był z trwogą* — drukowane w wydaniu Chmielowskiego jako odnoszące się do ruchu Konrada. — Tymczasem według oryginału odnosi się to do Seida, który »prawie że się obudził«.

## XII

Klasnęła w dłonie: skryci, niedalecy,

Wbiegli jej słudzy, Murzyni i Grecy,

725 Zdjęli okowy na rozkaz władczyni.

Znowu on wolny jak wiatr na pustyni!

Lecz w sercu jego taki smutek cięży,

Jakby z rąk na nie przełożono więzy.

Skinęła, — drzwi się otwały tajemne;

730 Wiodą ku morzu przez przejścia podziemne.

Wyszli za miasto, przyspieszają biegu,

Gdzie fała szmerząc srebrzy się po brzegu...

Konrad szedł zwolna, nie dba i nie bada,

Co go ma spotkać? swoboda, czy zdrada?

735 Czuje, że opór na nic się nie przyda,

Jakgdyby jeszcze był w mocy Seida.

## XIII

Łódź czeka, wsiedli; rozdęły się żagle,

Pękł sznur, łódź w pianach zaryła się nagle

I poszła z wiatrem. Cieszy się gromada!

744 Ileż tu wspomnień dla duszy Konrada!

Dumał sam w sobie, aż głaz nad zatoką,

Gdzie wysiadł na łód, spotkał jego oko.

Achl od tej nocy, on, choć czas tak krótki,

Wiekowe przeżył twogi, zbrodnie, smutki!

748 I gdy cień głazu posepny, olbrzymi,

Sięgając łodzi czernił się nad nimi,

On wzrok odwrócił, twarz płaszczem obwinął,

I stał dumając, aż ten cień przeminął.

Przypomniął wszystko: Gonzalwa, swą nawę,

1750 Braci swych, tryumf, klęskę, więzy krwawe,

w. 1737—40. W oryg.: »Wsiedli na łódź, żagle rozwinięto — lekki wiatr zawiewał; — jakże wiele rzeczy pamięć Konrada miała do przypominania sobie«.

I onę, tkliwą, kochaną jedynie!...  
Wzniósł wzrok, i ujrzał — Gulnarę, zbójczynię.

## XIV

Długo w milczeniu spoglądała z trwogą  
Na odwróconą twarz, zimną i srogą.  
1755 Spojrzał, — nie zniosła oczu jego mroźnych.  
Dzikość jej wzroku zgasła w łzach, zbyt późnych!  
Uklęka przed nim, dłoń łamie w rozpacz:  
»Przebacz mi! — Allah może nie przebaczy,  
Aleś ty sądzić powinien łagodniej!  
1760 Cóżby się z tobą stało bez mej zbrodni?  
Karz mię, gdy zechcesz, lecz ach! nie w tej chwili,  
Nie dzisiaj jeszcze! — dziś pozór cię myli.  
Nie jestem taką, jak-em się być zdała.  
Ta noc straszliwa, ta mię obłąkała!  
1675 Gdyby nie miłość, niewinną-bym była,  
Lecz ty-byś nie żył! — Karz, gdym przewiniła!»

## XV

Krzywdzi go: siebie, a nie ją on winił.  
On źródłem zbrodni, choć jej sam nie czynił!  
Lecz mroczne, nieme, w duszy tylko na dnie  
1770 Krwawią te myśli, — któż myśł jego zgadnie?

Pod lekkim wiatrem pełny żagiel wzdycha,  
Mknie łódź swobodna; woda jasna, cicha.  
Na widnokregu, z trwogą niespokojną,  
Widzą punkt, plamkę, maszt, żagle, łódź zbrojną!  
1775 Znać, że ich łódkę postrzegła zdaleka:  
Wszystkie swe żagle z pośpiechem nawleka,

w. 1752. *zbójczynię* — bardzo trywjalne oddanie patetycznego słowa oryginału: *the Homicide*, mężobójczyni.

w. 1753—4. Gulnara nie mogła spoglądać na »odwróconą twarz«. W oryg. brzmią te wiersze: »Patrzyła na jego twarz, aż nie mogła znieść jej mroźnego widoku i nieprzychylnego wyrazu«.



Olbrzymia, nakształt morskiego straszyla,  
Pędzi, nadbiega, nastawiwszy skrzydła.

Półkolem w pianach zarywszy się chyżo,

1780 Iskrzącą ku nim zawróciła spiżą.

Błysnęło, kula świszcząc przeleciała,

Plusnęła w wodę, — woda zasyczała.

Porwał się Konrad na znajome echo,

Oczy się jasną zaśmiały pociechą:

1785 »Mój strzał! mój okręt! widzę flagę moją!

Jam znów pan morza, i nic się nie boję!«

Dał znak, — poznali; z okrzykiem, weseli,

Spuszczają czołno, i żagle zwinęli.

»To Konrad! Konrad!« — ciżba na pokładzie.

1790 Próżny głos wodzów! W niesfornej gromadzie

Tłoczą się, patrzą, jak z dumną postacią

Wchodzi na okręt, stanął między bracią!...

Każdy go wita usty i oczyma,

Dłoń się ich ledwo od uścisku wstrzyma.

1795 On, wpół niepomny swej straty i klęski,

Wita nawzajem jakby wódz zwycięski;

Ścisnął Anzelma dłoń, i znowu czuje,

Że może walczyć, i że rozkazuje.

## XVI

Umilkła radość, żal im niepomatu,

300 Że wódz na wolność wrócił bez wystrzału.

Szli szukać zemsty, i gdyby wiedzieli,

Że dłoń kobiety spełniła, co chcieli,

Cześć jej królewską niosłaby gromada.

Mniej oni trudni, niż duma Konrada;

305 Wszystkie im drogi dobre, gdy u celu

Łup albo zemsta na nieprzyjacielu.

w. 1780. *spiża* — działo spiżowe.

w. 1786. *i nic się nie boję* — Jako odpowiednik do oryg.:  
»nie jestem zupełnie samotny na morzu!« bardzo słabe  
i naiwne.

w. 1805—6. Niepotrzebny dodatek wyjaśniający tłumacza.

Kryjąc uśmiechy, z podziwieniem w oku  
 Szepcą, i ku niej spoglądają z boku;  
 A ona, wyższa, niższa od płci swojej,  
 1810 Krwi się nie bała, ich wzroku się boi!  
 Milczy — i na dół spuściwszy źrenice,  
 Gęstą zaslonę nawlokła na lice;  
 Ręce na piersiach złożone z pokorą.  
 Konrad bezpieczny, — w piersiach tych nie gorą  
 1815 Gniew ni nienawiść, i cobądź w nich wrzało,  
 Serce kobiety tkliwem pozostało.

## XVII

Pojął to Konrad, i czuł mimowoli  
 Wstręt dla jej zbrodni, lecz żal dla niedoli.  
 Co uczyniła, żadna łza nie zmaże,  
 1820 W dzień gniewu swego niebo ją ukarze.  
 Lecz już się stało! on karać niezdolny.  
 Wielka jej zbrodnia, lecz on przez nią wolny!  
 Ona dla niego poświęciła siebie,  
 Wszystko na ziemi, i wszystko swe w niebie!..  
 1825 Z żalem ku brance spojrział czarnookiej.  
 Skroń jej schylona od myśli głębokiej,  
 Bładość marmuru piękną twarz okrywa, —  
 I tylko jedna ta plama straszliwa,  
 Krew zabitego, co barwy nie mieni,  
 1830 Śród tej bladości jedna się czerwieni!..  
 Ujął jej rękę: drżała, — już za późno!  
 Tak trwożna teraz, mogłaż być tak groźną?  
 Ścisnął jej rękę: drżała, — i dłoń jego  
 Osłabła; uczuł drzenie głosu swego.

w. 1809—10. Sens jest taki: »A ona, równocześnie niższa przez swoją nieśmiałość, a wyższa przez odwagę zbrodni od płci swojej«.

w. 1813—6. W oryg.: »Choć więcej niż szął mógł napełnić to łono, dochodzące do ostateczności w uczuciu miłości czy nienawiści, w dobrej czy złej woli, przecież największa ze zbrodni nie odebrała jej kobiecości«.

1835 »Gulnarol« — Milczy. — »Kochana Gulnarol«  
 Podniosła oczy z bojaźnią, z niewiarą,  
 Wzrok jej rozjaśniał, i jakby zemdlona  
 Nagle się w jego rzuciła ramiona.  
 Gdyby odepchnął, — on, jedna opieka, —  
 1840 Byłby coś więcej lub mniej od człowieka.  
 Pozwolił zostać; i gdyby nie ciemne  
 Przeczucia serca, straszne, choć tajemne,  
 Może w tej chwili ostatnia na ziemi  
 Cnota-by jego poszła za drugiem.  
 1845 Lecz przed nią nawet grzechem się nie stanie  
 Jedno tak pięknych ust pocałowanie!  
 Pierwsze, co płochość wykradła wierności;  
 Jedna nagroda tak wielkiej miłości!

## XVIII

Brzegi swej wyspy ujrzeni o zmroku.  
 1850 Każda się skała uśmiecha ich oku!  
 U portu słyhać zgiełk, wrzawę stłumioną,  
 Strażnicze ognie na swych miejscach płoną.  
 W zatoce szybkie ślizgają się łodzie,  
 Skacząc delfiny igrają po wodzie;  
 1855 Krzyk nawet ptactwa, co się wkrąg rozlega,  
 Brzmi dla nich wdzięcznie, zwiastowaniem brzegu.  
 Przy każdym świetle chcą dojrzeć postaci,  
 Każdy swej żony, kochanki lub braci!..  
 Ach! któż tak czuje wdzięk własnej ustroni,  
 1860 Jak błędny żeglarz na burzliwej toni?

---

po w. 1848 opuszczone w przekładzie dwa wiersze, których treść brzmi: »ust, których przerywane jęki tchną taką wonią, jakgdyby przed chwilą właśnie Miłość owiewała je swoim skrzydłem«.

w. 1855—6. W oryg.: »Nawet krzyk ochryplej mewy morskiej, ostry, fałszywie brzmiący, wita ich jako pozdrowienie u progu domu z bezdźwięcznego gardła tego ptaka«.

## XIX

- Palą się światła wzdłuż całych wybrzeży,  
 Lecz Konrad światła nie widzi na wieży.  
 Dziwią się wszyscy, i patrzą daremno:  
 W jednej Medory oknach tylko ciemno!  
 1865 W nich zwykło jaśnieć powitania hasło:  
 Może i teraz śmiło się, nie zgasło!..  
 Rzucił się w łódkę: leniwo zbyt niosła,  
 Z niecierpliwością pogląda na wiosła.  
 Ach! on-by pragnął sokolemi pióry,  
 1870 Wiatrem zalecieć na wierzchołek góry!..  
 Słabną wiosłarze; znużenie ich zoczył,  
 Nie czeka dłużej, i w morze wyskoczył.  
 Łamie się z falą, doptynął do brzegu,  
 I biegł, na chwilę nie zwalnając biegu.  
 1875 U drzwi zamkniętych wstrzymał się i słucha:  
 Wszystko uspione, wkoło ciemność głucha!  
 Puka, i głośno, echo się rozlega;  
 Nikt nie otwiera, i nikt nie przybiega.  
 Puka, lecz zcicha, bo dłoń jego drżąca,  
 1880 Bo w duszy jego myśl przerażająca!..  
 Drzwi się otwarły, lecz przy nich nie ona,  
 Na której uścisk gotował ramiona!  
 A sługa milczy: on dwakroć próbował,  
 Dwakroć chciał spytać, i słów nie znajdował.  
 1885 Porywa lampę; — w pośpiechu i trwodze  
 Z rąk mu wypadła i zgasła przy nodze.  
 Poszedł w ciemności, lampa tylko druga  
 Z głębi mrocznego kurylarza mruga.  
 Rozemknął izbę, — wszystko się odkryło,  
 1890 Co serce jego czuło, nie wierzyło.

w. 1871. W oryg. niema mowy o *słabnących wiosłarzach*, lecz jedynie o *niecierpliwości* Konrada, dla którego wiosła towarzyszy są za powolne (*lingering*).

## XX

Nie wyszedł, nie padł, nie płakał, — wzrok wlepił,  
Zimny dreszcz serce ścisnął, nie pokrzepił.

On patrzył, boleść wzrastała tajemnie;

Czuł, lecz pomyśleć nie śmiał, że daremnie!...

205 Za życia ona piękniejszą nie była.

Śmierć ją jak dziecię do snu utuliła.

Zimny kwiat, tkwiący w jej zimniejszym ręku,

Trzyma z ujęciem tak żywego wdzięku,

Że, zda się, żartem utuliła we śnie,

300 Że jeszcze budzić i płakać za wcześniej!

Snieżne powieki rzęsami długimi

Umia, myśl się wzdryga na to, co pod niemi!...

Tam-to się naprzód pastwi śmierć niszcząca,

Gdy duszę z tronu światłości wytrąca

405 I promieniste gwiazdy życia gasi,

Choć blask ich jeszcze, jak w niej, usta krasil!

Zda się z uśmiechem zmordowane mile

Drzemią, nim znów się uśmiechną za chwilę!...

Lecz biała, lekka, przejrzysta zasłona

50 Żadnym na piersiach tchem nieporuszona;

Lecz włos jej długi, utrefiony, lśniący,

Martwo na śnieżnych ramionach leżący,

Co kiedyś w pasma rozwiany promienne

Wonnością wiatry napawał wiosenne;

w. 1891—2. W oryg.: »Nie odwrócił się — nie przemówił — nie upadł, — utkwiał wzrok w jednym punkcie i siłą wstrzymał swoją przejętą bólem postać od drżenia«.

w. 1897. *Zimny kwiat* itd. — »Na Wschodzie jest zwyczaj rozsypywać kwiaty przy ciałach zmarłych i dawać bukiet w ręce młodych osób« (*B. Od.*).

w. 1899. Sens jest taki: Zdaje się że Medora udaje tylko sen dla żartu, tak pięknie i tak spokojnie wygląda.

w. 1900 jest dodatkiem tłumacza.

w. 1909. słowa: *lekka, przejrzysta* i cały w. 1910 są dodatkiem tłumacza.

w. 1913—5. W oryg.: »(włos), który niedawno jeszcze będąc igraszka dla każdego letniego wiatru, wymykał się z pod zakłopotanej przepaski, co go usiłowała związać«.

1915 Lecz twarz jej blada, nieruchoma postać!..  
Ona umarła! — Maż on sam tu zostać?

## XXI

Nie pytał o nic, — cóż nada pytanie?  
Umarła, — widzi, wie, że nie powstanie.  
Miłość lat młodych, nadzieja następnych,  
1920 Źródło chwil miłych, ośłoda posepnych,  
Jedyna, którą między żyjącymi  
Nie nienawdził, kochać mógł na ziemi:  
Wszystko mu wzięte! — On zasłużył na to.  
Ach! i tem srożej czuł boleść nad stratą:  
1925 Czuł bez pociechy. Cnota ulgę znajdzie  
Tam, kędy zbrodnia ni dojrzy, ni zajdzie.  
Źli, dumni, cel swój co tu założyli,  
Tracąc go, wszystko tracą w jednej chwili,  
Choćby rzecz błahą, lecz wszystko, co mieli!  
1930 Któż się bez żalu z swem szczęściem rozdzieli!  
Niejedno czoło stoickie i oko  
Maskują tylko ranę zbyt głęboką;  
Niejedna rozpacz stroi się w uśmiechy,  
Aby daremnej nie zebrać pociechy  
1935 Na niewetowne straty, albo grzechy!

## XXII

Któż z tych, co czują, wysłowi katusze,  
Gdy chaos cierpień zwali się na duszę?  
Gdy tysiąc myśli płacze się i miesza,  
A wszystkie dręczą, żadna nie pociesza?  
1940 Gdy sercem coraz szarpią czucia nowe,  
A ból ich ustom odbiera wymowę?..

---

w. 1933—5. W oryg.: »i często piekącą myśl leży ukryta tylko,  
ale nie usunięta, w uśmiechach, które najjmniej przystoją  
tym, którzy je na ustach noszą«.

Któż to wysłowi? Pod takim brzemieniem  
 Dusza Konrada łamie się z cierpieniem;  
 Aż, zda się, czułość straconej na świecie  
 15 W serce mu weszła, i płakał jak dziecię!...  
 Słabość to tylko, nie pociecha była:  
 Wydała boleść, ulgi nie sprawiła.  
 Nikt też nie widział, i w tej nawet porze  
 Przy świadku z serca nie wyszłyby może.  
 20 Sam je wnet otarł; znów długo spoglądał,  
 Wszedł, — pociechy ni szukał, ni żądał.  
 Czy słońce wejdzie, — ciemny mu blask słońca;  
 Czy noc zapadnie, — noc jego bez końca!  
 Niema ciemnoty, jak smutku pomroka,  
 25 Niema ślepoty, jak ponurość oka,  
 Co na nic patrzeć nie chce, i unika,  
 I idzie w ciemność, ach! bez przewodnika!

## XXIII

Serce w nim było tkliwe: lecz skrzywdzone,  
 Strule zbyt wczesnie, zbyt długo drażnione,  
 10 Poszło ku złemu; czucia były czyste,  
 Lecz jako rosy krople przezroczyste  
 W głębi grot zimnych, niedostępnych słońcu,  
 Ścięły się skrzące, skamieniały wkońcu  
 Grom kruszy skały: serce w nim jak skała,  
 5 Śmierć je Medory jak piorun strzaskała.  
 W cieniu się skały jeden kwiat rozwijał  
 Cień, groźny innym, jemu służył, sprzyja:  
 Nadeszła burza, — grom zniszczył od razu  
 Liliji piękność i wytrwałość głazu.

w. 1942—5. W oryg.: »Porażoną duszę Konrada uciskało Wy-  
 czerpanie, a Ostupienie niemal ukołysało go do uczu-  
 cia spokoju; tak słaby był w tej chwili, — miękkość  
 jego matki wśliznęła się do tych jego dzikich oczu,  
 które, jak dziecka oczy, płakały«. — Dwa pierwsze  
 wiersze z tego ustępu wziął Malczewski za motto do  
 II-ej pieśni *Marji*.

- 1970 Żadnego liścia nie zostało z kwiatu,  
 By jego życie, śmierć przypomnieć światu;  
 A strzaskanego głazu zimne szczątki  
 Leżą — już tylko grobowe pamiątki!...

## XXIV

- Ranek, południe, — nie widać Konrada.
- 1975 Samotność jego szanuje gromada.  
 Poszli nakoniec. — Pusta była wieża,  
 Wódz znikł! Przebiegli wyspę i nadbrzeża.  
 Noc, — jego niema; szukali noc całą,  
 Imię Konrada echa zmordowało.
- 1980 Góry, doliny, jaskinie przebiegli,  
 Próżno! Dzień nastał, — przy brzegu postrzegli  
 Zerwany łańcuch, gdzie barka stać zwykła.  
 Uszedł! — z nim piękna niewolnica znikła.  
 »Ha! a więc w pogoń! wiatr ten sam, co wczora!«
- 1985 Żeglują w pogoń. — Mylna, czy nieskora!  
 Minęło wiele tygodni, miesięcy;  
 Konrad nie wrócił, nie powróci więcej!  
 Śladu ni wieści, gdzie swój żal tułaczy  
 Ukrył przed światem, lub zginął z rozpaczny.
- 1990 Długo się wierna smuciła gromada;  
 Świetny grób wzniesli kochance Konrada;

---

w. 1983 jest dodatkiem tłumacza wbrew intencjom Byrona, który o Gulnary losie umyślnie zupełnie nie wspomina, żeby zaciekać czytelnika. Odyniec poszedł tu za sugestją *Lary*, który niezawodnie jest dalszym ciągiem historii Konrada i Gulnary; — przecież w tłumaczeniu taka swoboda nie może być dozwolona.

w. 1984—5. W oryg.: »Ich nadzieje odżywają, — szukają go po morzu, — wszystko napróżno!«



Jemu nikt grobu, pomnika nie święcił  
 Zostało tylko w długich lat pamięci  
 Imię Korsarza i powieść smucąca  
 5 Jedynej cnoty, a zbrodni tysiąca.

Że uczucie honoru, które jest cechą charakteru Konrada, nie wykracza z granic prawdopodobieństwa, mogłaby tego dowieść niejako następująca historyczna wiadomość o jednym amerykańskim rozbójniku morskim z r. 1814.

Czytelnicy nasi słyszeli bezwątpienia o wyprawie przeciwko rozbójnikom morskim w Barratarji; że jednak nie wszyscy mogą być dokładnie uwiadomieni o położeniu, historii i naturze tego zakładu, kładziemy tu następujące opowiadanie naocznego świadka, spodziewając się, że to dla wielu czytelników obojętnem nie będzie.

»Barratarja jest to zatoka, a raczej wąskie, długie ramię odnogi Meksykańskiej. Rozciąga się wzdłuż żyznego, lecz bardzo płaskiego kraju, i aż o milę tylko do rzeki Missisipi dochodzi, 15 mil poniżej miasta Nowego Orleanu. Zatoka ta dzieli się na niezliczone gałęzie, w których przed najściślejsem poszukiwaniem bezpiecznie ukryć się łatwo. Prócz tego ma jeszcze związek z trzema jeziorami, leżącymi na południowo zachodnim jej brzegu i łączącymi się z czwartem, także Barratarja zwanem, które przytyka do morza, i właśnie w miejscu zetknięcia się tworzy wyspę, z dwóch stron temże jeziorem, zresztą morzem oblaną. W roku 1811 wschodni i zachodni brzeg tej wyspy od strony lądu zostały umocnione warownią przez bandę zbójców morskich, pod dowództwem niejakiego Monsieur La Fitte, niegdyś kapitana w wojsku Napoleona. Banda ta po większej części składała się z tej klasy mieszkańców Luizjany, którzy uciekły z wyspy St. Domingo, podczas zamieszkań tamże wynikłych, udali się byli naprzód na wyspę Kuba;

po w. 1992. opuszczony wiersz, który w Anglii właśnie wywarł wielkie wrażenie lapidarnem ujęciem tajemniczości postaci: »bo jego śmierć niepewna, a czyny za- nadto szeroko znane«.

w. 1994. *smucąca* — dodane najniepotrzebniej przez tłumacza jedynie dla rymu,

lecz wnet z niej, z powodu wojny Francji z Hiszpanją, wygnani, przybyli nieproszeni do Zjednoczonych Stanów i prawie wszyscy w kraju Luizjany osiedli.

»Wyspa Barratarja leży pod 29 stopniem szerokości a 92 długości geograficznej i słynie zdrowem powietrzem i wielką obfitością ryb wszelkiego rodzaju. Naczelnik bandy, na wzór Karola Moora w tragedji Szyllera, obok wielu występków posiadał niektóre cnoty. W r. 1813 zuchwałość i łupiestwa jego hordy zwróciły na nią baczną uwagę wielkorządcy Luizjany, który, aby ją tem łatwiej mógł zniszczyć, pozabawiając wodza, ogłosił 500 dolarów nagrody za głowę Lafitta, znanego dobrze mieszkańcom Nowego Orleanu, jużto przez swoje z niemi związki, jużto z powodu, że był niegdyś w tem mieście sławnym nauczycielem sztuki fechtowania. Na to ogłoszenie wielkorządcy Lafitte odpowiedział wzajemnem, obiecując 15.000 dolarów za głowę wielkorządcy. Ten naówczas wysłał oddział wojska z rozkazem zdobycia wyspy Lafitta, zniszczenia ogniem wszelkiej własności zbrojczych, i przywiedzenia ich samych do Nowego Orleanu. Oddział ten, pod dowództwem dawnego niegdys wspaniałego i najzauważniejszego przyjaciela Lafitta, podstępnie pod samą wyspę od strony lądu, nie widząc żywej duszy, ani słysząc głosu ludzkiego. Lecz nagle usłyszano gwiznienie, podobne do hasła majtków, i cały oddział ujrzał się otoczonym przewyższającą siłą zbrojnych ludzi, którzy na niego z zasadki wypadli. W tej okoliczności nowy Karol Moor rozwinął szlachetne rysy swego charakteru. Nietylko bowiem darował życie człowiekowi, który go zdradził, który na życie jego i na wszystko, co mu drogiem było, nastawał; lecz nadto ofiarował mu taką sumę pieniędzy, iż mu na przystojne aż do śmierci utrzymanie się wystarczyć mogła, i choć ją ów z pogardą odrzucił, bezpiecznie mu do Nowego Orleanu powrócić dozwolił. Wypadek ten i kilka podobnych przekonały, że wyspa korsarzy od strony lądu niezdobyta była. Postanowiono więc uderzyć na nią od morza. Zrazu siła morska, przy tych brzegach będąca, nie była dostateczna do tego przedsięwzięcia i ze stratą przez Lafitta odpartą została. Lecz ścigając napad, ponowiono napad, który się nareszcie zupełnem zniszczeniem bandy korsarzów zakończył. (Z *Gazety Amerykańskiej*).

W dykcjonarzu biograficznym Grangera, kontynuowanym przez Noblega, w życiu arcybiskupa Blackbourne znajduje się szczególne miejsce, które ponieważ ma niejaki związek z rzemiosłem bohatera mego poematu, nie mogę oprzeć się pokusie umieszczenia go tutaj:

»Jest coś tajemniczego w historii i w charakterze doktora Blackbourne. Pierwsza nigdy dokładnie znaną nie była; lecz biegały wieści, że był niegdyś korsarzem, i że jeden z jego braci w rzemiośle, powróciwszy do Anglii, rozpytywał się głośno o dawnym swoim towarzyszu Blackbourne, i nie chciał wierzyć, gdy mu powiedziano, że został arcybiskupem w Yorku. Ta wieść jednakże zdaje się być tylko bezzasadną potwarzą. Jako arcybiskup, postępował on zawsze z wielką roztropnością, i jako stróż dochodów diecezjalnych na powszechny szacunek zasłużył. Wprawdzie szeptano pokątnie, że zachowywał jeszcze wiele błędów młodości i że uwielbienie dla płci pięknej trzymało nie ostatnie miejsce w liście jego słabości. Lecz gdy, przy tylu oskarżeniach, o nic istotnie przekonany nie był, wszystkie te wieści uważam tylko za skutek zawistnej złośliwości. Bo czyż podobna, aby rozbójnik morski mógł być tak uczonym człowiekiem, jakim bez zaprzeczenia był Blackbourne? On, który posiadał tak doskonałą znajomość pisarzy starożytnych, mianowicie tragików greckich, iż był w stanie czytać ich z równą łatwością jak Szekspira, musiał poświęcić wiele pracy nauce języków starożytnych, i mieć na to wiele czasu i dobrych nauczycieli. Jakoż niewątpliwie wiadomo, że odbierał nauki w Oksfordzie. Przyznawano mu powszechnie, że był bardzo w społeczeństwie przyjemnym, z czego nawet zrobiono przeciw niemu zarzut, mówiąc, że więcej serc niż dusz pozyskał«.

---



L A R A  
POWIEŚĆ

W PRZEKŁADZIE  
JULJANA KORSAKA



## PIEŚŃ PIERWSZA

### I

Niewolnik w państwach Lary, swobodny do woli,  
W połowie zapominał swej lennej niewoli.  
Pan ich, niespodziewany, lecz niezapomniany,  
Powrócił, — i weselem brzmia zamkowe ściany.  
5 Na baszcie sztandar błyska a puhar na stole,  
Gościnnie płomień, w szersze roztoczon półkole,  
Po szybach malowanych migocąc polyska.  
Weseli goście gwarzą wokół ogniska.

---

PIEŚŃ PIERWSZA. Do wydania pierwszego dodany był wstęp, prawdopodobnie pióra wydawcy, którego ustęp odnoszący się do *Lary* brzmi: »Czytelnik — jeżeli opowieść o *Larze* znajdzie takiego — może będzie ją uważał za dalszy ciąg *Korsarza*; koloryt jest podobny, a chociaż położenie bohaterów jest odmienne, opowiadania są w pewnej mierze związane. Zachowanie się jest prawie to samo — lecz inny ma wyraz. Domysłowi czytelnika pozostawiamy nazwisko autora i powodzenie lub niepowodzenie jego próby, — te ostatnie momenty jedynie mogą autora lub jego sędziów zainteresować«.

w. 1. *Niewolnik...* — Do tego słowa dał Byron uwagę, którą Korsak opuścił: »Czytelnik zechce się dowiedzieć, że wobec hiszpańskiego imienia Lary, ale zarazem wobec faktu, że żaden szczegół miejsca czy natury nie umieszcza sceny ani bohatera poematu w oznaczonym kraju i czasie, — słowo »niewolnik« (*serf*), które nie może być zastosowane do niższych klas w Hiszpanji, nie będących nigdy »przywiązanymi do ziemi«, zostało tu jednak użyte na oznaczenie służby naszego fikcyjnego bohatera«.

## II

- Lara znów się rozgościł na ojczystym dworze;  
 10 Lecz poco Lara zwiedzał i lądy i morze?  
 Gdy go ojciec odumarł, jeszcze nadto młody,  
 Pan swej woli, na życia ważył się przygody;  
 Smutne dziedzictwo władzył a kto ją posiadał,  
 Nieraz własne swe serce z pokoju okradał.  
 15 Nikt mu widać nie wskazał przy świetle pochodni  
 Tysiąca błędnych ścieżek wiodących do zbrodni.  
 Właśnie gdy mu konieczną rada drugich była,  
 Już wrząca młodość Lary drugimi rządziła.  
 Małej wagi, z lat młodych jak, gdzie był, i kędy?  
 20 Pośledzać wszystkie morskie i zamorskie błędy;  
 Choć krótkie jego były wędrówek przegony,  
 Dość długie, by był przez nie w połowie zgubiony!

## III

- Lara młodo porzucił swego ojca progi,  
 Lecz od chwili, pielgrzymi gdy wziął kij do drogi,  
 25 Z dniem, tygodniem, miesiącem, ci, co go żegnali,  
 Zapomnieli odjazdu, wspominać przestali.  
 Ojciec Lary był prochem, — jeden wasal trzyma,  
 I to wszystko, co wiedział, że pana tu niemał  
 Cały zamek zapomniał o Lary imieniu,  
 30 Jego portret na ścianie czerniał w zapomnieniu.  
 A ta, którą był poznał, pokochał na żonę...  
 Inny mąż już pocieszał Lary narzeczoną.  
 Młody o nim zapomniał, stary już był w grobie,  
 A dziedzic niecierpliw rozmawiał sam w sobie:  
 35 »On żyć musi!« — choć radby głos ten w duszy przemógł,  
 I wzdychał do żałoby, której nosić nie mógł.

w. 20. *pośledzać* — zawsze w tym przekładzie w znaczeniu: śledzić, badać.

po w. 28 opuszczone 2 wiersze oryg: »nie przysyłał wiadomości, nie przyjeżdżał, a tymczasem przekonanie o jego śmierci rosło, u wielu zupełnie obojętnie, u wielu tylko z troską«.



W części zamku, gdzie Lara miał komnaty swoje,  
 Z posępnym wdziękiem ściany poubierał w zbroje.  
 Lecz jednej zbroi niema, — stąd go zawiść pali,  
 40 Bo radby dziś ją witał w tej gotyckiej sali.

## IV

Lara przybył — i wasal pańską twarz ogląda;  
 Skąd? nikt nie wie, — dlaczego? nikt śledzić nie żąda.  
 Po skończonych witaniach każdy się zdumiewał,  
 Nie, że przybył, lecz czemu dotąd nie przybywał?  
 45 Jeden paż służby pańskiej cały orszak składa,  
 Cudzoziemskiej postaci, — twarz dziecinna, blada.  
 Lata lecą i równą pędzą czas pogonią  
 Tym, co siedzą, i dla tych, co po świecie gonią;  
 Lecz z krajów zagranicznych brak wieści zapasu  
 50 Opóźnił rączy skrzydło zdrożonego czasu.  
 Widzą go i poznają, lecz wszakże złudzeniem  
 Teraźniejszość być sądzą, a przeszłość marzeniem.  
 On żyje, choć sterany trudami i latem,  
 Jeszcze męskością wieku słynąć mógł przed światem.  
 55 Jego błędy, występki, jakiegokolwiek były,  
 Różnym losem zwikłane w zagadkach się kryły;

w. 37—40. W oryg: »Sto tarcz herbowych pokrywa z posępnym wdziękiem ostatnie i najdłuższe mieszkanie Larów [t. j. groby], — jedna tylko (tarcza) jest nieobecna w tym butwiejącym rzędzie, którąby tak chętnie teraz powitał w tym gotyckim tumie«.

w. 46. *twarz dziecinna, blada* — W oryg: »w młodocianym wieku«. — Trzeba pamiętać, że Byron miał tu wyraźnie na myśli Gulnarę z poprzedniej powieści (*Korsarza*), która dziecinnej twarzy mieć nie mogła.

w. 49—52. Sens wierszy taki: Czas pozbawionym wieści dworzanom Lary upływał powoli, — wskutek tego nieobecność ich pana wydawała się im dłuższą, niż była w rzeczywistości, — tak długą, że dzisiaj, po jego przybyciu, wydaje się im, że albo on nigdy nie wyjeżdżał, albo że jeszcze nie powrócił.

w. 53. *latem* — wiekiem.

Gdy znudzona wieściami czujna zawiść drzémie,  
 Sprostac̄ sławie ojczystej mogło Lary imię.  
 Z dumną duszą w młodości, wszakże jego grzechy,  
 60 Jak rozkosze, cel miały swawolnej uciechy;  
 A dla tych, jeśli w zbrodni nie płużył z kolei,  
 Wymodlić rozgrzeszenie mógł nie bez nadziei.

## V

Jakkolwiek bądź, widz bystry łacno odgadywał,  
 Jakim dziś jest, — że nie jest tem, czem kiedyś bywał.  
 65 Czoło coraz wyraźniej marszczki mu zorały,  
 Ślad przeszłych namiętności; niedbałość pochwały,  
 Zimna postać, chód pewny, — gdy oczyma ciskał,  
 Dumą, lecz już nie ogniem lat młodzieńczych błyskał.  
 Wzrokiem bystrym, któremu żaden wzrok nie sprostał,  
 70 Drugich myśli do razu aż z głębi wydostał;  
 I szczypiąca języka lekkość, jaką bawił,  
 To żądło serca, które wprzódy świat zakrwawił, —  
 Co zwykle, grając humor wesela udany,  
 Rani tych, co nie radzi przyznać się do rany.  
 75 Wszystko to w nim i jeszcze coś w nim więcej było,  
 Czegoby głos nie wybrzmiał, oko nie wykryło.  
 Honory, sława, miłość, cel społeczny ludzi,  
 Jaki niewielu zgoni, w wielu żądze budzi: —  
 Zda się że z piersi swojej wszystkie wygnał szwały,  
 80 Choć widać, że niedawno jeszcze nią wstrząsały.  
 I jakieś czucie, czego usta nie wyrażą,  
 Czasami przetykało nad wybladłą twarzą,

## VI

Zapytań o przeszłości słuchać nie ohotny,  
 O krajach, ziemiach, które przeblądził samotny,  
 85 O cudownych pustyniach, stepach, co zwędrował,  
 Nic nie mówił, jakgdyby na to słów żałował.

w. 57--8. W oryg; »Skoro oddawna nie słyszano o nim ani  
 dobrych ani złych rzeczy, imię jego mogło podtrzymy-  
 wać jeszcze sławę rodu«.

Wszakże czasem, być może skutkiem nieuwagi,  
 Rozповідаł podrózne dzieje małej wagi.  
 Lecz gdy drugich ciekawość ostrzyła ta mowa,  
 90 Spostrzegął się i rzucał coraz rzadsze słowa;  
 Zbyt śledczo badających skrós okiem przenikał,  
 Wnet mu czoło ciemniało i usta zamykał.

## VII

Choć przyjazd Lary żywej radości nie budzi,  
 Przecie żądanym gościem był dla ciżby ludzi.  
 95 Wysoko urodzony, szczodry z obyczaju,  
 Wiązał się ze wszystkimi magnatami kraju.  
 Czasem liczył ich tłumne uczty i zabawy,  
 I widział ich uśmiechy i nudzące wrzawy; —  
 Tylko widział, bo Lara sercem nie podziela  
 100 Gminnej, powszechnej troski, wspólnego wesela.  
 Lara za tem nie goni, za czem wszyscy gonią,  
 Zwodzeni nadziejami, męczeni pogonią;  
 Za nic miał ziemskie zyski, honory, urzędy,  
 Gminną zawiść, rywali i piękności względy.  
 105 Od świata tajemniczem odgrodził się kołem,  
 Nudził z ludźmi, — samotność była mu żywiołem.  
 W nim jakaś myśl szydząca wygląda oczyma,  
 Co karci śmiałą płochosć i zdaleka trzyma.  
 Bojaźliwsze stworzenia z trwogą nań patrzyły, —  
 110 Szepcąc wzajemną bojaźń, w głos mówić nie śmiały;  
 Drudzy, mędrsi, łaskawiej o Larze mówili,  
 Niż postać wyrażała, lepszym go sądzili.

w. 87—90. W oryg: »bo te kraje oczy jego z pewnością nie napróżno badały i nie napróżno zbierały doświadczenie ze spotykania się z bliźnimi; lecz co tam widział, starał się nie wyjawiać, jako niegodne uwagi obcego przechodnia«.

w. 97. *liczył* — robił liczniejszemi przez swoją bytność; powiedzenie bardzo często używane przez Korsaka.

w. 106. *nudził* — często używane przez tłumacza zamiast; nudził się.

## VIII

To rzecz dziwna! w młodości cały czynny, żywy,  
 Polujący rozkosze, do walk nie leniwy;  
 115 Kobieta, oręż, morze, wszystko to, co daje  
 Niebezpieczeństwo grobu, obiecane raje,  
 Naprzemiany doświadczał! W nadziejach bez skutku  
 Szukał nagrody w samej radości lub smutku.  
 Gardzący gminną miarą rozkoszy, cierpienia,  
 120 W nieskończoności uczuć chciał zbiec od myślenia.  
 Burzą serca i duszy wstrząsany pospołu,  
 Z wzgardą patrzył na burze słabszego żywiołu;  
 Często w niebo posyłał zachwycone oko,  
 I pytał, czy Wszechmocny mieszka tam, wysoko!  
 125 Uwiązany do zbytku, niewolnik zapałów,  
 Jakże Lara się zbudził z tak marzących szalów?  
 Sam nie mówił, lecz z duszą zbudzony wylękł,  
 Musiał kląć zwiędłe serce, że dotąd nie pękło.

## IX

Książki, bo wprzód żywą księgą był mu człowiek,  
 130 Odtąd podobał czytać do znużenia powiek, —  
 A często, jak zamkowi słudzy mówią sami,  
 Zamykał się od ludzi nocami i dniami,  
 I nieraz wielkim krokiem, kiedy wszystko spało,  
 Po ciemnych kurytarzach błąka się noc całą,  
 135 Gdzie jego przodków długi szereg malowany  
 Żałobny na podłogę rzucał cień ze ściany.  
 Czasem była słyszana północna rozmowa,  
 Lecz w niej był głos nie Lary i nie ziemskie słowa.  
 Ci coś słyszą, ci widzą, jedni z drugich szydzą,  
 140 Że nad to, co być mogło, oni więcej widzą.

w. 130. *podobał czytać* — podobał sobie w czytaniu, chętnie czytał; — dość niezręczne powiedzenie, też często przez Korsaka używane.

w. 135 i n. W oryg: »gdzie jego przodkowie naokoło marszczyli groźnie brwi, na niezgrabnych lecz starych portretach« (portrety nie mogły »rzucać cienia« ze ściany).

Poco swój wzrok tak często w trupią czaszkę wraża,  
 Gdzieś świeżo wykradzioną z trumny lub cmentarza?  
 Która wciąż przy otwartej jego książce leży  
 I patrzącym, prócz Lary, włos na głowie jeży.  
 145 Czemu nie śpi, gdy drugich noc usypia głucha?  
 Czemu gości nie sprasza, muzyki nie słucha?  
 Wszystko to źle w nim widzą! — co ma pan ze sługą?  
 Gdzie obraza? — lecz powieść byłaby przydługą,  
 Gdyby chcieli, coś wiedzieć mogli.. Tak, za stołem  
 150 Siedząc, Lary wasale rozprawiali społem.

## X

Noc była, — strumień Lary szumi po ogrodzie.  
 Gwiazdy patrzą w strumień i kąpią się w wodzie.  
 Tak cicho! żadnej fali, zda się, wiatr nie wzruszy,  
 A przecież upływają, jak szczęśliwość z duszy.  
 155 I nieśmiertelne światła, co wzdłuż nieba żyją,  
 Naokoło z traw, z liści nocne rosy piją.  
 Bieg dzierzgany krzewami, najpiękniejszym kwiatem,  
 Na jakich pszczoła lubi bankietować latem;  
 Takie dzieckiem Dyjana wplatała w swój wianek,  
 160 Takie chciałby dać w darze kochance kochanek.  
 Tak strumień wciąż ubrany, schodząc ku dolinie,  
 W lśniących skrętach, zakrętach, jak wąż jaki płynie.

---

w. 142. W oryg: »którą jego nieświęcone (*profane*) dłonie  
 zabrały z pośród trupów«.

w. 147—149. W oryg: »Nie wszystko jest w porządku — twierdzili (słudzy) — ale gdzie źródło złego? Kilku z nich może wiedziało — ale za długo byłoby opowiadać; a przytem byli zanadto dyskretnie rozsądni, żeby czynić coś więcej niż zaznaczać tylko lekko swoją świadomość: gdyby chcieli, toby mogli...« (Reminiscencja z *Hamleta* I, 5).

w. 151—152. W oryg: »Lary szklany strumień nabijają gwiazdy jak gwoździami, każda obrazem swego promienia«.

w. 155—6. W oryg: »odbijając daleko i paksztalt baśni z wysoka nieśmiertelne światła, co żyją na niebie«.

A tak cicho, spokojnie na ziemi i w niebie,  
 Że nie zadrżałbyś, gdyby sam duch spotkał ciebie,  
 165 Pewny, że złe podobać nie miałyby mocy  
 Przechadzki w takim miejscu, ach. i w takiej nocy!  
 Taką chwilę, noc taką, Bóg dla dobrych sprawił —  
 Tak Lara myślił w duchu, dłużej tam nie bawił,  
 I ku bramie zamkowej zwracał krok powolny;  
 170 Lara na takie sceny patrzeć już niezdolny,  
 W nim pamięć dni minionych budzi myśl marząca,  
 Nieba więcej słoneczne, mniej zamglone słońca,  
 Noce, serca piękniejsze, co kochał namiętnie,  
 A teraz... dziś-by Lara patrzył obojętnie,  
 175 Czy nad nim burze huczą, czy huragan głośzy;  
 Lecz noc piękna dziś z takiej urąga się duszy.

## XI

Lara powrócił w swoje samotne mieszkanie,  
 Za nim cień jego wielki przemknął wzdłuż po ścianie,  
 Na której małowane wciąż jeden za drugim  
 180 Giernki, damy, barony stoją rzędem długim.  
 Cnota, zbrodnia, niesława przemieszana z chwałą,  
 To wszystko, co nam po nich z ich życia zostało,  
 Przytem ciemne podania, nagrobne kolumny,  
 Kryjące ich popioły, ich słabości trumny,  
 185 I pół karty zmieszanej nagany, pochwały,  
 Którą w późną potomność brzmi ich żywot cały;  
 Gdzie historyja zwykle swoje pióro łamie,  
 Kłamstwo ubiera w prawdę, i jak prawda kłamie.  
 Lara chodził i marzył; tylko światłość blada  
 190 Księżycą krata okien na podłogę pada,  
 Oświecając gotyckie sklepienia i szyby,  
 Na których święci klęczą i modlą się niby.  
 Kształty ich w fantastyczne przechodzą postaci:  
 Żyją, lecz każdy z twarzy barwę życia traci.

195 Włos ich czarny, zjeżony, twarz ciemna, ponura,  
I szeroko rozwiane, migające pióra,  
Ich postać strojąc w całą okropność mogiły,  
Jako godła upiora straszliwie świeciły.

## XII

Już północ; wszystko spało, — stojąc gdzieś na boku,  
200 Jedna lampa się pali i ćmi się we zmroku.  
Słyszysz! czy kto wybija drzwi z Lary mieszkania:  
Łoskot, dźwięk, krzyk, i za nim straszliwe wołania,  
Znów jęk głośny, przeciągły, to znów cicho, głucho.  
Czy to echo zbudziło ich zaspale ucho?  
205 Słyszą, budzą się ze snu, bojaźliwie śmieli,  
Bez tchu, gdzie jęk ich wzywał, na pomoc lecieli.  
Z rapierami bez pochew, z pochodniami w rękę  
Przychodzą, wyteżają ucho na głos jęku.

## XIII

Zimny jak marmur, blady jak światło księżyca,  
210 Co w tej chwili igrało wkoło jego lica,  
Lara, pan ich, jak długi leży na podłodze, —  
Przy nim pałasz dobyty w nadzwyczajnej trwodze.  
Dość silny, — choć go nagłe domęczyły bole,  
Jeszcze wzgarda brwi Lary marszczyła na czole.  
215 Mdłość zmieszana z przestraczem; choć sam jak bez  
Na ustach jego żyje jakaś chęć zabicia, [życia,

w. 195—8 odnoszą się do Lary, a nie do wizerunków świętych na oknach (Korsak źle zrozumiał to miejsce).  
W pośród widmowych świętych z witraży, Lara też wygląda jak upiór »z nastroszonymi czarnymi lokami, z ponurem czołem, i z pływającym szeroko, potrząsanym [szybkim chodem] pióropuszem, które zdawały się być właściwościami upiora i nadawały jego wyglądowni całą tą grozę, jaką daje grób«.

w. 201. W orygu: »Słyszysz! jakieś pomruki słyhać w sali Lary«.

w. 213. *domęczyły* — *bardzo zmęczyły*.

Jakaś klątwa zranionej dumy, i w połowie  
 Widna groźba, przed chwilą co skołała w słowie.  
 Oko jemu ściemniało. — lecz jeszcze uderza  
 220 Wsamyh męczarniach dumnem spojrzeniem szermierza.  
 Służba chwyta z podłogi i podnosi Larę.  
 Czy słyszycie? — oddycha, przemówił słów parę,  
 I rumieniec twarz, usta sine zarumienia.  
 Oczy patrzą mu dziko; iskrzą się spojrzenia;  
 235 Członki rzeźwią się z mdłości, ale dziwne słowa  
 Brzmia z ust Lary: w nich, zda się, nie ojczysta mowa.  
 Ci, co słyszą, poznają głos nie swojej ziemi,  
 I rzeczywiście były te słowa obcemi.  
 Pocóż niemi przemawia Lara na swym dworze,  
 230 Gdy ten, z kimby rad mówić, słyszeć ich może?

## XIV

Wtem paż Lary przychodzi, — i paż jeden umiał  
 Pojąć pana i słów tych całą treść zrozumiał,  
 Choć, coby w drugiej mowie mogły one znaczyć,  
 Ni Lara chciałby wyznać, ani on tłómaczyć.  
 235 Przecie z mniejszem zdziwieniem od tych, co tam wkoło  
 Stali, paż nań poglądał, przechylił mu czoło,  
 I swym własnym językiem Larze odpowiada;  
 Lara dźwięków tej mowy pilnem uchem bada:  
 Ta mowa łagodziła okropność marzenia,  
 240 Jeśli mogły marzeniem być Lary cierpienia.  
 Ach! kiedy rzeczywista męczy nas katusza,  
 Czyż idealnych cierpień potrzebuje dusza?

## XV

Cobądź marzył w gorączce, lub widział oczyma,  
 Wszystko to, jak zakłète, na dnie serca trzyma.

---

po w. 220 opuszczone dwa wiersze: »które często za jego trzeź-  
 wych stanów widniało w jego wyrazie twarzy, a teraz  
 zostało zakłète w przeraźliwym spokoju bez zmiany».  
 w. 240 i 242. *marzeniem* — snem; tak samo: *idealnych* cier-  
 pień — cierpień nierzeczywistych, a odczuwanych je-  
 dynie w śnie.



- 245 Zwyczajny ranek przyszedł, z nim wstał zdrowszy Lara,  
 Ni księdza, ni lekarza rady się nie stara.  
 I znów ten sam, jak zwykle, w ruchach i w rozmowie,  
 Ni mniej zimny w uśmiechu, ni mniej skąpy w słowie,  
 Ni więcej zamysłony, — choć noc nadchodząca
- 250 Dziś mniej mu się podoba i klnie zachód słońca,  
 Śledzenia gminnych oczu uchodzi ta zmiana,  
 Wasale nic nie zgadną z twarzy swego pana.  
 Przytem sami wylękli od tej strasznej nocy,  
 Poosobno na zamek chodzić nie są w mocy;
- 255 I tylko w drżących parach snują się tam czasem,  
 Ściskając się i blednąc za lada hałasem.  
 Szum chorągwi na baszcie, okna, drzwi skrzypiące,  
 Głośne echo podłogi, obicia wiejące,  
 Wielki cień drzew, co zamek wokoło obległy,
- 260 Dziki świst wiatru, łoskot spadającej cegły, —  
 Co słyszą, widzą, wszystko mnoży przestrah nowy,  
 Zwłaszcza gdy zmrok zaczyna czernić mur zamkowy.

## XVI

- Czcza chęć! druga noc taka nie przyszła po chęci,  
 Lub sam Lara grał tylko pozór niepamięci;
- 265 Co budzi więcej dziwu między wasalami:  
 Czy mu pamięć zwietrzała z zdrowszemi zmysłami?  
 Czy im kłamał niepamięć tej pamiętnej pory,  
 Tych marzeń gorączkowych jego duszy chorągwi?  
 Byłże to sen? czy była własna jego mowa,
- 270 Gdy z ust wyrzucał dzikie, jakieś dziwne słowa?  
 Byłże to własny Lary ów wzrok obłąkany,  
 Kłócający sen wasali krzyk i jęk słyszany?

w. 250. *klnie zachód słońca* — niepotrzebny dodatek tłumacza.  
 w. 258. *obicia wiejące* — W dawniejszych zamkach zawieszano wzdłuż ścian w pewnym odstępie makaty, gobeliny i t. d. celem uchronienia mieszkańców przed wilgotnym chłodem, zionącym od kamiennych przeważnie ścian.

w. 260. W orygu: »uderzający miarowo skrzydłami nietoperz, nocny śpiew wiatru od morza«.

I serce, co do walki z własnym bólem staje,  
 Aż walką spracowane wkońcu bić przestaje?  
 275 Mógłże ten, co tak cierpiał, zapomnieć cierpienia,  
 Gdy ci, co je widzieli, dziś drżą od wspomnienia?  
 Czy tem ciągłym milczeniem sam Lara próbował  
 Uwięzłą pamięć w słowach, jakie radby chował  
 W trawiącej go skrytości, co serce przejada,  
 280 Gdzie widny skutek, lecz nikt przyczyny nie zbada.

Lara jedno i drugie krył, zamykał ścisłej, —  
 Gminny wzrok nie wypatrzy ziarna wszystkich myśli,  
 Na jakie często niema głosu w żywej mowie:  
 Jeśli się wyrażają, to ledwie w połowie.

## XVII

285 O nim wciąż spreczne sądy ścierają się, dwoją:  
 Ci go lubią, szukają, drudzy się go boją.  
 Dziwne zdania o Lary tajemniczym losie  
 W pochwałach lub naganach krążą w ludzkim głosie:  
 Jego skrytość podaje treść bajania drugim,  
 290 Ci śledzą, — nic nie wiedzą po śledzeniu długiem.  
 Czem on jest, czem był kiedyś? radzi wiedzieć przecie,  
 Co to za nieznamy chodzi po ich świecie?  
 Wróg, nieprzyjaciel ludzi, — wszakże na tej ziemi  
 Czasem wesół uctował, śmiał się z wesółemi.  
 295 Lecz ten uśmiech widziany, uważany zbliska,  
 W wesółości miał jakiś pozór pośmiewiska.  
 Nie był to uśmiech, w którym świt wesela dnieje,  
 Co całą twarz oświeci i oczy rozśmieje.  
 Wszakże czasem uderzał słodyczą spojrzeń,  
 300 Dając znać, że ma serce miękkie z przyrodzenia.  
 Lecz jeśli jaką słabość drugim okazał,  
 Jak niegodną swej dumy zaraz ją strofował.  
 Wątpliwych zdań o sobie gardząc odkupieniem,  
 Wymykał się sam sobie, dręczył się myśleniem.

w. 303—4. W oryg: »i zatwardzał się sam w sobie, gardząc pozbyciem się choć jednej wątpliwości z opinii drugich, napół tylko o nim dobrej«.

305 I sam pokuty cierpień na swe serce wkładał,  
 Które niegdyś czułością z pokoju okradał;  
 I duszę zmuszał gonić nienawiści cele,  
 Za to tylko, że niegdyś kochała za wiele.

## XVIII

W nim samym jest na wszystko jakaś wzgarda żywa,  
 310 On sam wiąże stworzenia i życia ogniwa:  
 Cudzoziemiec w tym świecie, z nikim się nie brata,  
 Zbłąkany duch, strącony aż z drugiego świata,  
 Twór dzikich wyobrażeń, co tworzyć przywyka  
 Naumyślnie nieszczęścia, którym sam umyka.  
 315 I napróżno, bo często płacił mimo oheci  
 Pół rozkoszą, pół smutkiem haracz ich pamięci.  
 Z większem czuciem miłości od żyjących wielu,  
 Zacność ludzi za nadto może miał na celu;  
 Jego sny często prawdę za piękniejszą brały,  
 320 Tak młodość oszukaną zajął wiek dojrzały.  
 Na pogoni widziadeł lata mu schodziły,  
 Do lepszych skłonne celów własne trwonił siły.  
 Namiętne burze duszy, ogniste marzenia,  
 Co na młodość wywarły cały szal zniszczenia, —  
 325 Wszystkie lepsze uczucia w polu walk zostawił,  
 A sam ich przypomnieniem dręczył się i bawił.  
 Lecz dumny, od skarżenia siebie będąc zdala,  
 Swój błąd i podział wstydu na naturę zwała;  
 A w cielesnej powłoce, jaką śmierć nam kruszy,  
 330 Widzi karm dla robaków, lub klatkę dla duszy.

w. 306. *czułością* — tkliwością dla drugich.

w. 310 dodany przez tłumacza — bez żadnej podstawy w tekście oryg.

w. 317—8. W oryg: »więcej miał zdolności uczucia, niż nią ziemia obdarza przeważną ilość śmiertelników«.

w. 320. *dojrzały* — w oryg: *troubled*, pełen trosk — (por. Mickiewicz: »wiek męski — wiek kłeski«).

w. 328. Sens jest taki: *zwała na naturę wstyd za swoje winy, t. j. odpowiedzialność.*

- Tak dobre i złe biorąc za jedno, powoli  
 Z dziejami przeznaczenia zmieszał dzieje woli.  
 Wyższy nad samolubstwo gminnego człowieka,  
 Swego dobra dla drugich czasem się wyrzeka.
- 335 Lecz nie, że był powinien, nie przez współuczucie,  
 Raczej przez dziwne myśli zwichnienie, zepsucie,  
 Czem wciąż tajemną dumę duszy swej sposobił  
 Robić to, co niewielu, — coby nikt nie zrobił.  
 I taż skłonność, gdy w żyłach krew gorętsza wrzała,
- 340 Na rozdroża występku nieraz go zbłąkała,  
 I stąd wyżej się wznosił, albo niżej spadał  
 Ludzi, z którymi wspólny dar życia posiadał.  
 Wszystko, co żyje, żądze w nim rozdziału budzi,  
 Dobrem czy złem, by tylko różnił się od ludzi.
- 345 Dusza, gardząc tym światem, z myślami wszystkiemi  
 Zamknęła się w świat własny, zdaleka od ziemi.  
 Wszystko zimno przechodząc, co po ziemi chodzi,  
 W nim krew coraz to więcej ziębi się i chłodzi;  
 Szczęśliwszy! gdy w nim nigdy zbrodnią nie paliła,
- 350 Jeśli wciąż równie chłodną, równie zimną była!  
 Wprawdzie napozór z ludźmi chodzi ich drogami,  
 Robi, co drudzy robią, mówi ich słowami.  
 Ni szał jemu rozumu więzi w swe okowy,  
 Jego szaleństwo było serca, lecz nie głowy,
- 355 Obląkać się w rozmowie rzadko mu się zdarza,  
 Myśli bijących w oczy słowem nie wyraża.

## XIX

Przy całej tajemniczej, ziębiącej postaci,  
 Pozornej wesołości Lara nic nie traci.

- w. 343. *żadzę rozdziału* — chęć oddzielenia się od ludzi.  
 w. 347—8. W oryg: »tak zimno przechodząc (do porządku)  
 nad wszystkim, co przechodziło (stawało się) u jego  
 stóp, krew jego zdawała się płynąć obecnie umiarko-  
 wanym strumieniem«.  
 w. 349—50 znaczą: *szczęśliwszy byłby, gdyby krew jego*  
*nie była się nigdy paliła zbrodnią i t. d..*

- On zna sztukę, gdy nie był to dar przyrodzenia,  
 360 Jak wiązać, jak narzucać na drugich wspomnienia.  
 I ci, co jego widzą, niedarmo widzieli,  
 I raz widząc, już o nim wciąż-by pytać chcieli.  
 A ci, do których mówił, rozmową ujęci,  
 Wszystkie słowa rozmowy mają na pamięci.  
 365 Gdy w domysłach się gubi ciekawość prostacza,  
 On gwałtem obejmował za duszę słuchacza:  
 W niej za pierwszym spotkaniem, cobądź z dwojga  
 Miłość albo nienawiść, swój obraz wyciskał. [zyskał:  
 Choć krótko przyjaźń, litość lub jej wstręt podziela,  
 370 On tam w najgłębsze myśli na zawsze się wciela.  
 Ktokolwiek jego duszę bliżej zbadać żąda,  
 Jak naprzekór w badacza duszę sam zagląda.  
 Ciągłe myśli przytomny, w piersi drugich ludzi  
 Musowy, mimowolny wzgląd na siebie budzi;  
 375 A jeśli raz uwieźnął w czyję sieć myślenia,  
 Ten nadaremnie będzie wołał — zapomnienia!

## XX

- Brzmi ucztą, ciągle płyną przez zamkowe bramy  
 Dumne krwią i bogactwem rycerze i damy.  
 Wkońcu gość pożądaný, pan szerokiej ziemi,  
 380 Lara w zamku Otona zawitał z drugimi.  
 Tysiąc świateł, pochodni na zamku się pali,  
 Wszyscy goście wesolo ucztują po sali;  
 W tańcu orszak piękności zwinnym, lekkim ruchem,  
 Wdzięku i harmoniji wiąże się łańcuchem.  
 385 Szczęśliwe młode serca i młodzieńcze dłonie,  
 Co się łączą, zbiegają w tanecznym przegonie!  
 Jest to widok, co może zglądzić troskę z twarzy, —  
 Patrząc, starość z uśmiechem młode lata marzy,  
 I młodość zapomina, że swój wiek uroni.  
 390 Tak chciwie myśl wesola za uciechą goni!

---

po w. 360 opuszczone dwa wiersze oryg: »Nie była to może ani miłość, ani nienawiść — ani nic takiego, coby można dokładnie wyrazić w słowach«.

## XXI

- I Lara w pół wesoły wzrok na wszystko trzyma,  
 Każdą piękność pośledza pilnemi oczyma,  
 Jak ta, lekkim poskokiem w tańcu latająca,  
 Nawet echa nie budząc, podłogi potraça.
- 395 Wsparty o słup stojący na pośrodku sali,  
 Ręce na pierś skrzyżował — i poglądał dalej.  
 Ni uważał, jak ktoś go trzymał wciąż na oku,  
 Że nie połknąłby Lara tak śledczego wzroku.  
 Wtem spostrzegł: — był to jakiś nieznamy człowiek,
- 400 Zda się, jakby szpiegował tylko jego powiek;  
 Cudzoziemiec z postaci, stojący od ściany,  
 Wciąż aż dotąd na Larę patrzył niewidziany.  
 Wkońcu z sobą wzajemne spotkali spojrzenia  
 Natrętej ciekawości, niemego zdziwienia,
- 405 I Lary w słup stanęła szydząca powieka,  
 Jakby wzgardzał spojrzeniem cudzego człowieka.  
 Cudzoziemca od głowy aż do stóp rozmierza,  
 Spojrzył mu oko w oko — i wzrokiem uderza.

## XXII

- »To on!« — na całe gardło cudzoziemiec woła, —  
 410 Głos ten w ustach słyszających rozległ się dokoła.  
 »To on!« — »Kto on?« wtórzony głos po sali głuszy,  
 Dalej, bliżej, aż obił się o Lary uszy

w. 395. *na pośrodku sali* — dodatek tłumacza, niepotrzebnie wprowadzający plastyczny szczegół; szczegółów takich wogóle w *Larze* prawie niema.

w. 400. *szpiegował jego powiek* — Korsak stałe zamiast »oczu« używa słowa »powiek« (najczęściej do rymu z »człowiek«), nawet wtedy, gdy wyraźnie chodzi o wzrok, a nie o jego organ.

w. 401. *stojący od ściany* — dodatek tłumacza.

w. 405. *w słup stanęła* — oznacza tutaj najwyższe zdziwienie, osłupienie. Dzisiaj używamy tego wyrażenia na oznaczenie przestraszenia, czego do Lary odnosić nie można.

w. 410. *w ustach słyszających* — w ustach tych, którzy usłyszeli okrzyk Ezzelina i powtarzali go.

Tak dziko, że niewielu z tłumu było w stanie  
 Ukryć przestrach powszechny, powszechne zmieszanie.  
 415 Lecz Lara niewylękły, — choć zdziwienie w oku  
 Zrazu błysło, wnet zmierzchło w nieruchomym wzroku;  
 Na tłumy obojętnie pogląda z wysoka;  
 Ale wciąż cudzoziemiec nie spuszcza go z oka,  
 I poskoczywszy bliżej, z urąganiem pytał:  
 420 »To on! Co on tu robi? Skąd on tu zawitał?« —

## XXIII

To za wiele, i darmo ukryć się sam stara,  
 Tak widnego szyderstwa nie mógł ścierpieć Lara.  
 Z wrokiem pewnym, choć w ruchach, w mowie zimny  
 Więcej łagodnie męski, niż gorąco śmiały, | cały  
 425 Odwrócił się i wołał: — »Groźby się nie boję,  
 Na imię jest mi Lara! — gdy dasz poznać twoje,  
 Mam gotowe żelazo, co słuszość domierzy,  
 Za odpowiedź dworności podobnych rycerzy.  
 Jam Lara! dalszych badań oszczędzaj mi, proszę;  
 430 Ja pytań nie unikam, ja maski nie noszę!«  
 — »Ty pytań nie unikaszesz! — Jest jedno pytanie, —  
 Choć uchem stronisz, w sercu masz odpowiedź na nie.  
 Ty mnie zwiesz nieznajomym! Spójrz i wpatrz się we  
 Przynajmniej twoja pamięć dana niedaremnie, | mnie,  
 435 Nigdy twa chęć w polowie długu jej nie zmaże,  
 A zapomnienia nawet wieczność ci zakáže.«  
 Lara po nieznajomym pociągnął oczyma,  
 Lecz w tych oczach wyrazu, żadnej myśli niema.  
 Nie raczył odpowiedzieć obojętnym wzrokiem,  
 440 Tylko głową potrząsa, i powolnym krokiem  
 Poprzed tłumem przechodząc, ku drzwiom sali kroczył,  
 Ale wtem nieznajomy drogę mu zaskoczył.

w. 413—4. W oryg: »To pytanie tak się szeroko rozniosło, że mało kto zniósłby spokojnie takie powszechne zadziwienie lub to jedno spojrzenie.« (Ezzelina natrętne spojrzenie).

- »Słowo! stój i odpowiedz mi zaraz, któremu  
 Byłbyś równy, jeśli masz równą zacność jemu.
- 445 Czem byłeś, jesteś? — niech cię nie gniewa ta mowa!  
 Gdy ja kłamię, — wszak łatwo zabić kłamne słowa.  
 Czem byłeś, jesteś? spojrzuj sam w siebie, — na nowo  
 Kłam drugim swe uśmiechy, lecz nie wstrząsaj głową.  
 Ty sam, którego czyni!...« — »Czem ja jestem, byłem?...
- 450 Twe słowa, groźby twoje za długo znosiłem.  
 Nie słucham dłużej! — drudzy, których nowość pieści,  
 Mogą dosłuchać końca cudownej powieści,  
 Jaką im bezwątpienia język twój dopowie,  
 A którąś dla mnie zaczął w tak zalotnej mowie.
- 455 Niechaj Oton ucztuje gościa tak grzecznego,  
 Cześć moja Otonowi, a wzgarda dla niego!«  
 I wtem Oton im przerwał, omawiając zdala:  
 »Cokolwiek bądź was obu do gniewu zapala,  
 Nie czas, miejsce po temu, by ucztę spokojną
- 460 I wesołość jej mieszać gadatliwą wojną.  
 Jeśli baron Ezzelin ciskane potwarze  
 Dowieść i udowodnić chce hrabiemu Larze, —  
 Jutro, tu lub gdziekolwiek, rano, z wschodem słońca,  
 Czekam was obu, życząc waszych sporów końca.
- 465 Ja sam, jak za znajomym, za siebie się ręcę.  
 Chociaż i hrabia Lara swe lata młodzieńcze  
 Spędził w dalekich krajach, z nich jak obcy wrócił,  
 Lecz Lara od swych przodków krwi się nie odrzucił  
 I nie zechce sam przeczyć sławie swego domu,
- 470 Powinności rycerskiej chybiąc aby komu«.  
 — »Jutro! — odrzekł Ezzelin, — dobrze, jutro razem  
 Będziem siebie doświadczać słowem i żelazem.  
 Ja w zakład życie daję, że mój miecz w potrzebie  
 Poświadczy słowa moje, tak jak chcę być w niebie!«

w. 443 i n. znaczy: Odpowiedz temu, dla którego byłbyś równy stanem, gdybyś miał także równą jemu zacność.

ww. 445—9. Tłumacz prawdopodobnie nie zrozumiał ich gramatycznej konstrukcji, gdyż wyrażają one, że Ezzelin



475 Co Lara odpowiedział? Dreszcz go wzgardy ziębił,  
 I w oderwaniu myśli duszę swą zagłębił.  
 Tymczasem wszyscy goście zebrani na sali  
 Słowami i oczyma na Larę rzucali.  
 On milczał, — zda się, jakby myślą i powieką  
 480 Zbłąkał się w niepamięci daleko, daleko!  
 Ta niedbałość na wszystko, wszystkiego niechcenie,  
 Niestety! zdradza czegoś silne przypomnienie.

## XXIV

»Jutro! — tak, jutro«. Lara tylko dwa te słowa  
 Wyrzekł, i na nich cała skończyła się mowa.  
 485 Żadnej myśli nie wydał twarzą i źrenicą,  
 Ani w oczach zaiskrzył gniewu błyskawicą.  
 Ale w tych słowach brzmiała jakaś myśl niezłomna,  
 Ważenie się na wszystko i śmiałość przytomna.  
 Płaszcz na siebie narzucił, zlekka głową skinął,  
 490 Szedł koło Ezzelina i wśród tłumu zginął.  
 Lecz przechodząc, z uśmiechem spotkał mars barona,  
 W czem była ni wesołość, ni duma gwałcona,  
 Co się zgina, gdy siebie długą walką zmoże,  
 Do pogardy wściekłości, której skryć nie może.  
 495 Raczej pycha człowieka, co pewny jest w duszy  
 Wszystkiego, co mógł zrobić, wytrwać dla katuszy.  
 Maż-li to być spokojność i ta cisza cnoty?  
 Lub zbrodnia zestarzała z rozpacznej zgryzoty?  
 Niestety! często obie człowiek w dobrej wierze  
 500 Ze wzroku i ze słuchu za podobne bierze.  
 Z czynów, i z czynów tylko szukaj prawdy klucza,  
 Co serce nieznanome czytać nas poucza.

---

wobec tego, czem Lara był i jest, spogląda na niego z góry i nie uważa za równego sobie.

w. 475. *dreszcz go wzgardy ziębił* — dodatek tłumacza, wzgl. uzupełnienie wyrażenia oryg., że »dusza skurczyła się do swego centrum«.

w. 501—2. W oryg: »W czynach, jedynie w czynach, może człowiek dowiedzieć się prawdy, których nauka łamie niedoświadczone serce«.

## XXV

- Lara skinął na pazia — i paż w okamgnieniu  
 Zbiegł, posłuszny pańskiemu słowu lub skinieniu.  
 505 On z nim z krajów dalekich jedynym był gońcem,  
 Gdzie dusza rośnie, gore pod gorętszem słońcem.  
 On dla Lary porzucił rodzinne zagrody,  
 Cierpliwy w służbie, cichy, choć jeszcze tak młody.  
 Jak pan jego milczący, wiarą swą u świata  
 510 Słynał nad stan swej służby i nad swoje lata.  
 Choć mowa kraju Lary nie obca dla ucha,  
 Paż w niej pańskich rozkazów mniej ochotnie słucha.  
 Lecz wnet nogi uskrzydlał ochotniejszy cały,  
 Kiedy słowa rodzinne z ust Lary zabrzmiały.  
 515 Dźwięk tych słów jak ojczyste góry miły w duchu,  
 Ich echa nieprzytomne budzi w pazia uchu.  
 Nieraz mu przypomina dźwięk rodzinnej mowy,  
 Dawne przyjaciół, krewnych, rodziców rozmowy;  
 Dziś to wszystko! swych wszystkich związków, swojej  
 520 Wyrzekł się i odprzysięgł dla jednego Lary. | wiary  
 Paż prócz pana nikogo nie widział na ziemi, —  
 Co za dziw, że mu wierniej służył przed drugimi.

## XXVI

- Sam kształtny, smukły, — z czoła barwa płci bijąca,  
 Przypalona promieniem ojczystego słońca;  
 525 Lecz słońcem nie nadpsuta białość lica świeci,  
 Gdzie często niewołany rumieniec się kwieci.  
 Lecz nie był to rumieniec, jakim zdrowie darzy,  
 Gdy całą serca barwę maluje na twarzy;

w. 512. W oryg: »w języku Lary rzadko paż słyszał rozkazy«.

w. 516. *nieprzytomne* — nieobecne w tej chwili.

w. 522. W oryg: »cóż dziwnego, że rzadko opuszczał towarzysztwo pana«. — Kaled nie mógł służyć innym chętniej, bo tylko Larze służył.

w. 523. z *czoła barwa płci bijąca* — co właściwie rozumiał przez to Korsak, trudno zgadnąć; w oryg. »delikatne choć ciemnawe (opalone) czoło«.

To raczej skrytej troski róża chorowita,  
 530 Co w chwilowej gorączce na licu wykwita.  
 Dziki połysk spojrzenia, wzięły gdzieś wysoko,  
 Wciąż elektryczną myślą oświecał mu oko.  
 Wszakże bijącą czarność swych powiek czasami  
 Łagodził i ocieniał długimi rzęsami.

535 Był to smutek, czy duma, którą w oko wcielił? —  
 Raczej tęsknota, jakiej niktby nie podzielił.  
 Jego żadne zabawy nie wyciągną w pole,  
 Gry, zalecanki chłopców i paziów swawole.  
 Lecz czasem radby, z Lary nie zdjawszy spojrzenia,  
 540 Poić się niepamięcią w szale zachwycenia.  
 Gdy się z zamku wychylał, rad chodził samotny,  
 Związły w swych odpowiedziach, pytać nie ochotny;  
 Jego przechadzką lasy, zabawą czytanie,  
 Darniowy brzeg strumienia stawał za postanie.  
 545 On, jak ten, komu służył, zdał się żyć zdaleka .  
 Od wszystkiego, co łechce wzrok i myśl człowieka;  
 Żadnych darów od ziemi nie przyjąć z powicia,  
 Prócz jednego gorzkiego daru: — oprócz życia!

## XXVII

Jeśli mógł sercem przylgnąć — to tylko do Lary,  
 550 Czią jedną i czynami dowodząc swej wiary;  
 Jego troska, chęć pańską lubiąca pośledzać,  
 Wprzód nim w słowach zabrzmiała, zwykła ją uprze-  
 Lecz w tem, co robił, była jakaś duma mała, [dzać.  
 Jakaś myśl, coby groźby ścierpieć nie umiała.  
 555 Choć pilniej niż niewolnik wolę wykonywał,  
 Czynem tylko jej służył, twarzą rozkazywał.  
 Jeśli pańskie rozkazy wypełniał z ochotą,  
 Łatwo zgadnąć, że Larze służył nie za złoto.

w. 535—6. W oryg: »lecz mniej w niej (t. j. czarności oczu) było smutku, niż dumy, — jeżeli zaś był żal, to żalu tego z nikimby nie podzielił«.

w. 557—8. W oryg: »jakgdyby to było nietyle Lary, jak jego właśnie przagnieniem, służyć Larze, lecz nie za zapłatą«.

- Lekką służby powinność pan na pazia wkłada,  
 560 Miecz nosić, trzymać strzemię, gdy konia dosiada,  
 Stroić lutnię, lub z panem w chwili wolnych wczasów  
 Ślepić wzrok nad księgami starożytnych czasów.  
 Lecz sam nigdy nie liczył domowników tłumi, —  
 Wszakże im znać nie dawał ni wzgardy, ni dumy.  
 565 Lecz dobrze względ użyty, czem chciał dać dowody,  
 Że sercem lgnąć nie umiał do służalców trzody.  
 Jakibądź stan, ród pazia, mógł się sercem zbliżyć,  
 Duszą zgiąć się do Lary, nie do nich się zniżyć!  
 Mógł mieć przeszłość szczęśliwszą, żyć w lepszym or-  
 570 Z jego rąk gminnej pracy nie pośledzisz znaku; [szaku:  
 A tak niewieście białe, że przy wdzięku lica  
 Podobieństwem płci drugiej uderza, zachwyca.  
 Lecz z ubioru, ze wzroku, co sam udać żąda,  
 Więcej dziko niż oko piękności wygląda.  
 575 Surowość, z jaką drugim wydawać się boi,  
 Więcej krajom gorącym, niż jemu przystoi;  
 Wprawdzie nigdy z ust pazia gniewami nie wrzała,  
 Lecz jego własna postać zgadnąć ją kazała.  
 Paż miał Kaled na imię, choć rozgłos wieść rzucił,  
 580 Że inne imię nosił, nim swój kraj porzucił.  
 Bo czasami to imię, choć go zbliśka słucha,  
 Niesłyszane, jak obce, wpadało do ucha.  
 Czasem nagle się zrywał, jakby mimo chęci  
 Dźwięku tego imienia szukał po pamięci.  
 585 Przynajmniej tem imieniem wołał go głos Lary,  
 Co mu słuch, wzrok i serce więził swemi czary.

w. 565. *dobrze względ użyty* — odpowiednie, pełne godności zachowanie się.

w. 573. *co sam udać żąda* — nie odpowiada oryg., gdzie jest tylko: »lecz z ubioru i z czegoś takiego we wzroku«.

w. 574. *piękności* — kobiety.

ww. 575—6. W oryg.: »Hamowana zuchwała pycha, która więcej mogłaby odpowiadać jego pochodzeniu z gorących krajów, niż jego młodocianemu wiekowi«.

w. 585—6. W oryg.: »chyba, że przemawiał do niego znany

## XXVIII

Kaled rzucił oczyma wzdłuż biesiadnej sali,  
 Spostrzegł nagłe zmieszanie i gniewem się pali.  
 I gdy tłum wkoło pazia zdaleka i zbliśka  
 590 Gwarzył, dziwił się, ciskał żarty, pośmiewiska,  
 Jak mógł ścierpieć spokojnie Lara dumny, hardy,  
 Pogrożki cudzoziemca i szyderstwo wzgardy? —  
 Twarz młodego Kaleda naprzemian się mieni,  
 To mu usta sinieją, lice się czerwieni,  
 595 I na czole ściemniałem zimna rosa świta,  
 Kropla chorego serca, wilgoć chorowita,  
 Co wschodzi, gdy upada czynna pierś człowieka,  
 Pod myślami, od których rozwaga ucieka.  
 Są rzeczy, które musim lęgnąć, marzyć w głowie,  
 600 I działać, nim myśl nasza przewidzi w polowie.  
 Lecz cobądź Kaled dumał, coś takiego było,  
 Co mu usta zamknęło i czoło ściemniło.  
 Właśnie na Ezzelina poglądał z uboczy,  
 Gdy mu Lara, przechodząc, rzucił śmiechem w oczy.  
 605 Lecz gdy śmiech taki spostrzegł, opuścił źrenice,  
 Jakby poznał, rozwiązał śmiechu tajemnicę.  
 Pamięcią w pańskiej woli, zda się, czytał z trwogą  
 To, czego drudzy w Larze wyczytać nie mogą.  
 Skoczył naprzód, — paż z panem ucztę pożegnali,  
 610 I wszystkich jak samotnych rzucili na sali.  
 Każdy wraził wzrok w Larę z czujnością niemalą;  
 Wszystko tak swe uczucia z tą sceną zmieszało,  
 Że gdy cień jego długi przemykał wzdłuż sieni,  
 W świetle lampy ze stropu bijących promieni, —  
 615 Ich pulsa żywiej biły, w gorączce zdziwienia  
 Za prawdę brali widmo czarnego marzenia.

---

mu głos Lary, bo wtedy ucho, oczy i serce całe było w pogotowiu».

w. 590. *ciskał żarty, pośmiewiska* — dodatek tłumacza, z pewnością wbrew intencji autora.

w. 613 - 6. według oryg. sens jest przeciwny: Kiedy Lara już odszedł, wtedy wszystkim pulsa zaczęły bić ży-

W każdej trwodze rojonej jest bojaźń prawdziwa,  
 Bo zwykle, co najgorsze, bliższe prawdy bywał  
 Wszyscy goście odeszli, Ezzelin z natłoku  
 620 Jeden tylko pozostał, z zamyśleniem w oku.  
 Poco dłużej miał bawić, gdy uczta skończona?  
 Wkońcu ręki ściśnieniem pożegnał Otona.

## XXIX

Wszystkich noc nadchodząca do spoczynku skłania,  
 Każdy się rad wykrada na senne posłania,  
 625 Gdzie wesołość gwarzącą ciche więzi łoże,  
 Gdzie smutek wzdycha do snu — i zasnąć nie może,  
 A człowiek dniem zmęczony, rad ze snu przybycia,  
 Cofa się w to rozkoszne zapomnienie życia.  
 Tam drzemią gorączkowe nadzieje miłości,  
 630 Nienawiść, wola dumy, wybiegi chytrości;  
 Nad oczyma ich wieje skrzydło niepamięci,  
 I byt kona pod godłem grobowej pieczęci.  
 Dla snu łoża któż nada jakie lepsze imię? —  
 Mogiła, cmentarz nocy, gdzie świat cały drzemie.  
 635 Słabość, siła, występki i zbrodnia leniwie  
 W puch tonie i w niemocy nagiej śpi szczęśliwie.  
 Tak ludzie snu oddechem na chwilę weseli,  
 By walczyć z trwogą śmierci, budzą się z pościeli.  
 Choć każdy dzień im nowe oświeca cierpienia,  
 640 Stronią od snu, że może być snem bez marzenia.

---

wiej, wszystkie piersi podniosły się głębokim oddechem, jakgdyby niepewne, czy to nie był zanadto przykry sen.

w. 622. *ściśnieniem ręki* — w oryg.: »skinieniem ręki«.

w. 639—40. W oryg.: »I stronią — choć dzień wschodzi jeno nad obfitym ziem — od tego snu, tego najmilszego, skoro niema w nim marzeń« (od śmierci).

## PIEŚŃ DRUGA

### I

Noc pierzcha, mgły poranne, wkoło gór wiejące,  
Topią się w dziennym blasku, i świat budzi słońce.  
Ciągłe jutrem powiększa swoją przeszłość człowiek,  
Choć już ostatni świeci dzień dla jego powiek.  
645 Lecz natura wciąż młoda, jak wyszła z powicia,  
Na niebie i na ziemi tyle światła, życia!  
Kwiaty na błoniach, ciepło w słonecznym promieniu,  
Wiatr w powietrzu i napój rzeźwiący w strumieniu.  
Człowieku! wpatrz w jej wdzięki swoich oczu dwoje  
650 I wykrzyknij z radości: »Oto wszystko mój!«  
Póki możesz, pogłądaj żywemi oczyma;  
Jutro przyjdzie, lecz może tobie jutra niema.  
I sam naucz się płakać na swoim pogrzebie,  
Jednej łzy nie zasłużysz u ziemi i w niebie,  
655 Wiatr w dzień zgonu nie westchnie za wszystkich, za  
Nie więcej chmur się zbierze, silniejsza ulewa, [ciebie,  
Nie więcej jak zwyczajnie, spadnie liści z drzewa.  
Dla jednych gadów ucztę twoje sprawią zwłoki,  
Nim je ziemia rozrobi w swoje żyzne soki.

### II

660 Już ranek — już południe, — na zamkowej sali  
Zwołani przez Otona rycerze czekali.  
Właśnie w zamku godzinę wybiły zegary,  
Która miała rozstrzygnąć śmierć lub życie Lary,

---

w. 653—4. W oryg: »i niech kto chce płacze nad tweni nie-  
czułemi marami, — ziemia i niebo nie uronią nad tobą  
ani jednej łzy«

W niej Ezzelin miał zeznać, co mógł o nim wiedzieć,  
 665 I jakabądź jest powieść, musi ją powiedzieć.  
 Swoję wiarę dał w zakład, i Lara przyrzeka  
 Spotkać go tutaj w oczach nieba i człowieka.  
 Gdzież on jest? kto miał drugim prawd powiedzieć tyle, —  
 Nie zniosą, by miał zwłoką spóźnić aby chwilę.

## III

670 Już godzina wybiła, i Lara przybywa;  
 Postać jego spokojna i zimno cierpliwa.  
 Gdzie Ezzelin? czy taka jego słowność była?  
 Smer powstał, i Otona twarz się zasepiła.  
 — »Ja znam mojego druha! wiarę ma na względzie,  
 675 I jeśli jest na ziemi, wkrótce tu przybędzie.  
 Jego dachy błyszczące na dolinie stoją  
 Pomiedzy włością Lary a dzielnicą moją.  
 Gość taki zawsze zaszczyt robił w moim domu,  
 I mnie baron Ezzelin nie przyczyni sromu.  
 680 Będę ręczył za druha, póki tylko żyję,  
 Lub mu rycerską plamę sam krwią własną zmyję«.  
 Wtem Lara głos mę przerwał: — »Rano, z wschodem  
 Jak kazałeś, przychodzę dosłuchać do końca [słońca,  
 Powieści cudzoziemca, jaką wczora prawil,  
 685 Choć już dość jego język serce mi zakrwawił.

w. 668—9. Składnia tych wierszy taka: Nie zniosą, by ten, który miał powiedzieć prawdę, miał przez swoją zwłokę choć na chwilę opóźnić jej objawienie.

po w. 679 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »lecz jakieś poprzednie doświadczenie zakazało mu powstrzymać się i zmusiło go do stawienia się dzisiaj« (do przygotowania się na dzisiaj). — W poprzednim wierszu powinno być wobec tego: »nie przyczynił sromu«, gdyż to powiedzenie odnosi się do awantury wywołanej poprzedniego wieczora, a nie do stawienia się na porę dzisiejszego ranka.

w. 682. *Rano z wschodem słońca* — dodatek tłumacza, nie na miejscu wobec poprzedniego objaśnienia, że już było południe (w. 660).



- Widać zmysły niezdrowe w słowach go uwiodły,  
 Lub, co gorsza, wróg z niego nieszlachetny, podły.  
 Ja go nie znam... on może znał mię w krajach... kędy...  
 Lecz poco nam te słowa jałowej gawędy;  
 690 Jak widzę, język słabo zakład ubezpiecza;  
 Dowiedz mi jego wartość ostrzem swego miecza».  
 Dumny Oton na ziemię rękawiczkę cisnął,  
 Szczerwienił się — i nagim mieczem z pochwy błysnął.  
 »Rad cię chwytam za słowo ostatnie, albowiem  
 695 W nieobecności gościa ja ci sam odpowiem».  
 Niezmieniony na twarzy, choć gniew był w ich obu,  
 Choć niemniej bliski swego, jak drugiego grobu, —  
 Z ręką, którą pokazał od szabli ujęcia,  
 Że równie do odbicia wprawna, jak do cięcia, —  
 700 Z okiem chociaż spokojnem, lecz co w krwi podoba,  
 Lara pociągnął miecza, — i zwarli się oba.  
 Nadarmo ich ściskają i wołają w tłumie,  
 Nikt wściekłości Otona oprzeć się nie umie;  
 Jeszcze sam, jak na wzgardę, te słowa powiada:  
 705 »Tego miecz u mnie lepszy, kto nim lepiej władał«

## IV

- Niedługa była walka — próżny, ślepy, wściekły  
 Oton, w pierś szabłą cięty, upadł krwią ociekły.  
 Lara, zręcznem podejściem podciawszy mu nogę,  
 Zranionego Otona rzucił na podłogę:  
 710 »Proś o życie!« — Ten milczał, i padłszy na nogi,  
 Już odtąd ze skrwawionej nie powstał podłogi.  
 Lara pali się w gniewie i twarz jego cała  
 W swojej szatańskiej barwie na węgiel szcerniała.  
 I wścieklej blaskiem miecza okrążył go wkoło,  
 715 Niż wtedy, gdy jak śmiałek wręcz mu stawiał czoło.

w. 707 i n. W oryg: »upadł, lecz nie śmiertelnie ranny, rozciągnięty na ziemi zręcznym pociągnięciem. »Proś o życie«. — Ten nie odpowiadał, i byłby z tej czerwonej podłogi nie podniósł się, bo twarz Lary« itd.

Całej sztuki szermierstwa doświadcza niezwłocznie,  
 Kryty wstręt jego serca budzi się widocznie.  
 A tak zapamiętałe z wroga się urąga,  
 Że gdy go tłum zbliżony za ramię odciąga,  
 720 Z szalu ostrze spragnione ku tym mierzy, celi,  
 Co przez litość odciągnać, oderwać go chcieli.  
 Po chwili ich zamiaru niechętny się ima,  
 Lecz na niego wciąż patrzy takiemi oczyma,  
 Jakby walka bez skutku jakiś wstręt w nim sprawia,  
 725 Co wroga po zwycięstwie przy życiu zostawia,  
 Jakby w ranę śledzącą zaglądał powieką,  
 Jak ofiarę do grobu zbliżyła daleko?

## V

Rzeźwią, niosą Otona — i lekarz zamkowy  
 Zakazuje mu wszelkich pytań i rozmowy.  
 730 Ciekawy tłum się zbiera do przyległej sali.  
 Lara, tłumem gardzący, szedł za nimi w dali;  
 Po walce ze zwycięską palmą zapaśnika  
 W dumnym milczeniu zwolna ku drzwiom się pomyka.  
 Dosiadł konia i drogą jak strzała puszczonea  
 735 Leciał — i ani spojrzął na zamek Otona.

## VI

Lecz gdzie był ów meteor nocy, który sennym  
 Oczom przegraża, aby zniknął z blaskiem dziennym?  
 Gdzie Ezzelin? Czy przyszedł, poszedł — i nie wrócił,  
 Aby sam żadnych śladów za sobą nie rzucił?  
 740 Ezzelin — jeszcze ciemno, gdy dzień w zmroku świta, —  
 Rzucił zamek Otona, — droga prosta, bita,  
 Nie mógł zbłądzić, a przytem bliskie miał mieszkanie;  
 Przecie zbłądził; — i ledwo dniało na świtanie,

---

w. 718. W oryg: »a tak mało mający litości dla wroga, którego położył«.  
 w. 732 dodatek tłumacza.

- Zaczęto śledzić, — goniec za nim w trop wysłany  
 745 Nic nie wie, prócz, że zginął gdzieś ich pan szukany.  
 Zamek pusty, nieczynny stoi koń przy żłobie,  
 Giermki płaczą po panu i chodzą w żalobie.  
 Ci rozbiegli się szukać po drodze, za drogą,  
 Krwawych znaków morderstwa — i znaleźć nie mogą.  
 750 Ani kropla krwi świeci przez ciernie i wrzosa,  
 Płaszcz pański poszarpany, ni wyrwane włosy.  
 Wciąż po błoniach powiewa niezdeptana trawa,  
 Ani śladu, czy była jaka walka krwawa.  
 Ni palce czyjej ręki, gdy krew tryska z żyły,  
 755 W mękach zgonu murawę zgmiotły lub splamiły,  
 Gdy ręka nawpół trupia, słaba do obrony,  
 Cały gniew swój wywiera na trawnik zielony.  
 Takie znaki być muszą, kto gdzie krew przeleje, —  
 Lecz tych niema; zostały wątpliwe nadzieje,  
 760 I dziwne podejrzenia poszepty i gwary  
 Między tłumem czerniły codzien sławę Lary.  
 Gdy Lara się pokaże, wnet zawiść oniemi, —  
 Ci życzą, pragną, aby dłużej nie był z niemi,  
 By z nalogu znów szerzyć czerniące go zdanie  
 765 I czarniejszym kolorem barwić domniemanie.

## VII

- Dni lecą, i Otona zgoiły się rany,  
 Ale nie jego duma; zawiścią wstrząsany  
 Był pan możny, bogaty, zawziętszy niż Lara,  
 Przyjaciel tych, kto temu wręcz szkodzić się stara;  
 770 I w imię prawa kraju sam wołać poczyna:  
 »Niech Lara zda na gardło sprawę z Ezzelina!  
 Któż, jeżeli nie Lara, trwogi mu użycza,  
 Że tak stroni od jego i drugich oblicza?  
 Samby cierpiał, więc winien, że Ezzelin zginął,  
 775 Gdyby pań swoje skargi szeroko rozwinął.

- Zwykle rozgłos powszechny niewiadomość szerzy,  
 Ciekawość gminu rada tajemnicom wierzy.  
 Widoczna obojętność, zimny wstręt do ludzi,  
 Co stroni spoufaleń, miłości nie budzi;
- 780 Duma pomiatająca i zręczność nielada,  
 Z jaką ostrem żelazem po szermiersku włada.  
 Gdzie swe ramię przyuczył do bitwy rzemiosła,  
 Gdzie i kędy ta duma w sercu mu urosła?  
 Bo nie była to wściekłość przypadkowa, cudza,
- 785 Jaką słowo zapala i słowo przystudza,  
 Lecz właściwa, głęboko wyrobiona w duszy,  
 Co gdy raz w co uwięźnie, samę litość zgłuszy.  
 Podobnie długa władza i szczęście zbyt głośnie  
 Zestrzela się w to wszystko, co jest bezlitośnie.
- 790 Te więc, budząc nagany raczej, jak pochwały,  
 Z czasem na Larę wielką burzę zgromadzały.  
 Lara musi dać gardło, tak się chmury zwały,  
 Temu, co go wciąż ściga, żywy lub umarły.

## VIII

- W kraju wszyscy wasale zniechęceni żyli,  
 795 I przeklinali władzę, której czołem bili.  
 Ziemia długo jęczała pod różgą niewoli,  
 Gdzie w imię prawa rządził humor pańskiej woli.  
 Częsty w domu niepokój i wojna za domem  
 Serce do krwi i zbrodni robiły łakomem.
- 800 Ludzie tylko czekają hasła albo słowa,  
 I wnet mordem, zniszczeniem wre wojna domowa.  
 Ta nie zna kto nijaki: cały kraj rozdziela  
 Pomiędzy dwa nazwiska: — wroga, przyjaciela.  
 Zamknięty w lennym zamku, każdy sam był panem,  
 805 Czynem, słowem poddany, z sercem niepoddanem.

w. 784. *cudza* — niema odpowiednika w oryg. i wygląda jakby tylko dla rymu użyte; sensu trudno się dopatrzeć.

w. 793. *temu, co wciąż go ściga* — tj. Ezzelinowi.

w. 805 niezrozumiany przez tłumacza: »Każdy był panem w swojej twierdzy, słuchany tylko w czynach i w słowach, w duszy znienawidzony« (t.j. przez poddanych).

Tak Lara odziedziczył swoje własci nowe,  
Z niemi ręce leniwe i serca tchórzowe.

Lara, długo za krajem będąc, to miał w zysku,  
Iż był wolny od plamy ciemństwa, ucisku.

810 W jego rządach łagodnych wasale powoli

Jęli odwykać jarzmu ciężącej niewoli.

Jedna służba domowa w dawnej trwodze trwała,  
Chociaż więcej o niego niż o siebie drżała.

Dziś nad nim się litują, chociaż z pierwszej chwili,

815 Złe sądy tworząc o nim, na gorsze wróżyli;

I niemy humor pana, każdą noc niespaną,

Zwyczajnie za chorobę samotności brano.

A choć w pańskim mieszkaniu żyła cichość sama,

Ponurość, — lecz wesola jego zamku brama:

820 Od niej nędzarz nie odszedł nigdy bez ofiary,

Dla nędzy litość przecie znała dusza Lary.

Zimny z równym, na dumnych patrzący z wysoka, —

Wieśniak obojętnego nie uchodził oka:

Mało mówił, lecz skoro wszedł pod dach zamkowy,

825 Często znalazł przytułek, a nigdy obmowy.

I co dzień, co godzina, do zmroku od rana

Jakiś nowy przybytec liczył orszak pana.

Od straty Ezzelina częściej, jak się zdarza,

Lara grał gościnniejszą grzeczność gospodarza.

830 Może Oton w nim budził wciąż bojaźni nowe

Zasadzki zgotowanej na zbrodniczą głowę.

Cobądź myślił, ze swojej gościnności plonów

Większy wzgląd zyskał ludu, niż swych współbaronów.

Wasal, grozą barona z swych siedzib wygnany,

835 Przyszedł, wołał przytułku, — i wnet mu był dany.

w. 822—3. Sens: Wieśniak nie był pomijany przez jego wzrok, który był zimny dla równych, a pogardliwy dla wysoko urodzonych.

po w. 833 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »Jeżeli to była polityka, to była to polityka dobra, gdyż lud sądził go tak, jak go widział«.

- Żaden wieśniak nie płakał zagrabionej trzody,  
 A niewolnik za ledwo tęsknił do swobody;  
 Stara chciwość bezpiecznie swe skarby zbierała,  
 Przy nim wzgarda z ubóstwa urągać nie śmiała.  
 840 Obiecanej nagrody nie zmylił nikomu,  
 Gość na zamku rad gościł, jak w swym własnym domu.  
 Nienawiści gdy niemoc tępiła sztylety,  
 W pomoc zemsty spóźnionej ciężkie niósł odwety.  
 Miłość, wciąż pomiataną przez nierówne śluby,  
 845 Cieszył, i w jej objęcia wracał przedmiot lubyl  
 Wszystko gotowe, — Lara tylko chwili czeka,  
 W której ma zdjąć lenniczą niewolę z człowieka.  
 Przyszła chwila — i Oton, co mu groził, fukał,  
 Stronił od zemsty, której wprzód sam tak szukał.  
 850 Tłocząc się tysiącami lud na zamku gwarzy, —  
 Między tłumem jest wielu odważnych zbrodniarzy;  
 Radzi jarzmo baronów że zrzucili z siebie,  
 Z wzgardą chodzą po ziemi, z nadziejami w niebie.  
 Lara wolność ogłasza, nastrocza sposoby,  
 855 Już nie kraj dla tyranów, lecz jak kopać groby!  
 Taki krzyk, takie hasło, brzmiąc na wojnę krwawą,  
 Musi szerzyć nieprawość, a hamować prawo.  
 Wiara, wolność i zemsta — co chcesz? dosyć słowa,  
 A ludzkość wzajem siebie zabijać gotowa!  
 860 Jedno zdanie stronnictwa wtórzone w zapale  
 Da tron zbrodni, nakarmi gady i szakale.

w. 8. 3—53. W oryg. »Ta chwila przyszła, gdy Oto osądził, że już bezpiecznie może dokonać zemsty, której szukał; jego wezwanie znalazło przestępcę, którego miał karać (tj. Larę), otoczonego tysiącami w natłoczonym zamku. Wydarci świeżo ze swoich lenniczych kajdanów, nie dbają o ziemię [tj. o ziemską przemoc swych panów] i ufają w pomoc nieba«. — Byron a za nim naturalnie i Korsak nie używają pojęcia: »lenniczny« gdyż chodzi tu o uwolnienie chłopów z poddaństwa, a nie o usunięcie lennego stosunku, który obowiązywał jedynie warstwy szlacheckie.

w. 855. Sens: lecz nie uprawiać ziemię dla panów, ale kopać im groby w tej ziemi.

## IX

- Tak wasal swym baronem pomiatał po kraju,  
 Rządzącego następcy słuchał ze zwyczaju;  
 W stronnictwach do obłowy szukając sposobu,  
 865 Niewolnik gardził jednym, nienawidził obu.  
 Czekają tylko wodza z imienia, ze sławy;  
 Znaleźli, — wódz się wiąże sercem do ich sprawy.  
 Przypadkowo zmuszony we własnej obronie  
 Walczył i znowu z ludźmi wspólne krwawić dłonie;  
 870 Dziwnym losem od wszystkich odcięty tej chwili,  
 Co mu po krwi i sercu wrogami nie byli, —  
 Od tej nocy przekłętej dla siebie sam Lara  
 Z najgorszem, choć nie jeden, wręcz spotkać się stara.  
 Choć gorąco poczynał, sam go rozum skłania  
 875 W czynach zdala snowanych unikać badania.  
 Nim sam ze swoją własną sprawą wszystkich zmieszał,  
 Gdy upadał, przynajmniej swój upad zawieszał.  
 Troska, co długo w myśli więziona czuwała,  
 Burza, co sama siebie strawiła i spała, —  
 880 Budziła się, a ciągnąc na wypadków pole,  
 Zda się gwałtem zbliżała jego czarną dolę.  
 Znowu Larę po świecie tenże sam los żenie,  
 Znow ten sam, — tylko mała zaszła zmiana w scenie.  
 On mało dba o życie, mniej jeszcze o sławę,  
 885 Niemniej ważyć się zdolny na rozpaczłą sprawę,

w. 862—5. W orygu: »W kraju tym feudalni panowie zyskali taką władzę, że ich nieletni król właściwie nad nimi nie panował; teraz nadeszła chwila buntowniczego wzrostu stronnictw, skoro niewolnik (*serf*) pogardzał jednym (tj. królem) a nienawidził obu« — Ten ustęp tłumaczy możliwość wojny domowej baronów przeciw Larze bez udziału króla, jako naturalnego opiekuna sprawiedliwości.

w. 874—5. W orygu: »jakaś przyczyna — jakakolwiek ona była — zmuszała go unikać cudzych badań co do czynów daleko stąd popełnionych«.

w. 876—7: Sens: »Złączywszy swoją sprawę ze sprawą drugich, nawet w razie niepowodzenia oddalał chwilę swego upadku«.

- Stworzony, by na siebie klątwę drugich ściągał,  
 By ktobądź z nim los dzielił, nieszczęściu urągał.  
 Co mu z wolności tłumy, — cel, nagroda jaka?  
 On, by tylko zgiąć pana, podźwigał żebraka.
- 890 Myślał, że w swej zagrodzie spędzi dni spokojne,  
 Lecz mu tam los i człowiek wypowiedział wojnę.  
 Nawykły łowom, nie mógł siebie trudem słać,  
 Kto chce zdobycz ułować, wprzód go musi zabić.  
 Surowy, a nie dumny, milczący z powicia,
- 895 Aż dotąd był spokojnym widzem sceny życia.  
 Lecz znów pchnięty do szranków, stanął w walce nowej  
 Jak wódz nieporównany do wojny domowej.  
 Głosem, twarzą, postacią, gdy wzrokiem uderza,  
 Oczyma zdradza dzikość i męstwo szermierza.

## X

- 900 Co dadzą walk tak często powtarzane dzieje,  
 Każdej bitwy i wojny tak zmienne koleje?  
 Uczta sępów, krwi przelew, szcęk i dźwięk oręża, —  
 Ten słaby, że przegrywa, dumny, że zwycięża;  
 Wciąż dymiące ruiny, w gruz runące mury...
- 905 I ta była jak wszystkie podobnej natury,  
 Prócz, że biorąc szal siły za rycerską cnotę,  
 Z piersi swojej wygnali litość — i zgryzotę.  
 Nikt nie błagał, bo litość już nie miała ucha,  
 Na trupie zabitego jeniec zionął ducha,
- 910 I dla obu zwycięzcy równie wściekli byli;  
 I ci, co się za wolność lub za władzę bili,  
 Rozmyślali, że było im zabitych mało,  
 Gdy jeszcze do zabicia więcej pozostało.

w. 890. *w zagrodzie* — w oryg.: *lair*, kryjówka zwierzęcia w lesie.

w. 892. W oryg.: »wytropiony przez myśliwców, został zupełnie osaczony«.

w. 906—7. W oryg.: »prócz tego, że wzburzone namiętności użyczyły swych sił w chwilach gorzkości, która wygnęła wszelki wyrzut«.



Daremnie ktoby szalom wojny się opierał, —  
 915 Mord i głód naprzemiany cały kraj pożerał:  
 Pałą ognie — i pożar szerzyć się zaczyna,  
 Nad swym czynem codziennym śmieje się ruina.

## XI

Zrazu wszystkich do bitwy świeży popęd żenie,  
 Szło za tłumami Lary pierwsze powódzenie.  
 920 Lecz wygrana sprawiła ich zagubę całą:  
 Rozpasane żołnierstwo wodza nie słuchało.  
 Bez szyku nacierają na wroga bezładnie,  
 Myśląc: przy tym wygrana, kto pierwszy napadnie.  
 Łakomstwo krwi, łupieży, nieporządek szyków,  
 925 Nadawały żołnierstwu postać rozbójników.  
 Darmo, co wódz powinien robić, robi Lara,  
 Darmo wściekłość walczących zawściągnąć się stara.  
 Głos wodza nie przystudzi w nich do krwi pragnienia,  
 Ta ręka, co zapala, nie zgasi płomienia.  
 930 Przeworny nieprzyjaciel, szkodząc niepomału,  
 Otwiera obłąkanym ślepe oczy szalu.  
 Zmyślony odwód, nocne wycieczki na stronę,  
 Zasadzki, trud codzienny i bitwy spóźnione,  
 Brak zapasów, stąd częsty głód i niewygody,  
 935 Obozy bez namiotów, nieba niepogody,  
 Wał twierdzy, co związkowym urąga z kolei,  
 I drażniona cierpliwość zwodzonych nadziei, —  
 O tem oni nie myślą: kiedy wróg uderza,  
 Oni walczą z odwagą starego żołnierza;  
 940 Lecz wolą śmierć obecną, całą wściekłość boju,  
 Niż powolnie się męczyć od trudów i znoju.  
 Głód dokucza, skwar pali gorącego lata,  
 W szeregach tysiącami gorączka wymiata.  
 Zrazu tryumf niewczesny nowe budzi wstręty;  
 945 Jeden Lara klęskami zda się być niezgięty,  
 Ale niewielu idzie w swego wodza ślady,  
 Tysiące podrobniały na szczuple gromady.

Mężni, chociaż nieliczni, najlepsi zostali;  
 Sami gardząc porządkiem, teraz go płakali.  
 950 Jeden środek pozostał: — granica dość bliska,  
 Umknąć nieprzyjaciela, który ich naciska.  
 I muszą wstyd i rozpacz ponieść w kraj sąsiedni,  
 Pomiatane włóczęgi, lub wygnańce biedni,  
 Smutnie żegnać, porzucać swe ojczyste pola!  
 955 Lecz ginąć lub się poddać — to smutniejsza dola!

## XII

Uradzili, — już idą; zakrytych mrokami  
 Noc prowadzi i z góry przyświeca gwiazdami.  
 Już widzą, jak ich promień zimny i daleki  
 Śpi spokojnie na lalach pogranicznej rzeki.  
 960 Już widzą.. Co tam świeci? czy porzeczne brzegi?  
 Nie, — to wrogów nad rzeką czernią się szeregi.  
 Odwrót albo ucieczka! z poza drzew szumiących  
 Świeci szlandar Otona i włócznie goniących.  
 Czy to płoną na wzgórzach pasterskie ogniska?  
 Niestety! ognia łuna za dziko im błyska.  
 Widzą — i wszystkich zrazu owiał przestrach trupi,  
 Może mniej krwi bogatszy choć raz łup okupi.

## XIII

Wstrzymali się, — znużona wytchnęła gromada:  
 Czy mają naprzód pomknąć, czy im stać wypada?  
 970 To mniejsza; — gdy uderzą na nieprzyjaciela,  
 Co im broniąc przechodu od rzeki przedziela,  
 Jakich niewielu, mimo wspólną obietnicę,  
 Może złamie szeregi i przejdzie granicę.  
 »Natarcie będzie nasze! — ich napadu czekać,  
 975 Jedno co po tchórzowsku mężną śmierć odwlekać.«  
 Każdy koń okielzany, każdy miecz dobyty.  
 Na lękach siodeł błyszczą tarcze i dziiryty.

w. 949. *gardząc* — wżgardziwszy przedtem.

w. 977 dodany przez tłumacza, wprowadza »dziiryty«, nieodpowiednie dla *Lary*, prawdopodobnie pod wpływem opowieści wschodnich Byrona.

W tych kilku słowach Lary, brzmiających w nocnej ciszy,  
Niejeden może tylko głos śmierci posłyszy?

## XIV

80 Miecz ma w rękę, — twarz Lary jakiś smutek znaczy,  
Lecz zanadto spokojna na wyraz rozpaczy.

Ziębiąca obojętność wciąż mu duszę chłodzi,  
Jakiej mężni nie mają, gdy krew łać przychodzi.

Pogląda na Kaleda, w jego oczach bada

85 Jakiejś troski; twarz pazia zasępią, blada;

Może nocą przyćmiony sam promień księżyca

Rzucił bladość niezwykłą na Kaleda lica?

Bladość strasznej białości, jak kość od cmentarza,

Co wiarę jego serca, lecz nie strach wyraża.

90 Lara spostrzegł — i ręki pazia dotknął dłonią,

Lecz mu ręka nie drżała, oczy łez nie ronia,

Usta były milczące, serce ledwo biło,

Lecz: »My się nie rozdzielim« spojrzenie mówiło.

»Lud wyginie, związkowi odbiegną w potrzebie,

95 Życie moje pożegnam, — ale nigdy ciebie«.

Wtem cwałem się kopnęli — śmiało, naprzód, dalej!

Uderzają w kolumnę, — szeregi złamali.

Każdy koń dobrze słuchał kołającej ostrogi,

Skrzyżowały się miecze — i był pobój srogi!

100 Mniej liczni, lecz mężniejsi, wśród kolumny skaczą,

Rąbią się, pomagając odwadze rozpaczą.

I krew była w strumieniu z falami zmieszana,

I strumień, wciąż czerwony, płonął aż do rana.

---

ww. 984—9 są znacznie rozszerzoną w szczegóły przeróbką  
oryginału, który niema tych wszystkich »bladości« itd.:  
»Zwrócił wzrok na Kaleda«, który wciąż był przy jego  
boku, zanadto wierny, by okazać jakąkolwiek trwogę;  
być może, że przyćmione światło księżyca rzuciło  
na jego twarz niezwykłą barwę żalostnej bladości,  
której głęboki cień wyrażał jedynie prawdę, a nie  
lęki jego serca«.

w. 991. *oczy łez nie ronia* — dodatek tłumacza,

## XV

- Sam na czele walczących, całą bitwą włada;  
 1005 Gdzie więcej wróg naciska lub przyjaciel pada,  
 Grzmi głos Lary; wciąż miecza błyskawicą wieje,  
 I choć sam bez nadziei, obudzał nadzieję.  
 Nikt nie pierzcha, bo wiedzą, że pierzchać daremnie;  
 Chwiejącego się śmielszy zachęca wzajemnie;  
 1010 Tam, gdzie ogień najgęstszy nieprzyjaciel trzyma,  
 Rzucają się i walczą, pod wodza oczyma.  
 Wódz, tłumem okolony, sam jeden się ściera,  
 To łamie ich szeregi, rozproszone zbiera,  
 Nie szczędzi siebie — wszędzie strach lub śmierć roznosi.  
 1015 Właśnie był czas, — do cięcia rękę w górę wznosi,  
 I ciął. — wtem na szyszaku kita się zachwiała,  
 Pocisk celu nie chybił, w bok uwięzła strzała.  
 Ten gest odkrył na ranę miejsce mniej bezpieczne,  
 A śmierć z szyi strąciła ramię tak walecznel  
 Jeszcze słowo tryumfu na ustach mu kona...  
 Ręka dzielna, a teraz tak martwo zwieszona!  
 Przypadkiem zatrzymany miecz po pochwie dzwoni,  
 Cugle słabo ujęte wyciekły mu z dłoni.  
 Wtem Kaled miecz i cugle pochwycił do ręku;  
 1025 Wpół omdlały, na siodła pochylony łęku,  
 Lara ani spostrzegął, że paż, cały w znoju,  
 Uprowadza go pilnie z krwawego poboju.  
 Goniących za nim straszy, odbija, naciera,  
 I śmierć niesie w obronie tego, co umiera.

w. 1010. U Byrona niema wzmianki o broni palnej, tylko o strzałach z łuku. — Wstawienie obrazu »najgęstszego ognia« wypłynęło z nieuwagi tłumacza.

w. 1019. *śmierć z szyi strąciła* — powinno być: »z barków«.

w. 1022. *przypadkiem* — w oryg.: »instyktownie«; — szczegół dla Lary charakterystyczny, nieodpowiednio zmieniony przez Korsaka.

w. 1028—9. w oryg.: »A tymczasem towarzysze jego (Lary) nacierają raz za razem; zanadto pomieszali się między sobą zabójcy, żeby dbać o zabitego«!

## XVI

030 Nad rannym i zabitym świeci gwiazda dniowa:  
Tu pancerz porąbany, tam bez helmu głowa;  
Tu koń bez jeźdźca pada, pod nim ziemia jękla,  
Odetchnął tchem ostatnim — i popręga pękla.  
Tuż przy nim ostatkami jeszcze życia drgała  
0:5 Noga, która go bodła, ręka, co kielznała.  
Drudzy, z gorączką w ustach, leżą przy strumieniu,  
Co szmerem konających urąga pragnieniu;  
To pragnienie pierś pali, gorączkę rozszerza  
Tym, co śmiercią gwałtowną konają żołnierza,  
1040 I zmusza nadaremnie szukać dla ochłody  
Ust spalonych — ostatniej, jednej kropli wody.  
Wciąż konwulsyjnym drganiem, odrętwieli prawie,  
Swoje członki skościate wleką po murawie.  
Ostatki życia trwoniąc mocowaniem siły,  
1045 Już dopadli strumienia, — usta się schyliły,  
Czują świeżość nadwodną, chłód rzeźwiący zdroju,  
Czekają! — widać, że już nie pragną napoju.  
Pragnienie niezgaszone... skądże ta odmiana?  
Ach, była to męczarnia — lecz już zapomniana!

## XVII

1050 Pod lipą, na trawniku ponadbrzeżnym rzeki,  
Leży rycerz, od sceny poboju daleki,  
Leży Lara i śmierci wygląda godziny.  
Niegdyś jego towarzysz, a dziś stróż jedyny,  
Kaled klęczy przy panu i ze łzami w oku  
1055 Pogląda, jak krew tryska z rany jego boku.  
Radby ją zatamować szarfy swej ściśnieniem,  
Co z każdym drganiem lała czarniejszym strumieniem,  
A gdy słabszym oddechem pierś robić zaczęła,  
Powolniej, lecz wielkimi kroplami płynęła.  
1060 Sam ledwo mówić może, lada jedno słowo  
Dech więzi, boleść rany powiększa na nowo.

Ściska dłoń, coby chciała umniejszyć mu męki,  
 I paziowi ponuro wyśmiechnął swe dzięki.  
 Paż nic sercem nie czuje, nie widzi oczyma,  
 1065 Prócz czoła, które pilnie na kolanach trzyma,  
 Prócz oczu, co choć zaszyły mrokami ciężkimi,  
 Jeszcze świecą mu światłem jedynem na ziemi.

## XVIII

Nieprzyjaciel nadbiega goniący od rana:  
 Póki Lary nie schwyca, niczem ich wygrana.  
 1070 Nadaremnie z rąk pazia oderwać go żąda,  
 Lara na nich ze wzgardą spokojną pogląda,  
 Co na surowość swojej doli nie narzeka,  
 Wprost z żywej nienawiści do śmierci ucieka.  
 Oton z konia zeskoczył, pogląda na wroga,  
 1075 Co w krwi jego się broczył, — i pyta, przez Boga,  
 Jak się ma rana? Lara nic nie odpowiada,  
 Jak na twarz nieznaną zimne oko pada.  
 Przemówił do Kaleda — przerywać nie śmieją,  
 Wyraźnie słyszą słowa, słów nie rozumieją.  
 1080 Jego głos konający brzmi w tej drugiej mowie,  
 Do której dziwną pamięć wiązał w swej rozmowie.  
 Rozmawiają — lecz o czym? tylko Kaled umiał  
 Zgadnąć — i słów znaczenie sam jeden rozumiał.  
 Kaled mu odpowiada, Lara ciągnie dalej,  
 1085 A wszyscy wkoło z niemem zdziwieniem patrzali.  
 Oni zdają się, swoją przeszłością zajęci,  
 W połowie terażniejszość gubić w niepamięci,  
 Między siebie podzielać jakiś los oddzielny,  
 Za któryby nie przejrzał żaden wzrok śmiertelny.

w. 1063. *wyśmiechnął* — uśmiechem dał wyraz swej wdzięczności.

w. 1073. *z żywej nienawiści* — z nienawiści ze strony ludzi żywych.

w. 1081. *Sens*: z którą wiązały się jakieś dziwne wspomnienia.

## XIX

20 Rozmowa była długa, cicha; z tonu mowy,  
 Kto słyszał, mógłby sądzić ważność ich rozmowy.  
 Lecz wierzyłbyś z oddechu, z mdlejącego tonu,  
 Że Kaled, a nie Lara, więcej bliski zgonu.  
 Tak smutny, przerywany, drżący był głos cały,  
 5 ze blade usta sowa zaledwo jąkały.  
 Głos Lary czysty słuchacz rozpoznać był w stanie,  
 Nim pierś zaczęła dziko chrypać na skonanie,  
 Lecz z twarzy mało zbadasz, tak wciąż obojętna,  
 Taka nieżałująca i tak beznamiętna!  
 10 Prócz, gdy czasem przedśmiertny jego ból obejmie,  
 Uśmiechał się, na pazia spoglądał uprzejmie;  
 Gdy Kaled odpowiada, gestem mu dziękuje,  
 Podnosi rękę w górę — i na wschód wskazuje!  
 Może, właśnie gdy słońce wschodziło z za góry,  
 15 Złowił okiem blask dzienny z przedporannej chmury.  
 Może ręką krajobraz wskazał przypomniany,  
 Gdzie był ten sam, podobny, prócz miejsca odmiany.  
 Kaled zaledwo widzi i patrzy niechcący,  
 Jakgdyby wstręt w nim budził ten dzień nadchodzący,  
 10 I od słońca odwrócił źrenice omdlałe,  
 By patrzeć w oczy Lary, gaśnące, ściemniałe.  
 Lecz jeszcze zmysł widzenia nie zamierał w oku,  
 Choć lepiej gdyby umarł: — bo gdy jeden z boku  
 Żegnał go i rozgrzeszał świętym znakiem krzyża,  
 15 I święcony różaniec do ust mu przybliżył, —  
 śmiał się, i patrzył na to jak bezbożnik hardy;  
 Boże przebacz! jeżeli był to śmiech pogardy!  
 Kaled, choć nic nie mówił i łzawe źrenice  
 Wciąż zatapiał w zmartwiałe swego pana lice, —  
 20 Gwałtownym gestem rękę odpychał od Lary,  
 Jakgdyby miał go mieszać dar świętej ofiary

po w. 1115 opuszczony w przekładzie wiersz oryg.: »którego jego odlatująca dusza może potrzebowała«.

W ostatnich chwilach zgonu; nie wiedział widocznie,  
 Że właśnie odtąd Lara drugie życie pocznie:  
 To życie nieśmiertelne, gdy zgon ciało skruszy,  
 1125 Obiecane wierzącym w nieśmiertelność duszy.

## XX

Lary oddech był ciężki, — wtem westchnął głęboko,  
 Martwą błoną ściemniałe zamgliło się oko.  
 Członki się wyprężają, twarz siniała, bladła,  
 Zimna głowa paziowi na kolana spadła.  
 1130 Pochwycił rękę pazia i do serca cisnie, —  
 Serce nie bije, stygnie; — Kaled, jak umyślnie,  
 Choć czuje zimno, ręką w sercu życie bada,  
 Lecz dłoni serce biciem już nie odpowiada.  
 Marzący! precz uciekaj z żywemi oczyma,  
 1135 Pan, na którego patrzysz, skonął.. już go niema!

## XXI

Wciąż nań patrzył, jakgdyby jego duch wysoki  
 Jeszcze nie uszedł z swojej cielesnej powłoki.  
 Obecni z obłąkania budzą pazia z trwogą,  
 Lecz wpatrzonej źrenicy oderwać nie mogą.  
 1140 I gdy z kolan bezwładne podnosili ciało,  
 Co już w jego objęciach zastygło, schłodniało, —  
 Pańska głowa, co widział oczyma własnymi  
 Stoczyła się na piasek, jak ziemia do ziemi.  
 Nie rzucił się, swej piersi nie zadawał ciosów,  
 1145 Ani szarpał swych lśniących, swoich kruczych włosów,  
 Starał się stać i patrzeć — ale padł zachwiany,  
 Zaledwo więcej żywy, niż pan ukochany.  
 Kochany! nigdy w piersi ludzkiej nie spoczywa  
 Miłość podobnie szczerą, podobnie prawdziwą!

w. 1131. *jak umyślnie* — jakby naprzekór faktom.

w. 1134. *Marzący!* — marzycielu! (odnosi się do Kaleda).

w. 1136. *wysoki* — wspaniały, dumny.

w. 1147—9. Korszak nie mógł tu wybrnąć z trudności po-  
 dwójnego znaczenia *man*; mężczyzna i człowiek;



- 1150 Ta chwila probująca zarazem wykryła,  
 Tajemnicę, co długo w pól tajoną była:  
 Gdy, rzeźwiąc omdlałego, rozpięto ubrania,  
 Zdradzając pleć nie swoje, śnieżną pierś odsłania;  
 Kaled rzeźwi się, — z wstydu nie spuszcza źrenicy;  
 1155 Czem dla niej teraz sława lub honor kobięcy!...

## XXII

- Z prochami ojców Lary nie spoczęły zwłoki,  
 Lecz grób ma wykopany zarówno głęboki.  
 I śpi snem nie mniej twardym, życia współ-wędrowca,  
 Choć ksiądz nie żegnał, marmur nie pokrył grobowca.  
 1160 I plakał go żal jednej, choć mniej głośny może,  
 Lecz ten przetrwał żal ciżby na barońskim dworze.  
 Daremnie była ciągle o przeszłość pyтана,  
 Daremne były groźby, — milczała jak ściana.  
 Gdzie powód? — wszystko swoje, serce mu oddała;  
 1165 Taki zimny, ponury! za co go kochała?  
 Ciekawy głupcze! — zamilcz, — korz się przed powodem,  
 Czyliż jest ludzka miłość ludzkiej woli płodem?  
 Dla niej mógł on być czułym! zwykli są surowi  
 Głębszych uczuć, mniej widnych gminnemu wzrokowi;  
 1170 I gdy kochają, myśli nie pojną niczyje,  
 Choć ich usta mniej mówią, jak ich seree bijel!..  
 Łańcuch był niepowszedni wzajemnej ofiary,  
 Wiążący mózg i serce Kaleda do Lary.

---

w oryg: »niż ten, którego on kochał! O nigdy jeszcze w piersi męskiej nie żyła tak wielka miłość«.

w. 1157. W oryg. zaznaczono, że wykopano Larze grób na miejscu, gdzie skonał.

w. 1168–9. Sens: surowi ludzie posiadają zwykle głębsze uczucia, które kryją przed tłumem.

w. 1172. *wzajemnej ofiary* — jest objaśniającym dodatkiem tłumacza; w oryg. nie ma to żadnego odpowiednika. Korsak rozumie przez to prawdopodobnie wzajemną miłość, a może ma tu na myśli czyn Gulnary z Korsarza, którą według powszechnego mniemania (zresztą i zamiaru Byrona) był Kaled.

Do wykrycia tych dziejów niczem jej nie zmoгли,  
 1175 A ci w grobie, co o niej powiedziećby mogli.

## XXIII

Spuszczają go do ziemi — lecz na jego ciele,  
 Prócz rany świeżej widzą blizny i ran wiele!  
 Rany w ciało wszczepione, nie w ostatniej wojnie;  
 Widać, że młodość życia spędził niespokojnie.  
 1180 Choć ich sława lub zbrodnia zakryta, nieznana,  
 Dość świadczą, że gdziekolwiek była krew przelana.  
 Ezzelin, coby jeden ich prawdę rozwinął,  
 Od tej nocy, jak poszedł, nie wrócił — i zginął.

## XXIV

Tej nocy (taka powieść krążyła po gminie)  
 1185 Niewolnik, przechodzący jak świt po dolinie,  
 Właśnie gdy księżyc pierzcha przed idącym rankiem  
 I twarz wybladłą kryje mglistym wschodu wiankiem, —  
 Niewolnik w gęste bory śpieszył, jako trzeba,  
 Drwa rąbać, za co dzieciom swym dostawał chleba;  
 1190 I przechodząc wzdłuż rzeki (marząc zysk zdobyczy),  
 Która ziemię Ołona i Lary graniczy,  
 Słyszy tętent: — koń, jeździec przemknął poza drzewa,  
 Od lęku jego siodła czarny płaszcz powiewa;  
 Tym płaszczem jakiś ciężar obwijał wokół,  
 95 Głowę miał pochyloną i zakryte czoło.  
 Tknięty nagłym widokiem w tak niezwyklej porze,  
 I wróżąc, że bądź jaka w tem zbrodnia być może,  
 Ciekawy, co to będzie? w ślad za jeźdźcem kroczył:  
 Jeździec stanął nad rzeką i z konia zeskoczył;  
 1200 Z siodła ciężar pochwycił i w nagłonym biegu  
 Potoczył na brzeg rzeki — i cisnął go z brzegu.

w 1190. *marząc zysk zdobyczy* — dodatek tłumacza. Byron nigdy nie wprowadzał szczegółów, zbędnych dla zasa-  
 niczej treści.

w. 1191. *graniczy* — użyte przechodnio: tworzy granicę.

- Staje, patrzy i pilnie wciąż oczyma tropi,  
 Kędy jaki wir rzeki ciężar ten zatopi,—  
 I ciągle szedł za falą, co z nurtem płynęła,  
 1205 Gniewny, że fala ciężar niedobrze ujęła.  
 Nagle zadrzał — i stanął; z zimowych strumieni  
 Zwalone wkolo stosy sterczały kamieni:  
 Z nich co najcięższe zbiera, a sam, co miał mocy,  
 Za ciężarem do wody cisnął je jak z procy.  
 1210 Wtem niewolnik przypełznął popod krzak nadrzeczny,  
 By, niewidzialny, wszystko mógł widzieć bezpieczny,  
 I schwycił okiem białość płynącego ciała;  
 Na sukni niby jakaś gwiazda przetyśkała.  
 Lecz nim dojrzał wyraźniej, już wir ciężar schłonał:  
 1215 Legł pod ogromnym głazem i na dno utonął.  
 Znów wzniósł się na powierzchnię, robiąc krąg daleki,  
 Nurt za sobą czerwienił i znikł w wirach rzeki;  
 Jeździec w wodę poglądał drżący i wybladły,  
 Aż ostatnie jej kręgi znikły i przepadły.  
 1220 Odwrócił się, w tej chwili poskoczył na konia;  
 Bodąc ostrogą, pędził przez góry i błonia.  
 Twarz jeźdźca maskowana, — oblicze zmarłego,  
 Jeśli to był umarły, umknęło od niego.  
 Lecz jeśli z trupiej piersi widać gwiazdę było,  
 1225 To jest znak, jaki zawsze rycerstwo nosiło,—  
 I taki pierś barona zdobił, jak wiadomo,  
 Tej nocy, gdy z Otona uczył znikł kryjomo.  
 Jeśli tak zginął, — Panie świeć nad jego duszą!  
 Jego zwłoki spoczywać w oceanie muszą.  
 1230 Oby litość krzepiła nadzieję niewiary,  
 Ezzelin taką śmiercią nie zginął z rąk Lary.

w. 1215. *legł pod ogromnym głazem* — naturalnie ciężar, płynące ciało.

w. 1218. *drżący i wybladły* — dodatek tłumacza. — Ów wieśniak nie mógł widzieć, czy jeździec był błydy, gdyż w takim razie byłby rozpoznał rysy twarzy Lary.

## V

- Kaled, — Lara, — Ezzelin, zniknęli pospołu,  
 Kamień, marmur nagrobny nie krył ich popiołu.  
 Pierwszy sam nadaremnie oderwać się stara  
 1235 Od miejsca, gdzie był ranny, kędy skonał Lara.  
 Dumną duszę domęczył smutek bezlitośny:  
 Jej łzy były liczone, jej płacz nigdy głośny.  
 Jej z miejsca niktby ludzką nie odciągnął siłą,  
 Gdzie zaledwo wierzyła, że już go nie było!  
 1240 Żywy ogień rozpaczy błyskał z jej źrenicy,  
 Jaki w gniewie niesilnym gra w oczach tygrzycy.  
 Godzinami czas trawiąc na żal pogrobowy,  
 Z postaciami powietrza wdaje się w rozmowy,  
 Jakie czynny mózg tworzy w obłąkania szale,  
 1245 I wzywa ich uwagi na swe czułe żale.  
 I pod tem samem drzewem wciążby siedzieć chciała,  
 Gdzie głowa Lary na jej kolanach leżała.  
 I jakim był, gdy konał, w pamięci go chowa,  
 Z nim uścisk konający, jego wzrok i słowa.  
 1250 Choć swój warkocz ostrzygła, dziś go, nieszczęśliwa,  
 Często przez zapomnienie z za piersi dobywa;  
 Zwija, ciśnie do ziemi — tak w szaleństwo wpadła, —  
 Niby ranę tamując jakiegoś widziadła.  
 Pyta go i za niego sama odpowiada,  
 1255 Czasem zrywa się, w drzenie konwulsyjne wpada,  
 I ucieczkę mu radzi skinieniem swej dłoni,  
 Od rojonych widziadeł, w rojonej pogoni.

- 
- w. 1234. *sam nadaremnie* i t. d. — przeciwnie niż w oryg.:  
 »wszystkie wysiłki, aby go oderwać, były daremne«.  
 w. 1237. *liczone* — tak ich było niewiele, że można je było  
 policzyć. — To samo wyrażenie, co o bardzo chorym  
 człowieku, że »dni jego są policzone«.  
 w. 1241. *w gniewie niesilnym* — Korsak pomieszał tu dwa  
 pojęcia: *helpless*: bezsilny, i *whelpless*: pozbawiony  
 szczeniąt. — W oryg. to drugie powiedzenie użyte,  
 coprawda w bardzo niegramatycznym złożeniu: *whelp-*  
*less ire*: »wściekłość pozbawiona szczeniąt« (t.j. z po-  
 wodu straty szczeniąt).

To pod tą samą lipą znów siada na ziemi,  
I twarz swoją zakrywa rękoma chudemi,  
1260 Lub dziwne charaktery wciąż na piasku kręśli.  
Lecz długo trwać nie mogła ta gorączka myśli.  
Jej zwłoki spoczywają, gdzie jej leży Lara.  
Życie jej tajemnicze, — doświadczona wiara.

---

---

w. 1263. W oryg. wiersz ten daje dokładniejsze określenie:  
»jej opowieść została nieopowiedziana, — jej miłość  
zanadto drogo dowiedziona«.

Wypadek, wspomniany w ostatniej części pieśni drugiej tego poematu, nastroczyło mi opisanie śmierci, raczej pogrzebu księcia Gandji.

Najwięcej interesujące i szczegółowe opowiadanie tego tajemniczego wypadku dane jest przez p. Burcharda. Powieść jest treści następującej:

» smego dnia czerwca, kardynał Valenza i książę Gandji, synowie papieża, w towarzystwie swojej matki Vanozza, wyczepiali w bliskości kościoła *St. Pietro ad vincula*, i wiele innych osób było na tej uczcie. Po skończonej wieczery kardynał przypomniał bratu, że już pora wracać na zamek apostolski; wsiedli więc na swoje konie lub muły i w nielicznym orszaku jechali razem aż pod pałac kardynała Ascanio Sforza; wtem książę pożegnał kardynała, dając mu wiedzieć, że nim wróci do domu, musi odwiedzić jednego z mieszkańców miasta. Oddaliwszy przeto cały swój orszak, prócz swojego *staffiero* lub pieszka i jednego maskowanego, który go był nawiedził na wieczornej uczcie, a który już od miesiąca codziennie go wywoływał z apostolskiego pałacu, — książę posadził maskowanego za sobą na swojego muła, i jechali ulicą żydowską, gdzie pożegnawszy swojego pieszka, przykazał mu, ażeby stał i czekał na miejscu do umówionej godziny, na którą jeśliby nie wrócił, może udać się do pałacu. Książę z maskowanym jechali razem na jednym mule, ale gdzie? nie wiem, — dosyć, że tej nocy książę był zamordowany i wrzucony do rzeki. Służący też przez jednego z zbirów ulicznych śmiertelnie ranny, i chociaż był sługa doświadczonej wiary, nie mógł wszakże dokładnie opowiedzieć przygody swojego pana.

»Gdy nazajutrz książę do pałacu nie wracał, słudzy zaczęli być niespokojni: jeden z nich zaraz uwiadomił papieża o wieczornej jego synów wycieczce, i że książę Gandji dotąd jeszcze do pałacu nie wrócił. Tą wieścią papież mocno się zasmucił, lecz się domniemywał, że księcia musiała zwać jaka brukowa piękność, ażeby noc z nią przepędził, a nie chcąc od niej w dzień biały wychodzić, zwlekł swój powrót do domu do następnego wieczora. Wszakże gdy wieczór nadszedł, zawiedziony w swoich oczekiwaniach, mocniej się zasmucił i zaczął ciągnąć śledztwa z wielu osób, które w tym celu do siebie powołał. W liczbie tych był jeden człowiek

nazwiskiem Georgio Schiaviani; ten na on czas wykładając cegły z barki na brzeg rzeki, stał na zrębie pokładu i wszystko uważał, i pytany, czy nie widział, gdzie kogo przeszłej nocy wrzucono do rzeki? odpowiedział, że widział dwóch ludzi idących pieszo wzdłuż ulicy, spoglądających przed sobą i za siebie, azaliby kto za nimi nie kroczył. Lecz nie widząc nikogo, zwrócili się nazad; po chwili zjawili się jacyś dwaj drudzy i spoglądali wokoło z tą samą niespokojnością jak pierwsi, a nie widząc nikogo, skinęli na swoich towarzyszy; wtem nadjechał człowiek na białym koniu, mając za sobą u siodła na łąku zwieszoną trupa, którego głowa i ręce po jednej, a nogi po drugiej stronie konia wisały; dwaj idący pieszo z obu stron jeźdźca podźwigali przewieszane ciało. Tak zbliżywszy się do miejsca, gdzie zwykle wszystkie śmiecia uliczne wrzucają do rzeki, odwrócili konia z jeźdźcem tyłem do brzegu, i pochyciwszy trupa za ręce i nogi, z całą siłą cisnęli w rzekę. Jeździec tyłem siedzący na koniu zapytał niecierpliwie, czy już trupa wrzucili do wody, któremu odpowiedzieli: *Signor si* (tak, panie). Wtedy spojrzął za siebie i na rzekę, a spostrzegłszy płaszczyk pływający na powierzchni fali, pytał, co tam się czerni na wodzie? a ci mu odpowiedzieli: »To płaszczyk nieboszczyka«, a jeden z nich cisnął nań z brzegu ogromnym kamieniem, i kamień z płaszczykiem na dno utonął. Dalej pytał papież Georgia, czemu zaraz o tem nie dał znać rządcy miasta? Na co Georgio odpowiedział, że temi czasami widział przeszło sto trupów podobnie wrzuconych do rzeki, a że to nie ścierało żadnej baczości policji miasta, więc i ten ostatni wypadek miał za rzecz małej wagi.

»Rybak i majtek, w tej chwili dla śledzenia wysłani na brzeg rzeki, następnego wieczora znaleźli ciało księcia z całym jego ubraniem i kilkadziesiąt dukatów w trzosie. Książę miał dziewięć ran zadanych, z których jedna była w gardle, drugie były rzucone po całym ciele. Skoro papież o tem się widomie przekonał, puszczając wodze swojemu żalowi zamknął się w swoim pokoju i gorzko płakał. Kardynał Segovia i drudzy z orszaku papieskiego przyszli pod drzwi i po długich a silnych prośbach i naleganiach wymogli na nim, że wyszedł z pokoju. Od środy aż do soboty papież nic nie jadł i nie spał. Wkońcu dając częste posłuchania wielu osobom ze swego orszaku, powoli zaczął swój żal zawściągać i rozmyślać nad niebezpieczeństwem, jakieby mogło ponieść zwątlone wiekiem zdrowie przez dalsze pobłażanie smutkowi«. (*Gibbon*).

OTRYMOŃ SIĘ 1990



# OBLĘŻENIE KORYNTU

W PRZEKŁADZIE  
JULJANA KORSAKA

*JANOWI HOBHOUSE*

*TEN POEMAT DEDYKUJE*

*JEGO PRZYJACIEL*

---

John Cam *Hobhouse* (1786—1869), późniejszy sławny parlamentarzysta angielski, był towarzyszem podróży *Byrona* po Grecji przez pierwszy rok (o czym napisał całe dzieło), autorem częściowym komentarzy do *Childe-Harolda* pieśni IV-ej, jednym z najlepszych przyjaciół poety.

Działa, trąby, moździerze, bębny i pioruny.  
Pope, *Sat.* I. 26.

## I

Lata i wieki z burzami, wojnami,  
Ponad Koryntu przemknęły murami,  
A jednak stoi wśród zniszczeń okolnych  
Stworzona twierdza dla obrońców wolnych.

---

**OBLĘŻENIE KORYNTU.** »Wielka armja turecka (w r. 1715) pod dowództwem Pierwszego Wezyra, aby otworzyć sobie drogę do serca Morei i oblec Napoli di Romania, najważniejsze w tej okolicy miasto, uważała za najlepsze rozpocząć operacje atakiem na Korynt, do którego przypuszczone szeregi szturmów. Ponieważ załoga już była osłabiona, komendant, widząc, że nie utrzyma się przeciw tak wielkiej przewadze, postanowił rozpocząć układy; lecz kiedy się umawiano o warunki, jeden z magazynów tureckiego obozu, gdzie było złożonych sześćset beczek z prochem, wyleciał przypadkiem w powietrze, przyczem zginęło sześćset czy siedmset ludzi; ten wypadek tak rozgniewał niewiernych, że nie chcieli uznać kapitulacji, lecz przypuścili szturm z taką wściekłością, iż miasto zdobyli i wycięli prawie całą załogę wraz z dowódcą, Minottim. Reszta pod dowództwem Antoniego Bembo, nadzwyczajnego komisarza wojennego, dostała się do niewoli. (*Dzieje Turków*, Londyn 1719. III, 151).

»Napoli di Romania nie jest obecnie najważniejszym miastem w Morei, lecz Tripoliza, gdzie rezyduje pasza i skąd rządzi. Napoli leży blisko Argos. Odwiedzałem wszystkie trzy miejscowości w latach 1810—11; i naturalnie, podróżując przez ten kraj od chwili mego przybycia w r. 1809, przekroczyłem Istmus ośm razy

- 5 Trzęsienie ziemi, huraganu szalały,  
 Nie tknęły jego niepożytej skały;  
 Rzekłbyś, kamienny klucz do kraju, który  
 Choć upadł, dumnie pogląda z tej góry:

w drodze z Attyki do Morei, lub też w innym kierunku, poprzez góry, od zatoki ateńskiej do zatoki Lepanto. Obie drogi są malownicze i piękne, choć odmienne; ta, wzdłuż brzegu, jest więcej jednostajna, lecz ponieważ odbywa się zawsze tak, że widać ląd, a czasem nawet bardzo blisko, przedstawia wiele pięknych widoków wysp, Salaminy, Eginy, Poros i t. d. i samego wybrzeża lądu stałego» (B).

U w a g a: Zarówno przekład Korsaka, jak i Morawskiego opuszcza wstęp, nie oznaczony żadną cyfrą rzymską, który, jakkolwiek napisany jeszcze w r. 1815 w dzień Bożego Narodzenia i przesłany do druku Murrayowi, ukazał się w druku dopiero w r. 1830, a na swoim dzisiejszem miejscu dopiero w r. 1832. Treść wstępu następująca: »W roku od czasu, gdy Chrystus za ludzi umarł, tysiąc ośmsetnym i dziesiątym, wesołą kompanją jechaliśmy poprzez kraj, płynęliśmy poprzez morze. O! wesoło było, wesoło! W bród przez rzeki, poprzez strome stoki gór, dzień w dzień nie dawaliśmy spoczynku koniom naszym; czyśmy spali w grocie, czy szalaście, sen słodko sływał na nas na najtwardszym łożu; czyśmy się kładli w twardej kapocie na twardszem jeszcze dnie naszej zwinnej łódki, czy wyciągaliśmy się na brzegu, siedła rozciągając jako poduszki pod nasze głowy, — budziliśmy się rano rzeźwo: wszystkie nasze myśli i nasze słowa były swobodne, byliśmy pełni zdrowia i pełni nadziei, że będziemy ponosić trudy i podróżować, ale że nie będziemy się smucić. Byliśmy różnych wiar i różnych języków: jedni z nas liczyli różańce, jedni należeli do kościoła, drudzy do meczetu, a inni — o ile się nie mylę — nie należeli ani tu, ani tam; a przecież szukać po świecie szerokim bardziej mieszanej, a bardziej wesołej kompanji.

»Ale już nie wszyscy żyją; jedni odeszli, drudzy rozprószyli się i żyją samotni, a inni prowadzą życie rozbójników na górach co patrzą na doliny Epiru, gdzie Wolność jeszcze czasami zbiera się do czynu i płaci krwawo za Uciśku krzywdy; a jedni są w krajach dalekich, a drudzy są w domu, pełni niepokoju; lecz nigdy

- Graniczna miedza dwoistego morza!
- <sup>10</sup> Pieniać się, cieką przeciwległe tonie,  
Wkońcu, hamując prąd u jej podnoża,  
Łamią się, ścieląc po obojej stronie.  
Gdyby krew, jaką ta ziemia obłana,  
Odkąd legł pierwszy brat Tymoleona,
- <sup>15</sup> Aż do ucieczki perskiego tyrana,  
Wsiękła w tę ziemię, wytrysła z jej łona:  
Jednejby chwili krwawym oceanem  
To międzymorze mogło być zalaniem.  
Lub gdyby wszystkie kości, co tu legły,
- <sup>20</sup> Wszyskich zabitych, w jeden się stos zbiegły,  
Tej piramidy wznioślejsze-by szczyty  
Przebodły jasne greckich nieb błękity,

już, o! nigdy, nie spotkamy się, aby razem marzyć i razem się włóczyć po świecie swobodnie. A te wspaniałe dni przebiegły tak miło! A kiedy teraz płyną dni tak przykro, myśli moje, jak jaskółki, prześlizgują się po oceanie i niosą moją duszę z powrotem poprzez ląd i poprzez powietrze, — mnie, dzikiego ptaka i podróżnika. Ta podróż właśnie zawsze budzi moje natchnienie, i często, za często, za często, błagam tych kilku, którzy mogą słuchać mojej powieści, aby poszli za mną w te strony. Obcy człowieku, czy chcesz pójść za mną teraz i usiąść ze mną na wierzchołku Akrokoryntu?»

Do tego ustępu dodał Byron uwagę u dołu:  
»Ostatnie wiadomości, jakie miałem o Derwiszu (jednym z Arnautów, którzy mi towarzyszyli) mówiły, że należy do powstańców w górach, że dowodzi bandą, jedną z wielu, jakie powstają zazwyczaj w tym kraju w czasie zamieszek«.

- w. 10. *Pieniać się, cieką przeciwległe tonie* — morze po obu stronach przesmyku Istmos.
- w. 14. *Odkąd legł pierwszy brat Tymoleona* — Tymoleon, który ocalał życie swemu bratu Tymofanesowi w bitwie, skazał go później na śmierć za dobijanie się do władzy tyrańskiej w Koryncie. — *pierwszy* w znaczeniu: jako pierwszy.

Niż Akropolis spiętrzone opoki,  
Co — patrząc — zda się trącają obłoki.

## II

- 25 Na Cyteronie mignęło żelazem  
Włóczni dwadzieścia tysięcy zarazem.  
Schodząc ku morzu, od brzegu do brzegu,  
Wzdłuż, jak Moślemin obozem zalega,  
Stoją namioty, półksiężycy świecą.
- 30 Brodaty pasza gdzie buńczukiem skinie,  
Rotami naprzód smagle spahy lecą,  
A wzrok, jak spojrzeć, wzdłuż, wszecz po dolinie,  
W tłumie turbanów gubi się i ginie;  
Wielbłąd Araba przykłęka na błoni,
- 35 Tam zwinny Tatar harcuje na koniu;  
Dziw, i Turkoman, cichy skotopasa  
Odbiegłszy trzody, wiąże miecz do pasa.  
I tam, od morza, brzmią wystrzałów grzmoty,  
Głusząc zhukanych bałwanów łoskoty.
- 40 Tu szanice kopią, — z burzącego działa  
Swiszcząca śmierci kula wyleciała;  
Mur ze ścian twierdzy kawałami pada,  
I z teje twierdzy, wśród dymów niezmiernych,

w. 23. *Akropolis* — gród warowny miasta Koryntu, na wysokiej skale.

w. 24. *patrząc* — zdanie czasowe wtrącone, wbrew składni polskiej mające inny podmiot niż zdanie z niem związane. Sens: gdy się na nie patrzy.

w. 25. *Cyteron* (Kyteron), — pasmo gór na póln. od Eleusis.

w. 26. *zarazem* — równocześnie.

w. 28. *Moślemin* — muzułmanin.

w. 31. *spahy* — tureccy posiadacze dóbr państwowych z obowiązkiem służby wojskowej.

w. 36. *skotopas* — pasterz (*skot* — bydło). »Życie Turkomanów jest koczownicze i ma charakter patryjarchalny; mieszkają pod namiotami« (B.). (Prawdopodobnie nie ma tu na myśli Byron ustroju patryjarchalnego, lecz raczej porównanie z Pismem św.).

Z dział, karabinów, na wystrzał niewiernych  
 45 Wróg nieustannym ogniem odpowiada.

## III

Bliżej, gdzie działa wciąż dymią i błyszczą,  
 Bliżej, gdzie twierdzy mur łamią i niszczą,  
 Mędrszy od Turka w czarnej sztuce wojny,  
 Dumniejszy wodza, gdy pułkami zbrojny  
 50 Na polu bitwy uszczknie liść wawrzynu;  
 Z miejsca do miejsca, i z czynu do czynu  
 Pędząc i bodąc rumaka ostrogą,  
 Gdzie twierdza wylom, broniony załogą  
 Liczną i męzną, jak paszcze rozwiera,  
 55 I co męźniejsze Moślemy pożera;  
 Lub gdzie reduta, jeszcze niezdobyta,  
 Działowym ogniem szturmujących wita, —  
 To pierwszy śmiało do szturm uderza,  
 To budzi zapal stygnący żołnierza;  
 60 Z tłumnego wojska, jakim się przechwala  
 Stambulski sultan, pierwszy, bez rywala,  
 Co umie razem lunetą celować  
 I włóczyńią cisnąć, działo nakierować, —  
 Stał Alp, renegat wenecki!

## IV

65 Z ojców i dziadów krwi Wenecyjanin,  
 Dzisiaj wygnaniec, podniósł miecz zdradziecki  
 Przeciw współziomkom; i — zgrozoł — poganin,  
 Skroń podgoloną opasał turbanem.  
 Korynt kolejną z rąk do rąk odpadał,

w. 49. *Dumniejszy wodza, gdy* — niż wódz, gdy ten i t. d.

w. 64. *Alp*. — Nazwa pochodzi prawdopodobnie od nazwy Mahometa Alp-Arslana («Dzielnego Lwa»), z którą się mógł Byron spotkać w jakimś dziele historycznym o Turcji. Przypominam naszego «Alfa» z *Konrada Wallenroda*.

- 70 Przez długie lata Grek jego był panem,  
Wkońcu Koryntem Weneta zawładł.  
Dzisiaj, o wstydzie! pod jego murami,  
Z temiż Wenety i Greka wrogami,  
Stoi Alp z całą żarliwością serca,
- 75 Jaką ognisty czuje nowowierca,  
W którego piersi wre zemsta gorąca  
Pamięcią krzywdy i obelg tysiąca.  
Niegdyś cel chluby — »Wenecyja wolna«  
Dziś w nim współczucia obudzić nie zdolna.
- 80 Na zamku Marka świętego, pociemnie,  
Ręką oszczercy szpiega nakreśloną  
Skargę na Alpa w paszczy lwa złożono!  
Sąd go tajemny potępia daremnie:  
Alp umknął w porę i życie ratował,
- 85 By resztę lat swych na walce zmarnował.  
Kraj poczuł stratę bohatera, który  
Przeciw Krzyżowi jął zwycięstwy słynać;  
Dziś na Krzyż patrzą półksiężyce z góry,  
Bo Alp poprzysiągł zemścić się, lub zginąć.

## V

- 90 Głośny Kamurdży, którego mogiła  
Eugenjusza tryumfy zdołała,

---

w. 82. *w paszczy lwa*. — Na szczycie schodów wiodących do pałacu dożów weneckich stał lew z otwartą paszczą, w którą składano anonimowe, niepodpisane skargi na obywateli; Rada najwyższa Wenecji wszystkie te skargi, często bezpodstawne, badała.

w. 90. »Ali Kamurdży (tj. »syn wypalacza węgla drzewnych«), ulubieniec trzech sułtanów i w. wezyr Achmeta III, po odbiciu Wenecjanom w ciągu jednej kampanji Peloponezu, został śmiertelnie ranny, w następnej, prowadzonej przeciw Niemcom, w bitwie pod Piotrowarażdym (na Karłowickiej równinie) na Węgrzech, w chwili gdy usiłował skupić swoje przyboczne gwardje. Umarł z ran następnego dnia (16 sierpnia 1716). Ostatnim jego rozkazem było ścięcie generała Breunera i innych



Gdy na skrwawionej karłowickiej błoni  
 Legł wódz ostatni z walecznej pogoni,  
 Który konając na śmiertelną ranę,  
 95 Klął i przeklinał chrześcijan wygranę! —  
 Kamurdzy! miałbyż czas twe sławne ślady  
 Zatrzeć, ostatni zdobywco Hellady?  
 Nim jej wywalczą chrześcijańskie dłonie  
 Wolność, do której dusza Greka płonie,  
 100 Za którą bił się Weneta przed laty.  
 Sto lat już temu!... dziś wódz pełen dumy  
 Sle na Helladę muzumańskie tłumy  
 I Alp prowadzi przednie wojska czaty.  
 Alp położonej ufności nie zdradzał,  
 105 Miasta rozburzał i z ziemią zagładzał,  
 I rad dowodził krwią ofiar tysiąca,  
 Jak nowa wiara w nim żywa, gorąca!

## VI

Mur twierdzy słabnął; gęsty, nieprzerwany,  
 Rwąc ze ścian cegłę bił grad ołowiany,  
 110 Z niezmordowaną wściekłością od szanćów,  
 W fosę, na waly, sypiąc z dział pohańców.

---

niemieckich jeńców, a ostatnie słowa brzmiały: »O gdy-  
 bym tak mógł postąpić z wszystkimi chrześcijańskimi  
 psami« — słowa te i czyn godne Kaliguli. Był to mło-  
 dzieniec pełen ambicji i nieograniczonej zarozumiało-  
 ści; kiedy mu powiedziano, że ks. Eugenjusz, dowo-  
 dzący właśnie przeciw niemu, jest »wielkim wodzem«  
 rzekł: Będę jeszcze większym, i to właśnie jego kosz-  
 tem« (B.).

Ks. Eugenjusz Sabaudzki († 1736) w służbie ce-  
 sarza niemieckiego, Józefa I. Habsburga, odniósł kilka  
 sławnych zwycięstw nad Turkami.

w. 101. *sto lat już temu!...* — wypadek opowiadany zdarzył  
 się w 1715 r.

- Częstym wystrzałem rozpalone działo,  
Jak grzmot daleki, głuchem echem grzmiało,  
Wśród twierdzy widać i tu i tam zdala,  
115 Jak pęka bomba i dachy zapala;  
Zaledwo pożar zajął się prochowy,  
Jakby z wulkanu, z płonącej budowy  
Kłębiąc się w górę kolumna płomieni  
Czerwono świeci, — po chwili, w przestrzeni  
120 Na meteorów rozbita tysiące,  
Swe ziemskie gwiazdy cisnęła pod słońce.  
Wtem, jakby słońca stało się zaćmienie,  
W ómach dymu światła uwięzły promienie;  
I całe niebo wkrąg, jak zajrzeć okiem,  
125 Jednym siarczystym pożółkło obłokiem.

## VII

- Ale nie jedną zwłoką zemsty grzany,  
Alp Mośleminy wiódł pod murów ściany,  
Ucząc, jak przebić wylom obiecany.  
W tych murach była dziewica zamknięta,  
130 Nadziei Alpa i serca ponęta.  
Jej ojciec, z duszą zimną i surową,  
Choć widział we łzach gasnące jej wdzięki,  
Dumę kochanka zadrasnął odmową,  
Gdy — chrześcijanin, pod swem dawnem mianem —  
135 Sercem młodzieńca czystym, nieskalanem,  
Alp ją pokochał, zapragnął jej ręki.  
Alp, w raińszym wieku wesoly i pusty,  
W salach, gondolach, z dziecinną swawolą  
Szalał przez całe weneckie zapusty,  
140 I serenady śpiewał co najśłodsze,  
Do jakich Włoszki piękniejsze i młodsze  
Nawykły, w północ gdy płyną gondolą.

## VIII

- Franczeska sercem dziewiczem wzajemnie  
 Kochała, — taki był rozgłos dokoła;  
 145 Tłum się dobija jej ręki daremnie,  
 Chociaż nie skuta więzami kościoła.  
 I gdy popłynął przez weneckie wody  
 Ku greckim brzegom Lancioto młody,  
 Wyraźnie gości świeżość jej oblicza,  
 150 Znikła jej dawna wesołość dziewicza,  
 Częściej się modli, szuka spowiednika,  
 Od gwarnych masek, od zabaw unika;  
 Na ucztach siedzi ze spuszczonej okiem,  
 Które nie liczy, ile serc urokiem  
 155 Wzroku podbija; wśród tłumu samotna,  
 Jej strój niedbały, głos mniej żywy w pieśni  
 Z ust się wyrwa smutniej i boleśniej.  
 Stopa, choć lekka, ale mniej polotna  
 W kole tancerzy, którym świt poranny  
 160 Oświeca jeszcze taniec nieustanny.

## IX

- Minotti, posłan jako rządcą kraju  
 (Który wyrwawszy z muzułmanów dłoni,  
 Kiedy Sobieski ich dumę hamował  
 Przy murach Budy, nad brzegiem Dunaju,  
 165 Weneta sobie swobodniej zholdował  
 Od granic Patry do Eubejskiej toni),

w. 148. *Lancioto* — dawne imię Alpa za czasów pobytu w Wenecji.

w. 162 i n. *wyrwawszy z muzułmanów dłoni* — Wenecja rozpoczęła podbój Morei w r. 1685, zakończyła w r. 1699. Oswobodzenie Wiednia przez Sobieskiego nastąpiło 12 września 1683, zdobycie Budy przez ks. lotaryńskiego Karola w rok potem.

w. 166. *Patras* — główny port wojenny na zachodnim wybrzeżu Grecji, główne miasto prowincji Elida (70 mil na pld. zach. od Koryntu).

Twierdzę Koryntu zajął w imię doży;  
 Nim ją zda wrogom, wprzód głowę położy!  
 Podczas gdy pokój całą ziemię grecką  
 170 Tulił jak dawno niewidziane dziecko,  
 Niewierny sojusz nim prysnął zdradziecko,  
 W którym po jarzmie odetchnęła Turka;  
 Z wodzem przybyła jego piękna córka, —  
 I odkąd wietrzna Menelaja żona,  
 175 Odbiegłszy męża i kraju, dowiodła,  
 Ile jej zdrada klęsk za sobą wiodła, —  
 Nigdy pięknością cudniejszego lica  
 Nie zastąpiła do dzisiaj ta strona,  
 Jaką jaśniała wenecka dziewica.

## X

180 Z dział mury tłuką, — jutro, na brzask rano,  
 Szturmem uderzą i zamku dostaną.  
 Tymczasem ostrząc kindzały i groty,  
 Z Turków, Tatarów najśmielsi młodzieńce,  
 Przodowa czata szykuje swe rotę, —  
 185 Pełni nadziei, przewani »Straceńce«.  
 U nich w pogardzie myśl o śmierci; w tłumie  
 Każdy z nich szablą drogę wyciąć umie,  
 A szlak swój gęsto naścielać trupami.  
 Dadzą się wybić, a nie pierzchną sami;  
 190 I w kolej służą, padając bezładnie,  
 Szczeblem do grobu, aż ostatni padnie.

---

w. 174. *wietrzna* — płocha. *Menelaja żona* — Helena, która opuściła dom swój, Spartę, położoną właśnie w Peloponezie (Morei), i stała się przez to przyczyną wojny trojańskiej.

w. 189 dodany przez tłumacza.

## XI

Już północ: księżyc na gór ciemnym wierzchu  
Okragłą tarczą w nocnym świetli zmierzchu.

Cicho błękitne fale morza płyną,

195 I niebo ciche nad wody równiną

Wkrąg naciągnęło błękitne obsłony,

Jakby ocean w górze zawieszony,

W którym się kąpią światłych wysp tysiące,

Dzikim, duchownym blaskiem pałające!

200 Któżby, puszczając oko z ich promieniem,

Nie spuścił wzroku na ziemię z westchnieniem?

I nie zapragnął skrzydła, by z tej ziemi

Wzlecieć pod gwiazdy i mieszać się z niemi?

Fala po brzegach leży cicha, czysta,

205 Jako powietrze modra, przezroczysta;

Zaledwo pianą kamyki potraça,

Cicho, łagodnie jak strumień szemrząca.

Fala kołysze do snu wiatry senne;

Wiotkie, fruczące sztandary wojenne

210 Wzdłuż swoich drzewców spadły, i w ich zwoje

Złote księżyce kryją rogi swoje.

Czasami ciszę przerwie nocna czata,

A głos jej hasła w powietrze ulata;

Czasem koń zarzy stęskniony do stada,

215 A z gór przyległych echo odpowiada.

Gwar obozowy szmer daleki niesie,

Jak szeleszczący suchy liść po lesie.

Gdy głos Izanu zdjętych snem żołnierzy

Przeciagliwym śpiewem budził do pacierzy,

220 Śpiew ten posępny w północnej godzinie

Jak duch samotny wionął po dolinie.

Była to nuta muzyczna, lecz dzika,

Jak wiatr, gdy strunę arfy napotyka,

w. 211. *Złote księżyce* — półksiężyce wyhaftowane na sztandarach.

w. 214. *stęskniony do stada* — dodatek tłumacza,

w. 223. *strunę arfy* — rozpięta na dachu arfa o 2—3 stru-

- I z niej dobędzie jakiś ton urwany,  
 225 W całej śmiertelnej muzyce nieznany.  
 Zamkniętym w murach. (choć mur twierdzy gruby)  
 Zdał się być krzykiem proroczym ich zguby,  
 Z serc obleżonych wyganiał nadzieję!  
 Oblegających nawet zatrząśł dreszczem,  
 230 Jakiemś przeczuciem straszmem i złowieszczem,  
 Pod którym serce na chwilę drętwieje,  
 I znowu bije żywszemi pulsami,  
 Wstydząc się wrażeń, jakie roim sami.  
 Tak trwoży nagły, przechodni jęk dzwonu,  
 235 Zwiastun chociażby cudzoziemca zgonu.

## XII

- Stał namiot Alpa na morskiem wybrzeżu;  
 Gwar i śpiew zamilkł, było po pacierzu,—  
 Straże zajęły miejsca wyznaczone,  
 Wszystkie rozkazy wydane, spełnione;  
 240 Noc Alpa była burzliwa, bezsenna,  
 Szczęśliwsze jutro tę mękę złagodzi,  
 Wszystkiem, czem zemsta, czem miłość tak cenna  
 Drażnioną zwłokę hojnie wynagrodzi.  
 Już noc nie długa, Alp chce snu skosztować,  
 245 Na bój jutrzejszy chce się snem hartować;  
 Lecz w jego duszy, jak fale zmieszane,  
 Ciągłe falują myśli rozigrane.  
 Wojsko śpi, Alpa wciąż czuwa żrenica!  
 W nim niema głośnej fanatycznej ehluby,  
 250 Żeby nad Krzyżem utkwic znak księżyca,  
 Lub ważyć życie nad przepaścią zguby,

---

nach, z której wiatr, potracając, wydobywa przeciągłe tony; w Anglii w owym czasie dość często spotykana.  
 w. 226. *choć mur twierdzy gruby* — dodatek tłumacza.  
 w. 233. w oryg.: »wstydząc się tego dziwnego uczucia, jakie stwarzało ustawianie pulsu«.  
 w. 235. *cudzoziemca* — człowieka obcego.

- By spocząć w raju i rajske huryski  
 Na całą wieczność objąć w swe uściski.  
 W nim niema wrzących uczuć patryjoty,  
 255 Co niezrażony trudami ciągłemi,  
 Pierś nastawując na miecze i groty,  
 Z rozpaczą walczy na ojczyźnej ziemi.  
 On, jak renegat, sam wrogów prowadził  
 Przeciw ojczyźnie, którą kłął i zdradził.  
 260 Alp wśród swych pułków jeden nowowierca,  
 Bez wiernej dłoni, bez wiernego serca.  
 Tłum ciągnie za nim, bo był mężny, śmiały,  
 A z nim walczących czeka łup niemały;  
 Czołga się przed nim, bo on jeden w tłumie  
 265 Zawładać, rządzić wolą gminu umie.  
 Lecz wobec wodza zdjęci czią i trwoga,  
 Krwi chrześcijańskiej ścierpieć w nim nie mogą;  
 W zabobonnego w oczach Moślemina  
 Była to prawie równa z grzechem wina;  
 270 A sławę, jako głośny był skrós świata,  
 Głuszyła cierpka nazwa renegata!  
 Gmin nie wie, duma jak działa zapędnie,  
 Gdy w nas draśnięte czucie schnie i więdnie;  
 Gmin nie wie, jakim nienawiść wre szalem  
 275 W sercu wprzód czułem, a dziś skamieniałem.  
 Nie zna, co może gorliwość fałszywa,  
 Gdy nowowiercę do zemsty wyzywa.  
 Alp rządził, — człowiek może rządzić gminem,  
 By sam być pierwszym śmiał wolą i czynem;  
 280 Tak lew szakala w posłuszeństwie trzyma:  
 Szakal wytropi, a lew zdobycz ima;

w. 270—71. W oryg.: »zazdrościli mu nawet tej sławy pełnej fałszu, którą zdobył sobie pod mianem muzułmańskim, gdyż był on, ich najpotężniejszy wódz, jednak w młodości gorzkim Nazareńczykiem.

w. 272. *duma jak działa zapędnie.* — W oryg.: »do czego się duma poniży«.

Wkońcu przewodnik gminny z głodu krzyczy,  
Krwawiąc paszczękę ostatkiem zdobyczy.

## XIII

Dziki sny, mary, paliły mu głowę,  
285 Pulsa wstrząsają dreszcze gorączkowe;  
Próżno spoczynek wyzywając nocny,  
Koleją z boku na bok się przerzucał;  
Jeżeli zdrzemał, jeden dźwięk, szmer mocny,  
Z wylękłem sercem ze snu go ocucał.  
290 Turban skroń cisnął jak twardem wezglowiem,  
Zbroja na piersi ciężyla ołowiem, —  
Choć pod jej wagą i często i długo  
Przespał bez przerwy noc jedną i drugą  
Na twardszej ziemi, bez dachu, posłania,  
295 I pod ostrzejszem niebem jak dzisiejsze;  
Dziś ma darń miękka na rycerskie łoże,  
Sklepi się nad niem niebo pogodniejsze.  
Alp spać nie może, wygląda zarania  
Bezsenne okiem, — czeka i nie może  
300 W swoim namiocie doczekać dnia brzasku;  
Wyszedł, — tłum śpiących czerni się po piasku;  
Cóż ich uspiło? Wodza sen nie bierze,  
Gdy śpią snem twardym najlichsi żołnierze?  
Przed krwawą bitwą, ze spokojną twarzą  
305 O trudach, ranach, o zdobyczy marzą, —  
Gdy Alp samotny, gdzie tysiące ludzi  
Może ostatnim snem na ziemi spało,  
W chorem czuwaniu błąka się noc całą,  
A każda senna twarz w nim zawiść budzi.

## XIV

310 I chodząc długo, świeże, nocne chłody  
Oddychał, — poczuł, jak w duszy ulżyło,  
I niebo chłodne, choć cichej pogody,  
Skroń mu powietrznym balsamem rzeźwiło.



Za nim obozy, przed nim na rzut oka

315 Leżała piękna Lepanty zatoka,  
W liczne zakręty łamiąca swe brzegi;  
Z Delfickiej góry srebrzyły się śniegi,  
Nietknięte, wieczne, dziś w tej samej krasie,  
Jaką świeciły tam przed lat tysiącem,

320 Nienszkodzone letnich dni gorącem,  
I nie ponikły jako ludzie w czasie!  
Pan i niewolnik, dożywszy dni końca,  
Bez śladu zeszedł precz z przed oczu słońca, —  
A płachta śniegu, co z przelotnej chmury

325 Spadła na czoło tej olbrzymiej góry,  
Gdy drzewa, zamki runęły w doliny,  
Jak biały obłok świeci z jej wyżyny!  
A z kształtu zda się całunu zasłona,  
Przez odchodzącą Wolność narzucona,

330 Gdy odbiegając swój kraj ukochany,  
Skryła się na czas między gór tych ściany,  
Gdzie długo w pieśni wiał jej duch proroczy!  
Jeszcze jej stopa, zda się, czasem kroczy  
Po zgliszczach wiosek, przez świątyni bezlady;

335 W złamanych duszach słabe echo budzi,  
Wskazując ludziom wielkich czynów ślady.  
Lecz głos jej będzie daremnym dla ludzi,  
Póki dni lepsze, dni słonecznej chwały  
Nie błysną, jakie dotąd Grek wspomina,

340 Które wojsk Persa ucieczkę widziały,  
Konającego uśmiech Spartanina.

---

w. 315. *Lepanty zatoka* — zatoka Lepanto, na zachód od przemyku Korynckiego.

w. 317. *z Delfickiej góry* — z Parnasu w Focydzie, na którego stoku leżą Delfy.

w. 341. *konającego uśmiech Spartanina* — Leonidasa i jego zastępów, ginących w Termopilach.

## XV

- Alp w duszy, mimo zbrodnicze jej skazy,  
Przeglądał wielkie tych czasów obrazy,  
I chodząc nocą, gdy dumy zamierzchłe  
345 Pograżał w czasy obecne i przeszłe,  
Marząc o sławnym umarłym, co zginął  
Broniąc tej ziemi, i w pieśniach zasłynął,  
Poczuł z goryczą, jak słaby, jak mdlawy  
Odblask bić może z jego przyszłej sławy;  
350 Że, zdrajca, naszedł z tłumem muzulmańskim,  
ze szturmem twierdzą wziął mieczem pogańskim,  
Jakaż go za to spotkać ma zapłata? —  
Czyn świętokradzki i pogarda świata!  
Nie tak on widział wodzów dawnej chwały,  
355 Których popioły wkoło niego spały.  
Ich to zastępy dla ojczystych progów  
Były niezłomnem przedmurzem od wrogów,  
A każdy poległ śmiercią bohatera,  
Pamięć ich czynów w czasie nie umiera.  
360 Lada wiatr, cichym westchnąwszy powiewem,  
Zda się ich imię szeptać między drzewem,  
Fale potoków szemrzą ich imiona,  
Ich sławą każda puszcza zaludniona;  
Tu każdy kamień, jak pomnik ich męstwa,  
365 Z świętym ich prochem szuka pokrewieństwa.  
Ich duch na góry schodzi gwiazd promieniem,  
Ich pamięć błyszczy nad każdym strumieniem:  
Najlichszy strumień i największe rzeki  
Płyną zmieszane z ich sławą na wieki.  
370 Naprzekor jarzma i cudzej grabieży,  
Ten kraj do chwały i do nich należy,  
Kraj ten jest hasłem strażniczem dla ziemi!  
Kto chce się wstawić czyny szlachetnemi,  
Zwiedza Helladę, i wraca natchniony  
375 Deptać, jak szczeble, tyranów korony;

Pogląda ku niej, i czuje się zdolnym  
Zdobyć tam wolność, albo umrzeć wolnym.

## XVI

Stojąc na brzegu, Alp usty spiekłemi  
Wciągał chłód nocy rozlany po ziemi;  
380 Morze tam ciche, jak jeziora łoże, —  
Pójść wstecz i z brzegu wystąpić nie może.  
Najdzikszy z wałów w szale swego prądu,  
Zaledwo skoczy na wybrzeże lądu.

Bezładny księżyc pogląda niedbale  
385 Na nieposłuszne swojej władzy fale:  
Cicha, wzburzona, w brzegach, na głębinie,  
Każda samopas gwoli wiatrom płynie;  
Nadbrzeżne skały w suchych żwirach brodzą,  
Patrzą na fale, lecz te nie przychodzą.

390 I widać w dole, jak zastygła piana  
Leży od wieków w brzegu zszumowana:  
Żółtego piasku wąski pas przestrzeni  
Dzieli ją tylko od brzeżnej zieleni.

Alp błądził dalej; pod zmierzchu zasłoną  
395 Zaszedł, dumając, na metę wystrzału,  
Aż pod mur twierdzy; lecz doń nie strzelono.  
Czy sam Alp wroga wzrok omylić umie,  
Czy zdrajca krył się w chrześcijańskim tłumie?  
Czy im drętwieje dłoń od samopału? —

---

w. 380. *Morze tam ciche* — »Czytelnikowi nie trzeba przypominać, że na Morzu Śródziemnem niema dostrzegalnego przyływu i odpływu« (B). — *jak jeziora łoże* — jest dodatkiem tłumacza, na miejsce określenia oryg.: »toczy się wiecznie bez zmiany«.

w. 399. *samopał* — strzelba o dużym kalibrze, w której proch zapalano nie zapomocą uderzenia kurkiem (względnie skałką), ale zapomocą lontu.

- 400 Nie wiem; lecz z twierdzy strzelające działa  
Przestały błyskać i strzelba nie grzmiała!  
Chociaż pod murem stał narożnej wieży  
I słyszał hała ponocne żołnierzy,  
Jak brzmia po bruku ich stopy mierzone,  
405 Gdy chodzą nocą w tę i ową stronę.  
Pod murem widział chudych psów gromadę,  
Wlekącą trupa na dziką biesiadę;  
Warcząc i skomląc, szarpią go w kawały, —  
Zbyt były czynne by nań szcekać miały!
- 410 Z czaszki Tataru drą pasy od góry,  
Jak świeżą figę obierasz ze skóry.  
Białe ich zęby po czaszce zgrzytały,  
Której kość, od nich jeszcze więcej biała,  
Z krwawej paszczęki wciąż się wyslizgała;  
415 Ostrza ich zębów snadź były stępione.  
Leniwo żując kości zakrwawione,  
Psy, ciężkie ucztą, na ziemi usiadły,  
I ledwo z miejsca powstały, gdzie jadły.  
Alp po turbanach leżących na błoni
- 420 Poznawał męźnych towarzyszków broni;  
Szale zielone i jasnej czerwieni,  
Porozrzucane błyszczwały w przestrzeni:  
Włos z każdej czaszki podgolonej wkoło.  
Długim kędziorem opadał na czoło;

w. 401. *strzelba* — strzelanina.

w. 414. »Widowisko podobne do tego, które opisałem, widziałem pod wałami Seraju w Konstantynopolu, w małych grotach wydrążonych przez fale Bosforu w skale, która wąskim tarasem rozciąga się między murem a morzem. O ile sobie przypominam, ten fakt znajduje się także w *Podróżach* Hobhouse'a. Ciała należały prawdopodobnie do zbuntowanych Janczarów« (B.).

po w. 418 opuścił tłumacz dwa wiersze (do pewnego stopnia słusznie, gdyż zawierają ten sam obraz, co wiersze poprzednie): »tak dobrze najadły się — po długim poście — ciałami tych, co padli, aby dać im na dzisiejszy wieczór ucztę«.

w. 424. »Ten kosmyk, albo długi lok, pozostawiają muzuk-

- 425 Tu i tam czaszka w psiej paszczęce błyska,  
 A pies jej włosy skręca wkoło pyska.  
 Wilk z gór do trupów skrada się zdaleka;  
 Spłoszony psami, znów w góry ucieka.  
 Lecz łup swój wilcza zwietrzyła natura:
- 430 Wpadł na ścierw koński, dziobany ptakami,  
 A sęp, tuż siedząc, nastrzępiwszy pióra,  
 Krakał i straszył i bił go skrzydłami.

## XVII

- Alp tak dzikiego nie mógł znieść widoku;  
 Nigdy nie zadrzał wśród bitew natłoku,
- 435 Prędeż rad widział żołnierza na darni  
 W bólach skonania, gdy napoły skrzepla  
 Z otwartej rany krew tryskała ciepła,  
 Jak po śmiertelnej ostatniej męczarni.  
 Jest coś dumnego w niebezpieczeństw chwili,
- 440 Gdy szalą życia śmierć waży i chyli:  
 Tam sława imię poległych wymówi,  
 Chwała da poklask śmiałemu czynowi.  
 Lecz już po bitwie, jest co serce ściska,  
 Deptać po trupach wśród pobojowiska;
- 445 I widzieć ptaki i robactwo ziemi,  
 Bestyje leśne stadami wielkimi,  
 Jak na swą zdobycz zbiegłe tam zdaleka,  
 Wszystko wesole z upadku człowieka!

## XVIII

- Tam jest świątynia, — dziś w ruinie stoi.
- 450 Ręce ją dawno zapomniane wzniosły;  
 Dwie, trzy kolumny wśród krzaków powoi,  
 Marmur i granit mchem, trawą porosły.

---

manie na głowie, z przesądu, że Mahomet wciągnie ich przy jego pomocy do rajku (B.).

Czas wszystko niszczy! ni więcej zostawi  
 Nad to, co strawił i co jeszcze strawi:  
 455 Czas wszystko niszczy! lecz przeszłego wieku  
 Placząc, znów przyszły zapłaczesz człowieku  
 Nad tem, co było, być musi koniecznie,  
 Co widzą ojce, zobaczą ich syny:  
 Szkielety istot zaginionych wiecznie,  
 460 Ułamki głazów z sterczącej ruiny,  
 Dźwiganych kiedyś przez stworzenia z gliny.

## XIX

Alp pod kolumną na odłamie glazu  
 Siada, i dłonią pociągnął po twarzy!  
 Twarz rozogniona, wzrok pełen wyrazu;  
 465 Jak ten, co w dzikich myślach się rozmarzy,  
 Cały się naprzód. pochylił i głowę  
 Zwiesił na piersi wzdęte, gorączkowe;  
 To znowu, jakby głąb myśli rozmierzał,  
 W pochyłe czoło palcami uderzał  
 470 Szybko, jak ręka muzyka  
 Wlot po słoniowej kości przemyka,  
 Aż nim ze struny w muzycznym zapędzie  
 Tonu, jakiego szukał, nie dobędzie.  
 Alp, siedząc, dumal; nocny wiatr z ruiny  
 475 Westchnąwszy, powiał przez cegiel szczeliny.  
 Wiatr-że to słodkie, tak czule westchnienie  
 Przez wydrażone przewiewał kamienie?

w. 471. *po kości słoniowej* — po klawiszach fortepianu.

w. 477. Do tego wiersza uwaga Byrona: »Muszę się tu przyznać do bliskiego, jakkolwiek mimowolnego, podobieństwa w tych ostatnich 12 wierszach do ustępu z niewydanego jeszcze poematu p. Coleridge'a, pod tyt. *Christabel*. Dopiero po napisaniu tych wierszy słyszałem, jak deklamowano ten dziwny, nadzwyczajnie oryginalny i piękny poemat; rękopis tego utworu zobaczyłem po raz pierwszy dopiero niedawno, przez grzeczność samego p. Coleridge'a, który, jak myślę, jest

Zrywa się, wstaje, pogląda na morze:  
 Gładkie, szkło nawet gładsze być nie może.  
 480 Na swych lodygach śpią trawy nadwodne, —  
 Więc skądże wyszły dźwięki tak łagodne?  
 Patrzy na sztandar: flaga nie powiewa,  
 Na Cyteronie ciche stoją drzewa.  
 Nie czuje wiatru, by mu wiał na lica;  
 485 Skądże tak nagły dźwięk, i w takiej chwili?  
 Spojrzał na lewo, — czy go wzrok nie myli?  
 Tam stoi piękna i młoda dziewczica!

## XX

Alp zbladł i zadrzał, wkrąg oczyma błyska,  
 Jakby nań zbrojny wróg nacierał zbliśka.  
 490 »Boże mych ojców! — Ktoś ty jest, mów! poco?  
 Tu, za mur twierdzy, kto cię przysłał nocą?  
 W krzyż chciał i nie mógł drżącej złożyć ręki;  
 Lubo nie wierzył w godło Boskiej męki:  
 W tej chwili błysło w nim krzyża wspomnienie,  
 495 Chciałby, lecz siły odjęło sumienie.  
 Alp patrzy, widzi, poznaje, — to ona!  
 Postać, twarz pełna wdzięku i uroku!  
 Patrzą na siebie, oko tonie w oku...  
 Tak, to Franczeska, Alpa narzeczona.

---

przekonany, że ustęp mój nie jest samowolnym plagiatem. Sam pomysł niezawodnie jest własnością p. Coleridge'a, którego poemat powstał jeszcze przed 14 laty. Pozwalam sobie zakończyć tę uwagę wyrażeniem nadziei, że nie będzie dłużej zwlekał z wydaniem tego poematu, co do którego ja mogę tylko dodać moją skromną odrobinę pochwały do poklasku znacznie więcej kompetentnych sędziów« (B.).

Podobieństwo pomysłu jest pewne, choć nie tak bardzo znaczne. *Christabel* krążyła w odpisach od r. 1802; pozostała zawsze fragmentem, wydanym dopiero w r. 1816.

- 500 I jeszcze róża na jej licu była,  
Lecz dojrzewając, blask farby zgasiła;  
Ale gra życia dziś jej ust nie pali,  
Znikł uśmiech, zbladła krasa ich koralu.  
Spokojne morze ma błękit uroczy,
- 505 A mniej błękitne jak Franczeski oczy.  
Ale te oczy, niegdyś promieniste,  
Jak fale morza chłodne są, choć czyste.  
Postać jej cienkim rąbkiem osłonią,  
Z pod rąbka świeci cudna białość łona;
- 510 Przez rozwiane czarne włosy  
Spadającej do stóp kosy  
Widać krągłe jej ramiona!  
Nim Alp odpowiedź posłyszał, w nim oko  
Utkwiwszy, rękę podniosła wysoko;
- 515 A ta tak była przezroczyście lśniąca,  
Że skróś jej mógłbyś przejrzeć blask miesiąca.

## XXI

»Przychodzę z mogiły do ciebie, mój miły,  
By moje przestrogi mnie z tobą zbawiły.

w. 508. *rąbkiem* — koszulą.

w. 511. *kosy* — warkocza.

w. 517. *przychodzę z mogiły* — Korsak, zasugerowany wiadomością, wynikającą z dalszego ciągu tekstu, tłumaczy *I come from my rest* (t.j. przychodzę z miejsca mego spoczynku) — »z mogiły« i w ten sposób stwarza nieistniejącą u Byrona niekonsekwencję, że Alp bierze marę za rzeczywistość; przytem rozprasza się zupełnie tajemniczy nastrój, jaki panuje w poemacie Byrona. Pozatem cały ten ustęp jest przepięknym w rytmie i wierności tłumaczeniem. Druga przemowa (od w. 583–606) nie jest już tak wierna w oddaniu rytmu, i wogóle w swojej rytmicznej budowie jest jakgdyby pierwszym rzutem, który Korsak dopiero później miał wykończyć, gdyż w przeciwieństwie do wielkiej rytmiczności jego przekładu ustęp ten ma silne usterki pod tym względem.



Ja jedna, przez mury i bramy i strażę  
 520 Przechodząc, dla ciebie na wszystko się ważę.  
 Przed cichą, przed czystą dziewczyną lew srogi,  
 Jak mówią, wzrok spuści i zejdzie jej z drogi.  
 Ta władza, co strzeże niewinność od grozy  
 Leśnego tyrana, mnie słabą, bez broni,  
 525 Pod tarczą swej łaski przez wrogów obozy  
 Przewiodła, zmyliwszy straż czujnej pogoni.  
 Przychodzę, lecz jeśli przychodzę daremno,  
 O nigdy, już nigdy nie spotkasz się ze mną!  
 Tyś zbrodni dokonał i jesteś wart kary,  
 530 Odpadłszy od świętej, od ojców swych wiary.  
 Lecz ciśnij ten turban o ziemię, — uzbroim  
 Piers krzyżem, i będziem ja twoją, ty moim!  
 Zmyj z serca, mój Alpie, zmyj czarny znak plamy,  
 A jutro się z sobą na wieki spotkamy».

535 »Gdzież, kto nas ślubnem ugości weselem?  
 Pościel godową wśród trupów pościelęm.  
 Chrześcijan jutro, ich domy, świątynie,  
 Mieczem, płomieniem zagrzebię w ruinie,  
 Prócz ciebie jednej; przysiągłem, że słońca  
 540 Żywi nie ujrzą! lecz ja twój obrońca,  
 Ja cię uniosę w samotne ustronie.  
 Gdzie wolni troski połączym swe dłonie;  
 Tam nam wesele, tam godowe łoże!  
 Lecz wprzód dumę Wenetów ukorzę,  
 545 Ród ich naznaczę piętnem niewolniczem;  
 Zadam im chłostę skorpionów biczem,  
 A wtedy podli poczują oszczerce,  
 Co może w zemście rozranione serce!«

w. 546. *skorpionów biczem* — biczem w którego rzemienie były wplecione skorpiony, opatrzone kolcem, wydzielającym truciznę śmiertelną dla człowieka — lub też biczem zaopatrzonym w haczyki, nakształt zakrzywionych kolców skorpionów.

- Franczeska ręką dłoń Alpa dotknęła,  
 550 Lekko, lecz dreszczem do kości przepadła;  
 Mrożącym zimnem aż w serce wionęła,  
 Alp stał skośniały, jak wobec widziadła.  
 I od jej ręki mdłej, zimnej, swej dłoni  
 Nie mógł oderwać, jakby przystygł do niej.  
 555 O! nigdy uścisk kochanki nam drogiej  
 Nie wstrząsa pulsowi takim czuciem trwogi,  
 Jako jej palce, co chłodem mogiły  
 Tej chwili krew mu po żyłach zmroziły.  
 Serce przestało bić, i gorączkowy  
 560 Żar z czoła lodem ustąpił do głowy,  
 Gdy na twarz spojrzął i ślady zniszczenia  
 Dopatrzył na niej: — Franczeska, to ona!  
 Twarz jej też sama, lecz o, jak zmieniona!  
 Piękna lecz mdława, bez duszy promienia,  
 565 W której odbłasku świeci twarz żyjąca,  
 Jak fala wody przed słońcem iskrząca.  
 Na białych ustach zastygł blask uśmiechu,  
 Z ust jej wychodzą słowa bez oddechu,  
 Pierś nieruchoma przestała oddychać,  
 570 Żadnego puls w żyłach jej nie słyhać;  
 Chociaż jej oko patrzyło, lecz skryta  
 W rzesach źrenica stoi jak przybita,  
 A nad nią dziko rozwarła powieka,  
 Jak chodzącego w chorym śnie człowieka.  
 575 Równie figury malowane w sieni,  
 Kiedy ich płótna wzruszy wiatr jesieni,  
 Gdy lampa światło w pół zgasłe roztoczy,  
 Klamanem życiem tylko rażą oczy;

w. 575. *Równie figury malowane w sieni* — postaci na gobelinach, zawieszanych wzdłuż ścian dla ochrony przed wilgocią; *w sieni* — w hali wchodowej, która w dworach i zamkach angielskich jest zarazem miejscem pierwszego przyjęcia lub mniej ceremonialnych przyjęć wogóle.

Zda się, że cały szereg malowany  
 580 Figur, postaci, wychodzi ze ściany,  
 Chwiejąc się dziko tam i sam w pomroce,  
 Gdy wiatr obiciem płótna zaszamoce.

— »Jeśli nie przez miłość dla mnie, błagam ciebie!  
 To przez miłość Boga żywego na niebie,  
 585 Mój Alpie, posłuchaj, zrzuć ten turban z głowy,  
 Przysięgnij, że twoją ojczyznę tą razą,  
 Współziomków, twej zemsty oszczędzi żelazo;  
 Lecz jeśliś me prośby odrzucić gotowy,  
 Zgubiony na wieki! — nie ziemi, co minie,  
 590 Lecz niebu, — mnie w niebie nigdy nie obaczysz.  
 Jeżeli, mówiłam, obrazę przebaczysz,  
 Choć smutny twój koniec, w ostatniej godzinie  
 On grzech twój rozwiąże, i dusza bez plamy  
 Uleci w otwarte miłosierdzia bramy!  
 595 Lecz gdybyś choć chwilą później się nawrócił,  
 Sam Bóg ciebie przeklnie, boś Go sam odrzucił!  
 Konając, pogładał w niebo, jak zamyka  
 Bramę swojej łaski przed pychą grzesznika.  
 Patrz! obłok jak lekki kryje twarz księżycy,  
 600 Przechodzi, za chwilę wionie z jego lica;  
 Nim mglisty swój żagiel po błękitów toni  
 Rozwinie i tarczę księżycy odsłoni:  
 Gdy twoje w tej chwili serce się nie zmienia,  
 Bóg wtenczas i ludzie zostaną zemszczeni.

w. 589. *nie ziemi* — nie dla ziemi, która przeminie, ale dla nieba.

w. 600. Do tego wiersza uwaga Byrona: »Mówiono mi, że pomysł tego i następnych pięciu wierszy był przedmiotem podziwu osób, których pochwałę bardzo sobie cenię. Cieszy mnie to wysoce; ale to pomysł nie oryginalny, przynajmniej nie mój własny; znacznie lepiej wyrażony można znaleźć na stronie 182—4 angielskiego wydania *Vatheka* (nie pamiętam dokładnie strony wydania francuskiego), dzieła, o którym już raz wspominałem, a do którego nigdy nie wracam, którego nigdy nie czytam bez uczucia wdzięczności za każdym razem«.

605 Los będzie twój czarny, czarniejsza od niego  
Twoja nieśmiertelność złego!

Alp spojrział, zoczył na tarczy księżycą  
Obłok, o którym wspomniała dziewica;  
Lecz serce w grzechu przestrogę odpycha,  
610 Bo niem rządziła nieugięta pycha,  
Jedyna jego namiętność fałszywa,  
Co wszystkie inne jak potok porywa.  
On ma o litość błagać! — on, syn pychy,  
Ma się ustraszyć słów dziewczyny cichej!  
615 On, obrażony, miałżeby poślubić  
Zbawić Wenetów, gdy zaprzysiągł zgubić?  
Nie, — choćby obłok ten był piorunowy,  
Niech piorun bije! — nie uchyli głowy.

Alp jej nie daje żadnej odpowiedzi,  
620 Tylko na obłok pogląda i śledzi,  
Jak rychło wiatr go przepędzi; już prysnął.  
Księżyc mu w oczy całą pełnią błysnął.  
»Choć mi — zawołał — wróżysz przyszłość groźną,  
Ja się nie mogę zmienić, — już za późno!  
625 W burzy pozioma nachyla się trzcina,  
Drzewo się złamie, ta się znów odgina;  
We mnie Weneta zapragnął mieć wroga,  
Niechże więc ginie! Lecz ty, moja droga,  
Nie wracaj do nich! idź, uciekaj ze mną!  
630 Spojrział, wtem znikła jako mara senna, —  
Tylko tam stoi kolumna kamienna...  
Czyli się we mgłę zmieniła nadziemną?  
Poszła skrós ziemi? — Daremnie oczyma  
Śledził, wie tylko że już nic tam niema.

w. 615. *poślubić*, — przysiąc, złożyć ślub.

## XXII

- 635 Noc przeszła, — słońce, odkryte napoły,  
 Wschodzi pogodnie jak na dzień wesoly.  
 Poranek lekko otrząsa płaszcz mglisty,  
 Ale południe zamgli dym siarczysty.  
 Już słyhać surmy, i wrą bębny wrogów,  
 640 Brzmi dźwięk ponury barbarzyńskich rogów;  
 Słyhać fruczenie w powietrzu sztandarów,  
 I rzenie koni, hałas tłumnych gwarów.  
 Gęsto, jak lasem, błoń się jeży dzida,  
 Głos, krzyk się szerzy: »Już idą, już idą!«  
 645 Z ziemi podjęte błysnęły dżeryty,  
 Połyska z pochw atagan dobyty,  
 Tłum czeka hasła, ruszą na znak dany.  
 »Spahy, Tatary, i wy Turkomany!  
 Nogi w strzemiona, zwińcie swe namioty,  
 650 A prędzej w gęste ściskajcie się roty!  
 Jeździec doliną niech cwałem zabiega  
 Od bramy miasta, lowić, imać zbiega;  
 Ktoby był, byle chrześcijańskiej wiary,  
 Rąbać, zabijać, młody on czy stary;  
 655 Groźnym zastępem niech idzie piechota  
 Pod wylom twierdzy i wciąż ogień miota!«  
 Konie parskają wędzidlami spięte,  
 Powiewne grzywy, szyje ich zagięte, —  
 Biłą się pianą munsztuki stalowe,  
 660 Sterczą dżeryty, lonty zapalono;  
 Stały działa, zaryczeń gotowe  
 I burzyć twierdzę już napół zburzoną.  
 Janczar się ściska w szyk prosty, łamany,  
 Alp ich prowadzi, — ręka zakasana  
 665 Błyska żelazem nagiem atagana.  
 Przy rotach stoją baszowie i hany,

w. 652. *zbiega* — tych, którzyby chcieli ująć żywcem z miasta zdobytego.

Sam wezyr stanął przed armiją całą;  
 Wnet ruszą z miejsca, gdy hasło da działo;  
 Kto żyw w Koryncie, niech od miecza zginie,  
 670 Ludzi, kamienie, zagrzebać w ruinie.  
 W niebiosa biją dzikiemi wrzaskami:  
*Alla hu!* krzyczą, Bóg i prorok z nami!  
 »Jest wyłom do przejścia, drabina ze sznurów,  
 Wpadnijcie, szczeblujcie na wierzchy tych murów!  
 675 Kto pierwszy tam wpadnie, krzyż łupem zdobędzie,  
 Co sercem zapragnie, niech pyta, mieć będzie!  
 Mówił Kamurdży, wezyr mężny, śmiały,  
 Wtem za odpowiedź szable zaszczękały,  
 Tysiące głosów w dzikim gniewie wrzało,  
 680 Zapalić działo! — Słyszycie? — to hasło!

## XXIII

Jak głodne wilki, szczujące pospołu  
 Niestrwożonego ich liczbą bawołu, —  
 Ten strasznie ryczy, żarem oczu błyska,  
 To bodąc boki krzywym rogiem toczy,  
 685 To kopytami miecie piasek w oczy,  
 W górę podrzuca, to o ziemię ciska,  
 A śmielszych trupem ściele jako snopy:  
 Z takim zapędem poszli na okopy,  
 Skąd śmiałki żywej nie unieśli stopy.  
 690 Niejedne piersi miedzią powleczone  
 Zasłały ziemię jako szkło stłuczone.  
 Kula w poskokach, niosąc pocisk śmierci,  
 Środkiem poległych piasek rwie i wierci,  
 I — jak padali — leżą szeregami,  
 695 Jak trawy świeżo podcięte kosami,  
 Gdy przy dnia schyłku z łąk schodzą kosarze;  
 Trup leżał gęsto, tuż przy twarzach twarze.

## XXIV

I jak kaskada, ze stromej skały  
 Z ciężkim łoskotem wciąż spadająca,  
 700 Podmyte wodą głazów kawały  
 Z piłą ze grzmiotem w dół strąca;  
 Jako śnieżne lawiny  
 Na alpejskie doliny, —  
 Tak parci tłumem Koryntu synowie  
 705 Wstecz się cofali za szaniecowe ściany;  
 Szturm był zbyt długi i często wznawiany,  
 A tłum Moślemów naciskał w parowie.  
 Wkrąg oskoczeni niewiernych nawął,  
 Gromady padły, — niewielu zostało!  
 710 ściśnięci w garstkę, nie rzucają broni,  
 Noga przy nodze, dłoń była przy dłoni.  
 Zgiełk, pocisk, wystrzał, zmieszane języki,  
 Rannych, w półżywych, zwycięzców okrzyki,  
 Z działowym grzmiotem razem się zlewały.  
 715 Dalekie miasta z podziwem słuchały  
 Tej głośnej bitwy, wątpiąc, czy swych wrogów,  
 Czy ziomków ujrzą u drzwi swoich progów,  
 I czy się smucić, czy się cieszyć miały  
 Tym niezwycajnym chaosem hałasów,  
 720 Który przepadał w głębie gór i lasów,  
 Pobudził wichry na morskiej topieli,  
 I pędził echem przez błonia i jary,  
 Od Salaminy aż do Megary;  
 Nawet, jak mówią, w ciszy głębokiej  
 725 Hałas tej bitwy słyszeli  
 W brzegach pirejskiej zatoki.

## XXV

Miecze i szable, w boju wyszczerbione,  
 Aż po rękojeść w krwi były zbroczone.

Szańce zdobyte, i żołnierz w rozwięzi

730 Oddał się cały łupieży i rzezi.

Przez okna domu, w którym wróg bezcześci,

Przebił krzyk dziki i lament niewieści:

Z pośpiechu stopa lecąca dziewicy

Plusnęła we krwi na bruku ulicy;

735 Tam i sam jeszcze, śród zgiełku i jęku,

Naprzeciw wrogów stoi z bronią w rękę

Rozpaczna garstka z dwunastu, dziesięciu:

Wszyscy przysięgli w przedśmiertnem objęciu

Nie złożyć broni, aż polegną sami!

740 O ścianę muru oparci plecami,

Z groźną postawą wroga na cel brali,

I mieczem siekli, lub walcząc, padali.

Wśród nich stał starzec, — włos jego był biały,

Lecz krzepką dłonią jeszcze oręż miał,

745 Honor tej bitwy na swej szabli trzymał,

A trupy przed nim w półkole leżały.

Jeszcze się ścinał z wrogiem, niezraniony,

Cofający się, lecz nieoskoczony.

Wprawdzie pod połą świetnego kaftana

750 Kryły się blizny, ale każda rana

Dawniej, nie dzisiaj, szablą kresowana.

Starzec był krzepki, silny, że w te czasy

Małoby młodych poszło z nim w zapasy.

W pierś jedną więcej miał zwróconych ciosów,

755 Niż na swej głowie białych, rzadkich włosów.

W prawo i w lewo szabla starca świeci, —

Gdy w krwi ją broczył, wiele matek Wschodu

Oplakiwały przyszły owoc płodu,

Że swoich ojców nie ujrzą ich dzieci.

760 W rozpacznej walce wiek mu sił nie słabił,

Choć mógł być ojcem tych wszystkich, co zabił.

Starzec, oddawna bezdzietny na ziemi,

Radby swych wrogów widzieć bezdzietnemi,



- I od dnia, w którym przy obronie szaićców  
 765 Syn mu ostatni poległ z rąk pohańców,  
 Cieniom synowskim starca żal surowy  
 Poświęcał więcej jak ludzkie stugłowy.  
 Gdy cienie zmarłych krew koi wylana,  
 Sam duch Patrokla mniej doznał słodyczy,  
 770 Niżli poległy ciałem duch młodziana  
 Tam, gdzie Europa z Azyją graniczy,  
 I pogrzebiony, gdzie przed nim tysiące  
 Przed lat tysiącem pogrzebli swe ciała;  
 Gdzie, i jak zmarli, prochy ich milczące  
 775 Nic nie powiedzą; a po nich została  
 Darń bez kamienia, bez kości mogiła, —  
 Lecz żyją w pieśni, co wieki przeżyła.

## XXVI

- Słysząc krzyk: Allah! — z szablą cwałem pędzi  
 Rota janczarów; znana ich odwaga!  
 780 Ich wodza ręka, żylasta i naga,  
 Wywija mieczem i razów nie szczędzi;  
 Aż po ramiona dziko zakasana,  
 Wśród bitwy iskrzy stałą atagana.  
 Inni strój noszą ponętny dla łupu,  
 785 Naszyty złotem, droższy do okupu:  
 Tych rękojeści lśnią ogniem kamieni, —  
 Żelazo Alpa tylko krew czerwieni.

w. 764. *przy obronie szaićców* — w oryginale *in the strait*, w cieśninie Dardanelskiej. Do tego wiersza uwaga Byrona: »W bitwie morskiej między Turkami a Weneccjanami u wejścia do Dardaneli«.

w. 767. *ludzkie stugłowy*. — W oryg: *a human hecatomb*, dosłownie: ludzkie hekatomby (ofiary ze stu wołów). Po angielsku brzmi to powiedzenie niezręcznie, Korsak przetłumaczył doskonale, bo »stugłowy«, nie tracąc swego znaczenia krwawej ofiary, nie wywołują wrażenia błędu myślowego.

- Ci z szalów wiążą wznioślejsze turbany, —  
 Skromny strój Alpa w całym wojsku znany;  
 790 Znajoma jego ręka obnażona, —  
 Spójrzij w najgęstszy ścisk bitwy: tam ona!  
 Niema sztandaru, coby na tym brzegu  
 Śmielej wiódł naprzód szereg po szeregu;  
 Ta ręka moc ma chorągwi proroka,  
 795 Tłumy pociąga, gdy skinie z wysoka,  
 A świeci jako gwiazda spadająca!  
 Gdzie się pokaże to potężne ramie,  
 Nic nie dostoi, wnet się szereg złamie;  
 Tam przebaczenia okrzyk się roztrąca  
 800 O dzikie ucho Turka lub Tataara;  
 Tam żołnierz ranny, leżący na ziemi,  
 Jęk swój w skonaniu zatłumić się stara;  
 Wyteża siły, rękami słabemi  
 Jeszcze swój pocisk ostatni wymierza  
 805 Na leżącego tuż wroga żołnierza;  
 Choć obaj słabi, w ostatniej męczarni  
 Pełzną do siebie po krwią zlanej darni..

## XXVII

- Jeszcze stał starzec w swojej krzepkiej sile,  
 I Alpa zapęd hamował na chwilę.  
 810 — »Zdaj się, Minotti, zdaj na łaskę moję,  
 Przez wzgląd na siebie i na córkę twoję«.  
 — »Nigdy, nigdy, odszczepieńcze!  
 Życiem z twej łaski prędeż się domęcę«.  
 — »Franczeska! gdy dziś miecz zamiata tłumy,  
 815 Maż-li być ona ofiarą twej dumy?«  
 — »Ona bezpieczna«. — »Gdzie jest? mów, gdzie?« —  
 Podły zbrodniarzu, zamkniętem dla ciebie, [ »W niebie,  
 Zdała twych oczu, i bez ziemskiej zmayı.  
 Wtem usta starca dziko się rozśmiały,  
 820 Gdy ujrzał Alpa, jak nim te wyrazy

Straszne, tajemne, jak ciśnięte strzały  
Z ciąglego łuku, wstrząsy i zachwiały.

— »Boże! umarła? Kiedy?« — »Nocy przeszłej.

Nie żał mi córki z tego świata zeszej, —

825 Z czystej krwi mojej nikt splamić się nie da,

Jak ty, fałszami wiary Mahomeda.

Broń się, lub zginiesz!« — Daremne wyzwanie:

Alp padł na ziemię i już nie powstanie.

Kiedy Minotti gorzkimi słowami

830 Raził go więcej jak szabli cięciami,

Z poza krążanku bliskiego kościoła, —

Który, choć wróg już tłumami nachodził,

Zalał dziedzińce i ścisnął dokoła,

Ostatnia garstka z rozpaczą broniła, —

835 Wyleciał wystrzał i w Alpa ugodził.

W chwili nim starzec ranę Alpa zoczył,

Co mu przez czaszkę mózgami strzeliła,

Alp w kłęb się zwinął i na dół potoczył.

Kładną go na wznak; pierś, czoło nad brwiami

840 Czarny kurz ziemi i posoka plami;

Jeszcze krew życia sączy się ustami,

Lecz nim po żyłach ścichło pulsę drganie,

Westchnienie, słowo, sam jęk na skonanie

Nie zabrzmiał; usta zastygły bez głosu,

845 Taki był nagły, śmiertelny raz ciosu!

Nim mógłby myślą zapragnąć zbawienia,

Bez namaszczenia, bez rozgrzeszenia,

Nie pojednany z Bogiem, ze światem,

Skonał — renegatem!

---

po w. 838 opuszczono w przekładzie sześć wierszy oryg.:  
»Błysk jakby ognia mignął mu w oczach, kiedy się  
pochylał, aby się więcej nie podnieść, a potem wie-  
czysta ciemność zapadła w całym jego drżącym ciele;  
nie zostało nic z życia, z wyjątkiem drgania, które  
jak lekki dreszcz jego członki przebiegało«.

ww. 847—9. W oryg.: »odszedł niezapomniany, bez nadziei  
w pomoc Miłosierdzia, do końca będąc odstępca«.

## XXVIII

- 850 Na nowo zawrzał bój srogi:  
 Ci jak mściciele Alpa, ci jak wrogi,  
 Społem z radości, z wściekłości krzykami  
 Zwarli się z sobą wśród zgiełku i wrzasku;  
 Bodąc włóczniami, szczękając szablami,  
 855 Krzyżując wzajem pociski i razy,  
 Żywi i ranni tarzają się w piasku.  
 Jeszcze Minotti śmie dawać rozkazy  
 Jak rządca kraju, gdyby ocalała  
 Od wrogów choćby jego cząstka mała,  
 860 Zachęca, walczy, — znów się zapal wzmaga,  
 Hufiec mu sercem i ręką pomaga.  
 Nie wzięty szturmem jeszcze kościół stoi,  
 Z którego napół przymkniętych podwoi  
 Sądzona kula zniosła Alpa głowę,  
 865 Ruiny twierdzy mszcząc się przez połowę.  
 Tam się cofając wstecznym, wolnym krokiem,  
 Twarzą do wrogów, z pełnem dumy okiem,  
 I miecąc na nich ogień nieustanny,  
 Trafny, gdzie strzelą, padal trup lub ranny,  
 870 Garstka walecznych i ich wódz na czele  
 Łączą się z hufcem, zamkniętym w kościele.  
 Tam choć na chwilę pod muru zasłoną  
 Odetchną, wzmocnią pierś bojem znużoną.

## XXIX

- Krótką to chwilą już moślemskie śmiałki  
 875 Z dodanym hufcem, z wściekłemi przechwałki,  
 Cisną się naprzód: tak żwawo natarli,  
 Że własnym tłumem swój odwrót zaparli;  
 Bo ich tam wiodła ciasna, wąską drogą,  
 Skąd chrześcijanin jeszcze raził wroga.

- 880 Trwożliwsi pierzchać daremnie się kuszą  
Przez gęstwę kolumn; wszyscy gwałtem muszą  
Bić się, lub ginąć; — i ginęło wiele!  
Lecz z krwi ich nowi powstają mściciele,  
Krzepcy i wściekli, padając bez liku,
- 885 Zaledwo czują zwięzenie się szyku.  
Już przeredzona chrześcijan gromada  
Słabła, wróg świeżym hufcem wciąż napada,  
Osmanin do drzwi szturmuje nawałą,  
Lecz drzwi żelazne jeszcze stoją cało.
- 890 Z każdej strzelnicy przez kratne otwory  
Jeszcze się sypie ogień gęsty, spory;  
Z bezszybnych okien dobrze celowany  
Morderczych strzałów lał deszcz ołowiany;  
Wtem drzwi się chwieją, podważone młotem;
- 895 Wrzeczadze skrzypią, zawiasy z łoskotem  
Z drzwiami runęły razem: szturm skończony, —  
Kościół zdobyty, Korynt bez obrony.

## XXX

- Smutny, lecz z dumą, co wrogów przeraża,  
Minotti stoi na stopniu ołtarza:
- 900 Nad głową starca świeci twarz Madony,  
Cudnemi barwy pędzla malowana,  
Oczy Jej światłem i miłością gorą!  
Lud przed obrazem pada na kolana,  
I zabrukane myśli prochem ziemi
- 905 Oczyszcza, rzeźwi modły gorącemi.  
Gdy klęcząc przed nim, korzym się z pokorą,  
Podniósłszy oczy w pobożnym zachwycie,  
Widzim, jak do Niej tuli się Bóg-dziecię,  
Jak słodki uśmiech ich lica powleka,
- 10 Unosząc w niebo modlitwę człowieka.  
I teraz, zda się, boska twarz się śmieje,  
Choć w jej przybytku rzez i krew się leje.

Minotti podniósł w brwi zapadłe oko,  
 Przeżegnał piersi i westchnął głęboko!  
 915 Wtem porwał głownię iskrzącą się żarem  
 I stał spokojny, gdy z krzykiem i gwarem  
 Na śród kościoła, i tu i tam razem,  
 Moślemin wpadał z ogniem i żelazem.

## XXXI

W sklepach, pod rzeźbą zdobionym kamieniem,  
 920 Leżą umarli wiecznem odpocznieniem;  
 W podłogach rżnięte nagrobne napisy,  
 Lecz krew w tej chwili zatarła ich rysy;  
 Rzezane dłótem ich godła herbowe  
 I różnobarwe żyły marmurowe,  
 925 Dziś, zarzucone szablami, hełmami,  
 Wróg ściera, brudzi krwawemi śladami.  
 A spodem, zmarli przed laty i świeżo  
 Chłodni, rzędami w ciasnych trumnach leżą.  
 Przy bladym świetle, co wpada przez kraty,  
 930 Widać ich twarze i pogrzebne szaty.  
 Sen ich spokojny, ale niespokojna  
 Ich ciche sklepy zagarnęła wojna,  
 I obok kości odpadłych od ciała  
 Swoje siarczyste skarby tam schowała.  
 935 Tam obłożonych był główny skład prochu,  
 Łącząc się z miną skrytą w szyi lochu:  
 Ostatni środek, rozpaczna obrona,  
 Jaką Minotti swych wrogów pokona.

---

w. 927. W oryg.: »leżały tam trupy pod spodem i trupy na wierzchu«. Odnosi się to do dawno zmarłych i do tych, którzy padli w ostatniej bitwie,  
 w. 932. sklepy — sklepienia grobowe.

## XXXII

- Wróg zalał kościół, — niewiele zostało  
 940 Bronić im wstępu, i ci giną z chwałą!  
 W braku żyjących, żołnierz rozjuszony,  
 Gasząc pragnienie zemsty obudzonej,  
 Po barbarzyńsku siekł trupie tułowy,  
 Lub od nich martwe precz obcinał głowy.  
 945 Posągom świętych okaleczał twarze,  
 Odzierał z ofiar pobożnych ołtarze;  
 Jeden drugiemu z rąk wrywał szczęty  
 Skruszonych naczyń i kościelne sprzęty.  
 Pod wielki ołtarz cisną się w natłoku,  
 950 Pasąc wzrok blaskiem świetnego widoku!  
 Na środku stołu ołtarza stał złoty  
 Kielich, święcony, kosztownej roboty,  
 Miąwszy, głęboki, połyskiem zdobyczy  
 Przynęcał oczy rabującej dziczy.  
 955 Poranu winem jeszcze się czerwienił,  
 Które sam Chrystus w swoją krew przemienił,  
 Gdy w świt przed bitwą, w pokucie i skrusze,  
 W kolej ugaszczał swych wyznawców dusze.  
 Jeszcze jej krople błyszczały w kielichu!  
 960 W głębi ołtarza, rzędem, od przepychu  
 Dwanaście srebrnych świeczników płonęło,  
 Zdobycz najdroższa, sztuki arcydzieło.

## XXXIII

- Tak blisko przyszli, — bliższy rabującą  
 Ręką już sięgał po zdobycz błyszczącą...  
 965 Wtem Minotti szyją lochu  
 Ciska głównię w skład prochu.

w. 953. *miąwszy* — gruby, masywny; tu: szczerozłoty (nie po-  
 złacany.)

w. 955. *poranu* — rano, przy rannej mszy; *czerwienił* — wła-  
 snowolna zmiana obrazu przez tłumacza, który wi-  
 dział wino, przemienione przez kapłana w krew Chry-  
 stusa Pana, jako czerwone.

- Buchnęło!  
Ołtarze, sklepienia łuki,  
Marmurowych kolumn sztuki,  
970 Chrześcijanie i pogany,  
Krzyże, turbany,  
Żywi, umarli, pomieszani spolem,  
Lecą w powietrze z runącym kościołem; —  
I wszystko w jednym, dzikim ryku kona!  
975 Miasto w ruinie, potrzaskane mury,  
Na chwilę wzdęte, wzburzone wód lona, —  
Choć nie rozpadłe, chwiejące się góry,  
Jakby trzęsienie ziemi  
Przeszło pod niemi;  
980 Razem bezkształtnych przedmiotów tysiące  
W dymach, płomieniach ciśniętych pod słońce,  
Strasliwem zgłiszczem świadczą, jak skończony  
Szturm twierdzy, los jej rozpacznej obrony!  
Wszystko zmieszane, z ziemskiego padółu,  
985 Jak race w niebo, wzleciało pospołu.  
Niejeden człowiek rosły i barczysty,  
Na piędź skurczony przez pożar siarczysty,  
Z węglem, żarzewiem spadający spolem,  
Dolinę tylko posypał popiołem.  
990 Popiołem lały, jak deszczem, obłoki;  
Wielu padało na głębie zatoki,  
Co chłonąc szczątki tonące falami,  
Swe wody w kręgi znaczyła zmarszczkami.  
Ci na brzeg padli, lecz jak kiście śniegu  
995 Rozwiane, zrzadka polegli na brzegu.  
Kto Grek, kto Turek? — darmo oczy śledzą,  
Niechaj ich matki spojrzą i powiedzą!  
Gdy jeszcze dziećmi w kolebce leżeli,  
A każda matka z uśmiechem patrzała,  
1000 Jak śpi snem wdzięcznym jej dziecię w pościeli,  
Wtenczas o dniu tym, co prochy ich ciała  
Rozwiał na wiatry, żadna nie myślała!



Lecz dziś i matki — żal tylko zachodu —

Pewnoby swego nie poznały płodu,

1005 Gdy w mgnieniu oka nie było i śladu  
Człowieczej twarzy, ich kształtu i składu,  
Prócz jednej kości i czaszki skruszonej!

Napowrót spadał stos dREW zapalony,

Sypał żarami, — kamienie gorące,

1010 Spadając z góry, ogromnemi bryły

Z szumem głęboko w piasku się zaryły,

Jak zgasłe głownie, czarne i dymiące!

Słyszac to ziemi okropne wstrząśnienie,

Zniknęło każde żyjące stworzenie.

1015 Ptastwo precz leci, zgłodniała psów kupa

Wyjąc odbiegła nietkniętego trupa;

Wyrwał się wielbłąd z rąk swego strażnika,

Wół jarzmo złamał i od pługa zmyka;

Koń w pole kopnął, rwąc kopytem ziemię,

1020 Wleczce zerwaną poprzęgę i strzemię.

I żaba z bagna wylazłszy nieśmiała,

Podwójnie dzikim głosem zaskrzeczała;

Wilk w gór wąwozach wył na paszczę całą,

Gdzie jeszcze echo jak piorunem grzmiało;

1025 Szakal zdaleka przeraźliwie krzyczy,

Jako pies bity, gdy z bólu skowyczy.

Orzeł na skale spłoszony dymami,

Zrywa się, gniazdo okrążył skrzydłami,

w. 1020. *poprzęga* — dziś: popręg lub popręga, pas przytrzymujący siodło.

w. 1025 - 6 w oryg.: »Zgraja szakali złączonem wyciem szczekała zdaleka żałośliwie, niezgranym i żałoźnym dźwiękiem, jak płaczące dziecko lub obity pies«. Do tego wiersza uwaga Byrona: »Zdaje mi się, że pozwoliłem sobie na licencję poetycką, przenosząc szakale do Europy z Azji. W Grecji nie widziałem ani nie słyszałem tych zwierząt; ale w ruinach Efezu słyszałem ich setkami. Mieszkają w ruinach i wólcją się za wojskami«.

Bliżej pod słońce lot pomyka w górę;  
1030 Pod nim się wlokły chmury czarne, bure,  
A że w dziób orli ich dym dolatywał,  
Orzeł, wciąż kracząc, co wyżej się zrywał,  
Wyżej nad chmury, pod niebios błękity. —  
Tak był zburzony Korynt i zdobyty.

---

# PARYZYNA

W PRZEKŁADZIE

**FRANCISZKA D. MORAWSKIEGO**

Poema to oparte jest na zdarzeniu przytoczonym przez Gibbona w *Starożytnościach domu Brunświckiego*. Lękam się, aby przesadzona delikatność czytelników nowszych czasów nie uznała podobnych treści za niewłaściwe dla poezji. Grecy dramatycy i niektórzy z dawnych celniejszych autorów angielskich innego byli zdania. Niedawno temu, Alfieri i Szyller okazali się z przekonaniem mojem zgodni. Wyciąg, który tu przytaczam, przywodzi czyny, na których moje oparłem osnowę. Imię Mikołaja III zastąpiłem imieniem Azona, jako z tokiem wiersza zgodniejszym.

• Za panowania Mikołaja III tragiczny wypadek zbroczył krwią mury Ferrary. W skutku doniesienia jednego z służących, książę panujący sam się przekonał o kazirodnych miłostkach żony swojej, Paryzyny, z synem jego naturalnym, Hugonem, pięknym i walecznym młodzieńcem. Ścięto ich za wyrokiem ojca i męża obrażonego, który hańbę swoją na jaw wystawił i śmierć ich przeżył. Wielce był nieszcześliwym, jeśli winni byli, a jeśli niewinni, nieszczęście jego tem okropniejsze było. Ale czy wina ich była istotną, czy nie, nigdy usprawiedliwiać nie mogę tak strasznego wyroku, wydanego przez ojca«. (*Gibbon, Pisma różne, tom III*).

## I

Oto godzina, gdy z pośród drzew cienia  
Najuroczniejsze słowik leje pienia,  
Gdzie tysiąc zakłęb miłosnej osnowy  
Zdają cichemi rozplywać się slowy.

- 5 Głośniej zdroj plynie, wiatr milej szeleści,  
Dźwiękiem ich ucho samotne się pieści,  
Każdy kwiat lekko wonna skrapia rosa,  
Pierwszemi gwiazdy iskrzą się niebiosą,  
Wszystko ciemniejszą przybiera osłonę,  
10 I błękit wody i drzewo zielone, —  
A na lazurze to światło pół mgliste,  
Tak mile ciemne i tak ciemno-czyste,  
Co po skonaniu dnia jeszcze jaśnieje,  
Gdy księżyc wschodzi, a zorza blednieje.

## II

- 15 Ale nie zdroje spadające nęcą  
Z złotych jej gmachów małżonkę książęcą;  
Nie nato nocnym powierza się ceniom,  
Aby gwiazdzistym dziwić się sklepieniom.  
Do gajów Esta Paryzyna wchodzi,  
20 Ale nie kwiatów woń ją tam przywodzi:

---

w. 1—14. Do tego ustępu dodał Byron uwagę: »Wiersze tego ustępu jako podkład dla melodji były drukowane już pierwiej, lecz należały do tego poematu, w którym się obecnie znajdują; większa jego część powstała już przed *Larą* i innymi utworami od tego czasu wydanymi.«

Słucha i czeka — nie słowicznych jęków,  
 Choć równie słodkich oczekuje dźwięków.  
 Ktoś się w gęstwinę śmiałą wciska nogą, —  
 Lica jej bledną, serce bije trwogą...

- 25 Wtem ciche słowo wsuwa się miłostnie,  
 Wraca rumieniec i pierś szczęściem rośnie;  
 Chwila już tylko — jedna chwilka mała,  
 Ujrzą kochanka... Stało się, ujrzała.

## III

- I czemże dla nich świat, ziemia, niebiosy,  
 30 I wszyscy ludzie, wszystkie zmiany, losy!  
 Martwi, jakgdyby już byli zmarłemi,  
 Na wszystko wkoło — nad niemi — pod niemi,  
 Jakgdyby wszystko już znikło w tej chwili,  
 I oni tylko wzajem w sobie żyli.  
 35 Ileż to ognia w ich westchnieniach pała!  
 Ach! gdyby radość ta zwolnieć nie miała,  
 Wkrótceby, szczęścia zniszczone nadmiarem,  
 Serca ich własnym spłonęły pożarem. —  
 Mogliż, sen marząc tak ognisty, luby,  
 40 Pomnieć na zbrodnię lub lękać się zguby;  
 Któżby w tej burzy, tej uczuć nawale,  
 Hamował wrzące namiętności fale?  
 Któż wówczas myśli, jak czas ten przelotny? —  
 Przecież już uszedł, i uszedł niezwrótny.  
 45 Tak się to człowiek ze snu szczęścia cuci,  
 Wprzód nim się dowie, że już mu nie wróci.

## IV

- Smętnem się, rzewnem żegnają obliczem  
 Z minionej winy miejscem tajemniczem.  
 Mają nadzieję — przyrzekli, że wrócą,  
 50 Przecież jak wiecznym rozdziałem się smucą.

Ileż to westchnień i uścisków długich...  
 Jak jedne usta przyrosły do drugich  
 Wówczas, gdy pełnem światłem blask księżyca  
 Z groźących niebios na jej spada lica,  
 55 A każda gwiazda, świadek jej niewiary,  
 Zda się ją winić i przyzywać kary.  
 Ten nawał westchnień, ten uścisk tak czuły,  
 Silnie do miejsca zbrodni ich przykuły.  
 Lecz już czas nagli i rozstać się muszą:  
 60 Z drżącą więc, ciężką rozchodzą się duszą,  
 Skryty dreszcz trwogi krew ich lodem ścina,  
 I pierwszy zbrodnię już karać zaczyna.

## V

Hugo na łoże samotne się schronił,  
 Skąd tęskną myślą za kochanką gonil;  
 65 I ona także swe niewierne skronie  
 Na ufnem męża złożyła już łonie.  
 Lecz jakaż sen jej kłóci tajemnica,  
 Jakaż to burza uczuć barwi lica?  
 Cicho się sennem odzywa imieniem,  
 70 Którego we dnie wyrzecby nie śmiała,  
 Miłosnem męża przyciska ramieniem,  
 Do serca, które nie dla niego pała.  
 Zrywa się Azo, uściskiem zbudzony, —  
 Poi go widok sennych marzeń żony;  
 75 Jakże się mile tą pieścizną ludzi,  
 Która w nim tyle dawnych wspomnień budzi,  
 Jakże rozrzewnia go ta miłość tkliwa,  
 Która się nawet i w snach jej odzywa.

## VI

Lekko do swego przytula ją łona,  
 80 Sennym się słowem przysłuchuje w ciszy...

---

w. 76. W oryg.: »(bierze) za takie pieścizoty, jakie zwykł uważać za źródło swego szczęścia.« — Wobec młodego wieku Paryzyny tłumacz najniepotrzebniej wprowadził *dawne* wspomnienia.

- Lecz skąd ta nagła błądość, dreszcz Azona?  
 Rzekłbyś, że trąbę archanielską słyszysz...  
 Mniej ona strasznym grzmiotem go przeniknie,  
 Kiedy nad jego grobowcem zaryknie,  
<sup>85</sup> I gdy na całą wieczność zbudzonego,  
 Przed niebios, ziemi wezwie go Sędziego! —  
 Jeden dźwięk cichy sennego wyrazu  
 Całe mu szczęście rozproszył odrazu,  
 Jedno to imię świadczy zbyt dowodnie  
<sup>90</sup> I jego hańbę i małżonki zbrodnię.  
 Czyjeż to imię? — Jak gdy groźne wały  
 Nagle w wzburzonym zagrzmią oceanie,  
 I tak rozbitkiem uderzą o skały,  
 Że gdy raz padnie, już nigdy nie wstanie:  
<sup>95</sup> Taką to sromu i hańby nawalą  
 Imię to wstrzęsło jego istność całą.  
 Czyjeż to imię? — Ach! krew się w nim ścina...  
 Imię Hugona, imię jego syna,  
 Syna zwiedzionej młodych lat kochanki,  
<sup>100</sup> Zdrajcy, z nieszczęsnej zrodzonego Bianki,  
 Co się tak płocho dała wieść do zguby,  
 Nigdy prawemi nie złączona śluby.

## VII

- Chwyta za sztylet, — napół go dobywa...  
 I znowu zwolna w głębię pochwy splywa.  
<sup>105</sup> Niegodna życia! — lecz czyjejże ręki  
 Te tak urocze nie rozbiją wdzięki?  
 Jakże ją zabić? — jak zwłaszcza w tę chwilę,  
 Kiedy się we śnie uśmiecha tak mile?

---

w. 104. Błędna składnia, gdyż orzeczenie »splywa« odnosi się naturalnie do »sztyletu«, który w poprzednim zdaniu był przedmiotem, podczas gdy w drugim zdaniu, złączonem równorzędnie, jest podmiotem. Kropki, oznaczające przerwę myślową, nie zacierają niezręczności powiedzenia.



- Nie budzi żony — ale tak w jej lice  
 110 Ostrzem piorunu gniewne wrył źrenice,  
 Że gdyby nagle roztwarła powieki,  
 Mrozem-by śmierci ścięły się na wieki.  
 Światłem wiszącej lampy objaśniona,  
 Lśni się kroplistym potem skroń Azona,  
 115 Kiedy wtem cichszy sen ujmuje żonę...  
 Nie wie nieszczęsna, że jej dni zliczone!

## VIII

- I z rannem słońcem Azo śledzi, pyta, —  
 Lęka się, przecież wieść za wieścią chwyta,  
 Aż wreszcie wszystko już widzi dowodnie:  
 120 Przyszłość mąk swoich i małżonki zbrodnię.  
 Długie wspólnice przestępstw Paryzyny,  
 Chcąc przed Azonem oczyścić się z winy,  
 Na nią zwalają zbrodnię, wstyd i karę.  
 Wszystko już, wszystko odkryte nareszcie, —  
 125 Jasne i zgodne wyznania niewieście  
 Pełną Azona uzyskały wiarę.  
 Zaprzestał badań, — dosyć już z tych wieści  
 Serce i ucho wypily boleści!

## IX

- Nie cierpiał zwłoki. W radnych panów gronie  
 130 Strażą, rycerstwem, dworem otoczony,  
 Władca ich berła i dziedzic korony,  
 Na starożytnym Estów zasiadł tronie.  
 Stoją przed sądem Hugo, Paryzyna;  
 Jakże jest piękną — jak oboje młodzi!

w. 115. *kiedy wtem* — używa Morawski w przekładach kilkakrotnie, zawsze prawie nie w znaczeniu jakiegoś nagłego zdarzenia, ale spokojnego przejścia od jednego wypadku do drugiego, jak np. tutaj, gdzie nie można sobie wyobrazić, nagłego przejścia od niespokojnego snu do »cichszego«.

w. 121. *długie* — długoletnie, przez dłuższy czas będące wspólniczkami.

- 135 Hugo... o Boże! — ojciec-że to syna  
 W takiej postaci przed siebie przywodzi?  
 Odjął mu oręż, ręce okuł w pęta  
 I sam swój straszny wyrok mu ogłosi; —  
 Hugo, choć milczy, lecz dusza niezgięta  
 140 Zbroi się w dumę i nad łb swój wznosi.

## X

- Stoi i ona, niema, blada, drżąca,  
 Stoi na straszny wyrok czekająca;  
 Nie taką była gdy w świetność godową  
 Po lśniących salach wdzięczną ócz wymową  
 145 Radość i szczęście rozsyłała wszędzie,  
 Gdy dumą było stawać w sług jej rzędzie,  
 Gdy każda piękność, chcąc piękniejszą zostać,  
 W słodkie jej głosu wuczała się dźwięki,  
 W jej chód, w jej układ, jej uroczą postać,  
 150 I w jej królewskie i godność i wdzięki.  
 Ach! gdyby wówczas jedną łzę zroniła,  
 Krzywda jej wszystkich serc-by krzywdą była,  
 Tysiąc rycerskich powstałoby męży,  
 Tysiąc błyszczących wzniosło się oręży, —  
 155 A dzisiaj jaka w niej i drugich zmiana!  
 Możeż co kazać? — i będzie słuchana?  
 Damy — rycerze — cały dwór dokoła —  
 Spuszczają oczy — milczą — marszczą czoła,  
 Sroży się dumna na ich ustach wzgarda,  
 160 I każda z twarzy tak zimna i twarda!  
 Ten Hugo nawet, co do jej pomszczenia  
 Zwykł tylko czekać na błysk jej spojrzenia,  
 Co gdyby więzy swe na chwilę zrzucił,  
 Lub-by sam poległ, lub jej wolność wrócił, —  
 165 Ten Hugo nawet, tak drogi, kochany,  
 Stoi ciężkimi obarczon kajdany,  
 Nie patrzy na jej łzy w oczach wezbrane,  
 Bardziej dla niego, niżli dla niej łane..

- Ach! wczoraj jeszcze błękit żyłek drobnych  
 170 Krążył po śniegu tych powiek nadobnych,  
 A które były tak milej białości,  
 Że się zdawały wzywać ust miłości;  
 Dziś, tak pałace, zżółkłe i zwiędnięte,  
 Nietyle słońca, ile cisną oczy,  
 175 Których spojrzenie, łzami ociężałe,  
 Coraz się bardziej tłumem łez tych mroczy.

## XI

- Byłby i Hugo nad nią łzę uronił,  
 Gdyby tak licznych świadków się ochronił.  
 Całą męczarnię w swoim zawarł łonie,  
 180 Dumne, posępne w górę wznosił skronie;  
 Umarłby z wstydu, gdyby swej katuszy  
 Przed okiem świata nie mógł ukryć w duszy,  
 Na nią jednakże nie śmiał rzucić wzroku;  
 Stała mu w myśli okropność wyroku,  
 185 Zbrodnia — wstyd — miłość — pamięć dni tak świetnych,  
 Straszny gniew ojca — wzgarda serc szlachetnych,  
 Ziemska, wieczysta kara ciężkiej winy,  
 A zwłaszcza, zwłaszcza przyszłość Paryzyny!  
 Nie, — nigdy jego nie mogły źrenice  
 190 Spojrzeć się na jej trupioblade lice,  
 Ryknąłby z żalu i przeklął tę chwilę,  
 Przez którą na nią ściągnął nieszczęść tyle!

w. 173. *zżółkłe i zwiędnięte* — dodatek tłumacza, niepotrzebnie rozwekający określenie oryg.: *livid* (chorobliwy), które nie daje żadnego plastycznego obrazu i nie psuje przez to wrażenia piękności Paryzyny.

w. 181—2. W oryg.: »jakikolwiek był to ból, który jego dusza wyczuwała, nie byłby zadrzał przed tłumem«.

w. 184. *Stała mu w myśli okropność wyroku* — dodatek tłumacza, niezgodny z charakterem bohatera.

w. 191—2. W oryg.: »bo wtedy serce jego byłoby zdradziło wszystkie wyrzuty sumienia, jakie czuł za nieszczęście, które sprawił«.

## XII

- »Wczoraj się jeszcze — tak Azo zaczyna —  
 Z chlubą patrzyłem na żonę i syna;  
 195 Dziś z tak drogiego marzenia ockniony,  
 Dziś jeszcze będę bez syna i żony.  
 Czeka mię ciężar dni pustych, samotnych...  
 Lecz niechaj losy spełnią się zacięte.  
 Któżby nie karał przestępstw tak sromotnych?  
 200 Nie jam to zerwał te węzły tak święte.  
 Stało się, — Hugo, wyrok twój wydany,  
 Wszystko gotowe — kapłan przywołany,  
 Pójdiesz zapłatę zbrodni twej odebrać,  
 Nim pierwsze w górze gwiazdy zajaśnieją;  
 205 Staraj się w niebie łaskę twą wyżebrać, —  
 Tam tylko możesz sięgać twą nadzieją,  
 Gdyż na tej ziemi nigdzie się nie zmieści  
 Twoja sromota przy mojej boleści.  
 Żegnaj cię, — nie chcę patrzeć na śmierć syna...  
 210 Lecz ty — ach! gniew mi krew i usta ścina —  
 Ty, której sercem sama płochosć władnie,  
 Kobieto, czarną niewiarą splamiona,  
 Ty patrzeć będziesz, jak ta głowa spadnie:  
 Nie ja, — ty sama zabijasz Hugona  
 215 Jeśli nie skonasz w tak okropnej dobie,  
 Ciesz się twem życiem, — zostawiam je tobie!«

## XIII

- Skończył, twarz zakrył. — W każdej czoła żyłe  
 Z taką potęgą bije krew wezbrana,  
 Jakgdyby z żył tych ciągle wypierana,  
 220 Ciągle w zdwojonej powracała sile.

---

w. 210—16. W oryg.: »Lecz ty, ułomne stworzenie! ty zobaczysz jego głowę... Odejdź! nie mogę dokończyć... Idź, kobieto z sercem rozpustnicy! nie ja, ty właśnie rozlewasz jego krew: Idź, jeżeli możesz przeżyć ten widok, i ciesz się życiem, które ci darowuję!«

- Zwolna nad okiem drżącą ciągnie rękę,  
 Jakgdyby swoją chciał ukrywać mękę,  
 Kiedy wtem Hugo dłoń okutą wznosi,  
 Ojca o wolność przemówienia prosi, —
- 225 A gdy ten milczy, ozwać się nie wzbrania,  
 Rzecze: »Nie bojaźń do tych słów mię skłania.  
 Widziałeś nieraz, jak na polu chwały  
 Krwią twoich wrogów zbroczałem się cały,  
 I jak ten oręż w każdej działał walce,
- 230 Który mi twój wydarli słuźalce.  
 Dłoń ta w twej sprawie więcej krwi przelala,  
 Niż twój kat z mego wytoczy jej ciała.  
 Dałeś mi życie i odbierz je, panie,  
 Żadnych ja dzięków nie składam ci za nie.
- 235 Dar ten był źródłem ciągłego cierpienia,  
 Wszystkie mi krzywdy matki przypomina,  
 Zdeptaną miłość i hańbę imienia,  
 Smutne, okropne dziedzictwo jej syna.  
 Lecz grób ją schłonał — w którym już niezwłocznie
- 240 Ten syn jej, a twój współzalatnik, spocznie...  
 Wiecznie tam będą z swych mogił świadczyły  
 Krwawc lzy matki, moja krew przelana,  
 Czem tu dla ciebie wszelkie węzły były,  
 I czulość ojca i miłość młodziana!
- 245 »Skrzywdziłem ciebie, — słuszna zemsta, kara —  
 Krzywda to tylko krzywdę odplaciła.  
 Ta nowa, druga dumy twej ofiara  
 Mnie, jak wiesz, wprzódę przeznaczoną była.  
 Ledwieś ją ujrział, uwielbił jej wdzięki,
- 250 Jużeś niegodnym uznał mnie jej ręki,  
 I tak mię podłym wyszydzałeś rodem,  
 Jakgdyby nie był zbrodni twej dowodem.  
 Nie mogłem wprawdzie, zbyt nisko zrodzony,  
 Do świetnej Estów zasięgać korony,

- 255 Kilka lat przecież, a ten syn nieprawy  
 W wiecznejby wówczas zajaśniał ozdobie,  
 I wszystkie laury, wszystkie wieńce sławy  
 Samemu tylko byłby winien sobie.  
 Mając mój oręż — przy tem sercu, dłoni,  
 260 Byłbym ja helmu takiego się dobył,  
 Jaki monarszej tyłu Estów skroni  
 Przez cały ciąg ich wieków nie ozdobił.  
 Niezawsze rycerz rodem znaniemity  
 Najzaszczytniejszych ostróg się dobijał, —  
 265 Dzielny mój rumak, ostrzem bodźca bity,  
 Ileż to wodzów i książąt przemijał,  
 Gdym z zwycięskimi uderzając krzyki,  
 Z imieniem Esta spadał w wrogów szyki!  
 »Nie bronie zbrodni — nie będę cię wzywał,  
 270 Byś dla mnie kilka dni, godzin odrywał  
 Od tego czasu, co już w krótkiej dobie  
 Po moim zimnym ma przepłynąć grobie.  
 Znikły te krótkie dni młodzieńczych szaly:  
 Jak trwać nie mogły, tak też i nie trwały.  
 275 Podłym był ród mój, podłe imię moje, —  
 Mogłeś je podnieść, uzacnić oboje,  
 Lecz byłbyś mniemał, że poniżasz siebie;  
 Przecież twarz tego podłego Hugona  
 Niejednym z twoich rysów zaszczycona.  
 280 A dusza jego cała wzięta z ciebie.  
 Z ciebie to wziętem ten umysł niezgięty...  
 Lecz skądżeś zadrzał? — tak jest, z ciebie wzięty.  
 Z ciebie to we mnie przeszła nieodmienna  
 Ta dzielność w boju, ta dusza płomienna.  
 285 Nie samo tylko życie mi nadałeś, —  
 Całego siebie w moję istność wlałeś;  
 Patrz, jakim zbrodnia owocem obdarza:  
 Zbrodniąś mię spłodził, i masz też zbrodniarza.

Prawy to plód twój, co, jak ty, w swym szale  
 290 Najświętsze węzły potargał zuchwale.  
 Co zaś do życia, któreś mi tu nadał  
 Nato, abym je tak wczesnie postradał,  
 Tylem je ceniał, ile ty sam twoje,  
 Gdyś zwieńczon hełmem rzucił się na boje,  
 295 I gdyśmy, jak dwa złączone pioruny,  
 Grzmiące po trupach puszczały bieguny.  
 Niezem już wprawdzie jest ta przeszłość cała,  
 Przyszłości by nawet przeszłości się stała, —  
 Żaduję przecież, żem nie legł ówczesnie:  
 300 Gdyż mimo, żeś mię skrzywdził tak boleśnie,  
 Wydarł kochankę, a matkę zabił,  
 Dla serca mego zawsze ojcem byłeś.  
 Wyrok twój dla mnie, acz srogi, straszliwy,  
 Choć z twych ust wyszedł przecież sprawiedliwy.  
 305 Tak kończę życie, jak było zaczęte,  
 Zbrodnią nadane, a hańbą zamknięte:  
 I syn i ojciec zgrzeszyli wzajemnie,  
 Oba więc razem musisz karać we mnie;  
 Świat zbrodnię moję w wyższym stawia rzędzie,  
 310 Ale Bóg jeszcze rozsądzać nas będzie».

## XIV

Skończył i ręce na piersiach zakłada,  
 Tłuką się dźwięczne kajdan ich ogniwa;  
 Ciężko na serca wodzów brzęk ten spada,  
 Którym wstrząśnięty łańcuch się odzywa, —

»patrz, co grzeszna miłość stworzyła! — odpłaciła ci takim samym, jak ty, synem«, tj. synem, który nie uznawał węzłów obowiązków małżeńskich.

w. 295. *jak dwa złączone pioruny* — obraz dodany samowolnie przez tłumacza.

w. 298. Sens tego wiersza: Zresztą i każda przyszłość staje się ostatecznie przeszłością.

w. 307. *wzajemnie* — źle użyte, zamiast określenia: »podobnie jak ojciec, zgrzeszył i syn«.

- 315 Kiedy wtem wszystkie spojrzenia porwała  
Nieszczęsna piękność małżonki Azona.  
Stoi z wybladłym licem, oniemiała,  
Żyjące źródło niedoli Hugona.  
Oczy jej w całej pełni roztwarte,  
320 I jakby w jedno tylko miejsce wparte;  
Nigdy spuszczeniem powiek nie ocienia  
Przykrej jasności straszego spojrzenia.  
Dziwnie się białość roztacza szeroka  
Wkoło ciemnego błękitu jej oka,  
325 Które tak zimne, martwe, osłupiałe,  
Jakby w niem życie wymarło już całe.  
Niekiedy tylko z wezbranej źrenice  
Tak wielka kropla spuszcza się na lice,  
Że każdy z widzów dziwi się, zdumiewa,  
330 Skąd oko ludzkie taką łzę wylewa.  
Chce się odezwać — boleść głos przydusza,  
W bezkształtnym jeszcze wydobyty dźwięku;  
Przecież w tym głuchym, nieforemnym jęku  
Cała nieszczęsnej wylała się dusza.  
335 I znów ucicha, — znów usta otwiera,  
A głos jej długim krzykiem się wydziera.  
I w tejże chwili tak runie o ziemię,  
Jak kolos z swojej podstawy zwalony,  
Nie jak żyjące, lecz bezwładne brzemię,  
340 Marmur — grobowy posąg Esta żony!  
Któżby w niej poznał tę wdzięczną grzesznicę,  
Ten war miłości, tę żądz nawałnicę?..

w. 320. *jakby* — niepotrzebnie dodane, gdyż Paryzyna właśnie utkwiała oczy w jeden punkt nieruchomo; chyba, że Morawski chciał zaznaczyć, że i tego punktu, w który jakgdyby się wpatrywała, w swoim głębokim zamysleniu nie widziała.

w. 338. *kolos* — zamiast: statua.

w. 339. *bezwładne brzemię* — dodatek tłumacza (u Byrona: »jak rzecz, która nigdy nie znała życia«) — przytem »brzemię« odnosi się także do »żyjące«, co jest zupełnie bez sensu.



- Ślepo się w zbrodni rzuciła bezdroże,  
 A swej rozpaczy, wstydu znieść nie może.
- 345 Lecz jeszcze, jeszcze żyje i oddycha —  
 Ach, czemuż nawet i śmierć ją odpycha;  
 Jakaż w niej ciemność — jak okropna zmiana!...  
 Pękła nić myśli, boleścią zerwana!  
 Jak ów łuk silny, deszczem rozwolniony,
- 350 Zdała od celu błędne strzały ciska,  
 Tak i jej umysł, męczarnią zburzony,  
 Dzikimi tylko marzeniami błyska.  
 Zmarła jej przeszłość — a przyszłość szerniała  
 Takim niekiedy światłem się rozświeci,
- 355 Jak kiedy nocna zaryknie nawala,  
 A błysk jej czarną pustynię przeleci.  
 Czuje, że dusza jej jak lodem ścięta,  
 Że ciężar jakiejś tłoczy ją boleści,  
 Że się w tem jakiś wstyd i zbrodnia mieści,
- 360 Że ktoś ma umrzeć, — lecz kto?... nie pamięta.  
 Żyjeż? — nie żyje?... istotnież to ziemi,  
 Ziemi tej stopy dotyka się swemi? —  
 Nieboż to widzi? — ludzież to tym wzrokiem,  
 Czy też szatani grożą jej dokoła?
- 365 Jej — co niedawno śmiejącem się okiem  
 Tysiącne wkoło rozjaśniała czoła?  
 Wszystko w obłądnej duszy powikłane,  
 Zmącone czucia i myśli stargane,  
 Kłóca się dziwne bojaźni, nadzieje,
- 370 To się rozrzewnia, to znów dziko śmieje,  
 Radość jej w burzę, boleść w szal się zmienia,  
 Walczy z widmami straszego marzenia,  
 Zda się, że jakiś czarny sen ją ludzi...  
 Sen to szaleństwa, — już się nie przebudzi.

## XV

- 375 Smętno-ciężkiemi z wieży jęcząc tony,  
 Zwolna klasztorne kołyszą się dzwony.

- Jakże boleśnie dźwięk ich serca rani..  
 Słuchaj! hymn śmierci śpiewają kapłani.  
 Śpiew ten się zwykle za umarłym wznosi,  
 380 Lub też żyjącym bliską śmierć ich głosi.  
 Hugo to. Hugo spełnia los swój smutny,  
 Jemu to nuca — jemu spiż ta jęczy..  
 Przykre odgłosy i widok okrutny..  
 Na gołej ziemi przed kapłanem klęczy,  
 385 Przed nim pień sterczy — a wkoło żołnierze..  
 Kat obnażona ręką topór bierze, —  
 Nad dziełnem, szybkim przemyślając cięciem,  
 Lekkiem po ostrzu przeciąga dotknięciem;  
 Liczne się widze w niemy tłum gromadzą,  
 390 Patrzyć, jak syna z woli ojca zgladzą.

## XVI

- Mile wieczornym przyglądać się wdziękom,  
 Gdy się do zajścia zbliża słońce letnie.  
 Nad tym dniem krwawym wzniosło się tak świetnie,  
 Jakby się tyłu urażało mękom.  
 395 Zlewa się jasno światło zachodowe  
 Na potępioną winowajcy głowę,  
 Gdy ten, przy swoim klęczący kapłanie,  
 W in się swych zwierza, i żalując za nie,  
 W całej świętości skruszonego ducha  
 400 Tych słów tak błogich i wszechmocnych słucha,  
 Których dźwięk z Boskiem przebaczeniem spływa  
 I wszystkie plamy duszy ludzkiej zmywa.  
 Żywem się światłem ta głowa promieni  
 I ten włos wdzięcznych i ciemnych pierścieni,  
 405 Który tak białą osłania mu szyję, —  
 Lecz stokroć żywszy odstrzela się promień

---

dźwięku i falowej harmonji dzwonów; pierwsze wiersze są krótsze, dalsze nieco dłuższe, a ostatnie dwa są długie i naśladują ostatni, przeciągły dźwięk przy dzwonienu.

Z toporu kata, co jak groźny płomień  
 Straszny, okropnym wkoło blaskiem bije!  
 Gorzką jest, gorzką ta krwawa godzina,  
 410 Twarde się nawet serce trwoga ścina:  
 Słuszny jest wyrok i zbrodnia straszliwa,  
 Wszystkich jednakże wstręt i dreszcz przeszywa.

## XVII

Skończył już wszystkie modły i pokuty  
 Śmiały zwodziciel zdraonej Paryzyny;  
 415 Zliczone wszystkie różańce i winy,  
 Życie ostatniej dobiega minuty.  
 Zdjęty na rozkaz płaszc na ziemi składa,  
 Pod ostrzem nożyc gęsty włos odpada, —  
 Wszystkie przy samej głowie mu ucięło.  
 420 Miłe mu szaty i pamiątki zdjęto  
 Tej szarfy nawet, drogą szytej dłonią,  
 Do grobu z sobą zabierać mu bronią.  
 Wszystko już, wszystko na zawsze złożone ..  
 Kładą nakoniec na oczy zasłonę —  
 425 Ale nie! — nigdy! — zniósł on obelg tyle,  
 Lecz tej ostatniej krzywdy znieść nie umie,  
 Wszystkie uczucia, stłumione na chwilę,  
 W tej obrażonej zbudziły się dumie.  
 Jemuż to będzie, jemu kat ubliżał?  
 430 Jegoż to męstwo tą zasłoną zniżał?  
 Zadrzał-że kiedy przed śmierci widokiem?  
 »Nie! nie! — zawoła — krwi życia nie bronię,  
 Jużeście moje skrępowali dłonie,  
 Niechże przynajmniej z wolnem ginę okiem.  
 435 Uderz!« — zakrzyknie i w tej samej chwili  
 Klęka i śmiało nad piętą głowę chyli —

w. 412. W oryg.: »a jednak drżeli, gdy widzieli (miejsce stracenia)«.

w. 425. *zniósł on obelg tyle* — dodatek tłumacza; Byron nie dopuściłby się takiej niekonsekwencji w traktowaniu swego bohatera, który wogóle żadnych obelg w ciągu poematu nie znosi.

»Uderzł« — i ledwie tego dorzekł słowa,  
 Spadł topór, święta potacza się głowa  
 Krwią buchający kadłub na wznak runął  
 440 I z każdej żyły silny deszcz krwi lunął,  
 Usta chwilowym bólem się skrzywiły,  
 Zadrgnęły oczy — i już wiecznie wryły.

Umarł, jak umrzeć występnemu trzeba,  
 Ni się wynosił, ni też trwogą podlił;  
 445 Wyznał swą zbrodnię, korzył się i modlił,  
 I nie rozpaczał o litości nieba;  
 A gdy tak święta chyliła go skrucha,  
 I z ziemskich uczuć już oczyścił ducha,  
 Czemże dlań były wśród owej godziny  
 450 Straszny gniew ojca, miłość Paryzyny?  
 Żal skargi, rozpacz — wszystko Bóg przemagał;  
 Każdą Go myślą, każdym słowem błagał,  
 Prócz tych słów kilku, które z jego łona  
 Wydarła nagle duma obrażona,  
 455 A które, jak na pożegnanie świata,  
 Wyrzekł już prawie pod toporem kata.

## XVIII

Jak martwe trupy, tak bez tchu i głosu  
 Stały dokoła świadki jego losu,  
 Kiedy wtem nagle przeszył tłum ten liczny  
 460 Mroźnego dreszczu piorun elektryczny,  
 Gdy na tę miłość i tak młode lata  
 Z szybkością błysku spadał topór kata.

w. 442. *wryły* — zmarły w wiecznym bezruchu.

w. 460. *dreszczu piorun elektryczny* — Tłumacz zmienił nieco obraz; w oryg.: »ale zdaleka, od człowieka do człowieka przebiegł zimny dreszcz prądu elektrycznego«. — Piorun wywołuje uczucie przerażenia nagłego, podczas gdy dreszcz spowodowany prądem elektrycznym wywołuje niesamowite uczucie trwogi i przykucia do miejsca.

- Tysiąc się drących z piersi jęków ścięło,  
 Nagle urwało, w głębię serc cofnęło,  
 465 Najslabszy nawet wykrzyk przerażenia  
 Nie skłócił ciszy straszego milczenia, —  
 Sam topór głuchym przerwał je odgłosem,  
 Gdy się aż do pnia silnym wrąbnął ciosem.  
 Cóż to był za krzyk — tak dziki, nieznośny —  
 470 Tak przeraźliwy — tak boleśnie głośny?  
 Takim to bólem ryczy pierś matczyzna,  
 Gdy niespodziana śmierć jej wydrze syna;  
 Tak okropnemi w niebo sięga jęki  
 Dusza na wieczne potępiona męki.  
 475 Wszystkie się oczy zwróciły w przestרחu  
 Ku górnym oknom książęcego gmachu,  
 Lecz wszystko nagle w głuchej znikło ciszy:  
 Nikt nic nie widzi i nikt nic nie słyszy.  
 Krzyk ten okropny, był to krzyk niewieści,  
 480 Wyraz tak srogiej, nadludzkiej boleści,  
 Że każdy w niebo korne wznosił ręce,  
 By śmierć tak strasznej chciało zesłać męce.

## XIX

- Nigdzie i nigdzie od owej godziny  
 Już nie ujrzano znikłej Paryzyny,  
 485 Nigdy i nigdy wspomnianą nie była,  
 Jakgdyby nigdy na świecie nie żyła.  
 Jakby słów strachu, przekleństw lub zhańbienia,  
 Tak się lękano dźwięku jej imienia. —  
 Wiecznie dla syna i dla żony zdradnej  
 490 Usta Azona stały się niememi,  
 Nie mieli grobów, ni pamiątki żadnej,  
 W niepoświęconej złożono ich ziemi.  
 Taki przynajmniej był udział Hugona, —  
 Skryty los bowiem małżonki Azona  
 495 Tak był przed każdym tajony człowiekiem,  
 Jak proch grobowem przywalony piekiem.

- Poszłaż w klasztorne schronić się ukrycie,  
 Nieha przez twarde dobijać się życie,  
 Przez lata cierpień przez modły i posty.  
 500 I lzy bezsenne i pokutne chłosty?  
 Sztylet-że skarał zbrodnię jej niewiary?  
 Czy też z zatrutej śmierci wypila czary?  
 Czy też Bóg zrządził tak przez litość swoją,  
 Aby cios jeden zgładził ofiar dwoje,  
 505 By, uderzając współnika jej winy,  
 Uderzył razem w serce Paryzyny,  
 I tak gwałtownem rozdarciem jej duszy  
 Od długiej życia uwolnił katuszy? —  
 Nikt tego nie wie, nikt wiedzieć nie będzie,  
 510 Zwodne-by tylko ludziły go wieści;  
 Lecz nacoż w płonnym gubić się obłądzie:  
 Życie zaczęła, skończyła w boleści.

## XX

- I Azo inną żonę wybrał sobie,  
 I znowu hoże syny mu wzrasłały,  
 515 Lecz żaden nie był tak piękny, tak śmiały,  
 Jak ten, co zdawna w swoim wędował grobie.  
 Znużem on wzrost ich przymierzał spojrzaniem,  
 Lub też z tłumionem patrzył się westchnieniem,  
 Lecz nigdy tzą mu nie błysła żrenica,  
 520 Uśmiech chmurnego nie rozjaśnił lica.  
 Czoło mu piękne, wzniosłe i szerokie  
 Czarna myśl wnętrznym pokrajała nożem  
 W brzozy przedwczesne, liczne i głębokie,  
 Gorącym cierpień wyorane krojem  
 525 Zarosłe blizny rozkrwawionej duszy,  
 Skutki zbyt długiej i ciężkiej katuszy!  
 Żal, boleść, radość — wszystko w nim zamarło,  
 Długie mu tylko, ciężkie dni zostały,

w. 512. *życie zaczęła, skończyła* — zaczęła i skończyła.

w. 524. *krój* — część piły, nóż przycinający ziemię, aby le-  
 miesz mógł łatwiej odrzucić skibę.

Oko, co nigdy snem się nie zawarło,

530 Martwość na wszelkie wzgardy i pochwały,  
Serce, które się samo siebie bało,  
Zmdezeć nie mogło. — ustąpić nie chciało,  
I kiedy postać przybrało, spokojną,  
Najgłębszą myśli, uczuć wrzało wojną.

535 Najgrubsze nawet i najtwardsze lody  
Powierzchnię tylko każdej zelną wody, —  
Żwvy nurt ciągle spodem pruje łożę,  
Płynie i nigdy upłynąć nie może.  
Twardego hartu był umysł Azona.

540 Nie mógł on nigdy z swego wydrzeć łona  
Drepczącej myśli wzrosłej zbyt głęboko.  
Próżno, ach! próżno nasza tłum: pycha  
Łzę, co się silnie w nasze ciśnie oko!  
Rosa ta serca nigdy nie wysycha:

545 Każda łza, której oko nie wyroni,  
W głąb swego źródła cofa się i chroni;  
Nie tam jej pierwszej czystości nie zmaça,  
I chociaż nigdy na jaw nie dobyta.

550 Nie wyplakana — przecież żywa, wrząca,  
Tem droższa nawet im bardziej ukryta.

Musił on często w swój m tłumić łonie

Żal się budzacy po synu i żonie;  
Nie mógł ten krwawy dwóch ofiar morderca  
Zapełnić czezości pustego już serca;

555 Żadnej nadziei spotkania się z nimi,  
Co już duszami złączyli się swemi. —

w. 534. To zdanie zaczyna się myślowo: Wiedzy właśnie najgłębszą — i t. d.

w. 555—6. W oryg.: »bez nadziei spotkania się z nimi tam, gdzie połączone dusze wspólnie się mają radować«. »Dusze« u Byrona odnosi się ogólnie do wszystkich dusz, a nie tylko do duszy Paryzyny i Hugona, co do których nie przesądza Byron, czy dostały się po ich śmierci do nieba.

A chociaż widział tak jasno, dowodnie,  
Że słuszną karą życia ich pozbawił,  
Że własne na nich ściągnęły ją zbrodnie, —  
560 Przecież jad ciągly jego starość trawił.  
Tak gdy roztropne żelaza użycie  
Drzewo z schorzałych gałęzi oczyści,  
Drzewo to w nowe wysiła się życie,  
I majem bujnych ozielenia liści; —  
565 Lecz kiedy nagły piorun w nie ugodzi,  
I ogień żywe strawi mu ramiona,  
Pień pozostały usycha i kona  
I już żadnego listka nie urodzi.

---



# WIĘZIEŃ CZYLLONU

W PRZEKŁADZIE  
JULJANA KORSAKA

## SONET NA ZAMEK CHILLON<sup>1</sup>

Wieczysty duchu niespętanej duszy,  
najjaśniej świecisz, Wolności, w więzieniu!  
bo tam mieszkaniem twojem jest to serce,  
które twa miłość jeno spętać może.

5       A gdy synowie twoi w więzach giną,  
w więzach i celi wilgotnej pomroku,  
ojczyzna ich zwycięża ich męczeństwem  
i z każdym wiatrem płynie sława wolnych!

10       O Chillon! cela twoja jest świątynią  
a twa posadzka ołtarzem — bo po niej  
chodził, aż kroki jego ślad wybiły,

jakgdyby zimny bruk był miękką gliną,  
Bonnivard! — Niechaj nikt go nie usuwa,  
bo od tyranów woła on do Boga!

---

<sup>1</sup> W przekładzie wydawcy:  
w. 13. *Niechaj go nikt nie usuwa, — go odnosi się do: ślad*  
w w. 11.

## PRZEDMOWA <sup>1</sup>

W okresie pisania tego poematu nie znalazłem dokładnie historii Bonnivarda; w przeciwnym razie byłbym usiłował dodać tematowi temu godności przez naznaczenie jego odwagi i jego cnót. Krótki zarys jego życia otrzymałem przez grzeczność z rąk jednego z obywateli tej Rzeczypospolitej<sup>2</sup>, która zawsze jeszcze szczyli się pamięcią męża, godnego najlepszych okresów starożytnej wolności<sup>3</sup>.

»Franciszek de Bonnivard<sup>4</sup>, syn Ludwika de Bonnivard, pana dziedzicznego na Sevssel i Seigneura de Lunes urodził się w r. 1496. Studja odbył w Turynie; w r. 1510 stryj jego, Jan Amadeusz de Bonnivard, zrzekł się na jego korzyść godności opata w St. Victor, które przysługiwało do murów Genewy i było świetnem beneficjum<sup>5</sup>.

Ten wielki człowiek (Bonnivard zasługuje na to miano przez wielkość duszy, prostotę serca, szlachetność pobudek, mądrość udzielanych rad, odwagę swych wystąpień, rozległość swej wiedzy i żywość umysłu), ten wielki człowiek, wzbudzający podziw wszystkich, których bohaterska cnota potrafi jeszcze pobudzić, wzniesła jeszcze żywszą wdzięczność w sercach obywateli Genewy, którzy swoje miasto kochają. Bonnivard był dla niego zawsze wielką podporą; aby utrwalić wolność nowej republiki, nie obawiał się często tracić swojej własnej, nie pamiętał na

<sup>1</sup> w przekładzie wyd. wey.

<sup>2</sup> szwajcarskiej.

<sup>3</sup> w czasach republiki rzymskiej.

<sup>4</sup> Stąd zaczyna się w org. teści francuski.

<sup>5</sup> godność duchowna, przynosząca znaczne dochody.

swoje trudy, gardził swem bogactwem, nie zaniedbał niczego, co mogło utwierdzić szczęście ojczyzny, którą zaszczycił swoim obiosem; od tej chwili dbał o nią, jak najgorliwsi z pośród jej obywateli; służył jej z nieustraszonym męstwem bohatera i napisał jej dzieje ze szczerością mędrca i ciepłym patryoty.

Mówi na początku swych *Dziejów Genewy*, że »od chwili, gdy zaczął czytać historję narodów, czuł pociąg do republikanizmu, którego sprawę uznał za swoją; ten to właśnie pociąg do wolności kazał mu bezwątpienia obrać Genewę za swą ojczyznę...

Bonnivard jeszcze jako młodzieniec ogłosił się śmiało obrońcą Genewy przeciwko ks. Sabaudji i biskupowi...

W roku 1519 Bonnivard stał się męczennikiem za swoją ojczyznę; gdy ks. Sabaudji wkroczył do Genewy na czele 500 ludzi, Bonnivard, obawiając się nieprzychylności księcia, chciał się schronić do Fryburga przed jej skutkami; ale zdradzony przez dwóch towarzyszków swoich, został na rozkaz księcia zawieszony do zamku Grolée, gdzie dwa lata spędził jako więzień. Bonnivard miał dużo przykrości w swojej tułaczce, ale te przykrości nie osłabiły jego zapału dla Genewy; skąd zawsze jeszcze był niebezpiecznym nieprzyjacielem tych, którzy jej zagrażali, i wskutek tego był narażony na prześladowanie z ich strony. W r. 1530 opadli go w górach Jura złoczyńcy, i ograbiwszy go, wydali w ręce ks. Sabaudji; ten uwięził go w zamku Chillôn, gdzie Bonnivard przebywał bez śledztwa aż do r. 1536; w tym czasie został uwolniony przez Berneńczyków, którzy zdobyli Pays de Vaud.

Bonnivard, wydostawszy się na wolność, doznał tego szczęścia, że zobaczył Genewę wolną i protestancką. Rzeczpospolita nie omieszkała wyrazić mu swej wdzięczności i wynagrodzić za cierpienia, które znosił: uczyniła go obywatelem honorowym, w lipcu 1536 r., darowała mu dom, dawniejsze mieszkanie genewskiego Wikariusza,

i przeznaczyła pensję dwustu dukatów złotych, aby w Genewie pozostał; w r. 1537 został członkiem Rady Dwustu.

Bonnivard nie przestał jednak pracować z pożytkiem; skończywszy pracę nad uwolnieniem Genewy, zdołał uczynić ją pełną tolerancji. Bonnivard namówił Radę, aby przedkładając propozycje zmiany wiary (księżom i włościanom), dawała im czas dostateczny do ich zbadania. Nawracał przez swą dobroć: wykladała się zawsze dobrze naukę Chrystusa, jeżeli się ją wyklada z miłością...

Bonnivard był uczonym: jego rękopisy, znajdujące się obecnie w bibliotece publicznej, świadczą, że znał klasycznych autorów łacińskich, że zgłębiał teologję i historję. Ten wielki człowiek kochał wiedzę i wierzył że ona opromieni sławą Genewę; toteż nie zaniedbał niczego, aby ją umocnić w tem młodem mieście; w r. 1551 ofiarował swoją bibliotekę dla użytku publicznego; stała się ona zaczątkiem naszej publicznej biblioteki; a książki owe to właśnie te rzadkie i piękne wydania z XV wieku, które widzieć można w naszych zbiorach. Wreszcie, w tym samym roku, ten wielki patryjota mianował Rzeczpospolitą swoją spadkobierczynią, pod warunkiem, że zużyje jego majątek na utrzymanie kollegjum, którego założenie właśnie projektowano.

Bonnivard umarł prawdopodobnie w r. 1570; ale stwierdzić tego nie można, gdyż w metrykach śmierci jest luka od lipca r. 1570 aż daleko w r. 1571<sup>a</sup> 1.

---

<sup>1</sup> Cały ten ustęp jest wyjątkiem z dzieła J. Senebiera: *Histoire littéraire de Genève* 1786, I, str. 131—137. Prawdopodobnie Byron otrzymał to rzeczywiście jako informację od jednego z obywateli genewskich. Gdyby był znał dzieło Senebiera, byłby z pewnością zacytował pochodzenie tekstu.

## I

- Włos mój już siwy, — lecz nie długie lata,  
 Nie przez noc jedną tak go wybieliły  
 Widma bojaźni, gdy strach z całej siły  
 Nagle w niemeskie serce zakolata  
 5 Wzrost mój się chyli, — lecz nie życia trudy  
 Ciało me zmogły, nie chorób cierpienia:  
 Lecz ta rdza ciągła spoczynku i nudy,  
 Co zwykle trawi ofiary więzienia.  
 Los me dzieliły niejedne ofiary.  
 10 Równie wygnani z powietrza i ziemi, —  
 Lecz że cierpiełam dla mych ojców wiary,  
 Lżej było walczyć z więzami długimi.  
 Ojciec dał głowę pod miecz na szafocie,  
 Za to, że nie chciał zaprzecć zdania swego;  
 15 I z tej przyczyny wszystkie dzieci jego  
 Jęczały długo w więzienia ciemnocie.  
 Było nas siedmiu, — bracia młodzi byli:  
 Moja przekwitła, ich młodość kwitnąca;  
 I jak zaczęli oni, tak skończyli,  
 20 Z prześladowaniem łamiąc się do końca;

w. 1. *długie lata* — starość.

w. 2. *przez noc jedną tak go wybieliły* — »Ludwik Sforza i inni. To samo utrzymują także o Marii Antoninie, żonie Ludwika XVI, lecz to miało się stać nie w tak krótkim przeciągu czasu. Smutek wywołuje podobno ten sam skutek; tej to przyczynie, a nie lekowi, należy przypisać tę zmianę barwy włosów królowej« (B).

w. 13. *Ojciec dał głowę* — szczegół nie historyczny.

Jeden w płomieniach, dwóch na polu chwały  
 Krew swą przelało, — wszyscy równie stali,  
 Śmiercią rodzica za Boga skonali,  
 Któremu cześci wrogi zaprzeczały.  
 25 Z losu więzienie było trzech udziałem,  
 Z których żyjący ja jeden zostałem.

## II

Jest siedm kolumn gotyckiej struktury,  
 Pośród starego Czyllonu więzienia;  
 Jest siedem kolumn, których siwe mury  
 30 Jakieś pochmurne światło opromienia.  
 Snadź promień słońca zbłąkał się w swej drodze,  
 I wpadł w tę grootę przez szczelinę ściany;  
 Tam, jak meteor na bagnach zbłąkany,  
 Wciąż po wilgotnej czołga się podłodze.  
 35 W każdej kolumnie jest kruk zakrzywiony,  
 Na każdym kruku łańcuch zawieszony,  
 A każdy pierścień łańcucha, jak żmija,  
 Żelaznym zębem do ciała się wpija.  
 Ząb ten na nogach dotąd się czerwieni,  
 40 Choć już oddawna zdjęto z nich okowy;  
 A dotąd jeszcze blask obraża dniowy  
 Wzrok mój, odwykły od słońca promieni!

---

w. 21. Historyczny Bonivard miał tylko dwóch braci.

w. 32. *grootę* — Cella Bonivarda była wykuta w skale, stąd można ją uważać niejako za grootę.

w. 33. *jak meteor* — Korsak nie zrozumiał obrazu Byrona, który mówi tu o ogniku błędnym, świecącym na bagnach; podobnie promyk słońca ślizgał się, rzucając za sobą długi połysk, po śliskiej podłodze.

w. 35. *kruk* — hak z wielkim, okrągłym dziobem.

w. 39—41. Korsak nie zrozumiał tu oryginału: »bo zęby jego pozostawiają na tych członkach ślady, które się nie zetrą, aż ja zakończę ten nowy dzień [tj. nową dla mnie, jakby dla świeżo narodzonego, epokę wolności, jednym słowem: aż umrę], który teraz dręczy moje oczy, co tak długo nie widziały dnia« i t. d.

Jak długie w więzach przecierpiałem lata,  
 Nie wiem, — bo z żalu liczbę ich straciłem,  
 45 Odkąd po śmierci ostatniego brata,  
 Żywy, z trupami w tym więzieniu żyłem.

## III

Trzech nas do słupów, jak jakich zbrodniarzy,  
 Wszystkich osobno uwiązano zrazu, —  
 Żeśmy nie mogli, podobni do głazu,  
 50 Ni kroku ruszyć, ni widzieć swych twarzy,  
 Chyba przy świetle, co idąc skrós ziemi,  
 Tak strasznie blado, tak ciemno świeciło,  
 Że w swoich oczach byliśmy obcemi.  
 Ręce związane, — serce wolnie biło!  
 55 Jeszcze nas zrazu to jedno cieszyło,  
 To, żeśmy mogli, brzękając okowy,  
 Mówić, i słuchać wzajemnej rozmowy.  
 Nieraz śpiewana pieśń rycerskiej treści,  
 Lub z gminnych podań krajowe powieści  
 60 Ucho bawily, za duszę chwytaly,  
 Lecz i te z czasem obmierzły, schłodniały,  
 A głos nasz przejął ton dzikiego brzmienia,  
 Niby ton echa od murów więzienia.  
 Nie był to — może to było złudzeniem —  
 65 Głos pełny, brząjący, jak niegdyś, przed laty,  
 Gdyśmy, nie gorąc powietrza pragnieniem,  
 Jeszcze nie znali tych murów i kraty.

## IV

Z pomiędzy trzech nas ja najstarszy byłem,  
 Więc ich, jak mogłem, nadzieją cieszyłem.

w. 49. *podobni do głazu*, i w. 51. *co idąc skrós ziemi* — dodatki tłumacza.

w. 54. *serce wolnie biło* — Woryg.: »połączeni sercem« — w przeciwstawieniu do niemożności połączenia związanych prawic.

w. 56. *brzękając okowy* — dodatek tłumacza.

w w. 66—7 dodatek tłumacza.



- 70 I każdy, kryjąc boleść, co go tłoczy,  
 Cieszył mnie wzajem, u sam płakał skrycie.  
 Najmłodszy, ojca ulubione dziecko,  
 Że miał błękitne naszej matki oczy,  
 Twarzą i głosem podobny był matce.
- 75 Jego los smutny czułem duszą całą:  
 Zaprawdę, serce, patrząc, bolało,  
 Takiego ptaszka w takiej widzieć klatce!  
 A on tak piękny był jako pogodny  
 Dzień dla sokoła, gdy wolny, swobodny.
- 80 Jak dzień polarny, co zachodu słońca  
 Wprzód nie zobaczy, aż nim lato minie —  
 Bezsenne lato, które dniem bez końca  
 Płonie, przyświeca północnej krainie:  
 Taka pogoda była jego czoła,
- 85 Tak dusza czysta, taka myśl wesola.  
 On i lez nie znał; — szczęśliwe stworzenie,  
 Co wciąż uśmiechem zbywa smutki swoje!  
 Łzy tylko chował na drugich cierpienie,  
 I wtedy tylko wylewał ich zdroje.

## V

- 90 Drugi miał różną, więcej męską duszę,  
 Zdolną się ćwiczyć w twardej losów probie,  
 Skłoną wycierpieć najsrozsze katusze  
 I świat do walki wyzwąć przeciw sobie.  
 Lecz on-by wolał wprzód z orężem w rękę
- 95 Skonać, niż gnuśnie tak rdzewieć w kajdanach;

w. 78—9. Mała zmiana w obrazie oryg.: »brat był piękny jak dzień — kiedy to dzień był dla mnie piękny, jak dla młodych orląt na swobodzie«.

w. 80. *dzień polarny* — lato w okolicach podbiegunowych, w którym prawie niema zachodu słońca.

w. 82. *Bezsenne lato* — Opuszczony tutaj obraz Byrona: »w śnieg odziane dziecko słońca«.

w. 86 od *szczęśliwe stworzenie* i w. 87 — dodatek tłumacza.

w. 90. *różną* — odmienną.

Umysł niezgięty w złych losu odmianach,  
 W mych oczach wkońcu zwiędniał od ich szczęku.  
 I jam też wędniał! — lecz cierpiąc kryjomu,  
 Przez żal, przez litość musiałem w tych murach  
 100 Cieszyć te drogie relikwije domu.  
 On z młodu pierwszym był łowcem na górach!  
 Gdzie w skałach śliska wykręca się droga,  
 Tam ścigał wilka, lub gonił za łanią;  
 Dziś to więzienie było mu otchłanią,  
 105 A złem najgorszem uwięziona noga.

## VI

Jest przy Czyllonie Lemańskie jezioro;  
 Tysiąc stóp w głębią jego wielkie wody

w. 100. *relikwije* — ostatnie szczątki rodziny.

w. 106. Do tego wiersza uwaga Byrona: »Zamek Chillonu leży między Clarens i Villeneuve, które to ostatnie miasto leży na jednej z najdalej w głąb łądu sięgających zatok jeziora Genewskiego. Po lewej jego stronie jest wypływ Rodanu, naprzeciwko zaś wysokie grzbiety Meillerie i łańcuch Alp ponad Boveret i St. Gingo. W pobliżu za pagórkim jest wodospad; poniżej niego (zamku) jezioro, obmywające jego mury, sięga aż do zbadanej głębokości 800 stóp miary francuskiej; w środku jest szereg więzień, w których trzymano pierwszych reformatorów, a tem samem i przestępców stanu. Poprzez jedno sklepienie jest czarna od starości belka, na której, jak nam opowiadano, wykonywano pierwiej egzekucje naskazanych. W celach jest siedm kolumn, albo raczej ośm, gdyż jedna napół wmurowana jest w ścianę; w kilku z nich są pierścienie na okowy i na więźniów; na podłodze stopy Bonnivarda pozostawiły ślady. Bonnivard był więziony przez szereg lat. Przy tym to zamku właśnie Rousseau umieścił katastrofę swojej Heloizy, a mianowicie wyratowanie przez Julję z wody jednego z jej dzieci; przerażenie z powodu tego wypadku i choroła wywołana przemoczeniem są przyczyną jej śmierci. — Zamek jest duży i widoczny zdaleka na jeziorze. Mury są białe«.

w. 106 — 116. Bardzo dowolny (rzecz u Korsaka niezwykła) przekład oryginału: »Przy murach Chillonu leży jezioro

Idą, — z dna piasku swoje źródła biorą;  
Wracają, szumią, wrą, lecą w zawody.

- 110 A wał Czyllonu graniczy i leży  
Tak blisko krętych jeziora wybrzeży,  
Iż mur i woda podwójne więzienie,  
Zda się, dla ludzi tam budują sobie,  
By w niem mieszkali jak w żyjącym grobie;
- 115 Nad nami czarne wisało sklepienie,  
Spodem błyszczwały jeziora przestrzenie.  
A tam war wody, jak stróż naszej groty,  
I dniem i nocą szumiął nad głowami,  
Rażąc nam ucho ciąglemi łoskoty.
- 120 Raz wielki bałwan, wydęty wiatrami,  
Przez kratę cisnął bryzg wody przed nami,  
I szedł, szalejąc, szturmować o chmury.  
Wstrząśnione więzień pochwiały się mury,  
Zdało się, że się rozpadną na ćwierci.
- 125 Jam na tę scenę z uśmiechem spoglądał!  
Bo któżby w duszy wtedy nie zażądał  
Mającej z więzów uwolnić go śmierci?

## VII

Sluchajcie! co się z moim bratem stało:

- Już wielkie jego serce upadało,  
130 A głód mu siły ostatnie odbierał;  
Nie żeby w karmi jak dziecko przebierał,  
Gdyż, nieraz dzieląc łowieckie wyprawy,  
Smak nasz był przywykł do myśliwskiej strawy;

---

Lemanu; potężne jego wody spotykają się i płyną na  
tysiąc stóp w głębi; tak głęboko spadła morska sonda  
z białych blanków Chillonu, które naokoło uwięziły fale;  
mur i fala uczyniły więzienie podwójnem, — uczyniły  
je żywym grobem poniżej powierzchni jeziora».

w. 117. *war wody* — silny prąd wody.

w. 124. Obraz dodany przez tłumacza.

w. 131. *w karmi* — w potrawach; *jak dziecko* — dodatek tłumacza.

- Lecz tam — nie z łani wydojonem mlekiem,  
 135 Spleśniałą wodą z fosy nas poili;  
 A chleb nasz czarny, jakim nas karmili,  
 Wyglądał jakby od stu lat, przed wiekiem,  
 Już był moczony niewolników łzami,  
 Albo od czasu, jak myśl zapamięta,  
 140 Gdy pierwszy człowiek własnymi rękami  
 W lochach zamykał ludzi jak zwierzęta.  
 Lecz nie! — nie karmi brak go tak wychudził,  
 Nie z ziemskiej treści wielka dusza jego  
 Stworzoną była! — on w pałacach nudził,  
 145 Gardził powietrzem uwięzionem w murach;  
 Uciekał w pola jedynie dlatego,  
 By pełniej, wolniej odetchnął na górach.  
 Pocóż odwlekać straszne prawdy słowo?  
 On umarł.. z żalu do reszty się zmogłem;  
 150 Jak trup zwieszony nad zmarłego głową,  
 Drżałem, drętwiałem — i umrzeć nie mogłem.  
 Chciałem — za słabe były siły moje —  
 Rozbić mój łańcuch, rozłamać na dwoje.  
 On umarł.. wnet mu więzy otworzono,  
 155 I ciało jego ziemią przyrzucono,  
 Tą samą ziemią z naszego więzienia!  
 Ja ich zebrałem jak o dar, by ciało  
 Jego gdzieś dalej pod oknem leżało,  
 Gdzieby dochodził przecie blask promienia...  
 160 Smieszna myśl! — lecz mnie tak się wtedy zdało,  
 Że i po śmierci jego pierś, tak wolna,  
 W takim więzieniu spoczywać niezdolna!

---

ww. 136—8. W oryg.: »Nasz chleb był taki sam, jak ten, który  
 lży więźniów przepajały swoją wilgocią od tysiąca lat«.  
 w. 140. *Gdy pierwszy człowiek* — gdy człowiek po raz pierwszy.  
 w. 144. *nudził* — nudził się (Korsak opuszcza dość często  
 zaimiek zwrotny).  
 ww. 149—151. W oryg.: »On umarł. Widziałem to; nie mogłem  
 podtrzymać mu głowy, ani uściskać jego konającej  
 dłoni, już martwej nawet dłoni«.

Wolalbym milczeć, — bo gdy ich błagałem,  
 Zamiast litości śmiech tylko słyszałem,  
 165 Zimno się śmieli — i trupa grzebali...  
 Gorzko jest, komu tak nędzną się zdarza  
 Widzieć mogiłę tych, cośmy kochali! —  
 I próżny łańcuch nad nią dłoń grabarza  
 Zwiesiła. — Właśnie to pomnik zbrodniarza!

## VIII

170 Lecz on, nadziei kwiat nad wszystkie kwiatki,  
 Pieszczota wszystkich, najmiłszy, jedyny,  
 Wierny piękności obraz naszej matki,  
 Kochanek ojca i całej rodziny,  
 Cel mojej troski, nadziei ostatni!  
 175 Całe me życie ja w siebie zebrałem,  
 Abym doczekał — ach nie doczekałem! —  
 Chwili, gdy wyjdzie z tej żelaznej matni.  
 On, co zachował do ostatniej chwili  
 Tę myśl wesolą, cośmy w nim lubili, —  
 180 On też upadał ofiarą niewoli,  
 W oczach mych wędniał i gasnął powoli.  
 O Boże! straszny to widok sam w sobie,  
 Gdy z ciała dusza uchodzi człowieka,  
 W jakim bądź kształcie, w jakim bądź sposobie.  
 185 Ja ją widziałem, gdy ze krwią ucieka,  
 Ja ją widziałem na pizepaściach wody,  
 Walczącą z szalem morskiej niepogody, —  
 Aż ją w szaleństwie rozpaczy objęły  
 Fale, i paszczą spienioną połknęły;  
 190 Widziałem chore, trupie Grzechu łożo,  
 Gdy się pasował z widmami sumnienia, —

w. 169. Właśnie to pomnik zbrodniarza — odpowiedni to pomnik dla zbrodniarza. Korsak nie zrozumiał oryg.: »to jest pomnik odpowiedni dla Zbrodnic, t. j. dla zbrodniarzy, którzy zamordowali brata Bonivarda.

ww. 188—9 dodane przez tłumacza, niezupełnie stosownie.

- Okropne sceny! — lecz widok cierpienia,  
 Łez, żalu, z temi mieszać się nie może!  
 On konał, — smutek spokojny, łagodny,  
 195 Twarz jego lekką powlekał żalobą;  
 Jakby się troszczył, a wzrok miał pogodny,  
 Za tymi, których porzucił za sobą.  
 Rumieniec, co wciąż jemu lica krasił,  
 Był tylko śmierci szyderstwem — nic więcej!
- 200 Bo wnet swą barwę gasił, i zagasił,  
 Jak słaby promień pierzchającej tęczy,  
 A takie światło z oczu jego biło,  
 Że i w więzieniu, zda się, widniej był!  
 Żaden jęk, żadne sarkające słowo  
 205 I żadna skarga nad niewczesnym skonem  
 Z ust mu nie wyszła, — choć mdlejącym tonem  
 Mówił, a jeszcze cieszącą rozmową  
 Głaskał mą rozpacz; — wtem westchnął, i glucho,  
 Pół-echem tylko, ozwały się mury;
- 210 Był to przedśmiertny słaby jęk natury!  
 Na głos westchnienia wytyżyłem ucho.  
 Długo słuchałem — i nic nie słyszałem!  
 Ja krzyczę, wołam, — mnie się jeszcze zdało,  
 Że w moich uszach jego słowo brzmiało.
- 215 Chciałem biec, lecieć — lecz, ja zapomniałem,  
 Że jeszcze łańcuch na nogach mi cisnął.  
 Traciłem nogą — i łańcuch mój prysnął!

---

ww. 206—211. W oryg.: »rozповідаł nieco o lepszych dniach, aby rozbudzić we mnie trochę nadziei, bo ja pogrążony byłem w głębokim milczeniu, — zapadłem się w tę największą dla mnie, bolesną stratę; a potem — jęki słabości opadającej na siłach natury, które chciał tłumić, były coraz cichsze i coraz rzadsze«.

po w. 212 opuszczone w przekładzie trzy wiersze oryginału:  
 »Krzyczałem, bo dzika ogarnęła mnie trwoga; — wiedziałem, że to wszystko jest beznadziejne, ale moja trwoga nie dała mi się ująć w karby«.

w. 213. *mnie się jeszcze zdało* — w oryg.: *mnie się wtedy zdało*.

w. 215—7. W oryg.: »Zerwałem łańcuch jednym silnym skokiem, i przypadłem do niego«.

Biege, — przybiegam, — on umarł: — ja byłem  
Jeden żyjący, z jedną duszą żywą;

220 Ciężkim oddechem jeden tylko piłem  
Słuchle, zatrute powietrze więzienia.

Ostatnie, jedne najdroższe ogniwo  
Między mną, między granicą stworzenia,  
Co mię do życia wiązało jedynie. —

225 Pękło, prysnęło w tej czarnej godzinie!  
Jeden na ziemi byłem od tej chwili,  
A bracia moi oba już nie żyli.

Wziąłem za rękę, co zimna leżała  
Na trupiej piersi, — oblałem ją łzami.

230 Lecz wnet i moja okrzepla, schłodniała,  
I zdało mi się, że już byłem w grobie;  
Lecz jeszcze, jeszcze czułem życie w sobie.

Wściekle uczucie, kiedy już poznajem,  
Ze co kochamy, co nas kocha wzajem,

235 Więcej nie będzie już dla nas i z nami,  
Już nie ożyje... W rozpaczę zawarłem  
Wszystkie dni moje; — czemuż nie umarłem?!

Wiara, co weszła po nadziei skonie,  
Ta mi wstrzymała samobójcze dłonie.

## IX

240 A co się potem uczuło, myśliło,  
Nie pomnę, — pamięć stępiła w żałości.  
Dla innie powietrza i światła nie było,  
Wkońcu już czułem nawet brak ciemności.  
I żadnej myśli, uczucia żadnego

245 Nie było we mnie; — martwy jak ta skała  
Dzika, niepłodna, którą mgła obwiała,  
Żyłem nie wiedząc poco i daczego?

Pośród kamieni sam jak kamień stałem.  
Wszystko, co tylko dotknąłem, widziałem,

250 Tak było białe, tak blade, tak siwe!  
Ni to noc była, ni dnia światło żywe!

Ni to blask dzienny od lampy promyka,  
 Co w nocy drażni oczy niewolnika, —  
 Lecz czczość, co całą przestrzeń pochłonęła,  
 255 Gdzie nieruchomość bez miejsca spoczęła.  
 Był to kraj jakiś bez słońca pochodni,  
 Bez gwiazd, księżyca, bez ziemi, — gdzie niema  
 Czasu, stworzenia, ni cnoty, ni zbrodni, —  
 Lecz cichość, oddech, co z piersi olbrzyma  
 260 Wyszedł, i uwiązał na ustach zamarły,  
 Morze, którego wody się zaparły  
 I stały, aż nim w jedne wielkie bryły  
 Zlały się razem — zastygły, i gniły.

## X

Raz, nagle, w głowie, w myśli rozwidniało:  
 265 Słyszałem ptaszka jakiegoś śpiewanie;  
 Co kiedy ucho wdzięcznego słyszało,  
 Wszystko w niem było! — znowu byłem w stanie  
 Rozpoznać dawne, znajome przedmioty;  
 Znowu ujrzałem mur, kratę mej groty,  
 270 I ten sam promień słońca, co z swej drogi  
 Zbłądził i leżał śród mokrej podłogi.  
 Raz, przez szczelinę, skąd się blask ten wlewał,  
 Postrzegłem ptaszka: siedział w niej, i śpiewał;

ww. 252—3 w tłumaczeniu niezrozumiałe; w oryg.: »nie było to nawet światło więzienne [owo przyćmione światło dzienne, wspomniane w ustępie II], które było tak wstrętne dla mojego ciężkiego wzroku« (z trudem widzącego).

w. 256. *bez słońca pochodni* — dodatek tłumacza.

ww. 264—7. W oryg.: »Światło mi nagle w mózgu mym rozbłysło — to ptaszek swoją śpiewać jał piosenkę; ustał — po chwili znowu pieśń zabrzmiała, jedna z najmiłszych jaką ucho słyszy, — a moje było jej wdzięczne, aż oczy zasłyły łzami radości i na chwilę przestały widzieć, żem jest bratem nędzy; ale stopniowo, zwolna, powracały me zmysły... znowu mogłem« i t. d.

w. 272. *Raz* — źle przetłumaczone; powinno być: »i oto«, gdyż właśnie wtedy zobaczył Boniyard tego ptaszka w szczelinie, a raczej w otworze strzelniczym swej celi.



Piękny, miał piórka błękitne z czarnemi,

275 Zda się był więcej swojski, jak na drzewie;

Ja piękniejszego nigdy nie widziałem!

On tysiąc rzeczy mówił w swoim śpiewie,

Przynajmniej dla mnie, — ja go rozumiałem!

Snadź on samotny był, jak ja, na ziemi,

280 Chociaż w połowie mniej smutny odemnie.

On, gdym już nie miał nikogo na świecie,

Coby mię kochał, — polubił mię przecie;

Ja tego ptaszka lubilem wzajemnie.

On jakieś światło na duszę mą rzucił,

285 On mię uczuciu i myśli powrócił.

Byłże on wolny? — może przez swawolę

Wybiegł z swej klatki, by śpiewać nad moją?

Ptaszku mój! znając tak dobrze niewolę,

Nie mógłbym tęsknić nawet i za twoją.

290 Może on tylko pod postacią ptaka

Był gościem z raju? O Boże! myśl taka!...

Przecież, gdym płakał i śmiał się zarazem,

Myśl ta rozkosznym stała się obrazem:

Że jeszcze do mnie dusza mego brata

295 Przyszła w gościnę, aż nie z tego świata!

Lecz raz, gdy ptaszek w górę, w górę leciał,

Postrzegłem błąd mój w złudzeniu stokrotném:

Gdyby był brat mój, onby nie odleciał,

Tak mię nie rzucił podwójnie samotnym!

300 Samotnym, jak trup po swoim pogrzebie,

Jak jeden obłok na ogromnem niebie,

Jak w dzień słoneczny jedna chmura mglista,

Gdy reszta nieba pogodna i czysta,—

---

w. 289. *Nie mógłbym tęsknić nawet i za twoją*— nie mógłbym sobie życzyć, abyś ty w klatce był razem ze mną w mojej celi, choć twój śpiew tak mnie cieszył.

w. 296. *raz, gdy* — powinno być tylko: »kiedy« (por. w. 272). po w. 303 opuszczony obraz oryg.: »jak zmarszczka gniewna w przestrzeni powietrza«.

Co Bóg wie poco zjawia się, gdy wkoło,  
 305 W niebie, na ziemi, tak jasno, wesoło!

## XI

Wtem nowa zmiana zaszła w moim losie.  
 Widziałem litość w dozorcach więzienia;  
 Oni, tak zimni na widok cierpienia,  
 Już przy mnie dzikość miękczyli w swym głosie.  
 310 Przecież tak było; — więzy me skruszone  
 Gdzieś na podłodze beczynninie leżały.  
 Niby-to wolny, w tę i owę stronę  
 Chodziłem; nieraz dzień przechodzę cały,  
 Odpoczną chwilę, znów wstaję na nogi,  
 315 I zbijam mokre więzienia podłogi;  
 To siedem kolumn raz obejdę kołem,  
 I znów powracam, skąd chodzić zacząłem.  
 Lecz wciąż musiałem z jakąś stąpać trwogą,  
 Bym grobów braci nie zdeptał mą nogą,  
 320 A ta myśl nieraz siły mi odjęła,  
 Nieraz tak silno mój oddech ścisnęła,  
 Iż go nie mogłem wytechnąć piersią całą;  
 A chore serce drętwiało — i mdlało!

## XII

I raz przechadzką zaszedłem pod wały;  
 325 Nie żebym stronił od tych miejsc zdaleka,  
 Gdzie ręce moje wszystko pogrzebały,  
 Co mię kochało w postaci człowieka.  
 Co mi z wolności? gdy ta ziemia cała  
 Szerszem więzieniem tyłkoby się zdała!  
 330 Gdzie krewnych, ojca, ni dzieci nie było,  
 Nic, słowem, coby mię do niej wabiło! —

---

w. 324—5. W oryg.: »Uczyniłem sobie w murze stopnie, nie nato, by uciec z więzienia«.

po w. 331 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »Myślałem o tem i cieszyłem się, bo myśl o nich uczyniła mnie szalonym« (myśl o cierpieniach braci przedtem).

Lecz od lat tylu zamknięty w te mury,  
 Byłem ciekawy, przez okno, z za kraty,  
 Spojrzeć, i widzieć te olbrzymie góry,  
 335 Na które patrzeć lubilem przed laty.

## XIII

Spojrzałem, — już mi przed oczyma były!  
 Zawsze też same, nic się nie zmieniły.  
 I śnieg ten samy leżał na ich czole,  
 Śnieg lat tysiąca; — a u stóp ich, w dole,  
 340 Błyszczący jezioro; — nurt tocząc wspaniale,  
 Tuż za niem Ronu błękitnieją fale.  
 Słyszałem dobrze, z jakimi loskoty  
 Druzgotał drzewa, przesadzał przez grotty.  
 Biały mur miasta przeświecał się w dali;  
 345 Bielszy od muru lśnił żagiel na fali.  
 Tam, pośród wielkiej jeziora odnogi  
 Wznosi się wyspa nad wodne topiele:  
 Mała, zielona, zdała się niewiele  
 Szersza od mojej w więzieniu podłogi.  
 350 Na niej widziałem trzy wysokie drzewa:  
 Z gór wiatr wiejący ich liście powiewa;  
 Przy nich tłum źródeł, tłum kwiatów na błoni,  
 Tysiącznej barwy i rozkosznej woni.  
 Wesole ryby pod mur podpływały,  
 355 Grając swobodnie w wodach się pluskały;  
 Orzeł, jak jeździec, pędząc wiatr po chmurach,  
 Nigdy nie leciał na tak rączych piórach!

w. 341. *Ronu* — Rodanu, rzeki przepływającej przez jezioro Lemańskie, sławnej z błękitnej barwy swoich fal.

w. 347. »Między miejscem, gdzie wpada Rodan, a Villeneuve, niedaleko od Chillonu, jest bardzo mała wysepka (Ile de Paix — Wyspa pokoju), jedna jedyna, którą mogłem zobaczyć w moich podróżach po jeziorze, przepływaniem wokół i naprzestrzał; jest tam kilka drzew—zdaje mi się, że nie więcej jak trzy; przez to, że jest jedyna i tak mała, robi nadzwyczajne wrażenie« (B).

po w. 348 opuszczone: »jedna jedyna, którą mogłem stamtąd widzieć«.

- Leciał, i ku mnie swe skrzydła obrócił.  
 Patrzałem — łzami oko się zalało,  
 360 Padłem na ziemię, — ach! bo mi się zdało,  
 Żem jeszcze świeżych więzów nie porzucił!  
 Rzuciłem okno; — z wstydem wyznać muszę,  
 Że znowu ciemność mojego więzienia  
 Jakby całunem padła na mą duszę.  
 365 Straszna, okropna, grobowa ciemnica! —  
 Przecież w ciemności pragnęła spocznienia  
 Światłem i łzami znużona źrenica.

## XIV

- Były tygodnie, miesiące, dni, lata, —  
 Lecz ich rachuba wypadła mi z myśli,  
 370 A z nią nadzieja oglądania świata.  
 Wkońcu dozorce moi do mnie przyśli,  
 I zwiastowali wolność! — Ich przybycie,  
 Ich radość nawet dość zimno przyjąłem,  
 Gdyż w moim stanie już mi jedno było,  
 375 W więzach, czy bez nich smutne pluć życie.  
 A serce tak się od bólów zdrętwiło,  
 Że już w rozpaczy podobać zacząłem!  
 Odkąd dozorce ze mnie więzy zdjęli,  
 Nim od żelaza zamknęły się blizny,  
 380 Mnie się zdawało, że oni znów chcieli  
 Wyrwać mię z domu, z drugiej mej ojczyzny!  
 Gdyż jak pustelnik nieznany nikomu,  
 Żyłem tu, jakby w swoim własnym domu.

ww. 360—1. W oryg.: »poczułem niepokój, i wiele byłbym dał za to, żebym nie był opuszczał mojego niedawnego łańcucha«.

w. 362. z *wstydem wyznać muszę* — dodatek tłumacza.

w. 365. W oryg.: »Był to jakgdyby świeżo usypany grób nad kimś, kogo pragnęliśmy wydrzeć śmierci«.

w. 372—3. W oryg.: »i dali mi wolność; nie pytałem ich, dlaczego, i nie troszczyłem się, dokąd mam iść, wolny«.

w. 375. *pluć* — pędzić z trudem.

w. 377. w *rozpaczy podobać* — lubić życie pełne rozpaczy.

Z każdym pajakiem ja w przyjaźni żyłem.  
385 Nieraz, pamiętam, z rozkoszą patrzyłem,  
Gdy mysz igrała przy świetle księżyca.  
I czemuż mogłem ja mniej czuć jak oni?  
Wszyscyśmy do tej przywykli ustroni.  
Ja, król ich rodu! człowiek, gąsienica,  
390 Mogłem ich zabić! — a przecie jak w grobie  
My z sobą w zgodzie, w pokoju-śmy żyli!  
Ja i mój łańcuch jak dwa druby byli.  
Skutek nałogu! — z długiem nawykniem  
Stajem się wkońcu, czem jesteśmy w sobie.  
395 Jam wolność moję odzyskał z westchnieniem.

---

---

w. 389—90. *człowiek, gąsienica*—dodatek Korsaka, niby w stylu byronowskim; tak samo dodatek: *jak w grobie*, który daje zupełnie inny, przykry obraz rozkładu ciała, zamiast właśnie spokojnego, pełnego rezygnacji obrazu współżycia człowieka z robakiem w świecie żyjących.



# ŻALE TASSA

<http://rcin.org.pl>

»W Ferrarze przechowane są oryginalne rękopisy *Jeruzolimy* Tassa i *Wiernego Pasterza* Guariniego, listy Tassa, list Tycjana do Ariosta, kałamarz i krzesło, także grób i dom tego ostatniego. Lecz ponieważ nieszczęście więcej zaciekawia potomnych, a współczesników mało lub wcale nie, cela, gdzie więziono Tassa w szpitalu św. Anny, przyciąga więcej skupionej uwagi, niż pomnik grobowy lub dom Ariosta; — przynajmniej tak było ze mną. Są tam dwa napisy, jeden na zewnętrznej bramie, drugi nad samą celą, niepotrzebnie zapraszające zwiedzających do podziwu i oburzenia. Ferrara bardzo podupadła i mało liczy mieszkańców; zamek dotąd stoi nienaruszony; widziałem w nim dziedziniec, na którym, według opowiadania Gibbona, ścięto Paryzynę i Hugona« (B).



## I

Długie lata!... Na taką nieładzkosć się skarży  
 Młła postać i duch górny wychowańca Pieśni, —  
 Długie lata przemocy, zniewagi, potwarzy,  
 Wpieranego szaleństwa, niewolniczej cieśni,  
<sup>5</sup> I żrącego frasunku, raka mojej duszy;  
 Kiedy mi płuca gorą powietrza pragnieniem,  
 A nienawistna krata ohydnej katuszy,  
 Psując słoneczny promień jadowitym cieniem,  
 Bez końca mordowaną źrenicę mi drażni  
<sup>10</sup> Niepozbytym widokiem więzienia i kaźni;  
 Kiedy mi ciągle mara niesłuszności krwawa  
 We drzwiach wiecznie zawartych snując się najgrawa,  
 Gdzie żywnosć tylko wchodzi, którą żuję nudny  
 Tak dawno, żem już stracił niesmak jej odludny;  
<sup>15</sup> I jużem dzikich zwierząt przywykł żyć sposobem,  
 Niemy, samotny, tłoczając zbutwiałe rogoże,  
 Co są mojem postaniem i podobno grobem.  
 To wszystko dość mię zmogło, i do reszty zmoże.  
 Lecz wytrwam. Bo w rozpaczy nie ugiąłem czoła,  
<sup>20</sup> I statecznie się z moim mocowałem skonem,  
 Sprawilem sobie skrzydła, i nad ciasne koła  
 Jamy mojej uciekleń piórem nieścignionem:  
 I duch mój roztoczyłem w błoniach Palestyny,  
 Glosilem boskie męże i niebieskie czyny,

w. 14. *niesmak jej odludny* — niesmak potraw spożywanych w osamotnieniu.

w. 17. *postaniem* — w orygl. *laiv*, leżem (dzikiego zwierza).

25 Na cześć Tego o świętej mówiąc wojny losach,  
 Tego, co był na ziemi, i co jest w niebiosach.  
 On mię sam krzepił w męstwie i dotąd posila.  
 Oby przyjął ofiarę moich smutków tyła,  
 Jak dla mnie między ludźmi głosić trud był luby  
 30 Solimskich wież zdobycie i spełnione śluby.

## II

Lecz i to mię opuszcza, — skończył się trud miły:  
 Tylu lat nieodmienny przyjacielu stały!  
 Jeśli me lzy ostatnie karty ci broczyły,  
 Wiesz, że zmartwienia jednej mi lzy nie wyrwały.  
 35 O ty młody mój tworze! duszy mojej dziecie,  
 Coś kolo mnie igrało twojemi uśmiechy,  
 I na twój widok w słodkim trzymało zachwycie!  
 Znikłoś zbyt wcześnie, — znikły z tobą me pociechy:  
 Ach na to rzewnie płaczę, jak na ostrość rany,  
 40 Na cios, który dokruszył trzciny nadłamanej.  
 Znikłoś zbyt wcześnie! — Cóż mi zostało po tobie?  
 Jam bied moich nie skończył, — jak zniosę? co zrobię?  
 Nic nie wiem, — jeśli jedno we wrodzonej mocy  
 Własnego ducha mego nie znajdę pomocy.

w. 28—30. Zmiana w treści oryg.: »Abym przez moje cierpienia mógł być zbawiony, zużyłem czas mej pokuty [osadzenia w szpitalu dla obłąkanych] na opowieść o zdobyciu Jerozolimy«. Historycznie Byron myli się, gdyż *Jerozolima wyzwolona* została napisana w całości przed osadzeniem Tassa w szpitalu.

w. 30. *Solimskie wieże* — Jerozolima. Naturalnie aluzja do poematu Tassa *Jerozolima wyzwolona*.

w. 31. *skończył się trud miły* — *Żale Tassa* przedstawiają zatem niejako chwilę, kiedy po ukończeniu pracy nad epopeją uczuwa pewien brak celu życia; — uczucie znane wszystkim twórcom, którzy przywiązali się do swojego przez szereg lat tworzonego dzieła.

w. 34. *zmartwienia* — cierpienia, wywołane pobytem w więzieniu.

w. 39. *na to płaczę* — z tego powodu płaczę.

- 45 Walczyłem, — bom niewinien, ni dostępny złemu;  
 Oni mię zwą szaleńcem, obłąkańcem... czemu?  
 Ach Leonoro! na to nie rzeczesz Ty słowa?  
 Było, zaiste, serca mego obłąkanie  
 Do szczytu, gdzie ty stałaś, śmiałe nieść kochanie,  
 50 Lecz tym szalem rażona nie była mi głowa.  
 Znałem mój błąd i czułem kary los zacięty  
 Nie przeto mniej dotkliwie, żem cierpiał niezgięty.  
 To przestępstwo, żeś piękna, że ja oczy miałem,  
 Ten grzech płacę niezbożnym od ludzi rozdziałem;  
 55 Lecz niechaj co chcą robią, niech się jak chcą srożą,  
 Tem bardziej twe obrazy w mem sercu rozmnożą.  
 Fortunna miłość, syta, stygnie na ostatku, —  
 Gardzeni są stałymi; to ich przeznaczenie,  
 Czuć w nędznem sercu wszystkie czucia, prócz niestatku,  
 60 I wszystkie żądze skupić, by karmić cierpienie,  
 Jak rzeki karmią morze śród wieczystych biegów;  
 Lecz ocean łez moich nie ma dna, ni brzegów.

### III

- Nademną—słyszysz?—tłumny wrzask, okrzyki wściekle  
 Dusz obłąkanych, smutnych mieszkańców więzienia.  
 65 I słyszysz?! słyszysz?! chłosty i wycia przewlekłe,  
 I te pół wymawiane kłątwy, złorzeczenia.  
 Dręczyciele, wścieklejsi niż ci, co w niewoli,  
 Tak się radzi pastwicie nad duszą schorzałą?  
 I bawiąc się katownią w nieludzkiej swywoli,  
 70 Ćmicie resztę światełka, które im zostało.

---

w. 50. *lecz tym szalem rażona nie była mi głowa* — zdawałem sobie dobrze sprawę z szalonych uczuć mojego serca.

w. 51 i 52. *czułem, ... żem cierpiał* — w oryg. czas terażniejszy.

w. 59. W oryg.: »aby rozpadły się wszystkie inne uczucia, prócz tego jednego (miłości), a wszystkie namiętności zlały się w tę jedną«.

w. 62. *ocean łez* — w oryg. tylko: »mój«, t. j. ocean miłości.

Z tymi, z ich ofiarami, ja tu mieszkać muszę.  
 Śród tych dręczeń i wzdychań przeżyłem lat tyle;  
 Śród tych wzdychań i dręczeń dokonam me chwile;  
 Niech dokonam co prędeej, — skończę me katusze!

## IV

- 75 Cierpiałem! i stałością resztę mych dni wzmogłem;  
 Zapomniałem połowę, co zapomnieć mogłem;  
 Lecz żywy ból mię szarpie, — przecz mi los nie dany  
 Żebym mógł tak zapomnieć, jakim zapomniany!  
 Ja mam odpuścić ludziom, których mię gwałt mieści  
 80 W tym okropnym szpitalu rozlicznych boleści?  
 Gdzie śmiech nie jest weselem, myśl nie jest uwagą,  
 Mowa jest nierozumem, i nie-ludźmi ludzie;  
 Gdzie krzyk tłumią przekleństwa, płacz śmierzy się plagą,  
 Każdy wrzeszczy zamknięty w piekielnej swej budzie.  
 85 Bośmy tu zgromadzeni w osobne samoty,  
 Tłum, a każdy w oddzielnej dręczony katuszy,  
 Ściany się rozlegają dzikiemi bełkoty;  
 Jeden drugiego słucha, żaden się nie wzruszy.  
 Żaden — ja tylko jeden; ach! ja się wzruszałem!  
 90 Nieszczęsny, nie stworzony dla nich na współnika,  
 Ani miotany między chorobą i szalem!  
 Jaż zapomnę tym, których złość mię tu zamyka?  
 Którzy na mnie przed światem rzucili niesławy,  
 I zdrowego poznania przecząc mi użycia,  
 95 W najpiękniejszym zawodzie zatruli dni życia,  
 Malując mię jak przedmiot stronięń i obawy?

w. 83. *płacz śmierzy się plagą...* — Dozorcy biją płaczących i narzekających szaleńców.

w. 84. W oryg.: »każdy jest dręczony w swoim osobnem piekle«.

w. 85. *samota* — samotnia, samotna eela; w oryg.: *solitude* samotność.

w. 95. *w najpiękniejszym zawodzie* — w chwili najpiękniejszego rozwoju talentu.

Niechciałżebym wet za wet oddać im cierpienia,  
 Wzajem do łez tłumionych przyuczać ich żalność?  
 Smutek do spokojności, rozpacz do milczenia  
 100 W razach, którym stoicka nie wydoła stałość? —  
 Nie! — Wyższy, niżbym zemstą serce moje śmierzył,  
 Darowałem im krzywdy — i radbym już nie żył.  
 Tak jest! siostrzo Alfonsa! dla twej tylko doli  
 Z piersi mych wyplakałem wszystko, co mię boli.  
 105 Nie mieszka żal, gdzie twoje wdzięki zamieszkały;  
 Brat więzi, lecz go wielbię; — srogaś, lecz ja stały.

V

Spojrzyj na wierną miłość, która nie rozpacza,  
 Lecz się niezgasałą wiecznie siłą swą otacza,  
 I kryje się w cichego serca niego mroku,  
 110 Jak zgromadzony piorun mieszka w swym obłoku,  
 Chmurami i całunem zamknięty ruchomem,  
 Aż błysnie i powietrzny hełt wyleci z gromem!  
 Tak na każde dotknięcie twojego nazwiska  
 Skrós przezemnie całego żywy ogień błyska,  
 115 I wszystkim świat na chwilę z przed oczu utracam,  
 Uciekają mi rzeczy — przechodzą, — powracam.

w. 100. *stoicka stałość* — Szkoła filozoficzna stoików, założona w IV wieku przed Chr. przez Zenona z Kition, nazwana od miejsca, gdzie początkowo nauczał, t. j. od *Stoa poikile*, czyli malowany krużganek (portyk otaczający rynek ateński). Nauczała, że ideałem życia jest wyrobić w sobie hart do znoszenia przeciwności i pewną obojętność na szczęśliwe zrządzenia losu.

w. 103. *siostra Alfonsa* — Leonora d'Este. Alfons d'Este (1533—1597), książę Ferrary, był jednym z mecenasów włoskiego Odrodzenia; na jego dworze, prócz Tassa, bawiło wielu innych humanistów włoskich.

w. 106 Oryg.: »Brat twój mnie nienawidzi,—ja go nie mogę niecierpieć; ty się nie litujesz,—ja cię porzucić nie mogę«.

w. 112. *hełt* — strzała.

w. 116. *uciekają mi rzeczy*, — tracę na chwilę przytomność i widok otaczających mnie rzeczy; *powracam* — domyślnie: do zmysłów.

- Znałem mój stan, twój stopień; widziałem, niestety!  
 Że księżniczka kochanką nie jest dla poety;  
 Wyniosłość nie władała miłości mej szalem:  
 120 Nic o niej nie mówiłem nigdy, nie wzdychałem,  
 Smutek tylko tajemny i niewola miła  
 Sama sobie dosytem i nagrodą była.  
 A jeśli kiedy wzrokiem wydał mą namiętność,  
 Ciężko mię twych karała oczu obojętność —  
 125 Na ich nieczułość przecie wyrzekać nie śmiałem.  
 Byłaś dla mnie świętością, okrytą kryształem,  
 W kornem ci oddaleniu niosłem pokłon czoła,  
 Czcilem i całowałem błogi proch dokoła:  
 Nie przeto, żeś księżniczka, lecz że przed mem okiem  
 130 Miłość ciebie odziała świetności urokiem.  
 Ubrała ci twarz w piękność i powabów mnóstwo,  
 Co straszy.. ach! nie straszy, — zachwyca jak bóstwo;  
 A dziwną tę wspaniałość coś takiego słodzi,  
 Coś takiego, co wszelkie ponęty przechodzi.  
 135 Nie wiem, jak twój genijusz doli włada mojej —  
 Przed tobą gwiazda moja uwięziona stoi, —  
 I chociażem pokochał tak niebacznie śmiały,  
 Choć mi drogo te zgubne ognie kosztowały,  
 Tyś mi zawsze najdroższa! — chętnie się zagrzebię,  
 140 Czuję się zdolnym cierpieć w tym lochu dla ciebie.  
 Prawdziwa miłość, która kuła me kajdany,  
 Ujęła mi połowę okrutnej ich wagi,  
 A do dźwigania reszty, mimo srogość rany,  
 Sama mi użyczyła statku i odwagi.  
 145 I serce przywiązała do ciebie tak ściśle,  
 Że o wykwinnych moich męczarniach nie myślę.

w. 118. *księżniczka kochanką nie jest* — nie może być przedmiotem miłości poety.

w. 121. *Smutek tylko tajemny i niewola miła* — dodatek tłumacza, który nie wiedział, jak oddać powiedzenie Byrona: »było to coś wystarczającego samemu sobie, swoją własną nagrodą«.

w. 135. *genjusz* — dobry duch (pierwotne znaczenie tego wyrazu).

w. 146. *wykwinnych* — wymyślnych.

VI

Cóż za dziw?! — Już w kolebce czary potężnemi  
 Upoiła mię miłość, tchnęła swe pieśzczoły,  
 I wmieszała we wszystko, com widział na ziemi;  
 150 Z niemych tworów działałem czci mojej przedmioty,  
 Raj tworzyłem w odległych skałach i zieleniach,  
 Albo, śród lasów leżąc, w powiewnych drzew cieniach,  
 Nieliczone godziny drzemałem swobodnie,  
 Choć nieraz mi te wczasy karcono niegodnie;  
 155 Mędrcom, śnieżne głowy wstrząsając nademną,  
 Niedoli mojej przyszłość wróżyli mi ciemną:  
 Błądny dzieciuch — mówili — na swą zgubę roście,  
 I jedyne lekarstwo znajdowali w chłości.  
 Bili, a jam nie płakał, tylko śród narowu  
 160 Kłąłem im w głębi duszy; i w puszcze codzienne  
 Biegłem samotnie płakać i marzyłem znowu  
 Snujące się dokoła widzenia bezsenne.  
 Gdy mi się z lat mych wiosną pierś nagle poruszy  
 Jakaś nieznaną wrzawą i najśłodszym drzeniem,  
 165 Jedna mi żądza z całej wybuchnęła duszy,  
 Ciemna wprzód i przelotna — aż dziwnem zdarzeniem  
 Ujrzę, com szukał: — Ciebie!... ujrzałem zdumiały,  
 Natychmiast całe moje wionęło jestestwo,  
 Pochłonęło się w twojem, — świat mi zniknął cały,  
 170 Dla ciebie cała ziemia poszła mi w nicestwo.

w. 150. z *niemych tworów* — z przedmiotów nie ożywionych życiem ludzkim, a więc z kwiatów, skał i t. d. Tasso kochał naturę więcej niż ludzi.

w. 162. *bezsenne* — marzenia na jawie.

w. 163. *Gdy mi się* i t. d. — Połączenie zdań na wzór klasycznej łaciny; zamiast: Aż nagle z lat mych wiosną i t. d.

w. 168. *wionęło jestestwo* — rozplynęło się moje poczucie własnej osoby.

## VII

- Zawszem lubił samotność — lecz mogłemże wróżyć,  
 Abym miał w tym szpitalu lata me położyć,  
 Odlączony od związku żyjących na ziemi,  
 Prócz warjatów i którzy pastwią się nad niemi;  
 175 Ja ich brat? w tyloletniej widziano-li probie  
 Myśl moją im podobną, skażoną w swym grobie?  
 Widział kto me dziwactwa, słyszał kto me krzyki?...  
 Rozbit, rzucony falą na skały bok dziki,  
 Mniej podobno odemnie cierpi w skonu bramie:  
 180 Cały świat ma przed okiem, — mój cały w tej jamie,  
 W tej jamie ledwie szerszej od zimnego dołu,  
 Gdzie pogrzebię me krzywdy i skargi pospołu.  
 On, ginąc pod wolnego powietrza obłokiem,  
 Może niebu wyrzucać konającym okiem; —  
 185 Ja na takie wymówki nie wzniosę źrenicy,  
 I niebo mam zamknięte sklepem mej ciemnicy.

## VIII

- Lecz już niekiedy czuję, że mój umysł kona,  
 Sam widzę, jak ustaje, — przed zgasłemi oczy  
 Błyska mi wzdłuż więzienia niezwyczajna łona,  
 190 I jakiś duch okrutny, stawiając w poboczy,  
 Trapi mię groźbą, męką i trwogą ustawną,  
 Nieznaną może ludziom zdrowym i swobodnym,  
 Ale okropną temu, co cierpi tak dawno  
 Ucisk, nędzę, gorączkę w tym lochu niegodnym.

w. 174. *prócz warjatów i którzy* — i tych, którzy...

w. 175 i n. Treść tego zdania: Nikt nie widział przez tyle lat mego więzienia duszy mojej zepsutej (zmienionej), nakształt ich duszy, na swój własny grób».

w. 179. *w skonu bramie* — dodatek tłumacza.

w. 182 dodatek tłumacza.

w. 189. *łona* — Wyraz używany jeszcze wtedy na: »łona«.



- 195 Z ludzi — myślałem dotąd — cierpień moich wina;  
 Lecz się i biesy z nimi przeciw mię zmówiły —  
 Ziemia mię opuściła, — niebo zapomina, —  
 Nacierają mię wkoło napastnicze siły,  
 I widząc bez opieki, odnoszą zwycięstwa  
 200 Nad zmęczoną islotą, co walczy bez męstwa.  
 I zacóż, jak stal w harcie, duszę doświadczaną  
 Morduję w tej czeluści do zawarcia powiek? —  
 Żem kochał to, co kochać nie było mi dano?  
 Co więcej, lub mniej może, niżli ja, niż człowiek.

IX

- 205 Byłem tkliwy. — minęło: — ból mój stępał z laty —  
 Inaczej, jużbym głowę rozbił o te kraty,  
 Kiedy w nich słońce światłem drażniło mię miłem...  
 Jeśli cierpliwie wszystko znoszę i znośilem,  
 Com wyraził, i więcej, na co mi słów mało,  
 210 To tylko, że dni moich rwać mi się nie chciało,  
 I samobójstwem wieńczyć potwarców mych chęci,  
 Których mię podle kłamstwa wparły do więzienia:  
 Nie chciałem piętnem hańby kazić mej pamięci  
 I błagać dla smutnego litości imienia,  
 215 Potwierdzając tym czynem fałsze ich bezczelne.  
 Nie! próżno! — imię moje będzie nieśmiertelne!  
 Późną świątynię zrobię z obecnej mej budy,  
 Którą dalekie dla mnie zwiedzać będą ludy.  
 I kiedy ty, Ferraro, w ruinach zagrzebana,  
 220 Przystaniesz być mieszkaniem udzielnego pana,

w. 201. *jak stal w harcie* — jak stal, gdy ją hartują, czynią giętką odbierają jej kruchość.

w. 203 i n. Sens według oryg.: »żem kochał to, co zobaczyć i nie kochać było czemś więcej lub czemś mniej, niż ludzkim, niż na moje siły«.

w. 219. *w ruinach* — wymawiano wtedy jako wyraz dwuzgłoskowy. <http://rcin.org.pl>

- Ujrzysz smutny upadek nieludzkich twych dachów,  
 A obcy się zadziwią nad dolą twych gmachów —  
 Wieniec poety będzie twą ozdobą całą  
 I więzienie poety najdalszą twą chwałą.
- <sup>225</sup> A ty, o Leonoro! coś się rumieniła,  
 Że mniejszemu niż władcy mogłaś zostać miła,  
 Pójdź, mów bratu, że umysł niczem nie zepsuty:  
 Żalem, łaty, ciężarem niesłusznej pokuty,  
 Walczący z swą przepaścią, co się nie otwiera,
- <sup>230</sup> I z podłem obłąkaniem, które mi on wpiera,  
 Zawsze cię kocha. Powiedz — że kiedy te wieże  
 I ten zamek, co jego chwil rozkosznych strzeże,  
 Bezludny, opuszczony w nikczemnym śnie legnie,  
 Kiedy stąd uczta, świetność, wesołość odbiegnie,
- <sup>235</sup> Ten — ten jedynie zakąt cześć wieczna poświęci...  
 Wtenczas ty — gdy już wszystko, czem uroda nęci,  
 Czem cię wielkość obleka, czary swe uroni —  
 Weźmiesz połowę lauru, co mój grób osłoni.  
 Żadna śmierć wtedy imion naszych nie rozdzieli:
- <sup>240</sup> Jak żywi mi cię z piersi wydrzeć nie umieli,  
 Tak, Leonoro! nieba w tym samym tarasie  
 Połączą nas na zawsze. Niestety! — po czasie.

---

w. 221. *nieludzkich* — w oryg.: *unpeopled*, osamotnionych.  
 w. 227 i n. W oryg.: »Umysł, niezepsuty tą plamą, którą on chce  
 na mnie rzucić, z pośród długotrwałej zarazy tej jamy,  
 jak moja cela, gdzie dusza gnije razem z całą tą otchła-  
 nią, — uwielbia ciebie«.

w. 241. *w tym samym tarasie* — niefortunny dodatek tłuma-  
 cza; być może pod wpływem *Boskiej Komedji* Dantego.

# MAZEPA

W PRZEKŁADZIE

FRANCISZKA D. MORAWSKIEGO

»Miejsce to zajmował wtedy szlachcic polski, nazwiskiem Mazepa, pochodzący z województwa podolskiego; wychowywał się jako paź na dworze Jana Kazimierza i nabył tam nieco ogłady literackiej. Kiedyś miał jakiś stosunek miłosny z pewną szlachcianką; kiedy się ten stosunek wykrył, mąż tej szlachcianki kazał go, zupełnie nagiego, przywiązać do narowistego konia, i tak go puścił w świat. Koń, który pochodził z Ukrainy, powrócił tam i zaniósł Mazepę, napół żywego z głodu i zmęczenia. Kilku włościan użyczyło mu pomocy; zabawił tam u nich dłuższy czas i odznaczył się w wycieczkach przeciw Turkom. Wyższość jego oświaty nadała mu wielkie poważanie między Kozakami; ciągle, z dnia na dzień wzrastające jego znaczenie skłoniło cara do mianowania go księciem Ukrainy« (str. 205).

»Król, ścigany w ucieczce, stracił konia, trafionego kulą; pułkownik Gieta, raniony, broczący krwią, dał mu swojego. W ten sposób dwa razy w czasie ucieczki przełożono na konia tego zdobywcę, który nie mógł wsiąść na konia w czasie bitwy« (str. 223).

»Król jechał inną drogą z kilkoma towarzyszami. Ale karetą, w której jechał, zepsuła się w drodze; wsadzono króla na konia. Ku większemu nieszczęściu zabłąkał się w lesie w nocy; tam, nie mogąc już odwagą sprostać swoim wyczerpanym siłom, kiedy boleść z ran stała się nieznośniejszą jeszcze przez zmęczenie, a koń padł wskutek trudów, położył się na kilka godzin u stóp drzewa, mimo niebezpieczeństwa, że każdej chwili mógł być schwytany przez swoich zwycięzców, którzy go wszędzie szukali« (str. 224).<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Cytaty z Voltaire'a *Dzieje Karola XII* (1772), które podaje w przekładzie U. Byrona, cytowane po francusku.

## I

Minął był właśnie straszny dzień Pułtawy,  
Gdzie od mocarza Szwedów szczęście zbiegło,  
I już do krwawej niezdolne rozprawy  
Szerokim mordem całe wojsko legło.

- 5 Chwała, potęga i laury wojenne,  
Czczone przez ludzi i jak ludzie zmienne,  
Przeszły na cara zwycięskiego stronę,  
I mury Moskwy znowu ocalone  
Aż do dnia, roku krwawszego wspomnienia,  
10 Gdzie większej mocy, wyższego imienia,  
Z całym swym wojskiem i sławą zwycięską  
Sroższy wróg nagle cięższą runął klęską,  
Cięższym upadem i większym ogromem,  
Zgubą dla siebie, a dla wszystkich gromem.

## II

- 15 Taka kość padła w grze tej dla Karola;  
Musiał uciekać przez wody, przez pola,  
I dniem i nocą, mimo ciężkiej rany,  
Swoją i swego ludu krwią obłany.  
Tysiące padły w ucieczki obronie,  
20 Nikt przecież nie śmiał w jego sarknąć gronie  
W tej strasznej chwili dumy poniżenia,  
Gdzie prawda może ozwać się bez drżenia.

---

w. 1. *straszny dzień Pułtawy* — Bitwa pod Puławą, która przyniosła ostateczną przegraną Karolowi XII i zakończyła t. zw. Wojnę Północną między Szwecją a Rosją, odbyła się w dniu 8 lipca 1709 r.

w. 9. *aż do dnia roku* — aż do r. 1812, w którym w dniu 15 października rozpoczął Napoleon swój odwrót.

- Koń pod nim poległ... Gieta pędzi, zsiada,  
 Daje mu swego, i sam trupem pada.
- 25 Koń ten pod królem kilka mil przesunął,  
 Lecz i on wreszcie z przesilenia runął,  
 A Karol w lasach, słoniących ogniska,  
 Co zdała z wrogów tłały koczowiska,  
 Wpóśród snujące się podjazdów roje
- 30 Musiał na ziemi złożyć członki swoje.  
 O takież łoże, takie wieńce chwały,  
 Dwa mężne ludy tyle krwi przelały! —  
 Leżał wśród puszczy, z głową o dąb wspartą,  
 Z gasnącem życiem i duszą rozdartą;
- 35 Rany mu skrzepty, a znękane ciało  
 Zimnem mu nocy i bólem stężało.  
 Wrzący po żyłach ogień gorączkowy  
 Spędział mu z oczu nawet sen chwilowy;  
 Przecież pomimo wszystkie klęski, ciosy,
- 40 Król po królewsku swoje znosił losy,  
 I choć pod gromem tak strasznej niedoli,  
 Wszystkie boleści podbił mocą woli,  
 Do tak niemego zmusił je poddaństwa,  
 Jak niegdyś mieczem swym podbite państwa.

## III

- 45 Orszak z nim wodzów, — niestety, jak mało  
 Z tej strasznej rzezi przy nim pozostało!  
 Lecz i w tym szczątku krew rycerska płonie,  
 Wre honor, wierność, — wszyscy w niemem gronie,  
 Smutni, posępni i trudem wybledli,
- 50 Króla i jego rumaka obsiedli,  
 Bo tam, gdzie równa grozi im zatrata,  
 Człowiek z zwierzęciem łączy się i brata.

w. 23. *Gieta* — jeden z jenerałów szwedzkich, który dostał się w tej bitwie do niewoli rosyjskiej i w niej później umarł.

w. 27. *w lasach słoniących* — zasłaniających przed ścigającymi wrogami blask ognisk.

W bliskości przy nich, spokojny i mężny,  
 Hetman i równie towarzysz monarszy,  
 55 Zasiadł Mazepa, gdzie stał dąb potężny,  
 Dąb jak on twardy i mało co starszy.  
 Lecz pierwszą jego troską koń zziąjany.  
 Kozacki hetman oczyszcza go z piany,  
 Mnogi i suchy liść pod nim gromadzi,  
 60 Głaszcze po grzywie, bok i krzyże gładzi,  
 Zwalnia popręgu i uzdę odkłada,  
 I rad się patrzy, jak mu smacznie zjada;  
 Bał on się bowiem, że po takim pędzie  
 Zroszonej nocą trawy jeść nie będzie.  
 65 Lecz on z nim w wszystkich tak stwardniał wyprawach,  
 Że nie przebierał ni w leżu, ni w strawach;  
 Zmyślny, uczony i potulny razem,  
 Wszystko za danym wypełniał rozkazem,  
 Śmiały i silny, długogrzywy, dziarski,  
 70 Tak się dał wodzić, jakby koń tatarski.  
 Posłuszny panu, przyszedł, gdy zawołał,  
 I wpośród wszystkich rozpoznać go zdołał.

---

w. 55. *Mazepa* — Iwan Stiepanowicz Mazepa (1629—1709), wychowany na dworze Jana Kazimierza, został później hetmanem zaporoskim, i przeszedłszy na służbę cara Piotra Wielkiego, był mu nadzwyczaj pomocny w wyprawach na południe od Rosji. Otrzymał od niego order św. Andrzeja, a za jego wstawieniem się do Augusta II także order Orła Białego, co było wtedy wielką dekoracją. W czasie wojny północnej został poniekąd zmuszony zawczesnem odkryciem swojej gry dyplomatycznej do przejścia na stronę króla szwedzkiego, Karola XII. Wyklęcie i spalenie go *in effigie* w Kijowie wywołało bunty w jego wojskach. Powagę jego uszczupliło niezmiernie spalenie najsilniejszej jego fortecy, Baturyna, niemal w oczach szwedzkiej armji. Po bitwie pod Połtawą (1709) w 1500 koni schronił się do Turcji, gdzie był przyjęty gościnnie. Umarł wkrótce potem (1709), w Benderze. Sułtan turecki nie wydał go carowi Piotrowi, mimo ofiarowanej ceny 300 000 dukatów.

w. 61. *popręg* — pas przytrzymujący siodło na koniu.

On wśród tysiączne koczujące wrogi  
 W bezgwiezdnych nocach nie pomylił drogi,  
 75 A jak za matką swoją sarnię małe,  
 Gotów był za nim latać przez dni całe.

## IV

Hetman na ziemi płaszcz swój rozpościera  
 Odkłada szablę, o drzewo opiera,  
 Patrzy, czy w skutku tak długiej pogoni  
 80 Jaka część jego nie popsuta broni,  
 Czyli z panewki proch mu nie wypada,  
 Czy dość sprężysto zamek odpowiada,—  
 Wszystko obziera po pułtawskim mordzie:  
 Temblak, rękojeść i szczyrby na kordzie;  
 85 Wreszcie się do swych juk, manierki bieize,  
 Skromną i prostą rozkłada wieczerzę,  
 Wszystkich przekąską, napitkiem uracza,  
 Co najlepszego królowi przeznacza,  
 Z mniejszą obawą, niżli w świetnem kole  
 90 Pochlebny dworak przy monarszym stole.  
 Karol z uśmiechem i twarzą łaskawą  
 Na chwilę skromną posila się strawą,  
 Wreszcie, w zmuszoną wesolość przybiany  
 I jakby wyższy na boleść i rany,  
 95 Tak się odzywa: — »Z wszystkich nas zarazem,  
 Choć mężnych sercem i dzielnych żelazem,  
 Nikt tak nie wytrwał, nie podszedł, nie pobił  
 Nikt mniej nie mówił, a więcej nie zrobił,  
 Jak ty, Mazepo. W całym kręgu świata,  
 100 Od Aleksandra aż po nasze lata,  
 Nigdy dobrańszej nie widziano pary,  
 Jak twój bucefał i ty, wodzu stary!

w. 84. *temblak* — pasek skórzany, na którym przywiązana była szabla do ręki, aby w razie potrzeby wypuszczenia szabli z dłoni a niemożności wsunięcia jej do pochwy nie upadła na ziemię.

w. 100. *Aleksandra Wielkiego*.

w. 102. *Bucefał* — sławny koń Aleksandra W. Tu: koń o cięż-



Ty wszystkie Scyty twą chwałą przechodzisz,  
Gdy jak grom pędzisz, lub przez rzeki brodzisz».

105 — »Straszna, szatańska — tak hetman zawoła —  
Do takiej jazdy wprawiała mię szkoła«.

— »Jakto? — król rzecze — jeśliś z jej nauki  
Tak dzielnie twojej wyuczył się sztuki?»

— »Długa to powieść — starzec mu odrzeka, —

110 A na nas tyle mil i bójek czeka,

Gdzie nieraz jeszcze trzeba w kord uderzyć,

Nieraz jednemu z dziesięciu się zmierzyć,

Nim tam gdzieś nasze już bezpieczne konie

Bujne Zadnieprza będą spasać błonie.

115 Lepiej snem, panie, pokrzep siły twoje,

A ja noc całą na straży przestoję«.

— »Nie, nie — król rzeknie, — proszę cię, hetmanie;

Może, iż nieco ulży mi słuchanie,

I z łaski twojej dar ten zyskać zdołam,

120 Którego dotąd nadaremnie wołam«.

»Kiedy tak, panie, a więc z całą chęcią

Siedmdziesiątletnią cofnę się pamięcią:

Dwudziesty-m pono rok miał w owej porze,

Gdym, zdawna bawiąc na warszawskim dworze,

125 Już od lat sześciu służył w paziów gronie;

Król Jan Kazimierz był wówczas na tronie.

Nie był on, panie, podobny ci w niczem,

Męstwem ci tylko zrównał wojowniczem, —

---

kiej, »wolej« głowie, o silnie wygiętej ku górze kości nosowej.

w. 103. *Scyty* — Scytowie, według starożytnych opowieści najlepsi jeźdźcy starożytności; historycznie: lud koczowniczy na wybrzeżu północnem i zachodniem Morza Czarnego.

w. 105 i n. *Straszna, szatańska... szkoła* — W oryg.: »źle się dzieje uczniowi w takiej szkole«.

w. 118—20. Oryg.: »opowiesz mi swoją przygodę, a mnie uda się może chwycić ten dobry dar snu, bo w tej chwili z oczu moich odlatuje nadzieja natychmiastowego zaśnięcia«.

w. 127—141. Charakterystyka króla Jana Kazimierza według

- Lecz chociaż wiele przewojował czasów,  
 130 Przecież prócz sławnych na sejmie hałasów  
 Nie byłby innej pewno zaznał wojny,  
 Tak był z natury słodki i spokojny;  
 Z musu on tylko, lecz dzielnie wojował,  
 I nie tak łatwo kord dobyty schował.
- 135 »Miał on i inne licznych trosk podniety,  
 Lubił poetów i lubił kobiety,  
 A te tak gryzły go przez zawiść swoją,  
 Że i najsroższe byłby wolał boje.  
 Szczęściem miał zawsze pociechę gotową:
- 140 Wziął nową książkę lub kochankę nową.  
 Król często uczytę wyprawiał wspaniałe,  
 Do bram się zamku cisło miasto całe,  
 By się przypatrzeć pięknościom Warszawy  
 I groźnym panom książęcej postawy.
- 145 Z łaski on wieszczów wielkim mędrcom został, —  
 Oprócz jednego, który nic nie dostał,  
 Palnął satyrę i wciąż się przechwalał,  
 Że nigdy dzieł swych pochlebstwem nie skalał.

---

Byrona jest w oryg. następująca: »Zaprawdę, był to uczony monarcha i zupełnie niepodobny do Waszej Królewskiej Mości (Karola XII). Nie prowadził żadnych wojen i nie zyskiwał żadnych królestw, aby je na nowo tracić; i (oprócz dysput w czasie sejmów w Warszawie) prowadził panowanie w zupełnie nieprzystojnym spokoju; przecież nie obyło się i bez trosk, które go nękały: Król lubił Muzy i lubił płeć piękną; a te czasem tak były zawzięte, że wolałyby być raczej na wojnie; ale kiedy gniew jego przechodził (a działo się to prędko), brał nową kochankę albo nową książkę, i wtedy wydawał wielkie uczytę i t. d. Byron nie miał naturalnie pojęcia o czasach Jana Kazimierza, może najgroźniejszych w Polsce właśnie pod względem wojen. Portret Jana Kazimierza wzorował Byron, zdaje się, na portrecie współczesnego Janowi Kazimierzowi króla angielskiego, Karola II Stuarta. Morawski zmianę charakterystyki zaznaczył uwagą: »Tłumacz uznał za potrzebne sprostowanie kilku rysów w obrazie Jana Kazimierza.«

Dwór ów naówczas świetnością celował,

150 Grami, teatrem, — a kto żył, rymował;

Ja sam sklecilem jakiś wierszyk tkliwy

Z smętnym podpisem: Tyrsys nieszczęśliwy.

»I był tam pewien magnat nad magnaty,

Jak pokład soli lub srebra bogaty,

155 Miał tytuł hrabi, godność wojewody

I wszystkie rodem swym przewyższał rody;

Tak też był dumnym, jakby jego plemię

Prosto z niebiosów zstąpiło na ziemię;

A że był z wszystkich przy tronie monarszym

160 I najbogatszym i ze krwi najstarszym,

Tak w swe rodowe drzewo oczy wlepił,

Tak się bogactwy, tak złotem oślepił,

Ze skutkiem dziwnej w głowie mieszaniny

Sobie przywłaszczał świetne przodków czyny.

165 »Nie tego zdania jego żona była,

Co lat trzydzieści mniej niż on liczyła,

I stąd po różnych przykrościach codziennych,

Nudach, dumaniach i nocach bezsennych,

Kilku spojrzeniach na młodzież Warszawy,

170 Kilku nadziejach i nieco obawy,

Po kilku tańcach i śpiewach rzewniących,

Kilku łzach wreszcie, cnotę żegnających,

Czekała tylko na owe szczęśliwe

Chwile — wypadki, — które najjunniej tkliwe

175 Serca dam miękczą — by, jak czuła żonka,

Drogę do nieba złatwić dla małżonka,

w. 152. *Tyrsys* — imię pasterza z sielanek greckich, często używane w utworach pseudo-klasycznych z końca XVII i w XVIII w.

w. 154. *jak pokład soli* — »To porównanie do *pokładu soli* może czytelnik wybaczy w ustach Polaka, gdyż główną część bogactw tego kraju stanowi właśnie sól« (B).

w. 155. *tytuł hrabi* — W Polsce w owym czasie tytułów hrabiowskich polskich w zasadzie nie było.

w. 176. *złatwić* — ułatwić. Powiedzenie angielskie o mężach zdradzanych, »że »uzyskują paszport do nieba«.

A z której przecież w takiej mężów rzeszy  
Najnabożniejszy nawet się nie cieszy.

## V

- »Byłem ja wówczas w samym lat mych kwiecie.  
<sup>180</sup> Siódmy już krzyżyk przeżywszy na świecie,  
 Mogę otwarcie pochwalić się, panie,  
 Ze czyto w wyższym, czy też niższym stanie,  
 W tem, co tu młodych czyni tak dumnymi,  
 Nikt się z zalety nie mógł równać memi:  
<sup>185</sup> Siłę ja, młodość i wesołość miałem,  
 I nie tak, panie, jak dziś wyglądałem;  
 Tak niegdyś gładkiem było czoło moje,  
 Jak dziś jest zrytem przez czas, troski, boje,  
 Co tak pierwotny z niego wyraz zdarły  
<sup>190</sup> I tak dawnego Mazepę zatarły,  
 Że nikt mię pewno z własnych sióstr i braci  
 Jużby nie poznał w dzisiejszej postaci.  
 Kwitnął mi jeszcze wiek mój młodociany,  
 Kiedym tej strasznej w sobie doznał zmiany;  
<sup>195</sup> Lecz choć mię liczne lata przywały,  
 Nie zmożyły przecież ni męstwa, ni siły;  
 Inaczej, bez tej dzielnej, twardej mocy,  
 Nie byłbym dzisiaj wśród tej czarnej nocy,  
 Pod golem niebem, w głębi dzikich lasów,  
<sup>200</sup> Powieść wam starych opowiadał czasów.  
 »Postać Teresy — ach! widzę ją jeszcze...  
 W tej chwili nawet z jej widmem się pieścuję,  
 Zda się, że w mroku owych drzew przepływa...  
 Tak-to pamiątka serca żywą bywa!

w. 177 8. W oryg.: »...dziwnie to brzmi, ale ci się najmniej  
 chępią tym zaszczytem, którzy nań najwięcej zasłużyli«.

w. 202. W oryg.: »zdaje mi się, że przedemną w tej chwili  
 się snuje«. Morawski przetłumaczył to zanadto trywjalnie,  
 tylko dla rymu.

- 205 A przecież nie wiem, czyli w ludzkiej mowie  
I ludzkim głosem piękność jej wysłowię.  
Urocze oko Azyjanki miała  
(Nieraz się bowiem krew polska zmieszała  
Z bliskimi granic sarmackich Turkami);
- 210 Tak czarnem było, jak niebo nad nami:  
Ciągłe zeń strzelał taki promyk wdzięczny,  
Jak z chmur północnych pierwszy błysk miesięczny.  
Oko to płynnym promieniem się zdało  
I niby w własnym swem świetle topniało,
- 215 Całe miłością — pół ognia, pół mdlenia,  
Jak te z pod miecza męczennic spojrzienia,  
Które ku niebu z takim czuciem wnoszą,  
Jakgdyby dla nich śmierć była rozkoszą.  
Czoło, jak w lecie jezior kryształ czysty,  
220 Z słońcem na głębi, a do dna przejrzysty,  
Gdy mruknać nawet ciche nie śmia tonie,  
A niebo w całem odbijają tonie.  
Lecz nacóż tego wdzięków jej wywodu?  
Kocham ją zawsze, jak kochałem z młodu.
- 225 Taka, jak moja, miłość dzika, wrząca,  
Ni w złem, ni w dobrem granic nie znająca,  
W wściekłości nawet bojów nie ostyga,  
I cień przeszłości aż w starość nas ściga.

## VI

»Spotykam, — wzdycham. Spojrzała, — spojrzalem;

- 230 Nic nie wyrzekła, — przecież zrozumiałem.  
Ach! bo są znaków i dźwięków tysiące,  
Widzim je, — słyszym — lecz któż je określi?

w. 207. *Azyjanki* — mieszkanki Azji.

w. 208—9. Uwaga Mazepy (wzgl. Byrona) jest naturalnie historycznym nonsensem.

w. 227 jest dodatkiem tłumacza, wzgl. ma być odpowiednikiem na powiedzenie oryg.: »kochamy nawet w szaleństwie wściekłości«; odnosi się to jednak do rodzaju uczucia względem osoby kochanej.

- Są to te iskry mimowolnej myśli,  
Z nagłej serc młodych burzy pryskające,  
235 Co tworzą jakąś mowę dziwną, ciemną,  
Mowę ognistą, wszechmocną, tajemną,  
Łańcuch płomienny, co aż duszy sięga,  
I bez ich woli serce z sercem sprzęga;  
Rzekłbyś, że iskry elektrycznej siła
- 240 Nagle w dwie dusze razem uderzyła.  
Długom i długom z łzawem wzdychał okiem,  
Jednym się nawet nie śmiał zbliżyć krokiem, —  
Ażem się wreszcie dał poznać, przedstawił,  
I odtąd nieraz z nią rozmawiał, bawił.
- 245 Trudne mi było miłości wyznanie,  
Raz przecie chciałem odważyć się na nie;  
Ale zaledwie żem usta otwierał,  
Już mój trwożliwy głos na nich zamierał.  
Szczęściem, że wówczas pewna gra tam była,
- 250 Co wszystkich nieraz całe dni bawiła, —  
Stara już pamięć nazwać jej nie zdoła,  
Lecz wiem, że była pusta i wesola.  
Do niej to, trafem, czy przez szczęście moje,  
Razem przy sobie siedliśmy oboje.
- 255 Żadną się ja tam przegraną nie smucił,  
Ni ku wygranej oczy moje zwrócił;  
Dość miałem szczęścia, żem jej głosu dźwiękiem  
I jej oblicza mógł się poić wdziękiem;  
Byłem jak czata przy niej przez czas cały
- 260 (O, gdyby nasze dziś tak czuwać chciały!),  
Gdym wreszcie spostrzegł jakieś zamyślanie,  
Ciągłość roztargnień, obojętne granie,  
Równą na zyski jak straty niedbałość,  
A przecież dziwną przy tej grze wytrwałość,
- 265 Jakby ją jakaś myśl skryta i czuła  
Całą potęgą do tej gry przykuła.  
Jak błysk piorunu, tak myśl nagła, śmiała,  
W tym ciemnym dla mnie mroku zajaśniała,

Ze się w jej twarzy coś takiego mieści,  
 270 Co mię nie skaże na wieczność boleści...  
 Szczęsny tą szczęścia mego przepowiednią,  
 Cały-m war uczuć moich wylał przed nią,  
 Wszystko wyznałem, — Bóg wie, co prawilem,  
 Słowa się w trwożnym plątały obłędzie,  
 275 Lecz że słuchała, a więc pewny byłem, —  
 Bo kto raz słuchał, dalej słuchać będzie:  
 Serce jej czule, a pierwsza odmowa  
 Nie znaczy jeszcze ostatniego słowa.

## VII

»Kochałem, panie, i byłem kochany.

280 Mówią, że nigdy nie bywał ci znany  
 Ten szal tak luby, — jeśli tak jest, panie,  
 Próznobym z mojem szczęściem się rozwodził:  
 Z śmiechem-byś tylko wzgardy patrzył na nie;  
 Ale nie każdy na króla się zrodził,  
 285 Nie każdy twojej duszy hart posiadał,  
 Coś tak sam sobą, jak ludami władał.  
 Jestem, lub raczej niegdyś księciem byłem,  
 Tysiącnym w bojach szykom hetmanilem,  
 Wszystkom zgniótl, złamał; z sercem tylko mojem  
 290 Ciągłe daremny ścierałem się bojem.  
 Kochałem, panie, kochano mnie wzajem, —  
 O! każda miłość byłaby tu rajem,  
 Gdyby jej koniec mniej bolesnym bywał..  
 Skrycie-m się tylko z Teresą widywał,  
 295 Lecz jeśli szczęściem było to spotkanie,  
 Szczęściem już dla mnie było czekać na nie.  
 Za nic dni, noce. — W tej jednej godzinie  
 Czulem, myślałem — i żyłem jedynie;  
 Nigdy podobnej nie zaznał godziny,  
 300 I gdybym znów był panem Ukrainy,

w. 300. *i gdybym znów był panem Ukrainy* — w oryg.: »i oddał-  
 bym napowrót całą Ukrainę. Mazepa w oryg. nie traci  
 wiary, że przejściowo tylko opuszcza swoje państwo.

- Chętniebym na jej oddanie się zgodził,  
 Bym tylko dawnym paziem się odrodził,  
 Tym szczęsnym paziem, co wszystko posiadał,  
 Gdy miał kochankę i kordem swym władał,  
 305 A w darach swoich natura wspaniała  
 Zdrowie mu, męstwo, moc i młodość dała.  
 »Zejscia się nasze bywały skrytemi:  
 Mówią, że milej jest się kochać skrycie...  
 Nie wiem — lecz setne byłbym oddał życie,  
 310 Gdybym raz usty mógł ją nazwać memi  
*Moją*, w obliczu i nieba i ziemi.  
 Myśl ta mi bowiem ciągle trula duszę,  
 Że ją ukradkiem tylko kochać muszę.

## VIII

- »Mnóstwo ócz patrzy na kochanków dwoje,  
 315 Mnóstwo i na nas patrzyło oboje;  
 Niegrzeczny djabeł zdrajcę naprowadził...  
 Lecz krzywdzę djabła, — nie djabeł nas zdradził!  
 Pewno tam na ten związek cudzołożny  
 Jakiś świętoszek wylał jad pobożny.  
 320 Czujne nas szpiegi nocną zeszły dołą,  
 Zeszły, napadły i porwały z sobą.  
 Wściekał się hrabia, — ja byłem bez broni,  
 Lecz choćym nawet i miecz trzymał w dłoni,  
 Cały się wreszcie uzbroił żelazem,  
 325 Cóż mogłem począć przeciw tylu razem?  
 Blisko to zamku pańskiego się działo,  
 Zdala od miasta, — i ledwo że dniało;  
 Znikąd ratunku — w tak straszliwej dobie,  
 Kilka chwil tylko jeszcze licząc sobie,  
 330 Boga za grzeszne przeproszałem życie,  
 Kilku się świętym polecałem skrycie,  
 Pewny, że zgine, — gdy mię tłuszcza podła  
 Z krzykiem przed bramę zamkową przywiodła.



- Wieczny z Teresą rozłączył nas przedział,  
 335 I jużem odtąd nic o niej nie wiedział.  
 Okropną była wściekłość wojewody,  
 I — prawdę mówiąc — m ał do niej powody;  
 Najbardziej przecież złościł się z obawy,  
 By po nim jakiś tam owoc nieprawy  
 340 Imienia jego potomka nie zyskał.  
 Nie mniej i na tę myśl się wzdrygał, ciskał,  
 ze mu ta plama zbrudzi tarcz herbową  
 Rodu, którego on właśnie jest głową. —  
 W rzędzie on szczytnych sam się mieścił ludzi,  
 345 Myśląc, że wszystkich swoim blaskiem złudzi,  
 Mnie zwłaszcza swoją wielkością omami, —  
 A ta, o zgrozo! dla pazia się plamił  
 Gdyby przynajmniej z królem przewiniła,  
 Zbrodnia ta jakoś mniej-by straszną była,  
 350 Lecz z paziem! z paziem! — nie, nikt w ludzkiej mowie  
 Tak okropnego gniewu nie wypowie.

## IX

- »Konia tu dajcie!« — i przywodzą konia.  
 O! wprawdzie takich rumaków niewiele!  
 Ukraińskiego wychowaniec błonia,  
 355 Jakaś myśl w całym rozdrząła mu ciele.  
 Dziki, własnego obawiał się cienia,  
 Dziki dzikością młodego jelenia;  
 Nigdy ni uzdą, ni ostrogą tknięty,  
 I przed dniem jednym dopiero ujęty.  
 360 Z zjeżoną grzywą i opornym krokiem,  
 Z chrapiącym nozdrzem, zapienionym bokiem,  
 Strachał się, złościł, wspinał, rzucał dumnie  
 Groźny syn stepu, prowadzony ku mnie.  
 Tłum mię sług porwał, na grzbiet konia cisnął,  
 365 Na dłuż rozciągnął, rzemionami ścisnął,  
 I puścił nagle. — Lecim gromem strzałą...  
 Potok z tak nagłą nie spada nawałą.

## X

- Lecim i lecim, — dech się we mnie ścinał;  
 Dzień wówczas ledwie bielić się zaczynał,  
 370 Poznać nie mogłem, w jakie pędzę strony;  
 On leciał, leciał, pianą ubielony.  
 Ostatnim dla mnie już głosem człowieka,  
 Com go naówczas zasłyszał zdaleka,  
 Był ten sług podłych śmiech dziki, niezdolny,  
 375 Co jeszcze z wiatrem doleciał mię głośny.  
 Wściekłem się rzucił, twarz ku nim skierował,  
 Gryzłem ten rzemień, co mi kark krępował,  
 I choć ból straszny całą krew mi ścinał,  
 Wzniosłem się napół i lżąc ich przeklinał.  
 380 Nie wiem, czy koń mój, takim pędząc lotem.  
 Klątw mych nie zęłuszył kopyt swoim grzmotem.  
 Myśl ta mię trapi, gdyż się zemścić chciałem, —  
 Zemściłem później całym zemsty szalem.  
 Niema tam, niema i jednego złamku  
 385 Mostów, bram, zapór, baszt i murów zamku:  
 Wszystkom rozorał, wszystko zburzył, skrwawił,  
 Na polach jednej trawki nie zostawił,  
 Chyba, że gdzieś tam z gruzów się wyciska,  
 W miejscu głównego murów tych ogniska.  
 390 Stokroć przejść można plac tej rzezi sławnej,  
 A nie zamarzyć nawet twierdzy dawnej!  
 Gmach się ten w oczach mych z wieżami palił,  
 Z grzmotem rozpekły mur po murze walił,  
 Z czarnych, gorzących dachów miedź stopniała  
 395 Naokół deszczem parzącym się lała;  
 Największą siłę z najgrubszym ogromem  
 Starłem silniejszym zemsty mojej gromem.  
 Nie, — nie myśleli oprawce zuchwali,  
 Gdy mię, jak błyskiem, na tę śmierć posłali,

w. 390. *plac tej rzezi sławnej* — Tego określenia niema u Byrona, i rzeczywiście takie określenie nie byłoby stosowne w ustach opowiadającego Mazepę.

- 400 Aby tam kiedyś, niepojętym cudem,  
 Z dziesięcysięcznym miał powrócić ludem,  
 I tak w sowitej odplacił nagrodzie  
 Przejazdkę moję panu wojewodzie.  
 »Srogo mękami bawili się memi,  
 405 Ale ja srożej poigrałem z niemi.  
 Czas wszystkie krzywdy s płaca nieomylnie:  
 Potrzeba tylko ciągle czuwać pilnie,  
 A żadna zręczność, żadna moc człowieka  
 Nie ujdzie zemsty, co cierpliwie czeka,  
 410 W krzywdzie skarb widzi i codzien doń zeicha  
 Dolicza lichwę — a na porę czyha.

## XI

- »Pędzim i pędzim, jakby wichry, gromy, —  
 Znikły za nami wszystkie ludzkie domy;  
 Pędzim i pędzim, jakby szturmy, burze,  
 415 Krwawy meteor na niebios lazurze.  
 Nigdzie ni miasta, ni nędznej wioszczyzny,  
 Niezmierne tylko dzikich step równiny,  
 Czarnemi wkoło opasane lasy, —  
 I prócz tych gmachów, co się w dawne czasy  
 420 Przeciw Tatarom w groźnych wzniosły murach,  
 A których ledwiem mógł dojrzeć po górach,  
 Ni śladu ludzi. — Rok właśnie przed nami  
 Turek z licznemi przeszedł tam wojskami,  
 A gdzie koń spahów ziemię nogą zryje,  
 425 Grunt się skrwawiony trawą nie okryje.  
 Pochmurno było. — Wietrzyk smętnym głosem  
 Zdawał nad moim użalać się losem.  
 A koń tak w strasznym pędzie się zaganiał,  
 Że mi i westchnąć i modlić się wzbraniał.

w. 412. Oryg.: »Przed siebie i przed siebie! Mój rumak i ja,  
 niesiemy się na skrzydłach wiatru!«

po w. 415 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »Meteor,  
 kiedy w odgłosach jego trzasku noc mieni się jego  
 północnem światłem«.

w. 426—7. W orygu.: »i wiatr ponury prześlizgiwał się, jęcząc«.

- 430 Na grzywę jego, którą wiatr rozwiewał,  
Pot się mój zimny gęstym deszczem zlewał;  
On zaś naoslep, bez celu, bez drogi,  
Pędził i chrapał ze złości i trwogi.  
Nieraz myślałem, że za krótką chwilę
- 435 Musi nakoniec już upaść na sile:  
Gdzie tam! — zbyt wątłe i spętane ciało  
Gniewnej jędrności igraszką się zdało.  
Každy ruch, którym wyzwolić się chciałem,  
Wścieklejszym jeszcze rozogniał go szalem.
- 440 Na głos mój, z trudem z piersi wyciśnięty,  
Tak w bok uskoczył, jakby prętem cięty;  
Z każdym tym głosem rwał się tak szalenie,  
Jakby zasłyszał trąb wojennych grzmienie.  
Strumień krwi czarnej, co się z ran mych toczył,
- 445 Spływał po ciele i pęta mi broczył, —  
A jak piekielnym gorzący płomieniem,  
Język ognistem palił się pragnieniem.

## XII

- Lecim do lasów, — czernią się dokoła,  
Dzikie, rozległe, okiem nieobjęte;
- 450 Sterczą potężne groźnych dębów czola,  
Najsroższym nawet wichrem nieugięte,  
Co, wyjąc, stepy Sybiru przelata  
I grzmiącym szturmem całe bory zmiata.  
Rzadko tam stoją te pyszne ogromy,
- 455 Lecz gęsto wśród nich rośnie krzew poziomy,  
Przybrany w liście uroczej zieleni,  
Nim je oberwie mroźny wiatr jesieni,  
Nim je po lasach i borach rozwieje,  
W przykrą i trupią czerwoność odzieje,
- 460 Co tak wygląda, jakby krew stężała  
Na placu bitwy leżącego ciała,  
Którego żadna ięka nie pochowa,  
A tak niejedna stwardzi noc zimowa,

- Że i dziób nawet żarłocznego kruka  
 465 Po zmarzłem licu jak po lodzie stuka.  
 Puszczę tę zarósł gąszcz młody, zielony, —  
 Gdzieniegdzie stały dęby, sosny, klony;  
 Szczęściem, że zrzadka, — gdyż w takim rozgonie  
 Stokroć-bym pewno roztrzaskał się o nie.  
 470 Gnące się krzewy ciała mi nie darty,  
 A chociaż wszystkie rany się zawarły,  
 Zimnem okrzepłe, — przecież ból przemogłem,  
 A żem był w pętach, z konia spaść nie mogłem.  
 »Szumiąc po liściach, z całej pędził siły  
 475 Wśród drzew, wśród wilków, co za nim gonily,  
 A które ciągle tuż za naszym śladem,  
 Mordem dyszące, całym biegły stadem, —  
 Tym długim cwałem, co nieraz w manowcach  
 I gniew i zapal znuży w psach i łowcach;  
 480 O kilka kroków, w dzień już prawie biały,  
 Widziałem, jak się przez gąszcz przewijały,  
 A w nocy-m słyszał, jak chrzęszcząc liśćmi,  
 Zdradnym poskokiem suwały za nami.  
 O, jakbym chętnie z niemi bój był toczył,  
 485 Rąbał, mordował, miecz mój krwią ich broczył,  
 I gdym koniecznie już miał paść ich łupem,  
 Przynajmniej liczny otoczył się trupem!  
 Zrazu. gdy koń mój z takim pędził szalem,  
 Chciałem, by ustał, — a teraz się bałem,  
 490 Czy ujdzie wilkom; — lecz próżnom się lękał:  
 Dziki syn stepu twardych sił nie znękał,  
 Pędził sążnistym lotnej sarny biegiem: —  
 Ziemia tak szybkim nie ściele się śniegiem,  
 Gdy zbłąkanego na polu wieśniaka  
 495 Nagle osypie, oćmi zawiej taka,  
 Że już do chaty swej nie znajdzie drogi; —  
 Tak pędził, chrapał, dziczał z gniewu, trwogi,

po w. 479 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »gdzieśmy tylko biegli, one szły za nami, i nie opuściły nas nawet ze wschodem słońca«.

Dziczał, jak zwykle krnąbrne dziecko dziczeć.  
 Gdy chce swą fraszkę na matce wykrzyczeć,  
 500 Lub jak kobieta z silnej woli znana,  
 Gdzie znajdzie opór i poczuje pana.

## XIII

»Z południa było, gdym już przebył bory.  
 Drzałem od zimna choć wśród letniej pory —  
 Może, iż skryty w żyłach dreszcz mię ziębił,  
 505 Bo kogóż długi ból-by nie przygnębił;  
 A jam zupełnie wówczas był odmienny:  
 Silny, gwałtowny jak potok wiosenny;  
 Jeszczem nie zbałał uczuć mych przyczyny,  
 A już te czucia zmieniały się w czyny;  
 510 Cóż więc dopiero, gdy się zlały w duszę  
 Gniew, przestrach, wściekłość i wszystkie katusze,  
 Głód, zimno, nędza, boleść tak samotna,  
 I straszne pęta, i nagość sromotna.  
 Byłem ja przytem z takiego plemienia,  
 515 Którego krew się łatwo rozplomienia,  
 A taką rozkosz w pomście krzywdy czuje,  
 Jakby grzechotnik w chwili, kiedy kłuje.  
 Nie dziw, że ciosów wytrzymałszy tyle,  
 Pień ten się zachwiał i upadł na chwilę..  
 520 Ziemia się gięła pod końskich nóg grzmotem,  
 Chmury mi wstecznym uciekały lotem, —  
 Zdało się, żem miał już na ziemię runąć.  
 Lecz dla pęt inoich nie mogłem się zsunąć.  
 Serce pękało, — skroń głazem ciężyla,  
 525 Krew w niej chwilami biła, — znów nie biła;  
 Nieba się wielkiem kołem obracały,  
 I, jak pijane, drzewa taczać zdały.  
 Jakiś błysk ciągle z pod mych tryskał powiek,  
 I znów ciemniało; konajacy człowiek  
 530 Bardziej nie kona, niżli ja konałem.  
 Bity, miotany konia mego szalem,

- Czulem, jak czarna już mię noc pokrywa,  
 I znów czasami z oczu moich spływa.  
 Chciałem się mocą duszy mojej cucić,  
 535 Lecz już nie mogłem zmysłem życia wrócić.  
 Byłem ja w stanie morskiego rozbita,  
 Co się ostatniej w burzy deszczki chwyta,  
 To się z nią wznosi, to znów w wałach ginie,  
 A wiatr go pędzi w wielką wód pustynię.  
 540 Drżące mu życie było jak te liczne,  
 W głęboką północ światła fantastyczne,  
 Które w malignach wzlatają przed nami,  
 A z zamkniętymi widzimy je oczami.  
 Lekka to boleść, w krótkiej przeszła dobie:  
 545 Lecz sroższy po niej czulem zamęt w sobie.  
 Bałbym się, przyznam, doznać tak straszliwej  
 Męki, boleści, przy śmierci prawdziwej,  
 A przecież myślę, że człowiek przy zgonie  
 Więcej wycierpi, nim duszę wyzionie;  
 550 Lecz mniejsza o to: — kto tylekroć czoła  
 Nadstawił śmierci, ten zadrzeć nie zdoła.

## XIV

- »Wracam do zmysłów... Cóż to? skądżem cały  
 Tak odurzony, — tak zimny, — skościwały?  
 Słabe, leniwe serca mego bicie  
 555 Powolne w ciele mem rozbudza życie, —  
 Gdy wtem ból straszny nagle krew mi całą  
 Na wstecz odlunął, choć zimną, stężała.  
 Dziwny szum, szelest bije mi o uszy  
 I jakiś mroźny przestrach czuję w duszy.  
 560 Widzę nakoniec... lecz cóż mi to oczy  
 Jakąś powłoką grubą, szklaną mroczy?  
 Może ja marzę jaką wód nawalę?...  
 W głębi pod sobą widzę niebo całe,  
 Jasne gwiazdami. — Nie! — sen mię nie zwodzi!  
 565 Dziki mój rumak w dzikszych wałach brodzi.

- Szerokiej rzeki lśniąca się bałwany  
 Szumią, białemi warzące się piany.  
 Pół ja dopiero byłem przebrnął rzeki,  
 Od nieznanego brzegu tak daleki.
- 570 Czuję, zem ożył, że silniejszy jestem,  
 Zimnym wód rzecznych orzeźwiony chrzestem.  
 Dzielny mój rumak, śmiało i zuchwale,  
 Piersią rosnące wciąż przecinał fale,  
 Płynął, — aż wreszcie całą szerz ich przebył;
- 575 Lecz brzeg ten dla mnie portem szczęścia nie był,  
 Gdyż wszystko za mną mgłą się kryło ciemną,  
 A noc i przestrach czerniły przedemną.  
 Nie wiem, jak długo, i czy w nocy, we dnie,  
 Te między życiem i śmiercią pośrednie
- 580 Trwały męczarnie. — W stanie, w którym byłem,  
 Zaledwie wiedział, że na świecie żyłem.

## XV

- »Z ciekącą grzywą, lśniąc się, kurząc cały,  
 Silił się, parskął rumak zadyszany;  
 Chwiał się, a przecież potężnemi kroki
- 585 Wdzierał się na brzeg stromy i wysoki.  
 Wdarł się nakoniec. — Przestrzeń nieprzejrzana  
 Szerzy się, grozą i nocą zalana,  
 I tak wciąż naprzód szerzy się bezkresnie,  
 Jak czarna otchłań wymarzona we śnie.
- 590 Gdzieniedzie tylko jakieś rozrzucone  
 Place, to białe, to ciemno-zielone,  
 A które wszystkie oświecał bladawo  
 Księżyc, co właśnie wówczas wszedł na prawo;  
 Lecz nigdzie żadnej wróżby, ni oznaki,
- 595 By gdzieś w pobliżu mieszkał wieśniak jaki;  
 Żaden nam płomyk z siedziby człowieka  
 Gościnną gwiazdą nie błysnął zdaleka.



Błądny się nawet ogień nie pojawił,  
 Któryby z mojem nieszczęściem się bawił.  
 600 Zwodnem on wprawdzie światłem-by mię ludził,  
 Miłoby przecież zawsze czucie wzbudził, —  
 Byłbym przynajmniej doznał tej pociechy,  
 Iżby mi ludzkie przypominał strzechy.

## XVI

»Konia mój biegł ciągle, — lecz ta dzika siła  
 605 Z którą tak pędził, już złamaną była:  
 Słaby, dyszący i z spienionem bokiem,  
 Cięższym, leniwszym posuwał się krokiem;  
 Każdy mu wówczas byłby mógł poradzić,  
 Dziecięciu nawet dałby się prowadzić;  
 610 Lecz nic to mojej nie ulżyło męce:  
 Miałem związane i nogi i ręce,  
 A choćbym nawet i od pęt był wolny,  
 Nie byłbym może sobą władać zdolny.  
 Chciałem raz jeszcze z memi walczyć pęty,  
 615 Którymi byłem tak silnie ujęty,  
 Lecz tyle-m mojem miotaniem się zyskał,  
 Żem jeszcze mocniej węzły moje ścisnął.  
 Płonne więc odtąd porzuciłem boje,  
 Co rozjątrzały tylko rany moje.  
 620 Zdało się, że koń mój już wkrótce legnie,  
 Choć nie wiedziałem, gdzie jeszcze zabiegnie. —  
 Pierwszy brzask ranny wschód słońca zwiastował,  
 Lecz jakże długo z nocą się pasował!  
 Zdało się, że mgła, ciężąca na zorzy,  
 625 Nigdy przed młodym dniem się nie roztworzy.  
 Długo i ciężko dźwigała się w górę,  
 Nim wschód w płomienną przybrał się purpurę,  
 Nim wszystkie gwiazdy pogasił na niebie,  
 Wszelką ich jasność przyciągnął do siebie,  
 630 I z tronu swojej potęgi i chwały  
 Własnem swem światłem zalał okrąg cały.

## XVII

- »Błysnął dzień jasny, — mgłę rozproszył ciemną:  
 Leży świat blaskiem rozświecony słońca,  
 Tak pusty wokoło — za mną — i przedemną..
- 635 I pocóż pędzę przez ten step bez końca,  
 Przez lasy, rzeki? Nikt tu stopy swemi  
 Śladu w tej bujnej nie wytlacza ziemi,  
 Ni zwierz, ni człowiek. W żadnej roku porze  
 Nikt tu nie przejdzie, nikt nigdy nie orze;
- 640 W całym powietrzu cisza tak straszliwa:  
 Ptaszek się ranną piosnką nie odzywa,  
 Nie słyhać nawet ni z trawy. ni z krzaczka  
 Cichego brzęku drobnego robaczka.  
 Koń mój werst kilka biegł tak zadyszał,
- 645 Jakby w nim wszystkie żyły pęknać miały,  
 Widocznie przecież w każdej słabiał chwili.  
 Samiśmy tylko — ciągle sami byli..  
 Aż gdy tak coraz bardziej słabiał, dyszał,  
 Nagłem gdzieś zdala rzenie konia słyszał.
- 650 Lecz nie! — z błędnego sądziłem pozoru:  
 Wiatr to zapewne tak świszczal po boru..  
 Nie! nie! — z tych puszczy całe stado tłumnie  
 Sypie się. — zwiększa, — tętni, — pędzi ku mnie,  
 Wielkim, rozległym pułkiem rozwinięte!
- 655 Chcę krzyknąć, — próżno: usta na śmierć ścięte.  
 Pędzą w swej całej wolności i pysze, —  
 Lecz cóż to? — ludzi ni widzę, ni słyszę;  
 Któż je prowadzi? — bez jeźdźca, tysiące!  
 Rozwiane grzywy, kity pływające,
- 660 Nozdźca nawalnym oddechem rozwarte,  
 Pyski ni uzdą, ni kielzmem nie darte,  
 Boki kolcami nie klute ostrogi,  
 I nigdy podków nie znające nogi.  
 Tysiączny hufiec, dziki, wolny, śmiały,
- 665 Pędzi jak morza goniące się wały;

Pędzi, grzmi, tętni, cały step przelata,  
 Jakby chciał witać nieznanego brata.  
 Widok ten chwilę krzepi go i cieszy,  
 Zrywa się niby i, choć słabo, śpieszy, —  
 Sili się, cichem rzeniem odpowiada,  
 Chwieje się — płacze — i nakoniec pada.

»Leży i dyszy, z okiem już zmartwiałem,  
 Z stęgłem, bezwładnem, kurzącem się ciałem.  
 Skończył już bieg swój, pierwszy i ostatni.

Przybiegłe stada patrzą na zgon bratni:

Dziwi je moja postać rozciągnięta  
 I krwawe, z koniem wiążące mię pęta,  
 Patrzą się, — stoją, — trwożnem mierzą okiem,  
 Wietrzą — strachliwym przebiegają krokiem,  
 To się przybliżą, to znów pierzchną społem,  
 To wkońcu wielkiem oblatują kołem,  
 Aż wreszcie nagły na nie postrach pada:

Pędzą za jednym, jakby królem stada,  
 Który tak kruczą maścią lśni się cały,

Że jej nie plami i jeden włos biały.

Pienią się — chrapią — rżą — od trupa stronią,  
 Płoszą — pierzchają — i po lasach chronią.

»Sam odtąd, z wszelkiej nadziei wyzuty  
 Zostałem w stepie — do trupa przykuty.

Leżał podemną, zimnem, martwym ciałem,  
 Któremu wreszcie już ciężyc przestałem.

Długom się z wspólnych nam więzów wydzierał,  
 Teraz z nim leżał, — na zmarłym umierał.

Nigdy nie myślał, że w tak strasznej doli

Bóg jeszcze jutra dożyć mi dozwoli.

Tak przez dzień cały z memi leżąc pęty,  
 Każdą godziną jak głazem ciśnięty,

w. 673. *stęgłem* — tężejącem, martwiejącem.

w. 678—9. W oryg.: »stają, zrywają się, wietrzą w powietrzu, przebiegają galopem tu i tam«. Ani słowa niema o obawie, i Byron, który był wielkim wielbicielem koni, nie napisałby ani jednego słowa o bojaźliwości konia.

- Tylem żył jeszcze, abym widział słońce  
 Już raz ostatni dla mnie zachodzące.
- 700 W strasznej pewności, że już umrzeć trzeba,  
 Zimnom się poddał był pod wyrok nieba,  
 Pod tę śmierć, co nam rok za rokiem grozi  
 I serca trwogą już ostatnią mrozi;  
 Co niezawodna — czasem darem bywa,
- 705 Nawet gdy nieco zbyt wczesnie przybywa,  
 Od której przecież jak od sidła stronim,  
 Myśląc, że naszą troską się obronim;  
 Czasem naszymi wzywamy ją łzami,  
 Czasem też sobie zadajem ją sami;
- 710 Lecz jakkolwiek bywa tu śmierć nasza,  
 W każdej postaci razi nas, przestrasza,  
 I choć nam męki przerywa najkrwawsze,  
 Zawsze jest groźną i okropną zawsze.  
 Dziwna rzecz! — ludzie, co w rozkoszach żyli,
- 715 Nad miarę z pięknem pieścili się łonem,  
 Ucztami, złotem i władzą opili,  
 Spokojnym często umierają zgonem,  
 Spokojniej, niżli ciągłych nędz ofiary:  
 Gdyż ten, co wszystko wypił z życia czary,
- 720 Wszelki wdzięk, nowość, — czegoż już przy grobie  
 Może żalować, może życzyć sobie?  
 Nędzarcz nadzieją lepszej żyje doli,  
 A choć śmierć sama z nędzy go wyzwoli,  
 On na nią zwiędłym okiem się użala,
- 725 Że mu przyszłego rajy drzewo zwala.  
 Jutro-by może było dniem nagrody  
 Za wszystkie wzgardy, nędze i przygody,  
 Jutroby pierwszy dzień mu życia błysnął,  
 Któryby krwawych łez mu nie wycisnął,

---

po w. 721 opuszczone w przekładzie cztery wiersze: »i prócz przyszłości (co do której są różne poglądy, nie wdług tego, czy ludzie są źli czy dobrzy, ale jakie mają nerwy) nie mając niczego innego do obawy«.

- 730 Nie słyshał przekleństw: — dzień szczęściem brzemienny,  
 Wróżbą lat długich tak jasny, promienny,  
 Przez łzy niedoli oddawna widziany,  
 Dzień, coby wszystkie mógł zagoić rany,  
 Dzień, w którym naraz odzyskałby tyle  
 735 W władzy, świetności, chwale, szczęściu, sile...  
 I dzień ten jego przyświeci mogile!

## XVIII

- »Słońce w zachodnich już gasło obłokach,  
 A ja na zimnych wciąż leżałem zwłokach,  
 Pewny, że nasze tam pogniją ciała;  
 740 Wzrok mój się ściemnił, — śmierć potrzebą stała.  
 Bez tchu, ratunku, bez nadziei cienia,  
 Ostatnie w niebo wznosiłem spojrzenia.  
 Lecz gdym tak palrzył okiem już gasnącem,  
 Kruk mi przeleciał między mną i słońcem,  
 745 Co pewno na śmierć nie zaczeka moje,  
 Ażeby na nas zacząć ucztę swoją.  
 Latał, i siadał, i znowu się zrywał,  
 I coraz, coraz bliżej oblatywał.  
 Wciąż mi on lecąc czernił się na niebie,  
 750 A raz tak blisko ujrzałem go siebie,  
 Żem mógł z łatwością silny raz mu zadać,  
 Gdybym choć najmniej mógł był sobą władać.  
 Słaba jednakże walka z pęty memi,  
 Lekki ruch ręki, skrzyp drapanej ziemi,  
 755 Krzyk mój ochrzypli, z trudem wydzierany,  
 Co nawet nie wart głosem być nazwany —  
 Spłoszyły kruka: trwożnym pierzchnął lotem...  
 Odtąd już nie wiem, co się działo potem.  
 Sen mój ostatni był jak gwiazda lśniąca,  
 760 Co wdzięcznie zdała, znów bliżej krążąca,  
 Wciąż mi się wolnem przemykała snuciem.  
 Żyłem tem zimnem, płynnem, stęgłem czuciem,  
 Co nas przy zmysłów ożywia powrocie; —  
 Znów głębiej w śmierci tonąłem ciemnocie,

765 I znów na chwilę życie-m czuł na nowo,  
 Chwilowo boleść i ulgę chwilowo,  
 Znów zimna niemoc serce lodem ściśła,  
 Raz po raz jakaś iskra z mózgu tryśła, —  
 Tchu mi zabrakło — dreszczem bolu drżałem,  
 770 Jeden puls, — oddech — i już czuć przestałem.

## XIX

»Budzę się — gdzieżem? — cóż to za źrenice  
 Tak silnie w moje wpatrują się lice?  
 Istotnież ja to pod dachem przebywam?  
 Istotnież w izbie — na łożu spoczywam?  
 775 Ludzkież to oko? w ziemskim-że to wzroku  
 Tyle jasności i tyle uroku?  
 Zamykam oczy i jeszcze się boję,  
 Czy w męcie myśli dawnych widm nie roję?  
 Z długimi włosy, hoża, wdzięczno-lica,  
 780 Czuwa siedząca przy ścianie dziewica;  
 Już w pierwszej chwili mojego ocknienia,  
 Silniem był uczuł iskrę jej spojrzenia.  
 Dzikiem i czarnem we mnie wryta okiem,  
 Rzewnym, litośnym zda się błagać wzrokiem.  
 785 Patrzę się — patrzę — i widzę nareszcie  
 I twarz istotną i rysy niewieście.  
 Czuję, że żyję, i że już na puszczy  
 Pastwą żarłocznej nie zostanę tłuszczy.  
 Młode kozackie dziewczę, ledwie zoczy,  
 790 Że z trudem chore znów roztwieram oczy,  
 Wdzięcznym swą radość objawia uśmiechem, —  
 A gdy chcę mówić, zbliża się z pośpiechem  
 Z palcem na ustach, daje znak milczenia,  
 Abym wszelkiego strzegł się wysilenia,  
 795 Na słaby nawet ruch się nie zdobywał  
 I do sił zwrotu w milczeniu spoczywał.  
 Bierze mię za puls, szuka go i bada,  
 Podgłówki moje dokładniej układa,

Z izby się kroki wymyka cichemi,  
 800 I drzwi odchyła i szeptem za niemi.  
 Żaden głos w życiu nie brzmiał mi tak miło;  
 W jej chodzie nawet coś dźwięcznego było!  
 Ale że wszyscy jeszcze w chacie spali,  
 Wyszła więc z izby, i jeszcze raz z dali  
 805 Troskliwem na mnie okiem się spojrzała  
 I jeszcze drugi niemy znak mi dała,  
 Bym się nie lękał, gdyż ludzie są bliscy,  
 A wszyscy pewni i chętni mi wszyscy,  
 Każdy z nich zaraz na mój głos się stawi,  
 810 I ona także niedługo zabawi.  
 Wyszła, a wtenczas, gdy ją z ócz straciłem,  
 Czulem dopiero, jak samotny byłem.

## XX

»Przyszła, rodzice przywołując mi swoje...  
 Ale już dłużej nudzić się was boję;  
 815 A jeszcze prawić byłoby nie mało,  
 Co się tam ze mną wśród kozaków działo.  
 W dzikim mię, pustem znaleźli bezdrożu,  
 W najbliższej chacie złożyli na łożu,  
 Do zmysłów, życia, powrócili z trudem,  
 820 Nato, bym kiedyś ich zarządzał ludem.  
 Dumny mnie głupiec i przemyślny w karze  
 Pognał w głąb dziczy w całym zemsty żarze,  
 Bym w pętach, nagi, we krwi, bliski zgonu,  
 Pędząc przez stepy, dobiegł aż do tronu!  
 825 Któż przejrzy w świecie, co mu los przeznacza?  
 Niech więc nikt z naszych nie słabnie, rozpacza:  
 Jutrzejczy ranek może nasze konie  
 Ujrzeć za rzeką, na tureckiej stronie.  
 Nigdy tak żadnych nie uwielbiał fali,  
 830 Jak Dniepr uwielbię, gdy nas już ocali.  
 Dobra noc, bracia! — I wraz z słowy temi  
 Starzec, jak długi, kładzie się na ziemi,

Napędce liściem zasłanej dębowym, —  
Łożu dla niego ni twardem, ni nowem;  
835 Na sen mu bowiem miły i swobodny  
Każdy był zakąt, każdy czas dogodny.  
Tak spał i teraz. — Król się nie odwrócił,  
By mu choć jedno grzeczne słówko rzucił.  
Lecz się nie dziwcie! — Z zbyt prostej przyczyny  
840 Karol tak milczał: — zasnął od godziny.

---



# WYSPA

CZYLI

CHRYSTJAN I JEGO TOWARZYSZE

W PRZEKŁADZIE

ADAMA PAJGERTA.

Treść następującego poematu wzięta jest poczęści z dzieła porucznika Blaja (Bligh): *Opowiadanie buntu i porwanie okrętu »Bounty« na morzu Południowem w roku 1789*, poczęści z Marinera: *Sprawozdanie o wyspach Tonga*.

(Przypisek autora)

*Genua, 1823.*

## PIEŚŃ PIERWSZA

### I

- Nadeszła ranna na okręcie warta,  
Płynęła nawa lekko kołysana,  
A za nią fala połyska rozdarta,  
Jak w skiby pługiem olbrzymim orana.
- 5 Przed nawą tylko sinych wód przestworza,  
Poza nią wyspy australskiego morza.  
Cicha noc kona, jej cienie ruchome  
Po oceanie rozproszyła zorza;  
Delfiny, jakby przyjscia dnia świadome,
- 10 Pływały chyżo, promieni łakome.  
Gwiazdy, w błękitcie wód odbite jasno,  
Już przed jaśniejszym świtu blaskiem gasną;  
Ciemne wprzód żagle znowu zabielały,  
I wiatry świeższym oddechem powiały.
- 15 Słońce zwiastował ocean czerwony,  
Lecz nim dzień błysnie, — ma być czyn spełniony.

### II

- W swojej kajucie spoczął wódz waleczny,  
We wybór straży zaufał bezpieczny;  
We śnie Albjonu widział brzegi lube,
- 20 Trudów nagrodę i zapasów chlubę,

---

w. 19. *Albjon* — poetycka nazwa Anglii. Wyprowadzano ją albo od białych (*albus*) wapiennych skał koło Dowru, albo z greckiego ὀλβιος, szczęśliwy, albo od podania o córce króla Danaosa, *Albie*, która miała pierwsza odkryć Anglię.

- Bo swoje imię w tych umieścił rzędzie,  
Co śledzą drogi przez biegunów lody;  
Przebył najgorsze i resztę przebędzie,  
Dlaczegoż nie miał użyć snu swobody?
- 25 Ale niestety! na jego pokładzie  
Niechęć o czarnej już przemyśla zdradzie;  
Jego żeglarzy tęskni umysł młody  
Do owych wysep słonecznego świata,  
Gdzie kobiet wdzięki równe żarom lata;
- 30 Oni, swych ojców rzuciwszy spuścizny,  
Zdawna od własnej odwykli ojczyzny,  
I napót dzicy, dzikich ludzi groty  
Nad fal niepewnych przenoszą kłopoty.  
Słodkie owoców dojrzałych syropy
- 35 I las, co ludzkiej jeszcze nie zna stopy,  
Poła zasiane z obfitości roga,  
Kraj, gdzie nie gniecie żadna przemoc sroga,  
Chęć, której wieki w ludziach nie wygaszą:  
Nie poznać pana, oprócz własnej chęci.
- 40 Te młode dusze do tych wysep nęci,  
Gdzie warstwy złota lice ziemi kraszą,  
Gdzie każda grotka jest domem swobody,  
Każdy krok wolny, — gdzie ogrodem niwy,  
Gdzie cały naród jest dzieckiem przyrody,
- 45 Wesoly, wolny, dziki, lecz szczęśliwy.  
Tam muszla, owoc i czólenko małe,  
To wszystkie skarby, to bogactwo całe;  
Łowy, żegluga — jedynem igrzyskiem,  
A Europejczyk najnowszem zjawiskiem...
- 50 Taki był kraj ten, którego pragnęli;  
Drogo te żądze okupić musieli.

## III

Wstań, śmiały Blaju! Wróg się stawia groźno!  
Wstawaj! o, wstawaj! — Niestety, za późno!

Już przy twym boku orszak buntowniczy

55 Obwieszcza bezrząd, miota się i krzyczy;  
Ty sam spętany; do twojego serca,  
Dłonią, co drżała na dźwięk twojej mowy,  
Przykłada bagnet zuchwały morderca.

Już dziś twój rozkaz do pracy nie znagli,

60 Nie rządzi sterem, nie rozwinię żagli;  
Już cię na pokład włoką okrętowy,  
Chcą dziką wrzawą stłumić głos, co woła,  
Że swą powinność zdeptali niegodnie;  
Patrząc na wodza, w swoją własną zbrodnię

65 Zaledwie trwożny wzrok uwierzyć zdoła;  
Bo wprzód sumienia człowiek nie ukoi,  
Aż trunek zbrodni — wściekłość go upoi.

## IV

Nieustraszony, choć ci śmierć zagraża,

Darmo tych wzywasz, co ci jeszcze wierni;

70 Ich liczba mała, przemoc ich zatrważa,

Ulegać muszą rozhukanej czerni.

Napróżno głos twój o przyczynę bada:

Tylko przekleństwa krzyk ci odpowiada,

Nad tobą szable błyszczące się jeżą,

75 Omal ci bagnet gardła nie przewierci,

A wszystkie lufy w twoje piersi mierzą,

I w każdym ręku tkwi narzędzie śmierci.

Ty sam wołałeś: »Ognial« — lecz ci twardzi,

Choć już z litości swe serca wyzuli,

80 Jeszcze dla męstwa podziwienie czuli;

Czy, że w człowieku, chociaż prawem wzgardzi,

Pomimo woli jeszcze pozostanie

Dla dawnych władców swych uszanowanie, —

Dość, że nie chcieli jeszcze rąk swych krwawić,

85 Wołą na pastwę falom cię zostawić. —

## V

»Odsadzić czołną« zagrzniał okrzyk głośny..

Któż: »Nieł« odkrzyknie w zgrai rozhukanej

- W pierwszej zwycięstwa godzinie radośnej,  
 Wśród saturnaljów władzy niespodzianej?
- 90 »Odsadzić czołno!« — i rozkaz się iści  
 Z całym pośpiechem wrzącej nienawiści.  
 Teraz cię tylko deska kruchej łodzi  
 Dzieli od śmierci, — a jej przybór cały  
 Przynręka spełnić na morza powodzi,
- 95 Czego ich dłonie dokonać nie śmiały.  
 Wreszcie na prośby tych, co nie widzieli  
 Żadnej nadziei wśród morza topieli,  
 Tyle ci wody dodano i chleba,  
 Ile do śmierci powolnej potrzeba;
- 100 Sznurów i żagli i płótna dodali —  
 Och! to są skarby dla wędrowca fali! —  
 Wreszcie bieguna drgającego służyć:  
 Kompas, co duszą ożywia żeglując.

## VI

- Teraz naczelnik, co się sam okrzyknął,  
 105 Zawolał: »Pijcie!« i z kielicha łyknął,  
 Bo nigdy gardła nie potrzeba suszyć,  
 Cudze i własne chcąc sumienie zgłuszyć;  
 »Wódki rycerzom!« Burke niegdyś wołał, —  
 Zaprawdę, droga wilgotna do sławy!
- 110 I bohaterów zbuntowanej nawy  
 Wśród takiej mety któżby wstrzymać zdołał?

---

w. 89. *saturnalja* — zwyczaj rzymski, że w dzień uroczystości na cześć boga Saturna panowie usługiwali niewolnikom. Pojęcie służy dzisiaj ogólnie na określenie, że stosunek podwładnych do władzy został wręcz odwrócony. Tu więc np. bunt marynarzy nazwany jest »saturnaljami«.

w. 93. *przybór cały* — całe urządzenie.

w. 108. *Wódki rycerzom!* — Tego wyrażenia nie użył Edmund Burke, głośny parlamentarzysta z końca XVIII w. (1729—1797), ale dr. Samuel Johnson (1709—1784), sławny krytyk literacki, dominujący nad całym życiem kulturalnym Anglii w drugiej połowie XVIII w. (»Ten, kto pragnie być bohaterem, musi pić wódkę«).

»Do Otahajty!« — głos łamie się w krzykach...  
Och! jakże zdziwia głos ten w buntownikach?...

Pogodnej wyspy mieszkania gościnne,

<sup>115</sup> Łagodne serca i święta bez pracy,  
Skarby prostacze, rozkosze niewinne, —

Do tegoż tęsknić mogą ludzie tacy?

Majtek, do trudu przywykły i znoju,

Którym po fali każdy wicher miota,

<sup>120</sup> Po świeżej zbrodni śmie pragnąć spokoju,

Jaki w nagrodę ledwo zyska cnota?

Takim jest człowiek! — Jedne wszystkich cele,

Tylko do mety dróg prowadzi wiele;

Kraj, urodzenie, obyczaj, majątek,

<sup>125</sup> Nawet uroda kształtują nam życie, —

Bardziej na czynów oddziałają wątek

Niż cała wiedza o pośmiertnym bycie:

Lecz jest głos jeden, który każdy słyszy,

U jakichkolwiek świątyń klęka proga,

<sup>130</sup> Wśród zgielku sławy i wśród zysków ciszy, —

Ten głos sumienia — to wyrocznia Boga. —

## VII

Łódkę przepelnia ta garstka do zbytku,

Co towarzyszyć chce wodza niedoli.

Reszta pozostać musi mimo woli

<sup>135</sup> W dumnym okręcie, moralnym rozbitku.

Ze lżą litości ci los wodza widzą,

Drudzy niktzemnie z jego nieszczęść szydzą

Na widok łódki lichego pozoru,

Co, choć tak mała, tak pełna naboru.

<sup>140</sup> Marny Nautilus, w skorupianej łodzi

Statkiem i majtkiem sam sobie być zdolny,

w. 132. do *zbytku* — ponad miarę.

w. 140. *Nautilus* — żeglarz (argonauta), z rodziny głowonogów; pływa zawsze tuż pod powierzchnią morza.

Jak jasna nimfa błękitnej powodzi,  
 Mniej jest ułomny, ach! i bardziej wolny!  
 On, kiedy burza na morzu szaleje,  
 145 Port swój bezpieczny znachodzi w głębinie,  
 I szydząc, z ludziej armady się śmieje,  
 Co światem wstrząsa, a od wiatrów ginie.

## VIII

Gdy wszystko było już przygotowanem  
 I już buntownik został nawy panem,  
 150 Majtek, wruszony nieszczęścia widokiem,  
 Okazał żal, co jeszcze bardziej drażni:  
 W dawnego wodza łzawem utkwiał okiem,  
 Dając znak niemy bezwładnej przyjaźni,  
 Wreszcie mu zwilżył pomarańczy sokiem  
 155 Usta spieczone przesileniem kaźni;  
 Za to też przy nim pełnił straż niedługo,  
 Reszta litością nie zgrzeszy przysługą.  
 Naprzód wystąpił zuchwały młodzieniec,  
 Dawnego wodza niegdyś ulubieniec;  
 160 Wołał, na łódkę pokazując groźno:  
 »Precz stąd! bo wkrótce być może za późno!«  
 Jednak do gruntu czucia nie wyziębł,  
 A słowem zdradził, co w sercu zagłębił;  
 W ostatniej chwili, gdy się zbrodnią mazał,  
 165 Co krył przed mnóstwem, jednemu okazał:  
 Gdy Blaj z surowem pytał go obliczem:  
 »Gdzie twoja wdzięczność? Gdzie nadzieje śmiałe,  
 Że twoje imię nieskalane niczem  
 Zapłonie jasno ojczyźnie na chwałę?« —  
 170 Jemu rozpaczą usta drgnęły wściekle:  
 »Och! tak! — wykrzyknął — jestem w piekle! w piekle!«

w. 142. *Jak jasna nimfa* — w oryg.: »Mab, dobra wróżka«.  
 w. 146. *z ludzkiej armady* — z wojennej floty ludzi.



Nic nie rzekł więcej, i wpychał do łódki  
 Swojego wodza i falom powierzał...  
 To jego słowa, lecz choć dźwięk ich krótki,  
 175 W nich jego myśli cały ogrom leżał.

## IX

Północne słońce coraz okazałój  
 Z fal się podnosi; już się wiatr uciszał,  
 Jak po eolskiej harfie tylko dyszał,  
 I cichem skrzydłem popędzał po fali.  
 180 Samotna łódka do odległej skały,  
 Co świeci tylko jak obłoczek biały,  
 Po zwierciadlanej zwolna płynie szybie...  
 Z swoim okrętem nigdy się nie zdybie!  
 Lecz my nie będziemy pieśnią nieszczęść głosić,  
 185 Które ma łódka skołatana znosić:  
 Dni niebezpieczeństw i nocy niewczasów,  
 I nadaremne męstwo śród zapasów,  
 Gdy głód tak siły zniszczył do ostatka,  
 Że jużby syna nie poznała matka, —  
 190 I innych jeszcze różnych klęsk tysiące,  
 Co jak głód straszne i jak głód trawiące,  
 Fale, co grożą raz pograżyć na dno,  
 To znów, laskawsze, już się ciszej kładną,  
 To ryczą groźnie, to zaszumią smętnie,  
 195 I tylko sile ulegną niechętnie;  
 To już gorączka pragnienia, niemocy,  
 Co każdą chmurę jakby źródło wita,  
 I chciwie każdą kroplę deszczu chwyta  
 Sinemi usty, w burzę grzmiącej nocy,  
 200 I z mokrych żagli łakomie wyciska  
 Wilgoć, co nowym życia zdrojem tryska;  
 To znów wróg dziki, przed którego złością  
 Chyba gościnne morza chronią wody, —  
 Aż gdy do trupów podobni bladeścią,  
 205 Wrócą, namorskie rozprawiać przygody,

Których gdy dzieje wysłucha tułacze,  
Mąż się przełęknie, niewiasta zapłacze.

## X

- My ją własnemu zostawim losowi,  
Rychło się Albjon o jej krzywdzie dowie;  
210 Złamana karność i zdeptane prawo  
Wołają pomsty. — My powieścią naszą  
Za buntowników popłyniemy nawą;  
Dalekiej zemsty groźby ich nie straszą...  
Chyżo po fali — dalej! dalej! dalej!
- 215 Do lubyh brzegów! Znów będą witali  
Kraj, gdzie praw niema, a gdzie rządzi zgoda,  
Gdzie tych zuchwałych przynęca przyroda,  
Wabi kobieta, przyrody bogini;  
Gdzie prócz sumienia nikt ich nie obwini,
- 220 Gdzie wszyscy dierżą równe części ziemi,  
Gdzie chleb, jak owoc, na drzewie się plemi,  
Gdzie niema sporu o las, pola, rzeki,  
I gdzie bez złota złote kwitły wieki,  
Nim Europejczyk od północy śniegów
- 225 Z darem kultury przybył do tych brzegów  
I obyczaj dzikie ich uprawił,  
I w spadku swoje zbrodnie im zostawił.  
Precz z tym widokiem! Nam dzisiaj potrzeba  
Znać ich takimi, jacy przedtem byli.
- 230 »Do Otahajty!« — bije okrzyk w nieba;  
Ślizga się okręt, i właśnie w tej chwili

---

w. 221. *chleb... na drzewie się plemi.* — »Sławne teraz drzewo chlebowe, którego przywiezienie do Anglii było celem wyprawy kapitana Bligh'a« (B.).

Drzewo chlebowe (*Artocarpus incisa*), odkryte przez Dampiera w r. 1688; owoce, wielkości melonu, dają po wysuszeniu mąkę, a sfermentowane — rodzaj sera; z włókna robią materje, a drzewo jest doskonałe do budowy łodzi.

w. 230. *Otaheiti* — Tahiti, najważniejsza z Wysp Towarzystwa, nazwanych tak na cześć Królewskiego Towa-

Wiatr się podnosi, — żagle, wprzód zwieszono,  
 Już się jak luki wzdęły naciągnięto,  
 I przy fal szumie i przy majtków gwarze  
 235 Okręt jak strzała sine pruje tonie.  
 Tak niegdyś Argos po dziewiczym łonie  
 Euksynu snuł się, lecz jego żeglarze  
 Wstecz ku rodzinnej poglądali stronie...  
 Ci od ojczyzny stroną swoją jazdą,  
 240 Jak kruk Noego, gdy wyleciał z arki, —  
 A jednak dzielić chcą z gołębiem gniazdo,  
 W jarzmo miłości dumne zgiąwszy karki.

---

rzystwa Naukowego przez James'a Cook'a, który udał się tam w r. 1769 dla badania astronomicznego zjawiska »przejęcia Wenery«. Od r. 1838 wyspy te pozostają pod protektoratem Francji.

w. 236 i n. *Argos* — okręt Jazona, który wyprawił się po »złote runo« i płynął przez *Euksynum*, t. j. Morze Czarne.

w. 240. *kruk Noego* — Według *Genesis* Noe, chcąc się przekonać, czy wody potopu opadły, wypuścił kruka z arki; kruk ten już nie powrócił.

## PIEŚŃ DRUGA

### I

Jak mile dźwięczy pieśń Toobanaju,  
Gdy słońce tonie w swem łożu z korałów!  
245 Chodźmy do wyspy cienistego gaju  
Słuchać turkawki gruchających żalów;  
Dziewczęta mówią, że jej skargi rzewne  
Jak z Bolotoo głosy bogów śpiewne.  
Narwiemy kwiatków, gdzie umarły leży...  
250 Kwiat najpiękniejszy na grobie rycerzy!  
Siądziem o zmroku, aby patrzeć w lasku  
Na drzewo tua przy miesiąca blasku;

---

w. 243. *pieśń Toobanaju* — »Pierwsze trzy ustępy [tej Pieśni] są wzięte z rzeczywistej pieśni mieszkańców wyspy Tonga; jej prozaiczny przekład podany jest w *Mariner'a Opowiadaniu o wyspach Tonga*. Toobonai nie należy wprowadzić do nich, ale była jedną z wysp, na które Christjan i buntownicy się schronili. Zmieniłem i dodałem kilka szczegółów, ale o ile możności trzymałem się oryginału« (B.).

Wyspy Tonga, czyli Przyjacielskie, odkryte w r. 1616 przez Tasmana, oddalone o 250 mil m. na wschód od Fidzi, należą od r. 1900 do Anglii.

w. 248. *Bolotoo* — mityczna wyspa, zawsze na pn.-zachód od miejsca zamieszkania wyznawców, jest siedzibą bogów. Dusze królów, kapłanów i ewentualnie szlachty idą po śmierci do Bolotoo; ale dusze ludzi z klas niższych rozpadają się »na proch« wraz z ich ciałami.

w. 252. *drzewo tua* — *Tua* (*Casuarina equisetifolia*), podobna do ogromnego skrzypu, o bardzo twardem drewnie; uważana pierwotnie za drzewo święte.

Pod drzewem westchnień samotnie usiedziem  
 I smutnej skargi smętnie słuchać będziem;  
 255 Pójdziem na wzgórze, usiądziem na darnie  
 I będziem patrzeć na walczące marnie  
 Bałwany morza z olbrzymiemi skały,  
 Co odrzucają słupy z piany białej.  
 O! jak to pięknie! O! jak ci szczęśliwi,  
 260 Co z życia walki wyszli cali, żywi,  
 I teraz lubią patrzeć na tę wojnę,  
 Gdzie, oprócz morza, tak wszystko spokojne!  
 Nawet ocean czasem lubi ciszę.  
 Gdy księżyc fale do snu ukołysz.

## II

265 Grobowe kwiaty będziemy zrywali,  
 Będziem jak nieba mieszkańce weseli;  
 Potem w szumiącej zanurzym się fali,  
 Potem na darniów wypocznim pościeli;  
 Potem na członki wilgocią błyszczące  
 270 Będziem olejki wylewać pachnące,  
 I kwiecie z mogił rycerzy, grobowe,  
 Spleciem na wianek i włożym na głowę.  
 Lecz noc się zbliża, i Moa nas woła,  
 Słysząc już pieśni i widząc już tańce;  
 275 Świecą na łące pochodnie, kagańce,  
 Przy ogniach płąsa drużyna wesola.  
 I my też będziem w tym tańcu się kręcić,  
 Będziem weselem pamiątkę dni święcić,  
 Nim Fidzi w konchę zatrafił, gdy w łodzi  
 280 Pierwszy raz fala nam wrogów przyniosła;  
 Przez nich — o! biada — kwiat poległ nam młodzi,  
 Przez nich nam niwa burzanem porosła,  
 I znikła rozkosz, co serce zachwyca,  
 Błądzić z kochanką przy świetle księżyca.

w. 273. *Moa* — nazwa na oznaczenie stolicy w danej wyspie.  
 w. 279. *Fidzi* — archipeląg /z 250 wysp, odkryty w r. 1643  
 przez Tasmana; od r. 1874 pod protektoratem Anglii.

- 285 Lecz niech tak będzie. — My dzisiaj ich uczniu,  
 Dzierżym maczugę, łuk, strzały i włócznie,  
 Niech zbiorą plony nauki swej hojne...  
 Hej! dzisiaj w płąsy! a jutro na wojnę!  
 Z pełnych puharów dziś do dna wypijmy!
- 290 Jutro już może mogiła nas czeka.  
 Dzisiaj lekkiemi się szaty okryjmy,  
 Niech biały tapa nam biodra powleka;  
 Dzisiaj w czerwone przystrojmy się róże...  
 Na czołach kwiaty, — w sercach wojny burzel

## III

- 295 Skończone płąsy. — Ach! jeszcze choć chwila  
 Niechaj ten uśmiech wam twarze umiła!  
 Na jutro Moa już wzywa rycerzy,  
 Lecz ta noc jeszcze miłości należy!  
 Raz jeszcze krasne podajcie nam wianki,
- 300 O wy, czarowne Likoo mieszkanki!  
 Jak piękny kształt wasz, co kochać przymuszał  
 Do was się zmysły, do was garnie duszał  
 Wyście jak kwiaty Mataloku błoni,  
 Co ślą na morze fale swoich woni...
- 305 Hej! do Likoo! O, ty serce moje!...  
 Ale cóż mówię? — Wszak jutro na boje...

## IV

- Od takich pieśni gaje wyspy brzmiały,  
 Nim tutaj wiatry Europę przywiały.  
 Och! i tu wprawdzie lud miał wady swoje,
- 310 Lecz tylko te, co są dziećmi natury:  
 To wady dzikich, — my mamy oboje,  
 Kojarząc podłość obłudnej kultury

w. 292. *tapa* — tappa, tkanina z pewnej odmiany drzewa morwowego.

w. 300. *Likoo* — nazwa na miejsca w głębi wyspy, lub niezamieszkałe jej części.

w. 303. *Matalok* — nazwa na oznaczenie stromej stoku.

I barbarzyństwa grzech przedpotopowy.  
 Kto widzi chytróść, co ster władzy trzyma,  
 315 I modły Abła przy czynach Kaima,  
 Wyzna, że stary świat gorszy niż nowy,  
 I ten *nowego* czcze już nosi imię! —  
 Chyba gdzie owe bliźnięta olbrzymie,  
 Dzieci wolności, Kolumbji narody,  
 320 Gdzie Czimborasso, co w chmury pomyka,  
 Okiem Tytana widzi lądy, wody,  
 Lecz nie obaczy nigdy niewolnika.

## V

Takie tu brzmiały z dni dawnych powieści,  
 Na zmarłych chwałę, ku rycerzów cześci,  
 325 Po których czynach, sławy świat jedyny,  
 Zostały pieśni, co śpiewały syny.  
 A pieśń swych dźwięków półboskim urokiem  
 Strzeże pamiątek przed natrętnem okiem  
 I całe dzieje melodji powierza.  
 330 Achil, chłopięciem gdy w struny uderza,  
 Lutnią Centaura wielbiąc przodków czyny,  
 Uczy się śmielsze zdobywać wawrzyny;  
 Bo nuta gminnej pieśni lub ballady,  
 Zwiana ze skały, ponad traw kobiercem,  
 335 Albo ze szmerem zmieszana kaskady,  
 Więcej ma władzy nad słuchaczów sercem,  
 Bardziej podnosi niż wszystkie kolumny,  
 Które zdobywca stawia sobie dumny.

---

w. 318—322. Od r. 1811 trwało powstanie w Kolumbji przeciw Hiszpanom; w r. 1819 udało się Bolívarowi połączyć Ekwador (gdzie właśnie leży góra *Chimborasso*) i Wenezuelę z Kolumbją; stąd Byron mówi o *bliźniętach*. Ostatecznie uzyskała ta republika niepodległość w r. 1824. W r. 1829 odpadł Ekwador, w r. 1830 Wenezuela, i utworzyły osobne republiki.

w. 330 i n. Achilles jako chłopiec był uczniem Centaura (półczłowieka, półkonia) Chirona.

Bo kiedy martwe hieroglify trudzą,  
 340 Albo w domysłów plątają rozsnucia,  
 Lub gdy historii grube tomy znudzą, —  
 Wabi nas piosnka, pierwszy kwiat uczucia!  
 Dzikie to pieśni — lecz taka pieśń dzika  
 Towarzyszyła w zdobywczym pochodzie  
 345 Niezwyciężonej broni Normandczyka;  
 I takie pieśni w każdym są narodzie,  
 Tam, gdzie miecz obcych nie zaniósł tyranów,  
 Ani oświaty, ani też kajdanów...  
 Wszakże i naszych poetów potęga,  
 350 Gdy serca wzruszy, już wyżej nie sięga.

## VI

Takie tam słodkie, nieuczone pienie  
 Przerывa niebios rozkoszne milczenie,  
 Luby spoczynek przedwieczornej chwili,  
 Gdy letnie słońce z południa się chyli,  
 355 Każdy krzew kwitnie, wonieje powietrze,  
 I każda palmy gałązka się chwieje,  
 I fala w cichym kolysze się wietrze  
 I do skalistej grotty chłód swój wieje,  
 Gdzie dźwięcznych pieśni nadobna królowa  
 360 Z obcym młodzieńcem przed skwarem się chowa,  
 Ucząc się błogich kochania katuszy,  
 Któremi serca najsilniej palają,  
 Co jeszcze końca miłości nie znają,  
 I tak się cieszą nowym ogniem w duszy,  
 365 Jak męczennicy swym ofiarnym stosem;  
 I zachwyceniem takim się unoszą,  
 Że śmierć im życia największą rozkoszą, —  
 Szukają śmierci, toteż śmierć ich losem.

---

w. 339. *hieroglify* — obrazkowe pismo egipskie, którego zagadkę rozwiązał pierwszy uczony francuski Champollion, przedstawiając swoją pracę na posiedzeniu Akademji paryskiej w dniu 17 września 1822.



Bo nad te cudne wybuchy serdeczne

370 Nic niemasz w życiu, ani nawet w myśli,  
Ni we śnie nawet, gdy nam nieba kręśli,—  
Nic nad miłości zachwycenie wieczne!

## VII

Tam w grocie dziewczę siedzi na murawie,  
Wzrostem kobieta, wiekiem dziecko prawie,

375 Jak to w tych zimnych krajach się nazywa,  
Gdzie nic prócz zbrodni rychło nie dojrzewa.

Młodziuchna córka młodzieńczego świata,  
Urocza, wrząca, dojrzała nad lata,  
Ciemna jak nocne niebo od gwiazd lśniące,

380 Lub jak jaskinie kruszcami iskrzące.

W oczach czar jakiś niewypowiedziany...

Piękna, jak Wenus, kiedy wyszła z piany!

Taka lubieżna, jak przedsenne chwile,

A jednak wrząca w pełnej życia sile,

385 Kiedy w jej ciemnej zwrotnikowej twarzy

Wymowny wstydu rumieniec się żarzy,

I przez tę słońcem opaloną szyję

Jej krwi jaśniejsza barwa się przebija.

Tak błyszczy koral przez ciemne tło morza

390 I wabi nurka w czerwone swe łoża,—

I taką była ta córka Australji,

Szybka i zwinna, podobna do fali,

Gdy cudze szczęście, niby łódkę, pławi,

Nie znając troski, prócz drugich cierpienia...

395 Dla niej rozkoszą, kiedy rozkosz sprawi.

Zimny, probierczy kamień doświadczenia,

Co śliczne barwy ze wszystkiego ściera,

Jeszcze jej żadnej złudy nie odbiera;

Złe jej nie trwoży, ona nie zna złego,

400 Lub, jeśli znała, nie pamięta wcale;

Jej łzy i uśmiech bez śladu przebiegą,  
 Jak wietrzyk, kiedy ciche zmarszczy fale:  
 Głębi nie wzruszy, a gór źródła hojne  
 Znow je wygładzą, znow cieką spokojne;  
 405 Aż gdy podziemny wulkan wstrząśnie lądy  
 I do dna grotę rozedrze Najady,  
 Źródła zasypie, i jeziora prądy  
 Zamieni w bagno, gdzie mieszkają gady!  
 Takaż jej przyszłość? — Do zmian i zagłady  
 410 Wszystko, co ludzkie, wiecznym dąży ruchem,  
 A człowiek pada tak, jak padną światy, —  
 Lecz sprawiedliwy wstanie śród zatraty,  
 By nad słońc zgliszczem wiecznie świecić duchem.

## VIII

Lecz któż jest przy niej wśród skalistych ciemni?  
 415 Piękny młodzieniec, syn błękitnooki  
 Wysp więcej znanych, ale dzikich nie mniej:  
 Zimnej północy młodzian jasnowłosy,  
 Dziecko Hebrydów, gdzie wartkie potoki  
 Do ciemnych jezior toczą lodów stosy.  
 420 On, od powicia burzą kołysany,  
 Duszą i ciałem przywyknął do gromu.  
 Z dziecka na wzdęte poglądał bałwany,  
 Z dziecka na morzu już czuł się jak w domu;  
 Morze piastunem było mu młodości,  
 425 Morze towarzysz jego samotności,  
 Z niem nieraz gwarzył na jałowej skale,  
 Lub puszczał łódkę na wiatry, na fale!  
 Góralskie pieśni w jego duszy grały;  
 O los nietrwożny, wiódł żywot tułaczy,  
 430 Mężny w nieszczęściu, a w nadziejach śmiały,  
 Wszystkich już uczuć doznał, prócz rozpaczy.

---

w. 418. *Hebrydy*, zwane także *Western Isles* (Wyspy Zachodnie), na zachodnim wybrzeżu Szkocji; grupa 102 wysp, z których  $\frac{1}{3}$  ma mniej niż po 10 mieszkańców.

Gdyby był w puszczy arabskiej się chował,  
 Byłby najśmielszym synem pokolenia,  
 Byłby po piaskach z wielbłądem żeglował,  
 435 I jak Izmael znosił żar pragnienia;  
 Na brzegach Chili zostałby kacykiem,  
 Na greckich górach klefem, buntownikiem;  
 Zrodzon w namiocie, byłby Tamerlanem,  
 Na tronie może zaś tylko tyranem;  
 440 Bo jak do władzy kto się przedrze steru,  
 Gdy własnym żądzom już nie znajdzie żeru,  
 W siebie się zwraca i trawi sam siebie,  
 Aż z tortur duszy znów rozkosz wygrzebie.  
 Nero, co Rzymu największą sromotą  
 445 I wiecznej hańby stał mu się pomnikiem,  
 Zrodzony w niższym stanie, może cnotą  
 Byłby się zrównał ze swym imiennikiem;  
 Zostaw mu nawet i złość jego całą,  
 Jakże bez tronu mógłby szkodzić mało!

w. 435. *Izmael* — syn Abrahama i Hagar, biblijny założyciel dwóch szczepów żydowskich: Berszabe i Kałesz.

w. 436. *Chile* — kraj na zach. wybrzeżu połudn. Ameryki, odkryty w r. 1535 przez Diego de Almagro, w r. 1540 zdobyty przez Pizarra.

w. 437. *kleft* (wyraz nowogrecki) — rozbójnik.

w. 438. *Tamerlan* (Timur Leng = Timur Kulawy, 1336—1405), władca mongolski, zdobywca wschodniej Europy.

w. 444 i n. *Nero*... *byłby się zrównał ze swym imiennikiem* — Mowa o cesarzu rzymskim i konsulu Neronie. »Jest to ten konsul Nero, który przez dokonanie owego niezrównanego marszu zwiódł Hannibala i pobił Hazdrubala. O powrocie Nerona dowiedział się Hannibal dopiero, kiedy zobaczył głowę Hazdrubala, wrzuconą do swego obozu. Ujrzawszy ją, Hannibal wykrzyknął z boleścią: Teraz Rzym będzie panem świata! — I temu to zwycięstwu należy może przypisać, że cesarski imiennik konsula wogóle przyszedł do władzy. Ale niesława jednego zaćmiła chwałę drugiego. Gdy się słyszy imię *Nero*, któż pomyśli o konsulu? Ale tak się już dzieje na świecie« (B.).

## IX

- 450 Ty się uśmiechasz, że ja w moim rymie  
 Nazbyt wysoko w porównaniach dążę,  
 Kiedy do takich wielkich imion wiążę  
 Nieznajomego ci człowieka imię,  
 Który nic nie wie o sławie, lub Rzymie,  
 455 Ani o Grecji, ni arabskiej puszczy...  
 Śmiejesz się? Dobrze! Lepiej się uśmiechać,  
 Niżeli miałbyś płakać, albo wzdychać.  
 Jednak on wyższy był od gminnej tłuszczy,  
 On był z tych ludzi, którzy idą przodem,  
 460 I w innych czasach, z innych krajów rodem,  
 Mógł bohaterem zostać lub despota,  
 Narodu chwałą, albo też sromotą...  
 Lecz to marzenie! Nie mów, czem być zdolny,  
 Lecz czem jest teraz? — To hoży młodzieniec,  
 465 Torkwil, buntownik, — jak fala tak wolny,  
 Toobanajskiej córki oblubieniec.

## X

- On siedział z Neułą i patrzył na wody;  
 Zacnym się rodem piękna Neuha szczyci:  
 Och! bo i tutaj są wysokie rody,  
 470 Chociaż na tarczy żaden herb nie świeci...  
 Niech się szyderczo śmieją heraldycy!  
 Lecz jej ojcowie, dzielni wojownicy,  
 Słyną wśród nagich tej wyspy rycerzy;  
 Ich groby dotąd stoją wzdłuż wybrzeży,  
 475 Gdy, Achillesie! twojego grobowca  
 Napróżno oko dziś szuka wędrowca...  
 Gdy cudzoziemców, zbrojnych piorunami,  
 Przyniosły łodzie wieńczone ogniami,  
 Z drzewem, co jeszcze wyższe niż palmowe,  
 480 Korzeniem wrasta w spokojne lazury,  
 A gdy wiatr fale zamąci perłowe,  
 Szerokie skrzydła rozpuszcza jak chmury,

I niby miasta po morzu pływają,  
 Aż same fale mniej wolne się zdają, —  
 485 Neuha się ślizga w swojej lekkiej łodzi  
 Szybko po falach, jak reny po śniegu;  
 To białe piany wioselkiem rozgrodzi,  
 To jak Nerejda wypluśnie, to pierzchnie,  
 Widzi olbrzyma, co wali do brzegu,  
 490 Patrzy, dumieje. — Okręt na kotwicy  
 Już się na fali położył powierzchni,  
 Jak lew na słońcu; wkoło niego dzicy  
 Suują się w łodziach, gwarzy rój wesoly...  
 Tak nad lwem śpiącym letnie brzęczą pszczoły.

## XI

495 Przybyli biali — i światu staremu  
 Nowy świat podał ogorzale dłonie;  
 Wprzód dziwowiskiem był jeden drugim,  
 Nim podziw przyjaźń rozpałił w ich łonie;  
 Dzicy ich mile przyjęli jak braci,  
 500 Uprzejmość dziewic jeszcze bardziej wróży  
 Uczucia wspólność; już synowie burzy  
 Znachodzą piękność w ich ciemnej postaci,  
 Tamtym się bladeść podoba ich lica.  
 W krajach bez śniegu białością zachwyca.  
 505 Łowy, gonitwy, mieszkańców gościnność,  
 Która w dom własny wszystkie zmienia strzechy,  
 Nocny spoczynek i dzienne uciechy,  
 Sieci rybackie i czółenek zwinność,  
 Niedoścignionych pośród morskiej jazdy,  
 510 Gdzie z fal błękitu świecą wysep gwiazdy;  
 Palma, najwyższa tych gajów Dryada,  
 Karmiaca Bakcha u swojego łona,

w. 488. *Nerejda* — Nereidy, nimfy morza, córki Nereusa i Dorydy.

w. 511. *Dryady* — boginki opiekuńcze drzew.

w. 512. *Bakchus* — bóg wina.

- (Orzeł tak chyżo gniazda nie zakłada,  
 Jak jej wierzcholka winnica zielona);
- 515 Korzenie jamu i orzech kokosu,  
 Co czarą, mlekiem i ziarnem jest razem,  
 Chlebowe drzewo, nieżętego kłosu  
 Plon nieposiany, w ziemi, co żelazem  
 Oracz nie kraje, bez pieca, piekarza,
- 520 Hojnym owocem zbieracza obdarza  
 I głód na zawsze od tych miejsc oddala;  
 Co las udziela, co użycza fala,  
 Luba samotność, rozkosz towarzyska,  
 Ludzie szczęśliwi, chociaż mniej rozumni, —
- 525 Tak ich do tego przykuli siedliska,  
 Że już się z nimi zbratali ci dumni;  
 I tyle na nich sprawił wdzięk natury,  
 Że ułagodził i syna kultury.

## XII

- Tu, choć par wiele wije sobie gniazdo,
- 530 Neuha i Torkwil najpiękniejszą byli!  
 Wysep mieszkańce, chociaż się rodzili  
 Zdała od siebie, lecz pod jedną gwiazdą,  
 Morzu przyjazną, — oboje karmiła  
 Jednych widoków czarująca siła,
- 535 A mimo losu późniejszych wydarzeń,  
 Serce wciąż wraca do najrańszych wrażeń.  
 Kto patrzył z młodu na gór sine szczyty,  
 Każdej się skały widokiem rozczuli,  
 Uściskiem duszy jej twarde granity
- 540 Jak przyjąciela do serca przytuli.  
 Długo wśród obcej jam błędził krainy,  
 Kochałem Alpy, czciłem Apeniny,

w. 515. *Korzenie jamu* — rośliny (*Dioscorea*) podobnej do ziemniaka i bulwy; jedna z odmian udaje się w Pirenejach, <http://rcin.org.pl>

Wielbiłem Parnas, Olimp niebotyczny,  
Widziałem Idę Jowiszowi świętą, —

545 Lecz nie sam wieków urok historyczny,  
Ni wdzięk natury tu mi był ponętą:  
Tu mi w pamięci młodości początki,  
Tu mi odżyły szczęśliwsze dni moje!  
Wraz z Idą patrzył Loch-na-gar na Troję:  
550 Z frygijską górą celtyckie pamiątki,  
Z kastalskiem źródłem szkockie mieszał zdroje.  
Przebacz, o Febiel! Przebacz mi, Homerze!  
Przebaczcie, greckie wy góry i wody!  
Że was uwielbiać, że was kochać szczerze  
555 Jam od północnej uczył się przyrody.

## XIII

Miłość, co wszystko swym wdziękiem przystraja,  
Młodość, co tęcze po powietrzu ściele,  
Przebyta walka, co tak uspakaja,  
Że i niszczyciel spocznie w swoim dziele;  
5 0 Piękność, co wzrusza najtwardsze umysły,  
Jak błyskawica, kiedy w stal uderza, —

w. 543. *Parnas* — szczyt w Focydzie (środkowej Grecji), na północ od Delphi; dzisiaj zwie się Liakura.

w. 544. *Ida* — pasmo gór na płd. granicy Myzji (Azja mniejsza) w okolicy starożytnej Troi.

w. 549. *Loch-na-gar* — »W dzieciństwie, kiedy miałem około ośm lat, po ataku szkarlatyny w Aberdeen zostałem za poradą lekarzy posłany w góry szkockie. Tam też przepędziłem kilka razy lato i od tego to czasu datuje się moja miłość do gór. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakiego doznałem w kilka lat potem w Anglii, zobaczywszy dawno niewidziane góry, chociaż to była tylko ich minjatura, w postaci pasma Malvern Hills. Powróciwszy do Cheltenham, patrzyłem na nie co wieczór pod zachód słońca, z uczuciem, które się nie da opisać Dzieciństwo to było, — prawda; ale miałem wtedy trzy naście lat i byłem na wakacjach« (B.).

w. 551. *kastalskie źródło* — na zboczach góry Parnasu, poświęcone Apollinowi i Muzom; stąd oznacza natchnienie poetyckie.

- To wszystko łączy w jeden związek ścisły,  
Napół dzikiego z tą zupełnie dziką,  
I w jedną duszę tych dwie dusz sprzymierza.
- 565 Już mu z pamięci krwawe znikły boje,  
Z walki rozkoszą i gromów muzyką;  
Nie trawia duszy wrzące niepokoje,  
I orzeł w gnieździe już nie ostrzy dziobu,  
I bystrem okiem i skrzydłem zuchwałem
- 570 Nie szuka łupu. On chciałby do grobu  
Życ tem rozkoszy życiem zniewieściałem,  
Co urny męża laurem nie zaszczyci;  
Laur wędnie, jeśli krew go nie podsyca,  
Lecz gdy popioły złożą w padół ciemny,
- 575 Czyliż cień mirtu będzie mniej przyjemny?  
Gdyby, nie znając nic oprócz miłości,  
Cezar był tylko Kleopatrę ścisną,  
Rzym byłby swojej nie stracił wolności,  
A on nad światem berłaby nie zyskał.
- 580 Lecz cóż z tych wszystkich Cezara wawrzynów?  
Cóż-li dla świata przysporzą ci krwawi?  
Och! wstyd ludzkości, wstyd jej takich synów!  
Ich sława tylko kajdany nam rdzawi,  
Choć sława, rozum, wolność, przyroda, kazały.
- 585 Czynieć zbudzonym krociom, co ów Brutus śmiały.  
Zgon te szydercze ptaki, dumnych władców sługi,  
Z konarów wzniosłych, gdzie już siedziały czas długi.  
Cho ścigają nas sowy drapieżne, wyrodne,  
My bierzem za sokołów to ptastwo niegodne,
- 590 Kiedy wolności słowo tych straszyciel zgraję  
Wnet spędzi, jak ich bojaźń jawnie się wydaje.

---

ww. 584—91, opuszczone przez Pajgerta, podane w przekładzie  
A. Zawadzkiego (Warszawa 1846).



## XIV

Dziewica wyspy już siebie niepomna,  
 Cała kobietą, cała jest miłością!  
 Tu zimny świat jej nie rani zazdrością,  
 595 Ani ją rzesza otacza nieskromna  
 Głupich pochlebców, podłych zwodzicieli;  
 Tu cnót przedrzeźniać nikt się nie ośmieli,  
 Ani tu kiedy urągał szyderca  
 Wierności, szczęściu, lub czułości serca.  
 600 Naga w uczuciach, jak naga z postaci,  
 Stała, jak tęcza wzbita ponad burze,  
 Co mieniać barwy, piękności nie traci,  
 I jakbądź łuk swój rozpina na chmurze,  
 605 Wiecznej miłości zwiastunka urocza!

## XV

Gdzie o skał grotę łamały się cudnie  
 Bałwany morza, tam skwarne południe  
 Spędzili razem; czas mijał z pośpiechem,  
 Bo go zegara nie przerywa bicie,  
 610 Co na minuty codzien dzieląc życie,  
 Szydzi z człowieka swym żelaznym śmiechem.  
 Dla nich przeszłości, ni przyszłości niema,  
 Ich terażniejszość w swoich więzach trzyma;  
 Ich chwil obrazem, ich czasu wymiarem,  
 615 Piasek, co ciecze, lub fale, co płyną.  
 Na niebios bani słońce im zegarem,  
 Godzin nie liczą: dla nich dzień godziną,  
 Słowików chóry — ich dzwony nieszporne —  
 Śpiewają różom swe pieśni wieczorne.  
 620 Słońce zachodzi nie zwolna i blado,  
 Jak się w północnych krajach słońca kładą,

w. 604. *zawsze błękitu* i t.d. — Tęcza, choć sama rozpina się na chmurze, jest zwiastunką, że na innej części nieba, już czyste, świeci słońce.

Ale pełniejsze, gorętsze i krwawsze,  
 Jakgdyby ziemię żegnało na zawsze;  
 Jakby w grób skacząc bohaterskim zgonem,  
 625 W morzu się czołem zanurza czewonem.  
 Oni powstali, — wprzód po nieba globie,  
 A potem w oczy popatrzyli sobie,  
 Dziwiąc się, czemu słońce już nie świeci?  
 Czy też doprawdy dzień tak szybko leci?

## XVI

630 Cóż w tem dziwnego? — Pobożny nie zważa,  
 Jak się świat wokół niszczy i przetwarza:  
 On nie na ziemi, lecz w marzeniach żyje,  
 Nim umrze ciałem, duch w niebo się wzbije;  
 Czyż mniejsza władza miłości? Jej droga  
 635 Prowadzi także do góry, do Boga.  
 Kto po niej kroczy, w kochanej istocie  
 Lepszą połowę widzi własnej duszy,  
 Ogień przy rzewnej tlejący tęsknocie  
 Bucha pożarem w uniesień katuszy,  
 640 A czule serca, jak braminy, wokół  
 Obsiedą stosy i giną wesolo.  
 Często, samotni przy natury krasie  
 Zapominamy o sobie i czasie,  
 Gdy wody, lasy w uroczej ustroni  
 645 Z naszym umysłem rozmawiają o niej!  
 Och! czyż nie żyją i gwiazdy i góry?  
 Czyliż we falach także niema ducha?  
 Czyż las nie jęczy? Czyż nie płaczą chmury?  
 Czyliż jaskinia cichych łez nie roni? —  
 650 Dusza ogniwem jest stworzeń łańcucha,  
 I nim proch jeszcze otrząśnie poziomy,  
 Dąży tam, kędy wszechświata ogromy.

---

w. 640. *braminy* — kasta kapłanów w religji Brahmy, bardzo ściśle oddzielająca się od innych warstw społecznych.

O! otrząś, otrząś ten pył, co tak ciężyl  
 A duszą w górę! A coraz to wyżej!  
 655 Któż, kiedy w jasne niebo wzrok wyteży,  
 Myśli o sobie? Któż, choć patrząc niżej,  
 Myślał o sobie, póki umysł młody  
 Nie uczuł wzdargy, bo nie doznał szkody?  
 Sercu, w doświadczeń szkole nie ćwiczonem,  
 660 Natura państwem, a miłość jest tronem.

## XVII

Wstali; zmrok spłynął do skalistej grotty,  
 Wieczorną rosą sperslone kamienie  
 Odzwierciadlają złote gwiazd promienie;  
 A kochankowie, wolni od tęsknoty,  
 665 Dzieląc spokojne natury, uciechy,  
 Idą pod palmą swojej szukać strzechy.  
 To milczą, to się mile uśmiechają,  
 Jak te przedmioty, co ich otaczają.  
 Cudny jak miłość był widnokrąg cały,  
 670 I fale morza tak cicho szumiały,  
 Jak szumi muszla swoją skargą smętną,  
 Kiedy za głębią wód załęskni mętną;  
 Kwili, jak dziecko za matką w oddali,  
 I żąda piersi karmicielki: fali. —

w. 671. *Jak szumi muszla...* — »Jeżeli czytelnik przyłoży do ucha muszlę, leżącą na jego kominku, spostrzeże, do czego czynię aluzję. Komu ustęp ten może się wydawać niezrozumiałym, znajdzie tę samą myśl lepiej wyrażoną w dwóch wierszach poematu *Gebir* [utwór W. S. Landora, 1798]. Nie czytałem tego poematu, ale słyszałem te wiersze cytowane przez jednego z poważniejszych czytelników, który, zdaje się, różni się w swoim zdaniu od wydawcy *Quarterly Review*, który określił ten poemat, odpowiadając krytykowi swego *Juwenala*, jako stek złych i wprost szalonych opisów. Do p. Landora właśnie, autora tak osądzonego *Gebira* i kilku łacińskich poematów, które współzawodniczą z Marcjalitem i Katullem co do przyzwoitości treści, niepokalany p. Southey zwraca swoje deklamacje przeciw nieczystości« (B.).

675 Do gniazd wracają ptaki na skał szczyty...  
 I była senna cisza w ciemnym borze,  
 I wkoło niebios tak czyste błękity,  
 Jakby spokoju rozlało się morze.

## XVIII

Ale przez palmy, przez gęste platany,  
 680 Słuchaj!... głos jakiś przerywa milczenie...  
 Wcale kochankom dźwięk niepożądany!  
 Bo to nie wiatru wieczornego drżenie,  
 Co ciche struny natury potrąca,  
 Nie szelest liści, nie fala szumiąca,  
 685 Ani chór echa; ni też krzyk bojowy,  
 Lub gwar daleki wojennych hałasów,  
 Ani posępnej też monolog sowy,  
 Wielkookiego pustelnika lasów,  
 Kiedy skrzydłami o skały łopoce  
 690 I smutne pieśni w ciemne huczy nocę, —  
 Ale świst długi, przenikliwy taki,  
 Jakim nad nawą morskie świszczą ptaki...  
 A potem pauza, wreszcie naostatku:  
 »Hop! hop! Torkwilu! A gdzieżes to bratku?«  
 695 — »Kto tam?« — rzekł Torkwil i oczyma śledzi...  
 »Ktoś!« — głos doleciał krótkiej odpowiedzi.

## XIX

I w tejże chwili, z tejże samej gęby,  
 Tu, wśród powietrza woni zwrotnikowej,  
 Dziwnych zapachów jakieś wieją kłęby:  
 700 Nie jakie z grzędy wnoszą się fjołkowej,  
 Lecz jak nad elu szklenicą lub grogu  
 Snują się chmurą u szynkowni progę, —

---

w. 701. *nad elu szklenicą lub grogu.* — El (*ale*) piwo angielskie; *grog*, mieszanina spirytusu czystego z wodą; nazwa pochodzi od wynalazcy tego napoju, admirała Vernona z XVIII w., który nosił spodnie z surowej materji domowej, t. zw. *rogram breeches*.

- Z krótkiej fajeczki, która dymy swoje  
 Na hemisfery już wiała oboje,  
 705 Przy cichym wietrze, lub huku piorunów,  
 Już od Portsmouthu do obu biegunów,  
 Pośród nawalnic, pośród gromów blasku,  
 Wśród fali wycia i okrętów trzasku,  
 Niewyczerpanie swoje dymy szare,  
 710 Śle dla Eoła na stałą ofiarę.  
 Jej właściciela — być może, że błędę,  
 Lecz filozofem, lub majtkiem być sędzę.  
 Sławny tytoniu! Ty, co na okręcie  
 Dzielisz trud majtka, jak dzielisz w orjencie  
 715 Turka spoczynek na miękkim kobiercu,  
 I również jemu drogim niebios darem,  
 Jak opjum, albo pełny dziewic harem;  
 Boski w Stambule! w Anglji miły sercu,  
 Przedni we fajce, kiedy dymek bucha  
 720 Z ozdobionego bursztynem cybucha;  
 Choć bardziej nęcisz, nakształt zalotnicy,  
 Pod strojnej szaty zazdrośną kotarą,  
 Jednak prawdziwi wołają miłośnicy.  
 Nagość twych wdzięków. — Dajcie mi cygaro!

## XX

- 725 Z ciemnych zarośli, po niedługiej chwili,  
 Ludzka ma postać na jaw się wychyli;

w. 704. *hemisfery* — półkule świata.

w. 706. *Portsmouth* — ważne miasto portowe na pld. wybrzeżu Anglji, w hrabstwie Hampshire.

w. 710. *Eol* — według *Odysei* władca pływającej wyspy, przyjaciel bogów, któremu Zeus dał władzę nad wiatrami w stosunku do jego wyspy; później bóg wiatrów.

w. 712 i n. *filozofem* — »Hobbes, ojciec filozofji Locke'a i innych, był namiętym palaczem; palił tak wiele, że nie mógł się doliczyć liczby fajek« (B.).

Tomasz Hobbes (1588 — 1679), filozof, autor słynnej rozprawy o urządzeniach społecznych, p. t. *Lewiatan*.

w. 726. *Ludzka ma postać*... Zaimek *ma* wprowadził tłumacz niepotrzebnie, prawdopodobnie dla rytmu.

- Nowo przybyły ukazał się w stroju  
 Tak dziwaczного koloru i kroju,  
 Jakby był owych igrzysk uczestnikiem,  
 730 Które, gdy okręt staje pod równikiem,  
 Wyprawia majtek na twą cześć, Neptunie!  
 Już rydwan bożka na pokładzie sunie,  
 Król oceanu od żeglarskiej rzeszy,  
 Ucichłe pewno w ojczystych cykladach,  
 735 Imię swe znowu słyzy przy biesiadach,  
 I stary bożek igrzyskiem się cieszy,  
 Co, choć udane, jednak wyobraża  
 Dawną potęgę wszystkich wód mocarza.—  
 Naszego majtka kaftan był pstrokaty,  
 740 W różnych kolorów pozszywany łąty.  
 W niezgastej fajce węgiel dogorywał.  
 Idąc. gdy w ruchu jak okręt się kiwał,  
 Żeglarz dawniejszy stan swój okazywał;  
 Głowę obwiązał psłrym chustki kawalkiem,  
 745 Szyję i kark miał obnażone całkiem,  
 A zamiast spodni, co służyły wiernie,  
 Ale — gdy każdy las ma swoje ciernie —  
 Zdarły się teraz, miał słomianą matę;  
 Również nagradzał kapelusza stratę.  
 750 Nogi miał bose, a twarz ogorzałą,  
 Do każdej rasy mógł należeć śmiało;  
 Na europejskiej nie zbywa mu broni,  
 Która w rygorze oba światy trzyma,  
 Pałasz bez pochwy przy boku mu dzwoni,  
 755 Barki szerokie, jakich niedźwiedź nie ma,

---

w. 729 i n. *owych igrzysk uczestnikiem* i t. d. — »Ta rubaszna ale wesola ceremonja w chwili przejazdu przez równik była tak często i tak dobrze opisywana, że nie potrzebuję dawać tu żadnych objaśnień« (B.).

W chwili przejazdu przez równik urządzano dawniej na okręcie zabawę, której głównym punktem była komiczna maskarada.

Choć zgięte służbą, lecz olbrzymiej sily,  
 Na taśmie starą rusznicę nosiły,  
 A pistoletów parę miał za pasem,  
 O której możem powiedzieć nawiasem  
 760 (Nie przez szyderstwo czyniąc porównanie),  
 Że za małżeńskiej jedności wzór stanie:  
 Bo chociaż jeden nie dopisał gęsto,  
 Zato znów drugi sam wypalił często;  
 A przy nich rdzawy bagnet się najeżał,  
 765 Co nie tak stali połyskiem uderzał,  
 Jak gdyby w szafie był zamknięty leżał.  
 W takiej to zbroi i w takim ubraniu,  
 Majtek się w nocnem ukazał spotkaniu.

## XXI

»Cóż tam, Ben Bunting! Czyli co nowego?«  
 770 Zagadnął Torkwil, gdy poznał żeglarza.  
 »Oj! — rzecze Bunting — wcale nic dobrego!  
 Jakiś na morzu okręt nam zagraża«. —  
 »To być nie może! Próżne przywidzenia!  
 Na morzu żagli nie widać i cienia«. —  
 775 »Pewnieś go z twego nie mógł widzieć brzegu!  
 Lecz ja na naszej nawie nocowałem,  
 I sam z naszego pokładu widziałem  
 Jak się po fali w szybkim toczył biegu.« —  
 »Nim słońce zaszło, czy żagli nie zwinął?«  
 780 »Nie, — nim wiatr ustał, prosto ku nam płynął.  
 »Jaką miał flagę? — »Nie mając lunety,  
 Nie mogłem z mojej dojrzeć jej wedety,  
 Lecz mi ten okręt bardzo podejrzany«. —  
 »Zbrojny?« — »Zapewne przeciw nam wysłany;  
 »Czas nam do żagli!« — »Nie! ktohądź nas ściga,  
 Dusza się moja przed ucieczką wzdryga,

w. 768. *w nocnem ukazał spotkaniu...* Tłumaczenie niezręczne; znaczy to: ukazał się właśnie w tej wieczornej chwili.

Walczmy jak męże, póki życia staniel!« —

»Tak! — rzecze Bunting, — i to moje zdanie!«

»Chrystjan wie o tem?« — »Wie, o walce myśli

<sup>790</sup> Strzec obowiązku kazał jak najściślej,

Czyścimy bronie, ciebie nam brakuje!« —

»Och! lecę do was! zapal w duszy czuję!

Jażbym miał braci opuszczać nikczemnie

I dać wam walczyć i ginąć bezemnie?

<sup>795</sup> Czemuż, o Neuho moja, piękna, tkliwa!

Losów mych fala i ciebie porywa?!

Och! tylko teraz, w rozstania katuszy,

Nie chciej twym płaczem rozbrajać mi duszy!

Cobądź nastąpi, i w każdej potrzebie,

<sup>800</sup> Ja będę twoim! twoim tu i w niebie!« —

»Dobrze! — rzekł Bunting, — walny majtek z ciebie!«



## PIEŚŃ TRZECIA

### I

Walka skończona! — Działa już nie huczą,  
Błyskawic śmierci już ustał lot szparki,  
Już kłęby dymu i gęste mgły siarki,  
805 Rzuciwszy ziemię, tylko nieba bruczają.  
Ani o skał już odbija się złomy  
Echo, co walki powtarzało gromy.  
I salwa salwie już nie odpowiada...  
Walka skończona — zwyciężonym biada!...  
810 Wszystko ucichło. — Hardzi buntownicy  
Zabici, ranni — albo niewolnicy;  
A ci, co jeszcze zostali przy życiu,  
Zazdrościć muszą tym, co legli w boju.  
Kilku uciekło błąkać się w ukryciu,  
815 Na lubej wyspie żyć w tułaczym znoju;  
Z własnej ojczyzny sami się wyzuli,  
Dzisiaj już reszta ziemi im odjęta.  
Uciekli w puszcze, jak dzikie zwierzęta;  
Na łono matki tak dziecię się tuli.  
820 Darmo do nory lew i wilk ucieka,  
Tem bardziej człowiek przed sądem człowieka.

### II

Nad brzegiem skała sterczy granitowa,  
Wpół wychylona, pół w morze się chowa,

---

w. 805. *bruczają* — od: brukać = brudzić.

- A o nią fala z wściekłością uderza,  
 825 Naksztalt pierwszego we walce rycerza,  
 Pada i ginie we fal hufcu szarym,  
 Co ten bój stacza pod wiatru sztandarem.  
 Lecz teraz było spokojnie i cicho:  
 Tu się gromadzi swoją garstką lichą  
 830 Reszła pobitych, w krwi, znoju i trudzie,  
 Jednak orężę jeszcze dzierżą w dłoniach,  
 I dumę jeszcze widno na ich skroniach;  
 Wiele nie lubią dumać tacy ludzie,  
 A gdy im kiedy losy się sprzeciwią,  
 835 To z niemi walczą, lecz im się nie dziwią.  
 Los ten przewidzieć mogli byli dawno,  
 Kara przewiny wprzód im była jawną,  
 Lecz w sercach mieli nadzieję do końca,  
 Że ich występki wierności zgwałconej  
 840 Już zapomniane, choć nieprzebaczone,  
 Lub może okręt, wysłany za gońca,  
 Nie znajdzie drogi po fali obszarze  
 Do wyspy, gdzie się ukryli zbrodniarze.  
 Tak gdy od kary ich myśl już odwyka,  
 845 Praw ich ojczyzny zemsta ich spotyka.  
 Zielonej wyspy rozkoszne wybrzeże,  
 Zbrodnią zyskany raj, już ich nie strzeże;  
 Wstecz już ich wszystkie cofnęły się cnoty  
 I tylko grzechu zostały zgryzoty;  
 850 Oni, wygnancy wśród łądu i wody,  
 Wszystkie zaparte już widzą wychody;  
 Darmo dziś za nich sprzymierzeńcy nowi  
 Polegli w walce, — cóż pomogą łuki,  
 Na cóż się pałka zda Herkulesowi,  
 855 Gdzie siarka dymi, gdzie dział ryczą huki?

---

w. 854. *Na cóż się pałka zda Herkulesowi* — Niezrozumienie tekstu oryginału, który brzmi: »lecz nacóż zda się pałka i włócznia i ramię herkulesowe« (t. j. silne ramię tubylca).

Cóż włócznia nada tam, gdzie kule świszczą,  
 Nierozwinięte jeszcze siły niszczą,  
 I, jak zaraza, grób pelen przekleństwa  
 Kopia dla mężnych i razem dla męstwa?

860 Ich liczba mała okazała teraz,  
 Jak przeciw mnóstwu garstka walczy nieraz;  
 Lecz choć za wolność umierać tak mile,  
 I Grek miał jedno tylko Termopile!—  
 Aż dziś, w młodzieńczej odrodzony sile,  
 8 5 Przekuł kajdany na oręż i zbroje,  
 I godne przodków znowu stacza boje.

## III

Szczupła ich garstka wygląda w skal cieniu  
 Jak reszta trzody rozbitej jeleni,  
 Zziajana trudem, z rozpaczą w spojrzeniu,  
 870 Lecz krwią myśliwca ich róg się czerwieni.  
 Mały strumyczek z wysoka się ciska,  
 Mile wśród ciszy i mruczy i błyska,  
 I wodospadem ze skały na skały  
 Leci nieść morzu swe słodkie kryształy;  
 875 Tak bliski morza, jednak jasny, czysty!  
 Tak jak niewinność, lecz bardziej bezpieczny,  
 Świeci nad głębią srebrzysty, słoneczny,  
 Jak oko gemzy z opoki skalistój;  
 A morze ęmi się alpejskim błękitem,  
 880 I igra falą ze skały granitem.  
 Do tej źródlanej wszyscy biegną wody;  
 Z mąk swych pragnienie poczuli najprzód,  
 Wszyscy ramiona na tył zarzucili,  
 Piją, jakgdyby raz ostatni pili;

w. 858—9. »Archidamas, król Sparty, syn Agezylausa, ujrzawszy machinę do wyrzucania kamieni i pocisków, wykrzyknął, że to jest grób dla męstwa. To samo opowiadają o kilku rycerzach, gdy zobaczyli po raz pierwszy użytek prochu; oryginalną anegdotę zawiera jednak Plutarcha (B.).

w. 878. gemza — kozica,

- 885 I w czystym zdroju z krwi obmyli rany,  
 Które obwiążą już chyba kajdany!  
 Spojrzeli wkoło, jakby ich dziwiło,  
 Że jeszcze tyłu ich przy życiu było,  
 I wolnych dotąd! — wkoło była cisza;
- 890 Każdy z nich, patrząc w oczy towarzysza,  
 Daremnie wzrokiem błagał o dźwięk słowa,  
 Jakby z ich sprawą skołała ich mowa.

## IV

- Nieco opodał od reszty swych braci  
 Chrystyjan stoi, surowy z postaci,
- 895 I ręce krzyżem na piersiach zakłada.  
 Twarz, niegdyś życia świecąca rumieńcem,  
 Dzisiaj jak olów była brudno blada,  
 I włos mu w miękkich puklach już nie spada,  
 Ale nad czołem wężowym wstał wieńcem;
- 900 Jak głaz milczący, o skałę się wspierał,  
 I jakby oddech chciał wstrzymać milczeniem,  
 Zacisnął usta a groźnie spozierał,  
 I gdyby lekkim stopy uderzeniem  
 Piaszczystych żwirów nie potraçał ciągiem,
- 905 To rzechy można, że stał się posągiem.  
 O kilka kroków w głębokiem milczeniu  
 Torkwil swą głowę oparł na kamieniu;  
 Z ran krew się sączy, lecz najgorsza rana,  
 Och! ta mu była na wewnątrz zadana!
- 910 Czoło pobladłe i wklęśłe miał oczy,  
 Lecz krew, co złote kędzioiry mu broczy  
 Okazywała, że jeśli pobladnął,  
 To nie z rozpaczy, ale z sił utraty.  
 Przy nim się Bunting na piasku układnął,

---

w. 904. *nie potraçał ciągiem.* — Tłumaczenie niezręczne.  
 W oryg.: »z wyjątkiem lekkiego uderzenia stopą, które  
 znaczyło od czasu do czasu wgłębienie w piaszczystym  
 brzegu pod jego nogami«.

- 915 Szorstki jak niedźwiedź, lecz jak brat ochoczy.  
Do ran przyłożył zwilgotnione szmaty,  
I znów spokojnie dymem się ogarnia,  
Z fajki, co przeszło sto bitew przetrwała  
I jak portowej strażnicy latarnia
- 920 Dziesięć tysięcy nocy rozjaśniała.  
Czwarty, ostatni w tych rozbitków rzeszy,  
Tam i sam chodzi, — to kroku przyśpieszy,  
Stanie, to krzemyk podniesie, to rzuci,  
To oczy ku swym towarzyszom zwróci, —
- 925 Znów szybko kroczy, znów o kamyk stuknie,  
To coś pod nosem pół gwizdnie, pół mruknie;  
Pół niespokojny, pół niedbały w duchu,  
Stan swój wewnętrzny okazywał w ruchu.  
Długi to opis, chociaż w jego treści
- 930 Zaledwie czasu pięć minut się mieści,  
Lecz w takich minut jednej drobnej chwili  
Ci ludzie wieki cierpienia przeżyli.

## V

- Nareszcie Skajskrep, człowiek krewki, rzutki,  
Co nie znał trosków, ni zważał na smutki,  
935 Bardziej odważny niż stały i baczny,  
Wolał śmierć nagłą niżli bój rozpaczny,  
Zawołał: *God damn!* Ten wykrzyknik krótki,  
To *non plus ultra* wymowy brytańskiej,  
Jak *Proh Jupiter!* Rzymiana pogański,  
940 Włoskie *Per Bacco!* a tureckie *Alla!*  
Przygasłe życie wskrzesza i rozpala.  
Pomieszanemu trudno się wysławić,  
A że się Skajskrep tak był zmieszał szczerze,

w. 933. *Skajskrep* — w oryg.: Skyscrape.

w. 937 i n. *God damn* — i t. d. Wyliczone tu zaklęcia nie są równoważne co do swojej wartości; najsilniejsze jest właśnie angielskie *God damn* (niech Bóg potępi, lub pokarze).

Jak tylko zmieszać mogą się rycerze,  
 945 I że nie wiedział, co i jak miał mówić,  
 Klął, jako Anglik, w swych myśli odmęcie, —  
 I niedaremnie, bo nim wyszła chwila,  
 Ben Bunting fajkę od ust już uchyla,  
 I — wzrokiem skończył zaczęte przekłęcie.

## VI

950 Ale wyższego był Chrystyjan ducha!  
 Dziki, surowy, posępny, milczący,  
 Był na wejrzenie jak wulkan gasnący;  
 Z chmurnego lica namiętność wybucha,  
 Podniósł żrenicę, co pożarem błyszczy,  
 955 I gdy Torkwila ujrzał koło siebie:  
 »Do tegoż przyszło — jęknął, — że i ciebie,  
 Nieszczęsny chłopcze, me szaleństwo niszczy!«  
 Potem przystąpił do młodzieńca zbliśka,  
 Gdzie piasek jego świeżą krwią przesięknął,  
 960 Wziął go za rękę, ale jej nie ścisną,  
 Drgnął, jakby własnej czułości się zląknął;  
 Lecz, gdy usłyszał, że rany Torkwila  
 Lżejsze, niż sądził, wzrok mu się rozżarzy,  
 I błogi uśmiech przeleciał po twarzy,  
 965 O ile taka dopuszcza go chwila:  
 »Och! walczyliśmy — zawolał — daremnie!  
 Ale nie podle, ale nie nikczemnie!  
 Drogo okupić musieli nas, drogo!  
 Resztę opłacić jeszcze drożej mogą...  
 970 Ja muszę ginąć; ale ty, mój miły,  
 Czy masz dość jeszcze do ucieczki siły?  
 Gdybym choć wiedział, żeś ty ocalony!  
 Nas już za mało i tak do obrony.  
 Och! gdyby czólnol Och! gdybym oglądał  
 975 Ciebie bezpiecznym! Mnie los już nie zdolny  
 Nic dać w tem życiu! Ja mam, czegom żądał:  
 Żyłem i ginę nieśwoźny i wolny!«

## VII

Zaledwie skończył, na fali lazurze  
 Znać plamkę szarą, gdzie przyładku skała  
 980 Urąga falom i wyzywa burze.  
 Zrazu jak skrzydło mewy wyglądała,  
 A za nią druga taka plamka goni,  
 To się wychyla, to znika wśród toni, —  
 Aż kiedy bliżej fala je przyniosła,  
 985 Sercu znajomy widok się odsłoni:  
 To dzicy płyną! — Oszumione wiosła,  
 To się zanurzą, to z głębi wydzwigną,  
 Snują się łodzie, a fala szeleszcze  
 I w srebrnej piany rozpryska się deszcze;  
 990 Ani ich ptaki w polocie prześcigną,  
 Bo dla nich morze to ojczyzna druga,  
 A od dzieciństwa zabawą: żegluga.

## VIII

Lecz któż najpierwszy, tak lekki w poskoku,  
 Z fal jak Nerejda wypluska na piaski, —  
 995 O ciemnej twarzy, o wilgotnem oku,  
 W którym miłości i nadziei blaski?  
 Neuha! ta tkliwa, ta wierna, ta stała,  
 Na pierś Torkwila jak strumień się zwała.  
 Śmieje się, płacze, — bliżej się nagięła,  
 1000 Jakgdyby jeszcze przekonać się chciała,  
 Że to doprawdy jego uścisnęła.  
 Zrazu się wzdryga, gdy rany obaczy, —  
 Widząc, że lekkie, znów się uśmiechnęła,  
 Bo do takiego widoku przywyka  
 1005 Już od dzieciństwa córka wojownika...  
 Czuje żal, litość, lecz nie zna rozpaczy.  
 Jej Torkwil żyje! Już losy i wrogi  
 Niezdolne chwili zamącić tak błogiej.  
 Radość w jej płaczu, radość w jej westchnieniu!  
 1010 Radością tętni każde serca bicie!

I błogość rajska w każdym wionie tchnieniu  
Dziecka natury, w natury zachwyciel

## IX

I harde dusze to spotkanie wzrusza,  
Bo serce serca do współczucia zmusza;  
1015 Aż się rozczył Chrystjan tym widokiem,  
I patrzył na nich, choć nie łzawem okiem,  
Ale z tą dziwną radością posępną,  
Co i dla gorzkich myśli jest przystępną,  
Gdy, choć już szczęście pierzchło naksztalt tęczy,  
1020 Jeszcze z dni lepszych pamiętka się wdzięczy.  
»A ja«!... wykrzyknął — i oczy odwrócił,  
Chmurny, milczący; lecz jeszcze raz rzucił,  
Na młodą parę spojrzeniem tak właśnie,  
Jak lew na lwiąta popatrzy, nim zaśnie;  
1025 I o kamienne znowu wsparł się stosy,  
Jakby o przyszłe niedbający losy.

## X

Lecz krótka służy do dumania chwila;  
Gdzie sterczy skała przyładku wyniosła,  
Groźbą szumiące slychać wrogów wiosła.  
1030 Na ich zagładę wszystko się wysiła,  
A przeciw losom, ich jedyna tarcza,  
Czyż Tobanaju dziewica wystarcza?  
Ona przed nimi stanęła na straży,  
I zbrojny zdala gdy dostrzegła statek,  
1035 Co chce tułaczów wytracić ostatek,  
Szybko na swoich 'skinęła wioślarzy, —  
I dwa członka już fala kołysze:  
W jednym Chrystyan i dwaj towarzysze —  
Lecz jej z Torkwilem nic już nie rozdzieli:  
1040 W drugim oboje na morze pomknęli.  
Dalej a dalej! Po pianie, po białej,  
Płyną, gdzie wieńcem czernieją się skały,



- Gdzie ptak się gnieździ, gdzie łoże narwala  
 Sama w kamieniu wydrążyła fala.
- 1045 Szybko po sinej szczeblują się toni,  
 Szybko za nimi prześladowca goni:  
 To grozi zdala, to naciera zbliiska,  
 To znów ich traci, to znowu naciska.  
 Teraz, ażeby omylić pogonie,
- 1050 W przeciwną stronę każda łódka bieży.  
 O! prujcie wiosła, prujcie w fali łonie!  
 Od was tu życie i miłość zależy!  
 O! rażno, szybko łódka Neuhy pędzi  
 Skrzydłem miłości, tam, do skał krawędził
- 1055 Bliski ratunek — zbliiska wróg już godzi —  
 Och! chwila jeszcze!... O! leć, lekka łodzi!

---

w. 1043. *narwal* — po angielsku *narwhal* (*Monodon monocero*) z rodziny ssaków, pojawia się powyżej 65° szerokości półn.; kieł u samców dochodzi do długości połowy ciała zwierzęcia.

w. 1045. *szczeblują się* — wspinają się, jak po szczeblach drabiny.

## PIEŚŃ CZWARTA

### I

Jak biały żagiel na ciemnym lazurze,  
Kiedy widnokrąg pół w blasku, pół w chmurze,  
Pomiędzy niebem a morzą topielą  
1060 Z wiatrem się chwieje i miga się bielą:  
Tak i ostatnia nadzieja człowieka;  
Chociaż w przepaściach stracona kotwica,  
Za śnieżnym żaglem pomyka żrenica;  
Choć z każdą falą żagiel w dal ucieka,  
1065 Samotne serce ściga go zdaleka.

### II

Przy jasnych brzegach, Tobanaju blisko,  
Czarna opoka z fal wyrasta toni,  
Ludziom pustynia, a ptakom siedlisko,  
Gdzie chętnie narwał przed burzą się chroni  
1070 I snem bezpiecznym w jaskini spoczywa,  
Lub się rozkosznie na słońcu wygrzewa.  
Tutaj, gdy okręt sine pruje waly,  
Echo od czarnej przyniesie mu skały  
Chrypliwe krzyki ostrodzióbych ptaków,  
1075 Też okolicy skrzydlatych rybaków.  
Pomiędzy głazów sterczącemi kupy  
Przesmyk żółtego wychyla się piasku;  
Tutaj żółw młody, pozbywszy skorupy,  
Lezie do morza szukać swej rodziny,  
1080 Ten słonecznego wychowaniec blasku,  
A do tak ciemnej przeznaczon głąbiny.

A zresztą wszędzie czarnych skał granity,  
 Majtkom znak trwogi, a oraz ochrony,  
 Gdzie może nieraz żeglarz ocalony  
 1085 Zazdrościł losu swej nawie rozbitéj.  
 Ten dziki uchron dziewica wybrała,  
 Tutaj przed wrogiem skryć kochanka miała;  
 Wie ona dobrze, jaki skarb tajemny  
 Przed ludzkim okiem kryje głaz ten ciemny.

## III

1090 Nim się rozbiegły łodzie, Neuha każe,  
 Ażeby z łódki Torkwila wiosłarze  
 Przeszli do łodzi, co Chrystjana niosła;  
 Szybkości nowe dodadzą jej wiosła.  
 Wzbraniał się Chrystjan, lecz Neuha, z uśmiechem  
 1095 Wskazując skałę, co z lał się wychyła,  
 Jemu się każe ratować pośpiechem,  
 A jej opiece powierzyć Torkwila, —  
 I łódź przy nowej mignęła pomocy  
 Szybko, jak gwiazda po błękiecie nocy.  
 1100 Ani jej w locie prześladowca sprostał:  
 Zdaleka za nią jego statek został.  
 Teraz ku skale leci pogoń chyża,  
 Do której Neuha z Torkwilem się zbliża;  
 Pracują wiosłem, Neuhy dłoń, choć mała,  
 1105 Wprawna w żegludze, i gdy sił nie skąpi,  
 Ledwie Torkwila ramieniu ustąpi.  
 I tuż przed nimi już piętrzy się skała,  
 Nieublagana, naga, czarna, stroma,  
 Wkoło niej fala zdobywszy łakoma;  
 1110 A wróg wiosłami namaga różnemi,  
 O długość ledwie stu łodzi za niemi.  
 Już Torkwil pytać zdawał się spojrzaniem:  
 »Czy takim Neuha ocala sposobem?  
 Czy to jest miejscem ratunku, — czy grobem?  
 1115 A głaz ten fali nagrobnym kamieniem?«

## IV

Oboje ręce od wiosel odjęli;

Ona, wskazując na statek złowrogi,

Wola: »Śpiesz za mną, Torkwilu, bez trwogile«

I skacze z czoła i znika w topieli...

1120 Nie czas odwlekać! — Nieprzyjaciel zbliżka

Coraz to silniej pracuje wiosłami,

Urąga słowem, brzęczy kajdanami,

I nazwę jego zbrodni w twarz mu ciska,

I groźnym głosem wzywa do poddania.

1125 Skoczył na głowę. — On zręczność pływania

Miał już wrodzoną, lecz gdzież będzie płynął?

Skoczył, dał nurka, i z oczu im zginął,

I nie wstał więcej. — Napróżno go śledzi

Ciekawe oko zdumionej gawiedzi!

1180 Patrzą na skałę, — niema na nią wchodu,

Stroma i śliska, jako bryła lodu;

Czekają chwilę, a fala szeleści,

Lecz żadnej o nim nie poda im wieści,

I żadna brózdka nie marszczy jej lica,

1135 Odkąd z młodzieńcem plusnęła dziewica, —

A nad nią fala kręciła się wiram,

I z białej piany nad ciemnym szafirem

Grobowy pomnik wstał śród fal kobierca,

Trwały, jak w żalu swoim spadkobierca;

1140 A próżna łódka gdzieś na fal obszarze,

To ślad jedyny po kochanków parze.

Gdyby nie ona, to przysięchy można,

Że to sen tylko, albo mara próżna.

Długo daremne szukanie ich trudzi,

1145 Aż się w umysłach zabobon obudzi,

I dłużej w miejscu nie dozwala zostać.

Ten mu upiora przypisuje postać,

Tamten zaręcza, że rozwiał się dymem,

w. 1139. *Trwały, jak w żalu swoim spadkobierca* — t. j. piana na morzu trwała tak krótko, jak krótko spadkobierca żałuje śmierci tego, po kim odziedziczył majątek.

Jak błędny ognek, co świeci na grobie;  
 1150 Trzeci przysięga, że stał się olbrzymem  
 I coś strasznego miał w całej osobie;  
 A wreszcie wszyscy wyraźnie widzieli,  
 Że twarz i czoło śmiertelnej miał bieli;  
 A jednak, kiedy te miejsca rzucali,  
 1155 Jeszcze raz wkolo spojrzeli po fali,  
 Czy nie dostrzegą śladu swej zdobyczy?...  
 Ale daremnie. — Znikł, jak cień zwodniczy.

## V

I gdzież jest teraz ten pielgrzym głębiny,  
 Co w otchłań skoczył za śladem dziewczyny?  
 1160 Czyli już płakać przestali na zawsze?  
 Lub wyżebrali gościnność u morza,  
 Na koralowe przyjęci tam łoża?  
 Czy może bogi tych głębi łaskawsze  
 W orszak Trytonów oboje zabrali:  
 1165 On trąbi w konchę, a ona po fali,  
 Trefione włosy rozwiewa i dzieli?  
 Lub też oboje snem wiecznym zasnęli,  
 Odkąd do sinej skoczyli topieli?

## VI

Skoczyła Neuha, Torkwil skoczył za nią;  
 1170 Jej krok tak śmiały, tak pewny w otchłani,  
 Jakgdyby ona sama była panią  
 Cącego morza szafirowej bani;  
 A kędy nurek w głąb po perły sięga,  
 Od stóp jej jasna rozwiała się wstęga,  
 1175 Jej ślad Torkwila krokami przewodniczył;  
 W północnych morzach on nurzać się ćwiczył,  
 A teraz lekko i szybko i śmiało  
 Szedł, kędy światło od nóg jej błyszczało.

w. 1164. *Trytony* — bożki morskie, synowie Pozejdona i Amfitytryty; przedstawiani zwykle z trąbami z muszli (*konchy*) w ręku.

- Ona go wiedzie wciąż niżej, wciąż głębiej,  
 1180 Aż nagle w górę na falach pęłskoczy,  
 Wyciąga ręce i z ciemnych warkoczy  
 Otrząsa pianę, co w puklach się kłębi,  
 A potem głośnym zaśmieje się śmiechem,  
 A śmiech jej skała powtórzyła echem.  
 1185 Znów są na ziemi, lecz dokoła ciemnie!...  
 Drzew, pola, nieba, szukać tu daremnie;  
 Neuha mu grotę wskazuje obszerną:  
 Fala jedyną jej wchodu odźwierną,  
 A słońca promień do niej nie doleci,  
 1190 Chyba przez morza zielonego szyby,  
 Gdy fala w złote połamie się sieci,  
 I święcą morską uroczystość ryby.  
 I z ócz mu pianę swym włosem otarła,  
 I w dłonie klaszcze nad jego zdumieniem!  
 1195 Wiedzie go dalej, gdzie ciemnem sklepieniem  
 Grota się w chatę Trytona rozwarła;  
 Zrazu im wszystko okryło się cieniem,  
 Aż światłość dniowa szczeliną się wdarła,  
 Taka niepewna, i drżąca, i blada,  
 1200 Jak gdy do świątyni przez kopułę wpada;  
 Tak w tej jaskini podmorskie siedliska  
 Promień słoneczny ukradkiem się wciska.

## VII

- Neuha z przepaski teraz wydobywa  
 Kawał smolnego z jedliny luczywa;  
 1205 Płatanu liść mu służył za obłonki,  
 I pod tym płaszczem sucho wyszedł z morza,

---

w. 1187. *grotę wskazuje.* »Oryginalny opis pieczary (która rzeczywiście istnieje) znajduje się w IX rozdziale *Opowiadania o wyspach Tonga*. Pozwoliłem sobie na licencję poetycką i przenieśliem ją na Toobonai, na wyspę, gdzie zachowały się ostatnie dokładne wiadomości o Chrystjanie i jego towarzyszach» (B.).

A Neuha z liścia okrusza korzonki,  
 Dobywa krzemień, — Torkwil tycem noża  
 Krzesze z nich ogień, i ciemne sklepienie  
 1210 Nagle rozwidnią pochodni płomienie.  
 A przy tem światło wewnątrz jaskini  
 Naksztalt gotyckiej wygląda świątyni...  
 Gotyckim łukiem rozciąga się brama,  
 Jej budowniczym jest natura sama:  
 1215 Tego kościoła kopuła wyniosła  
 Może śród ziemi trzęsienia wyrosła,  
 A te kolumny, podporę kopuły,  
 Chyba dymiące wulkany wykuły,  
 Póki świat gorzał i drzał na swej osi.  
 1220 Filar, co dumnie pośrodku się wznosi,  
 Jeszcze z olbrzymiej wyrąbał się skały,  
 Kiedy we wodach świat kąpał się cały;  
 Gzymsy, habiniec i chóry i nawę  
 Światło pochodni olśniło bladawe,  
 1225 A kłoby trochę dodał wyobraźni,  
 Może obaczyć w głębi najwyraźniej  
 Ołtarz, krucyfiks i mitrę biskupią;  
 W takie się kształty stalaktyty kupią,  
 Tak się natura cudotwórcza bawi,  
 1230 I w głębiach morza kościół sobie stawi.

---

w. 1211 i n. »Ten opis może się wydać za szczegółowym wobec ogólnych tylko zarysów podanych w *Opowiadaniu Mariner'a*, z którego jest zaczerpnięty. Ale niewiele tylko podróżników nie widziało podobnych rzeczy, naturalnie na lądzie. Nie mówiąc już o Ellorze, Mungo Park w ostatnim swoim dzienniku wspomina, że widział skałę czy też górę tak podobną do gotyckiej katedry, że tylko bardzo ściśle badanie przekonało go, iż to jest utwór przyrody« (B.).

Ellora, miejscowość w Nizam, w Indjach, sławna z grot. — Mungo Park (1771—1806), sławny podróżnik po Afryce, gdzie też zginął w walce z tubylcami.

## VIII

- A Torkwil, ręką wiedziony kochanki,  
Co przed nim cienie pochodnią rozgania,  
Oglądał wszystkie framugi i ganki,  
I każdy kącik nowego mieszkania;  
1235 Lecz nie dość na tem, — troskliwość dziewczyny  
I o osłodzie pomyślała losu:  
Tu na posłanie leżą maty z trzciny,  
Do jadła świeże orzechy kokosu,  
Owoc chlebowy i jamu korzonki;  
1240 A od wilgoci żeby chronić członki,  
Olej sandału, tudzież gnatu ziele;  
Tu liść platanu obrusem się ściele,  
Tu żółw, co mieści przysmaki w swej skrzyni,  
Własną skorupą służy za talerze;  
1245 Tu słodka woda w wydrążonej dyni,  
Tu i z ogrodu banany są świeże,  
Przyczem wiązanka luczywa w zapasie.  
A ona sama, jak noc w swojej krasie,  
Jemu mieszkanie w tym świecie podziemnym  
1250 Czyni wesolem, słodkiem i przyjemnem.  
Odkąd przybyli prześladowcy biali,  
I zrozumiała, że to statek gończy  
I że ucieczka nawet nie ocali  
Przed zemstą ziomków, — wtedy dach ochronczy  
1255 Przygotowała dla swego kochanka,  
I odtąd tutaj płynęła co ranka,  
Tutaj każdego wracała wieczoru,  
Znosząc owoce ze sadu i boru,  
A teraz przed nim swe skarby rozkrywa,  
1260 Wysep miłości dziewczyna szczęśliwa!

---

w. 1241. *gnatu ziele* — w oryg.: *gnatoo*. Rośliny tej nazwy nie dało się w dzisiejszych spisach roślin odszukać.



## IX

A gdy wdzięcznością Torkwil się rozczuła,  
Ona go ściska, — do serca przytula,  
I prawi dawną powieść o miłości!  
Bo miłość wiekiem wyrówna wieczności —  
Lecz, choć tak dawna, dotąd niezużyła,  
Bo w każdym sercu na nowo rozkwiliła.  
A Neuha prawi, jak raz rycerz młody  
(A będzie temu już tysiąc miesięcy)  
Na łódkę żółwi szedł nurka do wody,  
I goniąc swojej zdobyczy zwierzęcej,  
Odkrył jaskinię, co im dziś schronieniem;  
Jak potem z drugim wojował plemieniem,  
I córkę wroga, swoją ukochaną,  
Przez jego plemię w niewolę pojmaną,  
Skrzył tu bezpiecznie w podmorskiej zaciszy;  
Jak, kiedy wojny przeminęła burza,  
On do tej skały swoich towarzyszy  
Przywiózł na czólnach, — wtem sam się zanurza,  
Zniknął we fali i więcej nie wstaje,  
A towarzyszom wszystkim już się zdaje,  
Ze on oszalał, i że już utonął,  
Lub że go może morski wilk pochłoniął;  
Okolo skały szukali go długo,  
Wreszcie spoczęli, znużeni żegluga;  
W głębokim smutku głowy pozwieszali,  
Gdy raptem wstaje bogini wśród fali  
(Tak się zdawało zdumionemu oku),  
Roztrąca piany, — a tuż przy jej boku  
Ich rycerz młody dumnie się weseli  
Swą ulubioną, dziewicą topieli.  
Jak potem wszyscy w weselnym szeregu  
Trąbili w konchy, wracając do brzegu;  
Jak młoda para w dalszym życia biegu

- Była szczęśliwą; — i czemuż to szczęście  
 1295 I im-by przynieść nie miało zamęcie?...  
 Nie moją rzeczą opisać pieśszcoty,  
 Któremi Neuha w zaciszu tej groty  
 Skończyła powieść. — Ta miłość serdeczna,  
 Żywa, a jednak jak w grobie bezpieczna,  
 1300 Gdzie jej pośmiertne lała nie zatarły...  
 Od lat dwudziestu Aberlard umarły,  
 Gdy Heloizy trupa przy nim kładą,  
 Wyciągnął jeszcze rękę martwą, bladą,  
 Tuląc do serca kochanki popioły...  
 1305 Na zewnątrz groty darmo gwar wesoly  
 Skalistym brzegom fala wciąż powtarza:  
 Nikt jej nie słucha i nikt nie uważa...  
 Muzyki serca w grocie dźwięczą pienia:  
 Stłumione szepty i ciche westchnienia.

## X

- 1310 Lecz ten, co stał się ich wygnania sprawcą,  
 Chrystjan i jego losu towarzysze,  
 Och! gdzie są teraz? — Gonią przez fal cisze,  
 Lecz czyliż morze będzie ich wybawcą?  
 Czyż im da niebo, czego ludzie bronią:  
 1315 Miejsce przytułku? Och! daremnie gonią!  
 Fala, co teraz pod ich wiosłem gnie się,  
 Kędy ich niosła, i wrogów poniesie.  
 Wróg, kiedy pierwszy połów go zawodzi,  
 Skierował pogoń ku Chrystjana łodzi;  
 1320 Gniew go rozjątrzył i szybkość mu nadał,  
 Jak skrzydłom sępa, gdy zdobycz postradał.

w. 1301 i n. *Abelard* — »Podanie zawarte w historii Heloizy mówi, że kiedy ciało jej składano do grobu Abelarda, pochowanego przed dwudziestu laty, on otworzył ramiona, aby ją uściskać (B.).

*Abelard* (1079—1142), sławny założyciel szkoły t. zw. nominalistów; znany jest również z przedziwnej historii miłosnej z Heloizą (1101—1164).

Już ich dościga, — ich nadzieja cała:  
 Przystań ukryta, albo stroma skała...  
 Czas już wyboru czynić nie dozwala,  
 A więc płynęli, gdzie ich niosła fala,  
 Ku stromej skale, nim wróg zdoła natrzeć.  
 Z jej szczytu jeszcze raz na świat popatrzeć,  
 Potem się poddać, lub, broniąc się, zginąć!  
 Lecz wprzód dy dzikim kazali odpłynąć,  
 Choćby ci za nich chcieli życiełożyć, —  
 Lecz Chrystjan nie chce darmo ofiar mnożyć;  
 Cóż wreszcie łuki pomogą i włócznie  
 Wśród takiej walki, jak się tu rozpocznie?

## XI

Stali na skaly urwisku wysokiem,  
 Co jeszcze nie zna śladu stóp człowieka.  
 Z nabitą bronią i z posępnem okiem,  
 Każdy spotkania ostatniego czeka.  
 Tu żadnej niema nadziei zwycięstwa,  
 Ni żądza sławy dodaje im męstwa, —  
 Na widok kajdan nie pociesza chwała,  
 Nie doda hartu w przedskonania chwili.  
 A ci trzej stali, jak tych trzystu stało,  
 Co Termopile świętą krwią zboczyli...  
 Lecz jakże inna była tamtych spraw!  
 Sprawa jest wszystkim! Ona zgon waleczny  
 Przekaze cześci, lub sromocie wiecznej!  
 Tych nie nagrodzi tysiącletnia sława,  
 Ni ocalona od wroga ojczyzna  
 Z uśmiechem szczęścia wielkimi ich wyzna!  
 Ani ich poda wieszcz do potomności,  
 Ni im bohater zgonu pozazdrości,  
 Ni lzą narodu oczy zajaśnieją,  
 Ich grób swą rosą opromieniać co dnia;  
 Jakkolwiek mężnie swoją krew przeleją,  
 Ich życie hańbą, ich nagrobkiem: zbrodnia!  
 Czują to, wiedzą, jednak się nie chwieją;

- Najbardziej Chrystjan czuł tę śmierć bezchlubną,  
 Wódz, co ich wszystkich pchnął w tę przepaść zgubną.  
 On może wyższe niegdyś cele marzył,  
 1360 Marzył o innej dla siebie przyszłości!  
 Lecz na grę jedną całe życie ważył,  
 Ta gra trwa dotąd, — teraz rzuca kości,  
 Wszystko niechybną grozi mu przegrana,  
 I jeszcze taką! — Jednak niezachwianą  
 1365 Zachował duszę śród nieszczęścia razów,  
 Jakgdyby sam już stał się częścią głazów,  
 O które wsparty patrzył w lufek końce,  
 Ciemny jak chmura, co zakrywa słońce.

## XII

- Zbliża się statek, a jego załoga  
 1370 Pełni powinność i nie wie, co trwoga;  
 Niebezpieczeństwo tyle sobie ceni,  
 Co zwiędłe liście waży wiatr jesieni;  
 Jednak obcego woleliby wroga,  
 Niżli z tym hardym walczyć buntownikiem,  
 1375 Co przecie także niegdyś był Anglikiem.  
 »Poddaj się!« — krzyczą; — odpowiedzi niema...  
 Mignęli bronią przed jego oczyma:  
 »Poddaj się!« — głośniejsz niż wprzód wołają,  
 Lecz tylko skały im odpowiadają...  
 1380 I do poddania jeszcze raz wezwali,  
 A głos ich echo pożegnało w dali,  
 Potem błysk krzemień, ryknęły wystrzały,  
 I kłęby dymu podniosły się wałem.  
 Kule się z hukiem odbiły o skały,  
 1385 Padły daremnie, splaszczone wystrzałem,  
 A potem przyszła odpowiedź z kolei  
 Tych, co już żadnej nie mieli nadziei.  
 Po pierwszym strzale, skoro się zbliżyli.  
 Chrystjan zawołał: »Ognia!« — i w tej chwili,  
 1390 Nim jeszcze echem skonało to słowo,

Dwóch padło, — lecz już na skałę jałową  
 Dną się żołnierze; ich wrogów szaleństwo  
 Podwaja wściekłość, gniew podwaja męstwo.  
 Ale na skałę przystęp trudny, strómy,  
 1395 Co krok zdobywać muszą twierdzę nową,  
 A między głazów sterczącymi złomy,  
 Gdzie tylko orzeł zakłada siedlisko,  
 Chrystjan dla swoich obrał stanowisko;  
 A wróg, którego stąd strzałami wita,  
 1400 Spada ze skały, jak muszla rozbita.  
 Lecz tych, co jeszcze pną się na urwisko,  
 Dosyć na zgubę owej garstki dzielnej:  
 Choć do schwytania nie dosyć są blisko,  
 Blisko aż nadto na wystrzał śmiertelny.  
 1405 A mężna trójca jeszcze broń podnosi,  
 Chociaż już życie wisało na włosi,  
 Jak morska ryba, kiedy połknie wędkę.  
 Jedne po drugich padły strzały prędkie,  
 Ale jęk żaden przed wrogiem nie zdradził,  
 1410 Że już śmiertelnym ciosem dwóch był zgladził.  
 Chrystjan ostatni ginął, — krwią był zlany,  
 Wróg jeszcze raz go wzywa do poddania...  
 Żyć już za późno, — nazbyt wielkie rany!  
 Lecz nie za późno jeszcze do skonania,  
 1415 Choćby dłoń wroga miała zamknąć oczy!  
 Z nogą złamaną jeszcze włókł się kawał,  
 Jak pozbawiony swojej dziatwy sokół,  
 Szerniałe głazy świeżą krwią swą broczy; -  
 Głos go obudził, lub budzić się zdawał, —  
 Raz jeszcze żywszem okiem spojrział wokół,  
 Skinął na wroga, który stał najbliżej, —  
 Nie miał już kuli, strzelbę podniósł wyżej,

w. 1406. *na włosi* — na włosku.

w. 1409—10. Zdanie to ma w przekładzie błędną konstrukcję, sens bowiem jest taki: ale jęk żaden nie zdradził przed wrogiem, że wróg zabił już dwóch towarzyszy.

w. 1421 i n. »W dziele Thibaulta o Fryderyku II jest cie-

- Oderwał guzik od sukni i nabił,  
 Wymierzył, strzelił, i śmiał się, gdy zabił.
- 1425 Jak wąż się czołgał na szczyt stromy, twardy;  
 Straszny jak głębia, nad głębią zawisnął,  
 Wtył się oglądnał, obie pięści ścisnął,  
 I rzucił ziemi pożegnanie wzgardy,  
 I skoczył w przepaść, i tak się rozprysnął
- 1430 Jak szkło, w kawałki, o twarde granity,  
 Że już w tej bryle niekształtnej, rozbitéj,  
 Ludzkiej postaci nie dopatrzyć znaków,  
 Ani nakarmi sępów i robaków  
 Czaszki czerepem i skrwawionym włosem,
- 1435 Co między gęstym czerwieni się wrzosem.  
 Lecz dotąd widne krwawych dzieł pamiątki,  
 Po skale broni rozrzucone szczątki;  
 On do ostatka mężnie niemi władał,  
 I tylko razem z życiem je postradał,
- 1440 A teraz błyszczą zdaleka na skale,  
 Nim rdzą szumiące obrzuca ich fale,  
 A rdza do reszty złamie i pokruszy...  
 A reszta wszystko niczem — oprócz duszyl  
 Lecz gdzie jest dusza? Kto jej los oznaczy?
- 1445 Do nas należy tylko grzebać zwłoki,  
 Nie sądzić zmarłych. Ci, których wyroki

---

kawa historia o młodym Francuzie, który wraz ze swą kochanką zdawał się należeć do wyższych warstw. Zaciągnął się do wojska i zbiegł w bitwie pod Świdnicą; po rozpaczliwej obronie został złapany, ale przedtem zastrzelił z muszkietu, nabitego guzikiem od mundur, oficera, który próbował go, już rannego, ująć. Pewne okoliczności, odkryte w czasie sądu wojennego, wzbudziły wielkie zainteresowanie u sędziów, którzy starali się wykryć jego prawdziwe stanowisko w życiu; obiecał je odkryć, ale tylko królowi, do którego prosił, aby mu pozwolono napisać. Odmówiono mu jednak tego, — a Fryderyk oburzył się bardzo, czyto z niezaspokojonej ciekawości, czy też z innego motywu, kiedy się dowiedział, że prośbie oficera nie uczyniono zadość« (B.).

Spychają drugich w otchłanie rozpaczy,  
 Ci pójdą sami pod piekielne różgi, —  
 Chyba, że Bóg ich złym sercom przebaczy  
 1450 Ze względu na ich jeszcze gorsze mózgi.

## XIII

Czyn dokonany. — Z reszty buntowników  
 Już oprócz samych tylko niewolników  
 Nie pozostało, zresztą ani śladu;  
 A do okrętu przykuci pokładu,  
 1455 Gdzie niegdyś stali w swych znaków zaszczycie,  
 Dziś niedobitków nędzne wloką życie.  
 Tylko ostatnią krwią zboczona skała  
 Żadnych tej nawie trofeów nie dała:  
 Leżą, gdzie padli; nad nimi się tłumią  
 1460 Zgłodniałe sępy i skrzydłami szumią,  
 I pieśń pogrzebu chrypliwie im kraczą.  
 A tam, u stóp ich, nieczule, niedbale,  
 Wiecznym się ruchem chłodne toczą fale;  
 Po nich delfiny rozigrane skaczą;  
 1465 Skrzydlata ryba, gdy słońce zaświeci,  
 Znęcona blaskiem wesoło podleci,  
 Aż gdy jej skrzydła oschną i opadną,  
 Po świeżą wilgoć znów powraca na dno.

## XIV

Zabłysnął ranek. — Neuha z morskiej grotty  
 1470 Lekko wypływa witać dzionek złoty,  
 I patrzeć, czyli ich mokremu łożu  
 Nic nie zagraża? Wtem ojrzy na morzu  
 Żagiel, co łuk swój szeroko rozdyma...  
 Tchu jej zabrakło, mgławo przed oczyma;  
 1475 Sercem jej miota straszliwa obawa,  
 Kędy skieruje bieg swój wrogów nawa?  
 Och! marna trwoga! Już żagiel daleki,  
 Coraz się zmniejsza i pierzcha z jej oczu;

- A ona z piany ociera powieki,  
 1480 Patrząc jak w tęczę na nieba przezroczu;  
 Na widnokręgu maszty szarym szczytem  
 W niedostrzeżoną prawie nikną bladeść!  
 Nikły i znikły, — pod niebios błękitem  
 Wszędzie już tylko ocean i radość!
- 1485 A Neuha w głębie znowu się zanurzy,  
 Budzi kochanka i rączkami kłaśnie,  
 I opowiada, co widziała właśnie,  
 I jakie szczęście stąd na przyszłość wróży,  
 I znów wypływa nad morza otchłanią. —
- 1490 Wolny już teraz Torkwil płynął za nią;  
 Płyną do skały, gdzie w szczeliny ciemnie  
 Neuha swe czólno ukryła tajemnie.  
 Wczoraj, gdy jeszcze ścigali ich wrogi,  
 Łódka bez wiosła o skał tłukła progi,
- 1495 Lecz skoro okręt porzucił ich skałę,  
 Neuha wypływa, i swe czólno małe  
 Kryje w szczelinę, gdzie go dziś znachodzi.  
 Siedli weń razem, już pełni radości,  
 I nigdy tyle szczęścia i miłości
- 1500 Nie niosła fala, jak w tej kruchej łodzi!

## XV

- Znowu swe własne wybrzeża ujrzeli,  
 Lecz wróg już blasków tej ziemi nie kazi,  
 Ani ich oczu dumny okręt razi,  
 Jak pływające więzienie topieli.
- 1505 Tysiąc wybiegło łodzi na odnogę:  
 Brzęcząc muszlami, zwiastują ich drogę;  
 Wyszli naprzeciw nich wodzowie z ludem,  
 Witac Torkwila, zbawionego cudem!  
 Potem niewiasty i krasne dziewice
- 1510 Czule ściskają Neuhe, jak siostrzycę...  
 Wszyscy pytają, gdzie ich wróg zagonił?



I jak uciekli, lub kto ich ochronił?

A Neuha całą opowiada powieść,

A każdy klaszcze, podziwia i chwali!

1515 I odtąd wszyscy, aby czci swej dowieść,  
*Jaskinią Neuhy* tę grootę nazwali.

A na pagórkach sto ogniów się pali:

Jarzące światła owych nocnych godów,

Na cześć gościowi, co po długim znoju

1520 Zyskał swobodę, wrócił do spokoju;

A po tej nocy weselnych obchodów

Takich szczęśliwych dni pasmo się plecie,

Jakie w młodzięcym tylko znaleźć świecie.







F

23.118

- Byron: **POWIEŚCI POETYCKIE**, w oprac. prof. A. ...
- Eurypidesa **HIPPOLYTOS (FEDRA)**, w oprac. prof. B. ...
- Puszkińskiego **EUGENIUSZ ONIEGIN**, w oprac. Dra W. ...
- Waltera Scotta **WAVERLEY**, w opr. prof. Konst. Wajca
- Caldey **KSIĄŻE NIEZŁOMNY**, w opr. prof. Wł. Folkierskiego
- Bossuet **WYBÓR MÓW I KAZAŃ**, w opr. prof. M. Paciorkiewicza
- Owidjusza **PRZEMIANY**, w oprac. prof. Gustawa Przychockiego
- Machiavella **ROZWAŻANIA**, w opracowaniu prof. Stanisława Kota
- Tacyta **WYBÓR PISM**, w opracow. prof. Seweryna Hammera
- Schillera **MARJA STUAR**, w opracow. prof. A. Marcinkowskiego
- ANTOLOGIA LIRYKI GRECKIEJ**, w oprac. prof. Witolda Klingera
- Racine'a **FEDRA**, w oprac. Dra Tadeusza Zeleńskiego (Boya)
- Kleista **ROZBITY DZBAN**, w opracowaniu prof. Józefa Mirskiego
- Dantego **WYBÓR PISMI**, w oprac. prof. Stanisława Wędkiewicza
- Cycerona **WYBÓR MÓW I LISTÓW**, w opr. prof. G. Przychockiego
- Servantesa **DON KICHOT**, w oprac. prof. Stan. Wędkiewicza
- Sw. Franciszka Salezego **WYBÓR PISM**, w opr. prof. M. Paciorkiewicza
- Sw. Augustyna **WYZNANIA**, w oprac. prof. Jerzego Kowalskiego
- Beaumarchaisa **WESELE FIGARA** w oprac. Dra T. Zeleńskiego
- Trzy Poetyki starożytne (**APYSTOTELES, HORACY, LONGIUS**)  
w opracowaniu prof. Tadeusza Sinki
- Szekspira **OTELLO**, w opracowaniu prof. Andrzeja Tretiaka
- Herodotu **WYBÓR PISM**, w opracowaniu prof. Witolda Klingera
- Szekspira **JEJ NOCY LETNIEJ**, w oprac. prof. Wł. Turnawskiego
- Hebbla **JUDYTA**, w opracowaniu Karola Irzykowskiego
- Waltera Scotta **NARZĘCZONA Z LAMMERMOOR**, w opracowaniu  
prof. Konstantego Wojciechowskiego
- Eurypidesa **HEKABE**, w opracow. prof. Bogusława Butrymy
- Szekspira **JULIUSZ CEZAR**, w oprac. prof. Wład. Tarnawskiego
- ESTETYKA NIEMIECKA** (od Winckelmanna do Hegla), w opracowaniu  
prof. Zygmunta Łempickiego

**PIERWSZA SERJA**

**BIBLIOTEKI NARODOWEJ**

**OBEJMUJE WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH I  
UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ**

**DO NABYCIA**

**W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ**

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA L. 25)

**W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ**

(KRAKÓW, UL. WISŁNA L. 3)

**I W SZYBKOŚCI WYDANIA W KSIĘGARNI**

<http://rcin.org.pl>